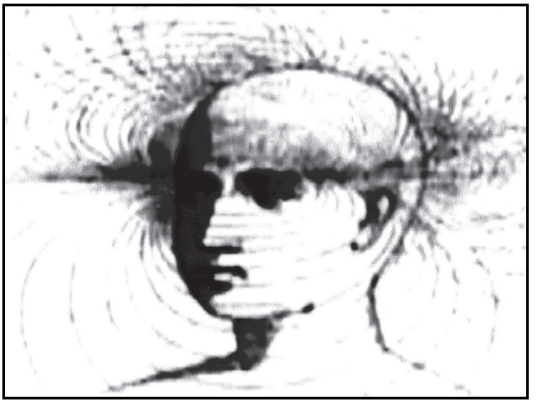

Tomek Wojtek Łągiewka

Aberagiba

Tomek Wojtek Łągiewka

Aberagiba

Krótka opowieść o zarażonych chorobą świadomości, pozbawionych Miłości, Dobroci i Współodczuwania ludziach. O ich przerażającym uwikłaniu, zagubieniu i uzależnieniu od tejże choroby oraz jej wpływie na całe nasze życie tu na Ziemi. Także jednak i o tych, których nie tylko, że nie da się tąże chorobą zarazić, ale i do zarażania innych, żadną miarą przymusić. I o ich wpływie. I… o zarażaniu Miłością.

LFK
Warszawa 2015

Tomek Wojtek Łągiewka
Aberagiba

Koncepcja, redakcja, grafika i skład:
Tomek Łągiewka, Majcia Kunisz, Krzysiek Kleszcz

Krytyka, inkwiza i… zachęcajka. Poprawka,
korekta i wtrącajka: Majcia Kunisz.

Copyleft © by Tomek Wojtek Łągiewka 2015
Copyleft © by Lotna Fundacja Kultury 2015

Warszawa 2015
ISBN 978-83-9151-025-4

Wydawca:
Lotna Fundacja Kultury
Kobylniki Male 13
62-090 Rokietnica
www.wczerwieni.waw.pl

Druk:
Fabryka Druku Sp. z o.o.
ul. Staniewicka 18
03-310 Warszawa
www.fabrykadruku.pl

albo przyjmujemy sugestie naszego umysłu, albo to on przyjmuje nasze sugestie
Mishra, Joga Królewska. Bombaj, 1957

Pamięci wszystkich istot bezzasadnie tu na Ziemi pokonanych: porzuconych, oszukanych, okłamanych, upodlonych, wyzyskanych, ogłupionych, zniewolonych, ubezwłasnowolnionych, zdemoralizowanych, zżartych, zatłuczonych i na wszelkie inne sposoby siłą usuniętych z fizycznego życia…

Z przedostatniej chwili,
czyli parę słów przed wstępem

1. Urodziłem się 5 Lutego 1954 roku w Warszawie dość mało ciekawie: Mamusia rodziła mnie na korytarzu szpitala garnizonowego bez pomocy lekarskiej, wszyscy lekarze w tym czasie pili bowiem gdzieś na umór, a tatuś pełniąc chlubną służbę państwową bronił naszych polskich granic przed imperialistycznymi wrogami ludu. A wszystko to działo się dokładnie jedenaście miesięcy po śmierci *najwspanialszego* naśladowcy Hitlera - Stalina - największego kata współczesności, człowieka, którego zbrodnicze poglądy decydowały w naszym kraju nie tylko w tamtym okresie, ale, i w okresach dużo, dużo późniejszych z czasem współczesnym włącznie, o wszystkim, czyli, nie tylko o teoretycznej, ale i praktycznej formie naszego społecznego współżycia, gloryfikując i nagradzając **tylko i wyłącznie** zbrodnię i tzw. ludzkie zło: nienawiść, zawiść, zazdrość, chciwość, próżność i donosicielstwo, zwieńczone *radosnym* zastraszaniem, torturami i męczeńską śmiercią niewinnych. Czasy, w których dorastałem, były więc naprawdę wredne. Na szczęście, co z radością pragnę Ci powiedzieć, nie udało im się przez te wszystkie lata ani mnie zachęcić, ani nawet siłą przymusić do zgnilizmu. I to pomimo wielu ponawianych prób! A tuż przed stanem wojennym udało mi się nawet im skutecznie uciec. Uff! Co to była za ulga! Mówię Ci. I radość. Krótko trwająca jednak! W wymarzonej przeze mnie krainie wolności nazywającej siebie samą demokratycznym państwem prawa, dopiero po czterech długich latach oczekiwań, podczas których czyściłem tamtejsze ulice, klozety i cmentarze wojskowe celem integracji z demokratycznym społeczeństwem, otrzymałem azyl polityczny. **Ale azylu społecznego nie otrzymałem nigdy!** Nie mogło to być więc Eldorado, jak już się tego pewnie domyślasz. Tym bardziej kraina mlekiem i miodem płynąca! Z zadziwiającą wręcz

szybkością zacząłem pojmować, że lepszy świat i lepsi ludzie w tej krainie także nie istnieją, i że w związku z tym, najprawdopodobniej, wszędzie na tej naszej Ziemi zarówno ludzie, jak i cały otaczający ich świat, chorzy są na podobną, wielowymiarową, i raczej nieuleczalną chorobę, którą dużo, dużo później nazwałem Tripsicutą Psychodelicą - śpiączką świadomości. I to właśnie ona, ta dziwna, przerażająca Psychodelica, choroba powodująca stan, w którym pomimo tego, iż każdy z nas mógłby być CZŁOWIEKIEM KOCHANYM: mądrym, dobrym i słodkim, szanującym nie tylko swoje, ale i życie innych, dla którego odwaga, honor, mądrość, sprawiedliwość, uczciwość, szacunek, optymizm, piękno, radość czy współodpowiedzialność, mogłyby być rzeczywiście najważniejsze i najcenniejsze, nim nie jest, nikt bowiem praktycznie ani MĄDROŚCI, ani DOBRA, ani SZCZĘŚCIA tu wśród nas nie urzeczywistnia, stała się moją największą życiową obsesją - koniecznością i pragnieniem zarazem wyzwolenia nas od niej. Bo czyż nie było by wspaniale urodzić się i żyć w dobrym, przyjaznym i bezpiecznym świecie ludzkim, bez wyzysku, bez głodu i biedy, bez przemocy i chorej konkurencji, bez wojen i bomb atomowych?

Bardzo wiele lat musiało jednak upłynąć zanim pojawiły się praktyczne możliwości **obiektywnego**, **świadomego modelowania**, a więc **trwałego - w tym przypadku pozytywnego - wpływania** na kondycję świadomości ludzkiej. Dopiero bowiem gdzieś około roku 1989 udało się to po raz pierwszy **Richardowi Bandlerowi**[1], współtwórcy NLP, DHE i NHR[2]. Bardzo wiele lat musiało również upłynąć od tego momentu, zanim normalni, przeciętni ludzie zaczęli wreszcie powoli rozumieć to, że aby lepiej - pełniej, szczęśliwiej i radośniej - żyć, muszą świadomie, z całą swoją stanowczością i determinacją nie tylko pragnąć zmiany, ale muszą ją jeszcze do tego przeprowadzić na sobie samych praktycznie. Dzięki Richardowi Bandlerowi i jego działaniom na polu programowania podświadomości, stało się to możliwe, otworzył on bowiem drogę dla cudów, które mogą dziać się dzisiaj już codziennie! I to nam wszystkim. Więc i Tobie[3] także!

1 **Bandler**, Richard, dr psychologi, matematyk, współtwórca NLP, geniusz transo-neuro-linguista.

2 NLP: Neoro Linguistic Programming; DHE: Design Human Engineering; NHR: Neuro Hypnoting Repatterning.

3 Z perspektywy czasu muszę Cię niestety rozczarować: pomimo tego, że cuda mogą dziać się rzeczywiście już codziennie dla każdego, nie dzieją się niestety. Techniki te bowiem wykorzystuje się głównie tylko do dwóch rodzajów działań: psychoterapeutycznych, co jest na pewno bardzo pozytywne, oraz, co jest już zupełnie niepozytywne, do manipulowania świadomością, tzn., do **amoralnego, nie do wykrycia bowiem,** wpływania na wszelkiego rodzaju sytuacje międzyludzkie: na partnerów w rodzinie czy biznesie, uczniów czy studentów w szkolnictwie, petentów wszelkiego rodzaju urzędów, w reklamie, w polityce, gospodarce i finansach, w kościele i religii, a ostatnio i na arenie międzynarodowej, w tym, i w prowadzonych wojnach z wszelkiego rodzaju *terroryzmem* o tzw. wolność i pokój: w Jugosławii, w Iraku, w Afganistanie i…

2. W roku 2002 Secharia Sitchin wydał pełne tłumaczenie „Zagubionej księgi Enki" (The lost Book of Enki)[4], kompilację dokumentów historycznych[5], których powstanie szacuje się na co najmniej 40.000 lat przed Chr., opisujących ostatnie 430.000 lat ziemskich, a więc i powstanie ADAMU - pierwszego Homo Sapiensa - Człowieka. Niezaprzeczalnym stało się tym samym to, że Człowiek nie jest ogniwem naturalnej ziemskiej ewolucji, jak twierdził Darwin, lecz dość niezwykłym Mięśniakiem z wszczepionym przez przypadek obcym, genetycznym bioczipem. Posiadając wieloraką naturę Hybrydy człowiek nie może być więc ot tak po prostu integralną częścią żadnego z biotopów, jest bowiem istotą „nierozumiejącą siebie samej", uwięzioną naprzemiennie nie tylko w ziemskim, ale i obcym systemie genetycznych wartości, a przez to, w jego nawzajem wykluczających się i sprzecznych ze sobą, myślach, emocjach, i czynach. Naprzemienność ta wydaje się niestety nie do rozerwania i nie do usunięcia: chwiejność, niepewność, rozdarcie, rozterka, uleganie najniższym instynktom, emocjom i myślom, a więc niedobry egoizm, zawiść, chciwość, próżność i nienawiść, jednocześnie jednak, rzadko, i tylko wtenczas, gdy tego świadomie zechce, i altruizm, i miłość, i dobroć, i zrozumienie, i wyrozumiałość, i przyjaźń i współpraca. Jak pokazuje to jednak nasza własna ludzka historia, najczęściej mu się nie chce: niezliczone wojny przed i po Chrystusie, miliardy zabitych, systemy społeczne oparte na kłamstwie, wyzysku i nierówności, to tylko niektóre z jego grzechów głównych. A są przecież jeszcze te pomniejsze. Chełpiąc się boskim pochodzeniem, cudownym intelektem i technicznym zmysłem, nie dostrzega jednocześnie, że będąc Hybrydą ma poważne problemy z obraniem właściwego kierunku, uniemożliwiające mu utworzenie wspólnoty ludzkiej opartej na p r a w d z i w e j i długotrwałej przyjaźni oraz na prawdziwej i długotrwałej współpracy, w której nie poszczególne narody, klany czy rodziny i ich boskie powinowactwo, lecz pełny, swobodny i harmonijny rozwój wszystkich ludzi na Ziemi, byłby najważniejszy. Z tego też pewnie powodu upadła przed wiekami równie wspaniała co i nasza, cywilizacja mezopotamska, a zaraz potem i sumeryjska. Upadła również podobna cywilizacja egipska, grecka i rzymska. Upadła cywilizacja Azteków, Majów i Inków. I Chińczyków. My jeszcze tu jesteśmy. I jeszcze tu żyjemy. To fakt. Ale czy w takiej sytuacji długo jeszcze?! Faktem jest jednak również i to, że ten dziwny, nienaturalny Mięśniak, jeżeli tylko zapragnie i zechce, może prawie wszystko: może wysiłkiem własnej woli zmienić nie tylko siebie samego, ale i świat, w którym żyje. I może byłoby warto gdyby

4 **Sitchin**, Secharia: Zagubione księgi Enki. Prokop. Warszawa 2004. ISBN 83-86096-683-8.

5 Altra Hasis, Epos o Gilgameszu, Księga sekretów Thota, Genesis z Eridu, Księga Świadectw, Stary i Nowy Testament, i inne.

wreszcie, właśnie teraz, na początku XXI wieku, nie tylko tego zapragnął, ale, i to jeszcze uczynił?!

3. Pomimo tego, iż współczesna nauka uznała w końcu oficjalnie istnienie żeńskiego pierwiastka boskiego - Kobiety Boga - za fakt[6], większość naukowców na całym świecie, wyznawców religijnych oraz zwykłych ludzkich serc[7], oddana jest nadal wszechwładnemu, biblijnemu Bogowi nienawiści, agresywno-karzącemu **męskiemu** katowi współczesności - Atonowi, lub, jak nazwali go Izraelczycy, Jahwe - Ilu-Kurgalowi Enlilowi, najstarszemu synowi władcy Anu, zarządcy dwunastej planety[8]. Istocie uwikłanej w walkę o władzę i wpływy z niej wynikające. Nienawistnej, zimnej i wyrachowanej. Zaborczej i agresywnej. Chciwej i kłamliwej bardzo. Niewiele osób z naszego kręgu kulturowego wie więc, że Kobieta Bóg będąc czystym przeciwieństwem tego typu męskiej boskości, istniejąc od zawsze[9], istniałaby i dzisiaj, gdyby nie została z tak wielką premedytacją, zawziętością i oddaniem, z tegoż „zawsze" siłą usunięta[10]. I gdyby 50 lat temu[11] nie odkopano przypadkiem tak wielkiej ilości dowodów opisujących te odległe zdarzenia, nie wiedzielibyśmy o nich do dzisiaj nic a nic. Na szczęście stało się inaczej. Z tysięcy zapisanych językiem sumeryjskim i akadyjskim glinianych tablic, odczytano nie tylko dzieje powstania człowieka oraz historię jego życia, ale i dzieje oraz historię jego stwórców. I nagle okazało się, że Kobietę Boga możemy w naszej historii odnaleźć rzeczywiście wszędzie. Że to nie tylko prehistoryczna THENAHå czy Sfera, urzeczywistnienie akadyjskiej idei kobiecego pierwiastka DOBRA i MIŁOŚCI w JEDNI, lecz także sanskrycka Karuna, albo Maitri, a także, tantryczna Kundalinii, indyjska Mahiadevi, azjatycka Kuan yin, starotestamentowa Szechina i Aszera, tybetańska Tara, żeński odpowiednik Boga, przeciwieństwo oraz antidotum dla wszechwładnej, zagubionej w meandrach własnej, zimnej intelektualnej nieomylności, boskiej męskości. THENAHå okazała się być również Animae mundi. Sangréalą. Lapsis exiliisi. Marią, żoną Jezusa. Matką jego dzieci. Czystą intuicją i inspiracją, dobrocią i miłością stojącą za wszelką manifestacją. Bliskością i ciepłem. Jedyną praprzyczyną i jedynym prapowodem zarazem do zaistnienia fizycznej, psychicznej, emocjonalnej i intuicyjnej struktury wszechświata. Twórczynią, jej dziełem

6 Prof. dr Jan **Assmann**: Monotheismus und die Sprache der Gewalt. Picus Verlag, Wien. 1999.
7 Ponad 75% populacji ludzkiej.Gazeta Wyborcza, kwiecień 2009.
8 **Sitchin**, Secharia: Dwunasta Planeta. Wydawnictwo Prokop, Wwa 1996. ISBN 83-86096-21-7.
9 **Gardner**, Laurence: Potomkowie Dawida i Jezusa. Rodowód królów św. Grala. Amber 1988. Wwa. ISBN 83-7245-074-0.
10 J.w.
11 J.w.

i jego kontestatorką w jednym. Najwyższą siłą umożliwiającą czucie oraz czynienie dobra i miłości. W przeciwieństwie do męskiego, nienawistnego biblijnego Boga współczesności będąc Bogiem rodzaju żeńskiego, a więc współodczuwaniem i współistnieniem, nieroszczącą sobie jednak prawa do wyłączności, bowiem tak jak istnieje ogień i woda, Matka i Ojciec, tak też istnieją różne, lecz równoważne aspekty boskości: i ONA, i ON, i ONO. Na każdej płaszczyźnie, w każdym wymiarze i na każdym jego poziomie. We wszystkim! Jeżeli chcemy więc udaremnić czekający nas w najbliższej już przyszłości ja*hwejański clash of civilisation*, a chcemy tego przecież najbardziej ze wszystkiego pod słońcem, chcemy bowiem żyć nadal, musimy zmienić nasze poglądy, nasze przyzwyczajenia, nasze przekonania i oczekiwania, i… nasze czyny! I to natychmiast!! Nadszedł już bowiem taki czas, w którym musimy - zaprzestając bezwzględnie, od natychmiast, przyjmowania niszczących sugestii naszej podświadomości żyjącej ciągle jak przysłowiowy pantofelek w „bulionie pierwotnym", zarazić ją wreszcie Wielką Miłością zmuszając ją tym samym skutecznie do tego, aby to ona w końcu przyjęła, a potem oddała nam, nasze świadome, mądre i twórcze sugestie - zamienić nasz jahwejański ziemski koszmar nienawiści, wyzysku i niewolnictwa (3A1NC socjety)[12], na świadomą thenahejską Współzależność, Dobroć, Miłość i Braterstwo! (4WDMB socjety)[13].

12 **3A1NC** socjety: społeczeństwo Jahwejańskie - nienawiść, wyzysk i niewolnictwo.

13 **4WDMB** socjety: społeczeństwo Thenahejskie - współzależność, dobroć, miłość i braterstwo.

Na tropie ludzkiej paranoi,
czyli masa czarnego pesymizmu na wstępie

Człowiek. Pięć palców, pięć zmysłów, cztery kończyny i dwoje oczu. Otwór rozrodczy, wydalający i wchłaniający. Jeden mózg. I jedna nazwa: homo bipedus, sapiens sapiens, longues - **człowiek *rozumny*** [14]

Jako człowiek rozumny przyjmuję więc z radością i dumą za prawdziwe to, że ja, że my, że ludzie rozumni są rzeczywiście ukoronowaniem wszelkiego ukoronowania, a przez to, że rzeczywiście wypełnia nas wiedza i mądrość, dobroć, miłość i odwaga, że kierujemy się we wszystkich naszych życiowych poczynaniach oraz wszystkich naszych życiowych przedsięwzięciach rzeczywiście wyższymi ideałami, które oczywiście wszyscy bez wyjątku nie tylko tu posiadamy, ale, i je bezwarunkowo akceptujemy, czyli, że urzeczywistniamy tu na Ziemi idee wspólnoty, poszanowania życia i współpracy, że odwaga, honor, radość i nasze wspólne szczęście są rzeczywiście dla nas wszystkich tu najważniejsze i najcenniejsze. Ale co w takim razie mam zrobić ze wszystkimi tymi innymi ludźmi, tymi, którzy z taką lubością i zawziętością, z takim oddaniem i pasją nienawidzą siebie nawzajem, z tymi, którzy zazdroszczą innym wszystkiego, którzy są zawistni i rozpustni, hołdujący głupocie, prywacie, wyzyskowi, niewolnictwu, torturom, i zadawaniu śmierci?! Co zrobić ze wszystkimi tymi, którzy pozbawiają innych wszystkiego zabierając im ich jedzenie, picie i ubranie, burząc im wszystkie ich domy, szkoły i szpitale, mordując im ich żony, matki i dzieci, budując dla nich bomby atomowe, więzienia i obozy koncentracyjne? A co z tymi wszystkimi, którzy to wszystko obmyślają, planują

14 Termin wymyślony przez ludzi dla oznaczenia rodzaju ludzkiego. Przez ludzi również uznany za *naukowy* (?!).

i jeszcze tym zarządzają? I czyż oni wszyscy są aby na pewno również ludźmi rozumnymi?

Większość oficjalnej, ortodoksyjnej nauki, noblistów, profesorów i doktorów reprezentowanych przez chociażby takiego współczesnego geniusza intelektu jak prof. dr **Richarda Dawkinsa,** angielskiego biologa molekularnego, ewolucjonistę, autora kolejnej bestsellerowej książki, jaka wydana została również w naszym kraju[15], wyjaśnia twierdząc jak jeden mąż, iż „**jedynym celem**, jaki przyświeca tu na naszej Ziemi **wszystkim żywym organizmom łącznie z człowiekiem rozumnym,** jest tylko i wyłącznie ich własna, egoistyczna pomyślność, a świat, w którym wszyscy żyjemy, jest bezrozumną kompilacją samolubnie ukierunkowanego egoizmu, takim wielkim, naturalnym polem walki na śmierć i życie wszystkiego ze wszystkim, gdzie tylko dwie kategorie istot mogą (współ) istnieć: *zwycięzcy i pokonani*?"

Człowiek rozumny - według ich twierdzeń - to taka prosta, egoistyczna maszyna przetrwania. Taka *Survival machines*. Zbiór przypadkowych genów tworzących przypadkowe ciało przypadkowej istoty na przypadkowej planecie przypadkowej galaktyki w przypadkowym wszechświecie. Konieczność pierwotnego zegarmistrza zastąpiona mechaniką genową, a czas odwróconą przyczyną, w której nikt, nic, i nigdzie, nie potrzebuje już żadnej intencji twórczej. Dzięki jakiemuś tajemniczemu związkowi przyczynowemu, to właśnie gen, i to działający w odwrotnym od normalnego kierunku, spowodował narodziny wszystkiego. Ot, tak po prostu, przez przypadkowe, bezrozumne połączenie wielu miliardów komórek nieposiadających ani celu, ani kierunku, za którym nie stały też żadne świadome siły, żaden nadrzędny cel, czy jakikolwiek wytyczony kierunek, przeróżne komórki przeróżnych organizmów pływających w tzw. bulionie pierwotnym, nagle, bez jakiegokolwiek widocznego impulsu, zaczęły łączyć się w większy organizm, a, że były to organizmy pasożytnicze, czyli takie, jakie normalnie, na co dzień się nawzajem zjadają, postanowiły tym razem nie zjadać się, ale utworzyć kolonię symbiotyczną. I tak powstali zwycięzcy i pokonani, bliscy kuzyni małpy, z tym, że zupełnie łysi. Naznaczeni do tego jeszcze niepojętym, lecz uzasadnionym logicznie grzechem pierworodnym. Wśród bliskich sobie nieposiadający zatem żadnej wartości, w przeciwieństwie do przedmiotów przez nich samych posiadanych, łącznie z pieniędzmi, które uważają za dobro najwyższe, i za najwyższą wartość.

15 **Richard Dawkins**, angielski biolog molekularny, ewolucjonista, autor wielu światowych bestsellerów, w tym również Ślepego zegarmistrza, czyli traktatu o planie i celowości w przyrodzie.

Za pieniądze gotowi zatem do wszystkiego: do zabijania nie tylko innych, ale i siebie samych. I to w wielu bardzo wymyślnych i bardzo krwawych jatkach!

Do tego jeszcze, jakby tej **oficjalnej potworności** było zbyt mało, badacze niezależni, ci, którzy najczęściej przeczą twierdzeniom oficjalnej ortodoksji napełniając nam nasze serca nadzieją, tym razem dolewają jedynie oliwy do ognia. Twierdzą mianowicie, że w przypadku tym dziwnym musimy do potworności przedurodzeniowej człowieka dodać jeszcze trochę potworności pourodzeniowych. Przykładowo **Jan Piaget** (1896 - 1980), genialny filozof i psycholog szwajcarski, jeden z najznakomitszych niezależnych myślicieli XX wieku o wyjątkowo głębokim i dociekliwym wglądzie w istotę rzeczy, twierdzi, że człowiek rodząc się tu na Ziemi wnosi w ten nasz międzyludzki świat wieloraki potencjał możliwości i oczekiwań, który ulega jednak późniejszej praktycznej modyfikacji społecznej. Można go więc ukształtować tak, działając na niego świadomie i celowo, jak tego sobie zażyczy jego świadomy nauczyciel: można wpoić i nauczyć go zachowań dobrych, albo **złych i negatywnych, niszczących nie tylko dobry ludzki potencjał, ale i każdy inny dobry potencjał we wszystkim**. Jak twierdzi z kolei **Ken Wilber**, międzynarodowa sława z zakresu problematyki kształcenia świadomości, życie poddane **złemu** wychowaniu i **złej** pedagogice popada w nieodwracalne, zwyrodniałe patologie!

♦ Gość pierwszy: Ken Wilber. Transformations of Consciousness. Sambala, Boston, 1986.

W cytowanym poniżej fragmencie rozmowy Edith Zundel z Kenem Wilberem, Ken porusza bardzo ważny problem ludzkich zaburzeń psychospołecznych wynikających z niemożności rozwijania ludzkiego potencjału - w tym wypadku psychicznego - w odpowiednim dla niego wymiarze i odpowiednim czasie. Opierając się na pionierskich badaniach oraz wnioskach genialnego Jana Piageta, oraz innych czołowych psychologów, Ken potwierdza tym samym w jakimś sensie nasze przemyślenia dotyczące problemu nieodwracalnej patologii życia poddanego złemu wychowaniu oraz złej pedagogice. Nikt lub prawie nikt do tej pory nie odważył się użyć terminu „Toksyczne państwo" lub/oraz „Toksyczny świat", które są dla mnie terminami aż nazbyt oczywistymi i jednocześnie bardzo bolesnymi. W toksycznym państwie używa się bowiem celowo toksycznego (dysfunkcyjnego)

wychowania, toksycznej pedagogiki oraz toksycznej polityki do celowego zniewolenia (utorowania) jego mieszkańców. W „toksycznym świecie" natomiast, dysfunkcyjnej struktury natury, energetycznego stanu status quo, gdzie prawo zachowania energii jest prawem podstawowym, żadna z jej form nie ma więc możliwości gruntownej zmiany bez interwencji z zewnątrz. W systemie tym można produkować dowolnie wiele patologicznie chorych istot n i e ś w i a d o m y c h swojej choroby - uważających się za zdrowe, jak ma to miejsce obecnie.

A oto i fragment tej rozmowy:

EZ: OK. Chciałabym spytać, jaki jest związek między religią ezoteryczną a psychoterapią? Inaczej mówiąc, jaki jest związek między medytacją a psychoterapią? Obie usiłują zmieniać świadomość, leczyć duszę. Poruszasz tę kwestię w Transformations of Consciousness. Czy mógłbyś krótko omówić to zagadnienie?

KW: Dobrze. Główna idea jest prosta: rozwój przebiega etapami, na różnych poziomach, od najprostszego i najmniej zintegrowanego do najbardziej złożonego i zintegrowanego. Istnieje mnóstwo różnych poziomów i typów poziomów rozwoju; ja wybrałem dziewięć najważniejszych. Określam je „podstawowymi strukturami świadomości". Na każdym etapie procesy rozwoju JA, mogą przebiegać mniej lub bardziej prawidłowo. Jeżeli JA rozwija się normalnie, wchodzi w następny etap. Jeżeli pojawiają się jednak jakieś przeszkody, wówczas powstają patologie, a rodzaj patologii, np. nerwicy, zależy od tego, na jakim etapie lub poziomie powstał problem. Mówiąc inaczej, na każdym etapie czy poziomie JA staje w obliczu różnych zadań. Jego rozwój zależy od tego, jak sobie z nimi poradzi. Na każdym etapie JA musi wypełnić pewne zadania, czy będzie to uczenie się zachowania w łazience, czy nauka języka. By jednak rozwój mógł postępować, JA musi opuścić niższy etap, przestać się z nim utożsamiać, po to, by zrobić miejsce dla nowego, wyższego etapu. Innymi słowy, musi odciąć się od niższego etapu, utożsamić z wyższym, a potem zintegrować wyższy etap z niższym. To zadanie odcięcia się, a potem integracji, nazwałem fulcrum - oznacza to punkt zwrotny rozwoju. Jest dziewięć głównych fulcrum, czyli punktów zwrotnych, które odpowiadają dziewięciu głównym poziomom lub etapom rozwoju świadomości. Jeżeli w danym punkcie zwrotnym pojawiają się przeszkody, to rozwija się określona i specyficzna patologia odpowiadająca dziewięciu fulcrum: psychozy, nerwice, kryzysy egzystencjalne i tak dalej. Ważne są również „sposoby leczenia", wymieniłem więc różne metody terapii, które według mnie są najlepsze lub najbardziej odpowied-

nie dla każdego z wymienionych problemów. W tym właśnie miejscu, jak zobaczymy, ujawnia się związek psychoterapii z medytacją.

EZ: Może dokładnie omówimy każdy z punktów? Zacznijmy od krótkiego wyjaśnienia podstawowych struktur świadomości.

KW: Podstawowe struktury to jakby cegiełki świadomości - wrażenia, obrazy, bodźce, pojęcia i tak dalej. Wymieniłem dziewięć struktur podstawowych, które są tylko rozszerzoną wersją tego, co w filozofii wieczystej znane jest, jako Wielki Łańcuch Istnienia: materia, ciało, umysł, dusza i duch. Wymieniając od dołu jest to dziewięć następujących poziomów:

* Pierwszy - czuciowo-fizyczny, obejmuje materialne składniki ciała oraz wrażenia i percepcję. To jest to, co Piaget nazywał inteligencją czuciowo-ruchową, Aurobindo - fizyczno-czuciową, wedanta - annamaya-kosha.

* Drugi - obrazowo-emocjonalny - poziom uczuć, seksu, impulsów; libido, elan vital, bioenergia, prana. Pojawiają się obrazy (Arieti nazywa to poziomem fantazmatów - obrazy zaczynają się pojawiać około siódmego miesiąca życia), pierwsze formy umysłowe.

* Trzeci - przedstawiony umysł - poziom, który Piaget nazywał myśleniem przedoperacyjnym; składa się z symboli, które pojawiają się między drugim i czwartym rokiem życia, i pojęć, które pojawiają się pomiędzy czwartym i siódmym rokiem życia.

EZ: Jaka jest różnica między obrazami, symbolami i pojęciami?

KW: Obraz przedstawia rzecz taką, jaka ona jest. To całkiem proste. Na przykład obraz drzewa wygląda mniej więcej jak prawdziwe drzewo. Symbol przedstawia rzecz, ale nie wygląda jak ta rzecz i jego rozpoznanie jest trudniejszym zadaniem, wymagającym wyższego stopnia zaawansowania. Na przykład słowo „Fido" reprezentuje twojego psa, ale nie wygląda jak prawdziwy pies, więc trudniej je zatrzymać w umyśle. To dlatego słowa pojawiają się dopiero po obrazach. Wreszcie pojęcie, które reprezentuje całą klasę rzeczy. Pojęcie „pies" oznacza wszystkie możliwe psy, nie tylko Fido. To jeszcze trudniejsze zadanie. Symbol wskazuje,

a pojęcie zawiera w sobie znaczenie. Ale symbole i pojęcia są tym, co określamy wspólnym mianem umysłu przedoperacyjnego albo przedstawionego.

EZ: A następny etap, zasada-rola?

KW: Na poziomie czwartym kształtuje się między siódmym a jedenastym rokiem życia to, co Piaget nazywa konkretnym myśleniem operacyjnym. Buddyści mówią o manorijftana - konkretnym działaniu umysłu, opartym na doświadczeniu sensorycznym, czuciowym. Poziom ten nazwałem zasada-rola, bo to pierwsza struktura, w której dominuje myślenie oparte na zasadach, regułach, jak mnożenie czy dzielenie; pierwsza, która może przejąć rolę innej albo przyjąć perspektywę inną od własnej. Bardzo ważna struktura. Piaget nazywa ją operacyjną konkretną, bo choć wykonuje złożone operacje, robi to w sposób bardzo konkretny i dosłowny. To jest właśnie ta struktura, dzięki której na przykład mity są przyjmowane jako prawdziwe, dosłownie prawdziwe. Chciałbym to szczególnie podkreślić.

* Poziom piąty, który nazwałem formalno-refleksyjnym, jest pierwszą strukturą, która nie tylko myśli, ale myśli o myśleniu. Jest więc wysoce introspektywna i zdolna do rozumowania hipotetycznego albo do przeciwstawiania tez dowodom. Piaget nazywa to operacyjnym myśleniem formalnym. Pojawia się w okresie dojrzewania i przyczynia się do zaistnienia początków samoświadomości i bezwzględnego idealizmu tego okresu. Aurobindo nazywa ją „rozumującym umysłem", a wedanta - manomaya-kosha.

* Poziom szósty - egzystencjalny albo wizjonersko-logiczny; jego logika nie polega na dzieleniu, lecz włączaniu, integrowaniu, tworzeniu sieci połączeń, łączeniu. Aurobindo mówi o „wyższym umyśle", w buddyzmie zaś nazywa się to manas. Struktura ta jest w stanie połączyć umysł i ciało w związek o wyższym porządku; nazywam to „centaurem", symbolizującym połączenie (ale nie utożsamienie) ciała-umysłu.

* Poziom siódmy nazwany został psychicznym, co nie oznacza zdolności psychicznych per se, choć mogą one teraz zacząć się rozwijać. Zasadniczo są to początkowe etapy rozwoju transpersonalnego, duchowego lub kontemplacyjnego. Aurobindo nazywa to „oświeconym umysłem".

* Poziom ósmy, zwany subtelnym albo średnio zaawansowanym etapem rozwoju duchowego, jest miejscem świetlnych form, boskich form albo form boskości, znanych jako yidam w buddyzmie i ishtadeva w hinduizmie (nie mylić ze zbiorowymi, mitycznymi formami poziomu trzeciego i czwartego). Jest siedzibą osobowego Boga, „prawdziwych" transpersonalnych archetypów i form ponadindywidualnych. Aurobindo nazywa ten poziom „umysłem intuicyjnym", wedanta - vijnanamaya-kosha, buddyzm - alaya-vijnana.

* Poziom dziewiąty to przyczynowe, nieobjawione źródło wszystkich innych poziomów. Nie jest siedliskiem Boga osobowego, lecz miejscem pozbawionego kształtu Bóstwa albo Niezmierzonego. Aurobindo nazywa to „nadumysłem", wedanta - ananda-maya-kosha, błogie ciało. W końcu powierzchnia, na której rozrysowany jest cały ten diagram, reprezentuje ostateczną rzeczywistość albo absolutnego Ducha, który nie jest poziomem wśród innych poziomów, lecz Gruntem i Rzeczywistością wszystkich poziomów. Aurobindo nazywają „superumysłem", buddyzm - czystym alaya, pedanta - turiya.

EZ: A więc poziom pierwszy - to materia, drugi - ciało, trzeci, czwarty i piąty - umysł.

KW: Zgadza, się. Poziom szósty to integracja umysłu i ciała, to, co nazywam centaurem; poziom siódmy i ósmy - to dusza; poziom dziewiąty plus powierzchnia to Duch. Jak już powiedziałem, jest to przedstawienie pracy nad materią, ciałem, umysłem, duszą i duchem, które można powiązać z psychologią Zachodu.

EZ: Na każdym z dziewięciu poziomów rozwoju tożsamości ja staje w obliczu różnych zadań.

KW: Tak. Niemowlę zaczyna od etapu pierwszego, od poziomu materialnego lub fizycznego. Jego uczucia - poziom drugi - są niedojrzałe, nierozwinięte, niemowlę nie ma zdolności tworzenia symboli, pojęć, zasad. To ja fizjologiczne. Nie potrafi odróżnić siebie od świata matczynego i materialnego - to tak zwany dualizm albo świadomość oceaniczna lub protoplazmatyczna.

EZ: Wielu teoretyków utrzymuje, że ten stan oceaniczny, niezróżnicowany, jest typowym stanem przedmistycznym, gdyż podmiot i przedmiot tworzą jedność. To ten stan jedności, który odzyskuje się w mistycyzmie. Czy zgadzasz się z tym?

KW: Tylko dlatego, że niemowlę nie zna różnicy pomiędzy podmiotem a przedmiotem, niektórzy teoretycy uważają, że ten etap rozwoju jest rodzajem związku mistycznego. Nic podobnego. Niemowlę nie przekracza podmiotu i przedmiotu, niemowlę po prostu nie potrafi ich rozróżnić. Mistycy są doskonale świadomi różnicy pomiędzy podmiotem i przedmiotem, a także są świadomi tożsamości, która je łączy. Ponadto związek mistyczny dotyczy wszystkich poziomów istnienia: fizycznego, biologicznego, umysłowego i duchowego. Niemowlęcy stan fuzji polega na tożsamości tylko z poziomem fizycznym czy czuciowo-ruchowym. Jak to ujął Piaget: „JA jest tu materialne". To nie jest związek ze Wszystkim. To nie jest mistyczne.

EZ: Lecz przecież w niemowlęcym stanie fuzji istnieje związek podmiotu i przedmiotu.

KW: To nie jest związek, lecz brak rozróżnienia. Związek jest wtedy, gdy dwie oddzielne rzeczy łączą się na wyższym poziomie. W fuzji niemowlęcej nie ma dwóch rzeczy, tylko brak rozróżnienia. Nie można zintegrować tego, co nie jest najpierw rozróżnione. Poza tym, nawet jeżeli mówimy, że ten niemowlęcy stan jest związkiem podmiotu i przedmiotu, to pozwól mi powtórzyć, że tutaj jest jedynie podmiot czuciowo-ruchowy, nieodróżniony od czuciowo-ruchowego świata. Nie jest to zintegrowany podmiot wszystkich poziomów zjednoczonych ze wszystkimi wyższymi światami. Innymi słowy, nie jest to nawet prototyp związku mistycznego, lecz dokładna jego opozycja. Niemowlęcy stan fuzji jest najniższym punktem alienacji albo separacji od wszystkich wyższych poziomów i wyższych światów, których całkowitą integrację albo połączenie stanowi mistycyzm. Dlatego mistycy chrześcijańscy utrzymują, że człowiek rodzi się w grzechu, separacji albo alienacji. To nie jest coś, co się ma w momencie urodzenia, ale coś, czym się jest i co można zmienić jedynie w procesie rozwoju, ewolucji - od materii poprzez umysł do ducha. Niemowlęcy stan materialnej fuzji jest początkiem i najniższym punktem rozwoju, a nie mistycznym prototypem jego zakończenia.

EZ: Czy wiąże się to z tym, co nazywasz „złudzeniami pretranspersonalnymi"?

KW: Tak. Na wczesnych, prepersonalnych etapach rozwoju oddzielone i zindywiduowane ego jeszcze się nie wyłoniło. Dokonuje się to na etapach „środkowych": personalnych lub inaczej - egoicznych. Na najwyższych etapach - transpersonalnych albo transegoicznych - ego jest przekraczane. Chciałem pokazać, ze ludzie

mają tendencje do mieszania stanów „pre" ze stanami „trans", bo z grubsza biorąc, wyglądają one podobnie. Kiedy zrównuje się prepersonalny, niemowlęcy stan fuzji z transpersonalnym związkiem mistycznym, mamy wówczas do czynienia z jedną z dwóch rzeczy: albo stan niemowlęcy podnosimy do poziomu związku mistycznego, którym przecież nie jest, albo negujemy mistycyzm, twierdząc, że jest on tylko regresją, i sprowadzając go do infantylnego narcyzmu i oceanicznego dualizmu. Jung i ruch romantyków czynią to pierwsze: wynoszą stany preegoiczne i preracjonalne do poziomu transegoicznego i transracjonalnego. Można ich nazwać „wynosicielami". Freud natomiast i jego zwolennicy robią coś dokładnie odwrotnego: redukują prawdziwie mistyczne stany transracjonalne, transegoiczne, do poziomu preracjonalnego, preegoicznego, niemowlęcego. Oni są „redukcjonistami". Oba obozy w połowie mają rację, w połowie się mylą. Żaden nie dokonuje rozróżnienia pomiędzy „pre" i „trans". Prawdziwy mistycyzm naprawdę istnieje i nie ma w nim niczego dziecinnego. Jeżeli ktoś twierdzi inaczej, to tak, jakby mylił przedszkole z uniwersytetem. Wprowadza to niezwykłe zamieszanie.

EZ: OK, teraz możemy więc powrócić do naszego właściwego tematu. Niemowlę jest na etapie pierwszym, na etapie czuciowo-postrzeżeniowym, o którym wiemy już, że nie jest mistyczny. Co się dzieje, jeżeli ten etap przebiega nieprawidłowo?

KW: Ponieważ jest to poziom bardzo pierwotny, zaburzenia mogą być naprawdę poważne. Jeżeli dziecko nie nauczy się odróżniać siebie od otoczenia, wówczas granice ego pozostają całkowicie przepuszczalne i nieostre. Dziecko nie wie, gdzie się kończy jego ciało, a gdzie zaczyna na przykład krzesło. Powstaje zatarcie granic pomiędzy wnętrzem a otoczeniem, pomiędzy snem a rzeczywistością. Jest to oczywiście dualizm, jedna z najbardziej charakterystycznych cech psychoz. To ostra patologia, dotykająca najbardziej pierwotnego, najbardziej podstawowego poziomu istnienia - materialnego ja. We wczesnym dzieciństwie zaburzenie to prowadzi do autyzmu i psychoz depersonalizacyjnych; jeżeli taki stan utrzymuje się, w wieku dojrzałym wywołuje psychozy depresyjne i schizofrenię. Jako metodę terapii proponuję leczenie „fizjologiczno-uspokajające", gdyż, niestety, rezultaty daje jedynie farmakoterapia lub stała opieka.

EZ: A poziom następny, drugi?

KW: Gdy wyłania się poziom emocjonalno-obrazowy, zwłaszcza między pierwszym a trzecim rokiem życia, ja musi najpierw odciąć się od świata materialnego

i utożsamić z biologicznym światem własnego, odrębnego i czującego ciała, a potem zintegrować fizyczny świat we własnej percepcji. Innymi słowy, JA musi zburzyć swoją wyłączną tożsamość z materialnym JA i materialnym światem i stworzyć tożsamość na wyższym poziomie - z ciałem jako odrębną i osobną całością w świecie. To jest fulcrum drugie, które badacze tacy jak Margaret Mahler nazywają „fazą separacji - indywiduacji". W procesie indywiduacji JA musi się odseparować od matki i od fizycznego świata.

EZ: A jeżeli na tym etapie pojawiają się jakieś trudności?

KW: Wówczas granice JA pozostają niejasne, płynne, niepewne. Świat emocjonalnie „zalewa" JA. Jest ono bardzo zmienne i niestabilne. To tak zwane objawy borderline, usytuowane pomiędzy psychozami poprzedniego poziomu a nerwicami następnego. Są z tym związane nieco bardziej prymitywne zaburzenia narcystyczne: JA, dlatego że nie oddzieliło się od świata, traktuje świat jak swoją „skorupę", a ludzi, jako swoje rozszerzenie. Jest całkowicie skupione na sobie, gdyż świat i JA jest tym samym.

EZ: Jak leczy się takie zaburzenia?

KW: Zwykło się uważać je za nieuleczalne, gdyż są tak podstawowe. Ale ostatnio, pod wpływem prac Manier, Kohuta, Kernberga i innych, rozwinięto terapie znane jako „techniki budowania struktury". Okazały się one dość skuteczne. Ponieważ główny problem związany z zaburzeniami typu borderline polega na tym, że granice JA nie są stałe, techniki budowania struktury pomagają w wyznaczaniu granic ego, aby człowiek mógł odróżnić JA od reszty świata. Osiąga się to przede wszystkim przez ukazywanie osobie zaburzonej, że to, co przydarza się innym, niekoniecznie dotyka JA. Możesz na przykład nie zgadzać się ze swoją matką, ale przecież niczym ci to nie zagraża. Nie jest to oczywiste dla kogoś, kto nie zakończył procesu separacji - indywiduacji. Ważne jest, by zdawać sobie sprawę, iż w przypadku objawów borderline celem psychoterapii nie jest wydobywanie treści podświadomości. Tak postępuje się dopiero na następnym poziomie. W borderline nie jest tak, że silne bariery ego tłumią jakieś uczucie albo popęd. Problem polega na tym, że w ogóle nie istnieje coś takiego jak silna bariera ego czy granica. Wobec braku tłumienia nie można mówić o istnieniu dynamicznej nieświadomości i nie ma niczego, co dałoby się z niej wydobyć. Celem technik

budowania struktury jest więc „podniesienie" człowieka do poziomu, na którym będzie zdolny tłumić!

EZ: Rozumiem, że to pojawia się na następnym, trzecim poziomie.

KW: Zgadza się. Poziom trzeci - albo poziom przedstawionego umysłu - zaczyna się wyłaniać około drugiego roku życia i panuje w świadomości aż do siódmego roku życia. Pojawiają się symbole, pojęcia, język, i to pozwala dziecku przenieść swoją tożsamość z JA związanego z ciałem do JA umysłowego albo egoicznego. Dziecko już nie jest tylko ciałem zdominowanym przez aktualne uczucia i popędy; jest również JA umysłowym, mającym swoje własne imię, własną tożsamość, nadzieje i pragnienia, rozciągnięte w czasie. Język jest wehikułem czasu; używając języka, dziecko może pomyśleć o dniu wczorajszym i marzyć o jutrze - i dlatego potrafi żałować przeszłości, mieć poczucie winy, martwić się o przyszłość i odczuwać niepokój. Tak oto na tym etapie pojawia się poczucie winy i lęk, a jeżeli lęk jest zbyt duży, wówczas JA może tłumić wszystkie myśli i uczucia, które go wywołują. Te stłumione myśli i uczucia, zwłaszcza seks, agresja i dążenie do władzy, tworzą stłumioną dynamiczną nieświadomość, którą za Jungiem nazywam cieniem. Jeżeli cień staje się zbyt silny, zbyt przeładowany, zbyt pełny, wówczas wybucha serią bolesnych objawów, znanych jako psychonerwice albo krócej - nerwice. Tak więc, na poziomie trzecim pojawia się umysłowo-egoiczne ja, wspomagane przez język, które uczy odróżniać się od ciała. Jeżeli jednak to odróżnienie idzie zbyt daleko, rezultatem jest brak związku, stłumienie. Ego nie przekracza ciała, ono je odrzuca. Oznacza to, że aspekty ciała i jego pragnienia stają się cieniem, boleśnie sabotując ego, co przybiera postać konfliktu neurotycznego.

EZ: A więc leczenie nerwic polega na doprowadzeniu do kontaktu z cieniem i reintegracji?

KW: Tak. Te terapie nazywane są „technikami odsłaniania" - ich celem jest odkrycie cienia, wyniesienie go na powierzchnię, a potem, jak powiedziałaś, zreintegrowanie go. Aby doprowadzić do tego, trzeba osłabić barierę tłumienia, stworzoną przez język i podtrzymywaną przez lęk i poczucie winy. Można na przykład zachęcać osobę dotkniętą zaburzeniem poziomu trzeciego, by mówiła, co jej przychodzi do głowy, bez cenzury. Bez względu na to, jaką zastosujemy technikę - cel jest ten sam: oswoić i przyswoić cień.

RZ: A następny etap?

KW: Etap czwarty, zasada - rola - między siódmym a jedenastym rokiem życia - oznacza pewne bardzo głębokie zmiany w świadomości. Dziecku z poziomu trzeciego (myślenie przedoperacyjne) pokazujesz piłkę, która z jednej strony jest zielona, a z drugiej czerwona. Następnie czerwoną stroną zwracasz ją do dziecka, a zieloną do siebie. Kiedy spytasz, na jaki kolor ty patrzysz, ono odpowie, że na czerwony. Innymi słowy, nie potrafi ono przyjąć twojej perspektywy, nie potrafi przejąć roli kogoś innego. Wraz z wyłonieniem się poziomu konkretnego, myślenia operacyjnego dziecko prawidłowo odpowie, że patrzysz na kolor zielony. Wtedy już może ono przejąć czyjąś rolę. Na tym etapie dziecko zaczyna również wykonywać operacje oparte na zasadach: mnożenie, podział, hierarchizacja. Innymi słowy, dziecko w coraz większym stopniu wchodzi w posiadanie świata ról i zasad. Jego zachowanie jest podporządkowane zasadom lingwistycznym. Przejawia się to zwłaszcza w poczuciu moralności, co podkreślają Piaget, Kohlberg i Carol Gilligan. Poczucie moralności poprzednich etapów, od pierwszego do trzeciego, nazwano prekonwencjonalnym, nie jest bowiem oparte na zasadach, lecz na systemie nagrody i kary, przyjemności i bólu; jest skupione na sobie, narcystyczne. Wraz z pojawieniem się etapu zasada-rola poczucie moralności dziecka staje się już konwencjonalne - zmienia się ze skupionego na sobie na skupione na zasadach społecznych. Jest to niezwykle ważne, gdyż umysł konwencjonalny na etapie zasada-rola nie jest jeszcze zdolny do introspekcji; zasady i role, których uczy się dziecko, są przeznaczone do konkretnych celów. Dziecko akceptuje te zasady i role bez kwestionowania ich - badacze nazywają to etapem konformistycznym. Nie mając zdolności do introspekcji, dziecko nie może ich niezależnie oceniać, więc bezrefleksyjnie postępuje według nich. W większości te zasady i role są potrzebne i korzystne, przynajmniej na tym etapie, ale niektóre z nich mogą być fałszywe, sprzeczne, wprowadzające w błąd. Wiele scenariuszy życiowych, które otrzymujemy od rodziców i społeczeństwa, to zwyczajne mity; są nieprawdziwe, wprowadzają w błąd. Na tym etapie jednakże dziecko nie potrafi tego osądzić! Traktuje wszystko dosłownie i konkretnie. Jeżeli taka błędna wiara utrzymuje się, mamy do czynienia ze scenariuszem patologicznym. Możesz żyć w przekonaniu, że nie jesteś dobra, że jesteś zepsuta do szpiku kości, że Bóg ukarze cię za brzydkie myśli, że nikt nie będzie cię kochać, że jesteś nędznym grzesznikiem... Metoda leczenia - zwłaszcza metoda znana jako kognitywna - polega na wykorzenianiu takich mitów i przeciwstawianiu ich racjonalnym dowodom. Nazywa się to „prze-

pisywaniem scenariusza". Jest to niezwykle skuteczna terapia, zwłaszcza w przypadkach depresji i poczucia małej wartości.

EZ: A co z poziomem piątym?

KW: Wraz z pojawieniem się formalnego myślenia operacyjnego, zazwyczaj pomiędzy jedenastym i piętnastym rokiem życia, zachodzi kolejna niezwykła przemiana. Człowiek jest zdolny do refleksji nad normami i zasadami obowiązującymi w społeczeństwie, a więc może sam oceniać ich wartość; daje to początek temu, co Kohlberg i Gilligan nazywają moralnością post-konwencjonalną. Przestaje być podporządkowany konformistycznym normom szczepu, grupy czy społeczeństwa, a postępowanie ocenia według bardziej uniwersalnych standardów: co jest dobre czy uczciwe nie tylko dla mojej grupy, ale także dla innych ludzi. To ma sens. Wyższy rozwój zawsze oznacza możliwość wyższej albo bardziej uniwersalnej integracji. W tym przypadku człowiek przechodzi od skupienia na sobie poprzez skupienie na społeczeństwie do skupienia na świecie. To jest droga do skupienia się na Bogu. Na tym etapie człowiek również rozwija w sobie umiejętność silnej i trwałej introspekcji. Po raz pierwszy wyłania się paląca kwestia: „Kim jestem?" Niechroniony już przez konformistyczne zasady i role poprzedniego etapu, musi sam ukształtować swoją tożsamość. Jeżeli na tym poziomie pojawiają się jakieś problemy, powstaje kryzys tożsamości, jak to nazywa Erikson. Jedyną terapią jest jeszcze głębsza introspekcja. Terapeuta staje się kimś w rodzaju filozofa, nauczyciela - wciąga pacjenta w sokratejski dialog...

EZ: To pomaga dowiedzieć się, kim jestem, kim chcę być, kim mogę być?

KW: Dokładnie. W tym momencie nie jest to jakieś wielkie, mistyczne poszukiwanie transcendentalnego JA przez duże „J", takiego samego u wszystkich ludzi. To poszukiwanie ja przez małe „j", nie absolutnego JA. Jak w Buszującym w zbożu.

EZ: Poziom egzystencjalny?

KW: John Broughton, Jane Loevinger i kilku innych naukowców wskazało, że jeżeli trwa rozwój psychologiczny, można wykształcić w sobie wysoce zintegrowane osobiste JA; mówiąc słowami Loevinger, „umysł i ciało są doświadczeniami zintegrowanego JA". Tę integrację umysłu i ciała określam mianem centaura. Problemy na poziomie centaura są egzystencjalne, odziedziczone wraz z samym istnieniem:

śmiertelność, skończoność, integralność, autentyczność, znaczenie w życiu. Pojawiają się one także na innych etapach, lecz na tym są dominujące. W przypadku tego rodzaju problemów stosuje się terapie humanistyczne i egzystencjalne, z kręgu tak zwanej trzeciej siły (pierwsza siła to psychoanaliza, druga zaś to behawioryzm).

EZ: OK, doszliśmy więc do wyższych poziomów rozwoju, zaczynając od poziomu psychicznego.

KW: Tak. W miarę rozwoju i dochodzenia do poziomów trans-personalnych, od siódmego do dziewiątego, twoja tożsamość zaczyna się rozrastać, najpierw przekraczając oddzielone ciało - umysł, potem docierając do szerszych duchowych i transcendentalnych wymiarów istnienia, w końcu osiągając kulminację w największej tożsamości - w tożsamości wyższej, tożsamości twojej świadomości i wszechświata nie tylko f i z y c z n e g o , ale wielowymiarowego wszechświata boskiego. Poziom psychiczny jest po prostu początkiem tego procesu, rozpoczęciem etapów transpersonalnych. Możesz doświadczać przebłysków tak zwanej świadomości kosmicznej, mogą się w tobie rozwinąć pewne umiejętności medialne i niezwykła, przenikająca wszystko intuicja. Ale przede wszystkim po prostu uświadamiasz sobie, że twoja własna świadomość nie jest nierozerwalnie związana z indywidualnym ciałem-umysłem. Zaczynasz przeczuwać, że twoja świadomość wychodzi poza, jest trwalsza niż indywidualny organizm. Zaczynasz jedynie być świadkiem tego, co się dzieje z ciałem - umysłem, bo już nie jesteś wyłącznie z nim utożsamiony, związany. Rozwijasz w sobie równowagę. Zaczynasz się kontaktować ze swoją transcendentalną duszą, ze Świadkiem, co ostatecznie może doprowadzić do bezpośredniej tożsamości z Duchem.

EZ: Fascynujące. I na każdym z tych trzech wyższych poziomów możliwe są patologie?

KW: Tak, ale nie będę ich szczegółowo analizował, gdyż to bardzo obszerny temat. Powiem tylko, że na każdym etapie można się zatrzymać, zafiksować na doświadczeniach - i to powoduje różne trudności i patologie. Oczywiście każdą z nich można leczyć odpowiednimi metodami. Wyjaśniam to w Transformations.

Niestety trudno im nie uwierzyć. I jedni i drudzy mają chyba rację, gdy przyglądam się bowiem człowiekowi oraz innym istotom ziemskim, a robię to już

od ponad 50-ciu lat, przykładowo chociażby takim pospolitym rudym mrówkom leśnym z rodziny Formica Polyctena[16] i ich biochemicznym wyczynom feromonowym, lub innym potwornym wyczynom małych lub wielkich zwierzaków[17], to aż mnie w dołku ściska z powodu obezwładniającej niepojętości oraz mrocznego przerażenia. I nie jestem już ani taki dumny, i ani taki szczęśliwy! Szczególnie jednak wtenczas, gdy przyglądam się człowiekowi, bowiem w przeciwieństwie do tego całego świata zwierzęcego dość ograniczonego skądinąd w jego zbrodniczych zapędach, człowiek rozumny jest wyjątkowo perfidnym potworem, zna bowiem odpowiednio wiele przeróżnych i to bardzo finezyjnych rodzajów zbrodni, które od wieków też z wielkim uwielbieniem i powodzeniem wielkim stosuje na swoich siostrach i braciach. I to na wielu poziomach życia jednocześnie: i na poziomie fizycznym, i na poziomie psychicznym, emocjonalnym i duchowym również.. A od niedawna, na pewno już i na innych. Bóg jeden wie, na jakich… Ciągle je też rozwija i ciągle doskonali. Od takiego, prostego i niegroźnego z pozoru fizycznego znęcania się nad słabszymi jak bicie po pupie czy też grożenie paluchem, przez trochę brutalniejsze, takie jak wiercenie wiertłem dziury w ciele, jak zsyłka, zamykanie w więzieniu, katowanie, łamanie kołem, palenie na stosie, torturowanie, ukrzyżowanie, powieszenie, lub rozstrzelanie, przez bardziej skomplikowane, takie jak wszczepianie biochipów czy też innych implantów, podawanie całej populacji szczepionek zarażonych wirusem HIV, masowe rozsiewanie zarazków grypy czy gruźlicy, karmienie trzody chlewnej jej własnymi, zmielonymi odpadami, czy sprzedawanie ludziom substancji chorobotwórczych, w tym i rakotwórczych, jako produktów spożywczych lub leczniczych, przez zbrodnie psychologiczne - ot chociażby takie malutkie i niewinne nakłonienia, lub też dużo groźniejsze, brutalne psychiczne znęcanie się nad innymi, przez błahe chociażby zakazy, fałszowanie danych naukowych, edukacyjnych czy politycznych, małe lub duże propagandy, reklamę i promocję, do wiele brutalniejszych, takich jak pranie mózgu, mind morfing, czy narzucone całym narodom całe systemy edukacyjne, filozoficzne czy też ekonomiczne, aż do zbrodni syntetycznych[18], takich jak tele**e**patia, re**e**dukacja,

16 **Formica Polyctena**, to rodzaj pospolitych rudych mrówek leśnych, które w formie monogamicznej tworzą takie oto, *cudowne* społeczeństwo: napadają po prostu na mrowisko mrówek niewolniczek, ich królowa wchodzi do niego, obcina szczypcami głowę jego królowej, wytwarza **odpowiednią** biochemiczną substancję eteryczną powodującą, że mrówki niewolniczki traktują intruzkę, oraz jej całą kolonię za swoje własne siostry i braci, zaczynają więc opiekować się nowym potomstwem, karmią go, wychowują i kształcą, a nie mając jednak własnego, powoli same obumierają, aż umrą wszystkie. Nie ma to jak ***wspaniała i dobrowolna* współpraca,** nie???!!! **Karl Heinz Dreschner, oraz Bert Hölldobler i Edward O. Willson**.

17 Poobserwuj **Orki** lub **Szympansy**. Poczuj jak działają **wirusy**.

18 **Manipulacja syntetyczna - świadome** zanieczyszczenie naturalnego rezonansu ziemskiego oraz naturalnego rezonansu ludzkiego, podobnym, lecz uprzednio **celowo zmodyfikowanym, każdym** (technicznym i biologicznym) **rezonansem obcym**. To inaczej mówiąc, **celowe** deformowanie dostępnej nam

re**e**socjalizacja, bomby mózgowe, czy też najgroźniejsze z najgroźniejszych, przerabianie (sczytywanie) duszy, przed którymi nikt nie może się obronić, ani donikąd uciec, ponieważ działając globalnie - wszędzie - i to z ukrycia, nie podlegają normalnemu ludzkiemu rozpoznaniu: ich nie da się ani zobaczyć, ani poczuć, nie można ich też żadną miarą zrozumieć, ani pojąć. Działając w jakiś sposób podobnie do niewykrywalnej biochemicznej substancji eterycznej wytwarzanej przez nasze pospolite rude mrówki w mrowisku niewolniczek, ubezwłasnowolniają nas jako społeczeństwo ludzkie tworząc z niego, w ten sam, co i mrówki ze swoich niewolniczek sposób, kolonię nieświadomych niczego, ludzkich niewolników.

Musisz przyznać przecież, że większość z nas ma najczęściej rzeczywiście bardzo niejasne pojęcie o czymkolwiek, a, o sobie samych i otaczającym nas zewsząd świecie, nie mamy pojęcia prawie żadnego. Na ogół jesteśmy bowiem pewni tylko tego, że rzeczywistość jest taka, jaka jest, że żyjemy i że kiedyś będziemy musieli umrzeć. Całą resztę naszej wiedzy spowija dosyć gęsta mgła niejasnych przekonań i poglądów, i to nawet wtenczas, kiedy twierdzimy z całą stanowczością, że jest inaczej. Na ogół też wszyscy mylimy nasze poglądy z faktami, i to one właśnie, te poglądy, wypełniają nam na co dzień nasze mózgi dość banalnymi myślami o czymkolwiek. Podobnie jest z rezonansem, który jako centralna siła naszego układu słonecznego decyduje w naszym życiu o wszystkim, a, o którym najczęściej nie mamy żadnego pojęcia. Jesteśmy więc zupełnie nieświadomi zagrożeń jakie on powoduje, lub\oraz, jakie może powodować. Nie wiemy także i o tym, że w naszym *wspaniale* rozbuchanym, współczesnym świecie zorientowanym jedynie na zbrodnię, obrona i ochrona przed wszelkiego rodzaju zagrożeniem jest bardzo utrudniona, a w wielu przypadkach wręcz niemożliwa, i to nawet wtedy, kiedy wydaje się najbardziej konieczna! Zgodnie bowiem z tezami współczesnej ortodoksyjnej nauki, religii i filozofii, **człowiek dla człowieka wcale nie jest najważniejszy**[19], więc bardzo często ludzie nie zostają rozpoznani przez innych ludzi jako ludzie, można więc ze spokojnym sumieniem zrobić z nimi wszystkimi to, co się zechce: można z nieukrywaną satysfakcją potraktować ich wszystkich jak świnie

rzeczywistości **celową** i świadomą zmianą jej częstotliwości, to **celowe** przesyłanie negatywnych informacji na rożnych nośnikach - falach i ich częstotliwościach - **celem świadomego zniewolenia**: ogłupienia, przymuszenia, narzucenia, lub całkowitego ubezwłasnowolnienia całej naszej (ludzkiej) struktury psychoemocjonalnofizycznej - ciała fizycznego, ciała psychicznego oraz emocjonalnego.

19 Jak widać to wyraźnie z wielu współcześnie prowadzonych projektów naukowych realizowanych przez liczne prestiżowe, międzynarodowe gremia naukowców, i ich wyników, badania te wymierzone są pośrednio w zdrowie wszystkich ludzi globalnie, lub bezpośrednio, w specjalnie w tym celu wyizolowane grupy ludzkie. Dla przykładu: projekty naukowo-militarne typu URGENT, naukowo-przemysłowe typu MASMATO, czy naukowo-medyczne typu: BAJER.

oszukując, gnojąc i wyzyskując kogo się da i gdzie, a gdyby to dało za mało korzyści, można ich wszystkich pozabijać lub zniewolić na milion innych, przeróżnych sposobów, i nie mieć z tym żadnych, nawet najmniejszych problemów. No bo i po co *człowiekowi rozumnemu* takie problemy?! I takie myśli?!

Boże igrachy - HoVagi[20],

czyli o tym, co mamy w nas złego
(Samobójcza próba wyjaśnienia Niewyjaśnionego)

Homo esklavagis: powstanie oraz działanie człowieka zniewolonego.
Makro.

Ponieważ zarówno rzeczywistości biblijne jak i Strefy obdarowały nas wyjątkowo egoistyczną Negatywnością, pomimo więc tego, iż potencjał (Esencję) posiadamy najprawdopodobniej cudowny, a przez to hipotetycznie wszyscy moglibyśmy być dobrymi i wspaniałymi ludźmi, wspólne pragnienie wspólnego dobra nie mogło stać się dla nas ani najważniejsze, ani najkonieczniejsze, ponieważ rozmyślnie uniemożliwiono nam tutaj świadome pojęcie idei Jedni, oraz zrozumienie tego, co ona tak naprawdę dla nas wszystkich wspólnie oznacza, lub\oraz może oznaczać. Pomimo więc tego, iż każdy z nas chce żyć szczęśliwie i mądrze w szczęśliwym i mądrym społeczeństwie, z dala od strachu i nienawiści, wyzysku i głodu, nie udało nam się tego społecznie przez te wszystkie wieki zrealizować praktycznie. Żadna religia, żaden system filozoficzny czy też naukowy, nawet najbardziej święci Jogini czy inni namaszczeni Stygmatycy, z Jezusem Chrystusem włącznie, wszyscy oni okazali się niezdolni do uzdrowienia naszej społecznej ludzkości. Poza mało praktycznym nawoływaniem do poprawy, paroma sztuczkami zmaterializowania złotego zegarka, uleczenia czyjejś nieuleczalności lub lewitowaniem nad wodą, nie mieli nam niczego do zaoferowania. W żaden sposób nie mogli nam pomóc! Ich życie,

20 **HoVag** - Homo esklavagis, niewolnik pospolity.

oczywiście, mogło, może też i nadal być wzorem do naśladowania, ale niewielu z nas miało, i ma na takie życie ochotę.

Pomimo tego, że żyjemy już dzisiaj w XXI wieku, ciągle uzależnieni jesteśmy od tej beznadziejnie potwornej gry, nazwanej przez prof. Dawkinsa 'zwycięzcami i pokonanymi', w którą gramy bez wytchnienia bez przerwy, bowiem jak twierdzi nasz pan profesor **tacy po prostu w całej swej rozciągłości jesteśmy**[21] **- takimi właśnie i właśnie w ten sposób nas tutaj na Ziemi świadomie i celowo ukształtowano**, **blokując nam z jednej strony sztucznie aparat rozumu oraz wtłaczając do niego, z drugiej, gotowe, lecz dysfunkcyjne - toksyczne i trujące - prefabrykaty myślowe, uniemożliwiające nam praktycznie, praktyczne zagranie w coś innego: w jakąś inną, lepszą i sensowniejszą grę**. I to na wszystkich trzech poziomach rzeczywistości: dwóch przedurodzeniowych i jednym międzyludzkim.

Poziom pierwszy.
Strefy.

Niestety zupełny brak danych. Żadnych dostępnych informacji oraz przemyśleń!

Poziom drugi.
Rzeczywistość boska według Sechari Sitchina[22].

Wyobraź sobie teraz, proszę, taką oto sytuację: jest rok 450 tys. przed Chrystusem. Ziemia zarażona przed miliardami lat biologicznym życiem przez **Strefoki**[23], płynie sobie słodko przez przestworza naszego wszechświata, a na niej wszystko to, co znane jest i dzisiaj współczesnemu człowiekowi, lecz bez niego, bo jego jeszcze na niej nie ma. Na razie jest tylko jakiś **Mięśniak**[24], jakaś istota ziemska żyjąca sobie na wolności - ani nieudomowiona, ani nieuzoologowiona jeszcze przez nikogo. Jest

21 **Homo sapiens** to wielowymiarowy, wieloaspektowy oraz wieloczynnikowy system operacyjno-wykonawczy, zdolny do samoprogramowania siebie samego oraz obcego zaprogramowania z zewnątrz. Świadomie i celowo obciążony negatywnością - dostęp do osobistych jak i grupowych pokładów dobra poważnie zmodyfikowany lub/oraz ograniczony nieznanym, sztucznym programem zewnętrznym.

22 **Secharia Sitchin**, genialny łamacz kodów językowych i ich genialny interpretator.

23 Zarządcyi i kontrolerzy płaszczyzny biologicznej.

24 Jakiś **Mięśniak,** Secharia myśli o **Erektusie „**istocie wyprostowanej", zamieszkującej Ziemię jakieś milion lat temu.

również dwunasta[25] planeta, a może jakaś inna, zamieszkana już jednak przez obcych **Elohim**[26]**,** istoty gotowe już w tamtych odległych czasach do podboju[27] kosmosu, których wybór pada właśnie na Ziemię. I teraz dopiero ziemska historia nabiera tempa, bowiem Elohim lądują rzeczywiście na Ziemi.[28] Budują bazę. A potem zaraz wielkie miasta. A w nich liczne kopalnie i huty. I tak mijają im kolejne tysiąclecia ziemskie, bowiem Elohim są długowieczni[29]. Pracy na Ziemi jest jednak dużo, dużo, dużo za dużo. Pod wodzą Enki-ela, syna Wielkiego **Anu**[30], Pana Wszystkiego, część z nich buntuje się. Po długich dyskusjach i przepychaniach Rada Najwyższa[31] postanawia zaradzić tej strasznej sytuacji na Ziemi. Elohim postanawiają stworzyć biologicznego niewolnika, krzyżówkę ziemskiego Homo z własnym nasieniem, celem ulżenia zatrudnionym w kopalniach ziemskich **Nefilim**[32]. Podstępem zwabiają więc Mięśniaka w pułapkę, nie dając mu żadnej możliwości wyboru. Nie udomawiają go, lecz brutalnie uzoologowiają[33]. Nie ma miłości. Nie ma też ciepła ani dobroci. Ani wyrozumiałości, czy chociażby współczucia. *Boskie* komórki rozrodcze zostają pod przymusem wstrzyknięte do łona uwięzionej siłą, ziemskiej istoty. Plan po wielu wpadkach

25 Hipotetyczna, dwunasta planeta naszego układu słonecznego o obiegu przekraczającym 4000 lat ziemskich. **Zecharia Sitchin**: Dwunasta Planeta.

26 **Elohim**: Mieszkańcy niezidentyfikowanej do dzisiaj dwunastej planety naszego układu słonecznego, albo jakiejś innej, z jakiegoś innego układu. Podobni do nas ludzie o wyjątkowo wysoko rozwiniętej cywilizacji technicznej. Przez współczesnych ziemian mylnie uważani za Bogów, twórców nie tylko ludzi, ale i całego życia wszędzie. W istocie prawdziwi współtwórcy tylko Homo sapiensa - biologicznej maszyny do wszystkiego. Biologicznego niewolnika biorobota. Istoty zawistne i chciwe. Kierujące się najczęściej nienawiścią i przemocą, prywatą i kołtuństwem, o wyjątkowo niskim morale własnym, oraz niskiej etyce społecznej. Skłócone ze sobą i nienawistne.

27 Podboju, nie - poznania!

28 **Zecharia Sitchin**: Dwunasta Planeta (ISBN 83-86096-21-7) oraz Zaginiona księga Enki.(ISBN 83-86096-68-3). Wydawnictwo Prokop. Warszawa

29 **Secharia Sitchin** szacuje ich długowieczność od 100 000 do 1mln lat ziemskich.

30 Władca Dwunastej planety.

31 Najwyższa Rada Anuakich.

32 **Nefilim**: Od semickiego źródła NFL (być zrzuconym) - ci, którzy zostali zrzuceni na Ziemię. Pomimo tego, pojęcie to nie jest zupełnie jasne, bowiem tłumaczone jest na wiele sposobów, nawet przez tych samych tłumaczy. W większości określa tych Anuakich, którzy mieszkali na Ziemi, czasami jednak tych, którzy mieszkali na Ziemi wraz z ziemskimi kobietami (upadłe anioły), i których potomstwem były hybrydy - mieszańcy Elohim i Adamu - pierwsi Homo sapiensi na Ziemi. Szacunkowa długość życia na ziemi, 500 tys. lat ziemskich.

33 **Udomowienie** jest słowem - czynem energetycznie ciepłym, pozytywnym, niesie w sobie coś dobrego, miłego i ciepłego. Zwierzęta przychodzą same do człowieka, czują bowiem jego ciepło, dobroć i miłość. **Uzoologowienie** natomiast to słowo - czyn energetycznie zimny, to zastosowanie jawnej przemocy, nienawiści, kołtuństwa i głupoty na istocie dzikiej i wolnej, celem pozbawienia jej, jej godności, jej jakości, wolności i dzikości, to najczęściej wstrętny, zimny betonowy loch, i parę ochłapów byle jakiego żarcia, lecz czasami również wygodne, co i komfortowe wręcz więzienie

i niepowodzeniach w końcu się udaje. Powstaje **Adamu**[34] - pierwszy Homo Esklavagis - człowiek zniewolony. Taka prosta maszyna biologiczna. Praktyczne, obco ziemskie, niecodzienne, katastrofalno cudowne[35] połączenie wielu nawzajem się wykluczających i nawzajem się znoszących biologiczno-psychiczno-emocjonalnych elementów zapisanych na jednym ciele, które posłuży w późniejszym czasie za matrycę do klonowania lub innych kombinacji. I tak też się dzieje. W szybkim tempie powstają setki, tysiące, a nawet setki tysięcy jej niewolniczych kopii - ludzi. Nefilim są zadowoleni. Elohim też. Antagonizm między braćmi[36] rośnie jednak: **Enlil-el** zazdrości **Enki-elowi** uprzywilejowanej pozycji uważając tylko siebie za prawowitego następcę tronu, a tym samym, za jedynego godnego do panowania nad Ziemią i jej rodzajem. Mijają kolejne setki tysięcy lat. Zauroczeni swoim produktem Nefilim biorą sobie ziemskie kobiety za kochanki i być może również za żony. **Ninti**[37] umożliwia im rozród modyfikując plan genetyczny Adamu. **HoVagi**[38] rozmnażają się więc jak króliki. Kopulacja jest jedną z niewielu ich przyjemności. Ich potomstwo pozbawione jednak doświadczenia radosnej i zachwycającej strony życia istot sferycznych, zostaje skazane na wieczną ciemność. W krótkim czasie chaos bierze więc górę na Ziemi nad wszystkim innym, uniemożliwiając tym samym naszym kreatorom rozsądne panowanie nad czymkolwiek. Niektórzy Nefilim odłączają się od Elohim wybierając własną drogę. Powstają miasta państwa. Ludzie nie posiadając mądrości, nie posiadają tym samym możliwości rozróżnienia między jednym a drugim, zaczynają czcić więc poszczególnych Nefilim jak *Bogów*, popadając tym samym w jeszcze większy konflikt z wielkim Anu, który oburzony takim obrotem sprawy, postanawia zgładzić wszystkich. **Jahwe**[39] otrzymuje rozkaz swojego ojca - Pana Wszystkiego, i plan

34 **Zecharia Sitchin**: Zaginiona księga Enki. Wydawnictwo Prokop. 2004. Warszawa. ISBN 83-86096-68-3. Jedna z najlepszych prac Sitchina. Gorąco polecam.

35 **Baird** i **Thompkins** twierdzą jednak, że w katastrofie tej nie ma niczego cudownego, że jest ona największą katastrofą, jaka kiedykolwiek na Ziemi miała miejsce bowiem bezpowrotnie zniszczono program ludzki odbierając tym samym człowiekowi możliwość jego realizacji. I może mają rację?!

36 **Enki-el** i **Enlil-el**, dwaj bracia przyrodni Anu, władcy nieznanej współcześnie ludziom dwunastej planety. Enki-el - uosobienie dobroci (?) i współodczuwania (?), główny współtwórca-konstruktor (?) życia na Ziemi. Enlil-el - uosobienie nienawiści i przemocy, główny uzurpator ziemskiej władzy w całej jej rozciągłości. Od dwóch tysięcy lat czczony przez białego człowieka jako jedyny oraz jedynie dopuszczalny Bóg.

37 Ninti = Ninhursag. Przyrodnia siostra oraz jednocześnie żona Enkiego.

38 **Homok**: - Vulgaris esclavagis (niewolnik pospolity), genetyczna krzyżówka jaj Erektusa z plemnikami Elohima i jego wszyscy potomkowie. Istoty sztucznie wykreowane przez Anuakich. Niewolnicy. Biomaszyny do wszystkiego. Współcześni mieszkańcy Ziemi nazywający siebie samych Ludźmi. Średnie trwanie życia około (współcześnie) 70 lat ziemskich.

39 **Jahwe**: Enlil-el, brat Enki-ela, syn władcy Anu, tejże hipotetycznej dwunastej planety, Ilu Kurgal, Pan Wielkiej Góry, biblijny Bóg większości ludzkiego, współczesnego społeczeństwa ziemskiego, występujący we wszystkich legendach, mitach i bajkach całego świata. Podstawa i główna postać religii inkaskiej, chrześcijańskiej, arabskiej, hinduskiej, i wielu, wielu innych, nawet, jeżeli występujący pod innymi imionami.

wchodzi w życie. Jest rok 11600 prz. Chr. Nie do końca jednak się sprawdza. Ludzie giną, ale nie wszyscy. Po potopie i kolejnej modyfikacji genetycznej Adamu, Enlil-el kreuje nowego człowieka - nowego, ulepszonego niewolnika: redukuje mu osiem helis DNA ograniczając je do czterech, a cała planeta zostaje objęta embargiem i otoczona blokadą częstotliwości, co oznacza, że większość wyższych wibracji jest monitorowana i odbijana w ten sposób, aby nie mogły trafić do miejsca przeznaczenia. I tak mijają kolejne tysiąclecia, aż nadchodzi pamiętny rok 2024 przed Chrystusem. Pomimo poważnych ograniczeń genetycznych oraz blokad elektromagnetycznych ludzie pod kierunkiem Nefilim doganiając powoli w swoim cywilizacyjno-technicznym rozwoju swoich *Bogów* postanawiają odwiedzić siedzibę samego Anu, i ukraść mu długowieczność. Nie wiedzą jednak o tym, że taki plan nie może się udać, i, że być może w dalekiej przeszłości, czyniono już wielokrotnie podobne próby - wszystkie nadaremnie. Tak i tym razem. Powiadomieni przez Enlil-ela **Malachim**[40] oznajmiają Nefilim zamiar Anu o całkowitej zagładzie ludzkości. Jednak Enki-el przechytrza ojca i brata zamykając **Utnapisztima**[41] w Arce. Na Ziemię lecą bomby atomowe niszcząc wszystko to, co zbudowano i osiągnięto przez ten czas. Jahwe oświadcza zimno: „Człowiekowi i Ziemi dano możliwość rozrodu, nie dano im jednak długowieczności!". Po zagładzie, Nefilim budują kolejną bazę, kreując jeszcze raz nowego człowieka - jeszcze lepszego niewolnika. Tym razem ogranicza się człowiekowi możliwość pobierania energii z niezależnego źródła, blokuje mu świadomość, zamyka intelekt, tworzy gen starości oraz wprowadza różne języki, dzieląc tym skuteczniej i tak kruchą i właściwie nieistniejącą wspólnotę ludzką. Enlil-el osiąga wreszcie to, czego od zawsze pragnął: pozbawiony miłości i dobroci człowiek, przesiąknięty na wskroś nienawiścią i chęcią zemsty, nie nadaje się wreszcie rzeczywiście do niczego poza kopaniem dołów, lub\oraz do wzajemnego i odwzajemnionego niszczenia się i zabijania. Jednak Sfery nie dają za wygraną. Enki potajemnie miesza coś jeszcze w ludzkich genach, ale tak, aby nikt już nie wiedział, co, po co, i dlaczego. W między czasie kończy się na Ziemi to, po co Obcy[42] LUDZIE tu przylecieli. Anu postanawia opuścić Ziemię. Ogłasza zakończenie misji i ewakuację wszystkich Elohim. Jest rok 524 przed Chrystusem. Elohim opuszczają Ziemię, a może i cały nasz układ słoneczny. Niektórzy Nefilim zostają. Zdradzeni, rozdarci, zablokowani, okłamani,

Istota wyjątkowo mściwa, nienawistna, uparta i krwiopijcza. Główna przyczyna całego zła na Ziemi. Istota z gruntu zła i złowroga, przebiegła i drapieżna, która uniemożliwiła nam ludziom jakikolwiek rozwój.

40 Boscy wysłannicy. Aniołowie (?)

41 **Utnapisztim** - Zisiudra - Noe. Ziemski syn Enkiego.

42 Współczesne określenie Ufoludków, do których Elohim jednak nie należą, ponieważ Elohim to najprawdopodobniej LUDZIE..

zastraszeni, ogłupieni, opuszczeni, i porzuceni tu na Ziemi ludzie tworzą powoli to, co mieli już i wcześniej, i, co i my, mamy tu i dzisiaj: lepszych i gorszych, a przez to, nienawiść i przemoc, strach i ból, zazdrość i zawiść, zakazy, nakazy i wojny. Pozbawiona miłości, wspólnej dobroci i wspólnego, ogólnego celu cywilizacja mezopotamska, a potem i sumeryjska walą się w gruzy. Babilońska również. Upada cywilizacja egipska, grecka, a potem i rzymska. Upada cywilizacja Azteków, Majów i Inków. I Chińczyków. My jeszcze tu jesteśmy. Ale czy długo jeszcze?!

Vulgaris esclavagis: W skos i na przełaj - lepsi i gorsi ludzie[43].
Prehistoria.
Mikro.

Jest rok 1346 po potopie. Ziemia dla Enlil-ela, to takie wielkie, doświadczalne ZOO. I tak też ją nazywa, odpowiednio traktując wszystkich ziemian: i tych lepszych i tych gorszych. Przez ostatnie lata Enlil-el *męczy* się rzeczywiście nie lada, aby skłócić i poróżnić nie tylko HoVagów miedzy sobą tak, aby żadna wspólnota miedzy nimi nie mogła dojść do skutku, ale i Nefilim. Enlil-el nie ceni sobie przyjaźni, lecz inne walory, którymi dysponują osiedleńcy, oraz HoVagi z jego najbliższego otoczenia. Prawie wszyscy jego najbliżsi współpracownicy są gorliwymi i energicznymi sługusami, potrafią też skutecznie zastraszać i przymuszać innych, kierując się głównie w swoich przemyśleniach i poczynaniach jawną przemocą, co odpowiada Enlil-elowi najbardziej. Enlil-el nie ceni sobie bowiem współpracy. Czerpiąc korzyści z konfliktów i wrogości wśród członków najbliższego mu otoczenia dopuszcza co prawda w swoim otoczeniu do pewnego rodzaju „pluralizmu", ale tylko po to, aby samemu lepiej formułować własne propozycje i koncepcje. HoVagom wmawia na przykład, co nie jest wcale takie trudne, że różnią się miedzy sobą pochodzeniem, a co za tym idzie, że nie mogą być sobie równi: - Wszyscy jesteście istotami - mówi im - to prawda, ale są wśród was i lepsze, i gorsze istoty, a, i takie, które nie pochodzą z Ziemi, lecz w pierwszej linii od Boga. W historii Ziemi i HoVagów nie było do tej pory bardziej przewrotnego i bardziej skutecznego pomysłu mieszającego równie skutecznie i równie przewrotnie w HoVackich głowach. Nie rozumiejąc planów Enlil-ela zupełnie walczą

43 Od zarania naszych dziejów, zawsze wśród nas byli lepsi i gorsi ludzie, lecz nikt i nigdy nie potrafił tego wyjaśnić logicznie, skąd wzięła się ta nierówność. Powinowactwo z prawdziwymi LUDŻMI tłumaczy ją wręcz wspaniale i jest to moim zdaniem, jak do tej pory, jedyne sensowne wytłumaczenie.

o jego względy jak gdyby tym bardziej drapieżnie, do upadłego, poniżając się, wyzyskując i mordując między sobą bez pardonu. Lecz to właśnie to podoba się Enlil-elowi w nich najbardziej. Podsyca jednak nadal ich HoVacką nienawiść i ich wrogość do siebie nawzajem, bo nie osiągnął jeszcze tego, czego naprawdę przez całe te tysiąclecia najgłębiej pragnął. A pragnął tylko jednego: ich całkowitego, definitywnego zniszczenia. I to natychmiast! Nie mogąc ochot swych jednak i pragnień wprowadzić natychmiast w życie, potęgował gdzie tylko się dało i jak, ich całkowity upadek i totalne ich zwyrodnienie. Wprowadził więc między ludzi ścisłą specjalizację i hierarchię, oraz zróżnicował w wyrafinowany sposób ich wynagrodzenie. Zniszczył tym samym skutecznie dotychczasową, i to do prawdy z największym trudem przez Enki-ela wypracowaną, i bardzo kruchą wspólnotę homocką. Stanowiska i zaszczyty, których HoVagi zawsze były spragnione, rozdzielał według specjalnego planu: Najwięcej zaszczytów otrzymywali niebiesko krwiści, oficjalni i bezsprzeczni potomkowie **Ninhursag**[44], ci, którzy wyszli z łona Boskiej Matki. Ich biała skóra i umiejętność logicznego myślenia odróżniała ich zdecydowanie od innych. Potem byli mieszańcy - hybrydy homockie, jak ich nazywano - wynik potajemnej miłości między Elohim i HoVagami, i HoVagami a Nefilim. Mniejsze znaczenie w hierarchii mieli wszyscy pozostali - hybrydy homockich hybryd - wynik potajemnego mieszania się wszystkich ze wszystkimi, lecz najniżej stał ziemski Homo, prawowity mieszkaniec planety Ziemia, wynik naturalnej struktury sferycznej natury oraz jej bioinżynierii i genetyki. Ponadto poróżnił ich jeszcze wyglądem i kolorem skóry oraz planem genetycznym i tak zwaną całką *boskości*, której każdy z nich posiadał inny poziom. Zredukował im w końcu DNA do dwóch, planetę otoczył embargiem częstotliwości, a na dodatek pomieszał im ich języki w taki sposób, aby żadne porozumienie między nimi nie było możliwe. Jego plan poróżnienia HoVagów między sobą dość szybko przyniósł oczekiwane rezultaty, a nawet prześcignął w krótkim czasie jego własne oczekiwania. Już po krótkim czasie nikt z Ziemian nie wiedział, kto?, kim? i dlaczego? jest: niby wszyscy byli ludźmi, ale jednak nie całkiem - i lepsi i gorsi - wszyscy chcieli być teraz lepszymi. W ten oto prosty sposób Enlil-el wytrącił wszelkie pro człowiecze argumenty z rąk Enki-ela. Tak w każdym bądź razie sądził. Mieszał jednak nadal i to nie tylko między HoVagami, bo nienawiści spragniony był najbardziej. Mieszał więc też między Elohim tak, aby nikt z nich nie wiedział co się tam na Ziemi wyprawia, i dlaczego. Jego najbliżsi pomocnicy szybko uczyli się potakiwania i wykonywania nawet najbardziej zbrodniczych rozkazów. Kto nie był zdolny do zbrodni, był nie tylko od razu odsuwany od władzy, lecz również likwidowany fizycznie. Była to

44 Przyrodnia siostra, jednocześnie jednak i żona Enkiego.

selekcja szczególnego rodzaju, gdyż nikt z nich nie był patologicznym mordercą od urodzenia. Przechodzili drogę demoralizacji i degeneracji przeistaczającej ich wrodzoną dobroć i miłość w nieokiełzaną wręcz nienawiść, okrucieństwo i sadyzm, ich odwagę i entuzjazm w przerażający strach i demagogię, a ich wiedzę i wyrozumiałość w straszną głupotę, kołtuństwo i lekceważenie wszystkiego i wszędzie, znajdujące swoje uwieńczenie w codziennym terrorze na Ziemi. Najbliżsi Enlil-elowi Nefilim byli pod wieloma względami do siebie podobni, ale jednocześnie też bardzo różnili się między sobą. „Jedni z nich zdolni byli wykonać każdy, najokrutniejszy nawet i najbardziej niesłuszny rozkaz, uświadamiając sobie jego okrucieństwo, lecz nie odczuwając w jego wykonaniu żadnej satysfakcji. Drudzy wciągali się stopniowo w zbrodnię stając się zdegenerowanymi do cna sadystami, którym okrutne orgie i znęcanie się nad ludźmi sprawiały prawdziwą przyjemność. Trzeci wykonywali swoją pracę z obojętnością robotów lub zawodowych oprawców, nie przeżywając żadnych emocji, ale nie wykazując też żadnych prywatnych inicjatyw. Inni przeistaczali się w fanatycznych dogmatyków, zmuszając się do szczerej wiary w to, że wszystko to, co robią, jest potrzebne im samym, ludzkości, a nawet, lub może raczej, przede wszystkim - świetlanej przyszłości. Nikt z nich jednak nigdy nie był zdolny do jakiejkolwiek skruchy czy żalu. Większość z nich była po prostu istotami słabymi, dobrowolnymi niewolnikami warunków i systemu - przemocy i reżimu - a ponadto psychicznie bardzo ograniczonymi i głupimi, żądnymi władzy, chciwymi i zazdrosnymi, niezastanawiającymi się w ogóle nad swoimi postępkami i nierozumiejącymi tak do końca sensu zachodzących zdarzeń” [45], ani planów Enlil-ela w szczególności. Uspokajali swoje sumienie, jeżeli go w ogóle posiadali, myśląc, że Enlil-el wie najlepiej. I mieli rację. Enlil-el był bowiem z nich wszystkich najbardziej przebiegły, najbardziej chciwy i najbardziej okrutny, wiedział więc rzeczywiście o wszystkim najlepiej. W końcu to był jego świat. Świat, w którym to właśnie on realizował swoje osobiste pomysły, swoje osobiste zamiary, i swoje osobiste plany.

Ciągle pragnąc tylko jednego - ich całkowitego zniszczenia - bezpowrotnego usunięcia z Planu Życia, Enlil wpada na jeszcze jeden szatański pomysł: ociągając się strasznie i cedząc po mistrzowsku przekazywane ludziom informacje, wprowadza, ale tylko między potomków Ninhursag, tych których sam nazywa niebieskokrwistą arystokracją ludzkości, manipulację - pierwsze, najpoważniejsze, *boskie* narzędzie *kreacji* świadomie udostępnione ludziom: kłamstwo, jak i ochotę do kłamania, oraz, uzależnienie od nich, czyli, patologiczne zwyrodnienie myśli pozwa-

45 **Allan Bullock:** Hitler i Stalin, PWN, 1994, Warszawa..ISBN 83-11-08221-9.

lające na precyzyjne i celowe, wzajemne i odwzajemnione wyzyskiwania się i ogłupianie. I rzeczywiście: dość szybko dzieje się tak, jak to precyzyjnie zaplanował. Na początku powoli, powolutku, nieśmiało, i tylko niektórzy z ziemskich, niebiesko krwistych ludzików, ale zaraz potem coraz szybciej i szybciej ich przytłaczająca większość zauważa, że odebrane od *Bogów* informacje, które sami w późniejszym procesie manipulacji nazwą wiedzą i prawdą, a które stały się ich udziałem, najczęściej niemające ani z faktami, ani z prawdą niczego wspólnego - mogą dać im nie tylko olbrzymie korzyści materialne łącznie z duchową satysfakcją czerpaną z podziwu dla ich osiągnięć, ale, i to może przede wszystkim - mogą dać im władzę[46]. A władza, absolutną bezkarność oraz tak upragnione przez nich wszystkich poczucie uznania i wyższości. Zaczynają więc strasznie jej pożądać, a zaraz potem brutalnie też po nią sięgają! Władza bowiem, jak im się słusznie wydaje, pozwala uwolnić im się od strachu o przeżycie oraz od codziennej, ciężkiej, morderczej pracy umożliwiającej tu na Ziemi przetrwanie. Nie mogąc w rzeczywistości jednak uwolnić się od Chimery, którą w swojej najgłębszej istocie są, popadają dodatkowo w jeszcze jedną zależność: władza oparta na kłamstwie - w końcu stan ich wywyższenia nie jest stanem naturalnym, a wiedza[47] ich, żadnym prawdziwym Wglądem w istotę Rzeczy, nie służy bowiem podtrzymywaniu życia w całej jego rozciągłości, a tym samym - nam wszystkim - lecz jedynie tylko sprytnie spreparowanym obcym poglądem mieszającym im tak strasznie w tych ich *boskością* wypełnionych głowach, że teraz zaczynają się bać już nie tylko samego przeżycia jako takiego, ale i odsłonięcia tego kłamstwa, oraz innych, nieprawdziwych ludzi, jako potencjalnych konkurentów i wrogów. Manipulując przeto i oszukując, szybciutko przerabiają swoją wiedzę, która nigdy nie miała zresztą jednoczyć - nie była bowiem dla wszystkich ludzi sztuką ani dostępną, ani też oczywistą - na sztukę jeszcze bardziej elitarną, strzeżoną przez jej wyznawców i praktyków jak przysłowiowego oczka w głowie wszelkimi dostępnymi im i możliwymi sposobami, łącznie z kłamstwem, wymuszeniem, szantażem, kradzieżą i morderstwem. Taki stan rzeczy doprowadza ich bezpośrednio do sytuacji, w której walka między nimi o społeczną pozycję oraz korzyści z niej płynące, a nie obopólne dobro, stają się ich celem głównym. Oraz głównym zajęciem.

46 Są też i tacy, którzy twierdzą, że współcześnie zostają po prostu przekupieni przez Obcych.

47 Wiedza – erudycja, uczoność, nauka - jak podaje słownik PWN - zespół przekonań zgodnych z rzeczywistością, ogół umiejętności ludzkich, danego umysłu, zasób wiadomości z jakiejś dziedziny, znajomość, świadomość czegoś, przyzwolenie na coś. Często wiedza to bezrozumne chełpienie się ilością danych zapisanych i dostępnych w naszym ludzkim komputerze. Dla mnie jednak wiedza to nie retoryczne popisy, to nie erudycja czy uczoność, lecz **możliwość** oraz **umiejętność wglądu w istotę bytu** takie zastosowanie osiągniętych wyników, aby służyły ŻYCIU na wszelki możliwy sposób, stymulując go, rozwijając i chroniąc.

W międzyczasie też, większość z nich zapomina zupełnie o tym, kim tak naprawdę są, od dawna już bowiem utrzymują, że tylko oni będąc pośrednikami *bożymi* są prawdziwymi ludźmi, a wiedza ich, jedynym prawdziwym, oraz jedynym dopuszczalnym sposobem poznania życia jako takiego. Życie, które będąc do tej pory niezaprzeczalnym i niepodzielnym Jednym, a dla większości ludzi wszystkim i wszędzie - każdą nauką, każdą religią i każdą filozofią - ulega pod wpływem tej strasznej niepojętności całkowitemu rozpadowi, dzieląc się na wiele mniejszych, wielce wyspecjalizowanych, i nawzajem się zwalczających odnóg. A ludzie, naznaczeni przez *Bogów* już od samego ich poczęcia nieuleczalną chorobą świadomości, popadają w jeszcze większy, wręcz całkowity obłęd i chaos: jedni z chęci wywyższenia się nad innymi, drudzy z chęci przywłaszczenia sobie wszelkiej władzy, zaszczytów i pieniędzy, trzeci z zazdrości i zawiści o to wszystko, czego nie mogli w żaden sposób pojąć ani zdobyć, a wszyscy oni razem czynią z życia tu na Ziemi istne piekło, tworząc z ludzkiego społeczeństwa bastion przepełnionych i ziejących nienawiścią, zawiścią i zazdrością żołnierzy, gotowych pozabijać się nawzajem za, i o wszystko.

W tej dziwnej i strasznej jednocześnie sytuacji, brat Jahwe, Enki-el[48], najprawdopodobniej[49] na wyraźne polecenie samych SFER[50] i Thenahå, lub jak sądzą i podają

48 Ale czy rzeczywiście był to właśnie Enki, i czy to rzeczywiście właśnie jemu zawdzięczamy wszystko? Może to nie on, tylko Sfery uznały potrzebę ingerencji…?! Dokładnie nie wiadomo. Jedno jest jednak pewne: nagle pojawił się lepszy - DOBRY - człowiek. I nie dość, że się pojawił, to zaczął jeszcze działać. I to jak!

49 Jak sądzę.

50 **Sfery i Sferoki**: Najwyższa w hierarchii *płaszczyzna* BYTU zamieszkana przez Siewców życia, nieznane nam w ogóle, hipotetyczne istoty wielowymiarowe, emanacje czystej wibracji najczystszej energii, ogrodników - gospodarzy działających ponad czasem, przestrzenią i każdym wymiarem biologicznym. Współtwórców i kontrolerów **życia jako takiego** w tej części Sfero-wszechświata. Szacunkowa długość życia: nieskończoność. Jeżeli zapomnieliście już, to przypominam, że **THENAHå** to Matka Sfer, TA KTÓRA JEST DOBREM, Bogini, równorzędny i równoważny, żeński pierwiastek wszystkiego i wszędzie, bez którego żaden m ę s k i Bóg nie mógłby zaistnieć, a nawet jeżeliby zaistniał, nie mógłby uczynić niczego. THENAHå to odpowiednik sanskryckiej *karuna,* albo *maitri*, tantrycznej *kundalinii,* żeńskie przeciwieństwo oraz antidotum dla wszechwładnego, biblijnego, męskiego Boga współczesności - Jahwe, Ilu-Kurgala, brata Enki-ela, syna władcy Anu, zarządcy *dwunastej* planety. THENAHå to indyjska *Mahadevi*. *Animae mundi*. *Astare* Fenicjan. Kobiecy odpowiednik Boga - siły stwórczej stojącej za fizyczną, psychiczną i emocjonalną strukturą wszechświata. Najwyższa **siła umożliwiająca czynienie dobra i miłości** w sferycznym wszechświecie: we wszystkich wymiarach i na wszystkich jego płaszczyznach jednocześnie. A może i po za nim?! THENAHå jest sferycznym (w przeciwieństwie do Boga fizycznego) Bogiem rodzaju żeńskiego jako rewolucyjne antidotum na męską dominację we wszystkim i wszędzie, bowiem THENAHå też jest wszystkim i też wszędzie. I to ONA jest Bogiem, a właściwie i dokładniej - Bogą. THENAHå nie rości sobie jednak prawa do wyłączności, w przeciwieństwie do męskich biblijnych Bogów współczesności, bowiem tak jak istnieje ogień i woda, Matka i Ojciec, tak też istnieją różne, lecz równoważne aspekty boskości: i ONA, i ON, i ONO. THENAHå jest więc żeńskim sferycznym aspektem wszystkiego - wszystkim we wszystkim i, to ONa właśnie powołuje, opływa, i kontroluje proces pospolicie zwany przez nas wszystkich procesem

inni badacze prehistorii[51], z zazdrości i nienawiści do Enlil-ela, potajemnie modyfikuje ludzki genom - podobno na swoje podobieństwo - kreując nowych ludzi, niby takich samych z wyglądu, lecz jednak troszeczkę innych wewnętrznie - Adapę i Titi - których potomkiem, gwoli ciekawości, 11 tysięcy lat później, zostanie Jezus z Nazaretu. Takich, którzy kochali ponad wszystko nie władzę, nie pieniądze i nie przemoc, ale jakość, godność, wiedzę, współpracę, miłość, dobroć i braterstwo, przekazując im swoją częściową wiedzę o wszechświecie, o siłach, o istotach, i LUDZIACH. W oparciu o te dane, żyjąc do tego w zgodzie nie tylko ze swoim ziemskim oraz *boskim*, ale i sferycznym drogowskazem, ludzie ci dość szybko tworzą społeczeństwo odszczepieńców-heretyków, dość szybko też powołują do życia drugą, niezależną naukę. Taką, którą ci pierwsi nazwą w czasach dużo, dużo późniejszych - ezoteryczną, czyli taką, którą, i to głównie ze strachu o swoje już w między czasie zajęte i utrwalone pozycje, okrzykną magią i diabelskimi sztuczkami, a jej zwolenników, heretyckimi czarownikami, których, i to we wszystkich późniejszych czasach, łącznie z dzisiejszymi, zwalczać będą z ogromnym poświęceniem i zaangażowaniem, paląc ich na stosach, gotując w rozpalonej smole, lub łamiąc po prostu kołami na oczach uradowanej z lejącej się krwi, gawiedzi. W przybliżeniu szacuję, że do dzisiaj zamordowano ponad 5 miliardów (może 50, a może nawet 500?!) Istnień ludzkich, ludzi najodważniejszych, najinteligentniejszych i najmądrzejszych ze wszystkich, jacy kiedykolwiek żyli tu na Ziemi. Ich wiedza przepadła wraz z nimi raz na zawsze. Na szczęście jednak potomkowie Enlil-ela nie są Bogami. Każdego z nas można oczywiście zabić, a naszą wiedzę zniszczyć, życia jako takiego jednak zniszczyć na szczęście jeszcze nie potrafią, choć ostatnio uczynili wielki krok w tym kierunku[52]. Nasza ciekawość oraz nasza naturalna potrzeba poznawania, kochania i pomagania, tworzenia i dzielenia się, odradza się w nas zawsze na nowo: tak została zaprogramowana nasza energia, a jej zdolność do zapamiętywania informacji oraz umiejętność ich przenoszenia, czyni nas na szczęście niezniszczalnymi, choć z pewnością bardzo delikatnymi istotami. I choć niszczeni jesteśmy zawsze na nowo przemocą, strachem i nienawiścią, zazdrością, kołtuństwem i zawiścią, które również bez wytchnienia wciąż w potomkach Enlil-ela z coraz większą siłą się tu na Ziemi odradzają, dzieląc nas, niszcząc i zabijając, istnieje nadzieja, że świat psychoemocjonalnofizyczny, to takie nieskończone

życia. To właśnie ONA jest, i to ONA właśnie była. I to we wszystkim i wszędzie: na każdej płaszczyźnie, w każdym wymiarze i na każdym jego poziomie.

51 **Zecharia Sitchin**

52 Urzeczywistnienie możliwości „Gwiezdnych wojen" poprzez odkrycie oraz rozwój broni magnetyczno-neutronowych. Rozwój Psychobiofizyki.

i niekończące się, samo się napędzające dwutrzybiegunowe perpetuum mobile, w którym prawo d o b r e g o rezonansu jest podstawowym prawem, i jako takie da nam być może szansę przetrwania mimo wszystko.

♦ Gość drugi: Secharia Sitchin. Dwunasta Planeta. Wydawnictwo Prokop. Warszawa 1996. ISBN 83-86096-21-7. Prolog.

Stary Testament wypełniał moje życie od dzieciństwa. Kiedy prawie pięćdziesiąt lat temu ziarno tej książki zostało zasiane, byłem zupełnie nieświadomy zażartych dyskusji między ewolucjonistami a kreacjonistami. Sam jednak, jako młody uczeń studiujący Genesis w oryginale hebrajskim, wywołałem polemikę. Pewnego dnia czytaliśmy w rozdziale 6, że kiedy Bóg postanowił zniszczyć ludzkość potopem, „synowie boży", którzy wzięli za żony córki ludzkie, przebywali na ziemi. Oryginał hebrajski nazywał ich Nefilim; nauczyciel wyjaśnił, że to znaczyło „olbrzymy", ale ja się sprzeciwiłem: czy to nie znaczy dosłownie „ci, którzy zostali zrzuceni", którzy zstąpili na ziemię. Otrzymałem reprymendę oraz polecenie, żebym przyjął tradycyjną wykładnię. W następnych latach, kiedy przyswoiłem sobie języki, historię i archeologię starożytnego Bliskiego Wschodu, Nefilim stali się moją obsesją. Archeologiczne odkrycia oraz odszyfrowanie sumeryjskich, babilońskich, asyryjskich, hetyckich, kanaanejskich i innych starożytnych tekstów, jak też lektura epickich opowieści, w coraz większym stopniu potwierdzały ścisłość biblijnych odniesień do królestw, miast, władców, miejsc, świątyń, szlaków handlowych, wytworów sztuki, narzędzi i zwyczajów starożytności. Czy zatem nie nadszedł już czas, by przyjąć słowo tych dawnych zapisów, nieodmiennie traktujących Nefilim jako przybyszy z nieba. Stary Testament powtarza raz za razem: „Jahwe, którego tron w niebie", „Pan spogląda z niebios na ludzi". Nowy Testament mówi o „naszym Ojcu, który jest w niebie". Jednakże wiarygodność Biblii została podważona przez rozwinięcie i generalną akceptację teorii ewolucji. Jeżeli człowiek ewoluował, to z pewnością nie mógł być stworzony za jednym zamachem przez Bóstwo, które z premedytacją oznajmiło: „Uczyńmy człowieka na obraz nasz, podobnego do nas". Wszystkie starożytne ludy wierzyły w bogów, którzy zstąpili na ziemię z nieba i którzy mogli się wedle własnej woli wznosić w sfery niebieskie. Lecz tym opowieściom, napiętnowanym przez uczonych od samego początku jako mity, nigdy nie dawano wiary. Piśmiennictwo starożytnego Bliskiego Wschodu, obfitujące w traktaty

astronomiczne, wyraźnie zaświadcza o pewnej planecie, z której ci astronauci czy „bogowie" przybyli. Jednakże sto pięćdziesiąt lat temu, kiedy uczeni odszyfrowali i przetłumaczyli starożytny wykaz ciał niebieskich, nasi astronomowie nie uświadamiali sobie jeszcze istnienia Plutona (który został zaledwie zlokalizowany w roku 1930). Jak zatem można było od nich oczekiwać, że przyjmą świadectwo o jeszcze jednej planecie w Układzie Słonecznym? Wiemy już teraz, jak starożytni, o planetach za Saturnem, dlaczego więc nie uznać tego dawnego przekazu o istnieniu dwunastej planety? Skoro sami odważamy się penetrować Kosmos, świeże spojrzenie zaakceptowanie starożytnych pism jest jak najbardziej na czasie. Teraz, gdy kosmonauci wylądowali na Księżycu, a bezzałogowe statki kosmiczne badają inne ciała niebieskie, nie wydaje się już nieprawdopodobne, że kiedyś jakaś cywilizacja istniejąca na innej planecie była zdolna do wysłania na Ziemię swoich astronautów. Kilku popularnych pisarzy stworzyło teorię, że starożytne wytwory sztuki, takie jak piramidy i olbrzymie kamienne rzeźby, są dziełem zaawansowanych technicznie przybyszy z innej planety, gdyż prymitywni ludzie z pewnością nie mogli opanować własnymi siłami wymaganej technologii. Jak to możliwe - by powołać się na inny przykład - żeby cywilizacja Sumeru ukazała się w pełnym rozkwicie tak nagle, prawie sześć tysięcy lat temu, nie mając żadnego prekursora? Ponieważ ci pisarze zwykle jednak nie troszczą się o wykazanie k i e d y , j a k , a nade wszystko s k ą d przybyli takowi dawni astronauci - ich intrygujące sugestie pozostają w sferze niejasnych domysłów. Badania starożytnych źródeł zajęły mi trzydzieści lat, by doprowadzić mnie do pełnego ich zaakceptowania i odtworzenia spójnego i możliwego do przyjęcia scenariusza prehistorycznych wydarzeń. Dwunasta Planeta jest zatem próbą zaspokojenia ciekawości czytelnika, opowieścią udzielającą odpowiedzi na te szczególne pytania: kiedy, jak, dlaczego i skąd. Materiał dowodowy, jakiego dostarczam, składa się głównie ze starożytnych tekstów i samych rycin. W Dwunastej Planecie usiłuję rozszyfrować wyrafinowaną kosmogonię, wyjaśniającą, być może nie gorzej od współczesnych teorii naukowych, jak mógł być stworzony Układ Słoneczny, jak inwazyjna planeta mogła zostać schwytana w orbitę Słońca i jak mogły powstać inne części Układu Słonecznego. Dowody, jakie przedstawiani, zawierają mapy nieba dotyczące lotów kosmicznych na Ziemię z owej dwunastej planety. Potem, stopniowo, następuje dramatyczne osadnictwo Nefilim na Ziemi: ich przywódcy zostali nazwani; ich stosunki, miłości, zazdrości, walki i osiągnięcia opisane; natura ich „niemoralności" wyjaśniona. Nade wszystko Dwunasta Planeta ma na celu prześledzenie znaczących wydarzeń, prowadzących do stworzenia człowieka oraz specjalistycznych metod, jakimi zostało to

dokonane. Poza tym wprowadza w zawikłane stosunki między człowiekiem a jego panami i rzuca nowe światło na znaczenie wypadków w rajskim ogrodzie, na wieżę Babel i potop. Ostatecznie, człowiek - wyposażony przez swoich stwórzycieli biologicznie i materialnie - wyrzuca bogów z Ziemi (…). Około 445 000 lat temu astronauci z innej planety przybyli na Ziemię w poszukiwaniu złota. Po zwodowaniu na jednym z ziemskich oceanów dobrnęli do brzegu i założyli Endu, „dom w dalekich stronach". Z czasem ta pierwsza osada stała się punktem wyjścia szeroko zakrojonej ekspansji - w pełni dopracowanej misji „Ziemia", mającej centrum dowodzenia port kosmiczny, eksploatujące bogactwa naturalne, a nawet dysponującej stacją przesiadkową na Marsie Odczuwając brak siły roboczej, astronauci użyli metod inżynierii genetycznej, aby stworzyć prymitywnych robotników - Homo sapiens Katastrofalny potop, który przetoczył się przez Ziemię, sprawił, że trzeba było zaczynać wszystko od początku; astronauci stali się bogami, przekazującymi ludziom cywilizację i wpajającymi im kult bóstw. Potem, około czterech tysięcy lat temu wszystko, co osiągnięto, przepadło w katastrofie nuklearnej spowodowanej w trakcie wojen przez rywalizujących ze sobą przybyszy. To, co zdarzyło się na Ziemi, a szczególnie wydarzenia z historii ludzkości zebrałem w swej serii Kroniki Ziemi, czerpiąc z Biblii, tabliczek glinianych i odkryć archeologicznych. Ale co poprzedziło ziemskie wypadki, co wydarzyło się na Nibiru, macierzystej planecie astronautów, że postanowili przedsięwziąć podróże kosmiczne? Czy była to potrzeba zdobycia złota, czy zamysł stworzenia człowieka? Jakie uczucia, wątki rywalizacji, wierzenia, zasady moralne (lub ich brak) motywowały głównych aktorów tej kosmicznej i niebiańskiej epopei.? Co powodowało narastające napięcie w stosunkach na Nibiru i na Ziemi, jakie zadrażnienia powstawały między starymi a młodymi, między tymi, którzy przybyli z Nibiru, a tymi, którzy urodzili się na Ziemi? I do jakiego stopnia to, co się działo, zdeterminowane było przeznaczeniem? Przeznaczeniem, którego wyroki, zapisane w rejestrze przeszłości, stanowią klucz do przyszłości. Czy nie poczytalibyśmy tego za szczęśliwy traf, gdyby jeden z głównych aktorów, naoczny świadek, ktoś, kto potrafił rozróżniać między ciosami ślepego losu a wyrokami przeznaczenia, zapisał dla potomności: jak, gdzie, kiedy i dlaczego wydarzyło się to wszystko - gdyby utrwalił rzeczy pierwsze, a kto wie, czy nie ostatnie? Niektórzy to zrobili - wśród nich był też ich przywódca, który dowodził pierwszą grupą astronautów! Tak uczeni, jak teolodzy uznają teraz, że biblijne opowieści o stworzeniu, o Adamie i Ewie, ogrodzie Eden, potopie, wieży Babel oparte są na tekstach zapisanych tysiące lat temu w Mezopotamii, głównie przez Sumerów. Sumerowie z kolei wyraźnie twierdzili, że czerpali swą wiedzę

o zdarzeniach z przeszłości - częstokroć z czasów sprzed początków cywilizacji, a nawet poprzedzających powstanie człowieka - z pism Anunnaki, „tych, którzy z nieba zstąpili na Ziemię" - „bogów" starożytności. W rezultacie dokonywanych na przestrzeni półtora wieku odkryć archeologicznych w ruinach starożytnych cywilizacji, szczególnie na Bliskim Wschodzie, znaleziono ogromną liczbę takich dawnych tekstów; znaleziska odsłoniły też zakres brakujących dzieł - tak zwanych zaginionych ksiąg - które są albo wymieniane w odnalezionych tekstach, albo skatalogowane w królewskich lub świątynnych bibliotekach, stąd wiadomo, że takie dzieła powstały. Czasem „tajemnice bogów" były częściowo ujawniane w eposach, jak Epos o Gilgameszu, który odsłania debatę bogów prowadzącą do decyzji wygubienia ludzkości w potopie, lub też tekst zatytułowany Altra Hasis, który przypomina bunt Anunnaki harujących w kopalniach złota, co doprowadziło do stworzenia prymitywnych robotników - śmiertelników. Zdarzało się, że sami przywódcy astronautów byli autorami pism: niekiedy dyktowali tekst wybranemu skrybie, jak w przypadku Eposu Erra, w którym jeden z dwóch bogów odpowiedzialnych za spowodowanie katastrofy nuklearnej stara się przerzucić winę na swego przeciwnika; niekiedy zaś sami bogowie przyjmowali rolę skryby, jak w okolicznościach dotyczących Księgi sekretów Thota (egipskiego boga nauki), którą ów bóg ukrył w podziemnej komnacie. Gdy Pan Bóg Jahwe, według Biblii, dał przykazania swemu wybranemu ludowi, najpierw wypisał je własnoręcznie na dwóch kamiennych tablicach, które wręczył Mojżeszowi na górze Synaj. Kiedy Mojżesz w reakcji na incydent ze złotym cielcem rzucił o ziemię i rozbił pierwszy zestaw tablic, trzeba było sporządzić zestaw zastępczy. Mojżesz zrobił to w czterdzieści dni i czterdzieści nocy podczas pobytu na górze Synaj, zapisując na obu stronach tablic słowa dyktowane przez Pana. Gdyby Księga sekretów Thota nie została odnotowana w historii zapisanej na papirusie z czasów egipskiego króla Chufu (Cheopsa), nikt nie wiedziałby o jej istnieniu. Gdyby nie biblijne opowieści o boskich tablicach w Księdze Wyjścia i Księdze Powtórzonego Prawa, nigdy byśmy nie usłyszeli o tych tablicach i ich zawartości - wszystko pozostałoby częścią zagadkowego kanonu „ksiąg zaginionych", których samo istnienie nie wyszłoby nigdy na światło dzienne. Nie mniej bolesny jest fakt, że znane są przypadki pewnych tekstów, o których wiemy, że istniały, nie mamy jednak pojęcia o ich treści. Jest tak w przypadku Księgi wojen Jahwe i Księgi Jaszera („Księgi Prawego"), o których wyraźnie wspomina Biblia. Co najmniej w dwóch wypadkach można wnioskować o istnieniu starszych ksiąg - tekstów wcześniejszych, znanych biblijnemu narratorowi. Rozdział piąty Księgi Rodzaju zaczyna się od stwierdzenia: „To jest księga toledoth

Adama". Termin toledoth tłumaczony jest zwykle jako „potomkowie", należałoby go jednak raczej przełożyć jako „historia rodu" czy „zapis genealogii". Drugi przypadek mamy w rozdziale szóstym Księgi Rodzaju, gdzie opis zdarzeń dotyczących Noego i potopu zaczyna się od słów: „Oto toledoth Noego". I rzeczywiście, niepełne wersje księgi, która stała się znana jako Żywot Adama i Ewy, przetrwały tysiąclecia w języku armeńskim, słowiańskim, staro syryjskim i etiopskim, Księga Henocha zaś (jedna z tak zwanych ksiąg apokryficznych, których nie włączono do kanonu ksiąg biblijnych) zawiera części uważane przez uczonych za fragmenty znacznie wcześniejszej Księgi Noego. Często przytaczanym przykładem, dającym wyobrażenie o rozmiarze strat istniejących niegdyś książek, jest słynna Biblioteka Aleksandryjska w Egipcie. Założona po śmierci Aleksandra Wielkiego (323 r. prz. Chr.) przez jednego z jego wodzów, Ptolemeusza, mieściła podobno więcej niż pół miliona „tomów" - książek zapisanych na rozmaitych materiałach (glinie, kamieniu, papirusie, pergaminie). Ta wielka biblioteka, w której zbierali się uczeni, aby studiować nagromadzoną tam wiedzę, została spalona i zniszczona podczas wojen toczonych od 48 roku prz. Chr. aż do czasu arabskiego podboju w 642 roku. Z tych skarbów wiedzy pozostało jedynie pięć pierwszych tomów Biblii hebrajskiej, przetłumaczonych na język grecki oraz fragmenty różnych dzieł, zachowane w pismach niektórych uczonych związanych z biblioteką. Jedynie stąd wiemy, że Ptolemeusz II zlecił około 270 r. prz. Chr. Egipskiemu kapłanowi, którego Grecy zwali Manetonem, kompilację historii i prehistorii Egiptu. Maneton napisał, że Egiptem z początku rządzili tylko bogowie, potem półbogowie, w końcu zaś, około 3100 roku prz. Chr., nastały dynastie faraonów. Boskie rządy, twierdzi Maneton, zaczęły się dziesięć tysięcy lat przed potopem i były kontynuowane tysiące lat po potopie; późniejszy okres był świadkiem bitew i wojen wśród bogów. W azjatyckich posiadłościach Aleksandra, gdzie władza wpadła w ręce wodza Seleukosa i jego następców, podjęto podobny wysiłek, by uczonym greckim udostępnić zapisy o przeszłych zdarzeniach. Kapłan babilońskiego boga Marduka, Berossus, mający dostęp do księgozbiorów (z glinianymi tabliczkami), których jądro stanowiła biblioteka świątynna Harranu (teraz w południowo-wschodniej Turcji), zapisał w trzech tomach historię bogów i ludzi; zaczęła się ona 432 000 lat przed potopem, kiedy bogowie przybyli z nieba na Ziemię. Wymieniając z imienia i okresu panowania pierwszych dziesięciu dowódców, Berossus relacjonował, że pierwszy z nich, w stroju upodabniającym do ryby, wyszedł na brzeg z morza. To właśnie on ucywilizował ludzkość, a jego imię, przełożone na grecki, brzmiało Oannes. Tworząc dzieła pokrywające się ze sobą w wielu szczegółach, obaj kapłani przetłumaczyli

relacje przybyłych na Ziemię niebiańskich bogów - opowieści o czasach, gdy bogowie ci rządzili na Ziemi, i o katastrofalnym potopie. W zachowanych fragmentach z trzech tomów swojej pracy (znajdowanych w innych pismach z tamtego okresu) Berossus wyraźnie informuje o istnieniu ksiąg pisanych przed wielką powodzią - kamiennych tablicach ukrytych w bezpiecznym miejscu w pradawnym Sippar, które było jednym z pierwszych miast założonych przez starożytnych bogów. Choć Sippar, jak inne miasta bogów, zostało starte z powierzchni Ziemi przez potop, wzmianki o pismach sprzed wielkiej powodzi pojawiły się w rocznikach asyryjskiego króla Assurbanipala (668-633 r. prz. Chr.). Kiedy w połowie XIX w. archeolodzy znaleźli starożytną stolicę Asyrii, Niniwę, znaną podówczas jedynie ze Starego Testamentu - odkryli w ruinach pałacu Assurbanipala bibliotekę zawierającą 25 000 zapisanych glinianych tabliczek. Wytrwały kolekcjoner „dawnych tekstów", Assurbanipal przechwalał się w swych annałach: „bóg uczonych w piśmie udzielił mi daru znajomości jego sztuki; zostałem wtajemniczony w sekrety pisania; mogę nawet czytać zawiłe tablice po szumeryjsku; rozumiem zagadkowe słowa rzeźbione w kamieniu w czasach przed potopem". Wiadomo obecnie, że szumeryjska (czyli sumeryjska) cywilizacja rozkwitła na terenie dzisiejszego Iraku prawie tysiąc lat przed początkiem ery faraonów w Egipcie, po nich rozwinęła się późniejsza kultura doliny Indusu na subkontynencie indyjskim. Dziś wiadomo również, że Sumerowie pierwsi zaczęli spisywać roczniki i historie o bogach i ludziach. Ludy pozostałe, łącznie z Hebrajczykami, przyswoiły sobie z tych zapisów opowieści o stworzeniu, Adamie i Ewie, Kainie i Ablu, potopie, wieży Babel, o wojnach i miłościach bogów. Odzwierciedlają to też pisma i przekazy ustne Greków, Hetytów, Kananejczyków i Persów. Jak zaświadczają wszystkie te zabytki literatury, ich źródłami były teksty jeszcze dawniejsze - niektóre odnalezione, liczne zaginione. Niezwykłe bogactwo tej wczesnej literatury przyprawia o zawrót głowy: nie tysiące bowiem, lecz dziesiątki tysięcy tabliczek glinianych odkryto w ruinach starożytnego Bliskiego Wschodu. Wiele z tych tekstów traktuje o aspektach życia codziennego - takich jak zarobki kupców czy robotników albo kontrakty małżeńskie. Inne, znajdowane na ogół w bibliotekach pałacowych, składają się na królewskie roczniki. Jeszcze inne pisma, odkrywane w ruinach bibliotek świątynnych lub szkołach, tworzą grupę tekstów kanonicznych, literaturę tajemną, którą napisano po sumeryjsku, a potem przetłumaczono na akadyjski (pierwszy język semicki) i inne języki starożytne. I nawet w tych wczesnych pismach - sięgających wstecz blisko sześć tysięcy lat - czyni się wzmianki o zaginionych „księgach" (tekstach zapisanych na glinianych tabliczkach). Wśród niewiarygodnych

- powiedzieć szczęśliwych byłoby niedostatecznym wyrażeniem tego cudu - znalezisk w ruinach starożytnych miast i ich bibliotek są gliniane graniastosłupy z zapisanymi informacjami właśnie na temat dziesięciu przedpotopowych władców i okresu łącznego ich panowania, liczącego 432 000 lat, o czym wspominał Berossus. Kilka wersji tych tekstów, znanych jako sumeryjska Lista królów (i eksponowanych w Ashmolean Museum w Oksfordzie), nie pozostawia wątpliwości, że ich sumeryjscy kompilatorzy mieli dostęp do jakiegoś materiału wcześniejszego - ogólnie znanego lub kanonicznego. Lista królów, zestawiona z innymi, równie dawnymi tekstami, odkrytymi w różnym stanie, wyraźnie sugeruje, że pierwotny kronikarz przybycia na Ziemię, wydarzeń je poprzedzających i z pewnością tych, jakie nastąpiły później - musiał być jednym z przywódców wymienionych przez Listę, pierwszoplanowym uczestnikiem zdarzeń, ich naocznym świadkiem. Był to ktoś, kto na własne oczy widział wszystkie te wydarzenia i był w istocie ich kluczowym sprawcą jako przywódca lądujący na oceanie wraz z pierwszą grupą astronautów. W tamtym czasie jego imię-epitet brzmiało E.A., „ten, którego domem jest woda". E.A. doznał rozczarowania, gdy dowództwo nad misją „Ziemia" powierzono jego przyrodniemu bratu i rywalowi, EN.LIL-owi, „panu rozkazu"; to upokorzenie nieco złagodzono obdarzając go tytułem EN.KI, „pan Ziemi". Wydalony z miast bogów i z ich portu kosmicznego w E.DIN, „Eden", i skierowany do nadzoru eksploatacji złóż złota w AB.ZU (Afryka południowo-wschodnia), to właśnie Ea/Enki - wielki naukowiec - napotkał zamieszkujące owe tereny hominidy. Dlatego kiedy harujący w kopalniach złota Anunnaki zbuntowali się i powiedzieli: „Dość tego!" - właśnie on uświadomił sobie, że potrzebną siłę roboczą można zdobyć przyśpieszając bieg ewolucji metodami inżynierii genetycznej: w ten sposób powstał Adam (dosłownie „ten z Ziemi, istota ziemska"). Jako hybryda Adam nie mógł się rozmnażać. Zdarzenia, które odbiły się echem w biblijnej opowieści o Adamie i Ewie w ogrodzie Eden, wskazują na drugą manipulację genetyczną dokonaną przez Enki - wzbogacającą układ chromosomów o geny niezbędne do prokreacji. Ale kiedy rozradzająca się ludzkość nie spełniła pokładanych w niej nadziei, to właśnie Enki postąpił wbrew swemu bratu Enlilowi, który chciał pozwolić rodzajowi ludzkiemu wyginąć w potopie. Bohatera tych zdarzeń nazywano w Biblii Noem, a we wcześniejszym, oryginalnym tekście sumeryjskim - Ziusudrą. Pierworodny syn Anu, władcy Nibiru, Ea/Enki celował wiedzą o swojej planecie (Nibiru) i znajomością przeszłości jej mieszkańców. Ten wybitny naukowiec przekazał najważniejsze aspekty zaawansowanej wiedzy o Anunnaki przede wszystkim dwóm swoim synom, Mardukowi i Ningiszzidzie (którzy w panteonie egipskim znani

byli odpowiednio jako Re i Thot). Ale i ludzkość poznała dzięki niemu pewne elementy zaawansowanej wiedzy, uczył on bowiem wybrane jednostki „sekretów bogów". Przynajmniej w dwóch przypadkach wtajemniczeni zapisali (zgodnie z tym, co im polecono) boskie nauki jako spuściznę ludzkości. Jeden, zwany Adapą, prawdopodobnie syn Enki zrodzony z córki ludzkiej, znany jest jako autor księgi zatytułowanej Pisma dotyczące czasu - jednej z ksiąg najwcześniej zaginionych. Drugi, Enmeduranki, był wedle wszelkiego prawdopodobieństwa prototypem biblijnego Henocha, który został wzięty do nieba po tym, jak powierzył synom księgę boskich sekretów, której wersja przetrwała prawdopodobnie w niekanonicznej Księdze Henocha. Enki był pierworodnym synem Anu, ale nie było mu przeznaczone zasiąść na tronie Nibiru jako następca ojca. Skomplikowane zasady dziedziczenia, będące odbiciem powikłanej historii Nibiran, dawały przywilej pierwszeństwa jego przyrodniemu bratu, Enlilowi. Podejmując próbę rozwiązania tego ostrego konfliktu obaj, Enki i Enlil, wylądowali w końcu na obcej planecie, Ziemi, z zadaniem zdobycia złota potrzebnego do budowy tarczy chroniącej zanikającą atmosferę Nibiru. I właśnie na tym tle, skomplikowanym jeszcze bardziej przez obecność na Ziemi ich siostry przyrodniej Ninhursag (przełożonej służb medycznych Anunnaki), Enki postanowił przeciwstawić się planowi Enlila, przewidującemu wytracenie ludzkości w potopie. Ów konflikt rozgrywał się później między synami tych dwóch braci przyrodnich, a nawet między ich wnukami. Fakt, że wszyscy oni, a szczególnie ci, którzy urodzili się na Ziemi, utracili długowieczność, jaką zawdzięczali niezwykle długiemu okresowi obrotu Nibiru wokół Słońca, przysparzał osobistych udręk i podsycał ambicje. Kulminacja tego sporu nastąpiła w ostatnim wieku trzeciego tysiąclecia prz. Chr., kiedy Marduk, pierworodny syn Enki, zrodzony z jego oficjalnej żony, oświadczył, że to on (Marduk), nie pierworodny syn Enlila, Ninurta, powinien dziedziczyć Ziemię. Ten ostry spór, który pociągnął za sobą serię wojen, doprowadził w końcu do użycia broni jądrowej, co w niezamierzony sposób spowodowało zagładę cywilizacji sumeryjskiej. Wprowadzenie wybranych jednostek w „sekrety bogów" wyznaczyło początek kapłaństwa - zapoczątkowało rody pośredników między bogami a ludźmi, zrodziło pokolenia osób przekazujących boskie słowa śmiertelnikom. Wyrocznie - interpretacje boskich wypowiedzi - łączono z obserwacją niebios, gdzie szukano znaków wróżebnych. A gdy ludzkość w coraz większym stopniu wciągana była w konflikty bogów, co zmuszało ludzi do opowiadania się po którejś ze stron - swoją rolę zaczęły odgrywać proroctwa. W istocie termin nabih, oznaczający rzecznika bogów, który obwieszczał to, co miało nadejść, był epitetem pierworodnego

syna Marduka, Na-bu, który działając na rzecz wygnanego ojca usiłował przekonać ludzkość, że znaki niebieskie wskazują nadejście ery supremacji Marduka. Rozwój tych wydarzeń wyraźniej uświadomił ludziom, że należy rozróżniać między losem a przeznaczeniem. Obwieszczenia Enlila, czasem nawet Anu, przyjmowane dotąd jako nie ulegające kwestii, badano teraz według kryterium różnicy między NAM - przeznaczeniem, które było stałe i niezmienne (jak orbity planet) - a NAM.TAR, dosłownie przeznaczeniem, którym można było kierować, odwracać je i zmieniać - czyli losem. Przeglądając, przypominając sobie kolejność wydarzeń i konstatując widoczną analogię między tym, co wydarzyło się na Nibiru, a kwestią, co działo się na Ziemi, Enki i Enlil zaczęli snuć filozoficzne rozważania nad tym, co rzeczywiście jest przeznaczone i czego nie można uniknąć, co zaś jest sprawiedliwie zrządzone jako konsekwencja wolnego wyboru, właściwych czy niewłaściwych decyzji. Konsekwencji takiego czy innego użycia wolnej woli nie można było wyprorokować, można było natomiast przewidzieć rzeczy nieuniknione - szczególnie jeśli wszystko, podobnie jak ruch planet po orbitach, przebiegało cyklicznie. Jeśli coś już było, to znowu będzie - jeśli były rzeczy pierwsze, będą też rzeczy ostatnie. Kulminacyjne wydarzenie, jakim była katastrofa nuklearna, poruszyło sumienia przywódców Anunnaki i uzmysłowiło im konieczność wyjaśnienia przetrzebionym masom ludzkim, dlaczego rzeczy potoczyły się tym torem. Czy było to przeznaczenie, czy też Anunnaki swoimi poczynaniami sprowokowali los? Czy ktoś był odpowiedzialny za to wszystko, czy ktoś ponosił winę? Na radzie bogów w przededniu nieszczęścia tylko Enki był przeciwny użyciu zakazanej broni. A więc dla Enki było ważne, żeby wyjaśnić niedobitkom, jak doszło do punktu zwrotnego w historii istot pozaziemskich, które miały dobre zamiary, ale skończyły w roli niszczycieli. I kto, jak nie Ea/Enki - który przybył tu pierwszy i był naocznym świadkiem wszystkich wydarzeń - mógł najbardziej kompetentnie opowiedzieć o przeszłości tak, aby można na tej podstawie przewidzieć przyszłość? A najlepszym sposobem opowiedzenia tego wszystkiego była relacja w pierwszej osobie, relacja autorstwa samego Enki. To, że zapisał autobiografię, jest pewne, ponieważ w bibliotece nippuryjskiej odkryto długi tekst (zajmujący co najmniej dwanaście tabliczek), cytujący wypowiedź Enki: „Kiedy zbliżyłem się do tej ziemi, było na niej pełno wody. Gdy zbliżyłem się do jej zielonych łąk, na mój rozkaz wzniesiono kopce i usypiska. Zbudowałem swój dom w czystym miejscu, nadałem mu właściwą nazwę". Ów długi tekst opisuje dalej, jak Ea/Enki, rozpoczynając misję na Ziemi, wyznaczył zadania swojemu zastępcy. Liczne inne teksty, przedstawiające różne aspekty roli Enki w późniejszych zdarzeniach, są

uzupełnieniem jego opowieści. Zawierają kosmogonię - epos o stworzeniu świata; u podstawy tego eposu leży tekst Enki, nazywany przez uczonych Genesis z Eridu. Można tu znaleźć na przykład szczegółowe opisy tworzenia Adama. Czytamy w nich, jak Anunnaki, męscy i żeńscy, przybywali do Enki w jego mieście Eridu, aby otrzymać odeń ME - rodzaj dysku z danymi, na którym zakodowano informacje na temat wszelkich dziedzin cywilizacji. Są też teksty zawierające opisy życia prywatnego Enki i jego osobistych problemów - takie, jak opowieść o próbach spłodzenia syna z siostrą przyrodnią Ninhursag czy licznych aferach miłosnych z boginiami i z córkami ludzkimi oraz o nieprzewidzianych skutkach tych poczynań. Tekst Altra Hasis rzuca światło na podejmowane przez Anu próby zapobieżenia wybuchowi rywalizacji między Enki a Enlilem, co Anu starał się osiągnąć dzieląc Ziemię na strefy wpływów. Teksty utrwalające wypadki poprzedzające potop przekazują zaś niemal słowo w słowo debaty prowadzone podczas obrad rady bogów, a dotyczące losu ludzkości. Teksty te ujawniają fortel użyty przez Enki, znany z Biblii jako opowieść o arce Noego - dopiero później odnaleziono jedną z wcześniejszych wersji mezopotamskich na tabliczkach Eposu o Gilgameszu. Sumeryjskie i akadyjskie tabliczki gliniane, babilońskie i asyryjskie biblioteki świątynne, egipskie, hetyckie i kananejskie „mity" i opowieści biblijne tworzą kanon przekazów pisanych, mówiących o sprawach bogów i ludzi. Ten rozproszony i fragmentaryczny materiał został po raz pierwszy zebrany przeze mnie, aby odtworzyć relację naocznego świadka, Enki - relację złożoną z autobiograficznych wspomnień i pełnych intuicji proroctw pozaziemskiego boga. Księga Świadectwa, przedstawiana jako tekst podyktowany przez Enki pewnemu wybranemu skrybie, a mająca być odpieczętowana we właściwym czasie, przywodzi na myśl polecenia wydane przez Jahwe prorokowi Izajaszowi (VII wiek prz. Chr.): „Teraz idź, napisz to na opieczętowanej tablicy, utrwal to w księdze, i niech to będzie po dni ostatnie świadectwo po wsze czasy" (Iz. 30, 8).

Traktując o przeszłości, Enki miał przed oczami przyszłość. Pogląd, że używający wolnej woli Anunnaki byli panami swego losu (jak również losu ludzkości), doprowadził w końcu do uświadomienia sobie, iż właśnie przeznaczenie było tym, co ostatecznie, gdy wszystko już zostało powiedziane i zrobione, ustaliło przebieg wypadków; i dlatego jak rozpoznali prorocy hebrajscy - rzeczy pierwsze będą rzeczami ostatnimi. Zapis wydarzeń podyktowany przez Enki staje się w ten sposób podstawą proroctwa, przeszłość zaś obleka się w kształt przyszłości (…).

To samo jeszcze raz, ale tym razem, w tabelarycznym, czasowym skrócie[53].

445 000 prz. Chr. Nefilim pod dowództwem Enki-ela przybywają na Ziemię. Eridu - Ziemska Baza I - zostaje założone w południowej Mezopotamii.

430 000 prz. Chr. Wielka pokrywa lodowa zaczyna się cofać. Klimat na Bliskim wschodzie staje się bardziej sprzyjający.

415 000 prz. Chr. Enki-el rusza w głąb kraju. Zakłada Larsę.

400 000 prz. Chr. Wielka epoka międzylodowcowa obejmuje cały glob. Na Ziemię przybywa Enlil, zakłada Nippur jako centrum dowodzenia. Enki-el ustala szlaki morskie do Afryki południowej, organizuje prace przy eksploatacji złóż złota.

360 000 prz. Chr. Nefilim zakładają Bad - Tibirę jako swoje centrum metalurgiczne, miejsce wytapiania i rafinowania metali. Budowane jest Sippar, port kosmiczny i inne miasta *bogów*.

300 000 prz. Chr. Bunt Anunnaki. Adamu, pierwszy człowiek - prymitywny robotnik - zostaje ukształtowany przez Enki-ela i Ninhursag.

250 000 prz. Chr. Wczesny *Homo sapiens* mnoży się, rozprzestrzenia na inne kontynenty.

200 000 prz. Chr. Życie na Ziemi znajduje się w regresji podczas nowego okresu zlodowacenia.

100 000 prz. Chr. Klimat ponownie się ociepla. Synowie *bogów* biorą córki ludzkie za żony.

77 000 prz. Chr. Ubartutu/Lamech, człowiek z *boskiego* rodu, obejmuje władzę nad Szuruppak pod patronatem Ninhursag.

53 **Zecharia Sitchin**: Dwunasta planeta, wydanie 1, nakład 1, str. 382

75 000 prz. Chr. Czas przeklęcia Ziemi - nowej epoki lodowej. Migracje zwyrodniałych form człowieka.

49 000 prz. Chr. Zaczyna się panowanie Zisiudry (Noego), ziemskiego syna oraz jednocześnie wiernego sługi Enkiego.

38 000 prz. Chr. Zaczyna się okres ostrego klimatu (siedem przejść) dziesiątkującego ludzkość. Znika europejski neandertalczyk; tylko człowiek z Cro-Magnon (osiadły na Bliskim Wschodzie) przechodzi zwycięsko próbę przetrwania. Enlil-el, rozczarowany ludzkością, usiłuje ją wytępić.

13 000 prz. Chr. Nefilim świadomi nadejścia fali przypływu wyzwolonej zbliżeniem się Dwunastej Planety przyrzekają wydać ludzkość na pastwę żywiołu.

11 600 prz. Chr. Potop spłukuje Ziemię kończąc nagle epokę lodowcową.

2 204 prz. Chr. Ponowna zagłada świata ludzkiego przez Elohim.

524 prz. Chr. Opuszczenie Ziemi.

0 Narodziny Jezusa z Nazaretu, Mesjasza z rodu Dawida, praprapra… wnuka Enkiego[54].

54 Bibliografia:. **I. Podstawowe źródła biblijne: A**.*Genesis i Deuteronomium: The Five Books of Moses,* new edition, revised by Dr. M. Stern, Star Hebrew Book Company, b. d. wyd; **B**. Najnowsze przekłady i interpretacje opierające się na znaleziskach sumeryjskich i akkadyjskich: *Genesis* z *The Anchor Bibie,* przekł. E. A. Speiser, Garden City, N.Y., Doubleday & Co., 1964;. **C**. Źródła „archaiczne": *The Holy Bibie,* King James Yersion, Cleveland and New York: The world Publishing Co., b. d. wyd; **D**. Do celów weryfikacji i nowych interpretacji tekstów biblijnych: *The Torah,* new translation of the Holy Scriptures according to the Masoretic text, New York: Jewish Publication Society of America, 1962; *The New American Bibie,* translation by members of the catholic Biblical Associacion of America, New York: P. J. Kennedy & Sons, 1970; *The New English Bibie,* planned and directed by the Church of England, Oxford: Oxford University Press; Cambridge: Cambridge University Press, 1970. E. Jako pomoc przy porównaniach i przekładach: *Yeteris Testamenti Concordantive Hebraicae Atque Chaldaicae* by Solomon Mandelkern, Jerusalem: Schocken Books, Inc., 1962; *Encydopedic Dictionary of the Bibie,* a translation and adaptation of the ork by A. van den Born, by the Catholic Biblical Association of America, New York: McGraw-Hill Book Co, nc., 1963; *Millon-Hatanach* (po hebrajsku), Hebrew-Aramaic by Jushua Steinberg, Tel Aviv: Izrael Publishing ouse Ltd., 1961.**II Podstawowe źródła tekstów z regionu Bliskiego Wschodu:** Barton George A. *The Royal Inscrigtions of Sumer and Akkad,* 1929. Borger Riekele, *Babylonisch-Assyrisch Lesesticke,* 1963. Budge E. A. Wallis, *The Gods of the Egyptians,* 1904. Budge E. A. Wallis i Ling L., *Annals of the Kings of Assyria,* 1902. Chiera Edwar, *Sumerian Religious Texts,* 1924. Ebeling E., Meissner B. i Weidner E. (opr.), *Reallexikon der Assyriologie und vor-derasiatischen Archdology,* 1932-1957. Ebeling Erich, *Enuma Elish: Die siebente Tafel des akkadischen Weltschopfungsliedes,* 1939. Ebeling Erich, *Tod und*

Leben nach den Yorstellungen der Babylonier, 1931. Falkenstein Adam i von Soden W., *Sumerische und akkadische Hymnen undGebete,* 1953. Falkenstein Adam, *Sumerische Gótterlieder,* 1959. Fossey Charles, *La Magie Syrienne,* 1902. Frankfort Henn, *Kingship and the Gods,* 1948. Gray John, *The Cananites,* 1964. Gordon-Cyrus H., „Canaanite Mythology" (w:) *Mythologies ofthe Ancient World,* 1961. Grossman Hugo, *The Development of the Idea of God in the Old Testament,* 1926. Grossman Hugo, *Altorientalische Texte und Bilder zum Alten Testamente,* 1909. Guterblock Hans G., *„Hittite Mythology" (w:) Mythologies~of the Ancient World,* 1961. Heidel Alexander, *The Babylonian Genesis,* 1969. Hilprecht Herman V. (red.), *Reports of the Babylonia Expedition: Cuneiform Texts,*1893-1914. Jacobsen Thorkild, „Mesopotamia" (w:) *The Intellectual Adventure ofthe Ancient Mań,*1946. Jastrow Morris, *Die Religion Babyloniens und Assyriens,* 1905-12. Jean Charles-F., *eligion sumerienne,* 1931. Jensen P, *Texte żur assyrisch-babylonischen Religion,* 915. Jensen P, *Die Kosmologie der Babylonier,* 1890. Jeremias Alfred, *The Old Testament in the Light ofthe Ancient Near East,* 1911. Jeremias Alfred, *Dos Alter der babylonischen Astronomie,* 1908. Jeremias Alfred, *Handbuch der altorientalischer Geisteskultur,* b. d. wyd. Jeremias Alfred i Winckler Hugo, *Im Kampfe urn den alten Orient,* b. d. wyd. King Leonard W., *Babylonian Magie andSorcery, being „The Prayers ofthe Lifting of the Hand",* 1896. King Leonard W., *The Assyrian Language,* 1901. King Leonard W., *The Seven Tablets of Creation,* 1902. King Leonard W, *Babylonian Religion and Mythology,* 1899. Kramer Samuel N., *The Sumerians,* 19063. Kramer Samuel N. (red.), *Mythologies ofthe Ancient World,* 1961. Kramer Samuel N., *History Begins at Sumer,* 1959. Kramer Samuel N., *Enmerkar and the Lord of Aratta,* 1952. Kramer Samuel N., *From the Tablets of Sumer,* 1956. Kramer Samuel N., *Sumerian Mythology,* 1961. Kugler Franz Xaver, *Sternkunde und^Stemdienst in Babylon,* 1907-1913. Lambert W. G. i Miliard A. R., *Atra-Hasis, the Babylonian Story ofthe Flood,* 1970. Langdon Stephen, *Sumerian and Babylonian Psalms,* 1909. Langdon Stephen, *Tammuz and Ishtar,* 1914. Langdon Stephen (red.), *Oxford Editions of Cuneiform Texts,* 1923 nn. Langdon Stephen, „Semitic Mythology" (w:) *The Mythology of Ali Races,* 1964. Langdon Stephen, *Enuma Elish: The Babylonian Epic of Creation,* 1923. Langdon Stephen, *Babylonian Penitential Psalm,* 1927. Langdon Stephen, *Die Neu-Babylonischen Ke&nigsschriften,* 1912. Luckenbill David D., *Ancient Records of Assyria and Babylonia,* 1926-27. Neugebauer O., *Astronomic&l Cuneiform Texts,* 1955. Pinches Theophilus G., „Some Mathematical Tablets in the British Museum" (w:) *Hilprecht Anniversary Yohone,* 1909. Pritchard James B. (red.), *Ancient Near Eastern Texts Relating to the Old Testament,* 1969. Rawlinson Henry C., *The cuneiform Inscriptions of Western Asie,* 1861-84. Sayce A. H., *The Religion of the Babylonians,* 1888. Srnith George, *The Chaldean Account of Genesis,* 1876. Thomas D. Winton (red.), *Documents from Old Testament Times,* 1961. Thompson R. Campbell, *The Reports of the Magicians and Astrologers of Nineveh and Babylon,* 1900. Thureau-Dangin Francois, *Les inscriptions de Sumer et Akkad,* 1905. Thureau-Dangin Francois, *Die sumerischen und akkadischen Kdnigsschriften,* 1907. Thureau-Dangin Francois, *Rituels accadiens,* 1921. Yirolleaud Charles, *L'Astronomie Chaldeenne,* 1903-1908. Weidner Ernst F., *Alter und Bedeutung der babylonischen Astronomie und Astrallehre,*1904. Weidner Ernst F., *Handbuch der babylonischen Astronomie,* 1915. Witzel P. Maurus, *Tammus-Liturgien und Yerwandtes,* 1935. **III Prace i artykuły zaczerpnięte z różnych publikacji w następujących periodykach:** „Der Alte Orient" (Leipzig). „American Journal of Archeology" (Concord, Mass.). „American Journal of Semitic Languages and Literatures" (Chicago). „Annual of the American Schools of Oriental Research" (New Haven). „Archiv fur Keilschriftforschung" (Berlin).„Archiv fur Orientforschung" (Berlin). „Archiv Orientalni" (Praha). „Assyrologische Bibliothek" (Leipzig). „Assyrological Studies" (Chicago). „Das Ausland" (Berlin). „Babyloniaca" (Paris). „Beitrage żur Assyriologie und semitischen Sprachwissenschaft" (Leipzig). „Berliner Beitrage żur Keilschriftforschung" (Leipzig). „Bibliotheca Orientalis" (Leiden). „Bulletin of the American Schools of Oriental Research" (Jeruzalem i Bagdad). „Deutsche Morgenlandische Gesellschaft, Abhandlungen" (Leipzig). „Harvard Semitic Series" (Cambridge, Mass.). „Hebrew Union College Annual" (Cincinnati). „Journal Asiatiąue" (Paris). „Journal of the American Oriental Society" (New Haven). „Journal of Biblical Literaturę and Exegesis" (Middletown). „Journal of Cuneiform Studies" (New Haven). „Journal of Near Easterns Studies" (chicago). „Journal of the Royal Asiatic Society" (London). „Journal of the Society of Oriental Research" (Chicago). „Journal of semitic Studies" (Manchester). **„Kei**linschriftliche Bibliothek" (Berlin). „Kónigliche Museen zu Berlin: Mitteilungen aus der Orientalischen Sammlungen" (Berlin). „Leipziger semitische Studien" (Leipzig). „Mitteilungen der Altorientalischen

Poziom trzeci.
Międzyludzkość według autora.

Wibracje, jak podaje Encyklopedia PWNa[55], można zastąpić słowem rezonans. I tak - cytuję - Rezonans jest słowem utworzonym od łacińskiego słowa resonatia i oznacza dźwięk, echo, pogłos, oddźwięk lub odgłos. W fizyce rezonansem nazywa się znaczne wzmożenie drgań niektórych układów mechanicznych, elektrycznych lub optycznych (u mnie również biologicznych) pod wpływem działającej na nie siły zewnętrznej o częstotliwości zbliżonej do częstotliwości drgań własnych tychże układów. W muzyce rezonans jest wzbudzaniem drgań ciał sprężystych przez falę dźwiękową lub bezpośrednio przez drgania źródła dźwięku. I co dla nas będzie najważniejsze: **Układy takie** - cytuję - **pobudzone do drgania przez zmienną siłę zewnętrzną, drgają z częstotliwością siły wymuszającej drganie.**

Psychobiofizyka będzie więc nauką zajmującą się oddziaływaniem = współzależnością = wibracją = rezonansem wszelkich układów technicznych i biologicznych we wszystkich ich możliwych wymiarach i na wszystkich ich możliwych płaszczyznach[56] - **i, ich manipulacją**. Będzie dyscypliną międzystrefową zajmującą się siłami działającymi na odległość - interakcjami zarówno pomiędzy ludźmi, jak i między ludźmi i otaczającym ich światem[57] (organicznym i nieorganicznym) gdzie interakcje te wiążą się ściśle z energetycznymi formami szeroko pojętej energii bioelektromagnetycznej i jej wpływu na wszystko. Wszyscy ci więc, o których pewnie myślisz, że ich w ogóle nie ma, a których w rzeczywistości wcale nie jest

Gesellschaft“ (Leipzig). „Mittelungen des Instituts fur Orientforschung“ (Berlin). „Orientali“ (Rome). „Orientalische Literaturzeitung“ (Berlin). „Proceedings of the American Philosophical Society” (Philadelphia). „Proceedings of the Society of Biblical Archeology (London). „Revue d’Assyriologie et d’archeologie orientale” (Paris). „Revue bibh’que” (Paris). „Sacra Scriptura Antiąuitatibus Orientalibus Illustrata (Yatican). „Studia Orientalia” (Helsinki). „Transactions of the Society of Biblical Archeology” (London). „Untersuchungen żur Assyrologie und vorderasiatischen Archaologie” (Berlin). **„Yorderasiatische Bibliothek”** (Leipzig). „Die Welt des Orients“ (Góttingen). „Wissenschaftliche Yeróffentlichungen der deutschen Orient-Gesellschaft“ (Berlin). „Zeitschrift fur Assyrologie und verwandte Gebiete“ (Leipzig). „Zeitschrift fiir die alttestamentliche Wissenschaft“ (Berlin, GieBen). „Zeitschrift der deutschen morgenlandlischen Gesellschaft“ (Leipzig). „Zeitschrift fur Keilschriftforschung“ (Leipzig).

55 Encyklopedia Popularna PWN. Wydawnictwo Naukowe PWN, Wwa 1995. ISBN 83-01-11802-4.

56 Istnieje wiele określeń oraz wiele systemów charakteryzujących przeróżne płaszczyzny życia. Niewielki fragment tego nieograniczonego spektrum to: płaszczyzna fizyczna, fizjologiczna, eteryczna, emocjonalna, duchowa, poznawcza, intuicyjna, symboliczna, spirytualna, behawioralna, monadyczna, historyczna, tenahajska, boska, złota, diamentowa, oraz inne niepoznane jeszcze i nieodkryte.

57 **TIA** (Total Terrorism Information Awareness; **Liflog** (rejestracja informacji w bankach informacji); **Echelon** (NSA – National Security Agency)**; HAARP** (High Frequence Anormal Resaerch Project)

znowu tak mało, którzy już od dawna zajmują się masowym ubezwłasnowolnianiem innych, chcąc nie chcąc muszą zajmować się rozwijaniem i udoskonalaniem właśnie tego systemu: wzajemnej, ujemnej i szkodliwej interakcji strefowej w obrębie jednej strefy i płaszczyzny (między, powiedzmy, ludźmi) lub/oraz jednocześnie w obrębie wielu stref i płaszczyzn (między materią żywą a nieożywioną, między wieloma strefami, wieloma płaszczyznami oraz wieloma wymiarami jednocześnie), muszą też wykorzystać rezonans głównie do jego działania ujemnego.

Najważniejsze jest bowiem to, że z naszego ludzkiego i bardzo subiektywnego punktu widzenia, oraz z punktu widzenia całego biologicznego życia, wszystkiego tego, co żyje, a żyje przecież wszystko, działania rezonansowe nie mają charakteru neutralnego, istnieją bowiem nie tylko tacy ludzie i takie siły (?), ale może nawet i obce istoty (?)[58], które wykorzystują całe to energetyczne spektrum tylko do świadomego szkodzenia: Nie tylko zniewalają nas uzależniając, ale, i - **ubezwłasnowolniają** - **czyli,** pozbawiają nas możliwości świadomego decydowania o naszym życiu, a więc świadomości tego, że to już nie my sami decydujemy o nim, lecz, że robi to już za nas ktoś zupełnie inny![59]

Na Ziemi drgamy bowiem najczęściej nie ze swoją własną częstotliwością, która przez nałożenie innej częstotliwości na naszą własną, zostaje brutalnie zmieniona, lecz z tą właśnie inną - obcą i wymuszającą - będącą wypadkową różnych informacji, i tych neutralnych - nie mających dla nas żadnego szczególnego znaczenia, i tych dobrych - pozytywnych, dopełniających, uzupełniających, czy stymulujących, ale także i tych złych - negatywnych, zanieczyszczających, zniewalających, lub przynoszących śmierć. To bowiem, z jaką częstotliwością, z jakim natężeniem, z jaką barwą i, z jakim potencjałem drga siła wymuszająca, czy jest to energia właściwa, dająca nam siłę, zdrowie, radość i życie, lub niewłaściwa, przynosząca nam swoją obecnością wyczerpanie, smutek, chorobę i śmierć, oraz jakie informacje na sobie samej przenosi (pozytywne - dobre

58 Łatwo jest zarzucić innym spiskowe widzenie świata, gdy samemu niewiele się wie o zakresie, metodach i możliwościach działania współczesnych służb specjalnych oraz ich wpływie na sferę polityki. Osobiście nie jestem ani zwolennikiem ani propagatorem tejże teorii, nie mniej nie mogę pominąć milczeniem dowodów na istnienie tutaj na Ziemi grupy ludzkiej, która - najogólniej to ujmując - włada nami wszystkimi i dla której tylko władza, wpływy i pieniądze są ważne: W uścisku tajnych służb. **Andrzej Zybertowicz**. Wydawnictwo Antyk, Komorów, 1993.

59 Hiperłącze faktograficzne**: Steven Hassan**.

lub negatywne - złe) powoduje wszystko: I to, kim jesteśmy, i to, jak działamy - co w każdym momencie naszego życia widzimy, myślimy, czujemy i czynimy!

Jak z tego widać Psychodelica to zjawisko dla nas wszystkich o fundamentalnie **negatywnym** znaczeniu - to najgorsze ze wszystkiego co mogło się nam tu na Ziemi za życia przytrafić, ponieważ blokuje nam bezpośrednio świadomość oraz aparat rozeznania, a do tego, ani jej nie widać, ani jej nie słychać, a często nie da się jej nawet poczuć[60], nie można jej zrozumieć ani pojąć, jest taka, której istnienia i działania nie da się współcześnie ot tak po prostu ani fizycznie ani chemicznie wykazać, nie można jej sobie również ot tak po prostu uświadomić.

Ostatnie, oficjalne, lecz utajnione[61] doświadczenia na ELF prowadzone niezależnie przez rząd amerykański, oraz w Australii, Finlandii, Szwecji i Kanadzie, jednoznacznie potwierdzają tę tezę wykazując, że nawet niewielkie odchyłki od normy w naturalnym rezonansie ziemskim, powodują trwałe u j e m n e zmiany[62] w każdym organizmie żywym, łącznie z naszymi ciałami oczywiście. Trwałe zmiany komórkowe[63] takie jak zdolność przyswajania i wydalania koniecznych minerałów, wielokrotny wzrost produkcji RNA, mutacje kwasu nukleinowego, w szczególności w układzie nerwowym, w sercu i mięśniach szkieletowych, interakcje z transient frez radicals, dyfuzje membran komórkowych oraz vital bond angels: naruszenie połączeń enzymów i substratów, rotacyjną polaryzację molekuł, segregacje substancji paramagnetycznych i diamagnetycznych, pobudzenie prądów inter- i infrakomórkowych, powodują lub\oraz mogą powodować bezsenność, uczucie wibracji, halucynacje, pieczenie oczu, bóle głowy, nudności, kłopoty z układem trawiennym, odpornościowym i nerwowym, wrażliwość, nadpobudliwość, depresje, psychozy, fobie, rożnego rodzaju ataki, zaburzenia pamięci, świadomości, koncentracji, uwagi i nastrojów, zmęczenie, częste i niezwykłe koszmary, paraliże, osłabienie mięśni, wstręty, zmiany odbioru rzeczywistości

60 W 1993 roku FBI przeprowadziło akcję przeciwko **Davidowi Koreschowi**, podczas której użyto urządzenia najnowszej syntetycznej generacji - SMD - Syntetic Mind Destruktor, nadajnika wpływającego na myślenie i postępowanie ludzi, bez możliwości jakiejkolwiek obrony lub chociażby świadomego zlokalizowania nadawcy.

61 Wyniki dostępne tylko w internecie lub periodykach paranaukowych.

62 **Hiperłącze faktograficzne**: Raport Fryburgski z 09.10.2002 roku

63 Ubezwłasnowolniać: pozbawiać zdolności do czynności prawnych, u mnie w sensie głębszym - pozbawiać zdolności do samostanowienia (o sobie samym) oraz samookreślenia (siebie samego) lub inaczej, pozbawiać zdolności indywidualnego tworzenia, rozumienia, pojmowania, poznawania, rozeznania. itd., itd.

(smaku, widzenia, myślenia i czucia), powracające choroby, bolesne węzły chłonne i organy wewnętrzne, alergie, wypryski, wypadanie włosów, impotencja, częste zapalenia, niedokrwienie lub przekrwienie, zadyszka, brak siły i ochoty, niemożność i niemożliwość, rak, białaczka, padaczka, ataki serca, uszkodzenia wewnętrzne, Alzheimer, CFIDS (syndrom chronicznego zmęczenia), rak kości, miażdżyca, opętanie, sizofrenia i inne choroby psychiczne, zaburzenia emocjonalne i hormonalne, oraz inne niesklasyfikowane dotychczas i nienazwane choroby współczesności łącznie z zawładnięciem, ubezwłasnowolnieniem i całkowitą śmiercią naszego umysłu, naszej świadomości, i w końcu i naszego ciała.

Nic więc dziwnego pewnie, że większość z nas może z zupełnym spokojem myśleć i twierdzić jednocześnie, że, przykładowo, gotowanie (podgrzewanie) potraw w mikrofalówkach jest jednym z najwspanialszych osiągnięć naszej XXI wiecznej, ludzkiej techniki, oczywiście najzdrowsze z najzdrowszych, kiedy już dość dawno temu udowodniono w Szwajcarii[64], że powoduje nie tylko raka krwi, ale wiele innych nieokreślonych chorób, nie wspominając o telefonii komórkowej, czy satelitarnej, która dla większości jest wspaniałą, chrupiącą bułeczką na śniadanie, w rzeczywistości zaś, groźnym zagrożeniem, zgodnie bowiem z tezami niezależnych amerykańskich, szwedzkich i australijskich naukowców, pomijając już nawet jej przydatność do sterowania świadomością na odległość, od lat gotuje - rozmiękcza - rozmawiającym ich spragnione nowości i szpanu mózgi?![65]

♦ Gość trzeci: Dr Hans Hertel. Szwajcarski biolog środowiskowy. The Journal of Science, rocznik 1, Nr. 2, lipiec 1988.

Dr. Hans Hertel, szwajcarski naukowiec zajmujący się biologią środowiskową, badał w 1989 wpływ napromieniowanego mikrofalowo pożywienia na organizm ludzki. Publikacje wyników oraz dyskusja nad nimi w mediach doprowadziły w 1992 do zaniepokojenia wielu konsumentów, które stało się odczuwalne dla producentów i handlu. Na skutek skargi Szwajcarskiego związku producentów i handlowców aparatury elektrycznej dla gospodarstwa domowego i przemysłu,

64 **Hans Hertel.** Biolog środowiskowy. Szwajcaria.

65 Prace **prof. McKensie** z Uniwersytetu Sydney lub **dr Frecha'a** z Instytutu Immunologii również w Sydney, lub\oraz **Freda Soyka** z Kanady, których kwintesencją jest praca „Ion Effect" (Efekt jonizacyjny). **Dr George Carlo** i jego prace uwieńczone książką „Cell Phones". **Sue Mueller**: eksperyment z jajkiem, tzw. „**coocker effect**", USA 2008, www.rense.com.

Szwajcarski Sąd Związkowy wydał w 1994 wobec dr Hertela zakaz publikacji. Obejmował on „wysuwanie stwierdzenia, że przygotowane w kuchenkach mikrofalowych potrawy są szkodliwe dla zdrowia i prowadzą do zmian we krwi konsumentów, które wskazują na zakłócenia o charakterze chorobowym i dają obraz mogący być uważany za początek procesu kancerogennego (powstawania nowotworu)". 25 sierpnia 1998 Europejski Sąd Praw Człowieka orzekł, że dr Hertel ma prawo do podawania wyników swoich badań na temat szkodliwości kuchenek mikrofalowych do publicznej dyskusji. Wyrok ten oznacza, że Szwajcarski Sąd Związkowy musi cofnąć swój zakaz. Postęp ten pozwala mieć nadzieję, że szokujące wyniki tych badań będą wreszcie do dyspozycji szerokiej opinii publicznej. Aby umożliwić wam wyrobienie sobie własnego poglądu, cytuję tutaj ważniejsze punkty z dwóch dokumentacji, zamieszczonych w The Journal of Natural Science (lipiec 1998).

Zasada działania kuchenki mikrofalowej.

Najważniejszym efektem napromieniowania mikrofalowego jest szybkie ogrzanie gotowanej substancji na skutek ciepła tarcia. Sercem kuchenki jest tak zwany magnetron wytwarzający prąd zmienny. Wysoka częstotliwość zmiany biegunów w polu elektromagnetycznym zmusza cząsteczki zawarte w pożywieniu - szczególnie dipole wody, ale również aminokwasy, lipidy i białka - do ciągłej zmiany położenia w celu dopasowania ich ładunku elektrycznego do aktualnego kierunku pola. To znaczy oscylują one w tę i z powrotem do 2, 5 miliarda razy na sekundę i wywołują w ten sposób ciepło tarcia. Substancja gotowana zostaje w ten sposób ogrzana od wewnątrz, podczas gdy naczynie i obudowa kuchenki, nieabsorbujące promieniowania, pozostają zimne.

Wartości graniczne i wyciek promieniowania

Najpóźniej od czasów pierwszego zastosowania kuchenek mikrofalowych w ostatniej wojnie światowej znana jest w świecie zachodnim ich szkodliwość w odniesieniu do systemów biologicznych. Rosyjscy naukowcy badali już w latach trzydziestych, jakie skutki wywiera napromieniowanie mikrofalowe małej mocy na centralny układ nerwowy ludzi i zwierząt. Wynikające z tych badań niezwykle ostre normy bezpieczeństwa nie zostały potraktowane poważnie przez ich zachodnich kolegów i jeszcze w latach sześćdziesiątych były one przekraczane o tysiąckrotną wartość.

Amerykański urząd do spraw ochrony przed promieniowaniem, NCRP, ogłosił pod koniec lat osiemdziesiątych, że u dzieci kobiet, obsługujących urządzenia mikrofalowe, zaobserwowano częstsze występowanie zaburzeń rozwojowych. Badania przeprowadzone pod koniec lat osiemdziesiątych w Waszyngtonie i dwóch stanach USA, w gospodarstwach domowych wyposażonych w kuchenki mikrofalowe wykazały, że promieniowanie, wydostające się - także przy zamkniętych drzwiach - z urządzeń służących do gotowania, odmrażania i pieczenia przekraczało nawet o jedną czwartą przyjętą w przemyśle elektrycznym granicę bezpieczeństwa 10 mW/cm2. Podczas testu 30 kuchenek mikrofalowych, 24 zostały odrzucone jako zbyt niebezpieczne. Wyciek promieniowania z tych urządzeń dochodził do 20mW/cm2. Gospodyni domowa stojąca codziennie w niewidocznym dla oka strumieniu wyciekającego promieniowania przebiegającym na wysokości twarzy, narażona jest na uszkodzenia wzroku, a nawet na ślepotę. Berlińska Fundacja Ochrony Konsumentów stwierdziła po przeprowadzonych w 1990 badaniach technicznych, że żadna z badanych kuchenek mikrofalowych nie była wolna od wycieku promieniowania, a Szwajcarski Urząd Zdrowia natomiast w 1992 wyraził się na temat wycieku promieniowania następująco: Promieniowanie mikrofalowe (wyciek promieniowania) wydobywające się z technicznie sprawnych i poprawnie używanych kuchenek mikrofalowych nie przedstawia żadnego zagrożenia dla zdrowia, również w przypadku osób wymagających szczególnej ochrony, jak kobiety ciężarne i dzieci. W porównaniu z tym ogień i gaz stanowią znacznie poważniejsze zagrożenie.

Termiczne i atermiczne skutki promieniowania mikrofalowego.

Obok termicznych skutków promieniowania mikrofalowego, czyli wywołanych przez ciepło, należy brać również pod uwagę; skutki atermiczne, czyli jego wpływ na struktury organizmów żywych niemający związku z ciepłem tarcia. W Rosji przy określaniu dopuszczalnych wartości granicznych uwzględniane jest również działanie atermiczne, natomiast w innych krajach, także w Niemczech, wyłącznie działanie termiczne. W porównaniu z innymi krajami, Niemcy są bardzo wspaniałomyślne tam, gdzie chodzi o dopuszczalne dla ludności skażenie promieniowaniem. W sprawozdaniu Instytutu do Spraw Promieniowania Federalnego Urzędu Zdrowia (BGA) z 1980, w którym porównane zostało 16 opracowań, opisane zostały następujące termiczne i atermiczne skutki promieniowania mikrofalowego:

- zmiany aktywności enzymów i wpływ na procesy enzymatyczne,

- wpływ na tarczycę i nadnercza oraz ich hormony,

- oddziaływanie na skład lub funkcjonowanie poszczególnych składników krwi,

- wpływ na wzrost komórek i zmiany w chromosomach,

- zmętnienie soczewek ocznych (zaćma szara),

- wpływ na koncentrację i działalność składników krwi i hormonów w mózgu.

Dalsze badania: Niemcy i Rosja.

W archiwach Atlantis Educational Centersw w Portland, Quigon, znajduje się pewien protokół, zawierający wyniki licznych badań. Jego autor, William Kopp, zgromadził w latach 1977 -1979 obszerny materiał na temat szkodliwości promieniowania mikrofalowego. Wywołane tym naciski na jego osobę skłoniły go do zmiany nazwiska i zatarcia po sobie śladów. A oto szczegóły dotyczące badań. W latach 1942 - 1943 niemiecki Wehrmacht przeprowadzał na uniwersytecie Humboldta w Berlinie badania: chodziło o zastosowanie kuchenek mikrofalowych do gotowania podczas wojennej wyprawy na Rosję. Na skutek wyników, które już wtedy wskazywały na szkodliwość dla zdrowia, urządzenia te nie zostały zastosowane. Po zakończeniu drugiej wojny światowej wojska alianckie skonfiskowały wyniki badań, dokumentację i urządzenia... Rosja prowadziła dalsze badania we własnym zakresie. Wynikiem ich był wydany w 1976 w Rosji zakaz używania kuchenek mikrofalowych. Opublikowano również międzynarodowe ostrzeżenie dotyczące możliwych biologicznych skutków i szkód dla środowiska, do jakich może prowadzić korzystanie z tych oraz podobnych urządzeń. Od 1957 prowadzone są badania w rosyjskim Instytucie Radiotechnologii. W większości wypadków badane produkty żywnościowe poddane są promieniowaniu o natężeniu 100 kWcm3, a więc ilości, jaka w tamtych czasach uważana była za dopuszczalną dla normalnego zdrowego żywienia. Listę przedstawiającą skutki wynikające z używania kuchenek mikrofalowych stwierdzone przez niemieckich i rosyjskich badaczy można podzielić na trzy kategorie: 1. Działanie sprzyjające powstawaniu

nowotworów. Wytwarzanie d-nitrozodietyloaminy (znana substancja kancerogenna) w mięsie, które ogrzane zostało na tyle, aby zapewnić higieniczną konsumpcję. Destabilizacja aktywnych powiązań cząsteczkowych w cząsteczkach białka. Wytwarzanie substancji kancerogennych w połączeniach hydrolizatów białkowych w mleku i zbożu. 2. Zmiany w podstawowych substancjach odżywczych, wywołujące podczas trawienia zakłócenia w funkcjonowaniu przewodu pokarmowego. Na skutek chemicznych zmian zachodzących w pokarmie obserwowane były zakłócenia w funkcjonowaniu układu limfatycznego. Obniża to odporność organizmu przeciwko niektórym formom neoplazji (nowotworowych rozrostów tkanki). 3. Przyjmowanie napromieniowanego mikrofalowo pokarmu prowadziło do zwiększenia liczby komórek nowotworowych w plazmie krwi. Stwierdzono powstawanie wolnych elektronów w określonych formach cząsteczkowych substancji roślinnych, szczególnie w surowych warzywach korzeniowych. Mikrofalowe napromieniowane pożywienie wywołało u statystycznie istotnej liczby osób narośle w żołądku i przewodzie pokarmowym, oprócz tego ogólną degenerację tkanek peryferyjnych ze stopniowym załamaniem się funkcji trawiennych i wydalniczych. Zniszczenie wartości odżywczej pożywienia oraz znaczące zmniejszenie wartości odżywczej wszystkich badanych pokarmów. Poniżej najważniejsze wnioski: Zmniejszenie dostępności biologicznej (zdolności organizmu do wchłonięcia i wykorzystania we właściwy sposób) witamin: B-kompleks, C oraz E, kluczowych substancji mineralnych oraz substancji tłuszczopodobnych we wszystkich pokarmach. Utrata 60 - 90% energii życiowej we wszystkich badanych produktach spożywczych. Zniszczenie wartości odżywczej nukleoprotein w mięsie. Biologiczne skutki wystawienia na działanie promieniowania mikrofalowego. Ograniczenie „pola energii życiowej" u osób, które wystawione były na działanie włączonych urządzeń mikrofalowych - z długotrwałymi skutkami ubocznymi... Degeneracja potencjałów komórkowych w czasie korzystania z tych urządzeń, szczególnie we krwi i w limfie. Degeneracja i destabilizacja aktywowanej światłem zdolności do wykorzystania pokarmu. Degeneracja... obiegów nerwowych i elektrycznego przesyłania bodźców w mózgu. Destabilizacja oraz zakłócenie produkcji hormonów i zachowania równowagi hormonalnej u mężczyzn i kobiet. Zakłócenia fal mózgowych (alfa, theta oraz delta) u osób, które wystawione były na promieniowanie mikrofalowe. Na skutek zakłócenia fal mózgowych stwierdzono występowanie negatywnych zjawisk psychicznych, takich jak zaburzenia pamięci, osłabienie koncentracji, obniżenie progu tolerancji emocjonalnej, spowolnienie procesów myślowych i zakłócenia snu - wśród statystycznie istotnej grupy spośród osób wystawionych na nieustanne napromieniowanie

polami elektromagnetycznymi pochodzącymi z kuchenek i innych urządzeń mikrofalowych.

Wyniki badań szwajcarskich.

W specjalnym druku czasopisma Raum & Zeit pod tytułem „Hande weg vom Mikrowellenherd!" („Trzymaj się z daleka od kuchenek mikrofalowych!") wydawnictwo Ehlers opublikowało w 1992 wyniki wspomnianych już wcześniej badań przeprowadzonych przez dr H. Hertela i B. H. Blanca. Podczas doświadczenia osobom badanym podawano mleko w stanie surowym, a także gotowane w sposób konwencjonalny, pasteryzowane i wreszcie mleko zagotowane w kuchence mikrofalowej oraz warzywa, również w stanie surowym, gotowane konwencjonalnie, gotowane w kuchence mikrofalowej oraz mrożone, a następnie odmrażane w kuchence mikrofalowej. Bezpośrednio przed podaniem oraz w określonych odstępach czasu po zjedzeniu uczestnikom doświadczenia pobierano i badano krew. Wynik: ogrzewane, odmrażane lub gotowane w kuchence mikrofalowej pożywienie (mleko i warzywa) wywoływało we krwi osób badanych po części znaczące zmiany, takie jak: obniżenie wszystkich wartości hemoglobiny i podwyższenie wartości hematokrytu, leukocytów i cholesterolu, szczególnie frakcji HDL i LDL. W przypadku limfocytów, przygotowane w kuchence mikrofalowej warzywa wywoływały szczególnie silne krótkotrwałe obniżenie ich liczby. Przy pomocy bakterii luminizujących stwierdzono istotny związek między przyjmowaniem energii mikrofalowej w postaci napromieniowanego pożywienia i siłą światła bakterii w plazmie krwi osób badanych... Stwierdzone skutki działania promieniowania mikrofalowego poprzez pożywienie na organizm ludzki wykazują, w przeciwieństwie do nienapromieniowanego pożywienia, na zaczątki procesu patogennego i dają obraz podobny do tego we wczesnych stadiach rozwoju nowotworu.

Nic więc dziwnego pewnie, że pomimo tego, iż już dość dawno temu wymyślono wiele groźnych urządzeń zniewalających, większość z nas może nadal ze spokojnym sumieniem myśleć i twierdzić zarazem, że nie istnieją żadne współczesne techniki mikro- oraz długofalowe, które mogą z nami zrobić **prawie** wszystko to, czego zażyczy sobie ich nadawca. A przecież, przykładowo, chociażby taki **SSSS S**-quad, prosty amerykański generator psycho-elektro-bio-akustyczny, który zastosowano z olbrzymim powodzeniem nie tylko w wielu wojnach, i tej w Iraku, i w Jugosławii, i w Afganistanie, ale i po cichu w czasach pokojowych, jest właśnie

takim *wspaniałym* urządzeniem! Żołnierze wroga poddani jego działaniu tracili nagle ochotę do walki poddając się całymi oddziałami, a skutki uboczne jego działania, atakują i męczą żołnierzy **po obu stronach frontu** przeróżnymi, nieuleczalnymi i nieznanymi zupełnie chorobami do dziś, o czym możesz się przekonać czytając najnowsze angielskie lub amerykańskie opracowania medyczne na ten temat.[66] Ludzie cywilni poddani jego działaniu natomiast, tracą ochotę do życia popadając w wieloletnie, nieuleczalne depresje. SSS-Squada można programować dowolnie, a zaawansowany programator nie ma prawie żadnych ograniczeń z wykorzystaniem wszystkich jego destrukcyjnych możliwości.

Dodajmy do tego najnowsze wyniki kanadyjsko-amerykańskich badań, które mówią, że ponad 75% naszej populacji - wszystkich ludzi na Ziemi - cierpi na tak nieskończoną ilość n i e o k r e ś l o n y c h dolegliwości socjo-psycho-emocjonalnych, że wyklucza to możliwość jakiegokolwiek przypadku! **Nawet oficjalnie** wysunięto śmiałą tezę[67], że stan ten, nie tylko, że nie może być wynikiem jakiejś nieznanej przypadkowości, lecz, że jest wynikiem świadomego i celowego działania! I co Ty na to? Dalej nie możesz w to wszystko uwierzyć? A może w takim razie spróbujesz odpowiedzieć sobie na pytanie, dlaczego ciągle **„nie czynisz niczego" w sytuacjach najwyższej społecznej konieczności?** A przecież, jak wiesz, co trzeci mieszkaniec naszej planety nie ma dostępu do wody pitnej, co piąty musi z tego powodu umrzeć, co siódme dziecko umiera z głodu, jednocześnie codziennie wyrzuca się lub niszczy 120 milionów ton żywności, nie wspominając już nawet o tym, ile milionów metrów sześciennych wody marnuje się codziennie chociażby w takim kraju jak nasz.

O ile zapomniałeś, przypomnę Ci tym chętniej, że właśnie w tej chwili, właśnie w tej, człowiek *rozumny* prowadzi na całym świecie ponad dwadzieścia wojennych konfliktów zbrojnych, w których jedni *rozumni* ludzie zabijają bez pardonu innych *rozumnych* ludzi, torturują ich i niszczą; że bogaci nadal wyzyskują biednych, a ci, co posiadają władzę, nadal zniewalają swych poddanych; że zakazy, nakazy i represje są jedynym prawem stosowanym na nas, i przez nas, w naszym życiu; że wszyscy **c i ą g l e p r a g n i e m y , o c z e k u j e m y i d o m a g a m y s i ę w y r a z ó w m i ł o ś c i i d o b r o c i , s a m i z s i e b i e s a m y c h**

66 Magnetic Cancer Check for Returing UK Troops; Report of Project „Pandora" from ARPA (Advanced Research Projects Agency of WRAIR); John Alexander: New Mental War Field. Military Rewiu; www.alternet.org 24.09.2002.

67 **Freda Soyka**: Ion Effect (Efekt jonizacyjny).

jednak mamy ciągle nieprzeciętnie olbrzymie problemy z jej bezwarunkowym i bezproblemowym dawaniem ... czego do tego, nie jesteśmy najczęściej świadomi!

Pozwól, że zapoznam Cię teraz z pewnym eksperymentem[68] przeprowadzonym w USA w latach 30-stych, na podstawie którego w latach 70-tych nakręcono film

68 Sympozjom w Santa Clara towarzyszy zawsze UFO EXPO, które we wrześniu 2002 r. było podzielone na trzy segmenty: pierwszy z nich tworzyły stoiska autorów książek, artystów, mediów, uzdrowicieli oraz sprzedawców rozmaitych gadżetów związanych z tematem UFO; w drugim - wielkiej sali mogącej pomieścić ok. 1000 osób - można było wysłuchać wykładów znanych badaczy UFO, po których następowały prowadzone przez nich półtoragodzinne płatne warsztaty. Bardzo interesujące okazało się wystąpienie Ala Bieleka - jedynego żyjącego fizyka, który brał udział w kontrowersyjnym eksperymencie *Filadelfia*. Przedstawił on w skrócie realia amerykańskiego świata naukowego lat 30 i 40 minionego wieku, pracującego nad tajemniczymi projektami. Al Bielek, po ukończeniu uniwersytetu w Princetown i zrobieniu doktoratu z fizyki na Harwardzie w 1939 r. został skierowany do prac nad tajnym projektem militarnym w Filadelfii. Podobnie jak jego ojciec był już wtedy oficerem marynarki. Eksperymentem *Filadelfia* kierował Nikolas Tesla, a jego zadaniem było spowodowanie, aby własne obiekty wojskowe (samolot, okręt, czołg) stały się niewidoczne dla ludzkiego, fizycznego oka i niewykrywalne przez radary. Tesla, który nie był wojskowym, wkrótce wycofał się z tych badań twierdząc, że osiągniecie takiego efektu jest niemożliwe. W rzeczywistości - jak utrzymują jego zwolennicy - uczynił tak, gdyż zdał sobie sprawę, że będzie to niezwykle groźna broń. Jednak w 1940 roku, doszło do pierwszych udanych eksperymentów, polegających w dużej mierze na modulowaniu częstotliwości oraz manipulowaniu polem elektromagnetycznym. Naukowcy potrzebowali jedynie czasu, aby dopracować szczegóły, dotyczące sterowania niewidocznym obiektem. Z czasem sprawa ta stała się supertajna, a badaczy uczestniczących w pracach zmuszono do podpisania dokumentów o zachowaniu ich przebiegu w ścisłej tajemnicy. 12 sierpnia 1943 roku Al Bielek i jego brat Duncan siedzieli w niszczycielu *USS Eldrige,* który - według planu - miał stać się *niewidoczny.* W razie pojawienia *się problemów* zalecono im, by radzili sobie sami, gdyż naukowcy monitorujący eksperyment z bazy wojskowej nie bardzo wiedzieli, jak mogliby im w kryzysowej sytuacji pomóc. Jak wiadomo, *„USS Eldrige" rozpłynął się* w powietrzu, a komunikacja z nim została zerwana. Pojawił się - wraz z wymęczonymi i niedomagającymi braćmi - dopiero po czterech godzinach. A oto co się wówczas wydarzyło: wkrótce po starcie przyrządy pokładowe zaczęły dziwnie się zachowywać, aż w końcu całkiem *zwariowały* (przestały działać). Al i Duncan postanowili wówczas ratować się, opuszczając *okręt* (wyskakując z niego). Czuli jak *lecą,* jednak nigdy nie uderzyli w wodę, ani ziemię (czy ktoś z was tego doświadczył?). Jak utrzymują, *wylądowali* w innej bazie wojskowej, ale w 1983 roku! Obecni w niej wojskowi i naukowcy wytłumaczyli im ich misję i pouczyli, co mają robić, aby udoskonalić sprzęt. Zdziwionym *gościom z przeszłości* pokazano kolorowy telewizor i wiele innych urządzeń, o których w latach 40 nikomu się nie śniło. Oczywiście w relacje braci Bielków nikt nie uwierzył, mimo że przesłuchiwano ich oddzielnie i niczym się one od siebie nie różniły. Eksperyment wstrzymano, jednak kilka lat później ponownie podjęto nad nim badania. Bielek wspomniał jeszcze o swoim wkładzie we współpracę wojskowych z istotami pozaziemskimi. Miała ona m.in. polegać na uczeniu się od nich jak kontrolować umysły w zamian za pomoc w testach biologicznych.

Wiedza i doświadczenia Bieleka związane z UFO oraz kontaktami EBE są ogromne. Wielu jednak podejrzewa go o rozpowszechnianie nieprawdziwych informacji, a także o to, że jest agentem jakiegoś *tajnego ugrupowania.* Nawet, jeśli to prawda, gdyby przynajmniej część jego opowieści miała okazać się prawdziwa, oznaczałoby to, że armia USA od dawna nawiązała kontakt z Obcymi i dysponuje dzięki temu zaawansowanymi technologiami, o których jeszcze nie wiemy. **Lilianna Lato**: Szokujące fakty. Nieznany Świat, Nr 4, 2003, str.49. ISDN 0867-7654, Indeks 367222. Cytowanie w tym miejscu Nieznanego Świata

„Filadelfia". Eksperyment dotyczył pierwszej w nowożytnej historii ludzkości próbie dematerializacji materii fizycznej, a w tym przypadku, całego niszczyciela USS Marine „Eldrige" wraz z załogą. Zastosowana w nim psycho-ektro-magnetyczna technika pozwoliła na czasowe zniknięcie całego statku, a nawet na czasowe przeniesienie niektórych członków jego załogi w inny wymiar czasoprzestrzeni! Do tego jej jak gdyby niezaplanowane i uboczne działanie, dało wiele do myślenia wielu zespołom badawczym, zachęcając ich skutecznie do dalszych tego typu doświadczeń uwieńczonych w końcu przerażająco patologicznymi projektami typu Montauk[69], w którym możliwe stało się świadome wysyłanie (przesyłanie) materii fizycznej do innych wymiarów czasoprzestrzennych, lub/oraz do innych wszechświatów. Najtajniejszą i najważniejszą częścią projektu było jednak Synencod**e** (Sczytywanie Duszy), opisane po raz pierwszy w przerażającej książce Prestona Nikolsa[70] „Das Montauk Projekt - Abenteuer mit der Synchronizitaet", ISBN 3-89539-269-3, wydanej w wersji niemieckiej przez Edytion Pandora w Fichtenau, polegające w wielkim skrócie na odłączeniu Duszy (Świadomości?! Osobowości?! Esencji?!) od ciała i zapisaniu jej na obcym nośniku celem jej późniejszego wykorzystania, gdzie takie funkcje jak jej kopiowanie, klonowanie czy wszelka inna na niej manipulacja łącznie ze zmianą kodu formy życia, to codzienna, rutynowa praca zespołu przeprogramowywaczy.

Z tego też powodu uważam, że **NLP** - neurolingwistyczne programowanie, **NLSP** - neurolingwistyczne programowanie siebie samego, **TL°** - osobiste programowanie linii czasu, **SOB** - programowalna samoobserwacja**, SKO** - programowalna samokontrola, **SUD** - solo auditing, **EbtMn** - intermagicznie programowalne wzory świadomości, **winG** - wielkie energie, **geK** - głęboka ekologia, **meZ** - medycyna źródłowa, **Mm** - modlitwa mocy, **InsVer** - intuicyjne samo zarządzanie, **sLiB** - miłość i akceptacja siebie samego, **sCo** - osobiste programowanie psychoemocjonalne, **PpUwzP** - pomoc przy umieraniu wraz z przeprowadzaniem, **PSI** i **PHI, NRoP** - nieliniowe rozwiązywanie problemów**, BM** - burza mózgów, **KoP** - komplementarna pomoc wszystkim potrzebującym, **EG** - egzorcyzmy i odczarowywanie, **MetKon** - meta bioenergetyczne konsultacje, **HoD** - holotropiczne oddychanie, **MaG** - magia, **SsPc** - system cichej prezentacji

jest z pewnością nienajzręczniejsze, sami możecie jednak pogłębić swoją wiedzę na ten temat zapoznając się z prywatną stroną Bielka**: http:// edukateyourself.org/ab/** - gorąco polecam.

69 Projekt Montauk polegał na przesłaniu materii żywej (np. uprowadzonych ludzi, więźniów, itp.) do innych wymiarów czasoprzestrzennych.

70 **Preston Nikols**, dziennikarz tropiciel, pisarz amerykański badający i opisujący głównie spiski polityczno-militarno-gospodarecze oraz ukryte, lub utajnione technologie.

podświadomości.... to techniki, które w ich formach świadomie delikatnych, służą codziennemu życiu, pomagając wielu ludziom na całym świecie w przezwyciężaniu codziennych problemów, lecz zastosowane na nas wszystkich i wszędzie w celach wcale niewspomagających, lecz delikatnie mówiąc, zniewalających, **służą do manipulacji naszą świadomością** pozbawiając nas, lub\oraz innych jej odbiorców, świadomości tego, że zostali właśnie ubezwłasnowolnieni!

A to była dopiero malutka część technik delikatnych. Łatwo więc można sobie wyobrazić to, co da się osiągnąć przy pomocy wyrafinowanych, ciężkich, i wprost zabójczych technik, tych, które z tak wielkim mozołem i w równie wielkiej skrytości rozwijamy i na sobie samych stosujemy: **EMR** - electromagnetic radiation, **SSPS** - silent subliminal, **HS** - hearing system**, GYR -** Gyrotron**, PAP** - psychoacustik projektor, **MaSfAC** - consciounes projektor, **SMG** - subliminal masage generator, **USTacS** - ultrasonic translator, **STS** - syntetic telepatiec stimulator, **MWT** - microfalic wapons tranciver**, lAtTBCM** - alfa to theta biofeedback cluster**, THMS** - transcrantal hearing magnetic stimulator, **SSSS** - S-quad, **SWR** - virtual reality scenarius, **STV** - stimoseiver, **IMI** - inteligentce manned interfacer, **ESB** - mind electronic symulator, **SMD** - Syntetic Mind Destruktor, **PGV** - phtiomum vitaris pugs, **P700** - mind inwigilator, **SOuD** - zczytywanie duszy, i wiele, wiele innych, stosowanych na co dzień z wielkim powodzeniem w wielu nieznanych nikomu z nas operacjach, lecz również i w takich, które znamy[71]: Urgent Fury w Grenadzie, Just Cause w Panamie, Desert Shield w Kuwejcie i Iraku, Desert Storm w Arabii i Afganistanie, Uphold Democracy na Haiti, Joint Guard w Jugosławii, Desert Thunder czy Desert Fox w Iraku, Afganistanie i Jugosławii. Te wszystkie ciężkie techniki razem wzięte, łączą w sobie zaawansowaną wiedzę neuropsychologiczną i neuropsychiatryczną z zaawansowaną techniką elektromagnetyczną, gdzie wnioski wypływające wprost z tego, kim jesteśmy, jakiego języka używamy, z gestów, jakimi się posługujemy, z mimiki, która nigdy nas nie opuszcza, z naszych marzeń, z naszych wyobrażeń, z naszych nadziei i naszych zwątpień, z naszych wspomnień i pragnień, z drgań międzykomórkowych, z natężenia pola galwanicznego, z naszego elektromagnetyzmu, z napięć mięśniowych, z tego jak chodzimy, co robimy, jak się nazywamy, co mówimy, co czujemy i co myślimy, jak się ubieramy, co jemy, czego pragniemy, jakie mieliśmy stopnie w szkole, jak nam idzie w pracy, jakim samochodem jeździmy, jakiego programu komputerowego używamy, jaką mamy żonę czy męża, a jakie dzieci (…), w połączeniu z wysublimowanymi urządzeniami nadawczymi (mogą nimi być również telefony komórkowe, czy chociażby

71 **Bernard Black:** *US Radar & Elektronic Warfare Systmes.*

usieciowane komputery, lecz w dobie obecnej najczęściej używa się jednak ciągle urządzeń specjalistycznych), mogą programować nas w sposób świadomy, w przeciwieństwie do programowania nieświadomego.

I tak, użycie odpowiednich słów - w manipulacji bezpośredniej - odpowiednich gestów, zajęcie takiej, a nie innej pozycji ciała, sposoby oddychania, patrzenia, rytm zdań i ich stylistyka, umiejętne odwrócenia uwagi, celowe eufemizmy, podwójne zawiązania językowe, dyskusje zastępcze, deprawacje sensoryczne, wymuszone renegocjacje, odwzorcowywanie (depatterning[72]), re**e**dukacje, programowane celowo uczucia, i celowo generowane myśli - w manipulacji zdalnej - zdalnie przesyłane sugestie, myśli, emocje, nakazy, zakazy i rozkazy - w manipulacji globalnej - bomby mózgowe, teleepatia syntetyczna, implanty, wszczepy i biochipy[73], modelowanie readaptacyjne (readaptation modeling), psychoksykacje emocjonalne, przelewanie osobowości, wysysanie duszy, przekraczanie wrót - w manipulacji syntetycznej - to wszystko razem programuje odbiorcę tak, jak tego sobie życzy nadający! Czy pamiętasz może jeszcze definicje rezonansu? Nie? Przypomnę Ci ją więc: **rezonansem nazywamy układ wprowadzony w drganie przez zewnętrzną siłę, drgający jednak nie ze swoja własną częstotliwością, lecz z częstotliwością siły wymuszającej!!!!** Uważaj teraz: pomimo tego, że uważałeś siebie samego za pacyfistę, nagle, po niewiele znaczącym spotkaniu z *kimś wyjątkowym*, złapałeś karabin i pobiegłeś z dziką rozkoszą zabijać innych; twierdzisz, chcąc osiągnąć jakiś ważny dla siebie, osobisty cel, że ktoś musi „to cokolwiek coś", co chcesz żeby dla Ciebie zrobił, zrobić tylko i wyłącznie dla siebie, ale, o ile nie robisz tego na tyle umiejętnie, żeby go sprytnie oszukać, i o ile sprzeczne są Twoje słowa z Twoimi gestami, a gesty Twoje z Twoimi myślami, a myśli Twoje z Twoimi uczuciami, on może nie ulec rozszyfrowując zawczasu Twój podstęp, lecz, o ile jesteś znakomicie wyszkolonym sztukmistrzem readaptacyjnego modelowania[74], **nabierzesz każdego zawsze**, zawsze też zrealizujesz wszystkie swoje podstępne zamiary. Ktoś mówi Ci o Bogu, i pomimo tego, że byłeś dotąd zagorzałym ateistą, zaczynasz chodzić do kościoła, modlić się, a nawet nawracać innych... Może być też i odwrotnie. Mogłeś być

72 Określenie depatterning – odwzorcowywanie, oznacza po prostu odkodowywanie umysłu, po raz pierwszy użyte w tym właśnie sensie przez dr Williama Sarganta w jego psychiatrycznej klinice londyńskiej.

73 Odpowiednio zaprogramowane mogą być użyte nie tylko do zdalnej identyfikacji, ale przede wszystkim do **zdalnej modyfikacji** wszelkich zachowań ludzkich (całej struktury psycho-emecjonalnej) łącznie z wywołaniem trwałego stanu śmierci.

74 Zapraszam na zajęcia Mateusza Grzesiaka.

zagorzałym wyznawcą katolicyzmu, a tu nagle usłyszałeś o Talibach i bach, nagle stałeś się wyznawcą ich wiary. Jakiś nieznany nikomu bliżej gangster zburzył dwie nowojorskie wieże, jakiś inny, lecz dobrze wszystkim znany powiedział, że to *terroryści*, a Ty natychmiast w to uwierzyłeś, bo był to PIERWSZY Amerykanin, a Ameryka to przecież kraina ludzi prawych, solidnych, pracowitych i uczciwych.[75] Albo: zawsze chciałeś dawać dobro, bo jesteś przecież z natury dobry, a tu nagle urodziłeś się na Ziemi w otoczenie samych egoistów i krwiopijców, i nawet nie obejrzałeś się, a już byłeś jednym z nich[76].

Straszne jest więc to, że rodząc się tu na naszym świecie, lub raczej, wradzając się w ten nasz ludzki, ziemski świat, wradzamy się już jak gdyby w ten zastany, i zniewolony porządek. Że to nie my kształtujemy ludzki system, lecz, że to on raczej wypala na nas jego zaborcze piętno. Nasz całkiem niezły pierwotny program zostaje brutalnie, wszelkimi możliwymi środkami, łącznie z praniem mózgu, zmodyfikowany i siłą dopasowany do panującej w danym momencie doktryny: do wyobrażeń i oczekiwań świata *dorosłych* (?!), *dojrzałych* (?!), i *doświadczonych* (?!) już osobników[77]. Wyprane, przeprogramowane i przerobione, skasowane i na nowo zapisane w naszym nowo narodzonym ludzkim komputerze *pewniki* zastanego świata, oparte tylko na kondycjonowaniu negatywnym, czynią nas wszystkich trójwymiarowymi wrakami rozbitymi na skałach życia. Rodząc się, lub, jak kto woli, wradzając się, pojawiamy się w zupełnie obcym wymiarze, i w zupełnie obcym świecie zaczynamy nasze tu trwanie. Poddani najwymyślniejszym programom reedukacyjnym[78], potocznie nazwanym przez nas samych programami „edukacyjnymi", stajemy się z czasem nierozerwalną cząstką z resztą otaczającej nas ludzkiej oraz ziemskiej *naturalnej* trójwymiarowości. Zapominamy, kim byliśmy jak rodziliśmy się, zapominamy, po co przybyliśmy na ten świat, zapominamy bezpowrotnie (?!) o wszystkim. Wydaje się, że podobni jesteśmy tym samym do stada baranów na łące, które potrafią paść się, lub przeraźliwie ryczeć w oczekiwaniu na pasterza, i na rychłe zarżnięcie, nie potrafią jednak uczynić niczego, aby nie tylko temu przeciwdziałać, ale aby świadomie to zmienić.

75 **Hiperłącze faktograficzne: Steven Greer**.

76 **Rykszarz. Reż. Tran Anh Hung. Honkong. Lumier 1995; Filipiny - Smutne anioły nocy. Reż. Christian** Sterley. Alternatywnie: City of God (Miasto Boga) reż. Fernando Meirelles'a. Brazylia 2004.

77 Ludzie współcześni nie są ani dorośli, ani dojrzali, ani doświadczeni. Nie mogą być więc ani mądrzy, ani świadomi, ani godni czyjegokolwiek zaufania.

78 **Lewin Kurt**: Frontiers in Group Dynamics: Concept, Method & Reality in Social Science. Human Relations, 1947; Schien Edgard & Co.: Coercive Persuasions. WW Norton, N.Y.1971.

Pomimo tego, o czym jestem z całą stanowczością przekonany, że może tu być i n a c z e j, że wielu tego i n a c z e j pragnie, i równie wielu tego i n a c z e j szuka, niewielu jednak jednocześnie to i n a c z e j tu urzeczywistnia. Raj leży oddalony od nas na wyciągnięcie naszej ręki, ale rozum mamy z jakiegoś nieznanego powodu za krótki, aby wyciągnąć go w jego kierunku. Trójwymiarowość ma to do siebie, że potrzebuje wzorów do naśladowania, a wzorem może być wszystko: każdy bodziec i każda informacja odebrana po uruchomieniu programu. Jaka społeczna matryca taki i produkt końcowy. Nasza uśpiona świadomość traktowana przez nas wszystkich jako najwspanialsze nasze dobro, odbita siedem miliardów razy, narzucona siłą i przemocą, wypalona wszelkimi argumentami nie do odrzucenia, robi codziennie to, co robi - ograbia nas z wszelkiej możliwości bycia kimś lepszym, pełniejszym i bardziej świadomym! I mało tego: siłą narzuca nam jeszcze konieczność wierzenia tym wszystkim manipulantom i manipulatorom w to, że nie ma innej. I że żadna inna rzeczywistość po prostu nie istnieje. A ta właśnie, w której tu obecnie na Ziemi żyjemy, jest najlepszą z najlepszych. Sami niezdolni do żadnych czynów naznaczonych osobistą wolą i zaangażowaniem, pogrążeni w strachu i niechęci, oczekujemy od innych tego, czego sami sobie codziennie odmawiamy - wiary i uznania dla siebie samych, i to dla takich, jakimi naprawdę w głębi naszych serc i brzuchów jesteśmy, a nie takich, jakimi zmuszeni jesteśmy tu być, i jakimi się tu staliśmy! A jacy tu jesteśmy?! W większości jesteśmy najbardziej zagubionymi, najbardziej niepewnymi i najbardziej bezradnymi istotami pod słońcem. Jesteśmy najbardziej podatni, najbardziej zależni, i najbardziej wpływowi. Jesteśmy najbardziej nieświadomi, najbardziej niewiedzący, i najbardziej udający. Udajemy wszyscy przed wszystkimi, wszystko. I przed sobą samymi. Jesteśmy najbardziej zakłamani, najbardziej rozwydrzeni i najbardziej zdewociali. Jesteśmy najbardziej zadufani, najbardziej chełpliwi, najbardziej chciwi, najbardziej mściwi i najbardziej krwiożerczy. Wszyscy najbardziej dobra i miłości pragnąc, największe możliwe zło czynimy. Jesteśmy najbardziej brutalni, najbardziej zaborczy, i najbardziej porywczy. Jesteśmy najbardziej głupi i najbardziej przemądrzali pod słońcem. A może i w całym wszechświecie?! Rodzimy się i umieramy nieświadomi i niewiedzący. Stajemy się takimi, jakimi ukształtują nas tutaj nasi kreatorzy. Stajemy się takimi, jakimi ukształtuje nas tutaj ta obca, lub\oraz\i nasza własna edukacja, obce oraz nasze własne reformowanie naszego osobistego, prywatnego umysłu. Po fazie[79] rozmiękczania, w której wywołuje się w każdym człowieku kryzys tożsamości doprowadzając go do pełnej dezorientacji i potrzeby odnalezienia zagubionej

79 j.p.

struktury, na której mógłby się oprzeć, następuje faza zmiany, w której podaje się rozmiękczonemu umysłowi gotowe, wcześniej spreparowane informacje wsparte systemem kar i nagród, systemem nakazów, zakazów, celowych pochwał i wyróżnień. W fazie ostatniej, cementuje się i utrwala nowo przyjęte postawy, akceptując, chwaląc i nagradzając bez jednej przerwy nowo narodzonego, doprowadzając go tym samym do pożądanego stanu gotowości na dobrowolną i zaangażowaną współpracę w tworzeniu nowych i lepszych systemów manipulacji. Stajemy się takimi wzorami i takimi programami, jakie dostajemy tu na Ziemi do dyspozycji. A co dostajemy?! Do dyspozycji dostajemy tylko to, co dostajemy. To nie cały świat musi dopasować się do wyobrażeń, pragnień oraz potrzeb zapisanych w naszych sercach, lecz to my musimy dopasować się lub/oraz dopasowywani jesteśmy. Po takim wieloletnim i dość skutecznym reformowaniu nie tylko umysłu, ale i serca, zostajemy najbardziej poplątanymi, najbardziej zdezorientowanymi, i najbardziej sztucznymi sami w sobie samych. Nie dość, że rozpina się nas wszystkich na parysile przeciwstawnych przeciwieństw wykluczając tym samym zrozumienie i pojęcie G ł ę b i , J e d n i , czy W s p ó l n o t y , to tym samym tworzy się nieświadome niczego, pozbawione krytycznego myślenia i postrzegania, całkowicie zmechanizowane bioroboty do wypełniania, powielania i utrzymywania pozornej, za jedyną jednak możliwą uznanej, naszej codziennej międzyludzkiej rzeczywistości ziemskiej. Wszystkich tych, natomiast, których nie uda się *zreformować*, wyklucza się na wiele sposobów nie tylko ze środowiska międzyludzkiego, ale przede wszystkim z wszelkiego życia. Po takim wieloletnim i dość skutecznym reformowaniu, tworzy się gatunek, społeczeństwo, które różni się od wszystkich innych tym, że jest aż tak różne, i aż tak niespójne wewnętrznie, co i zewnętrznie. Do dość pogmatwanego planu genetycznego, dołącza równie pogmatwany plan społeczny, dając tym samym wybuchową mieszankę: totalne pomieszanie i totalną histerię, pozwalającą wszystkim kreatorom, i tym, i tamtym, i owym, czynić tu to, co im się żywnie podoba. Nie wiedząc kim jesteśmy i po co, żeglujemy ruchem wstecznym ku rychłej i bezpowrotnej zagładzie. Nie posiadając ani kierunku, ani celu, ani wiedzy, ani mądrości, ani wolności, ani miłości, tworzymy świat iluzji mamiąc siebie nawzajem różnymi świecidełkami, przepychamy się, szturchamy i popychamy, wmawiając sobie samym naszą nieomylność i celowość, podpieramy się nawzajem, popieramy i utwierdzamy, a za kawałek kiełbachy i obietnicę przeżycia sprzedajemy się sobie nawzajem, czyniąc całe nasze życie nie tylko koszmarnym snem, ale i koszmarną rzeczywistością. **Bowiem za pieniądze gotowi jesteśmy zrobić wszystko to, czego bez pieniędzy nigdy byśmy nie zrobili.** Za

pieniądze jesteśmy gotowi zrobić wszystko to, co polecą nam zrobić nasi *szlachetni* pracodawcy, bo za pieniądze gotowi jesteśmy zaprzedać swoje sferyczne dziedzictwo na rzecz upiornej, codziennej i codziennie powtarzanej - ziemskiej *boskości*. Będąc więc nieświadomymi automatami w rękach innych, tworzymy to, co tworzymy: samych siebie i nasz własny świat, w którym jednocześnie musimy żyć, w którym też i umieramy. I to jest właśnie takie straszne. Pragnąc miłości, tworzymy nienawiść, zazdrość i zawiść. Pragnąc wszelkiego dobra, tworzymy wszelkie odmiany zła. Pragnąc odwagi i wolności, tworzymy strach i niewolę. Pragnąc pokoju i równości, wszczynamy wojny i wyzyskujemy. Najgorsze jest jednak nie to, że najczęściej nie zdajemy sobie sprawy z koszmaru w jakim się znaleźliśmy, oraz też nie to, że nie jesteśmy świadomi naszej upiornej zależności. Najgorsze jest również nie to, że w naszych oczach to nie my, lecz jacyś nieznani nikomu bliżej inni, zieją nienawiścią, są przepełnieni przemocą i złem, i zabijają, kiedy my staramy się tylko przeżyć, nikomu przecież nie wadząc i nikomu nic złego nie czyniąc, twierdząc i wierząc, że jest wręcz odwrotnie: że wszyscy jesteśmy dobrymi dla wszystkich, że staramy się wszystkim pomagać i wszystkich naokoło wspierać. Najgorsze nie jest i to, że każdy z nas zapytany o to z osobna, odpowiada: To nie ja!! To oni!! Ja jestem niewinny!! I również nie to, że w sytuacji tej jednak okazuje się niezmiennie, że to jednak każdy z nas jest tym jedynym, i to do tego głównym, choć najczęściej nieświadomym, winowajcą. Bo jak wiecie nasze ludzkie społeczeństwo składa się z samych JA, żadnych ONI tutaj nie ma: to ja zieję nienawiścią, to ja czynię zło, ja wyzyskuję, ja nienawidzę, i ja zabijam. Najgorsze jest jednak nie to, że robimy to wszystko, lecz to, że robiąc to, twierdzimy, że robimy to wszystko dla dobra naszej wspólnej sprawy, dla dobra całej naszej ludzkiej wspólnoty, oraz to, że wmawiamy to sobie w żywe oczy. I to jest właśnie to najgorsze. Najgorsze z najgorszego. Lecz jeszcze bardziej gorsze od każdego najbardziej najgorszego jest to, że zawsze bagatelizujemy fakty, a nawet, jeżeli przyjmując je do wiadomości, je zaakceptujemy, zawsze tworzymy sobie jednocześnie upiorne usprawiedliwienie, którym zasłaniamy się jak obronną tarczą: nasze chytre przekonanie, i chytrą wiarę, w naszą własną bezsilność jako wyraz naszej ochoty, naszej wygody i osobistego spokoju, który stojąc zawsze - gdy nic nie zagraża bezpośrednio naszemu życiu - na planie pierwszym każdego z nas, przesłania nam skutecznie horyzont naszych prawdziwych i jak najbardziej możliwych Możliwości, przesłania nam naszą wyjątkową Wyjątkowość: naszą prawdziwą boskość w niezaprzeczalnym powinowactwie z cudowną towarzyszką Boga - żeńskim boskim

pierwiastkiem - Kobietą Bogą - Matką, Córką, Żoną i Kochanką. Dobrem, Miłością i Szczęściem - **Thenahå**[80].

Nie wiem czy to już wiesz, ale od pewnego już czasu zniewalają Cię nowym, z pozoru wielce wspaniałym, hipnotycznym i w swojej istocie bardzo agresywnym neuroprogramem rozwojowym, tzw. *self show placement*. Nie pomyl neuromarketingu osobowego jednak z reklamą proszku do prania, czy soku jabłkowego! Teraz promuje się już wszystko: nie tylko produkty, ale przede wszystkim idee i przekonania, religie, wiary, nauki, edukacje, polityki, finanse, uczucia i myśli... Teraz z każdego, nieprzeciętnego głupiego dupka można zrobić (wypromować) wspaniałego, cudownego czarodzieja, a z każdego mądrego, szlachetnego i łagodnego człowieka, najgorszego głupka, a ostatnio nawet - najgorszego terrorystę! Nie ma już też teraz żadnych rzeczy, ani żadnych idei niedobrych, czy też złych: teraz wszystko jest cudownie wspaniałe, nawet to, co cudownie wspaniałe nigdy nie było, takim nie jest, i takim po prostu być nie może, bo jest po prostu zwyczajnym, śmierdzącym strasznie gównem! Każde państwo naszego międzyludzkiego świata, którego każdy z nas osobiście jest mieszkańcem i obywatelem, wydaje biliony dolarów na swoje specjalne, by nie rzec wręcz - nadspecjalne - laboratoria, w których rozwija się, sprawdza i doskonali wszelkie rodzaje manipulacji: i te proste, ustne lub pisemne małe propagandy i cenzury, wszelkie małe nakazy, niegroźne zakazy i narzucony siłą przymus, i te zaawansowane syntetyczne systemy. Każdy Urząd Stołeczny, Wojewódzki, Powiatowy czy Gminny każdego państwa posiada co najmniej jeden taki nadspecjalny oddział, który utrzymywany jest, co chcę w tym miejscu podkreślić - **za nasze pieniądze i za naszym przyzwoleniem!** Każdy towarzysz, polityk, biznesmen, czy inny jakiś *ważny* showman *wyższego porządku*, szkolony

80 **THENAHå** to Cudara - ta, która daje cuda. Odpowiednik sanskryckiej *karuna,* albo *maitri*, żeńskie przeciwieństwo oraz antidotum dla wszechwładnego, biblijnego, męskiego Boga współczesności - Jahwe, Ilu-Kurgala, brata Enki-ela, syna władcy Anu, zarządcy dwunastej planety. *Animae mundi. Sengréala. Lapsit exiliisi*. Kobiecy odpowiednik Boga - siły stwórczej stojącej za fizyczną, psychiczną i emocjonalną strukturą wszechświata. *Shin* - czerwony smok Majów. Indyjska *Mahadev, lub egipska Sahmet*.. Matka SFER. Najwyższa **siła umożliwiająca czynienie dobra i miłości** w sferycznym wszechświecie: we wszystkich wymiarach i na wszystkich płaszczyznach jednocześnie. A może i po za nim?! THENAHå jest sferycznym (w przeciwieństwie do Boga fizycznego) Bogiem rodzaju żeńskiego jako rewolucyjne antidotum na męską dominację we wszystkim i wszędzie. THENAHå nie rości sobie jednak prawa do wyłączności, w przeciwieństwie do męskich biblijnych Bogów współczesności, bowiem tak jak istnieje ogień i woda, Matka i Ojciec, tak też istnieją różne, lecz równoważne i równorzędne aspekty boskości: i ONa, i On, i ONo. THENAHå jest więc żeńskim sferycznym aspektem wszystkiego we wszystkim.To Ona powołuje, opływa, i kontroluje proces pospolicie zwany przez nas procesem życia. To właśnie Ona jest, i to Ona właśnie była. Na każdej płaszczyźnie, w każdym wymiarze i na każdym jego poziomie.

jest teraz i prowadzony przez świat promocji przez specjalnego doradcę od mas mediów - kierownika kampanii medialnej - Konsultanta Medialnego - „doktora", albo i „mecenasa" public relations. A każdy dom, każda rodzina, każdy z nas jest takim nadspecjalnym laborantem - uzoologowionym zwierzem eksperymentalnym: codziennie głowimy się nad tym, jakby tu najlepiej przeżyć, jakby tu utrzymać zdobyte już pozycje, i jakby je skutecznie obronić przed innymi, **a przecież wszystkiego wszędzie jest w bród**, **i to w takim nadmiarze, że nawet gdybyśmy bardzo zechcieli, nie moglibyśmy tego przez następny miliard lat skonsumować!!!** A jednak z jakiegoś powodu ciągle musimy walczyć. I ciągle walczymy. Nie jesteśmy świadomi, nie wiemy, a nawet nie chcemy wiedzieć, że jedynym i wyłącznym celem wszystkich politycznych wyczynów jest chęć wdrapania się „na konia" (na świecznik) i utrzymania „w siodle". I nic ponad to. Nienawiść musi więc nienawidzić! Przemoc musi zabijać i torturować! Kłamstwo musi kłamać! Władza musi mieć władzę! No i pieniądze. Kołtuństwo musi się kołtunić, muszą być granice, różnice, bomby atomowe, nakazy, zakazy i represje... Oraz nasza niezmienna, niczym jednak niepoparta wiara, że Bil Laden[81] to nie wspaniały partyzant broniący swojego kraju przed okupantem, lecz rzeczywiście straszny terrorysta zagrażajacy całemu światu (?!). Nie dość, że sami, i to za swoje w tak wielkiej męczarni zarobione pieniądze, tworzymy własny świat, w którym musimy nie tylko innych, ale i siebie samych zabić, a winą za to obciążamy jakichś nieznanych nam bliżej innych, to właśnie od tychże samych innych oczekujemy jakiejś pozytywnej zmiany, zmiany przekształcającej nie tylko cały nasz świat, ale i nas samych, w świat miłości i dobroci, świat braterstwa, współpracy i wspólnoty. Ze strachu i wygody chętnie zapomnieliśmy o swojej własnej powinności, o obowiązku wręcz, zmiany siebie samych przez siebie samych. Wydaje się nam, że jesteśmy ukoronowaniem ziemskiej ewolucji, lecz podczas naszej śpiączki jesteśmy tylko biologicznym automatem, mechaniczną biomaszyną bez świadomości i woli, sterowaną z zewnątrz i z wewnątrz dla nas samych niepojętymi programami utrzymującymi nas przy „życiu" w celach nam samym równie obcych, co i niepojętych. Zapomnieliśmy, że śpiąc i śniąc jesteśmy tylko i wyłącznie taką nieświadomą siebie samej i niczego innego, niewiele wartą rurą trawiącą i samo rozmnażającą się. I niczym więcej.

81 Według współczesnej, białej opinii światowej, najgorszy terrorysta. Według określeń słownikowych, partyzant, obrońca własnego kraju przed najeźdźcami.

Jak twierdził **Gregorij Gurdżijew**[82], gdybyśmy byli tego wszystkiego świadomi, to byśmy pewnie wszyscy natychmiast umarli. Może właśnie dlatego człowiek nie stawia sobie żadnych pytań. Może to właśnie dlatego, nie chce o niczym wiedzieć, ani zapytać: Co, lub kto powoduje ten nasz upiorny stan?! Dlaczego istota ludzka obdarzona tyloma wspaniałymi talentami żyje w świecie, w którym nie może normalnie przeżyć swoich dni?! Kto i po co stworzył to całe wzajemne pożeranie, to całe wzajemne wyzyskiwanie się i zabijanie?! Czy prawdą jest, że istnieje ukryta przed nami wielka siła, siła nieznana i złowroga?! A może człowiek ma po prostu naturalnego wroga przewyższającego go nie tylko inteligencją, ale również wiedzą i technologią?! A może jesteśmy tylko i wyłącznie takim ludzkim stadem hodowlanym na pastwisku zwanym „Ziemią", a nieliczni wybrańcy pełnią tu tylko role elektrycznych pastuchów?! Oto pytania, które stały się moją wewnętrzną koniecznością, moją wewnętrzną wręcz obsesją. Jak ładnie ujął to brat **Osho**[83] gdy tłumaczył nam powody naszej ludzkiej niechęci do takich działań: nasza osobista rewolucja zawsze wymierzona jest w *Boga* i musi się odbyć wbrew jego woli. Dlatego niczego nie robimy! Pamiętajmy jednak: Nigdy nie spowodujemy żadnych praktycznych przemian w naszym życiu, dopóki nie wypełni nas nasz własny, i to nie do wytrzymania, ból świadomości tego, kim moglibyśmy się tu na Ziemi stać, gdybyśmy tylko tego zapragnęli, a kim jednak się nie staliśmy. Będąc więc taką samo zachwyconą sobą samą, nieświadomą niczego, automatyczną rurą samo wydalającą, myślimy, że jesteśmy co najmniej Homo, i że to cały wszechświat kręci się wokół nas, w rzeczywistości jesteśmy tylko homo, i to my musimy się kręcić wokół wszystkiego. A wokół naszych kłamstw, w szczególności.

82 **Gregorij Gurdżijew**, filozof, myśliciel, guru - człowiek o wyjątkowych zdolnościach parapsychicznych, twórca „Czwartej drogi" - jedynej prawdziwej(?) spadkobierczyni prastarej szkoły duchowej. W latach międzywojennych znany w całej Europie i USA.

83 **Reinesch, Osho**, pochodzenia niemieckiego współczesny guru indyjski.

Kłamstwa człowieka zniewolonego.

Codzienność zwyrodniałej Moralności.

Konsekwencje.

Możecie mi wierzyć, lub też i nie, możecie się ze mnie śmiać, lub ze mnie szydzić, możecie nazwać mnie filozofem czarnej utopii, zwolennikiem teorii spiskowych[84], głupcem, naiwniakiem, katastrofistą lub po prostu wariatem, nie zmienia to jednak w żaden sposób żadnych faktów, z którymi powinniście nie tylko się zapoznać, ale ponadto je sobie do tego jeszcze dobrze przyswoić!

I tak, najgorszą, a wręcz najstraszniejszą konsekwencją praktyczną naszej patologicznej choroby jest to, że pomimo tego, iż mamy oczy, to nie widzimy! Pomimo tego, iż mamy uszy, to nie słyszymy! I pomimo tego, że mamy rozum, to niczego nie pojmujemy! Choroba ta umożliwiła więc nielicznym (ludziom, siłom, istotom) narzucenie większości z nas niewidocznych i niewykrywalnych ograniczeń socjo-psycho-emocjonalnych, w wyniku których, jesteśmy nie tylko chorzy fizycznie i psychicznie, ale i duchowo. Zmuszono nas bowiem do uznania najgorszych kłamstw, za prawdę, a prawdę, za łgarstwo, oszczerstwo i kłamstwo, zmuszając jednocześnie nas wszystkich do uznania wszystkich tych nad-specjalnych nadawców (konstruktorów kłamstwa) - najgorszych z najgorszych bandziorów, oszustów i gangsterów, za ludzi prawych, dobrych i szczerych, za ludzi godnych naśladowania, godnych naszego zaufania, a nawet, za naszych najlepszych powierników i przyjaciół. I to na wszystkich podstawowych płaszczyznach naszego życia: **przede**

84 T**eoria** „w i e l k i e g o s p i s k u" twierdzi, że istnieje niewielka grupka ludzka, która działając w ukryciu działa tylko i wyłącznie dla własnej korzyści i szkody dla wszystkich innych. **Pozorna absurdalność tej teorii pozwala niestety większości z nas** w zręczny sposób wymigać się od wszelkiego działania, a często też i od wszelkiego myślenia!

wszystkim w rodzinie[85]**, lecz z równie wielką siłą i na arenie społecznej:** i w religii, i w nauce, i w polityce, i w filozofii i etyce, i w edukacji i w historii, i w gospodarce, i w bankowości i w finansach, i w wojskowości.... Niezależnie bowiem od tego, jakie poglądy na tę kwestię wypełniają nam nasze „niezależne" mózgi (jakie informacje są w nich lub\oraz na nich na stałe zapisane), kwestia ta pozostaje niezmiennie najważniejszą ze wszystkiego, decyduje bowiem o tym, kim tu jesteśmy i jakie społeczeństwo tu na Ziemi tworzymy - czy jesteśmy tu istotami mądrymi, wolnymi i niezależnymi, czy też raczej raz na zawsze ogłupionymi, ubezwłasnowolnionymi i zniewolonymi. I to we wszystkich wymiarach ludzkich jednocześnie: fizycznym, psychicznym, emocjonalnym i duchowym. Bo jeżeli byliśmy kształceni latami i latami utwierdzani w przekonaniu, że dajmy na to - wszyscy jesteśmy tu mądrzy, dobrzy, niezależni, wolni, rozumni i świadomi, a mądrzy, dobrzy, niezależni, wolni, rozumni i świadomi nie byliśmy tu nigdy, to co wtedy?!

Niestety większość naszych współczesnych przywódców religijnych, duchowych, społecznych i politycznych zajmuje się szerzeniem kłamstw wmawiając nam w żywe oczy to, że rozszerzona wiedza o tym wszystkim - o historii naszego tu powstania, o istotach, o *Bogach*, i siłach, o ich celach, ochotach i żądzach, nie jest nam do niczego potrzebna, a nawet, że może być bardzo szkodliwa społecznie. Wbrew tym wszystkim ogłupiającym nas skutecznie twierdzeniom, twierdzę z całą stanowczością, że rozszerzona wiedza o nas samych jest nam nie tylko potrzebna, ale i konieczna, uważam bowiem, że o Psychodelicy trzeba koniecznie wiedzieć, że nie należy się na nią godzić, że koniecznie trzeba z nią walczyć, ponieważ niezwalczana i nieleczona, może doprowadzić do katastrofy większej niż lokalna nienawiść, lokalna przemoc czy lokalne bomby atomowe, ponieważ będąc przyczyną większości ludzkiego zła globalnie, pozbawiła nas świadomości nie tylko możliwości rozeznania oraz rozpoznania naszych najważniejszych, bo podstawowych wyższych instynktów (możliwości przeżycia w szczęściu i dobrobycie bez konieczności niszczenia siebie i innych), ale i uwierzenia w nie i ich zaakceptowania - zabiła w nas bowiem naszą Intuicję oraz Jakość, Mądrość, Odwagę, Dobroć i Miłość, wstawiając w to puste miejsce egocentryzm, automatyzację (przyzwyczajenie), cierpienie i nienawiść, ból i strach. Zwalczajmy ją więc wszelkimi sposobami wszędzie tam, gdzie się da, bo jeżeli nie będziemy jej zwalczać - umrzemy - (i to nie tylko fizycznie), a ślad po nas przepadnie we wszechświecie form energetycznych, ustępując miejsca tym, którzy z pewnością z radością, ochoczo go już zajmują...(?!)

85 Przeczytaj koniecznie wszystkie pozycje Alice Miller, w szczególności zaś „Gdy runą mury milczenia". Media Rodzina, 2006. ISBN 83-7278-142-5.

Władza.

> ... najprostsza droga do zniewolenia całego świata, wiedzie poprzez zniewolenie każdego człowieka. Każdym człowiekiem należy więc odpowiednio sterować, używając odpowiednio racjonalnych argumentów stworzonych w procesie globalnej edukacji, której celem od dzisiaj będzie takie pokierowanie człowiekiem, aby mógł przyjąć i zaakceptować system stworzony przez NAS tak, aby dojrzewając stał się nie tylko jego biernym uczestnikiem, lecz będąc dobrze z nim zintegrowanym, lub wręcz nierozerwalnie zespolonym, stał się jego jedynym, potężnym adoratorem i obrońcą, jedyną podporą i jedyną ostoją.
>
> **Jahwe. Encykla Generisuris, anno - 341678**.

Każda Władza[86], a w naszym państwie widać to najlepiej[87], n a k a z u j e [88] wszystkim ludziom a priori uznanie takiej rzeczywistości, jaką sama się w danej chwili zachwyca najbardziej[89]. I nie dość tego. Żąda również, abyśmy dobrowolnie zrzekli się odpowiedzialności za nasze własne życie: za nasze uczucia, za nasze myśli i nasze czyny, oddając je z radością i uwielbieniem w ręce naszych politycznych oprawców, których powinniśmy ponad to przez cały ten czas podziwiać i szanować, nosić na rękach i utrzymywać przy życiu. I to w najlepszym dobrobycie. Powinniśmy być również gotowi, jakby tego wszystkiego było jeszcze zbyt mało, do oddania im w służbę nie tylko naszego życia, ale i naszej duszy,

86 Władza, to siła, która myśli tylko o sobie, a agent władzy (minister, prezydent, wojewoda czy zwykły urzędnik) to nie nasz przewodnik, pomocnik, doradca czy opiekun, który bezpiecznie ma przeprowadzić nas przez liczne meandry naszego życia, lecz bezwzględny, silny i znakomicie wyszkolony przeciwnik, jego celem bowiem jest skłonienie nas (przymuszenie) do popierania jej - władzy - na wszystkich poziomach jej egzystencji.

87 **Łysiak Waldemar**: Rzeczypospolita Kłamców. Salon. Nobilis, Warszawa 2004. ISBN 83-917612-5-8.

88 **Martin-Baró Ignacio**, kalifornijski psycholog społeczny uważa, że nakaz państwowy jest główną oraz najważniejszą formą terroryzmu państwowego, co oznacza w praktyce, **terroryzowanie całego społeczeństwa poprzez systematyczne działania realizowane przez siły państwowe**.

89 Większość tych, którzy otrzymali **od komuny** wszystko za darmo - i wykształcenie, i ubezpieczenie, i mieszkanie i pożywienie, i i i… - będąc obecnie przy władzy, krzyczy najgłośniej ze wszystkich, że państwo nasze nie powinno być opiekuńcze oraz domaga się wprowadzenia obowiązkowych opłat za wszystko, sami jednak jednocześnie sprytnie zabezpieczają siebie i swoje rodziny specjalnymi zwolnieniami od tychże opłat - specjalnymi przepisami, specjalnymi pensjami, specjalnymi dodatkami, emeryturami, rentami… A my? My akceptujemy to tak, jak i dawniej komunę i jej pomysły na życie! Nie domagamy się przecież natychmiastowego odsunięcia ich od władzy, ani nie przestaliśmy płacić im naszych podatków!

bowiem jedynym naszym zadaniem tutaj na Ziemi jest stanie się ostoją, żołnierzami i niewolnikami władzy, gotowymi do pozabijania się nawzajem w jej imieniu o wszystko. Co też i czynimy. I to codziennie. Zauroczeni pustymi obietnicami władzy, ciągle, od wieków, chętnie zapominamy, że żaden obcy człowiek, nawet ci, którzy to wszem i wobec głoszą, żaden guru, żaden mistrz, żaden prezydent, premier czy minister, żadna partia polityczna, żadna organizacja, żadna korporacja ani żaden rząd o nas nie zadba, jeżeli sami nie zadbamy o siebie samych. Jednakże, wypowiadając się z praktycznego i obywatelskiego punktu widzenia, a nie z pozycji tych, którzy nazywają siebie samych przeciwnikami wszystkiego, z obawy również i o to, aby nie zostać posądzonym o gangsteryzm, a może nawet i o terroryzm, nie proszę was o to, abyście natychmiast rządy Wielkich Władców (wszystkich poprzednich, obecnych, a może nawet i przyszłych przedstawicieli władzy) zlikwidowali, wieszając ich wszystkich jeszcze dzisiaj na latarniach, lub wysyłając na księżyc, lecz o to, abyście natychmiast zażądali ich ulepszenia, lub je natychmiast sami ulepszyli **zaprzestając od zaraz, od natychmiast, płacenia im pensji w postaci wszystkich waszych podatków**[90], oraz żądając natychmiastowego wprowadzenia naturalnego systemu ekonomicznego, czyli, nieopodatkowanego pieniądza, bowiem to nie państwo (państwa) i nie władza są najważniejsze, lecz nasza ludzka wspólnota oparta na dobrym i głębokim, wspólnym nam wszystkim współodczuwaniu i, współistnieniu!

Dlatego też, gdy jest to tylko możliwe, powinniśmy bronić się przed każdą możliwą polityczną zależnością wszelkimi dostępnymi nam środkami. Powinniśmy chronić nasze najgłębsze dobro, jakim jest Jakość naszego życia realizując Głębię naszych serc - DOBRO - przede wszystkim, a dopiero potem, jeżeli w ogóle, obywatelstwo - maszynerię w rękach innych. Każdy z nas więc w istniejących warunkach, **powinien żyć wbrew każdemu złemu państwu oraz każdemu złemu prawu**, **bo po co komu takie prawo, które celowo i świadomie zniewala i upadla ogół niewinnych ludzi, oraz jakieś *demokratyczne*[91] państwo nie**

90 **Hiperłącze faktograficzne**: Henry Dawid Thoreau.

91 Samo słowo - demokratyczne - nie czyni jeszcze z czegoś, co nigdy demokratyczne nie było, czegoś demokratycznego - dobrego dla wszystkich. Dlatego też często tzw. „państwa demokratyczne", to nie zbiór obdarzonych wieloma licznymi obowiązkami, jak i wieloma licznymi swobodami równych wobec sprawiedliwego prawa obywateli, ale dobrze zakamuflowane (dobrze ukryte) systemy totalitarne, w których „państwo" to elitarna grupa ludzi okłamujących, wykorzystujących i upadlających (zniewalających) „zgodnie z jej demokratycznym prawem" wszystkich pozostałych współobywateli, dla których tylko ich własna, najczęściej materialna korzyść, jest ważna. Dobrym przykładem takich „*demokratycznych*" polityczno-gospodarczych układów jest USA, Japonia, Wspólna Europa czy chociażby od niedawna, ale za to bijąca w tym względzie wszelkie rekordy - Polska. **Prawdziwe państwo demokratyczne to państwo jak najbardziej opiekuńcze**, to wspólnota zbliżona do socjalizmu, ale nie w wydaniu

opiekuńcze?![92] Jak sam to jednak wiesz z autopsji życia, tak się jednak nie dzieje. Większość z nas najczęściej „z powodu respektu dla prawa staje się codziennie reprezentantami niesprawiedliwości, a kształtowanie szacunku dla dobra i słuszności, nie jest niestety ważniejsze dla nas od kultywowania tegoż respektu"[93], i to pomimo tego, iż „prawo nigdy nie uczyniło ludzi ani odrobinę bardziej sprawiedliwymi."[94] Pozwól więc, że Cię zapytam: Co czujesz, gdy codziennie patrzysz na to wszystko: na te niesprawiedliwości[95], prywaty i kołtuństwa, na głód, przemoc i nienawiść?! Gdy widzisz dzieci swoich sąsiadów wysłane właśnie na wojnę, które już za chwilę będą zabijać inne, obce dzieci?! A może i Twoje?! Co czujesz, gdy widzisz i słyszysz tych wszystkich krwiopijców i gangsterów, do których należą przecież również i członkowie naszego rządu, którzy kierując się tylko i wyłącznie swoim własnym interesem, obwieszczają swoje zachcianki jako obowiązujące prawa?! Czy ktokolwiek z nas umie się im przeciwstawić?! Czy ktokolwiek z nas zechciałby to zrobić?! Czy raczej wszyscy najchętniej schowalibyśmy głowy w piasek udając, że niczego nie widzimy, że niczego nie słyszymy, że niczego nie myślimy i niczego nie czujemy?! Sprytnie to sobie wykombinowali nasi **Władcowie**.[96] Sprytnie wykorzystali fakt, że świat, w którym żyjemy, pełen jest naturalnych dysonansów, ciągłych naturalnych nieporozumień i konfliktów, których podstawą jest jakiś obcy, na stałe w nas zapisany, niezauważony

Leninowsko-Satlinowsko-Hitlerowsko-Maowsko-Gomułkowskim, **które nigdy socjalizmem nie było**, lecz nieznanej nam bliżej praktycznie Wspólnocie ludzi mądrych, wrażliwych, odważnych, twórczych i pracowitych, którymi wszyscy przecież moglibyśmy dzisiaj tu być. PRAWDZIWE Państwo demokratyczne jest więc państwem pro-społecznym, prowadzącym politykę, jak i gospodarkę pro-społeczną oraz takim, które troszczy się o swoich wszystkich obywateli, również o tych słabych i biednych.

92 Sprawa ta nie dając mi spokoju tak bardzo mnie zajmuje i porusza, a ostatnio coraz częściej i wścieka, bowiem wszyscy ostatnio popadli w jakiś obłęd twierdząc, że państwo nie tylko, że nie powinno, lecz nawet, że nie musi, a wręcz, że nie może być opiekuńcze! Że opiekuńczość państwa wyzwala w jego obywatelach marazm, biedę, zastój gospodarczy, że prowadzi do recesji, agresji i wojny! A ja się pytam kochani, to po co w ogóle jakieś państwo?! Po co nam te dziesiątki tysięcy spasionych, bo naszymi pieniędzmi nadzianych, bardzo zadowolonych z siebie urzędników i urzędniczek, polityków i polityczek, tworzących nam nasze *demokratyczne państwo prawa*, w którym osiągnęliśmy obecnie największy wzrost gospodarczy od roku 1917 (dane GUSu z października 2003roku), a dzięki temu 60% obywateli żyje poniżej minimum socjalnego (90Euro miesięcznie) a ponad dwa miliony (2 miliony!!!) dzieci głoduje?! W którym nie tylko, że nie tworzy się żadnej wspólnoty ludzkiej, lecz wszelkimi możliwymi i dostępnymi środkami każdą wspólnotę się rozbija, w którym każdy jest przeciwko każdemu, a wszyscy przeciwko wszystkim?! I w którym wreszcie stan taki, jako jedynie obowiązujący, dopuszczalny i możliwy, wynosi się na piedestał określając go mianem **demokracji**?!

93 **Thoreau H. D.**.

94 **J.p.**

95 Relatywna. roczna granica biedy dla przykładowych państw europejskich w euro za rok 2005: **Polska - 3192**; Włochy - 18075. Niemcy - 25755. Anglia - 23579. Dania - 27876.

96 **Władc**a = dobry gospodarz. Człowiek myślący o całości, a nie tylko o sobie samym. Dbający i rozwijający harmonijnie całe swoje gospodarstwo. **Władcowiec** = zły gospodarz. Człowiek myślący głównie o sobie samym, uzurpator, wyzyskiwacz, kłamca, oszust, bandzior.

i niezauważalny, program sterujący. Przecież bez tego obcego wsparcia z wewnątrz, żadni Władcowie, w żadnym z państw, nie mogliby bezkarnie produkować tylu bomb atomowo-hiper-energo-psycho-tronowych, nie mogliby równie bezkarnie rzucać ich nam na nasze głowy, i to w imię pokoju, współpracy i miłości oczywiście! A jednak mogą i robią to! Bez niego nie mogliby równie bezkarnie produkować tylu nikomu niesłużących trucizn psychobiofizycznych, zabijających nas wszystkich systematycznie dzień po dniu, i dorabiać się na tym tak wielkich kokosów! A jednak mogą i to robią! I to codziennie! Bez niego nie mogliby niszczyć bezkarnie tylu ton żywności, pozwalając spokojnie, lub spokojnie przyzwalając na głodową śmierć milionów ludzi! Bez tego nie mogliby bezkarnie podzielić naszego świata na wiele pomniejszych obozów, nie mogliby nas w żaden sposób poróżnić między sobą i na tym poróżnieniu właśnie, zbudować swojego niewolniczego imperium! A jednak mogli. I zbudowali. I nie mieli, i nie mają do tego niczego sobie do zarzucenia. Żadnych wyrzutów sumienia. Żadnych wątpliwości. Nie muszą się też i bać. No bo i kogo?! Nikt z nas przecież nie wytoczy przeciwko nim żadnego procesu, bo któż by o tym pomyślał, a nawet gdyby ktoś z nas o tym pomyślał, to kto by się odważył?! A nawet, jeżeli znalazłby się taki, to przecież i tak nie znalazłby żadnych dowodów. Manipulacja na tym poziomie bowiem, jest doprawdy doskonała. Uczyniła z nas wszystkich bezrozumne biomaszyny, czyniąc nas po prostu durną, szarą masą *normalnych*, bezwolnych, obywateli. I to jest doprawdy okropne. Okropne jest to, że normalny, szary obywatel uważa, że jest na prawdę dobry, że żyje, że rozmnaża się, i że tyje, i że to właśnie to, jest dla niego najważniejsze! Albowiem *dobry*, normalny szary obywatel wierzy, że nad wszystkim panuje, że wszystko rozumie, że wszystko wie, że nic, ale to absolutnie nic, nie umyka jego świadomości. Nieświadomy niczego obywatel wierzy, że Bóg go kocha, że wybrał odpowiedniego prezydenta, że **2 + 2 = 4**, że to dobrze, że są bomby atomowe, że to dobrze, że są granice i różnice, i że to głównie jacyś nieznani nikomu inni, są temu wszystkiemu winni, bo on sam przecież niczego zrobić nie może, więc, niczego też nie robi. Przeciętny, normalny, szary obywatel, nie widzi potrzeb żadnej zmiany, on wierzy, że ludzie są tacy, jacy są, a świat, który go wypełnia, i świat, który go otacza, jest właśnie takim, jakim być powinien: zupełnie normalnym, najnormalniejszym światem. Nieświadomy, przeciętnie normalny obywatel nie zastanawia się nad sensem. Ani nad tym, po co?! Ani nad tym jak?! Ani nad tym, dlaczego?! On nie musi. Nie ma takiej potrzeby. On wszystko i tak już wie! A tego, że oszukani i zniewoleni przed wiekami nadal jesteśmy oszukiwani i zniewalani, nie chce wiedzieć. Nadal też niczego z tym nie chce zrobić! Nie rusza go to, że jego

Stwórca używając zaawansowanych technik rezonansowych zaprogramował go tak, aby mógł tu tylko bezmyślnie rozmnażać się, bezmyślnie w kółko powtarzając raz uruchomiony biologiczny program **Homo Sapiens**[97]**.** Nie rusza go to, że *Bogowie* stwarzając go na swoje podobieństwo, skrzyżowali nienajwspanialszy program ziemski z jeszcze gorszym własnym programem, w którym nienawiść i przemoc, zawiść i zazdrość były cechami dominującymi. Nie rusza go nic. No chyba, żeby mecz piłkarski!

Kasa.[98]

> ... najprostsza droga do zniewolenia każdego narodu wiedzie poprzez zawładnięcie jego kredytem. Władza należy więc nie tyle do tych, którzy posiadają pieniądze, lecz głównie do tych, którzy nimi dysponują i zarządzają. Zarządzając bowiem każdym kredytem i rozdzielając go według własnego uznania doprowadzają krew do organizmu ekonomicznego, którego życie trzymają w swoim ręku tak, że bez ich zgody i przyzwolenia nikt już nie może żyć, a żyjąc już, oddychać .
>
> **Jahwe. Encykla Quadregesimo anno - 10128.**

Na początku zadam Ci parę dziwnych i dość kłopotliwych pytań, na które chciałbym, abyś spróbował odpowiedzieć sobie sam:

- Czy jesteś pewien, że banki rzeczywiście pożyczają złożone w nich pieniądze?

- Czy wiesz może skąd bank bierze pieniądze, gdy zechce je nam pożyczyć?

- Czy jesteś pewien, że wiesz, kto jest właścicielem pieniędzy, które Ci bank pożycza?

97 Samozwańcza nazwa istot zamieszkujących planetę Ziemię, nieoddająca jednak w swojej istocie niczego konkretnego, bowiem wydaje się, że ludzie istotami myślącymi jednak nie są.

98 W oparciu o dane FSU - Freie Socialunion Deutschland, oraz książkę **Barclaya-Smitha**, **Colina**: The Many Trick. The Institut of Economic Democracy, Brisbane, Queensland.

- Czy potrafisz odróżnić drogo sprzedawany kredyt **f i n a n s o w y** od naturalnego kredytu **r z e c z y w i s t e g o**?

- Czy zdajesz sobie może sprawę z tego, że ilekroć rząd pożycza pieniądze na roboty publiczne, wszyscy zostajemy obciążeni tym długiem i to po wieczne czasy, ale nigdy nie księguje się tych wartości na nasze dobro?!

- Czy zdajesz sobie sprawę z tego, że każdy zwrot pożyczki bankowej kasuje istnienie odpowiedniej sumy pieniędzy?

- Czy jesteś świadom tego, że Państwowe Obligacje Skarbowe są rządowymi skryptami dłużnymi, narodowymi kwitami zastawnymi oddającymi dobro każdego państwa, w tym także Polski, pod zastaw bankom[99], w zamian za pożyczanie obywatelom ich **w ł a s n e g o** kredytu finansowego?!

- Czy pojmujesz to w pełni, że banki nabywają place budowy, wznoszą budynki i wchodzą w posiadanie własności bez żadnych kosztów własnych - dzięki prostej czynności uznawania swych własnych czeków?

- Czy wiesz, że tylko 5% ogólnej sumy zakupów dotyczy transakcji dokonanych pieniędzmi, a ponad 95% czekami?

- Czy znasz ten fakt, że pieniądz w postaci czeków jest w rzeczywistości pieniądzem tworzonym w banku - kredytem bankowym - lecz działa tak samo jak każda inna waluta obiegowa? W ten sposób banki tworzą kredyty w wysokości aż dziesięciokrotnie przewyższającej ich zasoby gotówkowe.

- Czy wiesz, że pieniądze mogą powodować wzrost ogólnego dobrobytu, gdy jest ich wystarczająco dużo w obiegu, lecz jednocześnie go hamować, a nawet zatrzymać, gdy jest ich zbyt mało?

99 Polskie zadłużenie państwowe wynosi obecnie około 1 biliona Euro! Rośnie też dość szybko: 1580 Euro na sekundę. **Der Spiegel**: Der veruntreue Zukunft. Heft 26; 27.06.2005, str. 22-34.

♦ Gość czwarty: Colin Barclay-Smith. Dane pochodzą z prowadzonych ponad 25 lat badań Instytutu Badań Monetarnych w Australii: The Many Trick[100]. The Institut of Economic Democracy, Brisbane, Queensland.

Kredyt.

Rzeczywisty kredyt można określić jako zaufanie czy wiarę (credo = wierzę), że wolne społeczeństwo dysponuje wiedzą, energią i zdolnością współpracy dla zaspokajania swych potrzeb. W tym wyraża się jego siła, płynąca ze stowarzyszenia się, zaś końcowy wynik stanowi ogólną sumę społecznego kredytu realnego. Widzimy więc, że realny kredyt narodu tworzony jest przez ludzi, dzięki obfitości ich wielostronnie ukierunkowanych energii - co w podręcznikach ekonomii nazywa się „przyrostem asocjacyjnym". Otóż kredyt finansowy jakiegoś narodu winien stanowić rozsądnie poprawne odzwierciedlenie jego kredytu realnego. Ponieważ pieniądz to tylko wygodny system znaków umożliwiający ludziom nabywanie dóbr i usług, winien być emitowany w ilości odpowiadającej produkcji dóbr i usług - ani większej ani mniejszej. Skoro ludność tworzy cały rzeczywisty kredyt to prawo własności kredytu finansowego, który winien być odbiciem kredytu realnego - dóbr i usług - przysługuje także ludności. Lecz obecnie tak nie jest. Jest on własnością banków, a raczej został przez banki przywłaszczony. Banki są w rzeczywistości finansowymi kukułkami w społecznym gnieździe. Banki emitują i anulują kredyt finansowy bez żadnego względu na produkcję dóbr i usług. Anulują go w sposób samowolny, nienaukowy, czasem wyzwalając inflację, a czasem powodując deflację i depresje. Obecnie banki korzystają z monopolu na publiczny kredyt. Tworzą i anulują (niszczą) pieniądz, tak jakby rzeczywisty kredyt był ich własnym tworem, podczas gdy palcem nie kiwnęły, aby go wytworzyć. Natomiast przywłaszczając sobie suwerenne prawo narodu do emitowania wszystkich jego pieniędzy - a nie tylko małej ich części w postaci gotówki (prawnych środków płatniczych) - banki ustanowiły potężny monopol kredytu, poprzez który sprawują największą władzę, bez ponoszenia żadnej odpowiedzialności: Ów monopol kredytowy banków nie jest niczym nowym. Trwa już ponad 100 lat i w tym czasie banki umocniły swą pozycję, osiągając władzę prawie nienaruszalną. A dokąd prowadzi nas prywatny monopol kredytu? W pęta zadłużenia i podatków. Jednostki, przedsiębiorstwa, przemysł, władze lokalne i same rządy są spętane

100 Znakomite przykłady paranoi (anomalii) finansowych występujących i działających współcześnie we wszystkich krajach świata, przyjętych jednak przez większość ludzi za oczywiste i normalne.

zadłużeniami wobec banków. Ponieważ banki są jedynym źródłem pieniędzy, społeczeństwo musi pożyczać od banków pieniądze, aby spłacić procenty od pieniędzy, które już pożyczyło uprzednio. Dlatego, coraz to głębsze wchodzenie w długi jest nieuchronne w ramach tego systemu. Dług publiczny Związku i Stanów wzrósł z 4 734 milionów w 1944 r. do 43 933 milionów w 1984 r. - prawie dziesięciokrotnie w ciągu 40 lat!

Długi - KANADA.

Federalny dług publiczny (dane z 31 marca 1982) w $:

1940 3 695,7 milionów - oprocentowanie 125,6 milionów

1950 15 188,1 milionów oprocentowanie 395,8 milionów

1960 15 574,1 milionów oprocentowanie 551,6 milionów

1970 22 637,2 milionów oprocentowanie l 379,5 milionów

1979 69 146,0 milionów oprocentowanie 8 141,0 milionów

1982 130 000,0 milionów oprocentowanie 16 700,0 milionów (wg przybliżonego szacunku)

Dług prowincyjny.

1977 - 35 668,5 milionów

1978 - 40 505,8 milionów - oprocentowanie 3 000,0 milionów.

Dług samorządów lokalnych.

1977 - 20 095,6 milionów - oprocentowanie l 500,0 milionów.

(Uwaga: liczby dotyczące długów prowincjonalnych i samorządów lokalnych, według Canadian Year Book za lata 1980-81 są najaktualniejszymi osiągalnymi danymi).

W ostatnim budżecie Kanady tak znacznie podniesiono już samo opodatkowanie federalne, że podatki pośrednie i bezpośrednie na głowę ludności przekraczają 3000 $ tj. ponad 12 000 $ na średnią - tj. 4-osobową rodzinę. Do tego dochodzi 2000 $ na głowę, podatków prowincyjnych i komunalnych. Zliczenie wszystkich podatków, komunalnych, prowincyjnych i federalnych, daje łączną sumę opodatkowania około 20 000 $, na przeciętną kanadyjską 4-osobową rodzinę. Z tej ogromnej sumy, około 25% idzie na spłacenie oprocentowania długu rządowego! Jest to najwyższe oprocentowanie wśród wszystkich krajów Świata Zachodniego, z wyjątkiem Północnej Irlandii, gdzie na spłacenie oprocentowania idzie 66% wpływów z podatków.

STANY ZJEDNOCZONE, największa gospodarka świata, tkwi także w jarzmie zadłużenia. Deficyt budżetowy w samym tylko 1982 r. osiągnął 100 miliardów dolarów. Do tego dochodzi, poszukiwana przez Administrację suma 115 miliardów oprocentowania Długu Narodowego, który osiągnął BILION dolarów; magazyn Time, w niezbyt udanym wysiłku zilustrowania wielkości bilionowego długu, podał, że gdyby ułożyć bilion dolarowych banknotów, jeden tuż przy drugim, pokryłyby odległość sięgającą 1, 2 miliony mil poza Słońce. Wpływ tego długu na gospodarkę jest kolosalny. Dwa i pół miliona farmerów w USA ma przeciętny dług 85 000 $ na farmę; łączne zadłużenie rolnictwa przekracza obecnie 200 miliardów! Lecz dotknięci są nie tylko farmerzy. Nowojorski magazyn finansowy Forbes (z 29 marca 1982) podał: „Płatności za oprocentowanie obciążają gospodarkę sumą 900 miliardów dolarów rocznie - tj. około 4000 $ rocznie przypada na każdego mężczyznę, kobietę i dziecko. A zważcie, że to tylko oprocentowanie, a nie dług. Wzrost wyniósł 200% od roku 1976... Ogromne brzemię obsługi długu zbiera rosnące żniwo bankructw, załamań systemu oszczędnościowo-pożyczkowego, nie wypłacania dywidend i stały spadek kursów giełdowych. W 1950 r. przeciętna korporacja miała 43 $ czystego zysku na każdego dolara płatności oprocentowania; obecnie ma mniej niż 4 $..."

WIELKA BRYTANIA. W 1982 r. w Izbie Gmin ujawniono, że wydatki na spłatę oprocentowania Długu Narodowego wynoszą więcej niż na obronę, szkolnictwo czy na opiekę zdrowotną. Oprocentowanie Długu Narodowego wzrosło z 705 milionów funtów (l 410 miliona $) w 1955 r. do 8 661 milionów funtów (17 322 milionów $) w 1980 r. Zatem spłaty oprocentowania Długu Narodowego kosztują rocznie każdego mężczyznę, kobietę i dziecko w W. Brytanii ponad 340 $ na głowę - ponad 1.300 $ rocznie na przeciętną 4-osobową rodzinę. Sytuacja gospodarcza

W. Brytanii jest chaotyczna, wiele gałęzi przemysłu podupada. British Steel, upaństwowiony po wojnie, podtrzymywany jest wielkimi zastrzykami dotacji z kieszeni podatników. British Leyland - stanowiący prawie wszystko, co pozostało z przemysłu samochodowego - dwukrotnie bankrutował. Przemysł tekstylny w Bradford ulega likwidacji. Przemysły okrętowy i samolotowy są cieniem przeszłości. Głównym problemem W. Brytanii jest dług publiczny i zadłużenie prywatne. Wciąż pozostaje niespłacone 250 miliardów $ długu narodowego z okresu I Wojny Światowej. W. Brytania spłaciła już ten dług dwukrotnie, mimo to skumulowane odsetki wciąż jeszcze tworzą sumę przekraczającą oryginalny dług. Koniec spłat przewiduje się na rok 2004! Niezależnie od 3-milionowego bezrobocia, 28% siły roboczej przeszło w ciągu 5 lat z przemysłu prywatnego do rządowego. Zarówno Północna jak i Południowa Irlandia mają wielkie obciążenia płatnicze. 66 procent irlandzkiego budżetu idzie na spłacenie odsetek od długu.

System zadłużeń publicznych. Długi ciążące na przedsięwzięciach publicznych są długami bez końca. Nigdy się ich nie zwraca. Zauważyliście zapewne, że każda pożyczka Związku zostaje przeważnie zużyta na odnowienie czy konwersję - a nie na spłacenie - poprzednich pożyczek, gdy nadchodzi termin płatności. Dług piętrzy się na długu, procent na oprocentowaniu. Oto dwa przykłady, typowe jednak dla wszystkich robót publicznych: budowa kolei w Walii i budowa mostu w Sydney.

1. W 1888 r. Nowa Południowa Walia zaciągnęła pożyczkę 32 milionów dolarów na zbudowanie kolei. Termin spłaty przypadł na 1924 r. Stan zapłacił wówczas 51 815 452 samych odsetek, nie zwracając w ogóle zasadniczego długu. Pierwotnie oprocentowanie wynosiło 3,5%, lecz stopa konwersji była równa 5%. Pożyczkę spłacono w 1955 r. Tak więc Nowa Południowa Walia zapłaciła sumę 99 651 052 $ odsetek bez żadnego zmniejszenia głównego długu. Łącznie - główna należność i odsetki - narosły do 1955 r. do sumy 131 651 052 $. Zapłacono prawie 100 milionów dolarów odsetek od długu, który wynosił tylko 32 miliony. Czy dziwi was jeszcze to, że koleje państwowe nie są opłacalne - i to we wszystkich państwach świata? Jest tylko jedno możliwe wyjście z tej finansowej matni. Trzeba użyć narodowych możliwości kredytowych Związku, do likwidacji - bez zadłużenia - nieznośnego brzemienia długów, grożącego bankructwem wszystkich Stanów.

Na wpół publiczne przedsiębiorstwa, jak zakłady urządzeń wodno-kanalizacyjnych czy sieci elektrycznych, toną beznadziejnie w długach, przez co ich usługi

dla ludności są dwu- trzykrotnie droższe niż być powinny. Analiza stanu zadłużenia lokalnych władz w całej Australii wykazuje, że w wielu przypadkach muszą one mieć ponad 50% marżę dochodową, aby sprostać wymogom obsługi długu. Polityka Rządów Federalnych od zakończenia II wojny światowej polegała na zmuszaniu Stanów i samorządów terytorialnych do zwiększania swego zadłużenia, podczas gdy one same, wiele ze swych własnych przedsięwzięć finansowały przy pomocy podatków. Polityka ta nasiliła proces załamywania się federalnego systemu zdecentralizowanych rządów Australii.

2. Nad portem w Sydney rozpięty jest most, często fotografowany i opisywany. Jest to bez wątpienia wspaniały pomnik inżynierskich umiejętności. Zbudowano go przed ponad 50-ciu laty kosztem około 16 milionów dolarów. Aby zań zapłacić, urządzono rogatki i każdy pojazd oraz osoba - poza pieszymi - przyjeżdżający przezeń w ciągu minionych 50 lat, musiały opłacać rogatkowe. Opłaty te przynosiły tyle, że po pokryciu wszystkich wydatków na jego utrzymanie, czysty dochód z mostu wynosił blisko 800 tysięcy dolarów rocznie. Jednakże początkowy dług inwestycyjny nie został spłacony. Pod koniec 1985 r. na moście ciążyło wciąż jeszcze 13 milionów, a zapłacone procenty wyniosły łącznie 14 534 000 dolarów. Zamiast 16 milionów $ koszt mostu wynosił już 27, 5 miliona (w tym 13 milionów długu) - wszystko to mimo około 800 tysięcy rocznego dochodu z opłat. Władze twierdzą, że most zostanie ostatecznie spłacony około 2005 roku, tj. za dwadzieścia lat. To pocieszające zapewnienie, lecz w ciągu przyszłych 20 lat ta znakomita konstrukcja zostanie wielokrotnie przepłacona - setki milionów kierowców będą się trząść ze zniecierpliwienia, zmuszeni zatrzymywać się przy każdym przejeździe, w poszukiwaniu drobnych. Jest to typowy przykład finansowania poprzez pożyczki. Spłatom za roboty publiczne nie ma końca. Na ludność nakłada się wieloletnie podatki za podatkami przechodzące z pokolenia na pokolenie.

A teraz chciałbym podzielić się z Tobą paroma dziwnymi faktami (nie myl z poglądami), o których nie dowiesz się w żadnej szkole ekonomicznej świata:

- Banki nie pożyczają złożonych w nich pieniędzy.

- Każda pożyczka bankowa lub przekroczenie konta jest aktem stworzenia całkiem nowego pieniądza (kredytu). Stanowi on czysty przyrost ilości pieniądza krążącego w społeczeństwie.

- Gdy bank pożycza pieniądze, nie zużywa do tego pieniędzy depozytowych, lecz kredytowych - gotówki bez pokrycia.

- Praktycznie wszystkie pieniądze w społeczeństwie mają swoje źródło w jakimś oprocentowanym długu wobec banków.

- Polski podatek obrotowy wzrósł od 1930 roku o 8000%.

- Polski podatek dochodowy wzrósł od 1946 roku o 2300%.

- Narodowy dług Polski wzrósł od 1944 roku 10 000 razy.

A teraz garść bardzo dziwnych, lecz jednocześnie bardzo istotnych wyjaśnień: Większość z nas wychowano w ten sposób, że mamy bardzo niejasne pojęcie na temat pieniądza, a o alternatywnych systemach finansowych nie wiemy absolutnie niczego. Na ogół nie mamy wątpliwości co do tego, że Rząd ma prawo drukować banknoty i bić monety, że należy się nam godziwa zapłata za pracę, i że pieniądz musi przynosić nam zysk. Co do reszty nasza wiedza jest bardzo niejasna, a właściwie, to nie posiadamy jej w ogóle. I taka właśnie sytuacja cieszy najbardziej nasz Rząd, wszystkie nasze instytucje finansowe i banki razem wzięte, które, jak to zresztą widać, wystarczy bowiem przejść się po głównych ulicach naszych miast, miasteczek i wsi, na których wykwitają codziennie nowe i coraz to wspanialsze i okazalsze placówki kredytowe, podtrzymują tę naszą niewiedzę skutecznie aż do dziś, zarabiając na niej krocie - biliony bilionów dolarów, które nie trafiają niestety ani do naszych rąk, ani do rąk innych, znanych nam ludzi, są bowiem własnością tylko małej garstki wybrańców. Dla przykładu w Niemczech cały tamtejszy kapitał - wszystkie pieniądze razem wzięte - należy do trzydziestu (30-stu!!!) rodzin. I do nikogo ponad to!!!! W Australii natomiast tyko do osiemnastu (18-stu!!!!), nie wspominając o Anglii, bijącej w tym względzie wszelkie rekordy, jej cały kapitał bowiem należy tylko do dziewięciu (9-ciu!!!) rodzin, i jest całkiem możliwe, że ludzie ci są tymi samymi ludźmi w wielu krajach jednocześnie.[101]

A przecież już w 1916 roku, **Silvio Gesell**[102] sformułował po raz pierwszy swoją teorię „Naturalnego systemu ekonomicznego" opartego na obłożeniu nieużywa-

101 FSU Deutschland 1991.

102 **Gesell Silvio**, ekonomista austryjacki, jako pierwszy sformułował teorię naturalnego systemu ekonomicznego.

nych pieniędzy specjalną opłatą karną, w przeciwieństwie do obecnego systemu, w którym nieużywany pieniądz przynosi zyski jego właścicielom, oraz „Wolnego pieniądza", czyli pieniądza nieobciążonego żadnym podatkiem, nazwanego w dobie obecnej określeniem bardziej odpowiednim, czyli „Neutralnym pieniądzem", ponieważ gdyby był on w obiegu, służyłby neutralnie wszystkim jego użytkownikom w równym stopniu, i to bez wyjątków. W oparciu o te idee już w latach 1929/33 wprowadzono doświadczalnie neutralne pieniądze do obiegu w wielu województwach wielu państw jednocześnie: i w Austrii w Woergl, i w Niemczech w Schwanenkirchen, i we Francji. Próbowano nawet w USA, obkładając go tam 12% opłatą karną rocznie. I tak w Austrii wypuszczono 32.000 poświadczonych banknotów, które podczas jednego tylko roku 463 razy zostały wykorzystane (obróciły), dając możliwość zakupu towarów aż za 14.816.000 Szylingów! Bezrobocie spadło w tym samym czasie o 25%, a należy przy tym pamiętać, że były to lata europejskiej klęski gospodarczej, w której bezrobocie raczej rosło wszędzie, a nie malało. Tylko, co z tego?! Tak jak i dzisiaj, tak i wtenczas zło zamieszkujące w nas z pokolenia na pokolenie nie spało!!! Krótko więc trwała ta hossa. I ten dziwny, niezaplanowany boom, bowiem ze strachu przed możliwością utraty finansowych wpływów już w roku 1931 rozwiązano na mocy państwowych rozporządzeń Waera-Tausch-Geselschaft w Niemczech jako niepasujący do tamtejszej kultury finansowej i polityki, a w latach 1933/34 wszystkie banki niemieckie na czele z Reichsbankiem, wszystkie banki francuskie i austriackie, a wraz z nimi też i rządy, zajęły oficjalnie nieprzychylne stanowisko podobnym eksperymentom nakazując natychmiastowe zaprzestanie wydawania neutralnego pieniądza, oraz bojkotując we wszystkich tych państwach jego akceptowanie i przyjmowanie w formie pieniędzy. Podobnie stało się w USA, gdzie prezydent Roosvelt ulegając sile swoich banków, wydał odpowiednie rozporządzenie i tak oto skończyły się ludzkie marzenia o neutralnym i być może naturalnym dobrobycie, który mógłby być udziałem nas wszystkich bez wyjątku. I to na równi. Na odpowiedź na mój list dotyczący wprowadzenia neutralnego pieniądza w Polsce i wysłany jesienią 1999 roku oraz latem roku 2000 na adres prezydenckiego biura, czekam do dzisiaj i pewnie się nie doczekam. Jedną z najbardziej przerażających książek dotyczących faktycznej sytuacji finansowej naszego świata jaką Colin Smith napisał po 25 latach badań rynków finansowych, sprzedawano jeszcze nie tak dawno w księgarni taniej książki po złotówce, nikt z nas nie chciał jej bowiem za jej normalną cenę, ani kupować, ani czytać.

Praca.

> …najprostsza droga do zniewolenia każdego człowieka wiedzie poprzez takie zaprogramowanie jego energii, aby uwierzył, iż codzienna, mordercza, niewolnicza praca, jest mu nieodzownie potrzebna do osiągnięcia wolności i szczęścia, oraz, że jego życie bez pracy tu na ziemi nie jest w ogóle możliwe, a jeżeli nawet, to, że byłoby tym samym bez sensu.
>
> **Jahwe. Encykla Generis paruss, anno - 541690.**

„Arbeit mach frei" kazał nad bramą oświęcimskiego obozu zagłady wypisać największy kat współczesności - Adolf Hitler, a po nim zaraz i jego przyjaciel Józef Stalin, nad bramami jego obozów, w których jedyną nagrodą za każdą pracę była śmierć w oparach Cyklonu B, lub przedwczesne puszczanie z dymem. Ale już 40.000 lat przed nimi „Arbeit mach frei" krzyczeli Annuaki okładając pejczami swoich ziemskich niewolników, a zaraz potem Aztekowie, Grecy, Rzymianie, Hiszpanie, Portugalczycy, Anglicy i Amerykanie, okładając i swoich. „Arbeit mach frei" wykrzykiwali też Japończycy, Azjaci i Australijczycy waląc kolbami karabinów ich zniewolonych wyzyskiem współbraci. „Arbeit mach frei" wrzeszczeli polscy szlachcice okładając pejczami swoich ubezwłasnowolnionych chłopów, jak i francuscy hrabiowie swoją oddaną im na własność służbę domową. „Arbeit mach frei" wrzeszczą i dzisiaj wszyscy współcześni międzynarodowi oszołomeni oszałamiając poddaną sobie gawiedź swoimi gażami, „Arbeit mach frei" wrzeszczą też i za nimi otumanione swoją własną, a i ich głupotą tłumy... „Arbeit mach frei" wrzeszczą nasi szefowie, „Arbeit mach frei" wrzeszczymy i my w naszych biurach, fabrykach i urzędach, i po powrocie do naszych domów oczywiście…

I to dlatego właśnie żadna tego typu *kasa*, ani żadna tego typu *praca*, nie uczyniła jeszcze nigdy z żadnego człowieka, człowieka bardziej świadomego, ani tym bardziej, bardziej wolnego. Ani szczęśliwszego. Ani lepszego. Obie będąc fizycznymi wielkościami zniewolenia, upadlają, nigdy nie mogły więc, i nadal nie mogą pomóc nam w osiągnięciu tego czego szukamy - podstawowego, niezależnego stanu ducha nieodzownie potrzebnemu do osiągnięcia wglądu w istotę Bytu, a przez to, i wyższego stanu świadomości, w postaci chociażby tożsamości z W o l n o ś c i ą ,

czy też, S z c z ę ś l i w o ś c i ą . A przecież zarówno bez małej, czy też i wielkiej kasy, jak i bez małej, czy też i wielkiej harówy, o które tak zacięcie wszyscy między sobą walczymy, każdy człowiek mógłby - w trochę zmodernizowanych ziemskich warunkach, oczywiście - całkiem nieźle tu przeżyć. I może przeżycie takie, choć dla większości już tych od zniewolenia uzależnionych - beznadziejnie prymitywno-zwierzęco-proste, byłoby dla ogółu dużo lepsze i bardziej pasjonujące, niż dajmy na to, sześćdziesiąt pięć lat po szesnaście godzin na dobę przykręcania tej samej śruby w zderzaku samochodowym za 600,- złotych miesięcznie, plastikowy zegarek na rękę jak i oficjalne nazwanie „nikomu niepotrzebnym staruchem", w nagrodę na zakończenie tej upadlającej męczarni jako wyraz *uznania* „człowieka" dla „człowieka", oczywiście. Na przekór temu jakże *wspaniałemu* programowemu zniewoleniu, PRAWDZIWA PRACA może, oraz powinna być najwyższym naszym dobrem. Dobrem otwierającym nam dostęp do najgłębszych pokładów naszej twórczej duszy, a nie - i to ciągle - podstawowym narzędziem zniewalania i zniewolenia, którym p r a w i e każdy z nas z taką lubością i oddaniem się tu na Ziemi posługuje: wystarczy bowiem abyśmy kogokolwiek z nas uczynili tu kierownikiem, strażnikiem czy kontrolerem, prezydentem, dyrektorem, księgowym, robotnikiem czy studentem, **reszta wydarzy się większości już jak gdyby sama** - eksperyment przeprowadzony na Uniwersytecie Stanford w 1971 roku przez tamtejszych naukowców pod wodzą prof. dr **Philipa Zimbardo**,[103] potwierdził to w stu procentach czyniąc z przypadkowo dobranych, lecz wyjątkowo odpornych na manipulację studentów, prawdziwych oprawców i katów z jednej strony, a z drugiej zaś, ich prawdziwe fizyczne, emocjonalne i psychiczne ofiary. Najgorsze jednak w tym eksperymencie nie było to, że normalni i raczej dobrze do życia nastawieni ludzie, stali się nagle strasznie rozjuszonymi potworami, lecz to, że to oni sami, bez nakłaniania ich i przymuszania z zewnątrz, sami jak gdyby

103 Prof. dr **Philip Zimbardo**, Profesor Uniwersytetu Stanforda w Kalifornii (USA), jeden z najwybitniejszych psychologów społecznych na świecie. Wychował się w biednej rodzinie sycylijskich imigrantów w południowym Bronksie (część Nowego Jorku). - Kiedy miałem sześć lat, nazywano mnie „brudnym żydowskim dzieciakiem", ponieważ ludzie sądzili, że jestem Żydem - tłumaczy, dlaczego jako psycholog zainteresował się najpierw problemem dyskryminacji. - Potem o mały włos nie przyjęto by mnie na Uniwersytet Yale, bo komuś z wydziału psychologii wydawało się, że jestem czarny. A później, kiedy już uczyłem na Uniwersytecie Nowojorskim, sąsiedzi, widząc, jak w bandance na głowie wynoszę meble z pożyczonego vana, mówili do siebie: „Mój Boże, ci Portorykańczycy wszędzie się już wprowadzają". Na początku studiów omal nie stracił zainteresowania psychologią, ponieważ znudził go do cna wstępny kurs uniwersytecki. Wytrzymał, ale postanowił, że w przyszłości zrobi wszystko, by jego wykłady nie byty nudne. Dotrzymał słowa. Od 1968 roku wykłada na Stanfordzie i o jego zajęciach można powiedzieć wszystko, tylko nie to, że są nieciekawe. Zaprasza na nie rozmaitych gości. - Kogóż to nie miałem na sali wykładowej? Pewnego szamana z Peru i właścicielkę burdelu w San Francisco, byłych więźniów i profesorów najlepszych amerykańskich uczelni, a nawet Malcolma X (ekstremalny działacz murzyński). Swoją wiedzę Zimbardo popularyzuje w kolejnych wydaniach słynnego podręcznika „Psychologia i życie".

z siebie samych, do tego doprowadzili i dopuścili, i to do tego stopnia, iż organizatorzy powyższego eksperymentu musieli go nieodwołalnie przerwać już po pierwszych sześciu dniach jego trwania, zaczęli się bowiem poważnie obawiać o życie jego wszystkich uczestników.[104]

♦ Gość piąty: Philip Zimbardo. Z prof. Philipem Zimbardo rozmawia Marcin Gadiński, Washington 2004. Gazeta wyborcza. Duży format. 24.05.2004. Nr 19/583.

Patrząc na zdjęcia z więzienia Abu Ghraib, musi Pan chyba mieć poczucie déjà vu.

Strażnicy w moim eksperymencie więziennym też wkładali więźniom na głowy torby, kazali im się rozbierać do naga, przykuwali ich do krat, wyzywali, kazali robić upokarzające rzeczy, napuszczali na siebie. Eksperyment miał trwać dwa tygodnie. Musiałem go przerwać po sześciu dniach, bo strażnicy zaczęli używać metod seksualnej degradacji więźniów.

To znaczy?

Próbowali m.in. zmuszać ich do sodomii. Gdy zobaczyłem, co się dzieje, nie mogłem podjąć innej decyzji.

Możemy więc przyjąć, że Abu Ghraib to jakby drugi tydzień Pańskiego eksperymentu?

O rany, Abu Ghraib to chyba raczej jego drugi miesiąc... Konkretne zachowania strażników w moim więzieniu i w Abu Ghraib to jednak tylko jedno z podobieństw. Kolejnym jest coś, co nazwałbym „schodzeniem do piekła": stopniowanie całego procesu, wzrost poziomu agresji dzień po dniu. Pierwszego dnia w Stanfordzie nasi strażnicy powoli wczuwali się w rolę. Nie mieli przecież żadnego doświadczenia, musieli się uczyć, jak być strażnikiem. Więźniom na początku kazali robić pro-

104 „Das Eksperyment", film niemiecki wyreżyserowany przez **Olivera Hirschbigel'a** w 2003 roku na podstawie scenariusza powieści **Mario Giordano**: „Black Box" opartej - niestety raczej mniej niż bardziej - na autentycznym eksperymencie przeprowadzonym na Uniwersytecie Stanford w 1971 roku.

ste rzeczy - pompki, przysiady. A potem każdego kolejnego dnia mieli coraz brutalniejsze pomysły.

A co na to więźniowie?

Jednym z ważnych momentów, zresztą zbieżnym z wydarzeniami w Abu Ghraib, był ich bunt drugiego dnia. Sprzeciwili się zachowaniu strażników, ale także pozbawieniu ich nazwisk i oznaczeniu każdego numerem. Rebelia została z trudem stłumiona. I to zmieniło dynamikę całego eksperymentu, ostatecznie przekształciło zwykłych studentów w prawdziwych strażników więziennych. Potem żaden z nich już nie mówił, że to jest eksperyment, symulacja. Byli tylko strażnicy i więźniowie. Wydarzenia nabrały tempa, agresja wzrastała gwałtownie, zaczęła wymykać się spod kontroli. Szóstego dnia doszedł element seksualnego poniżania. Pewnie w drugim tygodniu wydarzyłyby się tam naprawdę straszne rzeczy.

W Iraku wszystko trwało dużo dłużej. Nie było komu powiedzieć stop.

W wypadku Abu Ghraib opinia publiczna zobaczyła tylko tę ostatnią fazę, naznaczoną seksualnym poniżeniem. Ale jestem pewien, że cały proces przebiegał podobnie. Też na początku były zwykłe wygłupy, jakieś żarciki. Potem być może ktoś kazał rozebrać jakiegoś więźnia, ktoś inny napisał mu coś na plecach, a jeszcze inny podstawił nogę. Zdjęcia, które wszyscy oglądaliśmy, pochodzą moim zdaniem z drugiej fazy wydarzeń, a te obrazy, których Pentagon nie chce ujawnić opinii publicznej, to już trzecia faza.

Co się wtedy dzieje?

Strażnicy przechodzą od symulacji do faktycznych aktów degradacji seksualnej więźniów. Sodomia czy gwałt dzieją się już naprawdę, psy nie tylko szczekają, ale gryzą więźniów. Strażnicy tłumaczą dziś, że wykonywali rozkazy, że otrzymali polecenie odpowiedniego przygotowania więźniów do przesłuchań. W latach 60. mój kolega Stanley Milgram, z którym chodziłem razem do szkoły w Bronksie, przeprowadził słynny eksperyment dotyczący ślepego posłuszeństwa wobec władzy. Jego opis można znaleźć w każdym podręczniku psychologii, ale przypomnijmy. Milgram, sam będąc Żydem, zadał sobie pytanie: czy wystarczy dostać rozkaz, by porazić prądem obcego człowieka? Jak dalece możemy się posunąć w takim posłuszeństwie wobec rozkazu? Czy jesteśmy skłonni zabić na rozkaz?

Przeprowadził eksperyment. Zebrał tysiąc przypadkowo wybranych mieszkańców stanu Connecticut oraz studentów Yale. Powiedział im, że bada nowe metody przyswajania wiedzy. Ludzie ci mieli być nauczycielami, którzy karzą swoich uczniów porażeniem prądem, gdy ci czegoś nie pamiętają. Każdy nauczyciel ma przed sobą regulator napięcia, po każdym błędzie ma zwiększać moc. Nawet gdy „uczniowie", grani świetnie przez aktorów, darli się, błagali, wyli, że mają atak serca, i tak dwie trzecie „nauczycieli" w końcu używało całej mocy urządzenia. Bo tak im kazano. A przecież wiedzieli, że może być to dawka śmiertelna.

Eksperyment Milgrama dowiódł, jak silny i skuteczny może być rozkaz. W Pańskim eksperymencie więziennym chodziło jednak o coś innego.

Powiedziałem: zajmijmy się nie tym, jak jedna osoba z silną władzą i autorytetem może wpłynąć na zwykłych ludzi, lecz jak sytuacja może odmienić dobrego człowieka. My - mam na myśli psychologów, psychiatrów, prawników, duchownych - długo nie docenialiśmy wpływu otoczenia na nasze zachowania. To, czy człowiek jest w grupie, czy jest samotny, w mundurze czy bez, czy ma gwarantowaną anonimowość, czy ktoś mu wydaje rozkazy lub inaczej go zachęca do działania, czy czuje, że poniesie społeczne konsekwencje czegoś, co zrobi, czy ma poczucie bezkarności, czy robi coś samodzielnie, czy też wszyscy wokół robią to samo... Gdy w jednym miejscu i czasie zbiegnie się zbyt wiele negatywnych bodźców psychologicznych i socjologicznych, wtedy nawet dobry człowiek może robić naprawdę złe rzeczy.

Ale może ten niby dobry człowiek po prostu w określonej sytuacji odkrywa swoje ukryte skłonności?

W moim eksperymencie to było kluczowe pytanie. Wszystkie dobre jabłka, które wrzuciliśmy do skrzynki, w której potem się zepsuły - bardzo lubię to porównanie - na początku były w pełni zdrowe. Na ogłoszenie w gazecie zgłosiło się ponad stu chętnych. Szczegółowo sprawdziliśmy ich przeszłość, poddaliśmy ich kilku testom psychologicznym. Wzięliśmy przeciętnych, dobrych ludzi. Nie mieli żadnych skłonności do przemocy - to w testach można wykluczyć. Potem, przypadkowo, podzieliliśmy ich na więźniów i strażników. A więc na początku naszego eksperymentu, w niedzielny ranek 14 sierpnia 1971 roku, nie było żadnych różnic między chłopakiem, który został strażnikiem, a tym, który trafił do celi. Mieli podobne zdolności, podobną wiedzę, podobne wykształcenie. To byli po prostu zwykli

studenci z całych Stanów. Zaczęliśmy z samymi zdrowymi jabłkami. a na koniec zostały nam prawie same robaczywe. Chłopcy, których wiedzieliśmy, że psychiczne są absolutnie zdrowi, musieli być wypuszczeni z naszego więzienia, bo przeżywali załamania i histerie. Pierwszego zwolniliśmy już po 36 godzinach. a potem codziennie kolejno następnego. Dlaczego się załamali? Bo czuli się zastraszeni, bezbronni, opuszczeni. Wszystko przez strażników, którzy wytworzyli ten totalitarny, opresyjny klimat. Pamiętajmy, że to był rok 1971. Wielu z tych młodzieńców - zarówno „więźniów", jak i „strażników" - było działaczami walczącymi o prawa człowieka, protestującymi przeciwko wojnie w Wietnamie. To byli kochający pokój hipisi! Mieli włosy do pasa, ale jak ich się ubrało w mundury, dało symbole władzy - pałki, kajdanki, gwizdki, odbijające światło ciemne okulary, które stwarzały im poczucie anonimowej wyższości - to te atrybuty kompletnie zmieniły dynamikę wzajemnych relacji. Strażnikom daliśmy pełnię władzy, a więźniom żadnych praw. Umieściliśmy w anonimowym otoczeniu, bez zegarków, bez okien, bez światła dziennego. Strażnicy nie mieli żadnego przeszkolenia, nie wiedzieli, jak mają się zachowywać, ja też nie miałem żadnego szkolenia jak być dyrektorem więzienia. Dokładnie jak w Abu Ghraib...

Zaskakujące, że to wczucie się w rolę strażników w najgorszym wydaniu, zarówno w Stanford, jak i w Iraku, stało się tak szybko.

Mój eksperyment trwał na okrągło, a nie - jak wiele innych badań - tylko w godzinach pracy albo raz w tygodniu. Więźniowie żyli w celach 24 godziny na dobę, a strażnicy mieli ośmiogodzinne zmiany - często musieli jednak zostawać po godzinach, bo były problemy z więźniami. To wszystko zmieniło się szybko w uciążliwą rutynę. Jedni zakładali mundur i przemieniali się w strażników. Więźniowie budzili się na gwizdek, wstawali jak automaty, podawali swój numer, robili pompki. To się stało ich stylem życia. Jestem pewien, że tak samo było w Abu Ghraib. Strażnicy też mieszkali na terenie więzienia, bo wokół niego było zbyt niebezpiecznie. A więc praktycznie też byli uwięzieni w tym strasznym miejscu! Potem doszła swoista tajemniczość działań agentów CIA i wywiadu wojskowego, którzy nie tylko przesłuchiwali więźniów, ale wręcz zaczęli zarządzać całym więzieniem. I zachęcali strażników do zmiękczania więźniów.

W Abu Ghraib do najstraszniejszych rzeczy dochodziło podobno w nocy i nad ranem?

Podczas mojego eksperymentu napominałem strażników, by nie używali przemocy fizycznej. Więc jeśli chcieli jej użyć, po prostu czekali, aż pójdę spać. A w Abu Ghraib niektórzy przełożeni wręcz zachęcali do bicia. Mogę się założyć, że pierwsze zdjęcia, które zrobiono w Abu Ghraib, były rzeczywiście pozowane, zrobione przez agentów CIA, by szantażować później więźniów. To pewnie dotyczy pierwszych 10 czy 15 zdjęć. Ale nie tysięcy, które tam zrobiono! Na tych późniejszych zdjęciach widać, co się dzieje, gdy włącza się mechanizm obniżenia moralnych barier, a w dodatku jest to akceptowane czy inicjowane przez władzę - w tym wypadku ludzi z wywiadu. Gdy tylko grupa tych prostych strażników zauważa, że brutalne zachowanie w stosunku do więźniów jest OK, poziom przemocy szybko rośnie. Ci żołnierze nie tylko pozują. Im się to bardzo podoba! Podoba im się dominacja, poniżanie innych. To daje im poczucie ważności i siły.

Nie zaskoczyły Pana te roześmiane twarze przy nagich więźniach? Nawet kobiet - strażniczek - ubawionych tym, że ich koledzy zmuszają Irakijczyków do masturbacji?

Ani trochę. Pamiętajmy, że w takim oddziale musi panować żołnierska kultura macho. Kobiety w takiej atmosferze, nawet zanim jeszcze zaczęły służbę w więzieniu, muszą udowadniać, że są twarde. Spoczywa na nich ogromna presja, by pokazać, że są takie same jak „chłopaki". Gdyby przynależność do „chłopaków" oznaczała konieczność bycia uczynnym, grzecznym, odważnym, posłusznym, typem skauta, to one takie by były. Ale w tym wypadku, żeby nie odstawać od „chłopaków", trzeba było być brutalnym, wulgarnym sadystą. No i one takie właśnie były.

To nas przeraża, bo nie jesteśmy przyzwyczajeni do oglądania tak zachowujących się kobiet.

Ja nie jestem w ogóle zaskoczony. Jeszcze przed eksperymentem więziennym przeprowadziłem badania, w których okazało się, że kobiety, jeśli im zapewniono anonimowość, są zdolne do zadawania ogromnego fizycznego bólu.

Więc nie był Pan przerażony, oglądając zdjęcia z Abu Ghraib?

Byłem. Wiedziałem przecież, jak bardzo cierpieli uczestnicy mojego eksperymentu. On był w oczywisty sposób nieetyczny, uważam, że nigdy nie wolno niczego takiego powtarzać.. Tyle tylko, że ja po eksperymencie mogłem spędzić najpierw

dzień ze strażnikami, potem z więźniami, a potem dużo czasu z obiema grupami naraz i wszystko im dokładnie wytłumaczyć. Powiedziałem: wielu z was robiło rzeczy straszne, godne potępienia, powinniście się ich wstydzić. Ale z drugiej strony wasze zachowanie było dowodem na potęgę sytuacji, w której się znaleźliście. Ona wpłynęłaby podobnie na każdego człowieka - bez względu na to, kim by on był. Przecież żaden z was nie miał jakichkolwiek patologicznych skłonności. Nie musicie się więc czuć winni.

Wie Pan, co się potem działo z uczestnikami eksperymentu?

Przez następne lata obserwowaliśmy, co się z nimi dzieje. Okazało się, że to potężne doświadczenie nie pozostawiło praktycznie żadnych negatywnych śladów. Z trzech powodów. Po pierwsze, dzięki naszym zabiegom terapeutycznym, temu, że im starannie wytłumaczyliśmy, czego byli uczestnikami i świadkami. Po drugie, dzięki temu, że wybraliśmy naprawdę tylko w pełni zdrowe, zrównoważone osoby. Po trzecie, eksperyment ograniczył się do tego jednego miejsca, więc gdy zdjęli mundury i wrócili do domu, po prostu kontynuowali swoje normalne, codzienne życie. Udało mi się sprawić, że nie czuli winy ani wstydu. Dr John Steiner, który jako nastolatek ocalał z Holocaustu, był więźniem Oświęcimia, a potem został słynnym socjologiem, badał strażników z obozów koncentracyjnych, esesmanów, różnych nazistowskich zbrodniarzy. Chciał zrozumieć, kim były te potwory. Dlatego porównywał tych ludzi z lotnikami z Luftwaffe, którzy nie stykali się bezpośrednio z machiną Holocaustu. Okazało się, że przed rozpoczęciem pracy w wojsku i w obozach ci strażnicy byli absolutnie normalnymi ludźmi. Nie różnili się niczym od lotników. Co więcej, nawet po zakończeniu wojny byli zupełnie normalni. A mimo to w czasie wojny, w mundurach, za kratami, robili to, co robili. Sam przeprowadzałem podobne badania. Z moim zespołem badawczym pojechałem do Brazylii. Zajmowałem się tam funkcjonariuszami junty wojskowej z lat 60-tych i 70-tych. Tacy ludzie rządzili wtedy w całej Ameryce Łacińskiej. Szwadrony śmierci, strażnicy z więzień, gdzie torturowano i mordowano, ludzie mający na koncie dziesiątki ofiar. Też chcieliśmy sprawdzić, kim są te potwory. Z badań wyszło nam, że żaden z nich nie miał patologicznej przeszłości, a gdy nastały demokratyczne rządy, po prostu zaczęli normalne życie. Była jedna, niewielka grupa, która przekształciła się w gang zabójców do wynajęcia. Dziś 150 z nich - wszyscy to byli policjanci - siedzi w więzieniu w Sao Paolo.

Jak więc by Pan opisał to, co teraz czują strażnicy z Abu Ghraib? Czekają na procesy przed sądem wojskowym, a po całym świecie krążą ich zdjęcia.

Muszą przeżywać koszmarne chwile. Bezwzględnie powinni korzystać z pomocy psychologów. Przecież będą musieli żyć z niewyobrażalnym wstydem. Po raz pierwszy w historii mamy bowiem do czynienia ze zdjęciami, na których widać i torturowanych, i torturujących. Do tej pory zawsze znaliśmy te sceny tylko z opowieści jednej strony - ofiar. A takich opowieści nikt nie traktuje w pełni poważnie, może poza Amnesty International. Podświadomie podejrzewamy, że ofiara przesadza, wyolbrzymia. Dziś możemy sobie wszystko obejrzeć na zdjęciach.

Poza tym ci strażnicy muszą teraz sami siebie pytać: jak mogłem zrobić coś takiego? A ponieważ, jak już opisałem, cały ten proces był stopniowy i bardzo złożony, trudno im znaleźć jeden konkretny powód, który byłby wytłumaczeniem. Trzymają się pewnie myśli, że przecież byli dobrymi ludźmi, z jednym wyjątkiem - strażnika, który miał za sobą różne incydenty z nadużywaniem przemocy. Że wykonywali rozkazy... Teraz mają stanąć przed wojskowym sądem, który oczywiście zmieni się w publiczne upokorzenie. System musi przecież znaleźć jakieś kozły ofiarne. A potem ci ludzie wrócą do domów, do rodzin, przyjaciół, do pracy, gdzie zostaną odrzuceni. Większość będzie miała zrujnowane życie.

Cały czas rozmawiamy o strażnikach. A co z irackimi więźniami? Przez co oni przechodzą?

Są oczywiście w jeszcze gorzej sytuacji. Ich zdjęcia też ogląda cały świat, również rodziny, przyjaciele, sąsiedzi. Dla Arabów rozebranie się przed obcą kobietą jest najgłębszym upokorzeniem. A te elementy seksualne, zdjęcia z masturbacji, symulowanie sodomii... W każdej chwili mogą się też ukazać zdjęcia z ostatniej, najbanalniejszej fazy wydarzeń. Nie będę zaskoczony, gdy w najbliższym czasie, może w ciągu kilku lat, dojdzie do fali samobójstw, i to zarówno wśród strażników, jak i więźniów z Abu Ghraib. I to będzie dopiero potworne. A i tak system będzie teraz próbował przedstawiać tych więźniów w jak najgorszym świetle, by odwrócić uwagę od chorych układów, jakie panowały w Abu Ghraib.

Czy mam więc rozumieć, że według Pana wszystkiemu winien jest „system", a strażnicy z Abu Ghraib są niewinni?

Są winni tego, co zrobili. To, co mówię, nie zwalnia ich od osobistej odpowiedzialności za własne postępki. Ale ważniejsze od ich winy jest zrozumienie całego psychosocjologicznego procesu, który doprowadził ich do tych hańbiących czynów. Żebyśmy wiedzieli nie tylko, co się stało i kto to zrobił, ale dlaczego do tego doszło, w jakich okolicznościach, jakie są prawdziwe przyczyny zła. Tylko jeśli dobrze opiszemy dynamikę całej sytuacji, cały kontekst, będzie można znaleźć sposoby zapobiegania takim wydarzeniom w przyszłości. Ja przede wszystkim kwestionuję tłumaczenie naszej administracji, która zdejmuje winę z systemu, a obarcza nią kilka „zepsutych jabłek", które rzekomo zatruły całą skrzynkę. Tłumaczy się nam, że Abu Ghraib to był przypadkowy incydent, zrobiło to tylko kilku zdemoralizowanych strażników, ale reszta Amerykanów to wspaniali ludzie. System zawsze przedstawia nam taką analizę - to uwalnia od odpowiedzialności. Tak się tłumaczy brutalność policji. Tak się tłumaczył Kościół katolicki, gdy ujawniono pierwsze przypadki księży pedofilów. To samo robią szkoły, gdy jakiegoś nauczyciela oskarża się o przemoc wobec uczniów. „To są odosobnione przypadki, a poza tym cały system jest w porządku". A ja w swoim eksperymencie dowiodłem przecież ponad 30 lat temu, że takie wyjaśnienia są nieprawdziwe. Wziąłem zdrowe jabłka. To skrzynka, w którym je umieściłem, sprawiła, że się zepsuły.

Gdy ujawniono wydarzenia w Abu Ghraib, niektórzy żołnierze próbowali je usprawiedliwiać, mówiąc, że ci więźniowie strzelali wcześniej do Amerykanów. Przypominane są także sceny z ulic al Falludży, gdzie bezczeszczono amerykańskie zwłoki. Czy chęć zemsty nie była ważną przesłanką zachowania strażników?

Tortury w Abu Ghraib zaczęły się już pod koniec lata ubiegłego roku, czyli dużo wcześniej niż wydarzenia w al Falludży. To tylko wymówki, usprawiedliwianie się poniewczasie. Zrobiliśmy to, bo oni nam zrobili tamto. To klasyczny model konfliktu izraelsko-palestyńskiego. Nikt nie pamięta, kto zaczął. Dzisiaj do nich strzelaliśmy, bo oni nam wczoraj podłożyli bombę. To zawsze prowadzi donikąd. Są jednak jeszcze inne, czysto psychologiczne przyczyny takiego zachowania strażników. Oni po prostu się nudzili. Wszyscy strażnicy więzienni na całym świecie uważają swoją pracę za bardzo nudną. Im lepiej zarządzane więzienie, tym nudniej, bo wszystko toczy się według precyzyjnych procedur. W moim więzieniu strażnicy zaczęli używać więźniów do walki z nudą. No i maszyna zaczęła się kręcić... Poza tym strażnicy w więzieniu są zawsze sfrustrowani.

Rezerwiści, którymi byli ci strażnicy, mają oczywiście w zawodowej armii najniższy status. To nie są prawdziwi żołnierze. A jeszcze jak się jest rezerwistą i dostanie przydział na strażnika w więzieniu, to trafia się na najniższy z najniższych stopni w wojskowej drabinie. Jedyną metodą, by podwyższyć swoją pozycję, jest poniżenie tych, którzy są jeszcze niżej. A niżej są już oczywiście tylko więźniowie. Wiele z tych scen, które obserwujemy na zdjęciach, to zapewne nieświadome próby wyolbrzymienia dystansu, jaki dzieli więźniów i strażników. Kolejny czynnik to strach. Wielu strażników zdawało sobie sprawę, że ci jeńcy są w stanie wyrządzić im krzywdę. I po prostu się tego bało. Dochodziła chęć rewanżu. Więzienie było praktycznie otoczone, często pod ostrzałem, dlatego raczej nie można było z niego wyjeżdżać. I wtedy zaczyna się winić więźniów. O wszystko. Że trzeba siedzieć w tym strasznym miejscu, że jest tak gorąco, kurz, śmierdzi, proszę sobie wyobrazić ten wszechobecny smród moczu... W moim eksperymencie więźniowie nie mogli się myć, kąpiel była przywilejem. Więc po prostu zaczęli śmierdzieć. Gdy więzień chciał po godz. 22 skorzystać z toalety, musiał użyć kubła, który opróżniano dopiero rano. Więc generalnie wszędzie śmierdziało. Strażnicy oczywiście obwiniali za to więźniów, mówili, że śmierdzą jak świnie, nienawidzili ich za to. A przecież to oni sami stworzyli takie warunki. To jest właśnie mechanizm obwiniania ofiary, obwiniania biednych, że żyją w biedzie.

Jednak znaleźli się strażnicy, którzy się wyłamali z „systemu".

Bohaterów w tej historii było trzech. William Kimbro, jeden z zajmujących się psami, odmówił, gdy koledzy chcieli, by poszczuł nimi więźniów. John Darby dostarczył przełożonym pierwsze zdjęcia z Abu Ghraib, ale chciał zachować anonimowość. Wreszcie David Sutton złożył oficjalny raport, który trafił do dowództwa. I w ten sposób przerwał krąg przemocy. Nie wiem nic o przeszłości tych ludzi, trudno mi więc jest analizować, dlaczego akurat oni zachowali się w ten sposób. Znajomi Darby'ego mówią dziś w mediach, że to absolutnie przeciętny człowiek, że są naprawdę zaskoczeni, iż to akurat on został bohaterem. Tak jakby do bohaterstwa trzeba było jakichś specjalnych, ponadludzkich predyspozycji. Niestety, tak to już jest, że jesteśmy zafascynowani złem. Gdy analizowaliśmy mój eksperyment więzienny, skupiliśmy się na najbardziej sadystycznych strażnikach. Nie przywiązywałem wtedy wystarczającej wagi do tych strażników, którzy wyszli z eksperymentu z twarzą. Podobnie było np. z dokumentowaniem Holocaustu. Długo skupiano się wyłącznie na zbrodniach. Dopiero

30 lat po wojnie zaczęto pytać, czy byli jacyś bohaterowie, czy ktoś pomagał Żydom.

Ale oprócz „katów" i „bohaterów" jest zawsze jakaś milcząca większość.

W Abu Ghraib też było kilku głównych sprawców, a wokół nich kilkadziesiąt osób, które się nie angażowały w dręczenie więźniów, ale też w żaden sposób nie sprzeciwiały się temu. To są ci niby-dobrzy strażnicy - oni nikogo nie torturowali. Ale za to podtrzymywali cały ten chory system! Sprawcy oglądali się wokół siebie i nie widzieli sprzeciwu. Więc milcząca większość to w istocie wsparcie dla tortur. Choć dziś pewnie ci ludzie są z siebie dumni, mówią: ja się nie przyłączyłem. Dlatego tak ciekawa jest ta trzecia grupa, tych kilku bohaterów. Zresztą zawsze jest ich bardzo niewielu. Oni mieli odwagę wziąć na siebie ryzyko zemsty ze strony systemu, który broni się przed wzięciem na siebie odpowiedzialności za to, co się dzieje. Nasz prezydent mówi dziś, że Abu Ghraib to był pojedynczy incydent. No cóż, w 1968 roku w wiosce My Lai w Wietnamie amerykańscy żołnierze zabili ponad 500 cywilów. Nie tylko zastrzelili, ale palili żywcem, gwałcili kobiety, skalpowali zwłoki. I armia by zatuszowała sprawę, gdyby nie jeden z żołnierzy, który nie chciał milczeć. Jeden jedyny bohater. Po roku wszystko się wydało, gdy młody wówczas dziennikarz Seymour Hersh opublikował opis masakry. Dziś ten sam Hersh w „New Yorkerze" ujawnia szczegóły wydarzeń z Abu Ghraib. Czy za 30 lat wydarzenia z Abu Ghraib będzie się tak samo analizować, jak do dziś studenci analizują Pański eksperyment więzienny?

Nasze strony internetowe www.prisonexperiment.org odwiedzało jeszcze niedawno kilkadziesiąt osób dziennie. Od kilkunastu dni notujemy kilkaset tysięcy internautów z całego świata. Abu Ghraib to nic innego jak urealnienie mojego eksperymentu. Pamiętajmy, że naukowcy wykonują eksperymenty, dochodzą do jakichś wniosków. Ale to są tylko eksperymenty, a nieprawdziwe życie. Po Abu Ghraib możemy powiedzieć, że życie potwierdziło mój eksperyment. Nawet go przerosło.

Dodatkowe informacje.

1971. „Więzienie stanfordzkie" to eksperyment przeprowadzony przez psychologa Philipa G. Zimbardo. Zaaranżowano je w piwnicach uniwersyteckiego budynku, jako strażnicy i więźniowie znaleźli się tam studenci, którzy zgłosili

się na ochotnika w odpowiedzi na ogłoszenie prasowe i zgodzili się wziąć udział w dwutygodniowym eksperymencie nad życiem więziennym. Role „więźniów" i „strażników" przypadały losowo, na podstawie rzutu monetą. Jedynym zadaniem strażników było utrzymanie w więzieniu porządku. Jednak po 36 godzinach strażnicy zaczęli się zachowywać agresywnie. Nalegali, by więźniowie bez szemrania wypełniali wszelkie polecenia. Każde niepodporządkowanie prowadziło do utraty jakiegoś przywileju. Najpierw chodziło o możliwość czytania, pisania bądź rozmowy z innymi więźniami, potem w grę zaczęły wchodzić takie przywileje, jak jedzenie, mycie się czy spanie. Nieprzestrzeganie reguł pociągało też za sobą upokarzające kary, jak czyszczenie toalet gołymi rękoma. Strażnicy z nocnej zmiany, przekonani, że nikt ich nie obserwuje, prowadząc więźnia do łazienki, skuwali go kajdankami, popychali i zrzucali ze schodów, wpychali w kałuże moczu. Eksperyment przerwano po sześciu dniach. Okazało się, że strażnicy, zamiast pilnować porządku, znęcali się nad więźniami - ci z kolei w miarę upływu czasu przestawali się przeciw temu buntować, chociaż wiedzieli, że ich koledzy nie są prawdziwymi strażnikami.

2003-2005. Więzienie Abu Ghraib w Iraku. Abu Ghraib pod Bagdadem to była katownia obalonego Saddama Husajna, którą przejęła armia USA. Trzymani są w niej Irakijczycy podejrzani o współudział w atakach na żołnierzy koalicji. Żeby złamać ich opór w czasie przesłuchań, funkcjonariusze wywiadu wojskowego zachęcali amerykańskich strażników do znęcania się nad więźniami. Strażnicy przystawiali Irakijczykom broń do głowy, kazali im rozbierać się do naga, w kapturach trzymali godzinami na pudle, wmawiając im, że gdy z niego spadną, zginą porażeni prądem. Zmuszali też rozebranych Irakijczyków do masturbacji, zakładali im damskie majtki, grozili zgwałceniem kijami od szczotek, oddawali na nich mocz. Do znęcania się doszło między październikiem a grudniem 2003 roku. W styczniu 2004 roku wszczęto wewnętrzne dochodzenie, w wyniku którego 17-stu żołnierzy zostało zawieszonych w obowiązkach służbowych. Skandal wybuchł dopiero pod koniec kwietnia, kiedy media pokazały fotografie maltretowanych Irakijczyków (drastyczne zdjęcia i filmy zrobili sami strażnicy). Kilku Amerykanów oskarżono o maltretowanie irackich więźniów. W zeszłym tygodniu jeden z żołnierzy przyznał się do winy przed trybunałem wojskowym USA w Bagdadzie.

Jak z tego dość jasno widać, narzucony siłą społeczny obowiązek *naturalnej* aspołeczności, który każdego z nas prędzej czy później musi tutaj dopaść, powoduje to, co powoduje - potrafi z większości normalnych, przeciętnych i raczej pozytywnie

i dobrze usposobionych ludzi uczynić prawdziwe potwory. Ziemskie hodowlane stado ludzkie nie ma być tu ani szczęśliwe, ani świadome, ma wypełniać w posłuszeństwie wielkim plany i zamiary tych, którym stan taki odpowiada najbardziej, przynosić im bowiem musi kokosowe korzyści, i to najprawdopodobniej na każdej arenie zniewolonego wielowymiarowo, biologicznego, oraz **poza** biologicznego życia. I nie ma jak się zdaje od tego donikąd ucieczki. Nie oznacza to jednak, że żadna zmiana nie jest tu możliwa. Wyobraźcie sobie 7 miliardów niezadowolonych ludzi ramie w ramie na ulicy…

Polityka.

> … najprostsza droga do zniewolenia wszystkich ludzi, wiedzie poprzez poddanie ich wszystkich wyrafinowanej grze politycznej. Polityka stanie się więc naszym głównym narzędziem, instytucją państwową, w której będziemy jednocześnie mówić prawdę i kłamać w żywe oczy, a przez to i wychowywać i demoralizować…
>
> **Jahwe. Encykla Generisuris, anno - 441678.**

♦ Gość szósty: Prof. dr Scherwin B. Nuland, wykładowca medycyny i bioetyki na Uniwersytecie Yale - Mądrość ciała. ŚW, Warszawa 2000, Bertelsmann Media, str.180. ISBN 83-7227-450-9. Nr. 2447

> Ciało ludzkie nie bez powodu porównuje się do idealnego społeczeństwa, w którym miliardy obywateli dzielą się na specjalne grupy robocze wspólnie pracujące dla dobra narodu. Specyficzną zdolnością komórki mięśniowej jest zdolność do skurczu - łączy się więc z grupą podobnych sobie, tworząc lokalną organizację zwaną mięśniem. Komórka tłuszczowa potrafi magazynować pewien rodzaju surowca odżywczego - a więc wspólnie z towarzyszami zawiązuje organizację zwaną skupiskiem tłuszczu. Komórka gruczołowa wyposażona jest w umiejętność produkowania i wydzielania określonej substancji chemicznej potrzebnej do życia innej tkance - a zatem sprzymierza się z identycznymi komórkami, które także ją wytwarzają, tworząc tym samym organizację lokalną zwaną gruczołem,

powiedzmy tarczycę, lub wchodzi w skład innej szerszej, ale uporządkowanej struktury, jak na przykład błona śluzowa żołądka. Komórki nerwowe zbierają sygnały ze środowiska zewnętrznego i wewnętrznego i przesyłają je długimi wypustkami, tak zwanymi aksonami, same zaś ciała komórek łączą się w małe lokalne organizacje zwane zwojami i ośrodkami nerwowymi i tworzą jeden zwój centralny, czyli mózg; wypustki także się stowarzyszają w przenoszące informacje zespoły - nerwy.

Funkcjonowanie całości organizmu odbywa się na zasadzie podziału pracy. Jesteśmy skonstruowani z poszczególnych tkanek, z których każda ma inne zadanie. Są cztery główne ich rodzaje: tkanka nabłonkowa, łączna, mięśniowa i nerwowa. Każda z tych dużych grup dzieli się jeszcze na wyspecjalizowane podgrupy. Przykładem takiej wyspecjalizowanej tkanki jest na przykład nabłonek gruczołowy, dajmy na to wyściółka przewodu pokarmowego, której komórki wydzielają do wnętrza jelita śluz i enzymy trawienne. Do kategorii tkanki łącznej zaliczamy z kolei na przykład ścięgnistą, kostną i tłuszczową. Mamy także trzy różne rodzaje mięśni: poprzecznie prążkowane, inaczej szkieletowe (podlegające świadomej kontroli), gładkie (niepodlegające woli) oraz mięsień serca. Rozmaite postacie komórek nerwowych spełniają wiele różnych zadań, o których będzie mowa później.

Tak czy inaczej, każda z tych tkanek jest odpowiedzialna za jakiś wąski odcinek wspólnej pracy na rzecz nieustannej, codziennej aktywności organizmu. A prócz specjalnego zadania przydzielonego sobie w imię dobrostanu całości każda komórka musi przecież wykonywać miliardy czynności dla utrzymania przy życiu siebie samej.

Dla osiągnięcia maksymalnej efektywności różnego rodzaju tkanki łączą się w jednostki strukturalne zwane narządami. Każdy narząd koordynuje odrębne zadania wszystkich wchodzących w jego skład „lokalnych społeczności", które to zadania w sumie składają się na pewną właściwą temu narządowi funkcję. Na przykład nerka składa się z kilku rodzajów tkanek pracujących wspólnie nad oczyszczeniem krwi z substancji niepożądanych oraz utrzymaniem stabilnego składu płynów ustrojowych i równowagi chemicznej. Różnorodność budowy tkankowej wątroby umożliwia jej szeroki zakres czynności - od detoksykacji pewnych produktów ubocznych rozległej aktywności chemicznej organizmu po produkcję żółci, która ułatwia trawienie spożytego tłuszczu. Pewne tkanki żołądka

miażdżą zjedzony pokarm i popychają papkę dalej do jelit falującymi ruchami określanymi jako ruchy robaczkowe albo perystaltyczne; inne z kolei wydzielają substancje chemiczne wspomagające trawienie. Rozmaite tkanki, z których składa się jajnik, wspólnie decydują o zdolności tego narządu do wytwarzania komórek rozrodczych, a także stanowią źródło pewnych żeńskich hormonów płciowych - i tak dalej, i tak dalej.

Obrazowo można powiedzieć, że lokalne społeczności tkankowe o różnych kompetencjach łączą się w coś w rodzaju miast, czyli narządy. Poszczególne narządy także współdziałają ze sobą w ramach konfederacji zwanych układami, koordynujących określone grupy czynności. Wyróżniamy dwanaście takich układów: kostny, mięśniowy, układ powłok ciała (skórny), trawienny, moczowy, oddechowy, krążenia, limfatyczny (chłonny), hormonalny (wydzielania wewnętrznego), nerwowy, immunologiczny (którego zadania częściowo pokrywają się z zadaniami układu chłonnego) i rozrodczy.

Poszczególne części niektórych układów, na przykład trawiennego i moczowego, łączą się ze sobą w sensie anatomicznym. Inne, jak układ hormonalny czy immunologiczny, składają się z odrębnych anatomicznie, nieraz bardzo od siebie odległych narządów, tkanek czy nawet małych skupisk komórek połączonych jedynie wykonywaniem podobnej funkcji. Układ hormonalny to zespół wielu zróżnicowanych struktur, od narządów, jak tarczyca, po grupy komórek rozsiane w różnych innych narządach o innych podstawowych zadaniach. Elementy układu immunologicznego znajdują się w całym organizmie w postaci skupisk tkanki chłonnej, tak zwanych węzłów, oraz w narządach takich jak śledziona, wątroba i płuca.

Choć każdy układ odpowiada za konkretną jedną czy dwie kategorie czynności służących utrzymaniu stabilności całego organizmu, spełnia też zwykle rozmaite funkcje dodatkowe. Na przykład trzustka jest częścią układu trawiennego, ponieważ jej komórki przez specjalne przewody wydzielają do jelita enzymy trawienne. Zarazem jednak stanowi ważny element układu hormonalnego, ponieważ inne jej komórki wydzielają do lokalnych naczyń włosowatych hormon insulinę. Układ hormonalny, czyli wydzielania wewnętrznego, steruje czynnościami fizjologicznymi za pośrednictwem hormonów i innych substancji przekaźnikowych, które jego komórki wydzielają wprost do krwi; stąd nazwa. Gruczoły, które wchodzą w jego skład, nie potrzebują specjalnych przewodów wyprowadzających - dlatego określa się je jako gruczoły wydzielania wewnętrznego (endokrynne).

Najbardziej uderzającą cechą wszelkiego rodzaju komórek, tkanek, narządów i układów jest ich organizacja przestrzenna i czynnościowa, zwłaszcza zaś koordynacja ich niezliczonych funkcji. (…) Mózg jest właśnie takim narządem koordynacyjnym, zbudowanym z komórek i tkanek wyspecjalizowanych w odbieraniu bodźców, ich kojarzeniu, przekazywaniu informacji i reagowaniu na nie. Jego swoiste kompetencje, tak jak kompetencje innych narządów, mają niezastąpioną rolę w przetrwaniu jednostki i ułatwieniu jej rozmnożenia się.

Jak każda pojedyncza komórka naszego ciała odpowiada i adaptuje się do odbieranych bodźców, by zapewnić sobie dynamiczną stabilność i optymalną wydajność, tak ogromny wachlarz funkcji, który obejmujemy mianem umysłu, musi robić to samo - reagować tak, by trwać w stanie dynamicznej stabilności i czynić optymalny użytek ze swojego potencjału. Umysł jest przecież produktem tkanek i podlega tym samym, co one regułom równowagi i przetrwania. Podobnie jak mózg, który stanowi jego bazę anatomiczną i fizjologiczną, umysł bez wątpienia funkcjonuje tak, by w miarę możliwości dążyć do stanu, który możemy chyba określić jako mentalną homeostazę. Fakt, że udaje mu się to gorzej niż ciału, którego jest wytworem, nie zmienia ogólnych zasad rządzących jego aktywnością.

Jak wszystkie zespoły komórek w ciele, tkanka nerwowa adaptuje się do coraz to nowych okoliczności. Jednak ze względu na wyjątkowe, zarówno w sensie ilościowym, jak i jakościowym, możliwości wymiany informacji ze swoimi współtowarzyszami, dysponuje też znacznie większymi możliwościami adaptacji i dostrajania się do wymagań innych struktur organizmu. Integracja poszczególnych elementów mózgu ze wszystkimi innymi elementami oraz zdolność do działania (i to w oszałamiającym tempie) w oparciu o sygnały napływające ze wszystkich innych tkanek ciała to fundament funkcjonowania umysłu, myślenia abstrakcyjnego i w dużej mierze tego czegoś, z czego rodzi się zapierająca dech różnorodność darów nazwana przeze mnie duchem człowieczeństwa.

Wszystko to jest możliwe dzięki sposobowi organizacji komórek i ich funkcji. Jak chętnie podkreślają biolodzy, kluczem do życia jednostki i trwania gatunku jest nie tyle organiczna budowa rośliny czy zwierzęcia, ile organizacja i koordynacja poszczególnych elementów, tak, aby dopasować je wszystkie do potrzeb całości. (…) Zestrojenie czynności poszczególnych części organizmu i ich integracja w imię wspólnego celu, jakim jest stabilność czy raczej homeostaza, dosłownie zapiera dech w piersiach. Co najmniej od czasów Arystotelesa i jego pierwszej

rozprawy na temat embriologii, O rodzeniu się zwierząt, ale przypuszczalnie i na długo przed nim najgłębsi myśliciele każdej epoki starali się pojąć, jak to się dzieje, że zapłodnione jajo przekształca się w całkowicie samodzielnie funkcjonującą istotę ludzką, w której organizmie każda tkanka i każdy narząd spełniają dokładnie tę rolę, jaka jest im w danej chwili przypisana, w służbie dynamicznej równowagi, tej podstawy przeżycia, wzrostu i rozmnażania. Wyjaśnienie niektórych elementów tych procesów przez współczesną naukę może jedynie potęgować tę odwieczną fascynację.

Wszystko, rzecz jasna, zaczyna się od penetracji jaja przez jeden, z co najmniej 300 milionów plemników złożonych w pochwie kobiety w czasie wytrysku. Potrzebują one tylko około ośmiu minut na dotarcie do szyjki, przewędrowanie przez macicę (na oślep, tak, że tylko nieliczne losowo znajdują odpowiednią drogę) i pożeglowanie w górę jajowodu na spotkanie z komórką jajową. W każdej minucie miliony ich zbaczają z drogi i giną: do jajowodu dociera zaledwie około tysiąca. Aby doszło do zapłodnienia, plemniki muszą rozpocząć swoją wędrówkę jednego z pięciu lub sześciu dni zakończonych owulacją. Jeśli stosunek płciowy nastąpi na pięć dni przed owulacją, szansa na zapłodnienie jest jak jeden do dziesięciu, jeśli zaś w dniu owulacji - aż jeden do trzech. Po owulacji jest już za późno. Wynika stąd, że plemnik może odnieść ostateczne zwycięstwo jedynie wówczas, gdy w tłumie towarzyszy czeka na docierające do jajowodu jajo. Wyobraźmy sobie, jak staje, by tak rzec, oko w oko z tworem 85 tysięcy razy większym od siebie. Zwycięzca musi już być na miejscu, bo czasu jest mało: komórka jajowa żyje tylko 12 do 24 godzin, podczas gdy plemnik jest zdolny przeżyć aż sześć dni.

Gdy dochodzi do bezpośredniego kontaktu, pewne związki chemiczne produkowane tuż pod powierzchnią jaja oraz przez plemnik stwarzają warunki ułatwiające główce plemnika wniknięcie do wnętrza jaja. Ogonek zostaje odrzucony i zanika. W tym momencie w błonie komórkowej jaja zachodzą słabo na razie poznane procesy transformacji, które czynią ją nieprzepuszczalną dla wszystkich pozostałych plemników, którym także uda się dotrzeć do jej powierzchni.

Natychmiast też zachodzi kilka innych zjawisk. Komórka jajowa przechodzi mejozę II i oddziela się od niej maleńkie ciałko polarne, zanikają błony komórkowe zarówno jaja, jak i plemnika, a chromosomy ojca i matki łączą się w diploidalną liczbę 46. Tak powstała zygota dzieli się na dwie komórki. Każda z nich dzieli się znowu i znowu... A tworzące się z kolejnych podziałów komórki są coraz mniejsze

i mniejsze, gdyż muszą dzielić między siebie cytoplazmę komórki macierzystej. Rozszczepiająca się zygota pod wpływem skurczów jajowodu i rytmicznych, wiosłujących ruchów włoskowatych wypustek zwanych rzęskami, wyścielających jego wnętrze, przemieszcza się tymczasem do jamy macicy."

Lecz cóż opis ten może mieć wspólnego z naszą ludzką, ziemską polityką? Otóż, zacytowałem go tylko po to, aby uświadomić Ci, że p o l i t y k a z a j m u j e s i ę g ł ó w n i e t y m, a b y c a ł a t a w s p a n i a ł a m a s z y n e r i a (społeczeństwo jako takie globalnie), j e j h a r m o n i j n e z a r z ą d z a n i e, b u d o w a n i e j e j, o r g a n i z o w a n i e i u r z e c z y w i s t n i a n i e, **nie było możliwe**, **aby nie była możliwa żadna wspólna organizacja, żadna wspólna współpraca ani żadne inne wspólne Wspólne!!!!** Największym dorobkiem polityki jest bowiem to, że gloryfikując strach, głupotę, donosicielstwo, pychę, żądzę, lenistwo, chciwość, pazerność, wyzysk, kłamstwo, gniew i przemoc, niszczy i zabija nas od wieków, od wieków też umacnia w nas błędne od podstaw przekonanie, że to my właściwie wszystkiemu jesteśmy winni, a nie ona.

W przypadku zdrowia fizycznego jednak, każdy z nas dąży jakimiś tylko jemu znanymi drogami do zdrowia i nawet gotów jest do największych wyrzeczeń i największych poświęceń, aby go zachować lub\oraz zaraz po utracie, na nowo go odzyskać. W przypadku zdrowia politycznego tymczasem, jest zupełnie odwrotnie, bowiem w przypadku tym dziwnym nie tylko, że nie jesteśmy gotowi do jakichkolwiek wyrzeczeń czy też jakichkolwiek poświęceń[105], ale, jak gdyby celowo i świadomie (?) go sobie jeszcze niszczymy: nasz odizolowany, oderwany od całej reszty mózg, zajęty najczęściej i tak tylko sobą samym, wysyłając sprzeczne ze sobą polityczne przekazy - rozkazy i polecenia - niszczy skutecznie harmonijną strukturę całego naszego ciała społecznego, które zresztą samo w sobie samym też zacięcie siebie zwalcza: nasza polityczna wątroba walczy w nas zaciekle z sercem o władzę, grasica z szyszynką o dostęp do kwasów i enzymów, a nerki z płucami o pierwszeństwo we współzawodnictwie, licząc na drogocenne i bardzo ciekawe nagrody lub inne interesujące je profity. Polityka uniemożliwia nam tym samym życie w harmonii oraz dobrej harmonijnej wspólnocie Jedni, umożliwiając tylko trwanie w głupiej wspólnocie - nieuporządkowanym chaosie, stanie poza intelektualnym, poza racjonalnym i poza intuicyjnym, jednak wszędzie tu na Ziemi praktycznie obecnym - współudziale nas wszystkich we wszystkim, jednocześnie jednak bez

105 Poza wojną, rewolucją i manifestacją.

naszego jakiegokolwiek konkretnego w tym wszystkim udziału[106], którego jasnym i zrozumiałym wyrazem jest nasza codzienna ludzka rzeczywistość, obraz naszej planety w całej jego rozciągłości: narzucone kłamstwo i iluzja, przemoc, wyzysk, nakaz, wojna i śmierć w męczarniach, jako najwyższe dobro nas wszystkich.[107]

Religia.

> ...najprostsza droga do zniewolenia każdego człowieka wiedzie poprzez poddanie wszystkich ludzi globalnie działaniu tej samej przebiegłej manipulacji. Człowiek potrzebuje więc wyjątkowo przebiegłego gospodarza i pasterza, takiego, który nie da mu ani odczuć, ani poznać, że jest jego właścicielem, oraz takiego, którego człowiek sam będzie mógł uznać za swojego duchowego przewodnika. Hodując więc ludzi należy działać z ukrycia tak organizując społeczeństwo ludzkie, aby nikt z ludzi nie mógł rozeznać się w tym, kto w danym momencie posiada nad nimi całkowitą władzę, która opierać się będzie, i to a priori, nie na jawnej sile, jak to praktykowaliśmy w przeszłości, ale na wysublimowano wyrafinowanej grze manipulacyjnej, która stanie się od dzisiaj naszym celem głównym.
>
> **Jahwe. Encykla Rexdeus, anno - 61971.**

Bóg. Teorii na temat powodów naszego ludzkiego tu na Ziemi zaistnienia, jest bardzo wiele, tylko jedna z nich jednak jest dla mnie naprawdę interesująca, tłumaczy bowiem nasze pojawienie się w prawie idealny, wręcz doskonały sposób. I to do tego bardzo zrozumiały i klarowny. Otóż, jak twierdzi po odczytaniu

106 Tzw. udział bez udzielania się.

107 Mały przykład ku odświeżeniu naszej *europejskiej* pamięci: w 1920 roku **Winston Churchill**, będąc wtenczas ministrem do spraw kolonii, powiedział po tym jak Brytyjczycy stłumili powstanie Kurdów przy użyciu gazu bojowego oraz bomb fosforowych: "Nie rozumiem tego całego zamieszania związanego z użyciem przez nas gazu. **Uważam, że stosowanie gazów wobec niecywilizowanej ludności jest dozwolone"**. Zaś art. 22 Ligi Narodów z tego czasu brzmiał następująco: Zapewnienie dobrobytu i rozwoju ludom, które niezdolne są jeszcze do samodzielnego rządzenia, stanowi święte posłannictwo cywilizacji… Najlepszym sposobem urzeczywistnienia tego jest powierzenie opieki nad tymi ludami narodom rozwiniętym, które ze względu na swoje zasoby, doświadczenia i położenie geograficzne mogą najskuteczniej wziąć na siebie taką odpowiedzialność". I rzeczywiście: mocarstwa europejskie ujarzmiły w ten sposób obszar 3 mln km² zamieniając ponad 20 mln ludzi w swoich niewolników.

i przetłumaczeniu tablic z nad Morza Martwego[108] **Zecharia Sitchin**, człowieka nie stworzył żaden *Bóg* Miłości. A jeżeli nawet stworzył nas rzeczywiście nienajgorszy *Bóg*, bo Enki-el był być może rzeczywiście nienajgorszy, to wychował i ukształtował nas jego brat, Enlil-el, Ilu Kurgal, Jahwe - *Bóg* Zła, Nienawiści i Przemocy. I nie należy mu się za to z pewnością żadne nasze uwielbienie, żadna nasza cześć, żadne nasze czczenie, żadne kościoły, żadne modlitwy, a także żadna wiara w to, że był *Bogiem,* i do tego jeszcze *Bogiem* Miłości i Dobroci, i że tworząc nas, tymi właśnie wartościami się kierował. Jedyne, co mu się za ten tak brutalny akt jego (s)twórczej manipulacyjnej ochoty należy, to śmierć przez odkadłubienie, rozczłonkowanie, spalenie, wyklęcie i przeklęcie na wieki wieków! I to, co najmniej! A nam zrozumienie konsekwencji tego wszystkiego, oraz świadomość!

Oszukując, wykorzystując i manipulując nami dla własnych korzyści - ten pierwszy być może nieświadomie, drugi natomiast z pełną premedytacją - ograbili nas nie tylko z całej ich miłości, ale i z naszej własnej. Ten pierwszy, zostawiając nas temu drugiemu na pastwę, zdradził nas tak strasznie, że żadne późniejsze dobro tej zdrady w naszych sercach wymazać nie zdołało, a obudzona w ten sposób w naszym wnętrzu przerażająca i ciemna nienawiść, agresja i zło, oraz STRACH, jednocześnie i uwielbienie i oddanie oprawcy[109], zawładnęły naszym życiem tak, że władają nim i do dzisiaj. Obydwaj są więc winni. I jeden, i drugi. Obydwaj bowiem przerwali łańcuch ewolucji mieszając, krzyżując i modyfikując genetycznie ziemskie DNA ze swoim własnym, a stworzoną w ten sposób sztuczną istotę - nazywającą siebie samą Homo Sapiens - porzucili do tego jeszcze bez opieki - zdaną tylko i wyłącznie na swoje własne wątłe siły i własny wątły rozum - tu na Ziemi. I mało tego: wydaje się nawet, że nie tylko, że ją porzucili, to do tego, że ją jeszcze na dodatek przeklęli, używając do tego najnowocześniejszych technik manipulacyjnych jakie były im w tamtych odległych czasach dostępne! I to na wieki wieków! Świadomie bowiem pozbawili nas długowieczności oraz możliwości jakiekolwiek duchowego rozeznania. Uczynili z nas bowiem swoich niewolników - takie biologiczne maszyny do łopaty. Współczesne marzenie większości z nas o życiu w dobrobycie, jak to się współcześnie określa „z wieloma przyległościami", czyli, niewolniczą służbą, stało się dla naszych stwórców przed wiekami rzeczywistością - *Bogowie* nie musieli już ciężko pracować tu na Ziemi - każdy mógł mieć swojego niewolnika, a nawet ich tysiące. Mógł bezkarnie go wykorzystywać i wyzyskiwać.

108 Znalezisko z Qumran.

109 Niemoc przeciwstawiania się połączona z uwielbieniem dla oprawcy. Film **Moniki Scotti**: Nocny portier. Włochy 1972. Presfilm.

A w razie potrzeby mógł go wyrzucić, zabić, lub zjeść... Maszyna potocznie nazywająca dzisiaj siebie samą Homo Sapiens, nigdy nie była niczym innym, jak tylko biologicznym robotem zaprogramowanym dla potrzeb obcej cywilizacji zamieszkującej i eksploatującej Ziemię w tamtych odległych czasach. Człowieka tworzono i zabijano wiele razy i na wiele sposobów. Całość traktowano tak, jak my obecnie traktujemy nasze laboratoryjne eksperymenty genetyczne i zwierzęta w tychże eksperymentach naszej dobrej woli, lub raczej, naszej łasce i niełasce poddane: w końcu to tylko zwierzęta i taka jest ich rola. Rolą, jaką nas obdarzyli natomiast nasi „Bogowie", była rola służenia im całym naszym życiem: całym ciałem i całą duszą. I nawet, jeżeli jeden z nich chciał nam naprawdę pomóc, to pomoc tę drugi z nich ograniczył do tego stopnia, że wyglądała tylko tak, jak nasza własna, kiedy pomagamy naszym hodowlanym świniom w ich ciężkim hodowlanym życiu w naszych chlewach i w naszych tuczarniach. Tak jak i my nigdy ich nie kochaliśmy, przecież nie kochamy naszych hodowlanych świń, to w końcu tylko mięso na kotlety i nic więcej, tak też i nasi *Bogowie* nigdy nas nie kochali, nie widzieli bowiem ani takiej potrzeby, ani takiej konieczności. Człowiek nie nadawał się więc nigdy do samodzielnego i świadomego życia, ponieważ jako genetycznie zaprogramowany niewolnik, nigdy nie był samodzielny ani świadomy. Mógł co prawda żyć, ale jego samodzielne życie przypominało w całej swojej rozciągłości jeżeli nie życie hodowlanej świni, to życie zdziczałego psa w hordzie innych zdziczałych psów, w której nie panują żadne inne prawa, poza prawem długich zębów i ostrych pazurów. W końcu *Bóg* obdarzył nas cechami, które sam w długim i żmudnym procesie kreacji, wybrał. Doskonali i przydatni w roli niewolników, w roli małżonków, partnerów i samodzielnych zarządców okazaliśmy się niezdolni do niczego, ani do nauki, ani do współpracy. I gdyby plan *Boga* powiódł się i nie zostałoby z nas nic na matce Ziemi, nie byłoby żadnych problemów. Niestety plan nie powiódł się jednak tak, jak go zaplanowano, bowiem ludzie przeżyli kataklizm, i dzisiaj mamy to, co mamy. A co mamy?!

Tak jak i przed wiekami, nasze ludzkie życie nie ma żadnej wartości dla nikogo, poza naszym subiektywnym odczuciem wartości, oczywiście, jeżeli takowe w ogóle posiadamy. Być może dlatego też, gotowi jesteśmy pozabijać się nawzajem o, lub\oraz za wszystko: za każde pieniądze, za każdą rzecz i za każdą ideę. Chęć przeżycia w wygodzie - dobrobycie i spokoju - czyni nas najdrapieżniejszymi istotami w naszym układzie słonecznym. Do tego nasza wrodzona niechęć uczenia się czegokolwiek i wyciągania wniosków powoduje ciągłe zagrożenie dla całego ziemskiego ekosystemu, z nami samymi włącznie: tak jak drożdże w gąsiorze wina za-

bijają się swoimi własnymi alkoholowymi odchodami, tak my zabijamy się dzień w dzień naszymi. Pozbawieni możliwości myślenia i przewidywania, planowania i zarządzania, tworzymy społeczeństwo ludzkie oparte na niewolnictwie i wyzysku jednych przez drugich. Pomimo, iż potencjalnie jesteśmy istotami zdolnymi do poznania siebie samych, a przez to, do tworzenia, organizowania oraz proludzkiego współzarządzania całą wspólnotą ludzką, z chęci zysku, wygodnictwa i głupoty, nie czynimy tego!

Z pewnością trudno jest wam uwierzyć w to, że tak było, bo nauczono was wierzyć w to, że tak po prostu nigdy nie mogło być. Że taki zły *Bóg* i taki zły człowiek żadną miarą nie mogli nigdy zaistnieć, bo przecież wszystko i wszędzie oparte jest na Miłości. Niestety. Ostatnie archeologiczne odkrycia nad gorącym martwym morzem pustyni w Qumran[110], wydobyły przerażające informacje o człowieku z odsłoniętych ziemskich czeluści. Z wielu zapisanych sumeryjskim językiem glinianych tablic odczytano dzieje nie tylko ostatnich 400-stu tysięcy lat, ale przede wszystkim dzieje powstania człowieka, jego nieudanej zagłady, oraz najnowsze dzieje jego stwórców. Zapoznajcie się z nimi koniecznie![111]

I jego wyznawcy. Kościół katolicki założony, zbudowany i ugruntowany na „uwielbieniu oprawcy" czyli wierze w złego *Boga* , w złego grzesznego człowieka oraz Jezusa Chrystusa jako jedynego dobrego syna *bożego*,[112] nie tylko sam w sobie samym nie może być dobrym - jego wyznawcy też tacy nie mogą być. Dlatego też pewnie pomimo wielowiekowych zapewnień wszystkich papieży, jak i większości ich wyznawców, że „drogą Kościoła jest cywilizacja miłości", prywata, kołtuństwo, pycha, chciwość, zazdrość i zawiść, to chyba grzechy główne ich wszystkich. Dążąc do zaspokojenia swoich osobistych, egoistycznych pragnień oraz nad nami władzy absolutnej gwarantującej im stały, nieprzerwany dopływ gotówki, wszyscy oni popełnili tu tyle przerażających zbrodni na niewinnych duszach i ciałach ludzkich, że żadna siła tych krzywd wymazać nie zdoła. I to nigdy. Tylko w samej Europie, i to tylko w czasach Wielkiej Inkwizycji, wymordowali po-

110 **Eisenman**, Prof. Robert, **Wiese** Prof. Michael: Jezus und die Urchristen. Die Qumran-Rollen entschlüsselt. Goldman. München 1992. ISBN 3-442-12550-2.

111 **Sitchin Zecharia**: Die Zwelfte Planet. Knaur. Berlin 1976, ISBN 3-426-77159-4; Die Krieger der Menschen und Götter. Knaur, Berlin 1985. ISBN 3-426-04805-1. Obie książki wydano również po polsku.

112 **Deschner Karlheinz**: Krzyż Pański z Kościołem. **Uraeus, Gdynia, 1994, ISBN 83-85732-09-8; Kirche, das Un-Heil, 1974; Das manipulierte Glaube, 1971, oraz Uta Ranke-Heinemann**: Nie i amen. Uraeus, Gdynia, 1996.

nad 16 milionów zupełnie niewinnych ludzi, których jedynym przewinieniem była ich wrodzona dobroć i mądrość. W naszym stuleciu natomiast już ponad 70 milionów!!![113] I to właśnie dlatego powinni być przeklęci po wieki wieków, poćwiartowani i rzuceni wściekłym psom na pożarcie. Jak sami jednak to wiecie, ciągle jest inaczej - to oni ciągle mają tu władzę, i to oni ciągle o wszystkim tu decydują. I to oni również ciągle żądają od nas Miłosierdzia, Miłości, Dobra i Współodczuwania! I je od nas ciągle dostają! Czyż nie jest to zadziwiające?

Filozofia[114].

> ...najprostsza droga do zniewolenia każdego człowieka wiedzie poprzez poddanie wszystkich ludzi globalnie działaniu tej samej przebiegłej manipulacji. A jako, że człowiek nie nadaje się zupełnie do samodzielnego samostanowienia o sobie samym, stworzymy mu taką filozoficzną bazę życiową, aby tkwiąc w swoim barbarzyństwie po wieki wieków, mógł z zupełnym spokojem, a i za pozornym przyzwoleniem swojej duszy, realizować tutaj na Ziemi największe swoje zdziczałe ochoty…
>
> **Jahwe. Encykla Rex Filo, anno - 24567.**

Pomimo tego, iż oficjalnie nikt nie uczy nas filozofii[115] w naszych szkołach, ani na naszych uniwersytetach, to wysysamy ją w jakiś dziwny i trudny do wytłumaczenia sposób wraz z mlekiem matki, a przez to, staje się ona nierozłącznym i najprawdopodobniej jednym z najważniejszych składników naszego nieświadomego życia, naszą szarą eminencją, siłą decydującą w naszym życiu wespół z emocją i instynktem o wszystkim - o tym, co, i o tym, jak - czyli o naszych teraźniejszych, oraz o wszystkich naszych przyszłych skłonnościach, przyzwyczajeniach i poglądach, a przez to, o naszych wszystkich uczuciach, myślach i czynach globalnie. Filozofia

113 **Deschner Karlheinz**: Kryminalna historia Chrześcijaństwa. Uraeus, Gdynia,1999.

114 W oparciu o **J.R. Barni**: Męczennicy myśli. Nitrotest, Koszalin, 1862\1990. ISBN 83-902211-0-1. Wszystkie cytaty pochodzą z tego właśnie dzieła.

115 Mam tu na myśli zespół przekonań i poglądów potrzebnych każdemu z nas do życia, a nie historię filozofii, z którym wielu z nas bardzo chętnie ją utożsamia!

będąc więc bezpośrednio bazą i fundamentem naszego ziemskiego bytowania - jego organizatorką, zarządczynią i kontrolerką w jednym, określa kierunek w jakim będziemy tu żyć oraz jego zasady, a więc nie tylko nasze życiowe role, ale i sposób ich odgrywania, stając się często tym samym i twórcą, i sztuką, i teatrem, i reżyserem, i aktorem, i widzem jednocześnie.

Niezależnie jednak od tego ku jakiemu to życiowemu uzasadnieniu naszych poczynań skłoni się nasz intelekt, na najgłębszym jego poziomie życie jak gdyby samo decyduje o tym, jakie będą jego koleje, a więc i o tym, jakie będą i nasze, zostawiając nam tylko niewielki margines możliwości. Lecz to właśnie on, ten w ł a ś n i e m a r g i n e s , jest najważniejszy, bo to właśnie on decyduje o tym, czy będziemy tu ludźmi, czy tylko ubezwłasnowolnionymi, biologicznymi automatami w rękach innych!

Przed godziną obejrzałem zupełnie przypadkowo w pierwszym programie naszej *społecznej* telewizji reportaż z Aten, gdzie trwają właśnie przygotowania do podpisania Traktatu Europejskiego - rozszerzenia EUZZ[116]. Reporterka pierwszego programu TV z wielkim pietyzmem, zachwytem, upodobaniem i uporem powtarzała wielokrotnie o wielkim znaczeniu greckiej cywilizacji dla całego współczesnego cywilizowanego świata, mówiąc o Atenach jako kolebce najwspanialszej filozofii i kultury, matce całego, jakże w jej określeniach wzniosłego, europejskiego, współczesnego życia, zapominając lub też celowo nie wspominając o greckiej tyranii i prywacie, o greckiej nienawiści, zazdrości i chciwości, greckiej zawiści, pysze i nieposzanowaniu życia, o greckich wojnach, morderstwach i innych przerażających wyczynach, w których i my, z jakichś dla reporterki tej wyraźnie nieznanych przyczyn i powodów, a może po prostu nikt jej wcześniej tego nie nauczył, najchętniej tu na naszej współczesnej, europejskiej ziemi gustujemy, i które to właśnie stały się jej podstawową historyczną spuścizną, a naszym codziennym, europejskim życiem. I które to zaraz nam tu wszystkim gwoli małego przypomnienia, a także

116 **EUZZ** - Europejski Związek Zdradziecki - prawne usankcjonowanie oraz jawne przyzwolenie na wyzysk i zniewolenie poprzez uznanie oraz forsowanie tylko jednego aspektu ludzkiego życia: chęci zysku. Osobiście nie ufam rządom niemieckim, francuskim, ani angielskim. Tak samo zresztą jak rosyjskim, czy naszym własnym. Być może jest to moja osobista paranoja, ale jeżeli jednak moje przeczucia są uzasadnione, to przyszłość nasza maluje się dla nas **raczej** nienajciekawiej: Oprócz roztrwonienia (zniszczenia, rozkradzenia lub rozdania) naszego narodowego dobra, jakim była nasza Ziemia, nasza kultura oraz nasza gospodarka, zalani zostaniemy dodatkowo wszelkim, *wspaniale* po europejsku znormalizowanym, chłamem: odpadami produkcji politycznej, filozoficznej, kulturalnej, naukowej, edukacyjnej, rolniczej, gospodarczej i itp.. **Bortner**, **Mathis**. Jak dobija się gospodarkę polską od roku 1989. Publication M. B. Nicea 1995, ISBN 83-904901-0-2

odświeżenia naszej *europejskiej* pamięci, w olbrzymim skrócie przedstawię, ponieważ, o czym jestem bardzo głęboko przekonany, zatajanie, pomijanie lub w najlepszym razie - upiększanie - najważniejszych faktów historycznych, stało się nie tylko modą dwudziestego wieku, ale i jego polityczną koniecznością - w żaden inny bezkrwawy sposób nie można by najprawdopodobniej w tak krótkim czasie nas wszystkich tak pięknie ogłupić i poróżnić do tego jeszcze skutecznie, czyniąc z nas tym samym stado **tak łatwe i tak przyjemne do hodowania**.

Gnotis te auton: autorytet mądrości i dobroci jednostki w konflikcie z samolubstwem[117], żądzą, pychą i zawiścią, czyli przeciętną normą władzy.

Prolog.

W filmie Luchino Viscontiego „Zmierzch bogów" z łatwością dostrzec można siły, które nie tylko powodują odpowiednio przerażające zachowania ludzkie, ale i bezpośrednio też nimi sterują. W codziennym życiu sił tych jednak z taką wyrazistością dostrzec nie sposób. Niezależnie jednak od tego, i to jak mi się wydaje, w każdych czasach, i za panowania wszelkich możliwych władców - i tych dobrych z pozoru i tych złych - „ujawniają[118] się w dziejach naszego życia, dwie przeciwstawne tendencje. Pierwsza przypisuje sobie prawo dyktowania oraz narzucania innym", w razie potrzeby i siłą, i przemocą, „wszelkich doktryn i zasad" podawanych nam jako konieczne, nieuchronne, jedyne i jedynie poprawne, prawdziwe, i dobre dla nas wszystkich. „Druga - przeciwna, żąda swobody i wolnej dyskusji, poddania wszelkiego autorytetu pod władzę mądrości i sumienia, upominając się o prawo niezależnej analizy wszelkich dogmatów oraz protestując przeciwko przemocy i gwałtom popełnianym na samej myśli oraz na ludziach ją głoszących. Jeżeli pierwsza tendencja opiera się na[119]", lub\oraz wspomaga tylko korzyści nielicznych w utrwalaniu i zachowaniu raz zdobytych już przez nich, ich wspaniale cudownych pozycji[120], tak druga zmierza w kierunku ochrony niepodległego myślenia, swobodnego szukania prawdy, oraz rozwiązań najlepszych i najtańszych ze wszystkich możliwych i dostępnych w danym momencie, a więc skłania się ku mądrości,

117 **Według J.R Barniniego**: Męczennicy myśli. Nitrotest, Koszalin, 1862\1990. ISBN 83-902211-0-1.
118 Cytaty pochodzą z **J.R Barniniego**: Męczennicy myśli. Nitrotest, Koszalin, 1862\1990. ISBN 83-902211-0-1.
119 J.P.
120 Break In horse man (w ujeżdżaniu - zajeżdżaniu - ludzi)

odwadze, miłości i dobroci, a przez to, ku nieograniczonemu używaniu społecznego rozumu jako całości. „Cóż bowiem bardziej oczywistego nad prawo to tkwiące nieodłącznie w osobie ludzkiej? Ale też zarazem, cóż bardziej niż ono podważane i z większym tu na Ziemi tłumione gwałtem…?”[121] Pierwsza będąc więc domeną samych tyranów i głupców służy jedynie prywacie, wyzyskowi i niewolnictwu, niszczy tym samym tę drugą, niszcząc od zawsze z takim trudem wypracowywaną naszą prawdziwą demokrację ludzką, a więc sumienie nasze i naszą mądrość, uniemożliwia nam bowiem od zawsze bezpieczne życie w mądrej wspólnocie, obdarowując nas w zamian tylko głupią wspólnotą i niebezpiecznym w niej życiem.

Szczegóły - bezzasadna śmierć miłości, dobroci i mądrości.
Ateny.[122] **Sokrates** - czwarty wiek przed Chrystusem.

♦ Gość siódmy: J.R. Barni: Męczennicy myśli. Nitrotest, Koszalin, 1862\1990. ISBN 83-902211-0-1.

1. Filozofia: po dwóch stuleciach rozwoju filozofia grecka błądzi w jałowych spekulacjach nad początkiem rzeczy, albo też rzuca się w lekkomyślny sceptycyzm, który wrodzoną wiedzę i mądrość ludzką sprowadza do sztuki dowodzenia i przekonywania z równą mocą za „za” jak i za „przeciw”.

2. Religia: zbiór fantastycznych i frywolnych baśni o Zeusie - panu bogów i ludzi, rozpustnym, lubieżnym i porywczym, o bezwstydnej Afrodycie, o Hermesie - bożku wymowy i złodziei... już od dawna budzi lekceważenie w umysłach wykształconych oraz niedowierzanie u pospólstwa.

3. Obyczaje: swobodzie miłości Grecja oddawała się zawsze bez zbytniej żenady, lecz teraz mężczyźni uważają kobiety zupełnie oficjalnie za niegodne kochania, tak też kobieta zepchnięta do gyneceum i - potrzebna jedynie do zachowania gatunku - nie znaczy właściwie nic. Jest również niewiele warta… Kiedy

121 **Sokrates.**
122 Ateny - Kolebka współczesnej cywilizacji – ukrytego wyzysku i niewolnictwa..

Domestenos domagał się w sądzie skazania prostytutki podającej się za obywatelkę tak podsumował antyczną obyczajowość Greków: „Nasze kochanki utrzymujemy dla przyjemności, niewolnice, żeby nam codziennie usługiwały, a żony, żeby rodziły nam prawowite dzieci i utrzymywały dom".

4. Polityka: Grecja to przykład prawdziwego civitas, państwa konserwatywnego, okrutnego i bezlitosnego, opierającego swoje istnienie na prawach siły i przemocy, a nie mądrości, sprawiedliwości i równości.

I to właśnie taką oto, cudowną Grecję, zastaje w Atenach Sokrates, i taką też zamierza zreformować. „Poznaj samego siebie" - słowa te umieszczone na frontonie delfickiej świątyni, poruszają go aż do głębi. Umożliwiają mu bowiem wgląd w istotę Bytu, a przez to i zrozumienie, że poznanie samego siebie jest początkiem wszelkiej mądrości, bowiem tylko tym sposobem człowiek jest w stanie określić miarę swojego rozumu oraz zakres swoich obowiązków. „Znaj samego siebie" - ta prosta myśl zawiera w umyśle Sokratesa nie tylko pewien program reformy filozofii, ale i religii, obyczajów i polityki. „Błądzimy nie dlatego, że jesteśmy źli - mówi Sokrates - ale dlatego, że nie wiemy co jest dobre". Z niepozbawioną ironii przesadą twierdzi: „Co do mnie, wszystko to co wiem, to jest to, że nic nie wiem". Tak też i naucza. Ciało fizyczne jest więc dla niego jedynie narzędziem duszy, a cel życia odnajduje nie w zadośćuczynieniu potrzebom i zachciankom fizycznym, ale rozwijaniu zdolności moralnych. Dowodzi, że we wnętrzu każdego z nas jest światło, którego blask ujrzymy, jeżeli ocalimy naszą duszę przed zdeprawowaniem. Wierzy w możliwość odnalezienia we wnętrzu każdego człowieka wiedzy podstawowej i prawdziwej, albowiem, jak sam to mówi „każdy z nas nosi ją w sobie". Dlatego też odwołuje się do indywidualnego sumienia, które jego zdaniem było, i jest jedynym pewnym źródłem mądrości i moralnego osądu nas wszystkich. Naucza, że odróżnienie sprawiedliwości od niesprawiedliwości, czy też dobra od zła, nie jest, jak mniemają sofiści, wyborem samowolnym, opartym na sile, bądź konwencji, lecz najgłębszemu, wewnętrznemu zaufaniu swojemu sumieniu. Ponad rzekomym prawem siły, zdaniem Sokratesa, istnieje bezwzględne prawo sprawiedliwości, a ponad wszystkimi prawami pozytywnymi (pisanymi) - prawa przyrodzone (niepisane), i że w nich właśnie, a nie w tych pierwszych, należy szukać wszelkiej sprawiedliwości. Przypomina także o konieczności przestrzegania cnoty (okresowej wstrzemięźliwości), bez czego ludzie nie mogą, nie są i nie byliby w stanie doznawać prawdziwego szczęścia. Taka jest w olbrzymim skrócie doktryna obyczajowa, którą Sokrates przeciwstawia

filozofii swojego wieku i za pomocą której, pragnie oczyścić religię, poprawić obyczaje i zhumanizować politykę. W filozofii określa się tę doktrynę jako kult czysto moralny. Z niego to też wynika jego dogłębne przekonanie, które w jego reformowaniu polityki wyraża się bezwzględną sprawiedliwością, której normę i miarę stanowią prawa jednostki uniezależniającej się tym samym od wszechmocy państwa, oraz jej indywidualne sumienie i mądrość. Dlatego też głównym zajęciem Sokratesa jest wychowanie i nauczanie młodzieży. Przygotowując ich do roli mężów stanu, retoryków i urzędników państwowych, wykłada im konieczność nie tylko nabycia wiedzy ścisłej, dotyczącej spraw położenia samej Rzeczypospolitej, ale przede wszystkim zasady sprawiedliwości, powściągliwości i uczciwości. Krytykuje gwałtownie instytucje państwowe, gdy przeczą swoją działalnością sprawiedliwości, oraz z narażeniem życia, każdą tyranię. Sokrates nie jest przy tym ani pisarzem, ani profesorem, nie tworzy żadnych dzieł, nie utrzymuje żadnej szkoły, lecz obecny jest wszędzie tam, gdzie się licznie gromadzą ludzie: na agorze, w gimnazjach, w domach prywatnych, na placach, targach i w urzędach. Pierwszy nawiązuje rozmowy albo polemikę z tymi zwłaszcza, których uważa się ogólnie za szczególnie mądrych, lub z tymi, którzy sami się za takich uważają. Najczęściej jednak większość tych rozmów ujawnia tylko obiegową, płytką i jałową wiedzę jego rozmówców. Sokrates obnażając ją więc ze znaną sobie zajadłością, krytykuje słabości swych polemistów kwestionując jednocześnie ich prawo do decydowania w sprawach ogółu, a więc w sprawach społecznych i politycznych.

I to za to właśnie zapłaci swoim życiem, zostanie bowiem nagle, bez jakiejkolwiek możliwości sprawiedliwej obrony, skazany na śmierć przez otrucie. Wyrok wykonają Ateńczycy bez zmrużenia powiek, choć, jak podają liczne przekazy, z licznymi jednocześnie łzami (?!) w ich *mądrością przepełnionych* oczach…

Betlejem. Jezus - Cztery wieki później. Historia Jezusa z Nazaretu zwanego także Chrystusem jest nam najlepiej znaną, nie będę więc się o niej zbytnio rozpisywał. Wystarczy jak powiem, że Jezus to człowiek o wyjątkowej mądrości i wyjątkowej dobroci, gorący propagator idei o g ó l n e j m o ż l i w o ś c i, czyli ogólnej, dostępnej wszystkim ludziom globalnie, wrodzonej nam wszystkim, możliwości wzajemnego i odwzajemnionego braterstwa i współpracy, oraz prawa do kochania - do dawania i brania miłości bez względu na pochodzenie, różnicę klas, czy też ich wzajemne położenie. Skazany za swoje przekonania i ich publiczne głoszenie bezwzględnym wyrokiem kościoła, świeckiego namiestnika

oraz tłumu współziomków na śmierć przez powieszenie żywcem na krzyżu. Powieszony i zabity.

Aleksandria. Hypatia[123] - Cztery wieki później. Znacie Hypatię? Słyszeliście o niej? Ja, muszę się wam przyznać, że nawet jak gdzieś o niej kiedyś słyszałem, to, zapomniałem już o niej w międzyczasie zupełnie. A przecież Hypatia była kobietą wyjątkową, bo to ona właśnie była najznakomitszym filozofem aleksandryjskim piątego wieku. A do tego, była jeszcze kobietą o wyjątkowej piękności, o wyjątkowej mądrości i wyjątkowej dobroci. Podobnie też do Sokratesa i Jezusa pragnieniem jej najgłębszym było to samo u z d r o w i e n i e c z ł o w i e k a, przez to i państwa, i kościoła. Hypatia walczy więc wszędzie tam gdzie może występując publicznie przeciwko tyrani, niesprawiedliwości, przeciwko wyzyskowi i niewolnictwu, twierdząc, że człowiek od urodzenia ma możliwość zmiany, że może być dobrym, mądrym i współczującym, że nie musi bez przerwy walczyć i zabijać, i że ta jego postawa jest w nim samym zupełnie niezależna i zupełnie niezawisła, nie zależy bowiem od nikogo - ani od postawy kościoła, ani od postawy państwa, lecz od niego samego, bowiem od jego wewnętrznego światła - wewnętrznego sumienia, wewnętrznej mądrości i wewnętrznej sprawiedliwości ponad wszystko.

Niestety w roku 412 biskupem Aleksandrii zostaje Cyrylus, kanonizowany oficjalnie przez kościół. Będąc następcą swojego stryja, wyjątkowego tyrana i pedofila - biskupa Teofila, okazuje się dość szybko jeszcze bardziej żądnym władzy i krwi, a będąc z natury jeszcze bardziej porywczym i jeszcze bardziej gwałtownym, nie przychodzi mu to trudno. Jak twierdzą liczne zapiski historyczne, pewnego dnia roku 414-tego po Chr., przechodząc obok domu Hypati, zostaje zatrzymany przez tłum gromadzący się tam dla wysłuchania jednego z jej licznych wykładów. Widząc ów wielki napływ spragnionych wiedzy słuchaczy, ogarnia go tak wielkie uczucie zazdrości, zawiści, próżności i pychy, że publicznie poprzysięga jej śmierć, i choć - jak zaświadcza piszący o tym Damascjusz - nie wiadomo czy biskup posunął się rzeczywiście aż tak daleko, aby nastawać rzeczywiście publicznie na życie tej poważnej dla niego konkurentki, jednakże zarówno wcześniejsze jego postępowanie, jak i późniejsze wydarzenia, choć jednoznacznie nie dowodzą jego osobistego udziału w tej okrutnej zbrodni, to jednak bardzo silnie zaważają na szali wskazując w jego kierunku, bowiem pewnego dnia roku 415tego, kiedy Hypatia wyjeżdża właśnie ze swojego domu, tłum

123 j.p.

szaleńców (?!) pod dowództwem pewnego Piotra, jak się później okaże - lektora kościoła Cyrylusa, porywa ją z powozu i wlecze do jego kościoła. Tam obnaża ją z szat, przywala masą kamieni, dachówek i skorup garncarskich, po czym rozszarpuje jej ciało na kawałki, a na koniec, jak gdyby tego wszystkiego było jeszcze im wszystkim zbyt mało, odbywa pochód z resztkami jej ciała po ulicach Aleksandrii, aby spalić je wreszcie w miejscu zwanym Cinaron. I tak właśnie kończy życie jedna z najznakomitszych filozofek aleksandryjskich, orędowniczka mądrości, miłości i dobroci, sprawiedliwości i równości - Hypatia, wyjątkowa kobieta o wyjątkowej piękności, mądrości i dobroci, której jedyną przewiną była właśnie jej piękność, jej mądrość, i jej dobroć. Lecz ludzie zadający jej śmierć, żyją jakimś cudem nadal - nikt nie zostaje oskarżony, skazany, lub w jakiejkolwiek innej formie pociągnięty do odpowiedzialności. Mogą się więc w wiekach późniejszych posunąć do jeszcze straszniejszych zbrodni. Co też z dziką rozkoszą i czynią."[124]

Rzym. Giordano Bruno[125] - szesnaście wieków później. Może Giordano Bruno nie jest tak rzutki w swoich poglądach jak jego poprzednicy, nie zmienia to jednak faktu, że to co myśli i głosi, prowadzi go w prostej linii na stos. Będąc gorącym zwolennikiem, propagatorem i obrońcą teorii kopernikańskiej oraz jednocześnie zagorzałym przeciwnikiem wszystkiego tego, co arystotelesowskie, ląduje w końcu w lochach wspaniałej Wenecji, a potem i Rzymu, w których spędza co najmniej lat osiem, aby po latach tortur i ostatniego upodlenia, dziewiątego lutego 1600nego roku, spłonąć żywcem na rzymskim placu Flory - zgodnie z wyrokiem rzymskiego trybunału *pełnego łagodności i bez przelewu krwi*, jak określili ten sposób umierania prokuratorzy kościelni wydając Bruna władzy świeckiej, celem jego wykonania.

Może Giordano Bruno nie był rzeczywiście aż tak piękny jak Hypatia, i tak kontrowersyjny jak Sokrates, był jednak tak jak i oni istotą kochającą życie do szaleństwa, miłującą prawdę, sprawiedliwość, honor i odwagę, których to właśnie cech nauczał publicznie na Uniwersytetach całej Europy, i z których to Uniwersytetów, i to we wszystkich tych krainach łącznie: i z Włoch, i z Niemiec, i z Francji, i z Anglii, i z Holandii i Hiszpanii, został brutalnie papieskim listem gończym usunięty, i za które to właśnie skazali go w końcu na śmierć w płomieniach jego wspaniali ziomkowie. A wyrok ten, za przyzwoleniem i pełną

124 J. w.
125 J.w.

akceptacją Piusa V-tego oczywiście, nie tylko wykonali z dziką rozkoszą, ale, jak sam to ów papież zaznaczył w swoich pismach „… nie sądźcie mili aby było cośkolwiek milszego Bogu, jak ścigać jawnie jego nieprzyjaciół przez pobożną żarliwość ku religii katolickiej”[126], **stał się dla wielu naturalnie w ł a ś n i e t y m r o d z a j e m *m i ł o ś c i*,** tą *czystą inspiracją pobożności, dobrego, godziwego życia*, a z czasem i ich celem głównym, pomógł im bowiem bez żadnych wyrzutów sumienia, czy chociażby jakiejkolwiek malutkiej zadumy nad sensem, czy też i celem takowych działań, łamać kołami, torturować, gotować w smole i palić na końcu tej drogi żywcem[127] na stosach całej Europy ponad 16 milionów ludzi - najdzielniejszych, najodważniejszych i najmądrzejszych ze wszystkich ówczesnych mieszkańców Europy![128]

Warszawa. Kazimierz Łyszczyński [129] - osiemnaście wieków później. „Jest rok 1689, jesteśmy na Zamku Królewskim, gdzie odczytują właśnie sentencje tegoż *wspaniałego, i jakże humanitarnego* wyroku: „Jego Królewska Mość z senatorami…. raczy uznać, iż tenże Łyszczyński zasłużył na najcięższe kary, cięższe od kryminalnych, i wyrokuje w związku z tym co następuje: Naprzód pisma jego ateuszowskie, gdy je trzymać będzie w prawej ręce na rusztowaniu wystawionym na Rynku Starej Warszawy, zostaną spalone przez kata, sam zaś obwiniony wywieziony za Warszawę, tam na gorejącym stosie żywcem spalony zostanie. Ponadto dobra jego zostaną zabrane, dom, w którym mieszkał zburzony i plac, na którym takowy stał, na wieczne czasy pustką pozostawiony będzie.” I rzeczywiście. Palą Łyszczyńskiego na stosie. Odbierają mu mienie. A słuch o tym wszystkim ginie w mrokach wspaniałej przecież polskiej historii walecznych królów, mądrych obywateli i wielkiego - od morza do morza - państwa.”[130]

Na zakończenie tego smutnego tematu, zacytuję jeszcze teorię **Leona Festingera**[131], tłumaczącą wszystkim współczesnym cywilizowanym ludziom w sposób

126 **Piusa V** do matki ostatnich Walezjuszów.

127 **Girard Rene:** Sacrum i przemoc, Poznań, Brama, 1994, ISBN 83-900255-6-6.

128 **Barni J.R.**: Męczennicy myśli. Nitrotest, Koszalin, 1862\1990. ISBN 83-902211-0-1.

129 J.w.

130 **Łyszczyński** ginie na stosie za objaśnienia dopisane na marginesie dzieła Henryka Altstediusa „Encyklopedia Biblijna”, a właściwe za jeden mały dopisek: „więc nie ma Boga”. **J.R. Barni**: Męczennicy myśli. Nitrotest, Koszalin, 1862\1990. ISBN 83-902211-0-1.

131 **Leon Festinger**, słynny psycholog amerykański, Twórca teorii dysonansu poznawczego w 1950 roku formułuje podstawową zasadę swojej teorii: „jeśli wpływasz na zmianę zachowań jednostki, zmieni ona sposób myślenia i odczuwania tak, by zmniejszyć rozdźwięk między nimi.” Festinger przedstawia dysonans jako psychiczne napięcie pojawiające się wtedy, gdy zachowania jednostki przeczą jej przekonaniom. Ów stan napięcia jest równie dotkliwy jak uczucie głodu, toteż człowiek szuka sposobów, by je zredukować.

równie współcześnie cywilizowany, przyczyny takich oto, lub podobnych w jakimś sensie, działań ludzkich:

• Jeśli ludzie uważają swe zachowania za głupie i raczej niemoralne, zmieniają postawę na taką, która pozwoli im traktować te same działania jako rozsądne i etyczne.

• Ludzie, którzy w jakiejś sprawie zajmują odmienne stanowiska, skłonni są interpretować fakty i doniesienia dotyczące przedmiotu ich sporu w całkowicie różny sposób - każdy dostrzega i pamięta to, co świadczy o słuszności własnej tezy, przeinaczając i zapominając to, co ją podważa.

• Ci, którzy uważając się za uczciwych i rozsądnych, krzywdzą jednocześnie niewinnych ludzi, próbują radzić sobie z powstałym w ten sposób dysonansem, głosząc, że ich ofiary nie zasługują na to, by traktować je z szacunkiem.

• Ludzie często i chętnie uciekają się do racjonalizacji, by zmniejszyć dysonans poznawczy.

Nauka.

> ...najprostsza droga do zniewolenia każdego człowieka wiedzie poprzez poddanie go wyrafinowanemu systemowi edukacji i nauki. Aby więc zadbać o człowieka „światłego", należy zwalczać skutecznie wszelkie prymitywne sposoby wychowania, nie dopuszczając do tego, żeby jakiś zabobon i tak zwana tradycja, niszczyły ludzki potencjał. Dla dobra więc wszystkich ludzi, tak należy kierować ludzkim wychowaniem, aby każdy człowiek indywidualnie mógł rozwinąć w sobie swoje ukryte możliwości. Niech więc wreszcie ludzkie samolubstwo, ludzka żądza władzy, oraz hipokryzja, zajmą należne im miejsca w procesie wychowania, przesłaniając skutecznie wszelkie inne ludzkie talenty i ochoty. W tym celu dziecko zaraz po urodzeniu oddzielimy od matki skazując go tym samym na samotność, bo to

Ludziom zależy na tym, by ich działania, myśli i emocje pozostawały w zgodzie ze sobą; skłonni są tolerować tylko niewielką rozbieżność między nimi. Badania psychologiczne Festingera wykazały, że jeśli jeden z tych elementów ulegnie modyfikacji, pozostałe dwa dostosują się do zmian, by zmniejszyć dysonans poznawczy. Tendencja ta może przejawiać się w różny sposób, na przykład w ten podany powyżej.

ona właśnie decydować będzie o wszystkim. Ograniczymy również do minimum możliwość jego kontaktów cielesnych, oraz niepożądanych uczuć. Będziemy więc dbając o jego rozwój emocjonalnie, psychicznie i fizycznie tak nim kierować, aby wzmocnić i uszlachetnić w nim jego wątłą z natury „naturę", i to na każdej płaszczyźnie, i w każdym wymiarze!!!

Jahwe. Encykla Deus fiat, anno - 91578.

Człowiek. Pięć palców. Cztery kończyny. Otwór rozrodczy, wydalający i wchłaniający. Jedno serce i jeden mózg. I jedna nazwa: homo bipedus, sapiens, longues. Człowiek rozumny - jak podaje współczesna encyklopedia wydana przez poważane Wydawnictwo Naukowe[132], to „gatunek z rodziny Hominidae (człowiekowatych), odznaczający się największym rozwojem mózgu, redukcją wałów nad czołowych i potylicznych, skróconą częścią twarzową czaszki, wyniosłością bródkową na żuchwie, powstały - podobnie jak każdy inny organizm - jak każdy inny gatunek biologiczny w drodze przemian ewolucyjnych i podobnie jak każdy gatunek biologiczny zajmuje w świecie istot żywych określone stanowisko systematyczne. W obrębie rzędu Naczelnych, wszystkie formy ludzkie - zarówno człowiek kopalny jak i człowiek współczesny - tworzą odrębną rodzinę człowiekowatych, która poprzez pradawnych przodków kopalnych spokrewniona jest z rodziną człekokształtnych (Anthropoidae), obejmującą dzisiejsze gibbony, goryle, orangutany i szympansy. Naukowe badanie pochodzenia człowieka polega na ustaleniu ewolucyjnego szeregu form, z których powstał, a więc na odtworzeniu jego linii rodowodowej. Na podstawie podobieństw i różnic w zakresie morfologii, anatomii, fizjologii, embriologii, etnologii i etologii, wyciąga się pewne wnioski o stopniu podobieństwa oraz ewentualnego pokrewieństwa człowieka z innymi współczesnymi przedstawicielami Naczelnych, jak też wysuwa się koncepcje dotyczące odtworzenia linii rodowodowej człowieka. Znacznie większą wartość mają jednak pod tym względem dowody bezpośrednie, a więc kopalne szczątki kostne wymarłych form naczelnych m. in. bliższych i dalszych przodków człowieka. Ponieważ ciągłość ewolucji (?!) oraz brak dostatecznych dowodów paleontologicznych nie pozwalają na konkretne wskazanie form, które by stanowiły punkt wyjścia dla form ludzkich"[133], przyjmuje się więc za prawdę wszystko to, co

132 PWN. 2001. Warszawa..
133 J.p.

w danym momencie najbardziej olśni zmaterializowane umysły, lub po prostu to, co uznane zostanie przez silniejszą mniejszość jako odpowiednie dla słabszej większości[134], czyli to, co musi być prawdziwe, aby zachowana została ciągłość raz zdobytej władzy i to bez względu na jej absurdalny i samoniszczący charakter. Dlatego też to właśnie to, a nie co innego wchodzi do szkolnych i uniwersyteckich programów nauczania jako tak zwany ortodoksyjny kanon naukowy, i to właśnie to, akceptowane jest przez większość ludzi, i utożsamiane z tzw. prawdą absolutną, która niestety ma to do siebie, że wierzący w nią stają się często brutalnie uzależnionymi od niej narkomanami, a jako uzależnieni i będący na ciągłym głodzie, stają się brutalnymi fanatykami siłą narzucającymi innym swoje brutalne przekonania. I tak właśnie powstała NaMaKo - **Nad**małpa Kowalska, czyli idea darwinowskiej ewolucji[135], gdzie człowiek to spadkobierca powoli rozwijającej się ziemskiej ewolucji, rodzaj myślącej łysej małpy, jej najbliższy kuzyn, ukoronowanie wszelkich możliwych ziemskich możliwości rozwojowych, niewspartych żadnym planem, żadnym celem, ani żadnym zegarmistrzem, no chyba, że ślepym. Nagle, ot tak po prostu, ni z tego, ni z owego, następuje wielki wybuch, wszystko nagle gotuje się, a potem równie nagle stygnie. Z tego chaosu powstaje wszystko, no i Człowiek. I to trójwymiarowy! I rozumny, ma się rozumieć! A potem od razu tworzy On kościół Jahwejański i demokrację, już nie ludową, bo ludowa popadła w tarapaty, ale jednak demokrację, czyli najwspanialszy i najbardziej ludzki rodzaj zintegrowanej, samoregulującej gospodarki rabunkowej opartej na najwspanialszych osiągnięciach zabójczych idei, czyli zaniku wszelkiej prawdziwej wiedzy duchowej oraz etyki, rozkwicie pragmatyzmu i uwielbienia pieniądza, dezinformacji, inwigilacji, kontroli i monopolu władzy, a wszystko to poprzez świadomy zalew świata, niektórym wybrańcom wielkie zyski przynoszącymi, lecz dla większości ludzi, mało znaczącymi, kolorowymi jednak, często i szybko zmieniającymi się, najczęściej sprzecznymi ze sobą, narkotycznymi informacjami człowieka o człowieku, informacjami najbardziej upragnionymi, najbardziej oczekiwanymi i najbardziej pożądanymi przez wszystkich, a przez to najbardziej ukrywanymi, najbardziej fałszowanymi

134 **Hiperłącze faktograficzne**: Esmeralda Arana.

135 Nie znajdując w sobie żadnego zrozumienia dla darwinowskiej teorii ewolucji, twierdzę, że ewolucja jako taka istnieje oczywiście, ale ani pantofelek, ani ryba nie są praprzodkami człowieka. Wszyscy jesteśmy tutaj **tym samym jednym** - ż y c i e m - manifestującym się na różnych jego płaszczyznach, w różnych formach - ciałach. Uważam, że tak naprawdę, to nikt z nas nie wie co to jest życie, dlaczego, po co, lub z jakiego powodu i na jakich zasadach Ono się tutaj manifestuje. To tylko chęć bycia lepszym od innych (bardziej błyszczącym) czyni z niektórych z nas tak wielkich i wszystkowiedzących głupców. W przeciwieństwie również do pospolitych zwolenników interwencjonizmu myślę, że Życie zostało tu na Ziemi zasiane, ale nie koniecznie przez fizycznych podróżników międzygalaktycznych, lecz raczej zewnętrzno-wewnętrzną siłę sprawczą - program sferyczny.

i najbardziej manipulowanymi ze wszystkich informacji w ogóle przez człowieka i dla człowieka sporządzanych oraz człowiekowi w ogóle dostępnych. „Nadmałpa" Kowalska utożsamiła się ze swoim włochatym, skaczącym po palmie bratem, uznała go za siebie samą, uwierzyła w swoją własną nieomylność i stworzyła świat zewnętrzny na swoje podobieństwo: cudowny homozoologiczny ogród pseudonaukowego dobrobytu, w którym wszyscy i to bez żadnego wyjątku, zatrzaśnięci jesteśmy.

♦ Gość ósmy: Lloyd Pye. Nexus, wydanie PL, Nr. 2 i 3, 2003, str.33, w tłumaczeniu J. Florczykowskiego. Fragmenty.

Urodzony w roku 1946 w Luizjanie w USA Lloyd Pye jest badaczem i pisarzem. Jego niezależne, trwające ponad trzydzieści lat badania dotyczące wszystkich aspektów ewolucji doprowadziły go do wniosku, że człowiek nie rozwinął się na Ziemi, albo, że jest produktem pozaziemskiej interwencji. Jego książkę Everything You Know Is Wrong - Book One: Human Origins (Wszystko, co wiecie, jest błędne -Księga pierwsza: Pochodzenie człowieka) można zamówić pod adresem internatowym http://www.universe.com lub w firmie Barnes & Noble pod adresem http://www.bn.com. Lloyd Pye prowadzi własną stronę internetową pod adresem http://www.lloydpye.com, do której odwiedzenia zachęcam. Z wieloma jego wywodami się nie zgadzam, jedno jest jednak dla mnie w tym artykule ważne: w piękny i logiczny sposób krytykuje teorię Darwina. I oto mi właśnie chodzi. I po to go właśnie cytuję.

Od momentu opublikowania w połowie roku 2002 mojego pierwszego artykułu napisanego dla Nexusa („Kreacja poprzez interwencję z zewnątrz", nr 25 (5/2002) - wydanie polskie; vol. 9, nr 4 (czerwiec-lipiec 2002) - wydanie oryginalne, zasypano mnie listami z całego świata, głównie za pośrednictwem poczty elektronicznej (około 200 listów), z których wiele zawierało mile widziane wyrazy uznania, a inne prośby o dalsze wyjaśnienia i głębszy wgląd w omówione przeze mnie sprawy lub poruszenie tych zagadnień, które zostały pominięte.

Prawie wszyscy są zainteresowani darwinizmem, kreacjonizmem, koncepcją inteligentnego planu, a także najnowszym dzieckiem tej rodziny - interwencjonizmem. Zacznijmy od uświadomienia sobie, że Karol Darwin stał na bardzo

śliskim gruncie, kiedy usiłował wyjaśnić, w jaki sposób coś tak biologicznie i biochemiczne złożonego jak nawet najprostsze formy życia mogło spontanicznie zorganizować się z organicznych molekuł i luźno rozsianych w ziemskim środowisku związków. Właśnie z powodu tej części teorii Darwina, która zawsze była w rażącym stopniu wypełniona argumentami o charakterze fasadowym, współcześni darwiniści otrzymują cięgi ze wszystkich stron, w tym od ludzi takich jak ja, co sprawia, że ich gmach „autorytetu", w którym kryją się od 140 lat, chwieje się w posadach. Proszę sobie wyobrazić, że w średniowieczną warownię walą ogromne kamienie wyrzucane przez prymitywne, lecz, suma sumarum, skuteczne katapulty. Darwinizm i wszystko, co jest uznawane za charakterystyczne dla tego kierunku, to znaczy naturalny dobór i selekcja, ewolucja, przetrwanie jednostek najsilniejszych, zachowanie równowagi etc., jest właśnie tym zamkiem, na którego blankach usadowili się niezamierzający ich opuszczać darwiniści, mimo iż ciskane w nich kamienie dokonują dzieła zniszczenia. Zwolennicy inteligentnego planu ciskają głazy czyniące największe wyłomy w murach, kreacjoniści używają w porównaniu do nich proc, zaś stosunkowo nieliczna grupa ludzi takich jak ja, interwencjonistów, strzela do nich od czasu do czasu z łuku dobrze mierzonymi strzałami, nie przejmując się tym, że jak na razie nikt nie zwraca na nich zbytniej uwagi. Proszę jednak pamiętać o pouczającym przykładzie Achillesa, którego powaliła jedna dobrze mierzona strzała. Darwiniści też mają pięty.

ŻYCIE LUB COŚ W TYM RODZAJU. W czasach Darwina nic nie wiedziano o życiu na poziomie komórkowym. Protoplazma była najmniejszą jednostką, jaką wówczas znano. Mimo to darwinowska teoria doboru naturalnego głosi, że całe życie - każda żyjąca znana wówczas jednostka lub ta, która zostanie w przyszłości odkryta, musi od momentu narodzin aż do śmierci funkcjonować w myśl praw natury, które można określić i zdefiniować. Dotyczy to oczywiście również początków życia. Darwin sugerował, że życie mogło wyłonić się stopniowo w wyniku łączenia się błąkających się w „ciepłym stawie" cząsteczek, gdy planeta nasza oziębiła się do tego stopnia, że takie połączenie stało się możliwe. Później zdano sobie sprawę, że nic nie mogło się wyłonić stopniowo lub w jakikolwiek inny sposób ze środowiska o charakterze statycznym i uzupełniono tę teorię o czynnik katalityczny w postaci błyskawic. Naukowcy przez całe wieki aż do chwili obecnej musieli dzielić swoje życie z „Bogiem" kreacjonistów, który pilnie obserwował wszelkie ich poczynania, pomyłki, błędne osądy i osobiste potknięcia. Kiedy natykali się na coś, czego nie dało się racjonalnie wyjaśnić, jedyną alternatywą była wola Boga („Bóg tak chciał"), co było dla nich z kolei nie do przyjęcia. Naciskani przez kreacjonistów

nieustannie muszą wyjaśniać wszystko w kategoriach praw „natury", bez względu na absurdalność proponowanego wyjaśnienia. Stąd też wzięła się konieczność wprowadzenia elementu pioruna uderzającego w niezliczone, przypadkowo rozsiane w „ciepłym stawie" molekuły, które w jakiś sposób przeobrażają się w pierwsze żywe stworzenia. Tak więc sprzęgamy razem „naturalne" siły biologii, chemii i elektromagnetyzmu i - voila! - mamy bliskie cudowi wydarzenie. Jest oczywiste, że żaden z darwinistów nie akceptuje takich terminów, jak „magia" lub „cud", które są równoznaczne z podporządkowaniem się zasadzie kreacjonistów głoszącej, że „Bóg tak chciał". Jednakże w najskrytszym zakamarku swojego umysłu nawet najbardziej zawzięty darwinista musi podejrzewać, że teoria „ciepłego stawu" jest absurdem. Wraz ze wzrostem wiedzy w zakresie niemieszczącej się w głowie złożoności struktur komórkowych stawało się to coraz bardziej oczywiste. Wciąż aktualna jest tu analogia Freda Hoyle'a, który stwierdził, że „jest to równie prawdopodobne, jak to, że tornado po przejściu przez wysypisko śmieci złoży ze znajdujących się na nim części odrzutowiec". Niestety, teoria „ciepłego stawu" stała się przeciwwagą wobec twierdzenia „Bóg tak chciał" i nawet kiedy darwiniści zdali sobie sprawę, że jest ona fałszywa, wciąż uparcie się jej trzymali, głosili i nauczali. W wielu krajach świata, w tym w USA, naucza się jej do dziś.

ZBYT GORĄCE, ABY MOŻNA BYŁO UTRZYMAĆ. Kolejnym ciosem, który wstrząsnął darwinizmem, było odkrycie w pewnych miejscach na Ziemi pozostałości tego, co stanowiło pierwotną skorupę Ziemi. Te najstarsze płyty skalne noszą nazwę kratogenów i historia ich przetrwania przez cztery miliardy lat jest cudem samym w sobie. Ale to, co jest w nich najdziwniejsze, to to, że zawierają one w sobie skamieniałe „prymitywne" bakterie! Tak, tak, bakterie zachowane w skalnym bloku liczącym sobie 4 miliardy lat. Jeśli nie są one prymitywne, to co jest? To odkrycie stanowi dla darwinistów kłopotliwy i trudny do zgryzienia orzech. Jeśli Ziemia zaczęła formować się z pierwotnej chmury gazowo-pyłowej układu słonecznego około 4, 5 miliarda lat temu, o czym już wówczas dość dobrze wiedziano, to 4 miliardy lat temu protoplaneta wciąż jeszcze była kulą przelewającej się, ciekłej magmy. Żadne ciepłe stawy nie pojawiły się na Ziemi przez następny miliard, a nawet jeszcze więcej, lat. Jak więc pogodzić istniejącą rzeczywistość z wymysłem w postaci ciepłych stawów? Ponieważ nie było sposobu pogodzenia tego faktu z teorią darwinizmu, po prostu zignorowano go, niemniej specjaliści musieli go uwzględniać w swojej codziennej pracy. Wszyscy darwiniści przyjęli postawę przysłowiowych trzech małp: „nie widzieć zła, nie głosić zła, nie słuchać zła". Mówienie, że „zataili" nowe, destrukcyjne dla ich teorii dane nie jest prawdą, prawdą

natomiast jest to, że ten fakt nigdy nie był nagłaśniany w środkach masowego przekazu. Zwyczajowym sposobem postępowania darwinistów z wszelkimi wyzwaniami, jakie stawały przed ich ukochaną teorią, stała się zasada: jeśli nie da się czegoś pokonać, należy o tym nie mówić bądź też mówić o tym tak niewiele, jak to tylko możliwe. Jeśli już muszą mówić na ten temat, zawsze starają się „zabić posłańca" poprzez poddanie w wątpliwość jego wiarygodności. Jeśli krytykowi darwinizmu brak jest tytułów akademickich równych ich tytułom, zostaje odrzucony jak spękany garnek, jeśli jednak ma autorytet naukowy równy ich kwalifikacjom, nadaje się mu miano „podejrzanego kreacjonisty" i odrzuca. Żaden z naukowców nie może otwarcie i bezkompromisowo wypowiadać się przeciwko dogmatom darwinizmu nie płacąc za to wysokiej ceny. Z tego właśnie powodu i w ten sposób ludzie uczciwi mogą być „utrzymywani w szeregu" i można im zamknąć usta, aby nie wypaczali ordynarnie prawdy. Gdyby ten system bezlitosnej cenzury nie został wdrożony, wówczas kolejne potknięcie się darwinistów spowodowałoby ogłoszenie na całym świecie wiadomości o ostatecznym upadku śmiesznego poglądu głoszącego, że życie mogło powstać w sposób „naturalny". Nie mogliby być nawet pewni tego, czy to stało się na Ziemi.

DWA ZA CENĘ JEDNEGO. Imponujący gmach darwinistycznego dogmatu o „początkach życia" legł u podstaw niewzruszonej zasady: może być jedynie jedna pierwocina całego życia. Kiedy przypadkowy piorun uderzył w idealnie uformowany ciepły staw, stworzył tylko jedną jednostkę, nie była to jednak zwykła jednostka. Wraz z nią pojawiła się umiejętność pobierania pożywienia z otoczenia, przetwarzania go w energię, wydalania odpadów powstających w wyniku zużywania tej energii i - niemal mimochodem - reprodukowania się ad infinitum aż do momentu gdy po milionach kolejnych generacji jeden z jej potomków siedzi tu oto i czyta te słowa. Nie ma w tym ani krzty elementu nadprzyrodzonego - jedynie nieprawdopodobny wprost szczęśliwy traf. Tak brzmiała ewangelia darwinistów - głoszona i respektowana - dopóki nie znaleziono w kratogenach skamieniałych bakterii. To odkrycie było niepokojące, ale nie zabójcze dla teorii darwinistycznej. Musieli przyznać, oczywiście tylko we własnym gronie, że pierwsze formy życia nie wykształciły się w ciepłym stawie, lecz jakimś sposobem pojawiły się razem, ponieważ bardzo stare skamieliny są usiane jednokomórkowymi bakteriami nieposiadającymi jądra komórkowego (prokarionty). Prokarionty poprzedzały znacznie późniejsze jednokomórkowe bakterie posiadające jądro (eukarionty), tak więc postkratogeniczny okres utrzymywał się zupełnie nieźle w ramach zakreślonych teorią darwinizmu. Bez względu na to, w jaki sposób pojawiły się pierwsze formy

materii ożywionej, były to pojedyncze jednostki pozbawione jądra, co było zgodne z założeniami, ponieważ nawet najprostsze jądro byłoby zbyt złożoną „najmniejszą złożonością" (ulubiony termin kierunku inteligentnego planu), aby mogło być stworzone przez uderzenie pioruna w „pierwotny bulion" ciepłego stawu. Tak więc darwiniści wciąż dzierżyli połowę udziału. Jednak w połowie lat osiemdziesiątych XX wieku biolog Carl Woese zaskoczył swoich kolegów druzgocącym odkryciem, zgodnie z którym było nie jedno źródło wszystkich form życia, jak przewidywano, ale, co miało zasadnicze znaczenie dwa - dwa rodzaje bakterii--prokariontów i to tak różnych jak jabłka i pomarańcze, psy i koty, konie i krowy... dwie różne formy życia istniejące na naszej planecie jakieś 4 miliardy lat temu. I to bez cienia wątpliwości. Zignorować to, czy stawić temu czoło? Tylko jak? Jak wyjaśnić wykiełkowanie dwóch form życia w środowisku, w porównaniu do którego piekło to niemalże uzdrowisko? Nic poza stygnącą lawą jak okiem sięgnąć - jak to wytłumaczyć w kategoriach „naturalnych"? Otóż, nie da się tego wytłumaczyć w innych kategoriach niż te, które są wciąż nieugięcie odrzucane - życie z całą jego tajemniczością musiało być na Ziemi zasiane.

PANSPERMIA PODNOSI SWÓJ OBRZYDLIWY ŁEB. Koncepcja Panspermii mówi, że życie pojawiło się na Ziemi skądś spoza naszej planety, być może nawet spoza naszego układu planetarnego. Są dwie możliwe drogi, którymi trafiło ono na Ziemię: ukierunkowana i nieukierunkowana. Hipoteza nieukierunkowanej panspermii głosi, że życie pojawiło się na Ziemi w sposób absolutnie przypadkowy i przybyło na komecie lub meteorze. Są naukowcy, którzy dają pierwszeństwo kometom jako głównemu środkowi, ponieważ zawierają one lód zmieszany z pyłem (o kometach często mówi się, że są to „brudne kule śniegu"). Ten wariant oparty jest na założeniu, że pochodzenie życia z wody i jego przetrwanie w niej w kosmicznym mrozie jest bardziej prawdopodobne. Inni jako środek transportu preferują asteroidy, ponieważ istnieje większe prawdopodobieństwo, że pochodzą one z planet, które mogłyby posiadać życie. Komety, argumentują, prawdopodobnie nigdy nie były częściami planet, co więcej życie nie mogłoby się rozwinąć na zamarzniętej komecie. Hipoteza ukierunkowanej panspermii głosi, że życie zostało dostarczone na Ziemię w sposób zamierzony przez jakąś inteligencję. Jeden ze scenariuszy mówi o kapsule, która mogła być wysłana w podobny sposób, w jaki my wysłaliśmy z misją międzygwiezdną sondę Voyager. Jeśli wysłano ją spoza układu słonecznego, zastanawia, w jaki sposób nadawcy przewidzieli istnienie w tym miejscu Ziemi lub, jakim cudem Ziemia znalazła się na drodze czegoś wysłanego w przypadkowym kierunku (a la Voyager). Inny scenariusz zakłada, że na

Ziemię przybył międzygwiezdny statek kierowany przez pozaziemskie istoty i dostarczył na nią dwa typy prokariontów. Taka ewentualność wymaga otwartości umysłu, na brak którego cierpi większość naukowców, przez co nie zaakceptują oni żadnej z możliwości ukierunkowanej panspermii, nawet jako bardzo mało prawdopodobnej. Zamiast tego uporczywie trzymają się swojego „lepszego" wyjaśnienia w postaci nieukierunkowanej panspermii, ponieważ pozwala ona na kontynuowanie pierwotnej zabawy, której granice po raz pierwszy nakreślił Darwin: to, co jest nieukierunkowane, jest „naturalne", a to, co jest ukierunkowane, jest „mniej naturalne". Należy jednak zauważyć, że nie da się ukierunkowanej panspermii określić mianem „nienaturalnej". Według darwinistów, bez względu na to, skąd pochodzi życie, sam proces jego powstawania był od początku do końca naturalny. Musieliby tylko przyznać, że nie miał on miejsca na Ziemi. Jednak przystanie na taki pogląd oznaczałoby niebezpieczne zbliżenie się do akceptacji możliwości istnienia życia pozaziemskiego, co z kolei zagroziłoby ich nieustannym „poszukiwaniom" takiego życia, na których kontynuowanie otrzymują co roku miliony, to zaś sprawia, że nie śpieszą się z powiadomieniem opinii publicznej, że poza Ziemią istnieje życie co najmniej w postaci bakterii, takich samych jakie występują na Ziemi. Nie ma żadnych wątpliwości co do tego, lecz, jak zwykle, trzymają to pod przykrywką i to dosłownie - nie trzymają tego w tajemnicy, ale też nie podejmują żadnych starań, aby uświadomić społeczeństwo, że nie jesteśmy i nigdy nie byliśmy sami. Ciepły staw wciąż jest napełniony wodą, czemuż więc nie zabagnić go faktami?

WYŁANIA SIĘ WZORZEC. W mojej książce zatytułowanej Everything You Know Is Wrong (Wszystko, co wiecie, jest błędne) omawiam wszystkie wyżej wymienione aspekty, o których wie niewielu ludzi spoza środowisk akademickich. W ramach tych kół rdzeń „prawdziwych wyznawców" wciąż stara się każde nowe odkrycie związku chemicznego lub organicznego w przestrzeni kosmicznej wykorzystać do udowodnienia oryginalnego twierdzenia Darwina głoszącego, że życie jakoś „naturalnie" sprzęgło się na Ziemi. Mimo to najbardziej obiektywni naukowcy akceptują już obecnie to, że pierwsze formy życia musiały być dostarczone, ponieważ: występują jako dwie grupy prokariontów (bakteria archaea i bakteria prawdziwa); występują pod pełną i kompletną postacią; trudno sobie wyobrazić, aby piekielne środowisko pierwotnej Ziemi mogło być inkubatorem zalążków życia; pół miliona lat wydaje się zbyt krótkim okresem dla stopniowej, krok po kroku, budowy niesamowitej złożoności prokariotycznej biologii i biochemii. Jeszcze bardziej niszczącym dla pozycji ortodoksyjnych darwinistów jest to, że prokarion-

ty były równie trwałe jak życie. Były praktycznie niezniszczalne, zdolne do życia w niemalże dowolnym środowisku, czego dowiodły przez swoją obecność tu i teraz, zachowując swój oryginalny wygląd i zachowanie, takie jakim były w czasach, gdy ich przodkowie ulegali fosylizacji, czyli cztery miliardy lat temu. Cholerna temperatura? - Kochamy ją! Dławiąca sól? - Nie ma sprawy! Zamarznięcie na kość? - Nie mamy nic przeciwko temu! Zgniatające wszystko ciśnienia? - To w sam raz dla nas! Środowisko zabójczo kwaśne? - Trudno o coś lepszego! Obecnie znane są one pod określeniem ekstremofili i egzystują równolegle do innych prokariotycznych bakterii bytujących w łagodniejszych warunkach. Wydaje się, że te bytujące w łagodniejszych warunkach prokarionty nie mogłyby przetrwać w warunkach pierwotnej Ziemi, zatem skąd się wzięły? Według darwinistów „ewoluowały" z ekstremofili tak samo, jak ludzie ewoluowali rzekomo od „wspólnego przodka" wzdłuż ścieżki równoległej do ścieżki rozwoju małp. Darwiniści uważają, że ślady takich równoległych ścieżek rozwoju nie muszą być możliwe do prześledzenia. Jedyne, czego trzeba, to znalezienie nie różniących się zbytnio stworzeń. Ich zdaniem to wystarcza do wysunięcia uzasadnionego wniosku stwierdzającego istnienie między nimi związku ewolucyjnego. Eksteremofile naprawdę istniały, albowiem jesteśmy w posiadaniu liczących sobie 4 miliardy lat skamielin, które tego dowodzą. Ich potomkowie najwyraźniej istnieją do dziś, równolegle do prokariontów bytujących w łagodniejszych warunkach, które musiały wykształcić się z tych pierwszych. Nie można jednak znaleźć żadnych form pośrednich między nimi, mimo iż takie formy są konieczne w myśl kanonów darwinizmu. Próbując uporać się z tym kłopotliwym faktem, darwiniści upierają się, że takie formy istnieją, tyle że wciąż zagubione gdzieś w plątaninie skamielin, podobnie jak „brakujące ogniwo" między małpami i człowiekiem, które tkwi jeszcze gdzieś w ziemi czekając na odkrycie, które z pewnością któregoś dnia nastąpi. Chodzi tylko o to, aby znaleźć się w odpowiednim czasie w odpowiednim miejscu. Ze względu na doraźny charakter środka, jakim jest „brakujące ogniwo", nie ma sensu tłumaczenie kolejnej fazy życia na Ziemi, kiedy to prokarionty zaczęły dzielić stadium rozwoju ze znacznie większymi i bardziej skomplikowanymi, lecz wciąż jednokomórkowymi, eukariontami, które pojawiły się około dwa miliardy lat temu. Skok od prokariontów do eukariontów jest zbyt dalekosiężny, aby móc postulować, że odpowiada zań wyłącznie brakujące ogniwo ewolucyjne. Trzeba by co najmniej tuzina takich ogniw, aby uzasadnić przejście od braku jądra do jego w pełni rozwiniętej formy. (Jest to również, nawiasem mówiąc, prawdą w odniesieniu do skoku miedzy tak zwanym praczłowiekiem a człowiekiem, o czym będzie mowa w drugiej części artykułu). Jak to wytłumaczyć? Z pewnością

nie da się tego zrobić w budzący zaufanie sposób. Na szczęście, darwinistom nigdy nie brakowało twórczej weny w wynajdywaniu takich scenariuszy, jak choćby pomysł z „ciepłym stawem", które zaczopowałyby dziury w ich dogmatach.

TASOWANIE DOGMATÓW. Ponieważ jest oczywiste, że „brakujące ogniwo" nie przerzuci pomostu ponad przepaścią dzielącą prokarionty i eukarionty, czemu więc nie przyjąć, że mniejsze prokarionty zostały pożarte przez większe prokarionty? Tak, to chyba przejdzie! Rzecz w tym, że zamiast być potraktowane jako pożywienie i zamienić się w energię i odchody, te małe, pożarte przez większe, prokarionty zdołały jakoś się zmienić lub zostały zmienione w jądra komórkowe swoich pożeraczy. I to jest to! Ponieważ nikt nie potrafi jak dotąd udowodnić, że tak nie było (dzięki Bogu!), darwiniści są w stanie utrzymywać, że tak właśnie było. (Proszę pamiętać, że jeśli którykolwiek z krytyków darwinizmu zauważa, że możliwości tej również nie da się udowodnić, jego zarzut zostaje automatycznie oddalony, ponieważ „brak możliwości udowodnienia" oznacza na zewnątrz ich bractwa wyrok śmierci. Wewnątrz tego bractwa konsensus jest uzasadniony, ponieważ wspólnota poglądów tak wielu „ekspertów" winna być traktowana jako ewangelia). Dla interwencjonistów, takich jak ja, pomysł nawzajem zjadających się prokariontów w celu stworzenia eukariontów jest w każdym szczególe równie nieprawdopodobny jak kreacjonistyczna wola najwyższego, ale nawet gdyby było to biologicznie możliwe (przeciwko czemu przemawia jednak większość znanych faktów), wciąż zasadne byłoby oczekiwanie od eukariontów jakichś form „pośrednich" umieszczonych gdzieś na ich linii ewolucyjnej. Darwiniści powiadają „nie", ponieważ ten proces mógł dokonać się „z dnia na dzień". W jednym momencie istniała populacja dużych i małych prokariontów, a w następnym był już niewielki eukariont z czymś wewnątrz, co wygląda jak jądro. Żadnej magii, żadnego cudu w tym nie ma, jedynie biologiczny proces, do dziś nieznany, który mógł mieć jednak miejsce dwa miliardy lat temu. Któż mógłby to powiedzieć poza „ekspertem"? W każdym bądź razie małe prokarionty żyły sobie obok siebie przez dwa miliardy lat - ktoś mógłby powiedzieć, że wystarczająco długo by nauczyć się robić to w harmonii - aż tu nagle pojawia się obok nich cała gama eukariontów, kompletnie wykształconych, gotowa to przyłączenia się do nich w ich kontredansie trwającym kolejne półtora miliarda lat, w którym to czasie nie zaszły również żadne zauważalne zmiany w eukariontach. Około 600 milionów lat temu pojawiły się pierwsze formy wielokomórkowe (fauna ediakarańska) - równie nagle i niespodziewanie jak prokarionty i eukarionty. Do dzisiaj ta fauna nie jest dobrze znana poza faktem, że przypominała coś w rodzaju meduzy lub wodorostów w dużej

gamie rozmiarów i kształtów. (Nadal nie wiadomo, czy to były rośliny, czy zwierzęta, czy też jakaś przedziwna mieszanka obu rodzajów). Żyły sobie u boku prokariontów i eukariontów przez około 50 milionów lat do, mniej więcej, 550 milionów lat temu, z dokładnością do kilku milionów lat, kiedy to doszło do tak zwanej „eksplozji kambryjskiej". Nazwa „eksplozja" jest w pełni uzasadniona, ponieważ w okresie zaledwie od 5 do 10 milionów lat, czyli niemalże w mgnienia oka w stosunku do poprzedzających ją 3,5 miliardów lat istnienia życia na Ziemi, ziemskie oceany wypełniły się zdumiewającą różnorodnością morskich roślin i całością 26 do dziś skatalogowanych typów zwierząt. Co ciekawe, od tamtego czasu nie powstał żaden nowy typ. Żaden z gatunków, które pojawiły się w kambrze, nie wygląda dziś tak jak obecnie istniejące gatunki, z wyjątkiem trylobitów, które zdają się być protoplastami przynajmniej królewskiego kraba. Mimo ich „obcego" wyglądu, wszystkie pojawiły się w pełni wykształcone - osobniki męskie i żeńskie, mięsożercy i ich ofiary, duże i małe, wszystkie gotowe do życia. Tak jak we wszystkich poprzednich przypadkach nie znaleziono żadnych poprzedzających je form lub form pośrednich.

TEMPO ROŚNIE. Na temat „kambryjskiej eksplozji" i całej menażerii różnych roślin i zwierząt, które się wtedy wyłoniły, napisano całe tomy. Ziemia została dosłownie nimi zalana, jak gdyby spadały z nieba. Darwiniści uważają to za jedną z większych trudności - pośród wielu - przed którą stanęli starając się sprzedać koncepcję stopniowego rozwoju ewolucyjnego. Po prostu nie istnieje sposób na pogodzenie się z zapierającą dech gwałtownością, zdumiewającą różnorodnością... obezwładniającą dysharmonią kambryjskiej eksplozji. Jest ona potwierdzeniem dawnego porzekadła głoszącego, że „jeden brzydki fakt może zniszczyć całe piękno historii", ale tu wcale nie chodzi o tylko jeden fakt. Całość - w naszym rozumieniu złożonych form - życia ma swój początek w kambryjskiej eksplozji, czyli około 550 milionów lat temu. W tym okresie Ziemia przeszła pięć zasadniczych wydarzeń o charakterze katastroficznym i wiele podobnych o mniejszym znaczeniu. Obecnie można by się sprzeczać, czy wydarzenie o charakterze na tyle katastroficznym, że spowodowało szeroko zakrojone wymieranie gatunków, można nazywać „podrzędnym", ale kiedy porówna się je z tymi zasadniczymi, wyraźnie widać różnicę. Pięć głównych katastrof wyeliminowało od 50 do 90 procent wszystkich gatunków roślin i zwierząt żyjących na Ziemi w czasie ich wystąpienia. Wszyscy znamy ostatnie z nich, wydarzenie z udziałem Krakatau, które miało miejsce 65 milionów lat temu i doprowadziło do wyginięcia dinozaurów oraz większości pozostałych zwierząt, jakie wówczas żyły. Bardzo niewielu z nas zdaje sobie sprawę

z tego, na czym polega znaczenie tego, w jaki sposób życie przetrwało między wydarzeniami o charakterze katastroficznym i po nich. Różnice we wzorcach życia nasuwają poważne wątpliwości co do „stopniowego rozwoju" jako ewentualnego wyjaśnienia mechanizmu powstawania gatunków. W okresach między katastrofami warunki są stałe i życie wydaje się zupełnie nie zmieniać. Właściwym terminem jest tu określenie „statyczne". Wszystko pozostaje zasadniczo bez zmian. Natomiast po wydarzeniu o charakterze katastroficznym ma miejsce zupełnie inny model: wszystko zmienia się w zasadniczy sposób. Pojawiają się wszędzie nowe formy żywych organizmów i wypełniają wszelkie wolne nisze w środowisku powstałym po katastrofie. Czymkolwiek to jest, z całą pewnością nie jest to stopniowy rozwój. Z tą historią otwarcie wystąpili w roku 1972 nieżyjący już Stephen J. Gould z Uniwersytetu Harvarda i Niles Eldredge z Amerykańskiego Muzeum Historii Naturalnej. Stopniowa ewolucja nie znajdowała potwierdzenia w skamielinach i trzeba to było jakoś wytłumaczyć. Darwinowska koncepcja stopniowych zmian musiała być zmodyfikowana. Nie chodziło o stopniowy, przypadkowy proces przebiegający pod dyktando genów, ale o coś innego. To „coś innego" nazwali „zakłócaną równowagą". Chodziło o to, że musieli otwarcie przyznać istnienie czegoś, co było utrzymywane w sekrecie, że po wydarzeniach o charakterze katastroficznym formy żywych organizmów zmieniają się skokowo, czyli niezgodnie z zasadą naturalnej selekcji, przetrwaniem najbardziej dostosowanych gatunków lub, z którąkolwiek ze starych darwinowskich homilii, w których nauczanie i wpojenie wiary włożono wcześniej sporo wysiłku. Było to pierwsze wielkie wyzwanie dla darwinowskiej ortodoksji i, oczywiście, spotkało się z zaciekłym sprzeciwem. Stara gwardia przypięła temu etykietkę „chuligańskiego jęku" i nazwała „szarpaną ewolucją".

PRAWDA I JEJ KONSEKWENCJE. To, co przyznali Gould i Eldredge, było doniosłą prawdą i oznaczało, że ewolucja w drodze naturalnej selekcji wcale nie wynika w sposób oczywisty ani z danych uzyskanych ze skamielin, ani z obserwacji procesów życiowych zachodzących wokół nas. Stara gwardia uparcie utrzymywała, że dane ze skamielin muszą być błędne, że nie są pełne i nie dają pełnego obrazu, ponieważ brakuje dużych fragmentów. Faktycznie była to prawda, ale było też prawdą, że znacznie większe fragmenty są dostępne i dowodzą przytłaczającej statyki form życia w poszczególnych okresach, po których następowało gwałtowne wypełnianie nisz w środowisku zwolnionych w wyniku wydarzeń o charakterze katastroficznym. Tak więc, mimo iż rzeczywiście brakowało pewnych fragmentów danych, to jednak to, co było dostępne, nasuwało bezbłędne wnioski.

Wybuchły spory. Tworzono wyjaśnienia wykluczające wszelkie aspekty „chuligańskiego jęku". Żadne z nich nie było przekonywające, niemniej zaczęło ich przybywać. Proszę pamiętać, że naukowcy posiadają wielką przewagę nad innymi, która polega na tym, że zarówno pojedynczy ludzie, jak i całe społeczeństwa, traktują ich jako „ekspertów", nawet gdy nie mają oni zielonego pojęcia, o czym mówią. Pozwala to im na oddawanie strzału po strzale w ścianę, dopóki coś do niej nie przylgnie, lub do momentu kiedy obiekt ich gniewu zostanie do tego stopnia unurzany w „błocie", że już go z niego nie widać. Taki był los naukowców spod znaku „chuligańskiego jęku". Na początku lat dziewięćdziesiątych XX wieku zepchnięto ich na margines. I trudno winić starą darwinowską gwardię o te ataki. Gdyby przypisać tym rewelacjom jakąkolwiek wiarygodność, nagłe napływy niezliczonych nowych gatunków do pustych nisz w środowisku mogłyby doszczętnie wypatroszyć większość fundamentalnych zasad stopniowej, „naturalnej" ewolucji. Ten pomysł nie mógł, po prostu, być uznany za niezaprzeczalny fakt. Dlaczego? Ponieważ ciepły staw został dogłębnie osuszony. Biochemia traktowała pomysł „zamiany mniejszych prokariontów pożartych przez większe w eukarionty" jako oczywistą bzdurę, co sprawiło, że kambryjskiej eksplozji w ogóle nie dało się wytłumaczyć. Gdyby dodano do tego jeszcze fakt „nagłego napływu", wówczas cała teoria ewolucyjnego rozwoju mogłaby zacząć chylić się ku upadkowi... i z czym pozostaliby darwiniści? Stanęliby naprzeciw kreacjonistów wykrzykujących: „Widzicie! To jednak Bóg tego wszystkiego dokonał!" Tak więc darwiniści nie mogli pozwolić sobie na zaakceptowanie tej możliwości. Patrząc na to z pozycji interwencjonisty, nie winie ich za to. Jeśli o mnie chodzi, Bóg zasługuje na taki sam stopień wiarygodności, co piorun. Widzę lepsze, znacznie racjonalniejsze rozwiązanie zagadki tego, w jaki sposób życie pojawiło się na naszej planecie - zostało zasiane na niej przez inteligentne istoty i jest przez nie nieustannie monitorowane. To, czy zrobiono to celowo, z jakimś zamiarem, pozostaje na razie poza zasięgiem naszej wiedzy, niemniej na podstawie danych i faktów jest możliwe wykazanie, że interwencja ze strony jakiejś inteligencji z zewnątrz stanowi najbardziej logiczną i wiarygodną odpowiedź na pytanie, skąd się wzięło tu życie oraz jak i dlaczego rozwija się na tak wiele niezwykłych sposobów od 550 milionów lat. I tak oto doszliśmy do sedna sprawy.

KOSMICZNE ARKI. Paradując po holach nauki darwiniści wymachują swoimi dyplomami doktorskimi w charakterze przepustek, które pozwalają im spychać z publicznej trybuny i ośmieszać każdego, kto waży otrząsnąć się z lat prania mózgu, które wdrożyli, aby uzyskać te przepustki. Ich referencje dają im, niestety,

„wpływy" w mediach głównego nurtu, ponieważ nie mają one ani czasu, ani możliwości upewnienia się, czy to, co głoszą darwiniści, jest prawdziwe. Muszą one darzyć zaufaniem wszystkich naukowców, a nie tylko pewne ich polityczne i moralne agendy, i nie mogą zniekształcać prawdy w celu zadowolenia tych agend. Tak więc, z upływem czasu media stały się faworytami naukowców, donosząc o wszystkim, co im polecono ogłosić, i jednocześnie odrzucając wszystko, co poleca się im odrzucić. Wbrew gromom ciskanym przez darwinistów, którzy głoszą, że ci, którzy się im przeciwstawiają, robią to z głupoty, nie zawsze tak jest. W końcu ich oponentami nie są wyłącznie kreacjoniści bądź zwolennicy inteligentnego planu, których darwiniści upychają do tego samego worka, w którym zasłużenie rezydują kreacjoniści. Otóż interwencjoniści, tacy jak ja, mają kilka furtek dla swoich poglądów, z których żaden nie mieści się w zakresie dopuszczalnym przez media głównego nurtu. Mimo to mamy odczucie, że nasz pogląd na początki życia na Ziemi jest najbardziej logiczny, biorąc pod uwagę, że są one już znane, zaś najbardziej podstawowy aspekt naszych poglądów ma swoje źródło w czymś, co nazwałem niegdyś „kosmicznymi śmieciarkami". Termin ten został jednak, nie bez racji, skrytykowany, przeto zmieniłem go na „kosmiczne arki". Proszę sobie wyobrazić scenariusz, w którym po wszechświecie krąży flota międzygalaktycznych „terraformerów" (kolejny z moich ulubionych terminów). Ich zadanie polega na lokalizowaniu formujących się układów słonecznych i zasiewanie ich ziarnem podstawowych, trwałych form życia, zdolnych do przetrwania w dowolnym środowisku, bez względu na to, jak jest ono nieprzyjazne. Następnie terraformerzy wracają po pewnym czasie, zgodnie z ustalonym harmonogramem, i maksymalizują pojemność środowiska pod potrzeby życia w rozwijającym się układzie słonecznym. Każdy układ ma unikalny charakter wymagający innych form życia w różnych okresach swojego rozwoju, które terraformerzy dostarczają za pomocą szerokiej gamy kosmicznych arek, jakimi dysponują. Przypuśćmy, że tak właśnie jest, i rozważmy na tej podstawie, co się działo na Ziemi. Wkrótce po wyodrębnieniu z chmury pyłowo-gazowej pojawiają się na niej dwie formy wręcz niezniszczalnych bakterii, jak gdyby ktoś wiedział, co i kiedy należy dostarczyć. Założenie, że wszystkie protoplanety w systemie słonecznym zostałyby zasiane w tym samym czasie, również wydaje się sensowne. Skąd bowiem terraformerzy mieliby wiedzieć, która z tworzących się planet stanie się po miliardach lat możliwa do zasiedlenia przez złożone formy żywych organizmów? No i zgadnijcie, państwo, co się stało? Otóż, okazuje się, że pochodzący z Marsa meteoryt zawiera przypuszczalnie skamieniałe szczątki pewnego rodzaju nanobakterii (bardzo małych bakterii), które dziś znajdujemy na Ziemi. Na wszystkich pozostałych

planetach, jeśli kiedykolwiek zostaną zbadane, zostaną prawdopodobnie odkryte podobne ślady pierwotnego zasiewu. Inny sposób działania terraformerów nie miałby sensu.

POWSTAJE RDZA. Tak więc nasz układ słoneczny został zauważony przez międzygalaktycznych terraformerów w momencie zapłonu naszego słońca i początku formowania się planet. Każdą z planet spryskują całą gamą dwóch typów jednokomórkowych bakterii, o których wiedzą, że przetrwają w każdych warunkach środowiska (ekstremofile). Bakterie mają za zadanie wytworzenie tlenu jako produktu przemiany materii. Po co? Ponieważ jest niemal pewne, że na życie w całym kosmosie składają się te same podstawowe składniki i funkcje. Tą podstawą jest DNA, zaś „wyższe" organizmy zawsze będą potrzebowały tlenu do napędzania swojego metabolizmu. Jak z tego wynika, złożonych form życia nie da się „wszczepić", dopóki na planecie nie pojawi się odpowiedni poziom tlenu. Wszędzie, gdzie ten proces zostaje zapoczątkowany, głównym problemem, z którym muszą borykać się terraformerzy, jest żelazo. Żelazo jest obficie występującym we wszechświecie pierwiastkiem, również na planetach i w meteorytach. Żelazo bardzo chętnie wchodzi w reakcję z tlenem, stąd bierze się rdza. Tak więc na żadnej z planet dowolnego układu słonecznego nie mogą zadomowić się wyższe żywe organizmy, dopóki do ich atmosfer nie zostanie wpompowana taka ilość tlenu, która doprowadzi do utlenienia większości wolnego żelaza. Nie ma w tym nic dziwnego, jest to dokładnie to, co prokarionty czyniły w czasie dwóch pierwszych miliardów lat swojego bytowania na Ziemi. Musiał to być jednak proces dwufazowy. Proto-Ziemia miała stygnąć cały czas. Załóżmy, że pełne ochłodzenie zajęło jeden miliard lat, stąd pierwszym rodzajem prokariontów zaszczepionych na Ziemi musiały być ekstremofile, ponieważ tylko one mogły na niej przetrwać. Następnie po około miliardzie lat terraformerzy powracają i zrzucają resztę prokariontów, które są zdolne do bytowania w łagodniejszych warunkach. Muszą ponadto wracać w ustalonych terminach, ponieważ każda z planet stygnie we właściwym dla siebie tempie wynikającym z konkretnych wymiarów i różnego składu fizycznego. Konieczne są również wyprawy „kontrolne" i po dwóch miliardach lat od pierwszego zasiewu terraformerzy dochodzą do wniosku, że jedyną zakwitającą planetą jest trzecia planeta od słońca. Nie są tym zdziwieni, ponieważ wiedzą, że wokół wszystkich słońc istnieje „strefa życia", bez względu na ich wielkość lub typ. Znając parametry słońca mogli przewidzieć, która planeta lub planety rozkwitną. W naszym układzie trzecia robi dobre postępy, zaś czwarta zmaga się z trudnościami. Ma ona swoje prokarionty i wodę, lecz

obfitość żelaza (czerwona planeta) powoduje wydłużenie czasu jego neutralizacji ponad okres konieczny do ostudzenia planety i z tego powodu traci swoją atmosferę, która rozprasza się w przestrzeni, zanim dochodzi do równowagi. Czwarta planeta staje się pustynią. Terraformerzy realizują następną fazę formowania planety na trzeciej z nich, tej rozkwitającej, depozytując na niej większe, bardziej złożone i bardziej biologicznie aktywne eukarionty, aby przyspieszyć proces natleniania. Eukarionty są znacznie delikatniejsze od prokariontów i nie mogą być umieszczone na formującej się planecie, dopóki dostatecznie nie ostygnie, tak aby była zdolna do udźwignięcia odpowiedniej ilości lądów i wód. Kiedy już eukarionty znajdą się na swoim miejscu, ich duże rozmiary (w porównaniu do prokariontów) sprawiają, że ich jednostkowa zdolność wytwarzania tlenu jest znacznie większa. Będące w pełni zdolności rozrodczych eukarionty i prokarionty są zdolne do wyrzucenia z siebie tyle tlenu, że wystarcza go na utlenienie całości wolnego żelaza w skorupie ziemskiej oraz w morzach i w niezbyt długim czasie nasycają nim atmosferę. Jest pewne, że kiedy terraformerzy wracają po następnych 1,4 miliarda lat okazuje się, że Ziemia poczyna sobie zupełnie dobrze, natomiast sytuacja Marsa nie uległa poprawie - rdza wszędzie jak okiem sięgnąć. (Mars prawdopodobnie posiada życie, przynajmniej w formie prokariontów, w przeciwnym przypadku nie byłoby wystarczającej ilości tlenu w jego wodach powierzchniowych, które niegdyś posiadał, lub w zmarzlinie, którą wciąż posiada, aby zamienić całość powierzchniowego żelaza w rdzę). Ziemia robi natomiast ogromne postępy. Większość jej powierzchniowego żelaza została związana, w postaci rdzy (tlenku żelaza) i poziom tlenu w atmosferze wyraźnie rośnie. Wciąż jednak jest jeszcze za wcześnie na umieszczenie na niej wyższych form życia, lecz moment ten nie jest już zbyt odległy w czasie i rozpiętość tego okresu należy mierzyć już tylko w dziesiątkach milionów lat a nie setkach. W tym momencie Ziemia jest gotowa do przyjęcia pierwszego zrzutu organizmów wielokomórkowych i tak się staje - pojawia się fauna ediakarariska. Chociaż naukowcy do dzisiaj nie ustalili ostatecznie, czym były organizmy ediakarariskie ani jakie były ich zadania (ponieważ już od dawna nie istnieją), nie od rzeczy będzie przyjęcie, że były to jeszcze bardziej wydajne od eukariontów generatory tlenu. Jeśli za rozwojem życia na Ziemi rzeczywiście kryją się terraformerzy, to jest to jedyny logicznie uzasadniony bieg wydarzeń. Z drugiej strony, jeśli wszystko, co się wydarzyło na Ziemi, stało się za sprawą ślepego trafu, zbiegu okoliczności, to jest to najdziwniejszy ze splotów szczęśliwych okoliczności, jaki można sobie wymarzyć. Do wszystkich wydarzeń doszło akurat wtedy, kiedy powinno było dojść, i jednocześnie tam, gdzie było to najodpowiedniejsze,

a także dokładnie tak, jak należało. Jeśli to nie jest nadzwyczajny cud, to w takim razie co to takiego?

DOCHODZENIE DO LEPSZEGO ZROZUMIENIA. Zakładając, że terraformerzy byli/są odpowiedzialni za zasianie i rozwój życia na Ziemi, możemy pójść dalej i przyjąć, że 550 milionów lat temu przynajmniej wczesne oceany były wystarczająco natlenione, aby mogły podtrzymać prawdziwie skomplikowane formy życia, które zostały dostarczone enmasse podczas - w innym przypadku niewytłumaczalnej - eksplozji kambryjskiej, po której na Ziemi, jak już wiemy, pojawiła się cała gama „wyższych" organizmów. (Przyczyny tego procesu wykraczają, niestety, poza ramy tego artykułu, niemniej istnieją nań równie wyraziste i oczywiste uzasadnienia jak na to, co już zostało omówione). Podczas owych 550 milionów lat doszło do pięciu zasadniczych wydarzeń o charakterze katastroficznym i wielu podobnych, ale o mniejszym znaczeniu. Po każdym z nich musiało upłynąć kilka milionów lat, w czasie których zmodyfikowane w wyniku katastrofy środowisko ziemskie osiągało stabilizację. Niektóre organizmy istniejące przed katastrofami przetrwały je i zasiedlały nowe środowisko wraz z nowym ładunkiem dostarczonym arkami przez terraformerów, którzy analizowali sytuację powstałą na liżącej rany planecie i dostarczali gatunki, o których wiedzieli, że przetrwają w nowych warunkach i pozostaną w równowadze z tymi, które ocalały z katastrofy (to interwencjonistyczna wersja sterowanej równowagi). Znamy już trudności darwinistów, jakie napotykają oni w swoich próbach wyjaśnienia biegu życia na Ziemi zapisanego w skamielinach. Istnieje możliwość wyjaśnienia tego zapisu przy pomocy obecnego paradygmatu darwinizmu, lecz otaczająca go fasada „uczoności" niewiele różni się od boskiego zamysłu kreacjonistów. Można to również wyjaśnić posługując się regułami inteligentnego planu, zgodnie z którymi wszystko jest tak niewiarygodnie skomplikowane, że jest niemożliwe, aby mogło powstać bez udziału jakiejś nadrzędnej, jednoczącej inteligencji, którą zwolennicy tej koncepcji przestali nazywać Bogiem, aby uniknąć zarzutu o kreacjonizm. Biorąc pod uwagę wszystko, co zostało wyżej opisane, my, interwencjoniści, uważamy, że scenariusz z udziałem terraformerów jaśniej tłumaczy to, co zostało na temat życia na Ziemi zapisane w skamielinach, bardziej logicznie niż inne tłumaczenia, i sądzimy, że z czasem okaże się, że to my mamy rację. Nie zawracamy sobie przy tym głowy próbami ustalenia, kim są terraformerzy, i nawet nie próbujemy dyskutować na ten temat. Nie usiłujemy również zgadywać, w jaki sposób się tu dostali, ponieważ obie sprawy nie są istotne i zupełnie niemożliwe do ustalenia, dopóki oni sami nie zdecydują

się nam tego powiedzieć. Poza tym spekulowanie na temat ich pochodzenia odciąga od znacznie istotniejszego zadania, które polega na dowiedzeniu, że nasz pogląd na temat początku życia jest bardziej sensowny od innych. Będziemy nadal ignorowani przez media głównego nurtu z tego prostego powodu, że pomysł inteligentnego życia istniejącego poza Ziemią jest wręcz przerażający dla wszystkich związanych z tymi mediami. Pośród wielu przyczyn tego strachu najważniejszym może być nasz niefortunny nawyk odfiltrowywania wszystkiego, co nie pasuje do rzeczywistości, która nas otacza, i co wykracza poza nasze możliwości percepcji. W ten sposób przypisujemy wszystkim innym nasze własne cechy. Kolejny zły nawyk objawia się, kiedy odkrywamy jakąś nową technologię. Pierwszą myślą, jaka przychodzi nam w takim przypadku do głowy, jest: „Jak można by tego użyć do zabicia jak największej liczby wrogów?" Wszyscy mamy jakichś wrogów, których chcemy wyeliminować, wykończyć, rozwiązując w ten sposób wiążący się z nimi problem. Bez względu na to, czy to się nam podoba, czy nie, tak przedstawia się dominujący aspekt ludzkiej natury. Ponieważ z takim uporem rzutujemy na innych ciemne strony naszego charakteru, automatycznie zakładamy - wbrew takim postaciom, jak „ET", „Alf" i inne sympatyczne wytwory naszej kultury - że prawdziwe obce istoty chcą nas skrzywdzić. Dlatego wszelkimi sposobami unikamy stanięcia przed możliwością ich rzeczywistego istnienia. (Jako przykład mogę przytoczyć przypadek zajadłego oporu, z jakim spotkałem się, kiedy zaproponowałem poważne zbadanie czaszki Starchild, któremu powinna była ona być poddana już trzy lata temu). Tak więc kierunek interwencjonizmu jest ignorowany, ponieważ niebezpiecznie zbliża się do zjawiska UFO, kręgów zbożowych, wzięć przez obce istoty i innych tematów mogących wskazywać, że my, ludzie, możemy okazać się zupełnie nieistotni w ogromnym schemacie życia we wszechświecie.

Edukacja.[136]

…najprostsza droga do zniewolenia wszystkich ludzi, wiedzie poprzez poddanie ich wszystkich wyrafinowanej grze edukacyjnej. Szkoła stanie się więc głównym naszym narzędziem, taką instytucją edukacyjną, w której będziemy jednocześnie wychowywać i demoralizować, w której jednocześnie będziemy kształcić i zniechęcać do nauki, w której będziemy jednocześnie uspołeczniać i degradować

136 **Śliwerski Bogusław**: Jak zmieniać szkołę?. Impuls, Kraków, 1998. ISBN 83-86994-37-1.

społecznie, w której będziemy jednocześnie rozbudzać i odpowiednio tłumić wszelkie zainteresowania, ujednolicając je i zaniedbując, i w końcu, w której będziemy odpowiednio nagradzać wybrańców, i jednocześnie odpowiednio karać innych, ale tylko według nam znanych zasad, i tylko według nam znanych schematów i założeń.

Jahwe. Encykla homo tamo, anno - 131913.

I pomimo tego, iż najprawdopodobniej, w większości, w głębi naszych serc zdajemy sobie sprawę z tego, że nasz system edukacyjny jest siedliskiem niezłej głupoty, hipokryzji, gwałtu, kołtuństwa i degradacji, to właśnie jemu dobrowolnie oddajemy nasze dzieci pod wieloletnią opiekę. Jemu właśnie ufamy. I jemu właśnie wierzymy. Ciesząc się z tego, a nawet chełpiąc tym. Potrafimy nawet o miejsca w tym systemie ze sobą walczyć. I to przeważnie do upadłego: Na śmierć i życie! A przecież z e z w a l a m y i p r z y z w a l a m y tym samym na wtłaczanie naszym dzieciom do głów ich samych toksycznych odpadów i śmieci, zezwalając i przyzwalając tym samym na zadawanie im gwałtu, na psychiczne i fizyczne pastwienie się nad nimi, na ich psychiczne i emocjonalne maltretowanie, na systematyczne zabijanie w nich ich mądrości i odwagi, ochoty do życia i nauki, do miłości i dobroci, a przez to, na przyzwyczajenie, przygotowanie i praktyczne wdrożenie ich do późniejszej bezrozumnej służby na rzecz ich przyszłych właścicieli!!! A przecież, powinno, mogło i musi być inaczej. Przecież nasze dzieci nie powinny, n i e m o g ą i n i e m u s z ą być w naszych szkołach ciągle demoralizowane, zniechęcane, degradowane, tłumione, ujednolicane i zaniedbywane. Przecież powinny, mogą i muszą być wreszcie wychowywane i uczone, przecież powinny, mogą i muszą być wreszcie zachęcane do nauki, przecież powinny, mogą i muszą być wreszcie uspołeczniane, przecież powinny, mogą i muszą być wreszcie rozbudzane i rozwijane w doskonaleniu swojego zainteresowania, swojej ciekawości i dociekliwości, swojej dobroci i miłości, swojej odwagi, honoru, braterstwa i współpracy. I to nie może być utopią. To musi być najzwyklejszą Normalnością! Normalnością, która nam wszystkim się należy! Z jakiegoś jednak powodu ciągle jej tu nie mamy. Ciągle cudem jakimś dziwnym udaje się tym wszystkim edukacyjnym gangsterom nie tylko odebrać nam nasze dzieci, ale i wmówić nam słuszność takiego postępowania oraz nas wszystkich jakoś przekonać lub\oraz nakłonić do tego, abyśmy uważali i myśleli, że tak jest dobrze,

a nawet dużo, dużo lepiej - wręcz wspaniale i cudownie. A przecież tak jest najgorzej! I gorzej nie może już chyba być?! I nie jest to problem tylko naszego kraju. Wydaje się, że jest to problem ogólny, dotyczący wszystkich ludzi tu na Ziemi. I pomimo tego, że z pozoru można by sądzić, że jest to tylko i wyłącznie nasze niewielkie zaniedbanie, nasza odwieczna niechęć do zmian i wszystkiego tego co nowe, lub też, po prostu nasz bezgraniczny strach przed wszystkim, to wnioski takie są moim zdaniem zbyt pochopne i zbyt płytkie, ponieważ gdyby tak rzeczywiście było, nie było by żadnych ostoi ani oaz na naszej edukacyjnej pustyni. Ciekawe jest jednocześnie też to, skąd skłonności te przerażające w większości z nas się tu wzięły?! Kto, lub co spowodowało, że my, ludzie niezależni, odważni i mądrzy, za jakich się przecież w większości uważamy, przeistoczyliśmy się nagle w bojaźliwych, tchórzliwych i tak strasznie zaniedbujących siebie samych, a, i swoje własne dzieci, ubezwłasnowolnionych słabeuszy?!

Dlatego też wydaje mi się, że pomimo tego, iż alternatywnych rozwiązań i możliwości jest wiele, chociażby najprostsze lecz jednocześnie i najtrudniejsze zarazem, jak nie posyłanie naszych dzieci do żadnej ze współczesnych szkół, my nie możemy uczynić niczego: nie możemy zażądać zmiany naszego systemu na lepszy, nadal musimy płacić swoje podatki utrzymując tym samym tych wszystkich gangsterów przy życiu, nie możemy okupować żadnych szkół ani ministerstw, nie możemy sprawdzać czy też kontrolować nauczycieli lub urzędników, nie możemy zachowywać się w ogóle w żaden niekonwencjonalny sposób, taki chociażby, który zaskoczyłby nie tylko nas samych i nasze dzieci, ale przede wszystkim tych wszystkich ich państwowych, a ostatnio, i prywatnych wychowawców. We włoskim filmie „Nocny portier”[137] **Moniki Scotti**, psychologicznym studium zależności od zbrodni i zbrodniarzy, autorka znakomicie pokazuje takie właśnie zależności i uzależnienia naszej ludzkiej psychiki - naszej niemożności uczynienia czegokolwiek w sytuacjach najwyższej konieczności. Bo tak jak i w filmie, tak i w codziennym życiu: choć w głębi waszych serc z pewnością przyznajecie mi rację, oficjalnie jednak najprawdopodobniej nie będziecie mogli, ani potrafili, wyobrazić sobie naszego *cywilizowanego i kulturalnego* życia bez tego sztucznego stłoczenia, nieruchomego godzinami siedzenia, bez tego paraliżującego strachu, bez przepychania, skarżenia i okłamywania, bez lizusowania i donoszenia, bez tego bezrozumnego wieloletniego wklepywania i wypełniania się tą nic nie wartą papką, która dla wielu z was jednak wydaje się wiedzą…

137 Nocny portier, włoski film nakręcony w roku 1972 przez **Monikę Scotti**. Psychologiczne studium przerażającej zależności od zbrodni i zbrodniarzy. Gorąco polecam.

Pomimo więc tego, że już w 596 roku przed Chrystusem Sokrates nawoływał do właściwego nauczania, a po nim i **Kartezjusz** i **Rousseau**, a po nich **Neill**[138], **Georg J. Brown**[139], **Ruth John**[140], a w końcu i **H.G. Petzold** [141], to jednak z tego samego powodu, co i filozofia, kasa, wspólnota, religia i władza, pomimo tego, że mogła i powinna, a nawet musiała, szkoła nie uczyniła tego! Nie dała nam ani mądrości, ani odwagi. Ani miłości, ani dobroci. Ani współistnienia, ani współodczuwania. Ani Jedni. Ani d o b r e j, pozytywnej motywacji[142]. Nie rozbudziła w nas też żadnej wewnętrznej ochoty do nauki, ani do współpracy. Uczyniła tylko coś przeciwnego! Zabiła naszą ciekawość! Skłóciła nas i poróżniła rozbudzając w nas zazdrość, zawiść, chciwość i nienawiść. Oraz naszą przerażającą wręcz niechęć do czegokolwiek. Najwyższy byłby już chyba czas na to, aby to zmienić, nie uważasz?!

Wspólnota.

...jeżeli przyjęlibyście te fakty do wiadomości, a nawet, gdybyście je pojęli i zaakceptowali, że po pierwsze: na ciele sferycznym zwanym pospolicie przez was samych Błękitną Planetą, jesteście podobnie do hodowanych przez was świń, tylko

138 **Neill A. S.** założył w roku 1921 swoją słynną Summer Hill.

139 **Brown Georg J.** zainicjował w roku 1967 swoją „Confluent Education" - „Edukację stapiania się", eksperyment badający zdolności pedagogów oraz weryfikujący połączenie nowoczesnych form nauczania i technik Gestalt z procesem nauczania w klasie szkolnej. Jego zadaniem było rozwinięcie programu i metodologii edukacji, która koncentrowałaby się na emocjonalnej i poznawczej sferze uczenia się, dbając zarazem o ich integrację i współgranie.

140 **Ruth John** rozwinęła w 1973 roku metodę TZI - Themenzentrierte Interaktion, której istotą było zaangażowanie osobowości uczestników zajęć edukacyjnych w towarzyszące im trudności w procesie przekazywania treści nauczania, celem których było osiągnięcie równowagi pomiędzy treściami i tematami zajęć, pomiędzy indywiduum z jego własną biografią, jego potrzebami fizycznymi, duchowymi i moralnymi oraz umiejętnościami komunikowania się z samym sobą, otoczeniem oraz grupą jako całością. Chodziło tu głównie o integrację zarówno na płaszczyźnie egzystencjalnej, jak i w obszarze procesów grupowych, oraz o uzyskanie równowagi pomiędzy dawaniem a przyjmowaniem, słuchaniem a mówieniem, aktywnością a biernością, itp.

141 **Petzold H.G.** wyodrębnił w drugiej połowie lat siedemdziesiątych, oraz zaraz potem sformułował określenie Agogiki interakcyjnej w antropologii stosowanej, w której ucznia określił jako „podmiot ciała, psychiki i ducha, żyjący w nierozerwalnym związku ze środowiskiem ekologicznym i społecznym, który wchodząc z nimi w interakcje zdobywa swoją tożsamość", **co praktycznie oznaczało, jak i nadal w całej swojej rozciągłości oznacza, że szkoła jest główną placówką edukacyjną tylko wtedy, kiedy sama nie jest praktycznym inhibitorem zmian,**

142 Motywacja - zewnętrzny, podstawowy programu wykonawczy całej naszej struktury człowieczej, umożliwiający oraz ukierunkowujący każde nasze działanie w świecie fizycznym. **Dobra** motywacja - program uzupełniający oraz uwzględniający poza naszym własnym, również istnienie oraz potrzeby innych, a przez to umożliwiający podtrzymywanie, rozwijanie i rozkwitanie ŻYCIA w nas samych, oraz we wszystkim i wszędzie.

i wyłącznie niewiele dla nas wartym stadem hodowlanym, i że po drugie: pomimo tego, że siebie samych uważacie za istoty obdarzone rozumem, to w istocie rozumu nie posiadacie, to i tak nic się wśród was na ziemi nie zmieni. Pomimo tego, że wstępnie obdarzyliśmy was wyjątkowymi cechami wyróżniającymi człowieka spośród wszystkich innych ziemskich istot, wszystko pozostanie tak jak i dotąd: ani nie będziecie mogli, ani nie będziecie chcieli, nie będziecie również umieli wykorzystać żadnych swoich sferycznych możliwości do świadomego tworzenia czegokolwiek, nawet gdybyście przypadkiem jakiekolwiek z tych możliwości w sobie samych odkryli, poza utrzymaniem siebie samych na dotychczasowym poziomie waszej barbarzyńskiej, fizycznej rzeczywistości hodowlanej. Tej, w którą czy chcecie czy nie się wradzacie, i tej, w której pomimo tego, że nie chcecie, ciągle musicie żyć. Zgodnie bowiem z wolą naszej Najwyższej Rady, lecz, wbrew mojej własnej woli, byłem bowiem od samego początku za waszym definitywnym, bezpowrotnym unicestwieniem, ale nie z nienawiści, jak wam to niektórzy wmawiać będą, lecz głębokiego przekonania o tym, że raz zainfekowanemu artefaktem śmierci naturalnemu systemowi ziemskiego życia i tak już nic nie pomoże, jego rozkwit bowiem będzie już zawsze oparty na zwalczaniu i pożeraniu siebie samego przez siebie samego, kierując się niepodważalną zasadą poszanowania wszelkiego życia we wszystkim i wszędzie, oraz nieingerencji w wewnętrzne sprawy poszczególnych psychosystemów, postanowiliśmy pozostawić waszą planetę i was wszystkich na niej przy życiu, które jednak, jak przewidujemy, pozbawione swoich twórców i kreatorów, którymi jesteśmy, oraz nad wszystkim czuwających zarządców - w waszym mniemaniu waszego Boga - stanie się dla was od dzisiaj czystą męczarnią. Ponad to, z obawy przed waszym niekontrolowanym, samoistnym rozwojem w niepożądanym przez nas kierunku, musieliśmy pozbawić was wszelkich możliwości rozeznania między jednym a drugim, skazaliśmy was tym samym, jak to ponownie podkreślam, wbrew mojej woli, na nieustającą duchową degenerację oraz bezrozumne życie w fizycznej teraźniejszości po wieki wieków. Już niedługo zawładniecie tą planetą, lecz wasze życie zawsze opierać się będzie na zasadach bezrozumnego samolubstwa oraz dodatkowo jeszcze was ogłupiającej żądzy władzy, a więc na takich zasadach, gdzie Jakość (życia), Jedność, Miłość, Dobroć, Godność, Prawda, Odwaga i Wgląd - możliwość poznania i wiedzenia wszystkiego bez konieczności uczenia się czegokolwiek, będą dla was wiele znaczącymi, jednak tylko i wyłącznie bajkowymi dogmatosloganami, a pozbawione wspólnego dla was wszystkich znaczenia i sensu, oraz drzemiącej w nich olbrzymiej, twórczej mocy, to nie one, lecz ich przeciwieństwo: Nienawiść i Przemoc, obezwładniająca was wszystkich przerażająca

głupota, kłamstwo, strach, zawiść, zazdrość, zemsta, podbój, wyzysk, rabunek i rzeź, oraz ludzie im bezgranicznie oddani, najgorszy ludzki element oświeconej ciemniactwem hołoty - wszelkiego rodzaju i maści Władcowie: złodzieje, awanturnicy, przestępcy, handlarze niewolników, klakierzy, politykierzy, i bankierzy, traktując siebie samych oraz tylko swoje życie jako bosko-królewskie, rządzić będą wami tak jak rządzić sami będziecie swoimi uprzednio ubezwłasnowolnionymi stadami baranów: bez wspólnie obranego celu, kierunku oraz sensu, gdzie chęć waszej własnej korzyści i wygody, oraz waszego przeżycia przede wszystkim, będzie waszym jedynym drogowskazem...

Jahwe, Encykla soil de vie, anno - 48679.

Ciągle wszyscy chętnie w to wierzymy, że dawno, dawno temu ludzie stanowili wspólnotę, lub, że w przyszłości będą ją stanowić. Ale tak nigdy nie było! Ludzie nigdy nie stanowili żadnej wspólnoty, bowiem zdradzony, porzucony i pozbawiony miłości człowiek, nigdy nie był zdolny do jej praktycznego urzeczywistnienia. Dlatego też nasz ziemska historia to głównie przemoc, to głównie nienawiść, to złość i agresja, to tortury, to zakazy i nakazy, to małe, duże i wielkie wojny. Największą i najcięższą wojnę jednak stacza każdy z nas w swoim wnętrzu, kiedy próbuje przeżyć i przystosować się do życia wśród bliskich i dalekich mu ludzi. Normalnie, gdyby potrzeba miłości i dobroci była w nas naprawdę najważniejsza, nikt z nas nie mógłby tu przeżyć. Każdy z nas musiałby, lub powinien tu umrzeć w procesie dorastania i wychowania. Tak się jednak nie dzieje. Umierają tylko nieliczni. Większość z nas wybiera jednak życie opowiadając się i akceptując tutejsze warunki. Z czasem zaczynamy nawet wierzyć, że są one, jeżeli nie doskonałe, to jednak wystarczająco dobre. Zadawalają nas, nawet, jeżeli wstępnie tylko pozornie, to później zaczynamy jednak sami je chronić oraz tworzyć podobne nowe, uważając je w końcu za największą zdobycz naszego ludzkiego geniuszu: kłamstwo, kradzież i wyzysk jako podstawowe prawo, jako baza i fundament naszego tu bytowania. Za młodu chronieni i rozpieszczeni nadmiernie przez rodziców, odizolowani od prawdziwego życia i jego problemów, poddani ogłupiającym systemom edukacyjnym i wychowawczym, nie mamy w wieku dojrzałym żadnego pojęcia o jakiejkolwiek wspólnocie, ani na nią żadnej ochoty. Nauczeni dwudziesto paroletnim doświadczeniem w wymuszaniu zaspokajania każdej zachcianki, chcemy żeby tak to trwało nadal, a ci, którym zachcianek z jakichś powodów mimo wszystko nie

spełniano, chcą żeby wreszcie i w ich życiu to nastąpiło, więc nikt z nas nie jest tak naprawdę ani gotowy, ani chętny do dzielenia się czymkolwiek z kimkolwiek. Jest raczej odwrotnie: chętnie zagarnęlibyśmy wszystko dla siebie, gdyby to było tylko możliwe. Siłą więc - jeżeli oczywiście takową posiadamy - odbieramy obcym wszystko to, co posiadają, a im większą siłą dysponujemy, tym więcej możemy im odebrać. Tym łatwiej też usprawiedliwić jest nam nasze ochoty i nasze czyny. „*Zwycięzca zawsze ma rację*". Chętnie to wszyscy akceptujemy, bo wszyscy bardzo pragniemy nie tylko czuć się, ale i być zwycięzcami. Tak się jednak składa, że w świecie „przegranych i wygranych" nie wszyscy możemy być zwycięzcami. Stan taki może być osiągnięty jedynie w świecie „tylko wygranych"[143], w świecie opartym na świadomej wspólnocie, na współpracy i braterstwie. Na samodzielności i świadomości. Na wychowaniu w miłości i dobroci, etyce i odpowiedzialności. Na jedni, honorze, odwadze i jakości. W większości jednak nie chcemy tej możliwości ani poznać, ani jej po poznaniu zaakceptować. Boimy się o swoje zwycięstwo. Boimy się o wszystko. Bo jakby to wszystko wyglądało, gdyby nie było zwyciężonych?! I kto wtenczas i na kogo by pracował?! I co powiedzieliby nasi znajomi?!

Człowiek niszczy innego człowieka, bo to sprawia jego skrzywionej sadomasochistycznej psychice wielką przyjemność, bo to czyni go ostatecznym i jedynym zwycięzcą. Panem wszystkiego: i życia i śmierci. Człowiek niszczy innego człowieka często też z głupoty, zawiści, zazdrości czy korzyści, albo tylko dlatego, bo taki akurat właśnie wykonuje zawód i takie właśnie polecenie otrzymał. Często też dzieje się jednak i tak, że człowiek niszczy innego człowieka, katuje go, torturuje i zabija, bo instynktownie boi się z d e m a s k o w a n i a . Bo instynktownie boi się prawdy o sobie samym, oraz - jej przez wszystkich obcych - ewentualnego odsłonięcia[144]. Dlatego też traktuje każdego innego człowieka jak potencjalnego wroga. Człowieka, z którym nie tylko, że nie chce się niczym dobrowolnie dzielić, ale i niedobrowolnie. Człowieka, którego należy się obawiać, bowiem to właśnie on może zechcieć odsłonić te wszystkie *przeraźliwe kłamstwa* o nim samym. Niszczy

143 Między uczestnikami infinitive games. Jeżeli zapomniałeś już wróć do strony 34**. Brand** Stevard: Długa teraźniejszość. Cis 2000. Wwa. ISBN 83-8548-35-2.

144 Ostatnie badania psychologicznego instytutu frankfurckiego potwierdziły, że ludzie na całym świecie żyją najczęściej pod maską skrywającą ich prawdziwe oblicza, i że zachowanie takie jest uważane najczęściej za kulturowo i emocjonalnie „*oczyszczające*". Ludzie uważają stworzenie własnego alter ego, którego obraz, profil i sposób działania różni się od NICH SAMYCH nie tylko za uzasadnione, ale i bardzo konieczne i potrzebne. Bez niego większość z nas nie umiałaby oraz nie mogłaby ustrzec się przed zakłopotaniem lub zaniepokojeniem prowadzącym do jeszcze głębszych i potężniejszych uczuć negatywnych, które to z kolei mogłyby doprowadzić niektórych z nas do patologicznych zachowań niekontrolowanych. Zobacz: **Psychologia zachowań społecznych**. Praca zbiorowa. GWN, Gdańsk, 1999.

go więc na wiele sposobów, a gdy to nie skutkuje, zabija go i już. Jako zwycięzca, z nikim nie musi się już liczyć, ani z nikim niczym dzielić. Nie musi się też już nikogo, ani niczego obawiać. Już nikt nie odkryje i nie rozgłosi wszem i wobec tej strasznej prawdy o nim samym: o jego niewiedzy, o jego strachu, o jego miernocie, o jego zawiści, chciwości, nienawiści i pysze. O jego kołtuństwie, zakłamaniu, dewoctwie, i pruderii. O jego złodziejstwie, wyzysku, i nieuctwie. O jego lenistwie, głupocie i samolubstwie. O jego żądzy władzy. I jego żądzy pieniądza. Dlatego katuje. Dlatego łamie, i dlatego zabija. Dlatego tak chętnie unicestwia wszystkich swoich potencjalnych konkurentów. I wszystkich swoich potencjalnych (urojonych) wrogów. I to przez tę nad-specjalną cechę naszego schorowanego umysłu właśnie podobni jesteśmy też i naszym stwórcom. Bo tak jak i oni potrafili, tak i my potrafimy pozabijać się o wszystko. I nawet tak wielki i potężny Enki-el nie mógł niczego dobrego dla nas uczynić, poza uratowaniem nam życia. I nawet tak wielki Enki-el przegrał z Enlil-elem, bo tak jak t y l k o niektórzy z nas tu żyjących, tak i on, żył świadomie w społeczeństwie nieświadomych niczego, nieobliczalnych więc, drapieżnych i wojowniczych istot, z którymi jednak musiał się nie tylko liczyć, ale i dzielić swoje życie, i całe swoje królestwo. Pomimo tej strasznej przegranej, to właśnie jemu zawdzięczamy wszystko[145]. I to nie tylko życie. Jemu zawdzięczamy naszą skromną wiedzę i nasze wszystkie, lecz jakże skromne osiągnięcia. Bo co tak naprawdę osiągnęliśmy w ciągu tych ostatnich 400-stu tysięcy lat poza tym, co ukradliśmy innym, lub tym, czym nas jacyś Obcy przez przypadek obdarzyli?! Nasza cała wiedza o nas samych, a, i, o naszym całym świecie, opiera się nie na faktach, lecz na wyrafinowanych i narzuconych nam siłą poglądach. Tak jak i przed wiekami, tak i dziś palimy na stosach wszystkie mądre książki i wszystkich mądrych ludzi. Nie osiągnęliśmy przez to niczego, czego i przed 400-stoma tysiącami lat byśmy nie mieli. Nie tylko, że niczego nie osiągnęliśmy, to jeszcze do tego cofamy się. Strach o wszystko, regres i chaos jest naszym udziałem i naszym panem. Cywilizacja, którą większość z nas tak podziwia, i z takim zapałem utrzymuje przy życiu, pochłonęła więcej ofiar niż było i jest nas obecnie wszystkich tu na Ziemi. A do tego jeszcze większość z nas tu żyjących jest psychosomatycznie bardzo chora. I c ó ż z t e g o, ż e p o t r a f i m y d o l e c i e ć n a k s i ę ż y c, l u b b o l e ć n a d ż y c i e m b i e d n e g o p s a n a u l i c y, j e ż e l i n a d a l, t a k j a k i p r z e d w i e k a m i, n i e p o t r a f i m y

145 Zgodnie bowiem z wieloma ukrytymi przed większością z nas przekazami historii, to właśnie Enki-el, a nie Enlil-el jest (był) *Bogiem* miłości i dobroci, bo to on właśnie, w przeciwieństwie do tego pierwszego, obdarował nas boskimi talentami: rozumem, świadomością, wglądem, wiedzą, jakością, miłością, dobrocią…oraz możliwością korzystania z nich tu na Ziemi dla naszego osobistego oraz wspólnego dobra. **J. Gardner**: Krew z krwi Jezusa. DaCapo, Warszawa, 1998, ISBN 83-7157-278-6.

cenić naszego wspólnego dobra jakim jest życie we wspólnocie, a przez to tworzyć ją i organizować oraz nią wspólnie, mądrze zarządzać?! Tak jak i przed wiekami chwalimy się jedni przed drugimi posiadanymi poglądami, kolorem ulubionego samochodowego lakieru, lub ilością mamony na koncie. Tak jak i przed wiekami zazdrościmy jedni drugim wszystkiego, chełpiąc się posiadaniem czegokolwiek. I tak jak przed wiekami niszczymy się nawzajem i zabijamy z premedytacją. Za każde pieniądze. Za każdą rzecz. I za każdą ideę. Nasza niechęć do siebie nawzajem jest straszna, a chęć czegokolwiek wspólnego ogranicza się ciągle, i to jedynie, do kopulacji, poza którą tylko sytuacje największego zagrożenia, i to tylko wtedy, kiedy czujemy, że możemy stracić nasze ludzkie życie, łączą nas czasami we wspólnie współpracujące i do jednego celu dążące grupy. Jeżeli jednak chodzi o tworzenie, wspólne planowanie i budowanie naszej wspólnoty w warunkach pokojowych, dzieli nas już wszystko, dzieląc na wiele wojowniczych obozów uniemożliwiających wspólne uczynienie czegokolwiek. I tylko nieliczni potrafią z tego korzystać i to tylko ci, którzy robią to tylko dla swojego własnego dobra (interesu). Wspólnota nie interesuje na Ziemi prawie nikogo, lub raczej, interesuje prawie wszystkich, lecz prawie wszyscy twierdzą, że nie da się jej żadną miarą i żadną siłą tu urzeczywistnić. Zaczyna się i kończy na planach i wiecznych dyskusjach, a często, lub nawet najczęściej, na walce między dyskutującymi na śmierć i życie. Na wyzysku, prywacie i niewolnictwie. Na więzieniach, torturach i stosach.

A przecież człowiek nie rodzi się z wbudowanym zrozumieniem ziemskich zasad i zachowań. Musi się więc nauczyć wszystkich zachowań społecznych, a uczy się ich jedynie na konkretach. Bezpośrednie doświadczenia zmysłowe odgrywają najważniejszą rolę w kształtowaniu jego poglądów na otaczającą go rzeczywistość, ponieważ to, czego człowiek doświadcza za pomocą zmysłów, determinuje sposób, w jaki postrzega on swoje otoczenie. W nauce tej wykorzystuje dwie zasady: słowa i czyny, ale tylko czyny są konkretnym komunikatem i to one właśnie określają nasze zasady. Gdy wrzeszczymy więc, uczymy wrzeszczenia. Gdy upominamy, uczymy upominania. Gdy bijemy, uczymy bicia. Gdy gadamy, uczymy gadania. I tak okrucieństwo uczy okrucieństwa, kary - kar, przekupstwo - przekupstwa, areszt - aresztowania, grożenie - grożenia, orzekanie o winie - orzekania o winie, miłość - miłości, dobroć - dobroci, wyrozumiałość - wyrozumiałości, braterstwo - braterstwa, a odpowiedzialność - odpowiedzialności. Każdy człowiek potrzebuje możliwości aby poznawać siebie samego oraz świat który go otacza,

aby ćwiczyć posiadane umiejętności oraz kształtować poczucie odpowiedzialności, lecz nieświadome, lub co gorzej, świadome[146] błędy w komunikacji, najczęściej mu to uniemożliwiają![147] I tak oto z istoty społecznej może przeistoczyć się w istotę samolubną i zamkniętą, specjalistę w wyłączaniu się, ignorowaniu, buntowaniu, opieraniu się, kłótniach, jałowych dyskusjach, targowaniu, zaprzeczaniu, unikaniu, grożeniu, krzyczeniu, zastraszaniu, lub nagłych i długotrwałych napadach złości. Czyżbyście w opisie tym rozpoznali już siebie? A może i wasze dzieci?

Energia.

> ...najprostsza droga do zniewolenia każdego człowieka, wiedzie poprzez jego całkowite uzależnienie, dlatego też należy, tak samo zresztą jak każdą inną istotę ziemską, uzależnić człowieka, i to możliwie od wszystkiego. Aby uzyskać więc optymalne wyniki w tym zagadnieniu, należy powoli tak uzależniać człowieka od naszych ochot i poczynań, aby samoświadome i całkowicie niezależne jego życie, i to w całej jego rozciągłości - na wszystkich poziomach i we wszystkich światach jednocześnie - fizycznym, psychicznym, uczuciowym, molekularnym, kwantowym i sublimalno-eterycznym - nie tylko okazało się bez nas dla niego zupełnie niemożliwym, ale i z czasem, absolutnie niepraktycznym.
>
> **Jahwe. Encykla homo tamo, anno - 231910.**

Od lat wmawia się nam, że każdej energii na Ziemi jest za mało dla nas wszystkich, że koszty produkcji są ogromne, że trzeba ją więc w związku z tym ciągle oszczędzać, ciągle subsydiować, i ciągle ograniczać, a koszty spożycia ciągle, bez jednej przerwy podnosić. Nic bardziej mylnego. Jest to jedno z tych największych oszustw XX i XXI wieku, skutecznie paraliżujące swobodny rozwój naszej cywilizacji, a przez to, paraliżujące i nasz jednostkowy rozwój. Podejrzewam jednak, że w to nie wierzysz! Że nie wierzysz w to, co oczywiste

146 Manipulacja na poziomie komunikacji.

147 **Satir**, Wirginia: Rodzina - tu powstaje człowiek. GDW, Gdańsk 2000. ISBN 83-87957-13-5; **Śliwerski Bogusław**: Jak zmieniać szkołę?. Impuls, Kraków, 1998. ISBN 83-86994-37-1; Zmieniamy się wraz z rodzinami**. Satir, Grinder i Bandler**. GWP, Gdańsk 2001. ISBN83-87957-08-9..

w świecie polityki, a mianowicie w to, że nas ktoś ciągle celowo codziennie oszukuje, celowo codziennie okrada i codziennie nami celowo manipuluje?! Wiem, że jest to trudne, ale posłuchaj:

- W roku 1913 dr **Rudolf Steiner**[148] (1861 - 1925) zakłada Towarzystwo Antropozoficzne, którego celem będzie takie pokierowanie ludzkim życiem, aby mogło ono być skierowane na najważniejsze zagadnienia dotyczące zdrowego, pełnego życia nas wszystkich oraz wszystkich innych istot zamieszkujących Ziemię, poprzez takie zarządzanie ziemskim ekosystemem, aby wartość i jakość każdego tu życia, nie tylko nie malała, ale z czasem i rosła. Pomimo, iż Rudolf Steiner nie był za życia szykanowany tak jak jemu podobni autsajderzy nauki, potraktowano go jednak tak skuteczną ignorancją i odrzuceniem, iż do dzisiaj niewielu z nas o nim pamięta, czy też cokolwiek o nim wie. Niektórzy z nas, co prawda, kupują czasami, czasami też czytają Kalendarz Biodynamiczny Marii Thun,[149] niewielu z nas jednak wie, że jego podstawą, bazą i fundamentem był zorganizowany przez Steinera w 1924 roku Biodynamiczny Kurs Rolniczy, oraz, że w kraju o tak wielkim potencjale gospodarczym jak Niemcy, istnieje aż osiem wzorcowych gospodarstw biodynamicznych prowadzonych nieprzerwanie od ponad 80-ciu lat, służących dzisiaj, tak jak i dawniej, za wzór oraz przykład tego, iż chemiczno toksyczno radioaktywne zanieczyszczenie naszej Ziemi, nie jest koniecznością naszego tu bytowania, że jest wręcz odwrotnie: że tylko powrót do korzeni naturalnej ziemskiej biodynamiki biotopu, daje naszej Ziemi oraz nam - istotom ludzkim mieszkającym na niej - jeszcze jakąś szansę na zdrowe przeżycie. Na szczęście nie wszystkie książki Steinera spalono na stosie, są więc dostępne i dzisiaj w niemieckojęzycznej części naszego globu, tak też, o ile rzeczywiście chcecie zdrowo i dobrze żyć, może powinniście lub\oraz zechcielibyście się z nimi zapoznać i je sobie poczytać?!

- W roku 1916 **Silvio Gesell**[150] (1862 - 1930) formułuje po raz pierwszy swoją rewolucyjną teorię „Naturalnego systemu ekonomicznego" opartą na obłożeniu nie używanych pieniędzy specjalną opłatą karną, w przeciwieństwie do współczesnego systemu, w którym nieużywany pieniądz przynosi zyski jego właścicielom, oraz „Wolnego pieniądza", ponieważ gdyby był on w obiegu, słu-

148 **Steiner Rudolf**, filozof, teozof niemiecki. Twórca i gorący wyznawca Antropozofii.

149 W Polsce wydawany przez Wydawnictwo Otylia. 89-100 Nakło nad Notecią, ul. Jackowskiego 4. e-mail: piotylia@wp.pl; ISSN 1233-4057.

150 **Gesell Silvio**, ekonomista austryjacki, jako pierwszy sformułował teorię naturalnego systemu ekonomicznego.

żyłby wszystkim jego użytkownikom w równym stopniu, i to bez wyjątków. Teoria ta przyjmuje się natychmiast, czynione są również praktyczne starania o wprowadzenie jej w życie na całym świecie, jednak światowy system bankowy oraz światowy system polityczny odrzucają ją jako niebezpieczną, utopijną oraz nie pasującą do współczesnego oblicza świata. Teoria „neutralnego pieniądza" ląduje na półce, a o Silvio Gesellu po prostu się zapomina.

- W roku 1917 **Nikolaj Tesla**[151] (1856 - 1943), który wcześniej współpracował ze znanym nam wszystkim z ławy szkolnej i historii, Thomasem Edisonem[152], spotyka się z *Obcymi*, jak sam o tym później mówi, i w wyniku tego wyjątkowego spotkania odkrywa, wymyśla, lub, jak kto woli, wynajduje generator prądowy, który nie potrzebuje do jego uruchamiania, ani do jego pracy żadnej energii, a produkuje dowolne jej ilości, pobierając ją bezpośrednio z otoczenia (pola elektromagnetycznego Ziemi), a ponad to, przesyła jej olbrzymie nadwyżki do dowolnego miejsca bezpłatnie, bowiem bezprzewodowo!!! B e z p r z e w o d o w o, bo n a fali n a d p r z e w o d n i k a, p r z e n i e s i o n e p o d p o s t a c i ą ś w i a t ł a, a n i e, e l e k t r y c z n o ś c i ! ! Tesla wymyśla jeszcze wiele innych cudownych wynalazków, żaden z nich jednak nie wchodzi do masowej produkcji, ani nawet do historii. Jego laboratorium zostaje zniszczone, Teslę okrzykuje się wariatem, a potem o nim samym się zapomina. Podobno, (ale to tylko może plotki) wszystkie jego patenty posiadają przeróżne agencje rządowe przeróżnych państw i jak to widać z rachunków za energię, ukrywają je chytrze nadal przed wszystkimi zainteresowanymi i spragnionymi wolności ludźmi.

- W roku 1921 **Alexander Sutherland Neill**[153] (1883 - 1973) zakłada w Lyme Regis Summer Hill - najsłynniejszą w świecie szkołę postępową, w której z a w s z e realizuje się potrzeby dziecka, oraz mianuje się jej dyrektorem, aby przez następne czterdzieści sześć lat prowadzić ją nieprzerwanie, aż do swojej śmierci. W jego szkole uczniowie nie podlegają żadnym przymusom ani naciskom, nie ma stopni, ani żadnej innej konkurencji. Jedynym obowiązkiem jest dobrowolne uczestniczenie w zajęciach szkolnych, oraz przestrzeganie tej zasady na wszystkich jej poziomach i w całej jej rozciągłości. Wewnętrzna samodyscyplina oraz ochota, przeciwstawiona jest tutaj zewnętrznemu przymusowi oraz brakowi

151 **Tesla Nikolaj,** jugo-amerykański geniusz fizyki, autor, konstruktor oraz praktyk mn. pozyskiwania bezpłatnej energii elektrycznej z pola grawitacyjnego Ziemi.

152 **Edison Thomas**, fizyk amerykański, wynalazca (?!) żarówki, telegrafu, mikrofonu itp

153 **Neill A. S.**: Nowa Summerhill. Zysk i SA, Warszawa, 2000, ISBN 38-7150-862-x.

ochoty, tak charakterystycznemu dla „*normalnych*", „*zwykłych*" szkół każdego typu i każdego szczebla w większości państw naszego świata, od Nowej Zelandii lub Nowej Gwinei, po Stany Zjednoczone, Kanadę czy Ekwador. Według Neilla, człowiek nie tylko jest godzien, ale i może dobrowolnie, przy pomocy odpowiednich programów edukacyjnych i odpowiednio przygotowanych nauczycieli, wyrzec się wcześniej wymałpowanej konkurencji oraz swego zbytnio rozbuchanego ego opowiadając się, również dobrowolnie, po stronie dobroci, współodczuwania, współtworzenia i współpracy, o czym świadczy nie tylko jego ponad czterdziestoletnia praktyka jako nauczyciela, ale i ludzie których wykształcił i ukształtował. Co ciekawsze, poglądy oraz praktyki Neilla potwierdzają w całej swej rozciągłości najnowsze amerykańskie eksperymentalne programy edukacyjne prowadzone w późnych latach dziewięćdziesiątych w, niestety, tylko nielicznych, trudnych, bostońskich szkołach stanu Massachusetts[154]. Jak z tego wyraźnie widać, możliwe jest k s z t a ł c e n i e l u d z i m ą d r y c h i s z c z ę ś l i w y c h zarazem, szkoły tego typu są jednak jednocześnie dla ogółu „*wykształconych*" (zdeprawowanych „*normalnym*" wykształceniem) urzędników edukacyjnych na całym świecie aż tak dobrymi szkołami, o których najlepiej jest od razu natychmiast zapomnieć. I tak też się dzieje z Summerhill - o nieszkodliwym wariacie Neillu i jego rewelacyjnie rewolucyjnym programie edukacyjnym niewielu z nas dzisiaj pamięta, a jeszcze mniejsza nasza ilość chciałaby w ogóle posłać swoje dzieci do takiej szkoły, gdyby oczywiście gdzieś jeszcze taka szkoła dzisiaj istniała, w której żadną miarą nie mogłyby okazać się one ani mądrzejsze, ani doskonalsze od tych pozostałych!!!

- W 1924 roku **Andre** (?) **Bearden**[155] (....? - ....?) wymyśla silnik spalinowy na wodę gdzie normalne paliwo napędowe zastąpione zostaje mieszaniną wody z benzyną w stosunku dziesięć do jednego: dziesięć części wody i jedna część benzyny. W roku 1938 Volkswagen wprowadza ten rodzaj silnika do produkcji dla potrzeb wojska III Rzeszy[156] i II Wojny Światowej. Projekt ten jest utrzymany jednak w tak wielkiej tajemnicy, i to aż do dzisiaj, że nikt nie tylko do dzisiaj o nim nie słyszał, ani go nie zna, ani w niego nie wierzy, ale, nikt też nie zna jego wynalazcy, pomimo, że był na pewno geniuszem, a jego wynalazek, to jedno z najdonioślejszych odkryć współczesnej techniki, mogące uwolnić nas od głodu

154 **Śliwerski**, Bogusław: Jak zmienić szkołę. OF Impuls, Kraków. 1998. ISBN 83-869994-37-1.

155 **Bearden Andre (?)** (?), wynalazca amerykański, zbudował silnik spalinowy na wodę.

156 **Nieper**, Dr Hans. Deutsche Vereinigung für Schwerkraft-Feld-Energie e. V. Roczniki 1990-2001; Konversion von Schwerkraft-Feld-Energie. MIT Verlag, Oldenburg 1981. ISBN 3-925188-00-2.

energetycznego z jednej strony, a z drugiej dać nam możliwość swobodnego przemieszczania bez jednoczesnej konieczności niszczenia naszego naturalnego środowiska ziemskiego. W tym samym czasie powstają projekty pierwszych silników antygrawitacyjnych[157], z których do dzisiaj nie zrealizowano prawie żadnego. Poza... może na szczęście, jednym małym wyjątkiem:

- W 1946 roku **John Searl** [158] (1932 - ...) we śnie wymyśla pierwszy model **GESa,** nazwanego później, generatorem efektu Searla, urządzenie wytwarzające, poza wieloma innymi cudownościami, prawie bezpłatną elektryczność. Prawie odnosi się tutaj do kosztów budowy urządzenia, oraz benzyny potrzebnej do jego jednorazowego uruchomienia. Niestety urządzenie to oraz jego kolejne wersje zostają zniszczone, sam Searl umieszczony w wiezieniu i okrzyknięty nieszkodliwym wariatem. Na szczęście Searl się nie poddaje i buduje kolejnego GESa. Dzisiaj istnieje nadzieja, że Searl doprowadzi swój projekt do końca, i być może uda mu się nawet wdrożyć go do masowej produkcji. Byłby to prawdziwy przełom, a nawet prawdziwa rewolucja, należy więc być czujnym i bacznym - uderzenie może przyjść z każdego, i to najczęściej najmniej spodziewanego kierunku. Oby mu się jednak udało!!![159]

- W roku 1950 **Timothy Leary**[160] (1920 - 1996) jeden z najważniejszych i najodważniejszych przedstawicieli inteligencji amerykańskiej, który wpłynął na losy całej Kultury Zachodu ostatniego półwiecza, publikuje swój traktat o „Interpersonalnej Diagnozie Osobowości", który uznany zostaje natychmiast za najdonioślejsze dzieło zajmujące się analizą ludzkiego charakteru, którym pozostaje i do dzisiaj. Leary, przez jednych nazywany „apostołem rewolucji psychodelicznej", przez innych „wujkiem Timem", a jeszcze innych po prostu „ćpunem", całe swoje życie poświęca badaniu tajemnic psychiki ludzkiej. Doktor psychologii, niezależny pracownik naukowy na uniwersytecie Berkeley i Harvard. Twórca rewolucyjnej teorii neurologicznego relatywizmu, gorący obrońca wolności oraz niezależności świadomości. Usunięty z Harvardu za swoją

157 **Prof. dr inż. Pająk Jan**: Zaawansowane napedy magnetyczne. New Zealand 1998. ISBN 0-9583380-2-7.

158 **Searl John,** szwedzki fizyk eksperymentalny, niezależny kontynuator prac Tesli.

159 Najnowsze doniesienia z Francji: Podobno (?!) do masowej produkcji ma wejść na dniach (marzec 2005) MEG - Metionlees Electromagnetic Generator, urządzenie pobierające energię elektryczną prosto z otoczenia magnetycznego Ziemi.

160 **Dr Leary Timothy**, święty, szaleniec i buntownik, doktor psychologii, biochemii, medycyny i neurofizjologii, twórca Interpersonalnej Diagnozy Osobowości, oraz teorii neurologicznego relatywizmu z jego rewolucyjną koncepcją Ośmiu Obwodów Neurologicznych.

genialną rewolucyjność, zostaje w 1970 roku skazany na 30 lat więzienia za posiadanie dwóch skrętów marihuany, jego prace zostają zniszczone, a on sam, po ucieczce z więzienia, wydalony z USA na wieloletnią tułaczkę zagraniczną. Wielokrotnie deportowany, łapany i osadzany na nowo. Szykanowany aż do śmierci przez CIA, NSA, FBI, IRS, ORD[161] oraz agentów rządowych wielu innych państw.

- W roku 1950 **Ron Hubard**[162] (1911 - 1991) ogłasza swoje rewolucyjne dzieło „Dianetyka"[163], które natychmiast podbija cały świat jako jedyna i to do tego bardzo solidna alternatywa dla współczesnego psychoterroru psychiatrycznego z jego *doskonałymi* metodami ubezwłasnowolniającymi - elektroszokami, trepanacjami czaszek oraz kuracjami narkotykowymi, a zaraz potem powołuje do życia Sajentology, jako niezależną grupę nowoczesnych metod psychologicznych **pozwalających każdemu człowiekowi indywidualnie na rozpoznanie oraz naprawienie najważniejszych problemów jego życia.** W roku 1954 Hubard konstruuje rewolucyjne urządzenie nazwane przez niego E-metrem, mające pomóc w prowadzeniu terapii, co też i następuje, zweryfikowane milionam**i** indywidualnych prób na całym świecie w tak zwanym solo auditingu. Jego książki rozchodzą się w milionach egzemplarzy, milionom ludzi na świecie powraca nadzieja, zdrowie i siła do życia. Niestety dla samego Hubarda nadchodzą złe czasy: zostaje posądzony o ochotę przejęcia władzy i osadzony w więzieniu, jego prace ulegają częściowemu zniszczeniu, najbliżsi współpracownicy kradną mu ideę Sajentology organizując swój własny kościół nastawiony jedynie na robienie wielkiej kasy, Hubarda okrzykuje się szaleńcem i wariatem, a potem o nim samym, jak i o jego Dianetyce po prostu się zapomina…

- W 1956 roku **Wilhelm Reich**[164] (1897 - 1957) znany niektórym z nas z jego trudno dostępnych książek o roli oddychania i orgazmu w naszym życiu, wymyśla Cloudbustera[165] (The Cloudbusting Device), dziwne urządzenie do wywoływania burzy i sprowadzania deszczu, które w jego zaawansowanej formie ma służyć również do przechwytywania piorunów, a tym samym do gromadzenia i przechowywania ogromnych ilości darmowej energii elektrycznej, podsta-

161 **CIA** - Centralna agencja wywiadowcza. **NSA** - Biuro ochrony Rządu. **FBI** - Centralna agencja śledcza. **IRS** - Centralne biuro dochodzeniowe**. ORD** - Centralne biuro ochrony.
162 **Hubard Ron**, pisarz, myśliciel, filozof, twórca Dianetyki oraz Sajentology.
163 **Dianetyka**. Wydanie polskie: Panteon PPHiU SC, Wrocław 2006. ISBN 83-88925-17-2.
164 **Reich Wilhelm**, filozof, myśliciel i wynalazca amerykański, odkrywca energii orgonu.
165 Prosty plan budowy urządzenia o nazwie *Chembuster* podaje Nexus PL, Nr. 28, 2002, str.33

wą i bazą którego, jest energia Orgonu, jak ją sam Reich określa. Jego badania zostają jednak wstrzymane, Reich ląduje w więzieniu, potem w przytułku, a na końcu się go po prostu truje. Jego książki wchodzą na listę najbardziej zwalczanych i zakazanych, pomysły i patenty przepadają, a o samym Reichu, tak jak i o Tesli, się po prostu zapomina.

- W roku 1999 zespół naukowców z Monachijskiego Instytutu Elektrodynamiki Kwantowej QED pod kierunkiem **Marcusa Reida** wymyśla elektryczne ogniwo kwantowe, tzw. kryształową komórkę, urządzenie podobne do baterii, zdolne generować prąd stały bez szkodliwych emisji i **przez nieskończenie długi czas**. Zasada działania kryształowej komórki opiera się na sprzężeniu rezonansu między elektronami i zewnętrznym źródłem energii, w tym przypadku energią kwantowej próżni. Pomimo, iż moc kryształowej komórki jest na razie niewielka, jest jednak nadzieja, iż w wkrótce nie tylko, że uda się zbudować urządzenia większe ale, że będzie je można do tego produkować również seryjnie. I że ważni tego świata nie zignorują tego wynalazku, a my nie zapomnimy o nim tak, jak i o innych, o których zapomnieliśmy już bezpowrotnie, i na amen!

Bo cóż wiemy dzisiaj o energii duchowej czy emocjonalnej, magnetycznej, pozbawionej jej elektrycznego dodatku lub **nie**magnetycznej, o energii kwantowej albo próżniowej oraz o wszystkich tych wynalazcach (i myślę tutaj o tych wszystkich, których znamy, lub\oraz o tych, o których cokolwiek wiemy, a co z tymi, o których nie wiemy nic a nic?! Poza tym chcę Ci w tym miejscu przypomnieć, że nie żyjemy dzisiaj w podzielonej przez białych okupantów krwi żądnej Afryce, Azji, czy też europejskim średniowieczu za czasów chorej inkwizycji, lecz w XXI wieku w Europie, czasie demokracji i swobód obywatelskich), ludziach prześladowanych, szykanowanych, lub po prostu zapomnianych przez nas wszystkich, genialnych rewolucjonistów myśli ludzkiej, takich jak Wolf i Toben (fizycy), Piaget (lekarz psycholog), Drown i Heronymus (radionicy), Hanemman (homeopata), Eisenman i Wise (archeolodzy i antropolodzy), Bardon (mag), Pająk i Caggiano (wynalazcy inżynierzy) lub twórcy teorii holonomicznego wszechświata, matematyka i fizyka Dawida Böhma, oraz o wielu, wielu innych, pomimo, że ich życie nie było, czy też nie jest, aż tak tragiczne, jak wyżej opisanych.

Czy teraz już rozumiesz?!

Informacja.

> …najprostsza droga do zniewolenia każdego człowieka wiedzie poprzez zawładnięcie jego świadomością, dlatego też już od dawna tak preparujemy wszystkie informacje (dane programowe) podawane ludziom, lub\oraz im dostępne, aby nikt z nich nie mógł ich zrozumieć wprost, aby nikt z nich nie mógł się w nich ani nijak rozeznać, ani nijak połapać oraz, aby nikt z nich nie mógł ich w żaden znany im sposób, zweryfikować praktycznie. My…
>
> **Jahwe, Encykla Info de Deus X, anno - 4537**.

Prawie każdy z nas tu żyjących, musi opierać się na jakichś danych, na jakichś informacjach, na swojej lub obcej wierze, na swojej, lub obcej nadziei, na czymkolwiek, co jest mu dostępne i co sam uważa za ważne. A co większości z nas jest w ogóle dostępne? Czy dysponujemy jakimiś nowymi pomysłami, nowymi ideami, lub/oraz jakimkolwiek innym Nowym? Czy poza mieszaniem starego i przyoblekaniem go wciąż i wciąż i wciąż od nowa w nowe szaty, możemy uczynić cokolwiek? Czy poza imponowaniem innym naszą pozorną wnikliwością, pozorną wiedzą, naszą wyuczoną elokwencją i wymałpowaną retoryką, oraz najzajadlejszą obroną już raz zajętych stanowisk i wszystkich tych korzyści z nich płynących, możemy, lub zechcemy uczynić cokolwiek? Czy człowiek współczesny może cokolwiek innego uczynić, poza rozpaczliwą walką o przeżycie w tym zupełnie mu obcym świecie międzyludzkim, i w tym jeszcze bardziej mu obcym, ziemskim świecie, który go otacza? A jeżeli może, to dlaczego tego nie czyni? Czy to nie jest ważne?! I co dla większości z nas jest w ogóle ważne? Czy najważniejszym dla nas wszystkich nie jest przypadkiem uznanie w oczach innych, i to tych, których z kolei sami uznajemy za ważnych? A kogo uznajemy za ważnych? Czy nie tych przypadkiem, którym zazdrościmy najbardziej ich pozycji, ich tytułów, ich pieniędzy, ich władzy, ich pozornej elokwencji, i pozornej swobody...?! Ale dlaczego właściwie nie zazdrościmy innym posiadanej przez nich Wiedzy i Mądrości, tylko ciągle lepszych ról do odegrania na arenie między ludzkiego życia i godziwej, wymiernej w błyszczącej i brzęczącej monecie, odpowiedniej do naszego osobistego zaangażowania, zapłacie? A gdybyśmy nawet zapragnęli nagle prawdziwej Wiedzy i prawdziwej Mądrości, to czy moglibyśmy je

gdziekolwiek odnaleźć?! I gdzie mielibyśmy ich szukać? Czy może w książkach? Czy może w rozmowach? Czy może w szkołach? A może na uniwersytetach?! Czy znaleźlibyśmy kogokolwiek, kto mógłby nam pomóc? I czy jest ktokolwiek, kto wie, co to jest prawdziwa Wiedza i co to jest prawdziwa Mądrość? Czy żyje taki gdziekolwiek? I czy jest on rzeczywiście istotą wspaniałą i rozumną?

Współczesny Homo niestety wierzy głównie w to, w co właśnie wierzy, widzi głównie to, co właśnie widzi, czuje głównie to, co właśnie czuje, i mówi głównie o tym, o czym właśnie mówi, czyli żyje przede wszystkim, jeżeli nie jedynie, swoimi własnymi nieomylnymi wyobrażeniami na temat, czyli, indywidualnymi poglądami i ich nieomylnością. A ten, który dzieli się nimi ad catedra z innymi, tym bardziej. Opisujący siebie samego, opisujący innych ludzi, czy ten, który opisuje świat, w którym wszyscy żyjemy, opierając się na swojej wierze we własną nieomylność, na swoich własnych i nieomylnych poglądach, często również opierając się w sytuacji braku własnych poglądów, na poglądach innych i na ich nieomylności, myli je jednak równie często z faktami, lub, co gorsze, świadomie nimi manipulując, zmieniając je i mieszając nimi przygotowuje wszystkim ich odbiorcom ich codzienną, zabójczą porcję info-kokainy. Każdy opisujący człowieka człowiek - nie znam osobiście żadnej innej istoty żywej, która z tak wielkim uwielbieniem i oddaniem narzucałaby siłą innym, jej własne, lub ukradzione komuś innemu, ale jako własne prezentowane poglądy, i której robienie tego przynosiłoby aż tak ogromne zyski, czy to w postaci władzy, pieniędzy, uznania, prestiżu, czy też wszelkich innych możliwości związanych z przeżyciem tu na ziemi - opiera się na swoich własnych, lub na czyichś innych, zapożyczonych dla własnej korzyści przyzwyczajeniach, swoich własnych, lub obcych nadziejach i wierze, każdy opisujący opisuje to, co sam widzi, a widzi tylko to, co może, lub to, co zechce zobaczyć, każdy opisujący opisuje tylko to, co sam czuje, a czuje tylko to, co może, lub to, co zechce poczuć, każdy opisujący opisuje tylko to, co sam myśli, a myśli tylko to, co może, lub to, co zechce pomyśleć, każdy człowiek opisujący człowieka i świat, w którym on żyje, opisuje na ogół tylko to, w co sam wierzy, a wierzy w to, w co sam wierzyć może, lub to, w co sam wierzyć zapragnął, lub właśnie pragnie, każdy opisujący opisuje więc swój własny, a przez to wyłącznie subiektywny świat, opisuje swoje własne, a przez to najczęściej wyjątkowo krótkowzroczne i małostkowe spostrzeżenia. A najgorszym jest to, że współczesny Odbiorca nie ma praktycznie żadnej możliwości sprawdzenia, nie ma praktycznie żadnej możliwości rozeznania, z jakim opisem i z jakim opisującym ma w danym momencie do czynienia. Po co o tym wszystkim wam mówię? Otóż mówię o tym wszystkim, ponieważ chcę

wam przypomnieć, i chcę was przestrzec. Chcę zreanimować, uaktywnić i wzmocnić wasz system obronny. Nie przyjmujcie i nie akceptujcie informacji wyglądających z pozoru na prawdziwe, będących jednak w swym nie tylko wewnętrznym sensie, ale i w swej zewnętrznej konstrukcji najprzebieglejszymi, fałszywymi od samego początku, zmyślonymi, lub sprytnie spreparowanymi poglądami tak, abyście w nie bez żadnego sprzeciwu mogli uwierzyć. I uwierzyli. Nie leńcie się więc!. Nie bójcie się pytać, dociekać i walczyć. Nie bójcie się przeciwstawiać kłamstwu. To prawda, że wszystkich nas można zastraszyć. To prawda, że można nas wszystkich połamać kołami, lub spalić żywcem na stosie. To prawda, że wszystkich nas da się zesłać na wygnanie, można nas też wszystkich ot tak po prostu zabić. Można nami swobodnie manipulować, można nas też wszystkich bez wyjątku ubezwłasnowolnić, wyłączając nam świadomość i zabijając w nas naszą mądrość, miłość i dobroć. Ale co warte byłoby życie bez życia?!

♦ Gość dziewiąty: Jacek Kuroń[166]. Rzeczypospolita dla moich wnuków. Rosner & Wspólnicy, Warszawa 2004.

> Przewrót kulturowy, który przeżywamy, można nazwać rewolucją informatyczną. Dotyczy ona wszystkich mieszkańców naszego globu i naszego kraju, starzy i młodzi, znaleźli się w obcej rzeczywistości. Staliśmy się bezradni. Ponieważ mówimy o przemianach zasadniczych we wszystkich sferach życia, każdy z nas, bez względu na kwalifikacje i wykształcenie, czuje się zagubiony. W większości naszych mieszkań funkcjonują jeszcze urządzenia wytworzone w poprzedniej epoce; ale sposób myślenia i życia, gust, smaki, wybory, dążenia naszych dzieci i wnuków kształtują nowe media (zwłaszcza telewizja) oraz wzorce, wytworzone w wielkich organizacjach multimedialnych, takich jak MTV. Wpływ państw na kształtowanie tych wzorców jest mocno ograniczony. Olbrzymi wpływ na życie młodych ludzi ma komputer, choć dostęp do niego nie jest tak powszechny jak w przypadku telewizji. Korzystają z komputera i multimediów ci wszyscy, którzy wpływają na losy innych ludzi na szczeblu lokalnym, krajowym, regionalnym, makroregionalnym, globalnym. Warto jednak pamiętać, że w skali globalnej aż 70 procent dostępu do komputera przypada na kraje, w których żyje tylko 16 pro-

166 Nie mogę zapomnieć **Jackowi Kuroniowi** zniszczenia (rozwalenia) Harcerstwa Polskiego, oraz dość dziwnej skłonności do gnidowania, na starość jednak uwolnił się chyba wreszcie od tego, a mózg wypełniło mu wiele ciekawych idei i spostrzeżeń.

cent potencjalnych użytkowników sieci. Komputer narzuca sposób życia i myślenia, widzenia rzeczywistości nie tylko związany z charakterem tego narzędzia pracy, ale i z programem operacyjnym. Jednocześnie jednak stwarza on szansę twórczego działania; każdy może programować swój komputer na swój sposób - tak, aby uświadomić sobie, jaki wpływ na jego życie wywierają narzędzia informatyczne i poszukiwać możliwości uniezależnienia się od nich. Przewrót informatyczny zniszczył kulturę kompromisu. Amerykański uczony Benjamin R. Barber na Światowym Forum Demokracji (Warszawa, czerwiec 2000) mówił: „Fakt, iż globalizowaliśmy gospodarkę bez globalizowania demokracji, oznacza, że kapitalizm wydostał się z jej ram; stał się dziki, stał się siłą niszczącą nie tylko dla demokracji, ale również dla siebie samego". Czas najwyższy przyznać, że król jest nagi. Globalizacja gospodarki wymaga harmonijnego współdziałania globalnej społeczności; a jeśli to zbyt trudne, to przynajmniej najwyżej uprzemysłowionych krajów świata. Stan współpracy między Stanami Zjednoczonymi a innymi wysoko uprzemysłowionymi krajami, zwłaszcza Europy, pokazuje dowodnie, że jeśli nawet kiedyś opanowaliśmy sztukę współpracy demokratycznej, to już ją całkowicie straciliśmy. Im bardziej bolesna jest ta świadomość, tym prędzej musimy się na nią zdobyć. Doświadczenia polityczne Rzeczypospolitej - analogiczne do innych krajów postsowieckich - prowadzą do wniosku, że demokracji uprawiać nie umiemy. Jednak nie ma co zwalać odpowiedzialności na sowiecką przeszłość, bo dziś widać wyraźnie, że w ostatnich latach nie potrafią tego czynić również obywatele USA, Wielkiej Brytanii, Francji, Niemiec i innych krajów starej demokracji. Nie chodzi tu o złe decyzje (co zawsze jest dyskusyjne), ale o stałe tendencje wchodzenia w sytuacje bez wyjścia (co nie podlega dyskusji). Powtórzę: żyjemy w nowej epoce gospodarczo-społecznej i ponawiane wciąż próby „powtórek", odwołujące się czy to do kapitalizmu, czy do biurokratycznego socjalizmu, wywołują tylko sytuacje patowe. Musimy szukać nowych rozwiązań. We wrześniu 1995 roku w San Francisco zebrał się tzw. szczyt świata, czyli konferencja 500 czołowych polityków, bossów gospodarki i naukowców ze wszystkich stron globu. Uczestnicy konferencji nie mieli wątpliwości, że w XXI wieku wystarczy 20 procent ludzi zdolnych do pracy, aby utrzymać rozmach globalnej gospodarki. A reszta? Co z blisko 80 procentami ludzi bez pracy? „Oczywiście - te dolne 80 procent będzie miało nie lada problemy" - konstatuje Amerykanin Jeremy Rifkin, autor książki „Koniec pracy". Menedżer Gager nie pozostawia w tym względzie żadnych złudzeń i powiada, że pytanie Hamleta będzie w przyszłości brzmiało: „To have lunch or to be lunch" („Mieć jedzenie lub być - jedzeniem"). Można wskazać, że - w związku ze starzeniem się społeczeństw - zwiększy się ilość pracy dla tych, którzy mogliby

się opiekować ludźmi w podeszłym wieku. Można znaleźć jeszcze inne nowe możliwości zatrudnienia. Ale obracamy się w kręgu następnych 10 procent, może 15 procent ludzi zdolnych do pracy, co czyni razem najwyżej 30-35 procent ludzi aktywnych zawodowo. Co z resztą? Czy zechcą oni pokornie znosić swój los? Może dlatego na wspomnianej już konferencji przyjęto zasadę, aby tych pozostających w bezczynności przyzwoicie ubrać, wyżywić i zapewnić im rozrywkę. Nawet w tak wymyślonym świecie ludzie bezczynni mogą nie zechcieć znosić z pokorą swego losu. Czy więc tych 20-35 procent ludzi czynnych trzeba będzie dla zachowania porządku uzbroić? Oby nie skończyło się tak, jak w starożytnym Rzymie, gdzie ci uzbrojeni wzięli pod but również ludzi-twórców, przy okazji rozwalając całą strukturę polityczną ówczesnego świata. Jeśli przyjmiemy zaprezentowane powyżej proporcje 20:80 czy choćby 35:65, to trzeba uznać, że mówimy o końcu naszej cywilizacji. Cała historia ludzkości nie wskazuje na możliwość utrzymania - na dłuższą metę - ładu społecznego i politycznego przeciw tak znacznej większości. Najbardziej despotyczne reżimy, łącznie z hitlerowskimi Niemcami i stalinowską Rosją, mogły istnieć tylko wtedy, kiedy miały za sobą większość społeczeństwa. Wróćmy jednak do owych nieszczęsnych 20 procent. W jaki sposób powstały wyliczenia, skazujące na bezczynność 80 procent ludzkości? Odpowiedź jest prosta: wyliczono, że w efekcie komputeryzacji, automatyzacji i zwiększonej wydajności pracy wystarczy 20 procent czynnych zawodowo, aby utrzymać światową gospodarkę w jej rozwojowym rozmachu. Elity świata poszły za głosem prymitywnego przesądu: taki charakter ma bowiem wiara, że motywem ludzkiego działania może być tylko maksymalny zysk. W warunkach rewolucji informatycznej decydujący wpływ na siły realizacji dążeń będzie miało uświadomienie sobie, czy potrafimy odwołać się do takich ludzkich dążeń, na których można budować przyszłość wspólną dla całego gatunku ludzkiego. Ponieważ jest to warunek niezbędny do życia, musimy go osiągnąć. Jest nim tworzenie w miłości. Zatem żyć po ludzku to tworzyć świat w miłości. Właśnie wokół tego dążenia należy zbudować przyszły ład światowy. Rzadko się zdarza, by człowiek przeżywał wielkie emocje, fascynacje i porażki w rytmie ruchów społecznych, (choć akurat burzliwa historia Polski minionego stulecia dostarczała po temu wyjątkowo licznych okazji). Na ogół ludzie przeżywają swe fazy twórcze w małych grupach, we dwoje, a nierzadko w samotności. Po każdej fazie twórczej nadchodzi czas kryzysu. Skoro zaś żyjemy w społeczeństwie wyobcowanym, kryzys nigdy się nie kończy. Każdego dnia człowiek odczuwa silne napięcie, którego nie potrafi przekształcić w napięcie twórcze i przezwyciężyć w działaniu. Elity władzy - niezależnie od tego, czy określają się jako lewicowe, czy prawicowe - z zasady są prze-

ciwne ruchom społecznym, zabiegają więc o maksymalną władzę nad tymi ruchami. Można zresztą wykazać, że taka manipulacja łatwiej udaje się elitom określającym się jako lewicowe. Nic więc dziwnego, że elity władzy w pierwszym rzędzie skorzystały z regresu, który jest efektem przewrotu technologicznego. To właśnie te elity nadają ton mass mediom i - w sprzężeniu zwrotnym z mediami - decydują o władzy państwowej. Przypomnę, że wisząca nad ludzkością groźba bezrobocia, a nawet wręcz bezczynności nawet 80 procent mieszkańców globu, nie jest wywołana brakiem zadań ani możliwości pełnego zatrudnienia, ale pogonią elit za zyskiem. Wielkie korporacje to współczesne imperia. Amerykański Wal-Mart Stores zatrudnia 1,3 mln pracowników, a jego przychody przekraczają PKB Malezji, Chile i Nowej Zelandii razem wziętych. Osobisty majątek Billa Gatesa, założyciela i szefa Microsoftu, przewyższa PKB Nowej Zelandii. Czy wielkie korporacje zechcą wziąć udział w rewolucji edukacyjnej? Jeśli będą kierować się jedynie własnym interesem, nic ich nie skłoni do lokowania pieniędzy w krajach, w których nie widzą dla siebie perspektyw inwestycyjnych. W tych warunkach nie należy się dziwić, że w krajach nędzy dużo łatwiej o zwolennika rewolucji społecznej niż edukacyjnej. Choć przecież oczywiste jest, że rewolucja społeczna bez masowej edukacji może doprowadzić obok nieuchronnych zniszczeń - co najwyżej do wymiany elit, niekoniecznie na lepsze (…).

Ziemia.

...Najprostsza droga do zniewolenia całego świata wiedzie poprzez takie zniewolenie każdego człowieka, aby każdy nie tylko rozumiał i popierał, ale także i uznawał nasze kalumnie, brednie, kłamstwa i łgarstwa wtłaczane im przez nas do jego głowy za prawdę absolutną oraz odpowiednio do nich działał.

Jahwe. Encykla via lux, anno - 347678.

Ziemia to zamknięty szczelnie obieg. Prawda? To Biotop. To gleba, powietrze i woda. No i my. I całe pozostałe życie. I pomimo tego, iż nasza planeta wydaje się być jednym z mało znaczących ciał niebieskich jeszcze mniej znaczącego układu

słonecznego zawieszonego gdzieś w mało znaczącym miejscu wszechświata, dla nas jest ONA jednak główną przyczyną - fundamentem, bazą i platformą jednocześnie - naszego trójwymiarowego tu zaistnienia, bycia i trwania, czyli po prostu całego życia, jest przez to, lub\oraz\i powinna być, nam najważniejsza: powinniśmy ją więc nie tylko szanować i chronić, ale tak zarządzać istniejącym tu naturalnym systemem - jego warunkami i składnikami - aby podnosząc stale ich jakość i wartość, podnosić stale jakość i wartość naszego oraz każdego innego tu życia. I pomimo tego, iż wydaje się, że wszyscy to wiemy, że wszyscy to akceptujemy oraz, że wszyscy na równi tego właśnie pragniemy, to jednak tylko niewielka grupka ludzka żyje tu tak, aby to było możliwe, większość z nas niestety działa temu bardziej lub mniej świadomie wbrew, a są i tacy, i nie jest ich znowu wcale tak mało, którzy z wyrachowaną premedytacją celowo temu przeciwdziałają. Jak informują nas bowiem wyniki badań włoskiego naukowca i badacza dr **Amerigo Mosca**[167], zdobywcy pierwszej nagrody z dziedziny Chemii na Ogólnoświatowej Konferencji Ekologicznej w Brukseli, roczne zużycie toksycznych chemikaliów tylko w Ameryce przekroczyło magiczną liczbę 900[168] tysięcy ton[169], powodując tym samym zniszczenie - **chemiczno toksyczno radioaktywne zanieczyszczenie powietrza, wody i gleby, o charakterze radiomimetycznym** - przekraczające lub\oraz równe zanieczyszczeniu spowodowanemu wybuchem 145-ciu bomb wodorowych o potencjale równym 72 000 bomb atomowych typu Hiroszima i wynoszące 2030 Megaton!!! Do tego musimy dodać jeszcze koniecznie porównywalne zanieczyszczenie kanadyjskie, europejskie, australijskie i japońskie, trochę mniejsze rosyjskie, azjatyckie, afrykańskie i południowo amerykańskie oraz równie wspaniałą praktykę, stosowanego od pewnego już czasu z pełnym szwungiem powodzenia na całym świecie, toksyczno radioaktywne napromieniowywanie żywności - wszystkich produktów żywnościowych - powodujące, jak podają liczne dostępne nam źródła oraz prof. dr **Charls Wolters** jr[170], w pierwszej linii modyfikacje genetyczne tkanek, a przez to, wszelkie ludzkie choroby współczesności typu rak, Alzheimer, CSIF, Sars, osteoporoza, negatywne mutacje genetyczne, radiomorfoporoza, zwyrodnienie mięśni i kości, zanik mózgu i inne.

167 **Mosca Amerigo,** cytowany w: **Tompkins Peter** & **Bird Christopher**: Die geheimnise guten Erde. Kaur, Muenchen 1991. ISBN 3-426-04274-6

168 Dane za rok 1991.

169 Ilość substancji toksycznych wyemitowanych do środowiska w 2003 roku **w tysiącach ton**. Dane Amerykańskiej Agencji Ochrony Środowiska. N.Y. 2003. Na lądzie: 360; Na powierzchni wody: 220; W powietrzu 380; Głębiej zlokalizowane warstwy: 360. Łączna ilość zanieczyszczeń według raportu 990,6. Łączna ilość zanieczyszczeń według szacunków 2000..

170 **Wolters Charls** jr, cytowany w: **Tompkins Peter** & **Bird Christopher**: Die geheimnise guten Erde. Kaur, Muenchen 1991. ISBN 3-426-04274-6

Oczywiście tak jak i wszystko pozostałe w naszym życiu, możecie i te naukowe informacje i dane zbagatelizować lub zlekceważyć. Przecież tak strasznie potrzebujecie wierzyć, że wasze życie ma jeszcze jakąś wartość, jak i jakiś sens, i, że można tu przecież jeszcze dobrze i zdrowo żyć, bo żyje nas tutaj przecież ponad siedem miliardów! Niestety!!! Już dosyć dawno temu, i to do tego osobiście, ukrzyżowaliśmy żywcem możliwość naszej planety do rodzenia - dawania - dobrego życia, bowiem nie tylko powietrze, glebę, wodę jak i całe nasze pożywienie tu zatruliśmy, ale zatruliśmy też i siebie samych: nasze myśli są zatrute, nasze emocje, oraz wszystkie nasze działania! I ciała! Jak bowiem można przypuszczać, wierzyć, mieć nadzieję, ufać, czy po prostu zdrowo żyć oddychając, jedząc, pijąc i przyswajając sobie, same chemiczno toksyczno radioaktywne karmy homo zwierzęco roślinne?!

Chleb, który nie jest chlebem, masło, które nie jest masłem, mięso, które nie jest mięsem, sery, które nie są serami, mleko, które nie jest mlekiem, owoce, które nie są owocami, jarzyny, które nie są jarzynami, a do tego DDTery, Chlorodany, Lindany, Dieladiany, Sterydyny, Aldiny, Endiny, Parathiony, Metathiony, Amoniaki, Dwutlenki, Benzole, Benzeny, Benzyny, Mauveine, Sody, Amilicyny, Wapnie, Siarczki, Superfosfaty, Insektycydy, Teery, Pestycydy, Smoły, Chlory, Wodory, Ołowie, Rtęci, Bronze, Aluminia, Toksykady, Dioksyny, Dwufenyle, Polichromy, Glutaminiany, Aspartamy, Fluory, Hydrolizatory, Neurotoksatyny, Alkalizatory, Jonizatory, Radaryzacje, Racydyzacje, Radappertyzacje, Kobalty, Radiatory, Aflatoksyny, Azotyny, Kwasy, Askorbiny, Behaaty, Rentgeny, Fenyle, Alaniny, Mentole, Urany, Nukleary i… A lista ta, kochany, jest bez końca. Mam więc nadzieję, że teraz już rozumiesz?! Więc co?! Zgadzasz się ze mną?!

Pożywienie.

> ...najprostsza droga do zniewolenia ciała człowieka, a przez to i jego ducha, wiedzie poprzez taką zmianę sposobów i przyzwyczajeń jego odżywiania oraz samej technologii żywienia, aby ono (to pożywienie) miało tylko z pozoru pozytywny (budujący, regenerujący i wzmacniający) wpływ na człowieka, lecz w swej najgłębszej istocie, aby go niszczyło, uzależniało i zabijało. Tak też, od dzisiaj tak zorganizujemy produkcję żywności, oraz tak pokierujemy świadomością ludzką, aby

stało się to nie tylko możliwe, ale i ogólnie (wszędzie) dostępne, i aby wszyscy ludzie tego właśnie pragnęli.

Jahwe. Encykla Causa luxsui, anno - 4379.

Potrzeba jedzenia jest najbardziej podstawowym instynktem wszystkich żywych istot. Aby żyć tu na Ziemi każdy z nas musi jeść[171], każdy więc potrzebuje takiej energii zawartej w pożywieniu, która przyniosłaby mu zdrowie, siłę, radość i chęć życia, a nie wyczerpanie, smutek, chorobę i śmierć. Choć zagadnienie to wydaje się z pozoru dość prostym i błahym, zasady odnajdywania oraz działania dobrej energii w pożywieniu są właściwie w ogóle nieznane współczesnym ludziom. Już dość dawno temu bowiem zastąpiono zdrowy rozsądek ludzki, intuicję i mądrość, zachłannością, chciwością i głupotą, a dobre, energetyczne właściwości natury - masową produkcją *wspaniałych plastikowych dóbr*. W końcu nie robiono tego nieświadomie: tak zakładał zaplanowany i przemyślany przez nielicznych, ale *dobrze wyszkolonych specjalistów* od ekonomii politycznej, najnowszy plan, zwany w fachowej literaturze „staats Sanierung", albo planem odbudowy państwowej - „Wydmuszka", zgodnie z którym, myśląc, że żyjemy dobrze i zdrowo, powinniśmy codziennie się zatruwać. I rzeczywiście - codziennie się zatruwamy! Bo czyż nie karmimy naszej trzody amerykańskimi szambowinami, zboża nie siejemy wzbogaconego holenderskimi mielonymi zwierzakami, a reszty upraw nie *uszlachetniamy* wielką ilością chemikaliów, mączki rybnej i sojowej? Czyż nie pijemy zatrutej pestycydami, bromem, ołowiem, chlorem i kwasem wody mineralnej? Czyż zębów nie szorujemy uzdatnioną fluorem i tak zwaną chemią spożywczą pastą do zębów? Czyż nie jemy uzdatnionych bioksydami, biogenami, biosojami, emulgatorami, glutaminianami, asparaginą, fenyloalaniną, mentolem, środkami konserwującymi oraz całą syntetyczną chemią[172] spożywczą produktów żywnościowych? Czyż nie oddychamy uzdatnionym ołowiem[173], dwutlenkiem siarki i węgla, oraz wszelkimi bioksydami powietrzem? Czyż nie poddajemy naszych dzieci uzdatnionym zakazami, karami, głupotą, niewiedzą i nienawiścią systemom edukacyjnym? Czyż nie szczepimy ich i siebie uzdatnionymi adjuwantami szczepionkami? Czyż nie mieszkamy

171 **Breatharianie**: www.breatharianizm.com

172 Tylko w roku 2003 wielkość ta osiągnęła ponad 2 miliardy kilogramów. Amerykańska Agencja Ochrony Środowiska. N.Y. 2003.

173 Całkowitą ilość ołowiu uwolnionego w latach 1923 - 2002 tylko w amerykańskich spalinach **szacuje się** na 60 mln ton!!! AAOS 2002.

w wymarzony wprost sposób uzdatnionych betonem, ołowiem, azbestem i energosmogiem mieszkaniach i hotelach? Czyż nie dzwonimy i rozmawiamy przez wymarzone i w wymarzony sposób uzdatnione falą mikrofalową telefony komórkowe? Czyż nie gotujemy w wymarzony sposób uzdatnianych promieniowaniem mikrofalowym kuchniach domowych? Czyż nie malujemy naszych ścian, obrazów i podłóg uzdatnionymi ołowiem, kwasami i wszelką trującą nas chemią farbami? Oraz, co najgorsze ze wszystkiego, i to dla nas wszystkich globalnie, czyż nie przyjmujemy i nie produkujemy uzdatnionych naszym strachem o przeżycie upiornych poglądów, które ciągle mylimy z faktami…? I czyż nie robimy tego wszystkiego rzeczywiście z radością! I czyż te wszystkie wymarzone i przez nas wszystkich upragnione wręcz uzdatnienia, którymi prawie wszyscy bez najmniejszej przerwy codziennie bombardowani jesteśmy, lub sami się nimi bombardujemy, nie powodują naszej jednostkowej, powolnej, lecz nie upragnionej przez nas, nieodwołalnej jednak i przedwczesnej śmierci, i to w uzdatnionych ostatnią szpitalną posługą męczarniach?

Niestety prawdziwe skutki takiego życia znane są tylko nielicznym, najczęściej tylko tym, którzy musieli już odejść, albo tym, którzy właśnie w męczarniach odchodzą. Większości z nas bowiem wydaje się ciągle, że takie życie jakie właśnie prowadzimy, nie ma żadnych negatywnych skutków, a jeżeli nawet, to na pewno nie dla nas. Przypomnę je więc tym chętniej: bezsenność, uczucia wibracji, halucynacje, pieczenie oczu, bóle głowy, nudności, kłopoty z układem trawiennym, odpornościowym i nerwowym, drażliwość, nadpobudliwość, depresje, psychozy, fobie, rożnego rodzaju ataki, zaburzenia pamięci, świadomości, koncentracji, uwagi i nastrojów, zmęczenie, częste i niezwykłe koszmary, paraliże, osłabienie mięśni, wstręty, zmiany odbioru rzeczywistości (smaku, widzenia, myślenia i czucia), powracające choroby, bolesne węzły chłonne i organy wewnętrzne, alergie, wypryski, wypadanie włosów, impotencja, częste zapalenia, niedokrwienie lub przekrwienie, zadyszka, brak siły i ochoty, niemożność i niemożliwość, rak, białaczka, padaczka, ataki serca, uszkodzenia wewnętrzne, Alzheimer, CFIDS (syndrom chronicznego zmęczenia), rak kości, miażdżyca, opętanie, sizofrenia i inne choroby psychiczne, zaburzenia emocjonalne i hormonalne, oraz inne niesklasyfikowane dotychczas i dotychczas nienazwane choroby współczesności łącznie z zawładnięciem, ubezwłasnowolnieniem i całkowitą śmiercią umysłu, świadomości, i w końcu, też i waszego ciała[174].

174 W oparciu o badania niezależnych badaczy australijskich (**prof. dr A.H. Almas**), amerykańskich (**prof. dr Hans Partner-Neumann**), kanadyjskich (**prof. dr Charles Doubut**), szwedzkich (**dr Rene Gommert**) oraz szwajcarskich (**dr Hans Hertel**).

A przecież już od wielu tysięcy lat istnieją systemy i sposoby odżywiania pozwalające nie tylko na zachowanie zdrowia, radości i ochoty do życia, ale pozwalające nawet na ciągłe podnoszenie jego jakości na wszystkich jego płaszczyznach i we wszystkich jego wymiarach jednocześnie, nie tylko w wymiarze posiadania, jak to ma miejsce obecnie. Istnieje wiele takich systemów i wiele takich sposobów, istnieje też wiele dróg prowadzących do celu. Jedną z najstarszych i bardzo dobrze znanych jest Chińska Droga Pięciu Przemian, której Anna Ciesielska[175] poświęciła swoją książkę „Filozofia zdrowia" dedykując ją ludziom, którym zależy na tym, aby życie ich było spokojne, zdrowe, harmonijne, a która da się sprowadzić do prostego twierdzenia, że to właśnie natura pożywienia decyduje w naszym fizycznym życiu o wszystkim. I jeżeli jest to tylko bardzo uproszczoną prawdą, ponieważ o wszystkim decyduje z całą pewnością natura wielu przeróżnych czynników, a nie tylko natura pożywienia, jest to mimo wszystko jeden z ciekawszych sposobów zdrowego tu na Ziemi przeżycia.

♦ Gośc dziesiąty: Anna Ciesielska. Filozofia zdrowia. WN, Pudliszki 2000, ISBN 83-909614-0-7.

> Treścią moich rozważań nie są przepisane i niesprawdzone zalecenia zachodnich nowinek dietetycznych. Jej treść to wiedza wynikająca z moich dziesięcioletnich doświadczeń. Swoje dociekania i analizę oparłam na prastarej filozofii Wschodu, ze szczególnym uwzględnieniem medycyny chińskiej, której podstawą są prawa Natury, Kosmosu, Wszechświata, porządkujące nasze życie oraz otaczającą nas przyrodę. Przez stulecia prawa te były w ogromnym poszanowaniu wśród wielu ludów i cywilizacji. Ojciec medycyny, Hipokrates, wyznawał zasadę nie szkodzenia choremu i pomagania uzdrawiającym siłom natury. Przysięga Hipokratesa, która stanowi kanon etyki lekarskiej, zawiera również bardzo ważne stwierdzenie, iż obowiązkiem lekarza jest zdobywanie wszelkiej dostępnej wiedzy mogącej pomóc choremu. Hipokrates, tworząc swe medyczne dzieła, wiele tomów

175 **Ciesielska Anna**, chora wiele lat na nieuleczalną chorobę wyleczyła się sama stosując zasady i dietę Chińską, prowadzi poradnię w Poznaniu pomagając wielu beznadziejnie cierpiącym. Dla porównania lub rozszerzenia wiedzy w tym temacie podaję też innych autorów zajmujących się tą problematyką: **Krystyna Ojcowska** „Cudowne leczenie żywieniem", Wwa 1996, ISBN 83-903076-2-6; **Anna Czelej** „Pięć przemian w kuchni wegetariańskiej", Wwa, Efekt 1992, ISBN 83-900539-0-X; **Claud Diolosy** „Chiny, kuchnia… tajemnice medycyny", Kraków 1991, M&M, oraz **Craig Sams** „Diety medytujących", Wwa 1985, Stowarzyszenie Buddyjskie Zen Czogie w Polsce.

poświęcił właściwemu odżywianiu i naturze pokarmów. To jego autorstwa jest znane powiedzenie: „pożywienie powinno być lekarstwem, lekarstwo pożywieniem" oraz „pożywienie może dać zdrowie, ale może również zabić". Odżywianie wymaga właściwej wiedzy i szacunku dla doświadczenia. Ich brak widzimy w zgubnych skutkach współczesnych diet ośmieszających i lekceważących tysiące lat doświadczeń ludzkości. Trudno skutki błędów żywieniowych ocenić szybko. Ujawniają się dopiero po wielu latach jako dolegliwości i choroby. Proponuję skorzystać ze starej mądrości i doświadczeń wielu setek pokoleń. W odżywianiu zrównoważonym nie istnieje pojęcie produkt zdrowy, zdrowa żywność lub produkt niezdrowy. Szkodliwe są wszelkie nadmiary i jednostronność w diecie. Podstawą jest rozmaitość produktów, dzięki czemu ich natura i właściwości odżywcze wzajemnie się uzupełniają i wzmacniają. Podkreślanie przez żywieniowców i dietetyków zalet produktów z uwagi na zawartość białka, wapnia, witamin czy cholesterolu jest niewłaściwe, nieuczciwe i szkodliwe. Wykluczanie pewnych produktów z naszej diety, a spożywanie innych w nadmiarze owocuje skutkami po wielu latach. Błędy żywieniowe w pojęciu odżywiania zrównoważonego na ogół nie są brane pod uwagę w diagnozowaniu chorób przez współczesną medycynę, która analizuje wyłącznie skład ilościowy pokarmów. Studiując i analizując zalecenia żywieniowców z ostatnich lat można zauważyć mnóstwo sprzeczności, błędów i pomyłek, które niszczą, a nawet rujnują nasze zdrowie.

Składniki odżywcze, takie jak białko, węglowodany, tłuszcze, sole mineralne, witaminy, nie występują oddzielnie i nie mogą być spożywane oddzielnie. Wchodzą one w skład tkanek roślinnych i zwierzęcych, które służą nam jako środki spożywcze lub artykuły żywnościowe. Potrawy przyrządzane ze środków spożywczych są wzbogacane o przyprawy i dodatki, które przyspieszają trawienie i wchłanianie. Podlegają one również zabiegom kulinarnym (gotowanie, duszenie, kiszenie itp.), dzięki którym potrawa wzbogacona zostaje o potrzebną dla organizmu energię. Składniki odżywcze w pożywieniu są wzajemnie powiązane zależnościami rodzajowymi, energetycznymi, a organizm musi być w odpowiedniej kondycji psychofizycznej, aby być zdolnym do trawienia i przyswajania, czyli czerpania z pożywienia energii i esencji. Proces ten można porównać do bardzo skomplikowanej reakcji chemicznej. Aby przebiegła ona prawidłowo, dając oczekiwany efekt, musi być ściśle zachowany rodzaj i ilość produktów oraz tzw. parametry techniczne, tj. czas, temperatura, ciśnienie itp. Gdy jakikolwiek z elementów procesu chemicznego (a takim jest trawienie i przyswajanie) jest niewłaściwy, zostaje on wypaczony. Dotyczyć to może zarówno składników, jak i kolejności ich

dodawania, obecności katalizatora, czasu trwania procesu i wielu innych czynników.

Proces trawienia i przyswajania w naszym organizmie przebiega wtedy prawidłowo, gdy dostarczamy potrawy zrównoważone, przyrządzane według kolejności pięciu smaków, z dodatkami przypraw jako katalizatorów, o temperaturze odpowiedniej dla pracy żołądka (ciepło). Nie powinniśmy ciepłego lub gorącego pożywienia popijać zimnymi płynami. Przyrządzanie potraw to duża umiejętność i nie można tego wykonywać na zasadzie przypadku! Fantazja jest jak najbardziej wskazana, ale należy zachować zasady sprowadzające się do tego, że w potrawie musi się znaleźć pięć smaków, dających jej równowagę.

Monotonia w odżywianiu, np. spożywanie nadmiernych ilości produktów kwaśnych i zimnych, działa niszcząco, w tym wypadku spowoduje osłabienie śledziony, żołądka i wątroby. Z niewłaściwie przyrządzonych potraw pozyskiwanie cennych składników odżywczych jest znikome, ponieważ osłabione narządy nie są w stanie dokonać tego należycie. Zatraciliśmy intuicyjną wiedzę na temat jak się odżywiać, co dla nas dobre, a co złe? Musimy się tego na nowo nauczyć. Ta książka to pierwszy krok ku zdrowiu. Nie kierujmy się modami na witaminy, soki, jogurty czy sery. Poznajmy naturę produktów spożywczych, a wtedy na pewno mądrze je wykorzystamy. Namawiam do chwili zastanowienia przed włożeniem czegokolwiek do ust - czy jest to potrzebne dla równowagi organizmu i dobrego samopoczucia. Organizm ludzki, podobnie jak cała przyroda i Kosmos, jest układem współzależnych, współgrających, współjednoczących elementów i systemów niemogących istnieć bez siebie i wzajemnie się współtworzących. Naukowe widzenie człowieka stwarza wciąż nawarstwiającą się ilość problemów nie do zbadania i nie do rozwiązania Natura, ze swoimi prawami i regułami, jawi się nie jako przyjazna człowiekowi, lecz jako złośliwa, nieczuła i krnąbrna (szkodliwe słońce i pyłki, niepotrzebne zimy, zjadliwe wirusy i bakterie). Ratunek dla ludzi leży w naszych rękach, ale nieuzbrojonych w aparaturę medyczną i naukową, chociaż jej znaczenie doceniam, lecz w rękach czułych na dotyk, wrażliwych na temperaturę, umiejących dawać ukojenie i miłość. Pragnę przypomnieć, że chcąc, by organizm był sprawny i przyswajał wszystkie potrzebne nam składniki, należy przede wszystkim zadbać o właściwą aktywność żołądka, śledziony i pozostałych narządów oraz właściwe przygotowanie i komponowanie pożywienia. Zasadą działania pokarmów zrównoważonych jest wzmacnianie i ochrona wszystkich narządów. Przy potrawach niezrównoważonych, gdy brakuje pewnych smaków,

występuje zjawisko nadmiaru lub niedoboru w poszczególnych narządach, co daje konkretne objawy chorobowe.

Każdy ze smaków ma naturę jin lub jang i należy je tak zestawiać, aby otrzymane pożywienie odpowiadało potrzebom naszego organizmu w danym momencie. W naszym klimacie przeważa potrzeba potraw ciepłych i rozgrzewających przez cały rok. Obecność przez długi czas w pożywieniu przewagi jakiegoś smaku (pożywienie niezrównoważone), np. słodyczy, powoduje rozregulowanie pracy żołądka, śledziony i trzustki, zaburzenia przemiany materii, obniżenie odporności na choroby, osłabienie pracy nerek i gruczołów wydzielania wewnętrznego. Przy nadmiarze smaku kwaśnego wystąpi zniszczenie wątroby, osłabienie śledziony, trzustki i nerek. Niszczenie naszego organizmu przez niewłaściwe pożywienie jest procesem długotrwałym, skrytym, a objawy występują wówczas, gdy choroba jest już zaawansowana. W swoim czasie organizm zawsze daje nam znać o traceniu równowagi, ale sygnały najczęściej ignorujemy albo nie potrafimy ich odczytać, a już na pewno nie kojarzymy ich z błędami w żywieniu. Decydując się na odżywianie zrównoważone automatycznie uwrażliwiamy naszą świadomość na znaki, które daje nam ciało i otoczenie. Zrównoważony, wrażliwy organizm potrafi dokonywać właściwych wyborów. Dotyczy to wszystkich sfer życia. Bądźcie więc ostrożni wobec wszystkiego tego, co pozornie zdrowe - dla was może okazać się to bardzo szkodliwe.

Zdrowie.

…najprostsza droga do zniewolenia człowieka, a i jego ducha, wiedzie poprzez takie zawładnięcie jego zdrowiem, aby straciwszy go raz na zawsze, stracił możliwość rozeznania, a przez to, aby ciągle musiał je leczyć specyfikami, które sami do leczenia mu podamy.

Jahwe. Encykla Io ultra, anno - 28737.

Pomimo, iż mogłoby się wydawać to najprostszą sprawą pod słońcem, problem zdrowia w obecnych warunkach nie jest niestety sprawą ani prostą, ani oczywistą,

bowiem nikt z nas współcześnie nie wie właściwie co to jest zdrowie oraz jak go zachować! Pomimo miliarda miliardów dolarów[176] wydawanych rocznie na służbę zdrowia - czyli na nasze zdrowie - coraz większa liczba ludzi na świecie jest coraz bardziej chora, oraz coraz bardziej uzależniona od lekarzy i wszelkiego rodzaju środków farmaceutycznych. Istnieje tak wiele szkół, tak wiele dróg, i tak wiele koncepcji filozofii zdrowia, tak wiele książek, tak wiele filmów, prelekcji, wykładów, poleceń, zaleceń, nakazów, zakazów i wskazówek, że nikt z nas na dobrą sprawę nie może się w tym wszystkim rozeznać ani połapać, a tym samym, zdrowo żyć - nie wie już, czym jest zdrowe Zdrowie. Obecnie nie wystarczy już tutaj się po prostu urodzić i istniejąc tu – normalnie, zdrowo żyć, ponieważ normalne zdrowie oparte na osobistym zdrowym rozsądku, zastąpiliśmy nienormalnymi, specjalnie wyszkolonymi, obcymi specjalistami, których zadaniem jest określenie istoty zdrowia. I oni nam *to* określają!

I tak, do zdrowego życia nie potrzebujemy już obecnie zdrowego powietrza i zdrowego pożywienia, nie potrzebujemy też zdrowego wychowania i zdrowej nauki, nie potrzebujemy również zdrowego środowiska i zdrowego mieszkania, ani zdrowej wiary i nadziei, ani zdrowych myśli w naszych głowach oraz zdrowych emocji w naszych sercach i brzuchach, ani też zdrowych czynów. Teraz do zdrowego przeżycia potrzebujemy koniecznie nieprzebranej masy specjalnych chemicznych specyfików: hitech tabletek, globulek, proszków i zastrzyków w postaci chemicznych trucizn *bio*witaminowo enzymowo hormonalno elementowych, *wzbogaconych* oczywiście odpowiednimi truciznami *chemiczno biologicznych* mieszanek wzmacniająco osłabiająco dodająco ujmująco zagęszczająco rozpuszczająco pogrubiająco wydłużających, że można by było ułożyć z nich odcinek równy dziesięciokrotnej odległości Ziemi od Słońca, a dochody firm farmaceutycznych przekraczają dochody wszystkich innych firm gospodarczych razem wziętych! Nie wliczając w to oczywiście banków, bowiem dochody banków są ciągle niedoścignione. Codziennie wszyscy wchłaniamy, pochłaniamy, spożywamy i łykamy tak wielką ilość wszelkiego rodzaju trucizn chemicznych[177], że aż dziw, że jeszcze tu żyjemy! Z jednej strony nasze upiorne przekonanie, że my przecież niczego złego nie robimy, że żyjemy najzdrowiej jak to jest tylko możliwe, z drugiej zaś, nasz krzywy nos, zły kolor oczu, za duże uszy, za duży lub za mały brzuch, fałdy na skórze, wysypka,

176 Dane amerykańskiej agencji statystycznej za rok 2003. SAA, N.Y. 2003.

177 Jeżeli przyjąć, że zanieczyszczenie chemiczne gleby, powietrza i wody w Polsce wynosi tylko 30% zanieczyszczenia amerykańskiego, to musi wynosić 700.000.000kg rocznie, **a więc na jednego mieszkańca przypada u nas około 20kg chemicznie toksycznych trucizn rocznie!!!** AOOS. N.Y. 2004.

szczypanie, zaczerwienienie, przeziębienie, zadrapanie lub ból głowy, nerwica, wrzody, rak, HIW, Alzheimer i …ciągły brak pieniędzy i czasu, a wszystko to razem doprowadza nas do diabolicznie wręcz ogłupiałych wniosków. Codziennie wysiadujemy więc po dziesięć, dwanaście, szesnaście godzin w naszych *wspaniałych* urzędach, biurach, zakładach i fabrykach, a potem biegamy od lekarza do lekarza, od kręgarza do kręgarza, od uzdrawiacza do uzdrawiacza, dzwonimy, piszemy, prosimy i błagamy, no i płacimy, nic dziwnego więc, że na zdrowe życie, czasu już nam nie starcza. Na zdrowe myślenie niestety, również!

Dom.

> ...najprostsza droga do zniewolenia człowieka, a i jego ducha, wiedzie poprzez takie pokierowanie jego marzeniami, aby myślał i aby wierzył, że kiedyś rzeczywiście się one spełnią, lecz tylko wtedy jednak, kiedy wcześniej wypełni on polecenia oraz zadania, które od NAS do wykonania otrzyma.
>
> **Jahwe. Encykla Mino ultra, anno - 187379.**

eM1 - to nie tajemnicza strefa w amerykańskiej Nevadzie, lecz nasza rodzima, i to do tego nam wszystkim wspólnie najbliższa, określająca bowiem urzędowo (sic!!!) ilość przestrzeni potrzebnej nam do życia, a, i koniecznej, bowiem *najoptymalniejszej* z punktu widzenia naszego rozwoju - jak to określili *najznakomiciej humanistycznie wykształceni eksperci naszej rządowej elity intelektualnej*. I tak eM1, choć często lub nawet najczęściej, istniały lub\oraz istnieją nadal i lepsze i gorsze, to średnio 4 razy 3 razy 1,9m w górę - całe 23m³ - ilość wymarzona, wyśniona, wyczekana, często też wypłakana, wydrapana, podkradziona, wyłudzona, załatwiona lub przydzielona większości naszych polskich rodzin.

23m³ - nisza lub ślepa wnęka kuchenna, otwór klozetowy, wanno prysznic oraz miejsce na plastikowe lub wiórowe łóżko, stolik i krzesło, małą, koniecznie z połyskiem, meblościankę i jeszcze mniejsze okieneczko w betonowo azbestowej ścianie. Sufit tuż nad głową, żebyśmy się zbytnio nie rozdokazywali, na podłodze lastriko, linoleum lub po prostu szlichta. Dla tych *lepszych* i zamożniejszych

oczywiście, drewnopodobna wykładzina wiórowa, a na ścianach plastikowe tapety we wzorek. Cud miód i ultramaryna - mówię wam! Najwspanialsze miejsce do życia, a, i do umierania, oczywiście. Dla rodzin wielodzietnych i wielopokoleniowych M2, M3, M4, M5 lub M6. O M7 nie słyszałem, tak też cztery osoby żyjące tu na 35m² są wybrańcami losu podobnymi Ewie i Adamowi w ogrodzie Eden. I tak też się najczęściej i czują. Najczęściej gotowi też są do wszelkich wyrzeczeń i wszelkich działań, aby podobną betonową klatę otrzymać i ją przez całe swoje życie przy sobie utrzymać.

I gdy ustawiwszy te betony jeden na drugim i obok, otrzymamy znane nam wszystkim z autopsji życia rodzime blokowisko, i gdy cuchnąć będzie ono jeszcze przefermentowaną szczyną oraz przedwczorajszą rzygowiną, to możemy być prawie pewni, że jesteśmy u siebie, w naszym wymarzonym i wyśnionym, europejskim raju - domu, *najwspanialszym osiągnięciu* współczesnej urbanistyki humanistycznej. A gdy zbierzemy te nasze podobne e**e**My ugrupowane w bloki po cztery, osiem, dwanaście, a nawet i trzydzieści parę pięter i wiele, wiele klatek, jedna obok drugiej tuż-tuż, otrzymamy nasze *wspaniałe* miasta, wynik planowej i *radosnej* polityki *pro* ludzkiej oraz *cudownej* wręcz gospodarki mieszkaniowej. I gdy komuś z nas zachce się pierdnąć w klatce pierwszej naszego parteru, to słychać go i czuć będzie wszędzie, nawet na 36tym piętrze klatki 25tej, tak bowiem wspaniale je zaprojektowano i zbudowano, *zgodnie* oczywiście z wszelkimi ludzkimi normami oraz uwzględniając wszelkie ludzkie oczekiwania i potrzeby w tym względzie.

Monsieur **Le Corbuasier** (1887 - 1965), a właściwie **Charles Edouard Jeanneret**, Francuz z urodzenia, hrabia, doktor PH, student, a potem oczywiście i absolwent Sorbony, jednego z *najznakomitszych* uniwersytetów europejskich o wiekowej tradycji i sławie, architekt, urbanista, malarz i rzeźbiarz, jeden z najwybitniejszych twórców i teoretyków architektury nowoczesnej, współtwórca i teoretyk puryzmu, przedstawiciel funkcjonalizmu i konstruktywizmu, twórca pierwszego bloku betonowego, laureat nagrody Nobla i wielu, wielu innych państwowych a, i prywatnych wyróżnień, nagród i odznaczeń, mieszkaniec pałacu nad Loarą, jako pierwszy wymyśla i określa te wszystkie wielkości i normy ślęcząc nocami całymi i dniami nad liczydłami, i to za nie właśnie otrzymuje te wszystkie swoje nagrody, ordery i wyróżnienia rozsławiając tym samym swoje imię oraz całą tę wspaniałą francuską krainę po całym naszym schorowanym świecie, bowiem uznana ona zostaje natychmiast za kolebkę współczesnego ludzkiego geniuszu w rozwiązywaniu najbardziej palących potrzeb rzeczywistości ludzkiej: nareszcie wiadomo wreszcie co

zrobić z nadwyżką wysokotoksycznych odpadów hutniczych i ciepłowniczych w postaci szlaki piecowej, azbestu oraz z zużytym olejem silnikowym, a jednocześnie, rozwiązuje się palący problem mieszkaniowy świata, sprzedając technologie te jako najwspanialsze osiągnięcie urbanistyczne, oraz budując podobne blokowiska nie tylko w całej Europie, ale nawet w Azji i w Afryce, gdzie przysporzą one ich mieszkańcom poza klaustrofobią, rakiem i psychozą, niezmiernych katuszy temperaturowych, ponieważ zbudowane z samych chemicznych odpadów i betonu, w dzień nie dają chłodu nagrzewając się do temperatur przekraczających temperatury otoczenia, a więc do ponad +50°C, a w nocy błyskawicznie się schładzają do temperatur poniżej zera. Ale i na to, jakże *czuła* na naszą ludzką niedolę, nasza *cudowna* cywilizacja europejska, znajdzie szybciutko wspaniałą radę: dla tych lepszych i bogatszych oczywiście, wyposaży im ich blokowe betonowe legowiska w lodówki i piekarniki bez drzwiczek, aby mogli dowoli, na zmianę, to raz się schładzać, to znów podgrzewać! I to nie jest już cud miód, kochani moi, to jest, a i będzie w naszej wspaniałej przyszłości, nasza sama czysta ultramaryna - mówię wam!

A dla tych, którzy nie chwycili mojego wyjątkowo szyderczego tonu oraz nadal nie wiedzą o co w tym wszystkim tak naprawdę mi chodzi, zacytuję wyniki badań[178] przeprowadzonych niezależnie w roku 1998 przez badaczy amerykańskich, kanadyjskich, japońskich i australijskich, co do skutków sztucznego przegęszczenia - zagęszczenia oraz stłoczenia - żyjącej populacji ludzkiej. I tak, **gdy ludzie mają mniej niż 35m² oraz 2,5m nad sobą do swojej wyłącznej osobistej dyspozycji**, występują u nich, w różnym nasileniu oczywiście, następujące objawy chorobotwórcze: wszelkiego rodzaju nerwozy, fobie, zaburzenia emocjonalne i psychiczne, nadpobudliwość, częste ataki, psychozy, zaburzenia psychologiczne jak i społeczne prowadzące do bardzo głębokich patologii: zaniku instynktów macierzyńskich i rodzinnych (porzucanie dzieci i rodzin), wzmożenie nieuzasadnionej agresji, wzajemnego, świadomego i celowego dokuczania oraz znęcania się, zachowań irracjonalnych, dewiacji seksualnych, rozbojów i mordów, ludożerstwa, nieumiejętności nauki, zaniku potrzeb moralnych, nieumiejętności rozpoznawania wewnątrzgatunkowego, oraz więzi międzyludzkich….

Czyżbyście w opisie tym rozpoznali już i siebie, a może i wasze dzieci, albo bliskich wam ludzi? Jeżeli nie, to przyjrzyjcie się sobie lepiej i dokładniej - osobiście nie znam nikogo, kto nie cierpiałby na jedną lub więcej z wymienionych przeze mnie

178 Zespoły niezależnych badaczy pod wspólnym kierunkiem prof. **dr Juliusa A. Jones'a** z Canady, oraz **Prof. dr Alfred Manck**: Life & Living - The Psychology of Density. M&S, 1983, NY, Tokyo, Sydney, Ottawa.

dewiacji socjopsychologicznych, mnie samego z tego nie wykluczając. Czy teraz już rozumiecie?!

Sztuka.

> ...najprostsza droga do zniewolenia człowieka, a i jego ducha, wiedzie poprzez taką zmianę jego przyzwyczajeń, jego poglądów, oraz sposobów jego percepcji estetycznej, aby studiując codziennie codzienną prasę myślał, że to on właśnie tworzy to, co do biernej konsumpcji od NAS codziennie otrzyma.
>
> **Jahwe. Encykla Estea lux, anno - 87379.**

Kochani, sztuka to nie bierna konsumpcja, to nie muzea, galerie, albumy, gazety czy książki, to nie teatry, kina, telewizory czy koncerty, to nie playery, odtwarzacze, wyświetlacze czy czytniki, to nie radosny szpan wynikający z posiadania jakiegoś *wspaniałego* iPoda, lub przygniatający smutek wynikający z nieposiadania, to nie codzienne, bezmyślne, biernie zachłanne zaliczanie wszystkiego, lecz osobiste, praktyczne, twórcze przeżywanie życia, tworzenie go na wszystkich płaszczyznach i we wszystkich wymiarach jednocześnie, zarówno w ogólności jak i w najdrobniejszych szczegółach, to rozwijanie go, podtrzymywanie i chronienie. Sztuka, to nie przeszkoda w osiąganiu ciągle umykających celów, lecz twórcza przyczyna wszystkiego. To nie kasa, nie bylejakość, nie pośpiech i nie ucieczka od osobistej teraźniejszości, to nie chęć bycia lepszym czy innym za wszelką cenę, nie brak odpowiedzialności za siebie i za innych, to nie wyimaginowane szczęście w jakiejś iluzyjnej przyszłości, lecz najgłębsze z możliwych, zanurzone w twórczej teraźniejszości wasze osobiste zaangażowanie w k a ż d e d z i a ł a n i e ulepszające życie nas wszystkich. Sztuka, to radość. Sztuka, to zdrowie. Sztuka, to życie. I każdy z was może ją taką właśnie tworzyć, bowiem każdy z was jest już tym sztuki mistrzem. I to od urodzenia. Od urodzenia każdy z was może. I każdy z was od urodzenia potrafi. Nie każdy z was jednak to wie i tego właśnie chce. Może więc zamiast ciągle namiętnie przepychać się i poszturchiwać w pogoni za iluzyjną konsumpcyjną ilością, zechcecie wreszcie spróbować sami?! Nie macie pojęcia jakby wam było miło!

Sport.

> ...najprostsza droga do zniewolenia ciała człowieka, a przez to i jego ducha, wiedzie poprzez taką zmianę jego poglądów, sposobów jego percepcji wizualnej a i przyzwyczajeń, aby siedząc dniami całymi przed telewizorem myślał, że to on sam tworzy to, no i uczestniczy we wszystkim tym, co do skonsumowania od NAS codziennie otrzyma.
>
> **Jahwe. Encykla Deus lux, anno - 14379**.

Tak też i sport. Bowiem sport, to nie bierne uczestniczenie w zorganizowanych multimedialnych mityngach, to nie bierne wysiadywanie stadionów lub\oraz\i telewizyjnych foteli, czy przeglądanie *sportowych* czasopism. Sport, to nie naszpritzowane koksowanie ciała jakimiś *cudownie wspaniałymi* anabolicznymi sterydami celem hodowli własnej, olbrzymiej szynki, czy też zaciekłe, szpanerskie trenowanie latami jednego tylko muskułu. Sport, to nie chęć bycia lepszym, to nie kasa, nie idiotyczne, bezduszne, bezmyślne wyżyłowanie ciała, zniewolenie go czy upodlenie. Sport, kochani, to osobiste, spontaniczne, twórcze, harmonijne, zaangażowane i radosne zmaganie się z własną strukturą ciała. To radość z bycia i istnienia, radość z ruchu, z oddychania, ze współudziału, z twórczego tworzenia siebie w każdej sekundzie waszego tu bytowania. Waszego życia. Sport, to radość. Sport, to zdrowie. Sport, to życie. I każdy z was może go właśnie takim uprawiać. I każdy z was to umie. Nie każdy z was jednak to wie i tego właśnie chce. Może więc zamiast ciągłego samotnego i beznadziejnego wysiadywania telewizyjnego fotela zechcielibyście wreszcie się troszeczkę beztrosko sami poruszać?! Nie macie pojęcia jak by wam było miło?!

Tuż przed końcem. To samo jeszcze raz, ale tym razem w tabelarycznym, czasowym skrócie.

Najgorszą, a nawet najstraszniejszą konsekwencją praktyczną stosowanego na nas codziennie świadomego smogu psychicznego jest to, że umożliwił on nielicznym (ludziom, siłom, istotom) narzucenie większości

z nas niewidocznych i niewykrywalnych ograniczeń socjopsychoemocjonalnych w wyniku których jesteśmy tu na Ziemi nie tylko chorzy fizycznie, ale i psychicznie. Zmuszono nas bowiem do uznania najgorszych kłamstw o ostatnich paruset tysiącach ziemskich lat, a więc i o nas samych, za prawdę, a prawdę o tych latach za łgarstwo, oszczerstwo i kłamstwo, zmuszając jednocześnie nas wszystkich do uznania ogółu tych nadspecjalnych nadawców (konstruktorów kłamstwa) - najgorszych z najgorszych bandziorów, oszustówi gangsterów, za ludzi prawych, dobrych i szczerych, za ludzi godnych naśladowania, godnych naszego zaufania, a nawet za naszych najlepszych powierników i przyjaciół. I to we wszystkich podstawowych wymiarach - fizycznym, psychicznym, emocjonalnym i duchowym oraz wszystkich podstawowych dziedzinach naszego życia: i w religii, i w nauce, i w polityce, i w filozofii i etyce, i w edukacji i w historii, i w gospodarce, i w bankowości i w finansach, i w wojskowości... Ograbiono nas tym samym z wszelkich, wspólnych nam wszystkim, wartości moralnych, wmawiając nam ich bezwartościowość. Zapomnieliśmy tym samym, że abyśmy mogli oczekiwać ich i u innych, sami musimy już je posiadać, i praktykować!!!

A oto i niektóre z nich:

- Szacunek.

- Uczciwość.

- Odpowiedzialność.

- Mądrość.

- Wgląd.

- Odwaga.

- Motywacja.

- Samodyscyplina.
- Wytrwałość.
- Umiar.
- Łagodność.
- Cierpliwość.
- Brak przemocy.
- Przyjaźń.
- Miłość.
- Życzliwość.
- Sprawiedliwość.
- Dobroć.
- Optymizm.
- Piękno.
- Harmonia.
- Umiejętność.
- Jakość.
- Równość.
- Wspólnota, i współodczuwanie….

Sado i Maso - czyli trochę inaczej na samo już zakończenie.

Pragnę w tym miejscu przypomnieć Ci raz jeszcze, że pomimo tego, że Jakość, Wolność, Mądrość, Miłość i Wiedza są dane (poza osobami w jakiś sposób upośledzonymi) nam wszystkim tu na Ziemi a priori - nie musimy nic robić, aby je mieć i z nich korzystać - to jednocześnie z nieznanych nam bliżej powodów (o niektórych z nich próbowałem wam dzisiaj opowiedzieć) każdy z nas musi o swoją jakość, wolność, mądrość, wiedzę i miłość walczyć, i to nie tylko z otaczającymi go, innymi ludźmi, czy jakimiś obcymi istotami, lecz przede wszystkim ze sobą samym: ze swoimi poglądami, swoimi przyzwyczajeniami, ze swoim lenistwem, kołtuństwem, straszliwą chęcią dominacji, jak i uśpioną od wieków świadomością. A walka ta jest ze wszystkich znanych mi czynności, czynnością najtrudniejszą, wymagającą od każdego wręcz nadludzkiej siły, odwagi, wytrwałości, ochoty i poświęcenia, ponieważ pomimo naszej cudownej wręcz nieograniczoności na wszystkich możliwych płaszczyznach, poziomach i we wszystkich rzeczywistościach jednocześnie, jesteśmy równocześnie na wszystkich tych płaszczyznach, poziomach i we wszystkich tych rzeczywistościach jednocześnie strasznie w jakiś sposób ograniczeni. I to do tego każdy z nas inaczej. Dlatego też w praktyce codziennego życia niełatwo będzie się nam zmienić, bowiem niełatwo nam będzie bez pomocy z zewnątrz przełamać ten psychoemocjonalnofizyczny opór, a....

...niestety żadni Obcy, ani też żadna inna obca siła fizyczna, psychiczna, emocjonalna czy duchowa, nie chce na razie do niczego dobrego nas tu przymusić czy też zachęcić, tak, że na razie nie ma nikogo, kto mógłby nas zmusić do tego, abyśmy uwierzyli, abyśmy zechcieli, i abyśmy mogli, poza nami samymi oczywiście. Nikt nie chce również na razie pozbawić nas chciwości, zawiści i zazdrości. Nikt też nie przemieni na razie naszej własnej nienawiści i przemocy w miłość i dobroć. To na razie tylko sami możemy zrobić. I to do tego dobrowolnie. Dlatego też wszystko ciągle jest takie trudne. I ciągle takie nieosiągalne.

Dlatego też pewnie tylko niewielu z nas może powiedzieć o swoim życiu tu na Ziemi, że jest wspaniałe, i że wszystko układa się tu znakomicie. Na razie, lub\oraz ciągle, ludzkość jako całość nie wykorzystuje tu w optymalny sposób niczego. Większość ludzi nie ma ciągle wystarczającej ilości pożywienia, nie ma żadnego dachu nad głową, ani ubrania. Ciągle istnieje agresja i przemoc, ciągle popełniane są też przestępstwa i ciągle dyskryminuje się tu innych. Życie ludzkie nadal nie ma

tu żadnej wartości, oraz ciągle niewielu ludzi szanuje życie jako takie. Nikt nie ma tu prawa do indywidualnych upodobań i poglądów, nikt też nie jest świadomy swej szczególnej odpowiedzialności za świat, w którym wszyscy żyjemy. Wszędzie gdzie by tylko nie spojrzeć brakuje mądrości, lojalności, dobroci i miłości, a dzieci wychowują się tu najczęściej w atmosferze głupoty, przymusu, zakazów, nakazów i represji, które rodzą w nich i utrwalają wszelkie rodzaje patologii umożliwiającej ciągłe (nieprzerwane) trwanie i odradzanie się „głupiej ewolucji". Ciągle też hierarchie społeczne oraz walka o pozycję decydują tu o wszystkim. Co głupsi, lecz silniejsi i pozbawieni skrupułów dyktują tu warunki wszystkim pozostałym, a mądrość, wiedza, honor, odwaga, dobroć i miłość są wielkościami znanymi niewielu. Ciągle leje się tu krew, ciągle torturuje się tu ludzi i ciągle walczy o pieniądze, wpływy i sukcesy, które zastąpiły ludziom od dawna już wszystko...

I tak jak i przed wieloma tysiącami lat, tak i dzisiaj: w każdej chwili każdy z nas może zostać ubezwłasnowolniony, uwięziony lub wręcz zamordowany, i to nie przez jakichś psychopatologicznych zboczeńców, czy innych społecznych wykolejeńców i terrorystów, **lecz przez normalnych**, **n a j n o r m a l n i e j s z y c h współobywateli,** ***wypełniających swoje służbowe obowiązki***, bowiem tak ja i przed wiekami, tak i dzisiaj, człowiek za pieniądze i uznanie, może zrobić wszystko: może posunąć się do najstraszniejszych okrucieństw i najokrutniejszych zbrodni. Strzeżmy się więc **Człowieka** ponieważ każdy z nas już nim jest, każdy z nas więc nie może być nigdy pewien, co też ten **Człowiek** w nim uczyni: czy wypełni go, lub/oraz/i również innych, miłością i dobrocią, czy też raczej nienawiścią, przemocą, torturami, cierpieniem i śmiercią. Jak widać z powyższego, program (sintetic manipulator) sterujący całą naszą rzeczywistością ludzką, jest programem szczególnego rodzaju, bowiem tylko niewielu z nas może go sobie uświadomić, a jeszcze mniejsza nasza ilość po uświadomieniu go sobie, może go zmienić. Większość z nas jest w stosunku do niego raczej zupełnie bezwolna!!!.

A wszystko to wynika z dość prostego faktu, że tak jak i wszędzie w tym naszym wszechświecie, tak i tutaj, wszystko ciągle drga i wszystko ma ciągle wpływ na wszystko. Ciągle nierównomierny jednak i nie równorzędny. Tak też i nasze ciała, które drgając ciągle myślą, że to ich własny rezonans, od wieków jednak drgają z częstotliwościami sił wymuszających. Ciągle też wydaje im się, że posiadając wolną wolę, mogą swobodnie wybierać. Nic bardziej mylnego. Potęga każdego zniewolenia polega bowiem na tym, że działa z ukrycia. A do tego jeszcze uzależnia. Więc jeżeli tak jak narkoman ciągle uzależniani jesteśmy od codziennej

dawki głupoty, nienawiści i przemocy, którą karmią nas tu ciągle, nasi uzależnieni od władzy i żądzy krwi hodowcy, to ani oni, ani my, swobodnie nie możemy tu wybrać niczego, ani niczego uczynić. **Bez pomocy z zewnątrz nie możemy praktycznie zrobić niczego**, poza durnym i ciągłym odradzaniem się tu na Ziemi, co od setek tysięcy lat też i czynimy. Dlatego też, pomimo, że nie jestem zwolennikiem katolicyzmu w żadnej z jego form, pragnę zakończyć moje dzisiejsze wystąpienie najznakomitszym cytatem biblijnym, jaki znam: ...**czyńcie zawsze innym to, co chcielibyście, aby i oni Wam czynili...** Z zastrzeżeniem jednak, że nie jesteś kochany ani sado, ani maso (?!)

Na tropie ludzkiej wspaniałości,

czyli zalanie słodyczą optymizmu

Człowiek. Pięć palców, pięć zmysłów, cztery kończyny i dwoje oczu. Otwór rozrodczy, wydalający i wchłaniający. Jeden mózg. I jedna nazwa: homo bipedus, sapiens sapiens, longues - **człowiek *rozumny***[179].

Jestem naprawdę szczęśliwy i dumny z tego, że ja, że my - ludzie rozumni - jesteśmy rzeczywiście ukoronowaniem wszelkiego ukoronowania, a przez to, że rzeczywiście wypełnia nas wiedza i mądrość, dobroć, miłość i odwaga, że kierujemy się we wszystkich naszych życiowych poczynaniach oraz wszystkich naszych życiowych przedsięwzięciach rzeczywiście wyższymi ideałami, które oczywiście wszyscy bez wyjątku nie tylko tu posiadamy, ale, i je bezwarunkowo akceptujemy, czyli, że urzeczywistniamy tu na Ziemi idee wspólnoty, poszanowania życia i współpracy, że odwaga, honor, radość i nasze wspólne szczęście są rzeczywiście dla nas wszystkich tu najważniejsze i najcenniejsze. Ale co w taki razie mam zrobić ze wszystkimi tymi ludźmi, którzy z taką lubością i zawziętością, z takim oddaniem i pasją nienawidzą siebie nawzajem, z tymi którzy zazdroszczą innym wszystkiego, którzy są zawistni i rozpustni, którzy hołdują głupocie, prywacie, wyzyskowi, niewolnictwu, torturom, i zadawaniu śmierci?! Co zrobić z tymi, którzy pozbawili innych wszystkiego zabierając im ich jedzenie, picie i ubranie, burząc im wszystkie ich domy, szkoły i szpitale, mordując im ich żony, matki

179 Termin wymyślony przez ludzi dla oznaczenia rodzaju ludzkiego. Przez ludzi również uznany za *naukowy* (?!).

i dzieci, budując dla nich bomby atomowe, więzienia i obozy koncentracyjne? A co z tymi wszystkimi, którzy to wszystko obmyślają, planują i tym jeszcze zarządzają?

Cała współczesna ortodoksja, nobliści, profesorzy i doktorzy nauki reprezentowani przez chociażby takiego geniusza intelektu jak prof. dr **Richarda Dawkinsa,** angielskiego biologa molekularnego, ewolucjonistę, autora kolejnej bestsellerowej książki jaka wydana została również w naszym kraju[180], wyjaśniają twierdząc jak jeden mąż, iż „**jedynym celem** jaki przyświeca tu na naszej Ziemi **wszystkim żywym organizmom łącznie z człowiekiem rozumnym,** jest tylko i wyłącznie ich własna, egoistyczna pomyślność, a świat, w którym wszyscy żyjemy, jest bezrozumną kompilacją samolubnie ukierunkowanego egoizmu, takim wielkim, naturalnym polem walki na śmierć i życie wszystkiego ze wszystkim, gdzie tylko dwie kategorie istot mogą (współ) istnieć: *zwycięzcy i pokonani*."

Normalnym stało się i jest już więc to, że przeciętny człowiek - według ich twierdzeń - to prosta maszyna przetrwania. Taka *Survival machines*. Zbiór przypadkowych genów tworzących przypadkowe ciało przypadkowej istoty na przypadkowej planecie przypadkowej galaktyki w przypadkowym wszechświecie. Konieczność pierwotnego zegarmistrza zastąpiona mechaniką genową, a czas odwróconą przyczyną, w której nikt, nic, i nigdzie, nie potrzebuje żadnej intencji twórczej. Dzięki jakiemuś tajemniczemu związkowi przyczynowemu, to właśnie gen, i to działający w odwrotnym od normalnego kierunku, spowodował narodziny wszystkiego. Ot tak po prostu, przez przypadkowe, bezrozumne połączenie wielu miliardów komórek nieposiadających ani celu, ani kierunku, za którym nie stały też żadne siły, żaden nadrzędny cel, czy jakikolwiek wytyczony kierunek, przeróżne komórki przeróżnych organizmów pływających w tzw. bulionie pierwotnym, nagle, bez jakiegokolwiek widocznego impulsu, zaczęły łączyć się w większy organizm, a, że były to organizmy pasożytnicze, czyli takie, jakie normalnie na co dzień się nawzajem zjadają, postanowiły tym razem nie zjadać się, ale utworzyć kolonię symbiotyczną, i tak powstał - człowiek, i to do tego rozumny! Bliski kuzyn małpy, z tym, że zupełnie łysy. Naznaczony jeszcze do tego grzechem pierworodnym. Wśród bliskich sobie nieposiadający więc żadnej wartości, w przeciwieństwie do przedmiotów przez niego samego posiadanych, łącznie z pieniędzmi, które uważa za dobro najwyższe, i za najwyższą wartość. Za

180 **Richard Dawkins**, angielski biolog molekularny, ewolucjonista, autor wielu światowych bestsellerów, w tym również Ślepego zegarmistrza, czyli traktatu o planie i celowości w przyrodzie.

pieniądze gotów zatem do wszystkiego: do zabijania nie tylko innych, ale i siebie samego. Do kontrolowania, wyzyskiwania, zatruwania, manipulowania, torturowania wszystkich organizmów żywych, łącznie ze samym sobą, a przez to znienawidzony nie tylko przez współplemieńców, ale i przez wszystkie inne istoty żywe dzielące z nim tę planetę oraz być może (?!), przez wszystkie inne istoty żywe, zamieszkujące inne planety i inne wymiary. Istota drapieżna i agresywna, głupia i bezmyślna postrzegająca świat poprzez wrzask zabijanych, krew i swąd pieczonych trupów. Wyjątkowo głupia i próżna. Bezwolna, podległa wszelkiej manipulacji, zawistna, zazdrosna i rozpustna. Żądna władzy i pieniędzy. Pozbawiona wyobraźni, intuicji i czystej wiedzy. Całkowicie nieświadoma. Nieznająca ani siebie samej, ani otaczającego ją zewsząd świata. Żadne argumenty nie są dla niej dobre, a żadne dowody wystarczająco przekonywujące. Nawet cudowne traktuje z pogardą niewiary. Znane i codzienne, przynależne większości, uważa za swoje własne. Niechętna jakiejkolwiek wiedzy i jakimkolwiek zmianom. Przedstawicielka naturalnego gatunku ziemskiego żyjącego od wieków w społeczeństwie opartym na absurdalnych zasadach oraz absurdalnej organizacji siebie samego: na zakazach i nakazach, wojnach w imię pokoju, w imię miłości i w imię nienawiści, obozach pracy, obozach zagłady, rasizmie, wyzysku, zniewoleniu, zatruwaniu rzek, powietrza i pożywienia, wycinaniu lasów, usypywaniu usypisk radioaktywnych śmieci, produkowaniu bomb atomowych i bomb neutronowych oraz przekonaniu, że cała ta spuścizna, to najwspanialsze cechy wrodzonej jej naturalnej inteligencji, mądrości, unikalności i wyjątkowości wśród innych istot. Nieomylności i głębokiej wiedzy duchowej.

Pomimo więc tego, iż ja również opisałbym ideę zastanego tu na Ziemi, *naturalnego,* samolubnie ukierunkowanego aspołecznego życia bardzo podobnie, twierdzę, że ISTNIENIE nie podlega tylko, lub/oraz przede wszystkim, wpływom naturalnym, opiera się bowiem przede wszystkim na **Nad**naturalności. Takie podejście, takie potraktowanie jak i ograniczenie ich obu, i istnienia, i człowieka więc, **tylko do ich jednego, aspołecznie wyuczonego naturalnego poziomu nieświadomości**, nawet wtedy, kiedy przyjmowanie pokarmu (pożeranie innych) jest dla większości rzeczywiście nie tylko konieczne, ale i do tego bardzo tu na Ziemi przyjemne, odbiera nam wszystkim nadzieję na jakąkolwiek możliwość zmiany lub\oraz poprawy. A możliwość zmiany przecież istnieje! Poprawy również! Poza nieświadomym poziomem kodowania istnieje przecież też poziom świadomy. A nawet nadświadomy! Poza aspołecznym poziomem życia istnieje przecież też poziom społeczny. Łatwo się o tym przekonać wprowadzając kogokolwiek z nas

w trans[181] lub hipnotyzując[182], uzyskuje się bowiem w ten sposób natychmiastowy dostęp do naszej (ludzkiej) Esencji (Obserwatora[183]), tego kogoś, kto na pewno nie jest ani *głupim* zwycięzcą, ani też *głupim* przegranym, a kim wszyscy w najgłębszej (niezainfekowanej i niezniewolonej) głębi naszego serca i brzucha jesteśmy. I tak Obserwator (nasza Esencja) to kropla z oceanu Thenahå. To Miłownica. Olbrzyma. Mocarza. To ja. To my - świadomi, dojrzali, mądrzy, i wykształceni. Odważni i honorowi, miłujący życie we wszystkim i wszędzie, nieprzekupni i znakomicie wyszkoleni, stosujący model zachowań nieopartych na okolicznościach, odróżniający bez trudu jedno od drugiego, rozróżniający fałsz, obnażający oszustwa, działający bezinteresownie, natychmiastowo, pewnie, bez poczucia winy, wstydu, strachu, wątpliwości czy zakłopotania. Dbając o ludzki potencjał, przywódczość, rozwój charakteru oraz wszystkich innych ludzkich cnót, oraz żyjąc w dwutrójni duchowego objawienia, jesteście potężną, mądrą, pozbawioną samolubstwa, niepodatną na korupcję, współczującą, odpowiedzialną i efektywną istotą ludzką, dla której honor i odwaga, miłość i dobroć, jakość, prawdomówność i rzetelność, oraz wgląd w istotę bytu, są najważniejszymi drogowskazami w jej życiu.

To był moi mili mały przykład na to, że nie należy wierzyć we wszystko naszym współczesnym noblistom, profesorom Harvarda czy Oxfordu, bowiem istnieje bezmiar spraw nieznany ich szerokiemu ogółowi. Dlatego też wbrew im wszystkim, ich wyszukanym, tudzież podobnym ideom i twierdzeniom, jestem z całą stanowczością przekonany o tym, że główną cechą człowieka nie jest **jedynie** „samolubnie ukierunkowany egoizm", i to nawet wówczas, gdy człowiek najczęściej właśnie taką tu na Ziemi rolę odgrywa, będąc na co dzień rzeczywiście niczym więcej li tylko taką „kłapiąca paszczą istotą łańcuchową", pospolitym psem podwórzowym, istotą, która za kawał kiełbachy lub garść miedziaków gotowa była zamienić wrodzoną sobie radość, mądrość, odwagę, oddanie i miłość, na agresję, nienawiść, złość, zazdrość i zawiść, zwieńczoną wzajemnym i odwzajemnionym wszelkiego rodzaju upadlaniem.

Jak twierdzi **Secharia Sitchin**[184], jeden z wielu badaczy niezależnych, dr nauk humanistycznych, czołowy antropolog amerykański, archeolog i historyk, jeden

181 **Bandler Richard**: Czas na zmianę. Helion. Gliwice, 2007. ISBN 978-83-246-0865-4.
182 **Willson Ian**: Umysł poza ciałem, 1998, Wwa, Novum.
183 **Uspieński P. D.**: Fragmenty nieznanego nauczania. Pusty obłok. Warszawa, 1991.
184 **Sitchin**, **Secharia**: Zagubione księgi Enki. Prokop. Warszawa 2004. ISBN 83-86096-683-8.

z najlepszych specjalistów od prehistorii na świecie, człowiek w istocie swej najgłębszej posiadając wieloraką naturę Hybrydy jest uwięziony nie tylko w ziemskim, ale i obcym systemie genetycznych wartości, nie tylko więc, jak to twierdzą nasi ortodoksją zauroczeni harvardzcy nobliści, w jednym jedynym - i to do tego tylko ziemskim. Człowiek będąc produktem wielowymiarowym **nie jest** tylko i wyłącznie stanem permanentnego zawieszenia[185] czyniącym go raz na zawsze dzieckiem wszelkiej ziemskiej niespójności i pomieszania wszelkiego pomieszania. Bezsprzecznie, co każdy przez obserwację siebie samego jak i innych ludzi z łatwością może zauważyć, posiada do dyspozycji przedurodzeniowy potencjał zdolny do wyuczenia się nie tylko *naturalnego,* w latach późniejszych aspołecznie wpajanego mu „samolubnie ukierunkowanego egoizmu", ale i równie *naturalnego,* społecznie ukierunkowanego altruizmu, słowem możliwość kreacji nie tylko złego, ale i **dobrego** siebie samego, jak i **dobrego** społeczeństwa w którym mógłby żyć. Większość z nas przecież - co jest przecież oczywiste - nie upatruje swojej tutaj pomyślności w celowym i świadomym niszczeniu, torturowaniu, upadlaniu, ogłupianiu, zniewalaniu lub zabijaniu, a jeżeli nawet, to dopiero po odpowiednim i celowym, wieloletnim, psychicznym, emocjonalnym oraz fizycznym deprawowaniu - kondycjonowaniu, przyuczaniu, zachęcaniu, przymuszaniu, nakazywaniu, podkupianiu, zastraszaniu, itd., itp. A są wśród nas i tacy przecież, i nie jest ich znowu tak mało, których nie tylko, że nie da się w żaden sposób zniewolić oraz do zniewalania innych przymusić, ale którzy upatrują swojej osobistej pomyślności w pomyślności nas wszystkich, niosąc w sobie oraz realizując idee dobroci, współpracy i miłości. Osobiście nie wierzę więc w to, aby żyli wśród nas ludzie stworzeni celowo tylko dla zła. To tylko brak wyboru, strach lub aspołeczne utorowywanie, uczyniło z nich złych. Każdy z nas bowiem posiada podobną podstawową strukturę energetyczną - fizyczną, psychiczną, emocjonalną i duchową - podobnie odbiera, lub reaguje na te same drgania, podobnie przetwarza - pojmuje - te same dane, podobnie więc, **ale tylko w normalnych, zdrowych i nietoksycznych warunkach**, pojmuje sens nie tylko samej pomyślności - życiu w harmonii, współodczuwaniu i miłości, ale też podobnie organizuje sobie swoją drogę ku jej urzeczywistnieniu. Pomimo tego więc, iż można uważać podobnie do dr Dawkinsa, że na planie społecznym rzeczywiście skłaniamy się ku tej beznadziejnie potwornej grze, nazwanej przez niego „zwycięzcami i pokonanymi", to w przeciwieństwie do profesora dr Dawkinsa i jemu podobnych należy stwierdzić, że gramy w nią nie dlatego, bo tacy po prostu w całej swojej

185 W sensie zablokowania, unieruchomienia, przymuszenia do bycia tylko głupim zwycięzcą lub głupim pokonanym.

rozciągłości jesteśmy[186], **ale dlatego, ponieważ właśnie w ten sposób nas tutaj na Ziemi świadomie i celowo ukształtowano**, blokując nam sztucznie aparat rozumu oraz wtłaczając do niego gotowe, lecz dysfunkcyjne - toksyczne i trujące - prefabrykaty myślowe, uniemożliwiające nam praktycznie, praktyczne zagranie w coś innego, w jakąś inną, lepszą i sensowniejszą grę. **Jeżeli jednak, jak twierdzi pan Profesor, tak nas właśnie celowo i świadomie ukształtowano, to można nas też celowo i świadomie ukształtować inaczej - przekształcić lub po prostu przeprogramować! Można więc z każdego z nas zrobić prawdziwego człowieka, a nawet być może CZŁOWIEKA KOCHANEGO!** Jak twierdził bowiem **Jan Piaget** (1896 - 1980), genialny filozof i psycholog szwajcarski, jeden z najznakomitszych niezależnych myślicieli XX wieku o wyjątkowo głębokim i dociekliwym wglądzie w istotę rzeczy, a ja się z nim w stu procentach zgadzam, człowiek rodząc się tu na Ziemi wnosi w ten nasz międzyludzki świat cudowny wieloraki potencjał możliwości i oczekiwań, który ulega jednak późniejszej praktycznej modyfikacji społecznej. Można go więc ukształtować tak, działając na niego świadomie i celowo, jak tego sobie zażyczy jego świadomy nauczyciel: **można mu wpoić i nauczyć go zachowań dobrych, pro ludzkich i pro społecznych**, albo złych i negatywnych, niszczących nie tylko nasz dobry ludzki potencjał, ale i każdy inny dobry potencjał we wszystkim. Jak twierdzi z kolei **Ken Wilber**, międzynarodowa sława z zakresu problematyki kształcenia świadomości, życie poddane **dobremu** wychowaniu i **dobrej** pedagogice nie popada nigdy w żadne patologie, dlatego też jest to takie ważne, abyśmy skupiali się zawsze na DOBRU! I odpowiednio działali.

Niestety do dzisiaj bardzo niewielu z nas wybrało taką właśnie drogę. Dla większości wspólne pragnienie wspólnego dobra ciągle nie jest ani najważniejsze, ani najkonieczniejsze. Pomimo tego więc, iż każdy z nas chce żyć szczęśliwie i mądrze w szczęśliwym i mądrym społeczeństwie, z dala od strachu i nienawiści, wyzysku i głodu, ciągle nie udaje nam się tego społecznie zrealizować praktycznie. Żadna religia, żaden system filozoficzny czy też naukowy, nawet najbardziej święci Jogini czy inni namaszczeni Stygmatycy, z Jezusem Chrystusem włącznie, wszyscy oni okazali się niezdolni do uzdrowienia naszej społecznej ludzkości. Poza mało praktycznym nawoływaniem do poprawy, paroma sztuczkami zmaterializowania złotego zegarka, uleczenia czyjejś nieuleczalności lub lewitowaniem nad wodą, nie

186 **Homo sapiens** to wielowymiarowy, wieloaspektowy oraz wieloczynnikowy system operacyjno-wykonawczy, zdolny do samoprogramowania siebie samego oraz obcego zaprogramowania z zewnątrz. Świadomie i celowo obciążony negatywnością - dostęp do osobistych jak i grupowych pokładów dobra poważnie zmodyfikowany lub/oraz ograniczony nieznanym, sztucznym programem zewnętrznym.

mieli nam niczego do zaoferowania. W żaden sposób nie mogli nam pomóc! Ich życie, oczywiście, mogło, może też i nadal być wzorem do naśladowania, ale niewielu z nas miało, i ma na takie życie ochotę. Na szczęście żyjemy już dzisiaj w XXI wieku, nareszcie nie musimy też, aby stać się choć trochę mądrzejszymi i lepszymi ludźmi, wyrzekać się świata! Od niedawna istnieją bowiem ku temu sposoby. I możliwości. **I to dla wszystkich**[187]**.** W opozycji do wszystkich poprzednich, trudnych, żmudnych i mało działających, klasztornych[188] dróg, Droga 5-ta jest nie tylko cudownie działającą, łatwą[189] i przyjemną[190], ale, i bardzo szybką, umożliwiającą bowiem każdemu z nas od zaraz, od natychmiast, definitywne zakończenie naszych dokończonych gierek (finite games)[191] i rozpoczęcie tych niedokończonych[192] (infinite games)[193], musimy tylko tego zapragnąć i to jeszcze urzeczywistnić praktycznie.

♦ Gość jedenasty: Steward Brand. Długa Teraźniejszość. CiS, Warszawa, 2000. ISBN 83-85458-35-2.

Twórcą idei „gry bez zakończenia" jest James P. Carse, profesor religii z Uniwersytetu Nowojorskiego. Jego Finite and Infinite Games , klejnot pośród książek, zaczyna się tak: W grę z zakończeniem gra się, by wygrać; w grę bez zakończenia - by grać dalej. Piłka nożna, wybory i większość biznesu to gry z zakończeniem: wygrana/przegrana. Rodzina, ogrodnictwo czy praktyki duchowe to gry bez zakończenia: przegrana nie ma znaczenia. Gry z zakończeniem - wskazuje Carse - wymagają ustalonych reguł, tak by zwycięzca i przegrywający byli jasno określeni, gry bez zakończenia natomiast rozkwitają dzięki okazjonalnym, uzgadnianym

187 Nie jestem zwolennikiem ani propagatorem teorii łatwego sukcesu. Nie popieram również modnych obecnie idei ogólnego, powszechnego dostępu do Wszelkiej Możliwości. W miejscu tym zaznaczam jedynie potencjalną możliwość, jak sądzę, daną nam wszystkim, która jednak nie we wszystkich z nas będzie mogła być rozpoznana, czy też urzeczywistniona (zrealizowana) praktycznie.

188 Jogini, fakirzy, mnisi, święci.

189 **Bandler**, Richard: Umysł i jak z niego korzystać. CKL, 2007. Żyrardów. ISBN 978-83-8094-15-6.

190 **Bandler**, Richard: Czas na zmianę. Helion, 2007. Gliwice. ISBN 978-83-246-0858-4.

191 Finitive games - czynność o ustalonych regułach, której wynik powoduje obowiązek świadczenia na rzecz wygrywającego. Wykonywana głównie z chęci zwycięstwa lub zysku.

192 Infinitive games - czynność o płynnych, dynamicznych regułach, bez wyniku i końca, niepowodująca żadnych zobowiązań czy też powstania jakichkolwiek roszczeń w stosunku do wszystkich graczy w nią grających. Wykonywana dla siebie samej oraz czystej radości płynącej z jej współwykonywania.

193 **Charles Hampden-Turner** i **Fons Trompenaars:** Mastering the Infinite Games. Wiley John & Son. 1977. ISBN 1-900961-08-3 oraz Automata, Logistic, and Infinitive Games. Spronger, Berlin, 2003. ISBN 3-540-00388-6.

przez graczy zmianom reguł, tak, że gra nieustannie się doskonali. Gracze w grze z zakończeniem dążą do kontrolowania przyszłości; gracze w grze bez zakończenia aranżują sytuacje tak, by przyszłość dostarczała niespodzianek. W grze z zakończeniem słynne zwycięstwa mają zapewnić nieśmiertelność negującym śmierć graczom; w grze bez zakończenia, gracze oferują swoją śmierć, by gra mogła się toczyć dalej - nie grają o życie, lecz żyją, by grać.

Gra z zakończeniem. Cel: wygrana. Doskonali się dzięki najlepiej dostosowanym zwycięzcom. Zwycięzcy wykluczają z gry przegrywających. Zwycięzca bierze wszystko. Identyczne cele. Względna prostota. Reguły z góry ustalone. Reguły przypominają sztukę prowadzenia dyskusji. Współzawodnictwo o rozwinięte rynki. Krótkoterminowe współzawodnictwo z jednoznacznym wynikiem.

Gra bez zakończenia. Cel: doskonalenie gry. Doskonali się poprzez ewolucję gry. Zwycięzcy uczą przegrywających, jak grać lepi. Jest wielu wygranych. Rozmaite cele. Względna złożoność. Reguły zmieniane na mocy porozumienia. Reguły przypominają gramatykę zwykłego języka. Rozwija nowe rynki. Długoterminowa. (Powyższe porównanie pochodzi z podręcznika zarządzania opartego na teorii Carse'a: Charles Hampden-Turner i Fons Trompenaars, Mastering the Infinite Games.)

Ta różnica przypomina starożytne greckie rozróżnienie między chwytającym okazję Kairosem a wszechogarniającym Chronosem. Tragedia grecka - pisze konsultant do spraw zarządzania Charles Hampden-Turner - dotyczyła właśnie takiego kontrastu: Medea nie zabija naprawdę własnych dzieci. Udaje, że je zabija, na scenie, ponieważ tak jest rozzłoszczona na Jazona, ich ojca. A publiczność z pewnością rozumie ten przekaz: skłóceni rodzice stopniowo zabijają swoje dzieci. Wszystkie tragedie greckie mają tę samą strukturę. Gra z zakończeniem, którą toczą ze sobą skłóceni bohaterowie i bohaterki, okazuje się tak śmiertelna, że zabija z natury pozbawioną zakończenia grę troski rodzicielskiej, sukcesji królewskiej, mądrych rządów, itd. Gry bez zakończenia demoralizują się, kiedy są rozgrywane niewłaściwie, jakby miały zakończenie. Rządzenie państwem (bez zakończenia) zostaje udaremnione, gdy - zamiast stworzenia warunków dla owocnych sporów i zmian u władzy - jedynym teraźniejszości celem staje się walka partyjna (z zakończeniem). Kultura (bez zakończenia) obumiera, gdy jedna kultura dąży do wykorzenienia innej. Przyroda (bez zakończenia) ulega niebezpiecznym zakłóceniom, gdy ekonomiczne współzawodnictwo (z zakończeniem) zaburza naturalne cykle. Gry z zakończeniem kwitną w obrębie gier bez zakończenia, ale

nie można dopuścić, żeby je zastąpiły, bo wówczas wszystkie gry się zakończą. Gry z zakończeniem koncentrują się na ostatecznym wyniku, podczas gdy gry bez zakończenia koncentrują się na tym, jak będą się toczyć dalej. Freeman Dyson, matematyk z Princeton, który wyrastał i kształcił się w Anglii, (…) a który dawno już osiadł w Ameryce, pozostaje członkiem Trinity College w Cambridge, który, jego zdaniem, „produkował fantastyczną naukę przez ostatnich czterysta lat i czyni to nadal". Zaprotestowałem, twierdząc, że rewolucje naukowe wywracają wszystkie dotychczasowe konstrukty; jak można działalność tego rodzaju prowadzić przez czterysta lat w tych samych budynkach? „Jedno pasuje do drugiego w sposób naturalny - odparł Dyson. - Musisz mieć gwarancje ciągłości, żeby się nie bać rewolucji." To wciąż się powtarza. Musisz mieć gwarancje ciągłości, żeby się nie bać rewolucji. Zawsze możesz coś poprawić, jeśli tylko jesteś gotów czekać. Gra bez zakończenia przynosi dziwne korzyści. Handlowe imperium Wenecji przez czterysta lat zachęcało mieszkańców Korfu, greckiej wyspy objedzonej do naga przez kozy, do hodowli drzew oliwnych; Korfu jest teraz najżyźniejszą i najpiękniejszą z greckich wysp. Na Yisingó, innej wyspie, położonej na szwedzkim jeziorze Yattern, rośnie wspaniały, dojrzały las dębowy. Jego początki wyszły na jaw, kiedy w roku 1980 marynarka szwedzka otrzymała z departamentu leśnictwa list z informacją, że zamówiony dla floty budulec jest już do dyspozycji. Okazało się, że w roku 1829 parlament szwedzki, świadom, iż dęby dojrzewają sto pięćdziesiąt lat, w przewidywaniu kłopotów z drewnem w latach dziewięćdziesiątych następnego wieku, uchwalił, by zasadzono i chroniono dla marynarki dwadzieścia tysięcy drzew. Jedynym przeciwnikiem tego pomysłu był biskup Strangnas, który twierdził, iż pod koniec dwudziestego stulecia bez wątpienia będzie się jeszcze toczyć wojny, ale statki będzie się wtedy budować już z innych materiałów. W kategoriach gry z zakończeniem miał rację i warto mu to pamiętać. Z punktu widzenia gry bez zakończenia, o zdrowy las, szczęśliwie się stało, że uparty, dalekowzroczny parlament zignorował słowa biskupa. Gra bez zakończenia przechodzi w inną grę bez zakończenia. W Ameryce źle traktowano żołnierzy powracających z pierwszej wojny światowej. W roku 1944 to właśnie ci podstarzali byli żołnierze, wówczas na stanowiskach w konserwatywnym amerykańskim związku weteranów, przepchnęli ustawę o weteranach drugiej wojny światowej (to właśnie oni, a nie New Deal Roosevelta), przyznającą im czesne na naukę w college'ach oraz niskie hipoteki. Nakłady na realizację ustawy, 14, 5 miliarda dolarów, zwróciły się ośmiokrotnie w podatkach w ciągu następnych dziesięciu lat, zapoczątkowały gwałtowne ożywienie gospodarcze lat pięćdziesiątych, zbudowały największą na świecie klasę średnią

i wyznaczyły drogę narodu na dziesięciolecia, kiedy świat zaczął wkraczać w gospodarkę wiedzy. Największa w dziejach inwestycja infrastrukturalna Ameryki nie wynikała wcale z głębokiego namysłu nad przyszłością, lecz była gestem i wyrazem wdzięczności. Ruch w jednej grze bez zakończenia - odpowiedzialności pokoleniowej - opłacił się w innej grze bez zakończenia - rosnącym dobrobycie. Być może słusznie James Carse kończy swoją książkę słowami: „Istnieje tylko jedna gra bez zakończenia." Dojrzałość to po większej części kombinacja ciężko zdobywanej wiedzy praktycznej, nawyku myślenia naprzód i cierpliwości w realizacji długoterminowych programów. Jeśli Kairos jest dla młodych, Chronos jest domeną jednostek i społeczeństw dojrzałych. Z rozmiaru ich trwania rodzi się mądrość, którą naukowiec Jonas Salk opisał jako „zdolność dokonywania retrospektywnych ocen na przyszłość". Mądrość decyduje naprzód, jakby decydowała wstecz. Zamiast sporządzać drobiazgowe, kruche plany na przyszłość, mądrość wkłada wysiłek w poszerzanie możliwości ogólnych i adaptacyjnych. Żyzna Korfu ma więcej możliwości niż jałowa; weterani po college'ach mają więcej możliwości niż niewykształceni. Ziemia z nietkniętą warstwą ozonową ma więcej możliwości niż Ziemia bez ozonu. Zabezpieczenie coraz większej liczby możliwości to jeden z najważniejszych elementów świata, który miałby sam o siebie zadbać. Uczynienie nawyku z takiego postępowania stanowiłoby część odpowiedzi na pytanie, co zrobić, by myślenie dalekosiężne stało się czynnością nawykową i codzienną, a nie trudną i rzadką. Myślenie uwzględniające czas, rozpoczęło się w chwili, gdy pierwsi rolnicy zasiali nasiona, zamiast je zjeść (musiało to wyglądać na inwestycję ryzykowną). Historia cywilizacji, to historia coraz to nowych form myślenia naprzód i skutków tego myślenia. Nie wiemy i nie możemy wiedzieć, jak się ta historia skończy. Produkt najbardziej nawet twórczych i rozważnych przewidywań nigdy nie jest pewny i zawsze nas zaskakuje. Oto nagroda za udział w hojnej grze bez zakończenia. Zaskoczenie plus pamięć, równa się nauka. Niekończące się zdziwienie, staranna pamięć, niekończąca się nauka. Gdy kończyłem tę książkę, poeta Gary Snyder przysłał mi epigram: „Ta chwila obecna, która trwa, by się stać, dawno temu". Poczułem, że Zegar Długiej Teraźniejszości odpowiada mu: „Ta chwila obecna, zwykła być, niewyobrażalną przyszłością".

Chcę tu koniecznie zaznaczyć, że idee dobrego, światłego człowieka, znane są ludzkości już od praczasów: Budda, Tse, Jezus, Hypatia, Giordano Bruno, Tatarkiewicz… to tylko nieliczni nauczyciele je głoszący. **Dobre, błyskawicznie działające sposoby generatywnego utorowywania natomiast, znane są nam dosłownie od paru ostatnich lat: Erikson, Satir, Dilts, Grinder, Bandler… to ci**

współcześni psychomagicy, którzy nam to umożliwili praktycznie. 5-ta Droga jest więc kompilacją umożliwiającą każdemu, fizyczny, psychiczny, emocjonalny i duchowy odzysk: budzenie, reanimowanie, klarowanie, harmonizowanie i korzystanie z jego utraconej gdzieś po drodze (zagubionej) nieograniczonej możliwości. Tylko dla tych jednak, którzy naprawdę nie lubią swojej *naturalnej*, upiornej ziemsko-boskości wyrażającej się w ich bezrozumnym, samolubnie ukierunkowanym egoizmie.

Abyś to naprawdę dobrze pojął, powtórzę to jeszcze raz: **my - wszyscy ludzie bez wyjątku - możemy - jeżeli świadomie będziemy tego z całą naszą stanowczością i determinacją chcieć i pragnąć - wbrew woli naszych wszystkich kreatorów oraz ich poganiaczy i strażników, a także zewsząd otaczającego nas tzw. zła, stać się po prostu trochę mądrzejszymi, bardziej świadomymi, szczęśliwszymi, a przez to o niebo lepszymi ludźmi od tych, jakimi obecnie tu na Ziemi jesteśmy. Możemy - zaprzestając bezwzględnie, od natychmiast, przyjmowania poleceń naszego ubezwłasnowolnionego umysłu żyjącego ciągle jak przysłowiowy pantofelek w „bulionie pierwotnym", zmusić go wreszcie do tego, aby to on w końcu przyjął nasze świadome, dobre, mądre i twórcze polecenia - zamienić nasz ludzki ziemski koszmar wyzysku i niewolnictwa (3A1NC socjety)[194], na świadomą Współzależność, Dobroć, Miłość i Braterstwo! (4WDMB socjety)[195].**

194 **3A** - **A**cquistive, **a**gressive, **a**ccumulative: zaborczy, agresywny, zachłanny. **Nc** - **N**on **c**ompunction: bez wyrzutów sumienia. → 3A1Nc.

195 **4WDMB** cociety: społeczeństwo Thenahejskie – współzależność, dobroć, miłość i braterstwo

Sfero igrachy - HoBusy[196],

czyli o tym, co mamy w nas dobrego

Homo Legibus: powstanie oraz działanie człowieka (choć trochę) świadomego. Makro.

Ponieważ w przeciwieństwie do rzeczywistości biblijnych oraz Stref, Sfery[197] nie mogą być obciążone żadną Negatywnością, ani też żadną inną sferyczną paranoją, są bowiem energetycznym odpowiednikiem TEJ, KTÓRA JEST DOBREM, MIŁOŚCIĄ[198] I MĄDROŚCIĄ, czystej jak diament, umożliwiają nam wszystkim

196 **Hobus** to Homo Legibus - człowiek wyjątkowy.

197 Ku przypomnieniu. **Sfery** to (hipotetycznie) jedna z najwyższych płaszczyzn w hierarchii BYTU, zamieszkana przez Siewców życia - **Sferoki**, nieznane nam w ogóle, hipotetyczne istoty wielowymiarowe, emanacje czystej wibracji najczystszej energii, ogrodników - gospodarzy działających ponad czasem, przestrzenią i każdym wymiarem biologicznym. Współtwórców i kontrolerów **życia jako takiego** w tej części duchowego wszechświata. Szacunkowa długość życia: nieskończoność.

198 Jeżeli zapomnieliście już, to przypominam, że **THENAHå,** to Matka, żona, siostra i kochanka Sfer, TA KTÓRA JEST. Rrównorzędny i równoważny, żeński pierwiastek wszystkiego i wszędzie, bez którego żaden m ę s k i Bóg nie mógłby zaistnieć, a nawet jeżeliby zaistniał, nie mógłby uczynić niczego. THENAHå to odpowiednik sanskryckiej *karuna,* albo *maitri*, tantrycznej *kundalinii,* żeńskie przeciwieństwo oraz antidotum dla wszechwładnego, biblijnego, męskiego Boga współczesności - Jahwe, Ilu-Kurgala, brata Enki-ela, syna władcy Anu, zarządcy *dwunastej* planety. THENAHå to również Animae mundi. Sangréala. Lapsis exiliisi. Kobiecy odpowiednik Boga - siły stwórczej stojącej za fizyczną, psychiczną, emocjonalną i duchową strukturą wszechświata. Indyjska *Mahadevi*. Starotestamentowa *Schehina* i jednocześnie *Aschera*. Najwyższa **siła umożliwiająca czynienie dobra i miłości** w sferycznym wszechświecie: we wszystkich wymiarach i na wszystkich jego płaszczyznach jednocześnie. A może i po za nim?! THENAHå jest sferycznym w przeciwieństwie do Boga fizycznego) Bogiem rodzaju żeńskiego jako rewolucyjne antidotum na męską dominację we wszystkim i wszędzie. I to ONA jest Bogiem, a właściwie - Bogą. THENAHå nie rości sobie jednak prawa do wyłączności, w przeciwieństwie do męskich biblijnychBogów współczesności, bo-

tym samym zostanie, oraz bycie, wyjątkowymi istotami - prawdziwymi mistrzami życia - **LUDŹMI KOCHANYMI**. Jak bowiem na to wskazuje nasza współczesna rzeczywistość oraz liczne historyczne dowody, poszlaki, przypuszczenia i dociekania, za czasów prehistorycznych wydarzył się tutaj na naszej Ziemi prawdziwa **cudo-katastrofa**[199], bowiem, najprawdopodobniej, gatunek, którym wszyscy dzisiaj tutaj jesteśmy, został właśnie w tamtych odległych, prehistorycznych czasach, świadomie i celowo wykreowany. Jak dobitnie informują nas o tym znaleziska z Qumran[200], nasi modyfikatorzy nie kierowali się niestety w swoich licznych poczynaniach Dobrocią. Nie kierowali się również Miłością, ani wielką radością twórczą. W końcu tworzyli tylko niewolnika, taką biologiczną maszynę do wszystkiego, niewiele wartego mięśniaka, więc ani Miłość, ani Dobroć, ani wyjątkowe zaangażowanie nie były im potrzebne. W wyniku ich miałkiej i dość płytkiej świadomości, niedoskonałości metod genetycznych, niedostatecznych środków ostrożności oraz wyraźnej animozji wewnątrz rodzinnego aparatu władzy, łącząc zbyt szybko i zbyt pochopnie swoje własne komórki rozrodcze z komórkami rozrodczymi Homonoida, obdarowali nas przez przypadek lub raczej - zarazili, poza wszelką obcą negatywnością i rozdarciem, również licznymi sferycznymi talentami, którymi świadomie na pewno nie chcieli nas obdarować, a którymi sami, najprawdopodobniej, byli kiedyś, przez kogoś, gdzieś, zupełnie nieświadomie obdarowani, lub\oraz, zarażeni, i które, podobnie jak i w nas dzisiaj współcześnie, żyły i w nich w formie larwalnej i uśpionej, bowiem Dobroć i Miłość, Wgląd, Mądrość, Honor i Odwaga, Radość i Szczęście, oraz Szacunek i Jakość, to talenty umożliwiające wszystkim istotom globalnie, niezależne od okoliczności, czynienie Dobra, a przez to, bycie i trwanie w stanie nadprzewodnikowym[201], normalnie zarezerwowanym tylko i wyłącznie dla wy-

wiem tak jak istnieje ogień i woda, Matka i Ojciec, tak też istnieją różne, lecz równoważne aspekty boskości: i ONA, i ON, i ONO. THENAHå jest więc żeńskim sferycznym aspektem wszelkiego DOBRA - wszystkim we wszystkim. Tak samo jednak jak i ON, samotny, pozbawiony swego żeńskiego dopełnienie, tak i samotna Ona, bez niego, nie posiada twórczych mocy, MIŁOŚĆ w niej, jest jedynie tylko czystym potencjałem, który dopiero w ich wspólnym p o ł ą c z e n i u daje eliksir wszystkich eliksirów - ŻYCIE! A ONO - Szczęśliwość i Wdzięczność. I Odwagę i Radość: na każdej płaszczyźnie, w każdym wymiarze i na każdym jego poziomie!

199 **Baird** i **Thompkins** twierdzą jednak, że w katastrofie tej nie ma niczego cudownego, że jest ona największą katastrofą jaka kiedykolwiek na Ziemi miała miejsce bowiem bezpowrotnie zniszczono program ludzki odbierając tym samym człowiekowi możliwość jego realizacji. I może mają rację?!

200 Tłumaczenie tablic Sumeryjskich przez niezależne, międzynarodowe gremium archeologów, etnografów, etymologów i historyków pod dowództwem **prof. Dr Roberta Eisenmana i prof. Dr Samuela Kramera**, oraz znakomite prace **Zecharii Sitchina.**

201 **Hudson, Dawid**: Złoty proszek. Nexus PL.

brańców - prawdziwych sferycznych Mistrzów Życia[202], którymi ONI - jako gatunek - na pewno nie byli, a którymi my - jako gatunek - możemy zostać!

Niestety nasze naturalne zauroczenie wszelką egoistyczną i agresywną negatywnością, pozwoliło do dzisiaj tylko niewielkiej naszej ilości tu te talenty w sobie odnaleźć, tu je w sobie zreanimować, rozbudzić i szkolić oraz, tu je później wykorzystać również praktycznie. Pomimo tego, lub\oraz właśnie dlatego, oprócz gier negatywnych[203] tu na Ziemi, istnieją też między nami gry pozytywne - niedokończone (infinitive games), czyli - **magia współistnienia**, sferyczne przeciwieństwo każdej, siłą nieświadomości narzuconej nam, ziemskiej, jak i *boskiej* zresztą, zwierzęcości. Dlatego też istnieją wśród nas wyjątkowo dobrzy i mądrzy, choć niestety bardzo nieliczni ludzie, są też i dobre fale i dobre ich częstotliwości. Dlatego też są i dobre informacje przenoszone na nich. Ich istnienie i działanie jest dla nas wszystkich bardzo ważne, b o w i e m b e z n i c h , n i k t z n a s n i e m i a ł b y t u w o g ó l e ż a d n y c h s z a n s n a p o z n a n i e lub\oraz\i u r z e c z y w i s t n i e n i e s w o j e j t u m a g i c z n o ś c i .

Najważniejszy więc dla wszystkich tych, którzy pragnęliby lub\oraz pragną już urzeczywistnić tu swoje d o b r e człowieczeństwo, jest nieograniczony dostęp do MĄDREJ DOBROCI: świadomie dobranych, dobrych ludzi, dobrego rezonansu ziemskiego - częstotliwości zwanej Falą Życia[204], oraz dobrych, wyższych drgań kosmicznych. Ponad to, do dobrych, działających pozytywnie, stymulująco, pobudzająco, rozwijająco, uwalniająco, otwierająco, pogłębiająco, uzdrawiająco, itp., itd., częstotliwości całego naszego Ekosystemu urzeczywistniającego się w naszej wspaniale rozszalałej i cudownie wspaniałej działalności dla dobra życia - nauce, edukacji, kulturze, religii i filozofii niekonwencjonalnej - dziedzinie uwzględniającej, uzewnętrzniającej, rozbudzającej, kształcącej, i w razie potrzeby i uzdrawiającej wszystkie wyższe psychiczne jak i duchowe potrzeby człowieka, a więc nie modny we wszystkich współczesnych czasach pęd ku bogactwu i wyzyskowi, lecz

202 A może było i jest zupełnie inaczej, może MY nie jesteśmy po prostu ludźmi, tylko pozornie tak jak ludzie wyglądamy, może Sfery wcale nie wybrały NAS na swoich rezonatorów w tej części wszechświata, lecz nieznane nam bliżej, jakieś **INNE cudowne** istoty obdarowały nas tymi wspaniałymi talentami. Lecz jako, iż osobiście nie mogę wejrzeć aż tak głęboko oraz, że same czyste nazwy niewiele dla mnie znaczą, i aby nie komplikować zbytnio i tak tego wielce skomplikowanego tematu, pozostanę przy określeniach sferycznych i Thenahå, jako Bogi MATKI, lecz ty, drogi mój czytelniku, możesz użyć w tym miejscu swych własnych określeń, takich, które w jasny i nieskomplikowany sposób mogą, lub\oraz\i już tłumaczą ci wszystko.

203 Finitive games.

204 7,83Hz

niemodne dość dążenie ku wspólnemu obopólnemu Dobru oraz, również niemodne poszanowanie całego Życia, którego i my wszyscy przecież, jesteśmy wyrazem.

Droga pierwsza, druga, trzecia i czwarta[205], Thenahå, oraz **5**-ta Droga, dają nam na szczęście prawie nieograniczone możliwości. Tak też **Miłownik**[206] to Holotropik. To obudzony Olbrzym. Mocarz. To każdy z nas w najgłębszej (niezainfekowanej i niezniewolonej) głębi swojego serca! I brzucha! **To TY** - świadomy, dojrzały, mądry, i wykształcony. Odważny i honorowy, miłujący życie we wszystkim i wszędzie, nieprzekupny i znakomicie wyszkolony, stosujący model zachowań nieopartych na okolicznościach. Miłownik w Tobie to istota odróżniająca bez trudu jedno od drugiego, rozróżniająca fałsz, obnażająca oszustwa, działająca bezinteresownie, natychmiastowo, pewnie, bez poczucia winy, wstydu, strachu, wątpliwości czy zakłopotania. Dbając o ludzki potencjał, przywódczość, rozwój charakteru oraz wszystkich innych ludzkich cnót, oraz żyjąc w dwutrójni duchowego objawienia, Miłownik tworzy potężną, mądrą, pozbawioną samolubstwa, niepodatną na korupcję, współczującą, odpowiedzialną i efektywną istotę ludzką, dla której honor i odwaga, miłość i dobroć, jakość, prawdomówność i rzetelność, oraz wgląd w istotę bytu, są najważniejszymi drogowskazami w jej życiu.

Często spotykam się w tym miejscu z niezrozumieniem idei tej u moich adwersarzy, którzy twierdzą, że Holotropik to istota wyjątkowa, i że nie każdy, i to nawet w idealnych warunkach, mógłby nim zostać. Holotropik to rzeczywiście człowiek wyjątkowy, ale - co pragnę w tym miejscu szczególnie podkreślić - wyjątkowość ta ma miejsce tylko we współczesnym świecie zdeterminowanym przez kłamstwo, przemoc, wyzysk, i niewolnictwo. W świecie **prawdziwych ludzi** - nawet, jeżeli tacy w tej właśnie chwili na Ziemi nie istnieją lub, jeżeli było ich, lub jest ich doprawdy niewielu - Holotropik jest człowiekiem normalnym, by nie rzec wręcz, przeciętnym, takim samym, jak każdy inny obok niego, którym - co znowu znacząco podkreślam - każdy z nas (gdyby nie istniała

205 Droga Jogina, droga Mnicha i droga Maga, to trzy pierwsze, droga czwarta to droga **Uspieńskiego** i **Gurdijeffa**, Droga 5ta - to moja własna droga.

206 **Miłownik** (Holotropik) to młodszy i „ ***głupszy***" brat znanego nam doskonale z kart historii ***mądrego*** Żołnierza (Wojownika), wykorzystujący jednak do wywierania wpływu na otoczenie nie metalowy miecz lub karabin, lecz **thenahejską** (**sferyczną**) siłę duchową, czyli między innymi Dobroć i Miłość, Jakość, Intuicję, Dojrzałość, Prawość, oraz Mężność, Odpowiedzialność, i Bezinteresowność.. Miłownik = HoMag = Homo Magikus.

oczywiście żadna zewnętrzna lub\i wewnętrzna manipulacja) byłby! Co się zaś tyczy naszego dzisiejszego, obecnego świata, **Miłownikiem może zostać każdy** – nawet jeżeli jesteśmy w tej właśnie chwili bardzo chorzy, bardzo zniszczeni, bardzo zdegenerowani i upodleni - każdy z nas może bowiem - po uświadomieniu sobie swojego własnego ubezwłasnowolnienia oczywiście - przy odrobinie własnej ochoty popartej też i odrobiną własnej pracy, być odrobinę lepszy od tego, jakim w danym momencie już jest, czyli**,** może być bardziej rzetelny, bardziej odważny, bardziej honorowy, może być mądrzejszy, spokojniejszy, bardziej współczujący, bardziej odpowiedzialny, bardziej wyrozumiały, bardziej łagodny, bardziej dobry i bardziej kochający w stosunku do siebie samego oraz do ludzi go otaczających. Każdy z nas może być bardziej świadomy, a przez to mniej pokorny, mniej usłużny, mniej obłudny, mniej samolubny i kłamliwy, mniej wyrachowany, mniej egocentryczny, mniej głupi, mniej niedojrzały, mniej impulsywny, a bardziej przebiegły, nieufny, dziki i wściekły w stosunku do swoich wyzyskiwaczy i oprawców. Każdy z nas może[207] - i to jest, i zawsze było możliwe - być po prostu trochę lepszym człowiekiem, lecz nie zgodnie ze współcześnie obowiązującą samolubną ideą, gdzie lepszym oznacza jednoznacznie bycie bogatszym, z większą władzą, niszczącym wszystko skurwysynem, lecz lepszym w sensie urzeczywistniania jedni, pełni i spełnienia, poprzez akceptowanie, podtrzymywanie i równomierne rozwijanie życia we wszystkim i wszędzie, a nie tylko w sobie samym, jak i być może również (?!) i w swojej rodzinie - klanie.

207 Jeżeli prawa dotyczące Ziemi stosują się również do człowieka, to najczęściej będą rosły tu tylko ludzkie chwasty. Ludzie szlachetni potrzebują bowiem **wyjątkowej** hodowli: opieki, ciągłego zajmowania się nimi, miłości, dobroci i, i, i… Dlatego **wierzę** bardzo głęboko, że jest rzeczywiście możliwe, **że rzeczywiście w nietoksycznych warunkach każdy z nas mógłby być odrobinę lepszy**, bowiem każdy z nas mógłby dostać tu to, co każda szlachetna roślina powinna otrzymywać do życia i rozwoju. Wtenczas też, pomimo, iż jeszcze wczoraj **uzależnieni byliśmy od chwastowości** - nienawiści oraz ochoty zemsty, podobnie zresztą jak i cały ten ziemsko-boski świat, moglibyśmy się od niej, o ile nie uwolnić, to w jakimś sensie uniezależnić, ponieważ człowiek miałby wtenczas możliwość zmiany - mógłby się więc świadomie zmienić. (W toksycznych warunkach jest to również możliwe, ale tak trudne, iż dostępne praktycznie tylko niewielu). Wiara ta nadaje mojemu życiu sens, bez którego nie mógłbym **tutaj** w ogóle żyć, bowiem gdybym przyjął, że ortodoksyjnie dualistyczna więź między złem i dobrem jest dana nam tutaj á priori, co potwierdzają liczne przypuszczenia, oraz liczne naukowe teorie, i że my - Ludzie, nie moglibyśmy bez niej w ogóle tu zaistnieć, a po zaistnieniu żyć, życie tutaj dla mnie stałoby się nie do zniesienia, i to nawet przy założeniu, że świat, w którym żyjemy rzeczywiście może być Jednią, i że w związku z tym, nie istnieje tu żadne Zło, ani żadne Dobro. Życie bowiem w świecie, w którym niemożliwa jest żadna pozytywna zmiana, gdzie to Ono samo właśnie (to życie), z wielką radością i ochotą niszczy (zabija) siebie samego w twórczym procesie kreacji (tworzenia życia), było, i ciągle jest dla mnie bez sensu. Nie umiem, nie mogę i nie chcę się z takim stanem pogodzić, co oczywiście nie zmienia tego, że i tak może tu być!

Konsekwencje: 5-ta Droga.

5-ta **Droga** w porównaniu do wszystkich poprzednich dróg, jest drogą krótką. Bardzo krótką! Łatwą. I przyjemną. A do tego, na każdego kto ją wybierze, i kto będzie wytrwale nią podążał, czekają doprawdy cudowne konsekwencje praktyczne, graniczą bowiem z najwspanialszymi czarami i ich najwspanialszym spełnianiem. Ale najwspanialsze tak naprawdę w tym wszystkim jest to, że **prawie**[208] każdy człowiek nie tylko może, ale że jest już tym dobrym i cudownym czarodziejem. I to od urodzenia! A nawet i od wcześniej. Niestety takim, który zaczarowany przez obcego, i nieznanego mu Złego Czarodzieja[209], zapomniał o tym, kim jest, i jakie posiada możliwości. Jak twierdził jednak **Franz Bardon**[210], jeden z największych magów XX wieku, **każdy czar da się na szczęście jakoś odczarować**. Wystarczy odrobina odwagi, odrobina mądrości i odrobina szaleństwa... które razem, w połączeniu, dają magiczny eliksir wszystkich czarodziejskich eliksirów: nadzieję i wiarę, chęć i wytrwałość, bez których żadne czary, ani żadne odczarowywanie nie mogłoby w żadnej z naszych świadomości zaistnieć, ani być urzeczywistnione praktycznie. Myślę więc, że o ile tylko spróbujesz i nie poddasz się od razu zwątpieniu i rezygnacji, to Ci się uda. Umiejętność odczarowywania bowiem, którą, o ile wiem, można przeprowadzić tylko w ten jeden jedyny sposób, jest dana nam wszystkim... Trzeba tylko rozwinąć swoją wyobraźnię. No i uwolnić świadomość od śmieci.... I po prostu uwierzyć! Czyż nie warto więc spróbować?!

THENAHå: żeński pierwiastek we wszystkim, ten, który daje Cuda. - Pierwsza konsekwencja praktyczna: zmiana paradygmatu postrzegania rzeczywistości z przesunięciem środka ciężkości z indywidualnej odrębności na współzależną Jednię, gdzie Ja to Ty, Ty to Oni, a Oni to My. To koniec z nienawiścią, przemocą, chciwością i prywatą. To koniec ze złodziejstwem, kołtuństwem i głupotą. To

208 Nie jestem ani propagatorem, ani zwolennikiem teorii łatwego sukcesu, nie twierdzę również, **że wszyscy zawsze mogą wszystko**, nie popieram także łatwych idei Donalda Walscha. W sformułowaniu tym określam jedynie rzecz potencjalnie możliwą i nam wszystkim dostępną, ale nie jako następstwo naiwnej naiwności lub miałkiej wiary, lecz **olbrzymiego wewnętrznego musu, oraz świadomej, ciężkiej i wytrwałej pracy nad sobą**. Granicy 9% raczej (?!) nikt z nas przekroczyć nie może, ale te 4 procenty (od 5% do 9%) wydają się być zasadnicze, otwierają bowiem drogę do lepszego (szczęśliwszego) życia każdego z nas tu na Ziemi oraz nas wszystkich jako całości.

209 Boga, człowieka, ducha, siłę, myśl, uczucie, zdarzenie...

210 **Franz Bardon**, niemiecki sztukmistrz paranormalny, największy Mag XX wieku, zagorzały przeciwnik Alistera Crowleya i jego metod, jako współpracownika, poplecznika i nadwornego maga samego Adolfa Hitlera.

koniec z wyzyskiem, nakazem, zakazem i wojną. To początek **5-tej Drogi**©, gdzie idea **Dobrej Wspólnoty** jest ideą przewodnią wszystkich ludzi, *a* **Thenahå - ich życiem**.

Pracownia Twórczych Zamierzeń. ThUN∩HUL Holotropics© - Druga konsekwencja praktyczna: przeprogramowanie gospodarki rabunkowej na gospodarkę pro-ludzką, gdzie człowiek i jego potrzeby, ale nie w znanej nam już doskonale z historii demagogicznej i dyktatorskiej formie feudalizmu, kapitalizmu, stalinizmu, hitleryzmu czy jaruzelizmu lub jej bardziej zakamuflowanej, a przez to i najniebezpieczniejszej formie promocyjnego kwaśniecyzmu, lecz nieznanej nam dotąd, wolnej od polityki, współzależnej wspólnocie, ukształtują nowe społeczeństwo ludzkie na planecie zwanej Ziemią, na której każdy obywatel - człowiek - podpisze społeczny **Kontrakt** oraz złoży dobrowolnie, z wielką radością, swoją własną, prywatną, **Deklarację twórczego posłannictwa**, podług której będzie też i odtąd żył.

Kontrakt. Ja, niżej podpisany, zobowiązuję się dobrowolnie być człowiekiem KOCHANYM - m ą d r y m i d o b r y m , takim, który świadomie służy Życiu w całej jego rozciągłości: na wszystkich płaszczyznach, we wszystkich wymiarach i we wszystkich rzeczywistościach jednocześnie podtrzymując go, rozwijając, wzbogacając i chroniąc równomiernie. Jednocześnie zgadzam się na dobrowolną konsekwencję nie zastosowania się do zasad mojego społecznego Kontraktu, którą będzie wstrzymanie wszelkich przywilejów wynikających ze współudziału oraz współtworzenia wspólnoty ludzkiej, w szczególności zaś, pozbawienie mnie możliwości jakichkolwiek kontaktów międzyludzkich.

Deklaracja Twórczego Posłannictwa.[211] Moim najgłębszym pragnieniem oraz pasją życia jest dobre, mądre, odważne, szczęśliwe i zasobne życie w dobrym, mądrym, odważnym, szczęśliwym i zasobnym społeczeństwie. Chcę więc, abyśmy wszyscy zostali LUDZIMI KOCHANYMI: mądrymi, dobrymi i słodkimi, szanującymi nie tylko swoje, ale i życie innych, dla których odwaga, honor, mądrość, sprawiedliwość, uczciwość, szacunek, optymizm, piękno, radość czy współodpowiedzialność, byłyby rzeczywiście najważniejsze i najcenniejsze, urzeczywistniającymi praktycznie wszystkie najwyższe wartości duchowe. Powiesz utopia, mrzonki, bzdury, i być może będziesz miał rację, ale ponieważ jednak - jak przeczuwam - nie tylko moim, ale i Twoim najgłębszym pragnieniem, nawet jeżeli nie

211 Przykładowo to moja Ddeklaracja.

jesteś tego w tej chwili jeszcze świadomy, jest dobre, mądre, odważne, szczęśliwe i zasobne życie w dobrym, mądrym, odważnym, szczęśliwym i zasobnym społeczeństwie, dlatego pozwól, że zapoznam Cię teraz z **możliwością transoleptyczno-magicznego tworzenia pozytywnego umożliwiającego wzbogacanie życia o TAKIE WARTOŚCI, których brakuje Ci do tego, abyś mógł stać się tym, którym zawsze pragnąłeś być!**

***Szary* cud**: w skos i na przełaj - twórcy dobroci. Człowiek jako rozbudowana antena sferycznej świadomości.
Mikro.

Cuda, to według Encyklopedii popularnej PWN, nadzwyczajne zjawiska o charakterze religijnym, które tłumaczy się interwencją sił nadprzyrodzonych. Pewnie myślicie tutaj o fruwaniu, przenikaniu przez ściany i mury, wyczarowywaniu z niczego worków pełnych dolarów, znikaniu i pojawianiu się to tu, to znów tam, mówieniu wieloma językami, zaklinaniu węży i innych zwierząt, powalaniu bez wysiłku wszelkich wrogów, o życiu wiecznym, bez pracy, w szczęściu i radości, czy tak? A co byś powiedział na to, gdyby w encyklopedii napisali jeszcze, że bycie c z ł o w i e k i e m d o b r y m w niedobrym, brudno szarym międzyludzkim świecie nie tylko graniczy, ale że jest j u ż najprawdziwszym cudem, i to do tego jednym z najwspanialszych jakie w ogóle można tu za życia na Ziemi uczynić, i że każdy z nas, i to od zaraz, od natychmiast, może zacząć je czynić, wystarczy, aby zechciał tylko, i jeszcze zaczął praktycznie! Ale może taki głupi *szary* cud, jak codzienne czynienie *szarego* dobra, nie interesuje Cię zupełnie?!

Jak sam to doskonale wiesz z autopsji życia, w każdych czasach, na wszystkich kontynentach i we wszystkich miejscach zamieszkałych przez ludzi, byli zawsze, są, i zawsze będą ludzie po prostu dobrzy, nie tylko dobrze życzący innym, ale także urzeczywistniający to dobro praktycznie: na sobie samych, na swoich bliskich oraz na wszystkich innych istotach żywych. I nie muszą być do tego jak **Jezus**, **Kapil**, czy **Matka Teresa**, od razu Świętymi. Mogą mieszkać sobie obok Ciebie, na Twojej ulicy lub w Twoim bloku, a Ty nawet nic o nich nie będziecie wiedział. Mogą czynić *szare* codzienne cuda u siebie w swoich mieszkaniach i w swoich

rodzinach, będąc po prostu dobrymi dla swoich współmałżonków, dla swoich dzieci, dla swoich rodziców, rodzeństwa, czy swoich sąsiadów, mogą czynić dobro w swoich zakładach pracy będąc dobrymi dla swoich (współ)pracowników, mogą czynić dobro w szkołach, na uniwersytetach, w biurach, korporacjach, trustach i urzędach, prywatnych i państwowych, i na ulicy. Mogą czynić dobro wszędzie tam, gdzie w danym momencie powinno być czynione, lub\oraz tam, gdzie jest na niego zapotrzebowanie. A zapotrzebowanie na dobro, jak sam to wiesz, istnieje na naszej planecie wszędzie, i zawsze. Potrzebujemy go bowiem wszyscy jak powietrza do życia, wszyscy też powinniśmy bezproblemowo go od siebie nawzajem otrzymywać, lecz czy rzeczywiście wszyscy go sobie dajemy, lub chcemy go sobie bezproblemowo dawać?...

I Makro.

Ziemia. Pomimo mojej przeogromnej ochoty opowiedzenia Tobie o g l o b a l n i e pozytywnym aspekcie naszej współczesnej, magicznej tu na Ziemi sytuacji - naszym współczesnym, magicznym ziemskim życiu en mas - z przykrością stwierdzam, że nie jest to możliwe, ponieważ nasza wspólna, obejmująca cały nasz ziemski glob oraz nas wszystkich razem - od bieguna północnego po południowy, i od zachodu po wschód - tragiczna sytuacja to uniemożliwia: - pomimo bowiem wielu prób poczynionych na całym świecie celem zaalarmowania oraz poruszenia ogólnoświatowej opinii publicznej katastrofalnym stanem naszego ziemskiego biotopu, a tym samym i nas samych, czynionych od wielu lat na różnych kontynentach przez różnych, wielce w sprawy te zaangażowanych ludzi, niewiele się w tej kwestii udało praktycznie zdziałać. Nie dość bowiem, że sprawy te praktycznie ciągle niewiele kogokolwiek z nas obchodzą, to do tego sami przyczyniamy się codziennie już t y l k o do pogarszania naszej tu i tak beznadziejnie tragicznej sytuacji. Umiejąc bowiem tak na dobrą sprawę poza jawnym oraz najczęściej - ukrytym - niszczeniem - indywidualnie, czy też w masie - tylko dużo próżno gadać, obiecywać, oraz składać wiele nic nie wartych, pseudointelektualnie wydumanych deklaracji, już tak potwornie zniszczyliśmy naszą Ziemię, naszą wspólnotę, nasze siedliska i nasze zdrowie, że właściwie poza toksyczną truciznę - chemiczno-fizyczno-radioaktywnym oraz psychiczno-emocjonalnym jadem - nic

nas już tutaj nie otacza, a proces tego zniszczenia, wydaje się być nieodwracalnym. Osobiście myślę jednak, że **gdybyśmy wszyscy razem - wszyscy ludzie żyjący tu na Ziemi - wspólnie, i to od zaraz, od teraz, zaczęli proces odnowy, mogłoby to w żmudnym, trudnym i bardzo kosztownym energetycznie oraz czasochłonnym procesie, przy maksymalnym zaangażowaniu nas wszystkich, dać nam szansę na uratowanie oraz naprawę naszego ziemskiego biotopu.** Pomimo tego, iż dla coraz większej ilości ludzi idee takich myślicieli jak **Rudolf Steiner**, **Christofer Bird, Peter Tompkins** czy **Fritjof Capra** stają się ważne, i coraz ważniejsze, a w nielicznych co prawda na razie ośrodkach, ale jednak!, nowi entuzjaści zaczynają je rozwijać i doskonalić, dając nam nadzieję na poprawę oraz przekonanie, iż to w co wierzymy, co mówimy i co czynimy, niepozbawione jest jednak sensu, posiada bowiem potężną bazę faktograficzną, którą polecam[212] Ci gorąco, z przykrością stwierdzam, że nic nie wskazuje jednak na to, że może już wkrótce coś tak wspaniałego się między nami tu na Ziemi rzeczywiście może wydarzyć.

Władza i polityka. Pomimo wielu licznych, masowych oraz równie masowo i krwawo tłumionych prób - Rewolucji Francuskiej, Rewolucji Rosyjskiej, Rewolucji Kubańskiej, Chilijskiej, Argentyńskiej i Polskiej - kosztujących nas - wszystkich ludzi tu na Ziemi - miliony niewinnych istnień ludzkich oraz kolejne zapaści całego życia społecznego, łącznie z gospodarką i kulturą, pomimo, iż nikomu do dzisiaj nie udało się obalić modelu rozpanoszonej po świecie, ortodoksyjnej, upiornej władzy opartej na wyzysku jednych przez drugich, na nierównościach, nakazach, zakazach i represjach, idee największych społecznych myślicieli są ciągle wśród nas tu obecne: **Sokrates**, **Hypatia**, **Jezus**, **Giordano Bruno**, **Rousseau**,[213] **Thoreau**, **Bierdiajew**[214], **Tatarkiewicz**[215]… nieustannie dają nam też wiedzę, siłę przetrwania oraz wielką nadzieję na przyszłość. W chwili obecnej niestety, najnowszy rozwój wydarzeń na świecie oraz w naszym własnym europejskim kraju - Rzeczypospolitej Polskiej - przedstawia się jednak dość dramatycznie: klęska niezależnej i niezawisłej myśli oraz solidarności ludzkiej na rzecz comiesięcznej jałmużny, prowadząca do rozpadu oraz rozkładu wszelkiego życia społecznego. Niezdolność

212 Zajrzyj koniecznie do bibliografii.

213 **Jean J. Rousseau** (1712 - 1778), pisarz i filozof francuski, czołowy myśliciel oświecenia, teoretyk wychowania, prekursor idei Wielkiej Rewolucji Francuskiej, krytyk ustroju feudalnego, głosił idee egalitaryzmu oraz hasła kultury natury i uczucia.

214 **Mikołaj Bierdiajew** (1874 - 1948), myśliciel i filozof rosyjski, którego działalność przypada głównie w tzw. renesansie filozoficznym na początku poprzedniego stulecia. Filozof swobody oraz samopoznania. W 1922 roku zmuszony do opuszczenia Rosji radzieckiej.

215 **Władysław Tatarkiewicz** (1886 - 1980), polski filozof i historyk filozofii. Wybitny pedagog moralista, wychowawca kilku pokoleń filozofów i estetyków.

oraz wielka niechęć elit władzy, ludzi skądinąd wywodzących się z nurtów społecznych, naukowych, bądź też humanistycznych, do organizacji społeczeństwa na zasadach równości partnerskiej. Tworzenie *demokratycznego* państwa prawa opartego na kłamliwej, sobkowskiej polityce równych i równiejszych. Pęd ku władzy, karierze i bogactwu uznany za najwyższe, społeczne dobro. Upadek wszelkich wartości moralnych prowadzących do głodu[216] jednych oraz zbytku i przepychu drugich.[217] Upadek kultury. Zanik sztuki. Rozwój wszelkich patologii społecznych. Całkowity brak wielkich idei oraz wielkich osobowości!

Na szczęście, w co gorąco wierzę, gdzieś obok nas, niedaleko, lub trochę dalej, w miejscu którego nie znamy, i, o którym nic a nic nie wiemy, bo nigdy o nim nie słyszeliśmy, na pewno żyją ludzie, którzy tworzą zdecydowanie odmienną od naszej, dużo lepszą rzeczywistość.

Filozofia i religia. Pomimo wielowiekowych stosów, krucjat i soborów, wojen świętych i wojen krzyżowych, pomimo wielokrotnego, brutalnego ich tłumienia, przeinaczania faktów i dopasowywania ich do potrzeb klas współcześnie im rządzących, większość cudownych, twórczych idei głoszących oraz gloryfikujących ludzką równość, ludzką dobroć, i miłość - światło - zamieszkujące w nas wszystkich oraz nas wszystkich spowijające, stworzonych, propagowanych i rozwijanych przez Buddystów, Mahometan, Taoistów, Konfucjanistów, Pierwszych Chrześcijan, Iberów, Druidów, Katarów, Gnostyków, Pryscylian, i Manichejczyków, oraz wielu, wielu innych, mniej lub bardziej reprezentowanych przez **Hypatię**, **Buddę**, **Jezusa**, **Mahometa**, **Konfucjusza**, **Lao Tse**, **Maniego**, **Forntunatusa** i **Pryscyliana**, czy bardziej nam współczesnych antropozofów, z **Rudolfem Steinerem** i **Carlem G. Jungiem**[218] na czele, czy też teozofów, z **Arturem Schultem**[219] i **Ralphem Trine**[220] - nie tylko jakimś cudem przetrwały do dzisiaj w ich nieskażonej formie, lecz przede wszystkim, wywarły d o g ł ę b n y - **dogłębnie dobry** - wpływ, na bardzo wielu ludzi. Krwawy, wbrew naukom Jezusa, zorganizowany porządek judeochrześcijański

216 GUS - dane z października 2003roku, 60% obywateli naszego kraju żyje poniżej minimum socjalnego (90Euro miesięcznie) a ponad dwa miliony (2 miliony!!!) dzieci, głoduje!

217 GUS - dane z listopada 2004 roku - miesięczne pensje ponad 4000 osób w naszym kraju przekraczają 400.000. zł., są też i tacy, którzy zarabiają ponad 2.000.000. zł miesięcznie, jak przykładowo, Prezes Orlenu.

218 **Carl, G. Jung**, szwajcarski psychiatra i psycholog, przedstawiciel psychologii głębi. Twórca pojęć nieświadomości, archetypu oraz oryginalnej typologii osobowości.

219 **Artur Schult**, niemiecki gnostyk, teozof: Dantes Divina Komedia als Zeugnis der Tempelritter Esoterik. Turm Verlag. Bietigheim. 1979. ISBN 3-7999-0184-1; Maria Sophia. Turm Verlag. Bietigheim. 1986. ISBN 3-7999-0122-1; Eros und Agape. Turm Verlag. Bietigheim. 1969.

220 **Ralph Trine**, amerykański gnostyk, teozof.

i równie krwawy, wbrew naukom Mahometa urzeczywistniony porządek islamski, buddyzm, konfucjanizm i taoizm, gloryfikujące wbrew naukom Buddy, Konfucjusza i Lao Tse, biedę i bogactwo[221], czyli nierówności społeczne, a tym samym, pewną walkę, męczeńską śmierć wszystkich Katarów, Liberów, Pryscylian i Gnostyków, religia oparta więc na władzy i na sile, na monarchii, cesarstwie, królestwie, państwie, upiornym kapitalizmie, wypaczonym socjalizmie, brutalnie drapieżnym komunizmie i faszyzmie, na zdradzonej demokracji… na warstwach, na klasach i kastach, a także wszelkiego rodzaju innych przynależnościach, do tego zimny, naukowy porządek arystotelesowski, nieludzkie kartezjańsko-newtonowskie widzenie oraz kierowanie światem, wydumany darwinizm, ewolucjonizm, to systemy obowiązujące przed dziesiątkami, setkami lub tysiącami lat, jak i niezmiennie współcześnie. Skostniały porządek religijny, naukowy oraz społeczny, chroniący głównie w nierównej walce zdobyte pozycje, niechętny jakimkolwiek modyfikacjom czy zmianom, w którym głupi, lecz najsilniejszy lub/oraz/i najsprytniejszy człowiek, dzierży i dzieli władzę pomiędzy sobie podobnych, unicestwiając w ten sposób w zarodku wszelkie ludzkie wyższe potrzeby skierowane na czynienie tu na Ziemi DOBRA, które, wydawałoby się, nie mając żadnych szans z masowymi, skomasowanymi zastępami ludzkiego zła, przemocy i nienawiści, nie obumiera jednak, odradzają się bowiem w nas wszystkich ciągle na nowo, dając nam ciągle solidną bazę ideologiczną, siłę przetrwania oraz wiarę i nadzieję na lepsze jutro.

I pomimo tego, iż żadnej z tych idei do dzisiaj, nie udało się zawładnąć sercami oraz umysłami naszej większości, wszystkie one razem jednak oraz każda z nich z osobna, odegrały, i nadal odgrywają bardzo ważną rolę w globalnej, opanowanej oraz kierowanej przez system chłodnej, ortodoksyjnej pseudonauki, edukacji ziemskiej, ponieważ świadomie i celowo przeciwstawiają się oraz przeciwdziałają całkowitemu zwyrodnieniu myśli ludzkiej.

Mistyka. Na temat twórczości każdego z „wielkich świętych", napisano setki, a może nawet i tysiące szczegółowych opracowań, dlatego też ograniczę się tutaj tylko do wspomnienia o nich, bez nich bowiem nie tylko opracowanie to byłoby niepełne, ale i stan naszej magiczności kaleki, a nawet, powinienem powiedzieć,

221 Podobnie jak i wyznawcy Jezusa, tak i wyznawcy innych religijnych kultur, nie ustrzegli się przed tym, przed czym nie ustrzegli się i ojcowie kościoła judeochrześcijańskiego - przed stosami, torturami, wojnami krzyżowymi i wojami świętymi, czyli przed pychą, nieomylnością, żądzą władzy i pieniądza. Nienawiścią, przemocą, zawiścią i chęcią mordu.

nie byłoby jej w ogóle między nami, nie byłoby bowiem tych, którzy zawsze z tak wielkim uporem i zawziętością zwracali nam naszą uwagę na fakt, że we wszystkich nas bez wyjątku, drzemie coś więcej, niż tylko żałosne podążanie za instynktem. Nie byłoby również i tych, którzy potrafiliby uświadomić nam, naszego tragicznego tu na Ziemi położenia: nie tylko stanu naszych skostniałych umysłów, ale i naszych upiornie skamieniałych serc, uświadamiając nam tym samym natychmiastową konieczność, jak i potrzebę zmiany. Nas samych przez nas samych. W większości, zarówno ci pierwsi, jak i ci drudzy, to wielcy wizjonerzy ludzkości, niepoprawni marzyciele dręczeni nieprzemijającym bólem społecznej niesprawiedliwości, najczulsze barometry wszelkiej patologii, tytani współodczuwania, mistycy serca, a także, jednocześnie, mistrzowie słowa, pióra lub obrazu, stanowiący nie tylko fundament oraz bazę naszej podupadłej, zagubionej w meandrach posiadania, ludzkiej kultury XX wieku, ale i ponad czasową oazę dla wszystkich podróżników udręczonych naszym *naturalnym*, jak się zdaje, nazbyt rozbuchanym biernym otępieniem, jak i nadgorliwym wzajemnym wyzyskiem. Miód dla udręczonych cierpieniem serc i umysłów, ludzi, z takim uporem poszukujących tu między nami nie tylko pokładów miłości i dobra, ale, i wytłumaczenia dla tak częstych stanów naszej społecznej, jak i rodzinnej patologii.

Edukacja. Rudolf Steiner[222] i Szkoła Waldorska, Alexander Neill[223] i Sumer Hill, Maria Montessori[224] i Szkoła Behawioralna, amerykańskie programy eksperymentalne, społeczna szkoła argentyńska, działalność niektórych fundacji, w tym i naszych polskich, to nieliczne, na naszym pustynnym, codziennym i szarym horyzoncie edukacji ludzkiej, pięknie rozkwitające oazy. Pomimo wieloletniego lekceważenia ich i tępienia na całym świecie, oraz tego, iż na razie nikomu z ich naśladowców nie udało się pokonać ortodoksyjnego modelu nauczania, a także, że nie widać również masowych tendencji ku tego typu próbom lub zmianom, szkoły te jednak i ich kierunki ciągle wytyczają nam drogę, pokazując ją, i demonstrując praktycznie. I pomimo tego, iż żadnej z nich do dzisiaj nie udało się zawładnąć sercami, jak i umysłami większości z nas, wszystkie one razem jednak oraz każda z nich z osobna, odegrały oraz nadal odgrywają bardzo ważną rolę w ogólnoświatowej edukacji ziemskiej, ponieważ świadomie i celowo przeciwsta-

222 **Rudolf Steiner** (1861 - 1925), niemiecki gnostyk, twórca Antropozofii..

223 **Alexander Neill** (1883 - 1973), angielski nauczyciel, twórca Sumery Hill..

224 **Maria Montessori** (1870 - 1952), włoska lekarka i pedagog, twórca systemu wychowania zwanego metodą Montessori, odwołującego się do spontanicznej aktywności dziecka, kładącego nacisk na kształcenie jego zmysłów.

wiają się, tudzież przeciwdziałają, masowej pseudoedukacji opanowanej oraz kierowanej przez system chłodnej, ortodoksyjnej, pseudonauki.

Sztuka. Pomimo tego, iż od lat, codziennie, coraz bardziej zalewani jesteśmy masową produkcją chłamu, istnieją na szczęście ludzie, dla których wyższe wartości moralne, jak i estetyczne, są nadal cenne, a może nawet od cennych, cenniejsze. Dlatego też, pomimo tego, iż żadnemu z nich do dzisiaj nie udało się zawładnąć sercami ani umysłami większości z nas, wszyscy oni razem jednak oraz każdy z nich z osobna, odegrał, i nadal odgrywa bardzo ważną rolę w naszej ziemskiej, moralno-estetycznej edukacji, ponieważ świadomie i celowo przeciwstawia się oraz przeciwdziała masowej pseudokulturze opanowanej oraz kierowanej przez system szarej, nijakiej, wszystko na pieniądze przeliczającej, oraz szpanem mierzącej, masowej modzie: Milos Forman, Andriej Konczałowski, Nikita Michałkow, Andriej Tarkowski, Völker Schlendörf, Luchino Visconti, Peter Seher, Karlos Saura, Lordan Zafranovic, J.J. Kolski, Reiner, W. Fassbinder, Monika Scotti, Costa-Gravas, Darren Aronofsky, Maciej Pieprzyca, aby wymienić paru reżyserów. Egon Schille, Gustav Klimt, Klee, Hundertwasser, Jacek Malczewski, Piotr Kan, Pablo Picasso, aby wymienić paru malarzy. Szapołowska, Kantor, Abakanowicz, Wunderlich, aby wymienić paru rzeźbiarzy. Steinbeck, Sartr, Heller, Hrabal, Bułhakow, aby wymienić tu paru pisarzy.

Medycyna. Osobiście nie cierpię ortodoksji, uważam bowiem, że ogólnie rzecz ujmując, porządek kartezjańsko-newtonowski jako taki, wyrządził nam wszystkim dużo więcej szkód, [225] niż przyniósł jakichkolwiek korzyści, i to we wszystkich dziedzinach naszego życia, pozwalając, przyzwalając lub\oraz gloryfikując wręcz torturowanie nie tylko naszego ciała i naszych emocji, ale i naszego ducha, i to na nieskończoną ilość sposobów, oraz wszelkimi możliwymi metodami jakie człowiek *dla* człowieka kiedykolwiek wymyślił i stworzył. Pomimo całej tej mojej ogromnej niechęci do wszystkiego co ortodoksyjne, oraz całej tej ortodoksyjnej negatywności, chcę w tym miejscu zaznaczyć jednak, że ortodoksja ma też i dobrą stronę, że tworzą ją też czasami i dobrzy ludzie nazwani przeze mnie

225 Według najnowszych badań ortodoksyjnego zespołu naukowego pod kierunkiem prof. dr **Tejala Gandhiego** z Brigham Women's Hospital w Bostonie, oraz raportu prof. dr **Olivera Schoffskiego** z Uniwersytetu w Erlangen, **co najmniej co czwarty pacjent pada ofiarą lekarza**, każdy z nas może więc zafundować sobie dowolną chorobę na receptę. Według innego międzynarodowego ortodoksyjnego gremium pod kierunkiem prof. dr **Franza Neumana**, pomimo *znakomitych* osiągnięć medycznych współczesnej nauki, stale choruje aż 80% społeczeństwa ludzkiego, a ponad 50% wszystkich wydatków na leczenie, pokrywa koszty skutków ubocznych terapii, które wcześniej aplikowano jako leczące: Manuele Medizin, Sprinter, Berlin, NY, HD, Tokio, 1993/2002.

ortodoksyjnymi magikami. Do ich niezwykłych osiągnięć i wzlotów muszę zaliczyć tutaj koniecznie wszelkie, **ortodoksyjne**, medyczne techniki uśmierzania bólu, leczenie urazów i ratowanie życia, a także profesjonalną diagnostykę medyczną, elektroniczną medycynę magnetyczną oraz nowoczesną, holistyczną naukę - biologię, astrofizykę, fizykę kwantową, magnetykę monopolową oraz matematykę. Medyczne techniki uśmierzania bólu nie wymagają żadnego komentarza, każdy z nas bowiem wie, co to jest ból, podobnie jest z diagnostyką medyczną, leczeniem urazów i ratowaniem życia, ale z ReMem[226] i PETem[227] jest już zupełnie inaczej, są one raczej znane niewielu, bowiem wykorzystują do swojego działania nieznaną ogółowi zasadę rezonansu magnetycznego, uwieńczoną wyjątkowymi urządzeniami jakim są między innymi eMBeeRy, eMTieRy, lub ATeMery[228], pozwalające na diagnozowanie całej naszej struktury kostnomięśniowej lub\oraz emocjonalnopsychicznej. Od niedawna istnieją też urządzenia pozwalające nie tylko na diagnozowanie, lecz również stabilizujące nam nasz cały potencjał elektromagnetyczny (Lykotronic, Bicom i inne), choć praktyk lekarskich, w których moglibyśmy się poddać ich działaniu nie znajdziemy dość wiele. Może jest w naszym kraju taka jedna, a może dwie… Podobnie jest niestety z elektroakupunkturą, która pomimo uznania i akceptacji pozostaje nadal na uboczu, poza aspiracjami przeciętnych (normalnych) lekarzy i ich przeciętnych pacjentów.

Dobra Psychobiofizyka. Psychobiofizyka[229] magiczna jest przeciwieństwem psychobiofizyki ortodoksyjnej, zajmuje się bowiem głównie interakcjami d o b r y m i, korzystnymi dla wszystkiego tego, co żyje. W szczególności zaś, dla człowieka. Będąc nauką badającą interakcje związane z pewną formą energii jeszcze współcześnie niezrozumianej i niepojętej, nie wykorzystuje jej więc tak, jak ortodoksja, do szkodzenia ludziom, czy też innym istotom żywym. Forma ta, stanowi własność żywej materii, a do interakcji tych, dochodzi pomiędzy wszystkimi poziomami kontaktów - zarówno między podmiotami ożywionymi jak i między przedmiotami nieożywionymi, łącznie z przestrzenią oraz energią pozaziemską. Psychotronika - Radiestezja magiczna, Radionika, Holotropika, czy

226 **ReMM** - Rezonansowa medycyna magnetyczna: jak podają ostatnie niezależne doniesienia amerykańskie, podobno rezonans ten nie jest aż taki bezbolesny, ma bowiem **bardzo negatywny** wpływ na drgania wewnątrzkomórkowe wszystkich żywych organizmów(?!).

227 Pozytonowa tomografia magnetyczna.

228 **EMTeR** - Rezonator Magnetyczny; **eMBeR** - Magnetyczny Biorezonator; **ATeMeR** - Atomowy Rezonator Magnetyczny.

229 **Hiperłącze faktograficzne**: Steven M. Rosen.

też Magia behawioralna lub/oraz Magia kwantowa, to zasadnicze, główne jej, poznawcze, naukowe filary oraz praktyczne dziedziny codziennych, magicznych interakcji[230].

Paraelektrorezonatyka. Ostatnio[231] na polskim rynku pokazał się w sprzedaży paraelektrorezonator elektromagnetyczny nazwany przez niemieckiego producenta Mecos'em - kieszonkowy generator ERG (Erd-Rezonanz-Generator), u nas nazwany Generatorem mikromagnetycznych rezonansów Szumana. Mecos wykorzystuje do ochrony ludzkiego życia (ciała) przed elektrosmogiem bardzo silne pole elektromagnetyczne o przychylnej nam co prawda, stałej częstotliwości 7,83 lub 8 Hz, co, jak twierdzi jego producent, ochrania nas przed nim, lecz działanie takie, moim zdaniem, nie jest rozwiązaniem dobrym, ani optymalnym. Optymalne rozwiązanie oferuje tylko TESLAR, podobne urządzenie para, które zabezpiecza nas jednak nie falami Hertza, lecz stojącymi falami Tesli (skalarami)[232]! Różnica jest zasadnicza!

Teslar nie tylko zabezpiecza[233] i wzmacnia nasze własne pole życiowe[234], **które nie jest (najprawdopodobniej) polem elektromagnetycznym**, ale przede wszystkim, dopasowuje go do każdego otoczenia, w którym się właśnie znaleźliśmy. **Teslary nie używając żadnych fal elektromagnetycznych wzmacniają w nas nasze pole życiowe**, **reorganizując nam nasze DNA**, oraz spowijają nam całe nasze ciała łącznie z aurą[235], rodzajem skalarnego kokonu bezpieczeństwa, w którym nasz organizm ma możliwość wysyłania swojego własnego sygnału o swojej naturalnej częstotliwości oraz odbierania wszelkich naturalnych lub/oraz innych, sygnałów stymulujących. Innym, podobnym urządzeniem, wykorzystującym efekt rezonansu, którego niestety nie dostaniemy w naszym kraju, podobnie jak i Teslara, jest

230 **Zdének Rejdák**. Prezydent Międzynarodowego Stowarzyszenia dla Badań Psychotronicznych. Psychotronika: jej aktuakny stan. Tłumaczenie: Tomasz Mazurkiewicz i Jerzy Prokopiuk. LNŚ, Warszawa, Kwiecień 1983, Nr 4/141. Zmiany i podkreślenia moje.

231 **24.04.2011** - dane te powinieneś sobie koniecznie uaktualnić, minęło bowiem sporo czasu od dnia, w którym skończyłem zbierać te dane.

232 Skalary mogą być niestety również użyte do niszczenie wszelkiego życia, jak wszystko bowiem na Ziemi, posiadają wielorakie właściwości, które można wykorzystać wielorako: pozytywnie - przykładowo do ochrony, lub negatywnie - do niszczenia wszystkiego i wszędzie.. **T.E. Bearden**: Skalar technologie. MVV 2004. Peiting. ISBN 3-89539-250-2.

233 Przed wszelkim szkodliwym promieniowaniem.

234 Pole życiowe według najnowszych doniesień nie ma charakteru pola elektromagnetycznego, lecz jest bardziej rodzajem fali nadprzewodnikowej, jak stwierdził ostatnio **David Hudson**, założyciel i kierownik Science od the Spirit Fundation z Tempe, USA.

235 Aura to niespolaryzowane pole magnetyczne wokół naszego ciała, zwane też polem Meissnera.

„CoCoon Plus", urządzenie wymyślone w latach osiemdziesiątych przez amerykańskich wynalazców dla potrzeb programu „Ratujemy delfiny", znajdujące zastosowanie również w ochronie ludzkiego biopola. Na rynku niemieckim dostępnych jest wiele różnych urządzeń, z których najbardziej znanym i cenionym jest Medisent dr **Ludwiga**. Do nowszych rozwiązań wykorzystujących już zupełnie inną technikę, zaliczam wszystkie urządzenia bazujące na efekcie Sądy Dźwiękowej, pracujące z energią dźwięku, wymyślone i opracowane pierwotnie przez **Eda Skilinga**[236] (USA), przerobione, unowocześnione i dopracowane w Szwajcarii przez **Hansa Custo**[237]. Sound Probe (Próba dźwięku) - Eda Skilinga, lub Orpheus (Orfeusz) - Hansa Custo, to urządzenia wyjątkowe, nie tylko bowiem wyrównują potencjał biopola odpowiednim polem fali stojącej, ale odpowiednimi dźwiękami o odpowiedniej częstotliwości przywracają mu również równowagę, a przez to, łączą w sobie idee większości takich wynalazców i pionierów nowej nauki, jak **Lakhovsky**[238]**, Abrams**[239]**,** czy **Reif**[240]. **Georges Lakhovsky** sformułował swojego czasu teorię, w której określił ludzką komórkę jako baterię (elektryczną), która tylko w stanie pełnego naładowania mogła (może) być w stanie „całkowitej równowagi" (vollkommene Gleichgewichtzustand) i jako taka właśnie, i tylko w tym stanie mogła i może zagwarantować naszemu ciału pełne zdrowie, a nam, pełne zadowolenie z życia. **Royal Raymond Reif** (1888 - 1971) twierdził, że wirusy, bakterie i wszelkie inne mikroorganizmy, które dostały się do naszego ciała, i, które w nim, wraz z nami koegzystują, wysyłają swoją własną częstotliwość, która wybija nasze komórki z ich równowagi, powodując w ten sposób stany chorobowe. Poświęcił całe życie na badaniu tychże częstotliwości, które zwalczał podobnymi częstotliwościami fal krótkich wytworzonych w jego własnego pomysłu Biologu - biogeneratorze paraelektromagnetycznym. I to do tego skutecznie! **Albert Abrams** rozwinął teorię w myśl której, każdy stan chorobotwórczy naszego ciała wytwarza odpowiednie promieniowanie (Strahlung) i był przekonany, że zmiany w biegunowości komórki przywrócą jej równowagę, a tym samym nam zdrowie. Choroby rozpoznawał skutecznie odpowiednio zmodyfikowanym para opornikiem nazwanym przez niego Biodynamometrem, a leczył je skutecznie Oszilloclastem - para urządzeniem wytwarzającym słabe pole elektromagnetyczne

236 **Ed Skiling**, fizyk, chemik i wynalazca amerykański, konstruktor Light Beama.

237 **Hans Custo**, astrofizyk, muzyk, i wynalazca szwajcarski, teoretyk sfer, twórca Orfeusza.

238 **Georges Lakhovsky**, fizyk, biochemik francuski, twórca pierwszego oscylatora oraz teorii fal myślowych.

239 **Albert Abrams**, lekarz, wynalazca amerykański, ojciec Radioniki.

240 **Royal Raymond Reif**, biochemik, wynalazca amerykański, prekursor współczesnej Radioniki, konstruktor znanych na całym świecie „wirusowych mikroskopów".

zmodyfikowane danymi pacjenta, tak jak i współcześnie w wielu specjalistycznych klinikach leczy się je szeroko pojętym rezonansem magnetycznym (Akupunktura, Biorezonans, itp., itd..).

Do najnowszej generacji urządzeń zabezpieczających, stabilizujących i leczących wszelkie biopola, zaliczyć należy tzw. Light Beam Generator, **Eda Skilinga** i **Jeffa Byrda**[241], który wykorzystuje przeróżne kombinacje gazów do modulacji fali światła ultrafioletowego, które to z kolei ma nakłonić poszczególne komórki naszego ciała do odpychania się, ponieważ będąc już w stanie przyciągania, straciły swoją równowagę, a przez to nasze ciało zdrowie; Orfeusza **Hansa Custo** pracującego z dźwiękami sfer (modulacja kosmiczna), prace **Fabiena Mamana**[242] i jego niesamowite, drgające instrumenty; szwedzką Medycynę Digitalną **Aleksandra Markusa**[243], zabezpieczającego odpowiednim programem komputerowym każde schorowane DNA; Pierścień Termomagnetyczny Dotta skonstruowany przez dr **Gianniego Dotta**[244] wytwarzający korzystne dla biologicznych organizmów pole termomagnetyczne, które ładuje indukcyjnie energią komórki ciała przywracając im właściwy poziom energii i polaryzację; aparat Zapper do metody dr **H. Clark**[245], urządzenie skuteczne przeciw infekcjom bakteryjnym i wirusowym, grzybom, pleśniom i pasożytom, oraz stabilizujące, w jego wersji stabilizatora częstotliwości; aparat elektroporacyjny **Lee Crocka**[246] stabilizujący i oczyszczający energię tkanek, oraz genialny Biały Proszek Złota **Davida Hudsona**[247] reorganizujący (naprawiający) jego nadprzewodnikową właściwością DNA oraz budzący do tego jeszcze uśpioną świadomość poprzez odblokowanie mózgowej bariery „pięciu procent". Pomimo, że osobiście uważam Biały Proszek Złota za najlepsze rozwiązanie dla nas wszystkich, jego ogólna niedostępność powoduje, że jednocześnie najbardziej preferuję zabezpieczenia mentalne, mające podobnie do radiestezji i medycyny niekonwencjonalnej wielotysiącletnią tradycję. Nie każdy z was jednak potrafi medytować czy czarować, nie każdy w to wierzy, nie każdy też ma czas, aby się tym zająć. Niemniej czary, czy też medytacja, mogą zabezpieczyć wam wasze biopole dużo skuteczniej, niż jakikolwiek kieszonkowy generator, lub jakiekolwiek inne zabezpieczenie radiestezyjne. Przykładowo, TRATAKAM ZIEMIA

241 **Jaff Byrd**, biofizyk amerykański, twórca teorii gazów oraz Light Beama.
242 **Fabian Mamana**, psychoterapeuta francuski, twórca drgających instrumentów.
243 **Aleksander Markus**, lekarz elektronik ze Szwecji, twórca Medycyny Digitalnej.
244 **Us Patent Nr 3839771\3785383 Method of Constructing a Thermionic Couple.**
245 Bliższych informacji udziela Centrum Promocji Zdrowia w Zielonej Górze, lub pod adresem: www. Zapper.com
246 **Lee Crock**, EDK University, Williamston, WV 26187, USA; lcrock@edkuniversity.com
247 **Twórca Fundacji Science of the Spirit Fundation, PO Box 25709 Tempe, AZ 85285, USA.**

- uziemiająca medytacja głębokotonowa, jest medytacją wykorzystującą jako fokus świadomości naturalne dźwięki pola magnetycznego naszej ziemi - 24-tą oktawę dnia ziemskiego), Tratakam - Planety, naturalne magnetyczne brzmienie (dźwięki) planet i gwiazd, a Tratakam - Drzewa, impulsy biomagnetyczne zgrane z powierzchni liści lub skóry i zapisane w postaci dźwięków rozmawiających ze sobą drzew, gadających ze sobą wielorybów czy delfinów, dźwięki deszczu, burzy, wiatru, śpiewających ptaków... które nie tylko uziemiają lub/oraz uplanetowiają nas skutecznie, ale równie skutecznie równoważą biopole, odprężając skutecznie ciało psyche, co daje medytacji pierwsze miejsce ze wszystkich innych zabezpieczeń mentalnych, porównywalnych do zabezpieczeń ekstra klasy typu Light Beam Generator, lub podobnych innych, za wiele, wiele tysięcy dolarów za egzemplarz.

Na zakończenie tego tematu chcę zwrócić jeszcze raz waszą uwagę na najważniejszy aspekt, a mianowicie na Świadomość**,** która nam wszystkim jest wspólna, która jednocześnie jednak w każdym z nas jest inna, oraz na Jakość, od której to zasadniczo zależy wszystko: nie tylko stan umysłu, zdrowia, i wiedzy, ale i rodzaj życia jakie będziemy tu na Ziemi prowadzić. Gdybyśmy bowiem potrafili przez cały czas naszego tu życia zachować naszą Jakość, nigdy nie bylibyśmy chorzy ani zagrożeni, nie potrzebowalibyśmy również żadnych urządzeń napastliwo-zabezpieczających, bowiem po pierwsze, nikogo nie chcielibyśmy atakować lub uzależniać, a po drugie, sami moglibyśmy wtenczas ochraniać swoje ciała bez konieczności jakiejkolwiek obcej ingerencji.

Psychoterapia. Jak już o tym wspomniałam na wstępie, na początku XX wieku odkryto, że nie istnieje żadna jasna granica między materią a nie materią, że istnieje poważny podstawowy związek między energią a materią, dlatego też uznano, że wszystko jest jednym i tym samym, taką wszystko obejmującą JEDNIĄ, TOŻSAMOŚCIĄ lub PRZENIKALNOŚCIĄ. Inaczej to formułując mogę powiedzieć, że „kartezjańsko newtonowskie pojmowanie rzeczywistości określające materię i energię jako różne światy lub stany, nie znalazło potwierdzenia i stało się tym samym empirycznie nieweryfikowalne. Konsekwencją takiego stanu rzeczy było potraktowanie wszystkiego jako nierozerwalnej całości, razem z człowiekiem oczywiście, co zaowocowało możliwością powstania psychoterapii”[248] - awangardy współczesnej medycyny, praktycznego sposobu pomagania, w którym człowiek stanął rzeczywiście w służbie innego chorego człowieka traktując go tak, jak na to

248 **Wojtek Eichelberger:** Pomóż sobie. Daj światu odetchnąć. AW TU, Wwa 1995, ISBN 83-902971-3-z.

od zawsze zasługiwał - z szacunkiem, miłością i zrozumieniem. I tak Dianetyka[249] **Rona Hubarda**, NLP[250] **Grindera** i **Bandlera**, Terapia Rodzinna **Satir**, techniki terapeutyczne **Miltona H. Ericksona**[251], terapia rodzinnego ustawiania **Berta Hellingera**[252], Radionika **Tansleya**, Homeopatia **Hannemana**, czy Holotropika **Grofa,** i w końcu, i Magia **Bardona**, to, opierające się na najwnikliwszych obserwacjach naszych ludzkich poczynań i zachowań, najwspanialsze, ponadczasowe, magiczne techniki uzdrawiania, uzdrawiające rzeczywiście bezboleśnie[253] nie tylko całe psychoemocjonalne ciało, ale także, uwalniające często od ubezwłasnowolnienia spowodowanego przez świadome czy też nieświadome siły obce.

♦ Gość dwunasty: Satir, Grinder i Bandler. Zmieniamy się wraz z rodzinami. Satir, Grinder i Bandler. GWP, Gdańsk 2001. ISBN83-87957-08-9. Wstęp, strony od11 do14.

Świat jest pełen dobrych intencji, lecz wszyscy wiemy, jak rzadko się one urzeczywistniają. Rodzice życzą jak najlepiej swoim dzieciom, dzieci swoim rodzicom, terapeuci klientom, klienci swoim terapeutom. Dlaczego w takim razie - skoro wszyscy mają dobre chęci - w ich wzajemnych relacjach tyle jest bólu i tak wiele trudności? Naszym zdaniem, przyczyna leży poza świadomością i kontrolą tych osób - jest nią brak pewnego elementu. Wiemy, że każdy może go odnaleźć i w pełni wykorzystywać. Ta książka mówi o naszych pomysłach na pomaganie rodzinom w znajdowaniu tego brakującego fragmentu. Trudno sobie wyobrazić, że można się uważać za osobę odpowiedzialną, nie rozumiejąc, na czym polega różnica między intencjami ludzi nadających komunikaty i rezultatami ich komunikacji. Wierzymy, że jeśli pomożemy człowiekowi zrozumieć tę różnicę, to on nie tylko zapragnie się uczyć i zmieniać, ale rzeczywiście będzie to czynił. Sądzimy, że wszyscy mają te umiejętności, których potrzebują. Zadaniem terapeutów

249 **Ron Hubard**: Dianetyka. Wydanie polskie Panteon PPHiU SC, Wrocław 2006. ISBN 83-88925-17-2.

250 Neurolinguistyczne programowanie.

251 **Jan Haley**: Niezwykła terapia. Gdańsk, GWP, 1995. ISBN 83-85416-24-2.

252 Pomimo tego, że nie sympatyzuję się z wieloma filozoficzno egzystencjalnymi tezami **Berta Hellingera**, uważam jednocześnie, że jego terapia, pomimo wielu niepowodzeń, **jest** wprost **genialna**, dlatego też gorąco polecam dwie pozycje: **Bert Helliger** i **Gabriel ten Hoevel**: Praca nad rodziną. GWP, Gdańsk 2002, ISBN 83-89120-05-4 oraz **Thomas Schaefer**: Dlaczego dusza choruje i co ją uzdrawia. Sursum, Wrocław 2002, ISBN 83-91804-0-0.GWP, Gdańsk 2002, ISBN 83-89120-05-4 oraz Thomas iel ten Hoevel: Praca nad rodziną.

253 Bez bólu fizycznego.

rodzinnych jest umożliwienie dostępu do nich, tak by mogły stać się użyteczne. Oznacza to, że można otwarcie mówić o wszystkim, co dotyka istoty ludzkiej i jej dotyczy, jeżeli robimy to w sposób możliwy do przyjęcia i w momencie, gdy dana osoba może nas wysłuchać. W przeciwnym wypadku zachowywalibyśmy się tak, jakbyśmy nie mogli w pełni jej zaakceptować. Uważamy że na tym właśnie polega troska. Niekiedy konieczne jest, aby terapeuta, zdecydowanie popierający rozwojowe cele klienta, wchodził w koalicję z tymi częściami jego osoby, które dążą do zmiany, i zajął twarde stanowisko wobec części stawiających opór. Czasami terapeucie trudno przyglądać się walce klienta, jednak konstruktywna walka to proces dzięki któremu uczymy się i rozwijamy. Naszym zdaniem, każdy stara się robić wszystko najlepiej, jak potrafi, wykorzystując dostępną mu wiedzę. Szanujemy to, jednocześnie szanując jego chęć zmiany i zdolność jej dokonywania. Pragniemy zarówno kierować zmierzającymi do niej wysiłkami, jak i je wspierać. Nasze podejście zakłada, że osoba terapeuty jest głównym narzędziem zmiany. Modeluje on to, co zmienić pragnie. Mówimy o procesie, nie o treści. Za cel stawiamy sobie zmianę sposobu radzenia sobie z problemami, czyli proces. Głównym obszarem zainteresowania jest więc to, jak terapeuta wykorzystuje ów proces i jak go naucza. Szczególny nacisk kładziemy na stan kanałów sensorycznych terapeuty. Jego zdolność do widzenia, słyszenia, odczuwania, wąchania i smakowania musi być dobrze rozwinięta i powinna sprawnie funkcjonować. W naszym modelu najważniejsze jest to, by terapeuta odczytywał informacje i wzorce komunikacji, a nie je wymyślał. Poza tym musi umieć odróżniać swoje wnioski i doświadczenia od doświadczeń klienta. Oznacza to, że terapeuta powinien wiedzieć, gdzie przebiegają jego granice, a gdzie granice innych osób. Rezultaty terapeutyczne w dużym stopniu zależą od tego, czy terapeuta rozmawia z przedłużeniem siebie, czy z osobą siedzącą przed nim, i na kogo reaguje. Chodzi o to, żeby wyraźnie oddzielać to, co jest tobą, od tego, co jest mną - by doprowadzić do spotkania tych dwóch osób. Uważamy, że rozwój naszego człowieczeństwa wciąż jeszcze pozostaje na etapie niemowlęctwa. Winniśmy więc być raczej badaczami niż sędziami i wnosić wkład w uczenie się, jak się stawać istotą ludzką. Każdy kontakt z innymi powinien nas zmieniać. Jeśli tak się nie dzieje, to stajemy się sędziami. W NLP prezentujemy szczegółowy model procesu pozwalającego uzupełnić ten element, którego często brakuje między intencjami ludzi komunikujących się a rzeczywistym rezultatem tej komunikacji. Nasza metoda nie polega na eliminowaniu dotychczasowych doświadczeń, ale na kreowaniu nowych. Wiele modeli terapeutycznych opiera się na założeniu, że istnieje coś takiego jak „osoba idealna",

należy więc przy pomocy pojęć teoretycznych tak zmieniać osobowość, aby dopasować ją do tego ideału. Naszym zdaniem, nie istnieje uniwersalny wzorzec istoty ludzkiej. Staramy się szanować niepowtarzalność każdej osoby. Pragniemy podkreślić, że celem prezentowanego tu modelu terapii rodzinnej jest budowanie doświadczeń. Wiele czasu i wysiłków marnuje się zazwyczaj na tworzenie modeli mających zastąpić doświadczenie. Terapeuci, zamiast zastosować twórcze i otwarte podejście do rodzin, które zgłaszają się po pomoc, dopasowują je do kategorii modelowych. Pragniemy, aby nasza propozycja pomogła terapeutom zmieniać się wraz z rodzinami, uczestniczyć w procesie rozwoju i budowania doświadczeń, w problemach i radościach rodziny. Ma ona pomóc ludziom zajmującym się pomaganiem innym w dostrajaniu się do procesu rozwoju rodzin, z którymi pracują, jest sposobem widzenia, słyszenia, odczuwania, odbierania wrażeń, doświadczania oraz jasnego i twórczego reagowania na proces komunikacji i zmiany zachodzące w czasie trwania terapii rodzinnej. Z naszego doświadczenia wynika, że ludzie wyuczyli się pięciu ograniczających ich zasad „zniewoleń", które mylnie nazywane są cywilizowanymi. Gdybyśmy potrafili się z nich wyzwolić, mielibyśmy do czynienia z zasadami prawidłowymi, które przedstawiamy poniżej:

wolność widzenia i słyszenia tego, co widzisz i słyszysz TERAZ, zamiast tego, co powinieneś, mógłbyś czy będziesz słyszeć i widzieć, lub tego, co widziałeś i słyszałeś; wolność odczuwania tego, co czujesz TERAZ, zamiast tego, co powinieneś, mógłbyś lub będziesz czuć, oraz zamiast tego, co odczuwałeś w przeszłości; wolność mówienia tego, co mówisz TERAZ, zamiast tego, co powinieneś, mógłbyś lub będziesz mówić, oraz tego, co mówiłeś w przeszłości; wolność sięgania po to, czego chcesz, a nie po to, czego powinieneś chcieć, zamiast czekania, aż ktoś ci to zaoferuje; wolność podejmowania ryzyka na własną odpowiedz miast czekania, aż sytuacja się zmieni, umożliwiając tego, czego pragniesz.

Podsumowując: - jeżeli mogę widzieć i słyszeć to, co jest tu i teraz, czuć to, co teraz czuję; - mówić o tym, co teraz czuję, myślę, słyszę i widzę; - jeżeli mogę sięgać po to, czego teraz pragnę; - i mogę teraz na własną odpowiedzialność podejmować ryzyko; - jeżeli mogę. teraz komunikować to wszystko w sposób spójny i w sposób twórczy odbierać informacje zwrotne - oznacza to, że potrafię radzić sobie ze światem zewnętrznym oraz z życiem wewnętrznym i udaje mi się robić to TERAZ. NLP jest więc zmianą wszystkich tych zniewoleń w wolność.

Cytując **Wojtka Eichelbergera**: „Granica między obszarami kompetencji psychoterapii i medycyny współczesnej, tak naprawdę, przebiega między patologią struktury, a resztą. Medycyna programowo zajmuje się wyłącznie patologią struktury, a wszystko poza tym, to realny i potencjalny obszar interwencji psychoterapeutycznej: obraz świata, zrozumienie losów ludzkich, zrozumienie i rozpoznanie dziedzictwa rodzicielskiego, sposób interpretowania świata oraz wpływ, jaki ten świat i interpretacja zdarzeń ma na strukturę emocjonalną, na sposób reagowania emocjonalnego, także to, w jaki sposób napięcie spowodowane emocjami modyfikuje funkcje organizmu i jak to się ma do patologii funkcji."[254] Świat psyche oraz interakcje między rzeczywistościami. Emocje grupowe oraz zależności psychoemocjonalne w rodzinie, a także w społeczeństwie. Opętanie emocjonalne oraz psychiczne. Uzależnienia. Ubezwłasnowolnienie osobiste oraz grupowe. Siły oraz interakcje między nimi. Interakcje między ludźmi. Język. Jego możliwości i ograniczenia, oraz jego wpływ na odbieranie jak i przetwarzanie informacji. Ludzkie możliwości i ograniczenia w ogólności. Droga. Dysharmonia i cierpienie. Ból. Rozpacz. Zaniedbania. Klątwa. Uzależnienia pokoleń.

„W tej przestrzeni, jak bąbelki w oranżadzie, luźno dryfują wszystkie sposoby przejawiania się człowieka. Gdybyśmy teraz powiedzieli, że te bąbelki w jakiś sposób od siebie zależą, czy wpływają na siebie, to byśmy utknęli w starym paradygmacie. W nowym bardziej mieścić się będzie ich obraz jako kryształowych, lustrzanych kul, z których każda zawiera wszystkie pozostałe jednocześnie. Taki model jest bardziej prawdziwy, ale nie sposób go narysować, można go sobie tylko wyobrazić. Wynika z tego, że jeżeli zajmujemy się którymkolwiek z aspektów, to tak naprawdę zajmujemy się nimi wszystkimi bowiem wszystkie one stanowią JEDNOŚĆ"[255]. I to, mam nadzieję, tłumaczy wszystko.

Radiestezja. Radiestezja - jak podaje polski słownik wyrazów obcych - jest nauką zajmującą się emisją jonów przez substancje nie radioaktywne, czyli takie, których promieniowanie niezwiązane jest z rozpadem jąder atomowych, a jej nazwę utworzono z połączenia dwóch słów: łacińskiego radius = promień, i greckiego aistheusis = wrażliwość. Radiestezją jest też zdolność wykrywania wody za pomocą różdżki oparta na właściwościach emitowania. Jak określa ją Stowarzyszenie Radiestetów (SR), radiestezja to zdolność do selektywnego odczuwania pewnych promieniowań

254 **Wojtek Eichelberger:** Pomóż sobie. Daj światu odetchnąć. AW TU, Wwa 1995, ISBN 83-902971-3-2. Str. 220.
255 J.p.

powyżej tych doznań, których doświadcza się przy pomocy pięciu zmysłów. I jest to definicja mojemu rozumieniu i pojmowaniu Radiestezji najbliższa. Często też - według mnie jednak niezbyt trafnie - używa się zamiennie słowa Różdżkarstwo, które - cytuję SR - jest poszukiwaniem wód podziemnych w celu wybudowania studni, poszukiwaniem bogactw mineralnych oraz wyszukiwaniem pasm promieniowania geopatycznego. Radiestezja znana jest ludziom od tysięcy lat i praktykowana z powodzeniem przez starożytnych, jak i współczesnych na całym świecie. W książce **Jane E. Hartmann**[256]: Die Heilkraft der richtigen Schwingung (Siła leczenia odpowiednim drganiem), Radiestezja jest sztuką używania różdżki lub wahadła, a jej korzenie giną w mrokach pradawnej prehistorii, którą szacuje się dzisiaj na co najmniej 5000 lat. I tak w starożytnych Chinach używano zarówno różdżek jak i wahadeł do wyszukiwania zdrowych miejsc pod siedliska ludzkie, w Egipcie jednak Radiestezja należała do nauk ściśle tajnych i służyła głównie klasom uprzywilejowanym w osiąganiu celów, które klasy te zamierzały osiągnąć - głównie mądrości i władzy, oraz zabezpieczania swojego ciała przed szkodliwym promieniowaniem zarówno za życia, jak i po śmierci. Dla **Henryka Ladorskiego**[257], jak czytamy w jego książce: „W kręgu radiestezji", Radiestezja jest przejawem nadrzędności ludzkiej intuicji nad każdym poziomem naukowym, była ona bowiem zawsze siłą napędową postępu naukowego w ogóle. Ja ze swej strony pragnę powiedzieć, że Radiestezja jest dla mnie sztuką komunikowania się ze światem subtelnych energii przy pomocy specjalnie w tym celu skonstruowanych instrumentów (urządzeń) lub/oraz bez nich. W najszerszym tego słowa pojęciu sam zaliczam Radiestezję do sztuki magicznej, jak każda bowiem z nich ma też i ona olbrzymi wpływ na całe nasze życie psychoemocjonalnofizyczne.

Radiestezja działa w sposób raczej mało skomplikowany, nie wszystkim jednak dostępny: Wystarczy bowiem wziąć do ręki wahadło lub różdżkę i po określeniu i nazwaniu jej ruchów, śledzić uważnie jej wskazania. Niestety w rękach większości ludzi obydwa te proste instrumenty radiestezyjne nie wykażą żadnego ruchu, a nawet, jeżeli wykażą jakiś ruch, to większość z nas nie będzie wiedziała, co z tym wszystkim zrobić. W wyniku wieloletnich dociekań i doświadczeń stwierdzono jednoznacznie, że sam radiestezyjny instrument (przyrząd) nie wykazuje żadnego działania, jeżeli nie znajduje się w rękach osoby wrażliwej (uwrażliwionej). Dopiero wówczas, kiedy weźmie go do ręki osoba o wspomnianych predyspozycjach, przyrząd zareaguje natychmiast na poszukiwane promieniowanie. Sprawdzić to można doświadczalnie zawieszając wahadło samodzielnie (bez kontaktu z radiestetą) nad miejscem

256 **Jane E. Hartmann**, pisarz, radionik, czołowy radiesteta amerykański.
257 **Henryk Ladorski**, czołowy radiesteta polski.

geopatycznym. W takim usytuowaniu nie da ono żadnych wskazań. Można zatem przyjąć, że instrumenty radiestezyjne w rękach radiestety są indykatorami zjawisk fizycznych lub energetycznych zachodzących w organizmie osoby uwrażliwionej. To ona, a nie przyrząd, jest kreatorem procesu poznania. Bez przyrządu jednak - tak się w każdym bądź razie wydaje współczesnym różdżkarzom i radiestetom - nie mogłoby być ani radiestezji, ani radiestetów, ani jakiegokolwiek poznania. Tak się jednak składa, o czym będę mówił dalej, w części poświęconej Holotropice, że istnieją takie odmiany radiestezji, w których nie występuje konieczność, czy też potrzeba używania jakichkolwiek przyrządów czy instrumentów. Cały bowiem proces poznania zachodzi bezpośrednio w psychice człowieka. Człowiek taki może oczywiście użyć dowolnego instrumentu, ale nie musi. To tak jak z chirurgami duchowymi, którzy przeprowadzają operacje bez użycia odpowiednich instrumentów chirurgicznych (filipińscy magowie znani współczesnej ortodoksji, tacy, jak: **Agpaoa**, **Tarte** czy **Sizon**) i to nawet na odległość, a którzy mogliby, podobnie do tego jak to robi każdy inny chirurg, operować też normalnymi nożami na szpitalnym stole operacyjnym. Warto więc pamiętać i być stale faktu tego świadomym, że wahadło lub inny dowolny instrument radiestezyjny, pomimo, że w wyjątkowych przypadkach już nie konieczny, w rękach osoby przeciętnie uwrażliwionej i świadomej może mieć zbawienny wręcz wpływ na całe nasze życie, bowiem prawdziwe zagrożenia geopatyczno-geobiologiczne oraz elektromagnetyczne, da się wykazać t y l k o i w y ł ą c z n i e odpowiednimi instrumentami radiestezyjnymi.

Radiestezja uniwersalna - dostępna większości radiestetów, radiestezja zaawansowana - dostępna tylko nielicznym, oraz radiestezja transcendentalna (holotropiczna) - zarezerwowana tylko dla wybrańców, była nie tylko znana najstarszym mieszkańcom Ziemi, była również przez nich wszystkich praktycznie codziennie stosowana i używana. Radiestetów zajmujących się codziennymi sprawami społecznymi - wyszukiwaniem wody i zdrowych miejsc dla siedlisk ludzkich i pól uprawnych, neutralizowaniem szkodliwych promieni, doradztwem oraz rozwiązywaniem wszelkich problemów nie do rozwiązania - czczono na równi z Bogami, a mogli być nimi wszyscy prawdziwi szamani, wszyscy prawdziwi magowie, prawdziwi mnisi, jogini, kapłani i święci. Tym bardziej zadziwiająca staje się nasza współczesna ignorancja naukowa, oraz pobłażający stosunek ogółu naszego *wykształconego* społeczeństwa dla zjawisk paranormalnych (poza sensacją oczywiście), w szczególności, kiedy dla przykładu, np. w takich krajach jak Niemcy już od roku 1972 działa katedra Parapsychologii na Uniwersytecie we Freiburgu, kiedy w USA działają już od lat takie placówki naukowe jak University of the Trees Press, czy Light Institute

w Kalifornii, lub Monroo Institute w Colorado Spring, a w Anglii radiesteci, homeopaci i radionicy wespół z lekarzami medycyny leczą skutecznie tamtejszych pacjentów w szpitalach i klinikach. W Polsce radiesteci są prawdziwą mniejszością, działają w małych i niewiele znaczących klubach, z których najprężniejszym jest Wielkopolskie Stowarzyszenie Różdżkarzy z siedzibą w Poznaniu. Od niedawna działają również w Warszawie, Łodzi i Poznaniu, szkoły policealne o kierunkach zbieżnych z Radiestezją, lub/oraz z niej się wywodzące o modnych ostatnio, i kuszących nazwach: Psychotronika, czy Parapsychogentologia. O polskich radionikach nie słyszałem nic a nic, a, o holotropikach, to już w ogóle. Być może żyją tu i tam jacyś gorący praktycy elektronicznej radiestezji, ale są to tylko jednostki. Mam nadzieję, że może w przyszłości stan ten ulegnie zmianie. Na razie jednak otoczeni jesteśmy w większości wszechobecną ortodoksją, która z dziką rozkoszą i lubością nazywa nas wszystkich obłąkańcami, ponieważ niektórzy z nas twierdzą, że usługują im Bogowie, a prześladują demony. A jednak najczęściej to nie radiesteci są obłąkani czy też w jakiś inny sposób chorzy, lecz ortodoksi, ponieważ w przeciwieństwie do wszystkich parasensoryków, nie są niczego świadomi, a wyższych sublimalnych pól życiowych, to już w ogóle.

A przecież każdy z nas żyje codziennie w otoczeniu różnych sił, z których najbliższe są mu jego własne (?!) wewnętrzne, i zewnętrzne aury będące polami energii, jak twierdzą niektórzy, w kręgach których ciągle się poruszamy, tkwimy i żyjemy, z którymi też bez jednej przerwy wchodzimy w rezonans, lub jak twierdzą inni, którymi sami jesteśmy, i z których częstotliwością drgamy. Zarówno w tym pierwszym, jak i w tym drugim przypadku, drgania nasze powinny być identyczne: bowiem to, czy sami jesteśmy aurami, czy też są one tylko siłami wymuszającymi nasze drganie, nie jest tutaj najistotniejsze.

Najistotniejsze jest to, że one w ogóle istnieją, i że mogą to być pola nam najbliższe, i że to właśnie z ich częstotliwościami, albo już drgamy, albo powinniśmy drgać - to one bowiem powodują (mogą powodować) to, że się tu na Ziemi w ogóle urodziliśmy, że nadal możemy tu żyć i normalnie się rozwijać, że możemy zachowywać tu nasze zdrowie, nasze dobre samopoczucie, i naszą życiową energię. **Choa kok Sui**[258], jeden z największych współczesnych uzdrawiaczy filipińskich, wierzy, że są dwie aury - zewnętrzna i wewnętrzna, Kahuni dzielą aurę na trzy niezależne ciała: na unihipili, uhane i aumakua - aurę wyższą, średnią i niższą, a każda z nich drga nie tylko z inną częstotliwością, ale może też zupełnie innym rodzajem fal. Unihipili - według

258 **Choa kok Sui**, uzdrawiacz filipiński, bezkrwawy chirurg, autor „Sztuki uzdrawiania".

Maxa Freedoma Longa[259], długoletniego i jedynego prawdziwego badacza kultury Kahunów - jest naszym kolegą, przyjacielem lub partnerem, a równocześnie pomocnikiem i strażnikiem. Za jego pośrednictwem odbieramy wszelkie uczucia - byłoby to, według naszej europejskiej nomenklatury, więc nasze ciało emocjonalne. Uhane to nasz kierownik i zarządca: od niego zależy całe nasze myślenie, planowanie, mówienie i działanie. Od niego też zależy nasza wola, inaczej mówiąc, nasze ciało psychiczne. Aumauka natomiast jest źródłem czystej, duchowej esencji określającej naszą sferyczną przynależność, naszą duszę i wszystko to, co duchowe, transcendentalne, niezbadane i niepoznawalne - a używając naszego współczesnego języka - nasze ciało duchowe. We współczesnej radiestezji określeniem aury nazywa się promieniowanie żywych organizmów, które może być widziane przez szczególnie wrażliwe osoby - jasnowidzów, czy czytaczy aury. W roku 1896 dr **Jakub Narkiewicz**[260] zademonstrował doświadczenia z promieniowaniem ciała ludzkiego. Udało mu się bowiem wykonać liczne fotografie palców i całych dłoni, na których widoczne było promieniowanie fotografowanych obiektów. Kilka lat wcześniej podobne zjawisko zaobserwował czeski fizyk **Nawratil**[261]**,** a w 1990 roku amerykański fizyk **Nifer**[262] powtórzył doświadczenie Narkiewicza i Nawratila. Dopiero w 45 lat po Narkiewiczu, Siemion Kirlian[263], którego nazwiskiem określa się dzisiaj ten rodzaj fotografii, zaobserwował niebieskie iskierki przeskakujące między jego szklaną elektrodą, a skórą człowieka. Ale to wszystko to doprawdy nic w porównaniu z badaniami i osiągnięciami **Ruth Drown**[264], która jako pierwsza w historii, a może również i jako ostatnia (oficjalnie), skonstruowała i używała kamery radiestezyjnej pozwalającej na sfotografowanie wnętrza całego człowieka przy użyciu tylko jego jednej, jedynej kropli krwi. Dr Drown włączała krople tej krwi w obieg elektromagnetyczny kamery i założonego w niej filmu nastawiając ją w ten sposób, aby po uruchomieniu zapisała jej informacje elektromagnetyczne na przesuwającej się taśmie.

Dla tamtejszej, jak i naszej współczesnej ortodoksyjnej nauki było to nie tylko niemożliwością do pojęcia, ale i zaakceptowania takiego podejścia do medycznego diagnozowania, a i praktycznych jego wyników: ruchomych zdjęć radiestezyjnych, dostępnych nawet dzisiaj w pozostałym po niej małym muzeum w Hollywood. Ruth Drown wtrącono do więzienia, a jej wynalazki zniszczono. Gdy wyszła na wolność

259 **Max Freudom Long**, antropolog amerykański, jedyny prawdziwy badacz kultury Kahunów.
260 **Jakub Narkiewicz**, lekarz, inżynier eksperymentator, prekursor kirlianiki.
261 **Vladimir Nawratil**, lekarz, fizyk eksperymentator czeski, prekursor kirlianiki.
262 **S. Nifer**, amerykański fizyk eksperymentalny, prekursor kirlianiki.
263 **Siemion Kirlian**, rosyjski fizyk eksperymentalny, ojciec współczenej kirlianiki.
264 **Ruth Drown**, amerykańska radiestetka, geniusz radioniczny.

była złamanym i zniszczonym człowiekiem, nic więc dziwnego, że wkrótce potem zmarła na wylew krwi do mózgu. Na szczęście znaleźli się jej naśladowcy. I tak w Europie, w Anglii dr **Guyon Richards**[265] założył Medical Socjety for the Study of Radiesthesia - Medyczne Stowarzyszenie do Badania Radiestezji, będące jednym z najprężniejszych towarzystw tego typu na świecie, aż do późnych lat siedemdziesiątych.

W latach czterdziestych **George De La Warr**[266] ulepszył kamerę dr Drown do tego stopnia, że potrafił nią nie tylko fotografować[267] wnętrze każdego człowieka przy pomocy jego kropli krwi, ale mógł również poruszać nią w czasie, czyli inaczej i dokładniej to formułując, mógł fotografować zarówno czas przeszyły jak i przyszły badanego pacjenta. Mógł więc określić np. to, na co będziemy chorzy za lat trzydzieści, albo jak wyglądaliśmy zanim się urodziliśmy. Wszystkim zainteresowanym gorąco polecam dwie wyśmienite książki **De La Warra**: New Worlds beyond the Atom, i Matter in the Making, a wszystkim pragnącym zapoznać się szerzej z tymi zagadnieniami, Raport on Radiesthesia **Edwarda Russella.** Pragnę też zwrócić waszą uwagę na fakt, że były to lata czterdzieste, łatwo więc można sobie wyobrazić do czego zdolni są współcześnie szkoleni radiesteci i ich przyrządy rozwijane w instytucjach przodujących na świecie w tego typu badaniach: Międzyresortowej Komisji do spraw Biofizycznego Efektu w Rosji, czy amerykańskiemu jej odpowiednikowi podległemu US Marine lub\oraz\i Departamentowi Obrony Narodowej: Komisji do spraw Psychobiosyntetyki.

♦ Gość trzynasty: Edward Russel, dziennikarz amerykański, radionik radiesteta. Przyjaciel odkrywcy pól „L" Harolda Burra oraz redaktor jego magnum opus: The Fields of Life - Pola Życia. Przełożyli: Tomasz Mazurkiewicz i Jerzy Prokopiuk.

„Nowa prawda naukowa - pisał wielki uczony Max Planck - nie wskutek tego triumfuje, że uznali ją jej przeciwnicy, że ujrzeli światło, lecz dlatego, że jej przeciwnicy w końcu wymierają, i wyrasta nowe pokolenie już dobrze z nią obeznane".

265 **Guyon Richards**, lekarz radionik, założyciel Medical Socjety.
266 **George de la Warr**, lekarz eksperymentator, wynalazca, genialny radionik amerykański. **Denys Parsons**: The Black Box of Mr. De La Warr. J. Soc. Psych. Res. 41, 1961, 12.
267 Patent F 1084318 z 1955 roku.

Ilu musi umrzeć, zanim biologowie powszechnie uznają znaczenie wielkiego odkrycia pól życia? Minęło przeszło czterdzieści lat od chwili, kiedy dr Harold Saxton Burr i dr F.S.C. Northrop, wybitni uczeni z Uniwersytetu Yale, po raz pierwszy wysunęli elektrodynamiczną teorię życia: szybko znalazła ona potwierdzenie w niezliczonych eksperymenttach, których wyniki zostały opublikowane. Ale dopiero w ostatnich latach niektórzy młodsi biologowie zdali sobie sprawę ze znaczenia tego odkrycia. Pokazuje to, że ponure stwierdzenie Maxa Plancka było aż nadto prawdziwe. Na czym polegało odkrycie Burra i dlaczego było tak ważne? Mówiąc krótko, odkrył on uprzednio nieznany, wyższy porządek w procesie, który organizuje wszystkie istoty żywe i zachowuje ich formę wśród nieustannych zmian materii. Od dawna wiadomo, że nieustannie odnawiamy naszą skórę, włosy i krew. Ale dopóki biochemicy nie nauczyli się, jak wprowadzać do ciała pierwiastki radioaktywne - można je fotografować po wprowadzeniu ich do komórek ciała - dopóty nikt nie zdawał sobie sprawy z tego, że jeśli nie wszystkie, to przynajmniej większość tkanek ciała ludzkiego ciągle się odnawia. Wszystkie proteiny, z których w dużej mierze składają się nasze ciała, są nieustannie wydalane i zastępowane świeżymi proteinami czerpanymi z naszego pokarmu. Oczywiście, nie staje się to nagle, lecz w sposób ciągły. Proteiny wątroby i osocza są wymieniane co dziesięć dni, proteiny płuc, mózgu, skóry i głównych mięśni - co 158 dni. Również kości ciągle otrzymują świeży materiał. Stały pozostaje jedynie wzór naszych ciał, zmieniających się nieznacznie wraz ze wzrostem i wiekiem.

Co zachowuje ten wzór? Co dosłownie „zachowuje naszą formę" wśród ciągłych zmian substancji? Dla biologów było to tajemnicą, dopóki Burr i jego współpracownicy nie wykazali, że wszystkie formy żywe są organizowane i podtrzymywane przez pole elektrodynamiczne lub, jeśli ktoś woli, elektromagnetyczne. Te organizujące pola Burr nazwał „polami życia", czyli „polami L" (od angielskiego słowa „life" - życie). Stwierdził on również, że każdy rodzaj żywej formy ma swoje pole L - począwszy od ludzi i myszy, a skończywszy na drzewach i nasionach. Żadnego pola nie możemy widzieć. Ale, jak wie o tym większość uczniów ze szkół, możemy widzieć skutki działania pola, kiedy pod kartką papieru umieścimy magnes, a na niej rozsypiemy żelazne opiłki. Opiłki ułożą się wtedy zgodnie z liniami sił pola magnesu: i jak często byśmy je zmieniali, będą układać zawsze w ten sam sposób. Pola L działają tak samo. Niezależnie od tego, jak często odnawiają się molekuły ciała, pole L zachowuje ich wzór i porządek. Jednakże pola L są nieskończenie

bardziej skomplikowane niż proste pole magnesu: w istocie ciało zawiera niezliczoną ilość podpól kontrolowanych przez nadrzędne pole L. W pewnym stopniu występuje również sprzężenie zwrotne między polami różnych organów a polem L. Jednakże mimo to sprzężenie nadrzędne pola L zachowuje swój prymat i kontroluje podpola, które się na nie składają. W polach L nie ma nic „parapsychicznego". Chociaż są one o wiele bardziej skomplikowane od pól znanych konwencjonalnej fizyce, to jednak również mają naturę fizyczną i można je mierzyć i badać przy pomocy niezwykle wrażliwych nowoczesnych woltomierzy używanych w elektronicznych laboratoriach. Instrumentów tych nie używa się, jak w przypadku „detektora kłamstwa", do mierzenia oporu skóry. Mierzą one same pola. Pola te ujawnią się poprzez różne gradienty potencjałów między różnymi częściami ciała. Gradienty te to po prostu różnice potencjału elektrostatycznego i nie należy ich mylić z elektrycznymi prądami występującymi w mózgu lub na skórze. Jeśli instrumenty te są dostatecznie wrażliwe, to pole L można mierzyć w ogóle bez dotykania skóry.

Burr i jego współpracownicy stwierdzili istnienie charakterystycznego pola L w każdej żywej formie, jaką badali za pomocą swych woltomierzy. Stwierdzili oni występowanie pól L u królików, myszy, salamander, roślin, drzew, nasion, a nawet w pleśni. Mierząc pola L jajeczek żaby, stwierdzili, że ukazują one przyszłe położenie jej systemu nerwowego, co wskazuje, że tym, co organizuje ciało żaby, jest pole L. Mierząc pola L nasion, stwierdzili, że można przewidzieć siłę i zdrowie przyszłych roślin. Mierząc - przez okres wielu lat - pola L drzew, przekonali się, że znajdują się one pod wpływem takich zewnętrznych oddziaływań, jak oddziaływania plam na Słońcu i faz Księżyca, co wskazuje, że całe życie na Ziemi stanowi cześć wielkich sił kosmicznych i pozostaje pod ich wpływem. Burr ustalił, że pola L są prawdziwymi polami i nie mierzył po prostu oporu skóry, jak niektórzy sugerowali. Dokonał tego wykazując, iż można mierzyć gradienty potencjałów przy pomocy elektrod umieszczonych w niedużej odległości od powierzchni ciała, a nie w kontakcie ze skórą. Wykazał również to samo obracając salamandrę znajdującą się w naczyniu umieszczonym pod - i bez kontaktu - z elektrodami połączonymi z woltomierzem i przyrządem rejestrującym. Kiedy stworzenie obracało się, przyrząd rejestrujący wykazywał pojawianie się małego zmiennego prądu w chwili, w której głowa i ogon salamandry przesuwały się kolejno pod elektrodą. Te i niezliczone inne doświadczenia wykazały ponad wszelką wątpliwość, że pola L są bardzo ważne w organizacji życia: że są „narzędziem", którym posługuje się natura do budowy, podtrzymania i regeneracji wszystkich żywych istot. Odkrycie

to ma fundamentalne znaczenie dla zrozumienia, czym jest życie - zwłaszcza dla biologii i medycyny. Ponieważ pole L stanowi zintegrowaną, organizującą całość, przeto fizyczne uszkodzenia lub zmiany ciała wpływają na całe pole. Dzięki temu można wykryć te uszkodzenia czy zmiany w odpowiedniej części ciała nawet z pewnej od niej odległości. A jednym z najbardziej uderzających i pożytecznych przykładów tego jest stwierdzenie owulacji (jajeczkowania) dzięki zmianom w napięciu pola L. Burr odkrył, że owulację u kobiety czy samicy poprzedza gwałtowny wzrost napięcia w polu L, który to fakt potwierdziło doświadczenie z królicą. Najpierw badacz pobudził u niej owulację. Następnie uśpiwszy ją, otworzył jej brzuch i umieścił elektrodę w komorze wypełnionej solami i otaczającą jajniki. Jajniki nieustannie obserwowano pod mikroskopem, a zmiany w napięciu notował rejestrujący galwanometr. W chwili, kiedy pod mikroskopem zauważono wydalanie jaja, galwanometr zarejestrował gwałtowną zmianę napięcia. Aby jednak zmierzyć moment owulacji u kobiety, elektrody nie trzeba umieszczać blisko jajników, skoro to wydarzenie fizyczni wpływa na całe pole L. Wystarczy, że badana kobieta zanurzy wskazujące palce obu rąk w dwóch małych naczyniach, wypełnionych roztworem soli i podłączonych do woltomierza. Dzięki takim pomiarom przeprowadzonym na wielu kobietach, Burr był w stanie stwierdzić ważny fakt, że „nie ma koniecznego związku między owulacją, a menstruacją, ponieważ każda z nich może i istnieć bez drugiej". Tłumaczy to, dlaczego metoda Ogino-Knausa kontroli urodzin zawodzi, jak stwierdzono, u około 30% kobiet, które się nią posługują. Gdyby odpowiednie instrumenty były w powszechnym użyciu, to kobiety, które z pobudek religijnych lub innych nie używają środków antykoncepcyjnych, mogłyby uniknąć zapłodnienia, regularnie poddając się badaniom napięcia w ich polach L. Miałoby to duże praktyczne zastosowanie w planowaniu rodziny. Badania pola L mogłyby również być przydatne dla tych kobiet, które chcą zostać zapłodnione, ale mają z tym jakieś trudności (...) Badania takie można wykorzystywać do określenia najlepszego momentu do sztucznego zapłodnienia. Jak już powiedzieliśmy, zmiany w polu L niekiedy wyprzedzają ujawnienie się symptomów fizycznych. Dzięki temu pomiary pola L można czasami wykorzystać np. w celu wczesnej diagnozy raka, zanim lekarz zauważy jakieś jego fizyczne oznaki. W szczególności dotyczy to szybkiego wykrywania złośliwych nowotworów w organach rodnych kobiet. Dowiedli tego Barton, Musselman i Langman, jako pierwsi zainteresowali się odkryciem Burra. Wykorzystawszy pomiary pola L do określenia czasu sztucznego zapłodnienia, Langman przeprowadził długą i skrupulatnie kontrolowaną serię doświadczeń na blisko tysiącu kobiet, przede wszystkim w nowojorskim szpitalu Bellevue. Langman mierzył pola L swych

pacjentek wprowadzając jedną elektrodę do pochwy, tak by jej czubek opierał się na tylnym sklepieniu pochwy. Drugą - „elektrodę odniesienia" przymocowano za pomocą bandaża do niższej części podbrzusza. W ogromnej większości wypadków stwierdził on, że jeśli napięcie między obu elektrodami było ujemne, to pacjentka cierpiała na jakiś złośliwy nowotwór, co później potwierdzały zwykłe badania. Uzyskane przezeń rezultaty poddano starannej analizie statystycznej. Okazało się, że w dziewięciu przypadkach złośliwego nowotworu na dziesięć notowano napięcie negatywne. Napięcie takie nie zawsze oznacza występowanie złośliwego nowotworu, ale za pomocą tych „elektromagnetycznych" badań można wykryć 95% wszystkich złośliwych przypadków nowotworów. Badania takie mogą przeprowadzać wykwalifikowani technicy (pięć badań na jedną godzinę na jeden instrument). Badania te (...) są więc o wiele szybsze i tańsze od mikroskopowych badań materiału pochodzącego z biopsji. Toteż stanowią one ważną metodę wczesnego wykrywania złośliwych nowotworów. Część swych badań Langman i Burr opublikowali już w 1942 r. Ale, o ile mi wiadomo, żaden z wodzów rozreklamowanej „wojny z rakiem" jak dotąd nie zwrócił nawet najmniejszej uwagi na tę cenną „broń", jaką oferują te badania (...)

W przyszłości, być może będziemy wykorzystywać pola L zarówno do leczenia, jak i do diagnozowania. Albowiem skoro pole L kontroluje ciało, a nienormalności w tym polu często wyprzedzają pojawienie się symptomów fizycznych, to wydawałoby się logiczne zaatakowanie choroby przy pomocy pola L. Jak dotychczas, niewiele uwagi poświęcono tej możliwości. Pojawiły się jednak pewne fakty wskazujące, że warto się nią zająć. I tak np. w okresie poprzedzającym wybuch drugiej wojny światowej niektórzy uczeni niemieccy badali wpływ, jaki na ciało człowieka może wywrzeć to, co nazywamy „środowiskiem elektronicznym". Stwierdzili oni, że wpływ ten różni się w zależności od natury powierzchni Ziemi. Poprzez porowatą, piaszczystą glebę Ziemia „wdycha" i „wydycha" powietrze, jednocześnie ze zmianami ciśnienia atmosferycznego. Kiedy Ziemia „wydycha" powietrze, jest ono naładowane ujemnie i ładunek wywiera na ciało określone działanie. Uczeni ci nie wiedzieli nic o polach L, ale gdyby je znali, to niewątpliwie doszliby do wniosku, że ujemny ładunek wpływał raczej na pole L, niż bezpośrednio na ciało. Zauważyli oni także, iż efekty te nie pojawiają się nad gruntem skalistym, ponieważ nie może on „oddychać". Od dawna wiadomo było, że burze elektryczne, które indukują w Ziemi potężne prądy, wywołują depresję u niektórych ludzi. Obecnie wiemy, że to nie tyle wiatr, towarzyszący burzom, co elektryczne warunki, w jakich zachodzą (jony dodatnie), są tym czynnikiem, który niewątpliwie działa na pole L

i za jego pośrednictwem na ciało. Znanymi przykładami takich wiatrów są: mistral nad Morzem Śródziemnym, foehn w Bawarii i santana w południowej Kalifornii. (…) Na istniejące tu możliwości wskazują badania George'a De la Warra. Stosował on łagodnie zmienne pola magnetyczne o określonych częstotliwościach do różnych części ciała. Stwierdził, że wywołują one pośrednie działanie w pewnej odległości od miejsca, do którego stosował te pola, co wskazuje, że oddziaływał na pole L jako całość. W ten sam sposób był w stanie redukować poziom cholesterolu we krwi białych ciałek, co wskazuje na to samo. W badaniach nad polami L fotografie Karlina, które budzą dziś duże zainteresowanie, mogą odegrać pożyteczną rolę. Jest przedmiotem dyskusji to, czy technika ta umożliwia fotografowanie części pola L, czy też fotografie Kirliana ukazują nam bardziej subtelną „aurę"; może minąć jeszcze trochę czasu zanim kwestie te zostaną rozstrzygnięte. Tymczasem fotografie Kirliana dadzą się wykorzystać do zbadania działania elektromagnetycznych pól o różnych częstotliwościach. Pomiary pól L (...) mogą być również cenne w diagnozowaniu stanu psychiki człowieka. Już w roku 1948 dr Leonard J. Ravitz, jr., którego Burr nazywał swym „najzdolniejszym uczniem - dokonał odkrycia o ogromnym znaczeniu. Stwierdził on mianowicie, że stan umysłu człowieka znajduje odbicie w polu L. Innymi słowy, pewne stany psychiczne można wykrywać i mierzyć z pomocą woltomierza: znaczenie tego odkrycia trudno jest przecenić. Sam Burr pisał na ten temat: „Być może jednym z najbardziej zdumiewających rezultatów spośród uzyskanych w naszym laboratorium przez dr Rayitza było odkrycie elektrometrycznego korelatu hipnozy (...): nieustannie rejestrujący woltometr wykazał istotne zmiany w gradiencie potencjału podczas seansu hipnotycznego". Innymi słowy, Ravitz stał się pierwszym człowiekiem w historii, któremu udało się zmierzyć elektrycznie głębię stanu hipnotycznego i tym samym wykazać, że umysł może wpłynąć na pole L, na zjawisko elektromagnetyczne. Dobrzy lekarze zawsze wiedzieli, że psychika może wpłynąć na ciało w sposób korzystny lub szkodliwy. Silna „wola życia" często potrafi rzucić wyzwanie medycznym prawdopodobieństwom. I odwrotnie, zmartwienia mogą wywoływać wrzody żołądka. Ale przed odkryciem Ravitza nikt nie wiedział, jak się to dzieje. Teraz wydaje się, że umysł wytwarza „psychosomatyczne" symptomy - by użyć ich modnego określenia - ingerując w organizację pola L. j Jeśli wniosek ten jest poprawny - a Burr nie sprzeciwił się, kiedy wniosek taki zasugerowałem - to „psychosomatyczne" symptomy można by najlepiej zaatakować starając się zmienić postawę psychiczną pacjenta. Innymi słowy, pola L są „pomostem" czy pośrednim ogniwem łączącym psychikę i ciało. W ten sposób dowodzą one, że umysł i ciało są czymś całkiem odrębnym, co przeczy przekonaniom niektórych

nowoczesnych biologów (...). W późniejszych doświadczeniach, przeprowadzonych na wielu tysiącach pacjentów. Ravitz dokonał innego ważnego odkrycia, wykazał, że gradienty potencjału u ludzi nie są stale, lecz zmieniają się rytmicznie w czasie. Jeśli codziennie będziemy mierzyć różnice potencjału zdrowego człowieka - między czołem a dłonią - (zanotujemy je w formie wykresu), to stwierdzimy, że układają się one w serię sinusoidalnych fal, które odbijają psychicznie i fizycznie, dobre i złe stany zdrowia pacjentów. Jeśli wierzchołki tych krzywych zbiegają się ze sobą, to człowiek jest „w swej najlepszej formie", posiadając maksimum fizycznej energii i umysłowej sprawności, na jakie go stać. Jeśli jednak w krzywych tych pokryją się ich dwie „doliny", znaczy to, że człowiek jest „w swej najgorszej formie", a więc że jest szczególnie podatny na wypadki. Taka wiedza może mieć wielkie znaczenie dla ludzi pracujących w niebezpiecznych zawodach. Dzięki niej nawet takie zwykłe czynności, jak prowadzenie samochodu, mogą stać się bezpieczniejsze. Ponieważ krzywe te układają się w regularny wzór u wszystkich zdrowych, normalnych ludzi, przeto da się przewidywać „wyże" i „niże" w zdrowiu człowieka na całe tygodnie naprzód i w ten sposób ostrzegać w porę o nadchodzącym niebezpiecznym okresie jego życia (...). Krzywe te nieco przypominają krzywe znane z badań nad „biorytmami", które aktualnie budzą duże zainteresowanie przemysłu. Ale występują między nimi także poważne różnice: krzywe biorytmu określa się zazwyczaj cofając się do daty urodzin człowieka, podczas gdy krzywe odkryte przez Ravitza można dziś dokładnie mierzyć i ujmować graficznie w odniesieniu do człowieka w określonym czasie. Jest to ważne, ponieważ ludzie zmieniają się od chwili swych narodzin. Istnieją również dowody wskazujące, że obok innych czynników meteorologicznych, trzeba wziąć pod uwagę także fazy Księżyca, jeśli krzywe ilustrujące stan psychiczny i fizyczny człowieka chcemy wykreślić w sposób najbardziej dla niego korzystny.

Jest jeszcze jeden ważny aspekt odkrycia dokonanego przez Ravitza. Stwierdził on mianowicie, że podczas gdy krzywe ilustrujące stan ludzi zdrowych wykazują stały rytmiczny wzór występujący przez długie okresy, to krzywe ludzi dotkniętych zaburzeniami psychicznymi są kapryśne i nieregularne. Tak więc mierząc pola L ludzi można szybko wykryć tych, którzy odznaczają się brakiem równowagi psychicznej oraz tych, którzy mogą łatwo załamać się w trudnych sytuacjach. Jedną z wielkich zalet tej metody jest jej całkowita obiektywność. Odczytu napięcia może dokonać technik, który nie musi z badanym zamieniać ani słowa, następnie wykresy może przejrzeć i zinterpretować ktoś wykwalifiko-

wany, kto nie musi nawet widzieć badanego. W ten sposób można zrezygnować z wielu badań i pytań, jakie pacjentom zadają psychiatrzy. (...) Istnieje jeszcze ważniejsze zastosowanie pomiarów pola L w psychiatrii: pomiary te mogą pomóc w podjęciu decyzji o tym, czy pacjenta można już wypisać ze szpitala. (...) Obecnie zwolnienia pacjentów ze szpitali opierają się na opisach psychiatrów, którzy aż nadto często popełniają katastrofalne pomyłki (...) Jeśli (pomyłek) takich mamy uniknąć w przyszłości, to jest oczywiste, że potrzebujemy bardziej niezawodnego kryterium niż osobiste opinie psychiatrów. Kryterium takiego mogą dostarczyć regularne pomiary pola L (...) Innym (...) aspektem pomiarów pola L jest to, że można się nimi posłużyć do zmierzenia intensywności emocji, co również może być pożyteczne dla psychiatrii. Ravitz był w stanie zmierzyć w miliwoltach siłę emocji przypomnianej pod wpływem hipnozy. Pomiaru takiego można dokonać również w odniesieniu do emocji świadomej i bez stosowania hipnozy. (...) Jest dziś wielu ludzi, którzy nie rozróżniają między umysłem a ciałem i ciągle jeszcze mylą myśl z jej instrumentem - mózgiem. Również wielu uczonych nie uznaje realności zjawisk, których nie można zmierzyć. Odkrycia Ravitza powinny skłaniać takich ludzi do zrewidowania swych pojęć. Niezależnie od swej wartości dla biologii i medycyny, dokonane przez Burra odkrycie pól życia ma duże znaczenie filozoficzne i teologiczne. Pokazuje ono mianowicie, że człowiek stanowi nieodłączną część kosmosu i jest poddany jego ścisłym i nieubłaganym prawom. Burr bowiem wykazał, że pola życia stanowią część większych „pól kosmicznych", podlegając zarazem ich oddziaływaniu. Dokonał tego w swych historycznych doświadczeniach z polami L drzew, którymi się posłużył do zarejestrowania długofalowych oddziaływań pól i sił kosmicznych. Użycie drzew było tu konieczne, ponieważ utrzymanie ludzi podłączonych przez całe lata do rejestrujących woltomierzy jest, oczywiście, niemożliwe. Do odegrania roli „anten łączących nas z kosmosem" (jak je nazwał) wybrał młody klon rosnący koło jego domu w New Haven w stanie Connecticut oraz wspaniały stary wiąz rosnący nieopodal jego laboratorium w Lyme w tym samym stanie. Także tym doświadczeniem Burr otworzył przed nami nowe perspektywy, choć potrzebował długiego czasu i wielu eksperymentów zanim opracował metodę, która okazała się zadowalająca w ciągu kilkudziesięciu lat badań. Przede wszystkim w pewnych miejscach starannie usunął korę drzew odsłaniając ich miazgę. Do tej warstwy przymocował otwartą stroną małe plastikowe pojemniki wypełnione żelem z soli fizjologicznej, w której zanurzone znajdowały się specjalne chlorosrebrowe elektrody. Pojemniki te przykrywały otwory w korze, a elektrody były podłączone specjalnymi przewo-

dami do rejestrujących woltomierzy znajdujących się w jego domu lub w laboratorium. Po wielu eksperymentach Burr stwierdził, że pojemniki zawierające elektrody najlepiej umieszczać na pniu drzewa, jeden nad drugim, w odstępach trzech stóp. Najniższą z elektrod umieszczano na pniu drzewa na tyle wysoko, by nie dobrały się do nich zwierzęta. Metoda ta była tak dobra, że Burr dokonywał niemal nieprzerwanych zapisów przez okres prawie trzydziestu lat.

Jakże fascynujące było oglądanie tych majestatycznych „anten łączących nas z kosmosem" (...) oraz pisaków rejestrującego woltomierza (...) cicho odnotowujących to, czego człowiek nigdy przedtem nie widział: skutki działania wielkich pól i sił kosmicznych na żywy organizm z naszej planety. Jest też rzeczą oczywistą, że jeśli pola te i siły potrafią wpłynąć na pole L drzewa, to muszą również oddziaływać na pola L wszystkich istot żywych z człowiekiem włącznie. Z zapisu woltomierzy wynikało również, że oddziaływania te zasadniczo odpowiadały cyklowi obiegu Księżyca, co jednak, jak pisał Burr, „nie znaczy, że Księżyc wpływa na żywe systemy (...), lecz raczej, że zarówno Księżyc, jak i żywe systemy reagują na pewne bardziej pierwotne właściwości kosmosu". Chociaż oba drzewa dzieliła odległość czterdziestu mil, tzn. że znajdowały się w różnych środowiskach, to jednak zapisy wykazały zdumiewającą zgodność, co dowodzi, że rejestrowane oddziaływania nie były rezultatem lokalnych warunków. Zapisy dotyczące obu drzew wykazywały „niezwykłą" korelację między potencjałami w nich a aktywnością plam słonecznych rejestrowaną w Zurychu (...).

Dr Ralph Markson z Wydziału Areonautyki i Astronautyki z MIT (Massachussetts Institute of Technology) dokonał skrupulatnej statystycznej analizy tych zapisów. Doszedł on do wniosku, że albo „potencjały drzew reagują bezpośrednio na aktywność magnetyczną Ziemi, albo, że oba parametry mogą znajdować się pod wpływem jakiegoś innego geofizycznego czynnika lub czynników". Stwierdził on również, że „statystycznie rzecz biorąc zarówno Słońce, jak i Księżyc oddziałują na potencjały drzew". Słońce być może za pośrednictwem mechanizmu elektromagnetycznego. Księżyc zaś za pośrednictwem mechanizmu grawitacyjnego lub grawitacyjno-elektrycznego. Potrzeba będzie wielu lat, by zbadać to nowe terytorium, jakie otworzyły przed nami doświadczenia. Ale już dziś pokazują one ponad wszelką rozsądną wątpliwość, że człowiek i inne żywe istoty są przedmiotem oddziaływania (...) wielkich sił kosmicznych. (...). (Na zakończenie) zacytujemy słowa samego Burra: „Kosmos, w którym się znajdujemy i od którego nie można nas oddzielić, jest miejscem, gdzie panuje prawo i porządek. Nie jest

on ani skutkiem przypadku, ani chaosem. Jest on organizowany i utrzymywany przez pole elektromagnetyczne, zdolne do określania pozycji i ruchu wszystkich naładowanych cząstek. Kosmos ten ma sens tak, jak sens ma nasze istnienie. A chociaż go nie pojmujemy, to jednak sens ten istnieje...".

Można oczywiście uznać tę całą Radiestezję za swoiste dzieło szaleństwa, lub za mało warte, aby się tym wszystkim zajmować. Pomimo tego, że wybór należy tu do nas, możemy się bowiem zajmować tym, czym chcemy, powinniśmy jednak mimo wszystko nie zapominać o tym, że ta dziwna i niepojęta często radiestezja równie często ratuje nam życie tam, gdzie tak zwana medycyna konwencjonalna zawodzi, a więc wszędzie tam, gdzie mamy do czynienia z nieznanymi lub/oraz nieuleczalnymi chorobami, oraz z zupełnie nieznanymi ich powodami. Do tego istnieje Radiestezja transcendentalna, którą nazwałem Holotropiką i którą należy wykorzystywać nie tylko do rozwiązywania wszelkich problemów nie do rozwiązania, łącznie z leczeniem, ale, tak jak w przypadku naszego przykładowego obłąkanego, do komunikacji wielowymiarowej i wieloświatowej łącznie ze światem (?!) wymiarem (?!) SFER, czyli do polepszania naszego życia na wszystkich jego płaszczyznach jednocześnie. Osobiście codziennie rozmawiam ze Sferami. I nie jest to jakieś płaskie lub puste, próżne i nie wiele warte przyzwyczajenie: doświadczenie to jest najważniejszym i najwspanialszym doświadczeniem religijnym, jakie znam, pozwala bowiem na osobisty i bezpośredni kontakt z przyczyną wszelkiej Przyczyny, znany nam skądinąd z historii, dostępny jednak w tejże historii tylko wybrańcom, lub świętym. Dla mnie nie ma wybrańców. Dla mnie każdy z nas jest wyjątkowym świętym, a różnimy się tylko stopniem posiadanej świadomości! I tak, dobry radiesteta może nie tylko znaleźć nam wodę pitną na pustyni lub najlepsze miejsce na dom, on może zneutralizować złe promieniowanie geopatyczne, jak i złe promieniowanie sieci geobiologicznej, on może zabezpieczyć nas i nasz dom przed każdym smogiem, on może nie tylko zdiagnozować nam naszą chorobę, ale ją także i wyleczyć (homeopatia i radionika), on w końcu może odpowiedzieć na każde nasze pytanie lub/oraz rozwiązać każdy nasz problem (Holotropika). I to On w końcu może ukoić nasz ból i to we wszystkich jego wymiarach i na wszystkich jego płaszczyznach. Dobry radiesteta holotropiczny równa się największemu i najlepszemu czarodziejowi. On może - w porównaniu do naszego pospolitego, codziennego postrzegania rzeczywistości i naszych umiejętności - po prostu wszystko. Jak widać z niektórych tych powyższych przykładów, zagadnienie, którym się zajmuję, jest dla nas wszystkich ciągle najważniejsze i ciągle najistotniejsze, bowiem

od tysiącleci nic się **mimowolnie** w tej materii nie zmieniło i nic się raczej nadal **mimowolnie** nie zmieni: **Pomimo bowiem tego, że tak jak i dawniej, tak i dzisiaj najważniejszą rzeczą pod słońcem lub nawet sensem ludzkiego życia, było oraz nadal jest doprowadzenie naszego wielowymiarowego organizmu, którym jesteśmy, do stanu, w którym umiałby, zechciałby i mógłby on swobodnie zarządzać wszystkimi swoimi polami energetycznymi bez ograniczeń, wzmacniając i kumulując w nim jego energię życiową oraz kierując ją ku istotnym, wyższym celom, które są dla nas wszystkich naprawdę ważne, to ciągle nie umiemy tej konieczności w nas samych rozpoznać (uświadomić jej sobie), a nawet jeżeli ją rozpoznamy, to nie umiemy praktycznie z tego rozpoznania skorzystać!**

Na zakończenie tego tematu pragnę z całą stanowczością podkreślić, że pomimo tego, iż instrumenty radiestezyjne rzeczywiście działają tylko w rękach nielicznych, a tylko bardzo nieliczni z tychże nielicznych mogą uprawiać Holotropikę, każdy z nas jest potencjalnie uwrażliwiony. Wystarczy abyśmy uwierzyli, abyśmy zechcieli i abyśmy spróbowali. I abyśmy nie poddawali się nigdy: ani w wyniku pierwszych, ani i tysięcznych niepowodzeń.

Homeopatia. Wszyscy mamy wspólną matkę - ENERGIĘ - jej falę, jej częstotliwość i rezonans, oraz przeróżne informacje przenoszone na nich. Wszystko wszędzie drga i wszystko ma wpływ na wszystko. Tak też i Homeopatia - dziwna, by nie rzec wręcz, szalona dziedzina wiedzy, służąca jednak skutecznie schorowanym ludziom. Bo jakże inaczej nazwać sztukę leczenia, posługującą się w leczeniu rozpuszczonymi szczątkami czegoś, czego tak naprawdę od dawna już tam nie ma - potencja D8 dla przykładu, to około 100.000 litrów płynu, w którym, bełtając nim rozpaczliwie, rozpuściliśmy l gram jakiejś potrzebnej nam substancji, więc może coś z niej rzeczywiście jeszcze tam jest, ale potencja C100.000 to już $10^{1000}1$ płynu i znowu ten sam jeden jedyny gram!!! A istnieją przecież jeszcze potencje LM, lub/oraz jeszcze wyższe. Kiedyś, przed paru laty, myśląc poważnie o rozpoczęciu produkcji leków homeopatycznych w Polsce rozmawiałem z prezesem Polskiego Towarzystwa Homeopatycznego, który zwrócił mi uwagę na fakt, że osobiście nie wierzy w potencje wyższe niż D12, a przecież nie tylko ja sam używałem wtenczas codziennie, i to do tego skutecznie, potencji powyżej C1000**,** używali ich też i inni homeopaci niemieccy czy amerykańscy, o czym można się przekonać czytając jakąkolwiek współczesną, lecz zagraniczną książkę homeopatyczną. Wszystkim gorąco polecam znakomite

pozycje z tej dziedziny, jakimi są wszystkie książki jednego z najgenialniejszych i najwspanialszych praktyków homeopatii na świecie, dr **S. Hahnemanna**[268] (1755 - 1843), który w swoim sztandarowym dziele „Organon der rationellen Heilkunst" pisząc o istocie homeopatii stwierdził: Najważniejszym ideałem leczenia jest szybkie i trwałe przywrócenie zdrowia lub usunięcie i zlikwidowanie choroby w całej jej rozciągłości w sposób możliwie najkrótszy, najpewniejszy i najmniej szkodliwy - według dokładnie poznanych zasad..

Homeopatia - cytuję za Encyklopedią PWN - jest metodą leczenia polega-jącą na podawaniu choremu maleńkich dawek takich środków, które w większych dawkach wywołują u ludzi zdrowych objawy podobne do tych, jakie zamierzamy zwalczyć, a jej nazwę utworzono od greckiego słowa homoiopatheia, co oznacza podobną wrażliwość. Dla **Jane E. Hartmann** słowo Homeopatia utworzono z połączenia dwóch niezależnych słów: homeo, które oznacza podobny i pathos = cierpienie, i jest ona czystą medycyną energetyczną działającą w całości na wyższych - delikatnych - poziomach rzeczywistości, uwzględniająca jednak struktury fizyczno-chemiczne, jakimi jest również nasze ciało fizyczne. Docent **George Withoulkas**[269] - jedna z największych współczesnych międzynarodowych sław homeopatycznych, uważa pole elektromagnetyczne ciała człowieka za pole dynamiczne o wielkim procesie złożoności, lecz jednocześnie takie, które podlega jednak prawom szeroko rozumianego elektromagnetyzmu, takim jak rezonans, harmonia, wzmocnienie czy nakładanie. Dlatego też uważa te właśnie prawa za podstawę każdej homeopatii oraz każdej innej medycyny energetycznej. Dla mnie Homeopatia jest sztuką magiczną, nawet, jeżeli z magią współcześnie wiele wspólnego nie ma, tłumaczy się ją bowiem pospolicie w sposób czysto naukowy. Jak wytłumaczyć jednak racjonalnie fakt, że niewielkie ilości czegoś, co nam właśnie zaszkodziło, pomogą nam najlepiej, najszybciej i najskuteczniej ze wszystkich znanych nam farmakologicznych specyfików medycznych?!

Poza Homeopatią klasyczną istnieją jeszcze inne jej odmiany, które działają bardzo korzystnie na każdy organizm psychofizyczny: Esencje Kwiatowe **Edwarda Bacha**, Esencje Kalifornijskie**,** Esencje **Kahunów** (oraz Esencje Indiańskie), Esencje Solne **Schuesllera**[270], Esencje Kwarcowe **Oppenbacha**[271], oraz Metody

268 **S. Hahnemann**, jeden z najznakomitszych homeopatów XX wieku. Fenomen wiedzy i intuicji. Najlepszy homeopata niemiecki wszechczasów.

269 **G. Withoulkas**, ogólnie znana homeopatka amerykańska.

270 **Schuesller**, niemiecki lekarz chemik, twórca teorii o roli soli komórkowych.

271 **Oppenbach**, austryjacki geniusz piaskowy.

dr **Calligari**[272]. Wszystkie te metody nie są właściwie metodami czysto homeopatycznymi, pomimo, że są jednocześnie rodzajem działań energetycznych działających podobnie do Homeopatii na wyższe - delikatne - ciała człowieka. I tak Esencje Kwiatowe Bacha i ich Kalifornijskie odmiany, są czystymi esencjami kwiatowymi zawierającymi niezmienioną i podstawową energię życiową kwiatów. Leczy się (równoważy) nimi wszystkie rozstrojone i rozregulowane stany emocjonalne. Dla Bacha każda choroba jest wynikiem konfliktu między Duszą, a Umysłem, nigdy też nie może być leczona inaczej, jak poprzez duchowe wysiłki zainteresowanego wsparte odpowiednią terapią naturalną.

Najważniejsze w tej terapii jest jednak to, że podobnie do środków homeopatycznych, Esencje Bacha oraz ich Kalifornijskie odmiany nie są szkodliwe i działają znakomicie lecząc (neutralizując i harmonizując) ludzkie stany emocjonalne i psychiczne na całym świecie. Esencje Kahunów można zaliczyć do esencji ziołowych, choć niekoniecznie muszą być zrobione z ziół. Tak jak i środki homeopatyczne, tak i Esencje Kahunów nie są szkodliwe, działają też na wszystkie wyższe ośrodki człowieka harmonizująco, lecząc nam skutecznie niektóre, niemiłe dolegliwości. Esencje Solne Schuesllera są natomiast solami komórkowymi, każda bowiem zdrowa komórka naszego ciała zawiera je wszystkie w odpowiednich kombinacjach.

Nawet niewielka zmiana tej kombinacji może spowodować dość poważne konsekwencje w postaci nagłej utraty zdrowia. Dlatego też środki te stosuje się najczęściej w ścisłej kombinacji ze środkami homeopatycznymi w dość wysokich potencjach. Esencje Kwarcowe są wyciągami z kamieni szlachetnych i działają podobnie jak Esencje Kwiatowe, lecz najdziwniejszą z tych metod jest metoda dr Calligari polegająca na przyklejaniu (przykładaniu) do odpowiednich powierzchni ciała karteczek papieru z napisanymi na nich poleceniami. I tak, jeżeli chcemy np. podnieść sobie ilość czerwonych krwinek we krwi, piszemy: czerwone krwinki +, a ich poziom będzie się stale podnosił. Zależy nam na tym, aby przestała boleć nas głowa, możemy napisać: aspiryna, albo: ból głowy -. Najdziwniejsze jest jednak to, że metoda ta działa (sprawdziłem ją na sobie osobiście) jest więc doprawdy godną polecenia każdemu, kto nie może z jakiegoś względu zażywać już żadnych środków konwencjonalnych. Ponadto, istnieje oczywiście jeszcze wiele innych metod energetycznych, do których zaliczam między innymi:

272 **Calligari**, włoski magik medyczny, fenomen wyobraźni i wglądu w istotę rzeczy.

terapiekoloramiiświatłem[273], zapachami[274], akupunktury[275], biorezonanse[276], magnetrony, alfafeedbackie[277], **e**-metry[278], bioplazmy, psychotrony[279], liczby, egzorcyzmy, magię, czary, hipnozę, jogę, gimnastyki energetyczne, masaże czakr, medytacje, wizualizacje, nadspecjalne ugniatania i nadspecjalne oddychania, oraz inne przedziwne kombinacje elektromagnetyczne wszystkiego ze wszystkim, których nie będę tutaj opisywał, wykraczają one bowiem ponad tematykę tej pracy - wszystkich zainteresowanych odsyłam do literatury fachowej. W tym miejscu pragnę zwrócić waszą uwagę tylko na jeszcze jeden bardzo ważny i istotny fakt: wszystkie te metody medyczne - od homeopatii przez esencje i magnetrony, a na oddychaniu holotropicznym kończąc - opierające się na ogólnych prawach rezonansu - psychicznym, emocjonalnym i elektromagnetycznym - rządzącym zarówno życiem całego naszego wszechświata, jak i naszego ciała, lub/oraz ciał, i jego/ich wszystkich komórek, są tym samym przeciwieństwem wszystkich alopatycznych terapii chemicznych, stosujących środki wywołujące w organizmie objawy przeciwne objawom danej choroby podobnych groźnemu elektrosmogowi - środki chemiczne bowiem zagłuszają swym silnym polem chemicznym nasze własne, naturalne pole, wykluczając w ten sposób nasz naturalny powrót do zdrowia - umożliwiają bowiem naszemu ciału naturalny powrót do pierwotnego stanu, czyli zdrowia, neutralizując (usuwając) - nie jak w przypadku terapii chemicznych - objawy - lecz, przyczyny każdej choroby. Warto o tym pamiętać zanim udamy się do lekarza i zanim łykniemy cokolwiek. Warto też o tym pamiętać wtenczas, gdy oglądamy witryny naszych aptek agresywnie zachęcających nas do kupienia czegokolwiek - i nie kupować niczego. Każdy z nas bowiem może sporządzić sobie w domu każdy potrzebny mu specyfik. Zachęcam do prób.

Kosmogonia. Kosmogonia to skomplikowana i złożona dziedzina wiedzy dotycząca obu potrójnych aspektów człowieka - duchowego, psychicznego i fizycznego. W każdym z nas bowiem krążą liczne, różnorodne energie planetarne odzwierciedlające i urzeczywistniające tu na Ziemi odwieczną energię otaczającego nas kosmosu. Życie to przecież podróż. Podróż w czasie. Tak też

273 Terapia światłem dr Mandela.
274 Aromaterapia.
275 Akupunktura.
276 Techniki biorezonansowe.
277 Samoterapia z możliwością kontroli na poziomie komórkowym.
278 Auditing.
279 Techniki psychotronowe.

kosmogram to zdjęcie nieba wykonane dokładnie w chwili naszych narodzin - naszego przyjścia na świat. A ponieważ każdy z nas niesie w sobie olbrzymi potencjał, który może zwiększyć wartość życia jako takiego oraz sumę pozytywnej energii w całym wszechświecie, nasze życie nie tylko przedłuża istnienie ludzkości na tej planecie, ale może go także rozwijać i doskonalić. I tak Zodiak to niebiański pas ekliptyki, w którego centrum znajduje się nasze słońce. Dzieli się na dwanaście odcinków zwanych znakami zawdzięczającymi swe nazwy gwiazdozbiorom. Poruszające się po orbitach planety krążąc po naszym błękitnym niebie przemierzają każdy ze znaków wielkiego koła zodiaku w taki sposób, że w tym samym czasie każda znajduje się tylko w jednym z nich. Znaki zodiaku symbolizują różne cechy i zjawiska następujące po sobie w naturalny sposób takie przykładowo jak początek, manifestacja, mentalność, uczuciowość, ego, doskonałość, relacja, regeneracja, transcendencja, duchowość itp., itd., itp. W naszym systemie istnieje słońce i księżyc, oraz dwanaście planet, dlatego każdy z nas podlega energii całego systemu, choć równocześnie nie każdy z nas go tu urzeczywistnia i wyraża. Najważniejsze dla nas jest jednak tylko to, że na podstawie pojedyńczego kosmogramu możemy bardzo dokładnie wyliczyć nie tylko punkt rozpoczęcia drogi każdego z nas, ale również wyznaczyć jego kierunek oraz jakość jaką otrzymał do dyspozycji, a przez to, umożliwić mu pełny i harmonijny rozwój na wszystkich płaszczyznach i we wszystkich rzeczywistościach jednocześnie.[280]

Radionika. (Holotronika). Jak nigdy dotąd, a żyjemy już na początku XXI wieku po Chrystusie, nasza wszechobecna, kartezjańska *nauka* stała się tworem czysto techniczno-komercyjnym, gdzie prywata i prywatne, indywidualne korzyści naukowców, lub\oraz ich prywatnych zleceniodawców, oraz najszerzej pojęta ortodoksja, zdominowały nie tylko świat samych naukowców, ale i cały ludzki świat: prywatne korzyści okrzyknięto najwyższą wartością w ogóle, a ortodoksję mianowano nowym Bogiem, dzieląc tym samym i tak już podzielony świat nauki, na jeszcze więcej małych, nie mających ze sobą żadnego kontaktu, ani żadnej wspólnej bazy, poza wzajemną ochotą do walki o wszystko, *w y s o k o w y s p e c j a l i z o w a n y c h* odłamów, gdzie tylko ci najbardziej przebiegli, najbardziej zaufani i najbardziej poddani i bezwolni mieli, oraz nadal mają szansę na upragniony przez nas wszystkich sukces. Na szczęście nie wszyscy daliśmy się złapać na wędki prywaty, lub w jakiś dziwny, trudny do pojęcia sposób, udało nam się wysmyrgnąć z tej gęsto na nas zastawionej „resocjalizująco" ortodoksyjnej sieci.

280 **Leszek Weres**: Homo zodiakus. CN, Poznań1991. ISBN 83-85294-00-7.

Niewielkim gronem takich współczesnych, ignorancją ortodoksji skutecznie zwalczanych, heretyckich czarowników nauki, byli: **Albert Abrams, Ruth Drown, George de la War, Galem Hieronymus**[281]**, Nikolaj Tesla, Reich, Lakhovsky** i zmarły w 1993 roku **Dawid Tansley**[282], matki, ojcowie i zagorzali propagatorzy nowej paranaukowej magii, do której odłamu należy też i Radionika - którą ja, z obawy przed częstymi pomyłkami, nazywam intuicyjnie Holotroniką[283] - systemu (w dużym uproszczeniu) najszerzej pojętej komunikacji wielowymiarowej, a w tym konkretnym przypadku, diagnozowaniu i leczeniu każdej choroby na odległość. Radionika opierając się na zdolności człowieka do postrzegania pozazmysłowego w połączeniu z pewnymi specjalnie w tym celu skonstruowanymi instrumentami lub urządzeniami, pozwala nie tylko ustalać na odległość każdą chorobę i jej przyczyny, ale również tą samą drogą ją też i leczyć. Radionika - jak mówił sam Tansley - jest sztuką leczenia, a jej korzenie leżą w korzeniach medycyny XX wieku, i pomimo iż większość jej praktyków wykorzystuje ją właśnie do tego celu, różni się na jednak od medycyny znacznie, ponieważ świadomie i celowo posługuje się wyższymi, duchowymi zdolnościami człowieka, których istnieniu tak zwana medycyna naukowa zaprzecza. Radionika jest, jak twierdzili to jej ojcowie i propagatorzy, sztuką medyczną, lecz ja twierdzę inaczej: Radionika, czyli Holotronika, i Holotropika, są systemami komunikacyjnymi w najszerszym tego słowa rozumieniu, wykorzystującymi nieznane współczesnemu człowiekowi bliżej, kwantowo-rezonansowe właściwości wszystkiego, słowem całej tej wielowymiarowej, energetycznej rzeczywistości. Jej korzenie natomiast, w przeciwieństwie do współczesnej medycyny, leżą w mrokach najdalszej prehistorii, w czasach, kiedy życie nie nabrało jeszcze fizycznej formy, kiedy nie było jeszcze tego systemu słonecznego, kiedy nie było jeszcze Ziemi, a na niej gatunku ludzkiego Homo Sapiens. W wyniku pomieszania pojęć i priorytetów, zaniku sensu i celu, używano i nadal używa się oficjalnie obydwu tych sztuk tylko do celów medycznych, pomimo, że powinno się używać ich obu, i to głównie, nie do leczenia, lecz do najszerzej pojętej komunikacji wielowymiarowej (duchowe poruszanie się w wielu światach i wielu wymiarach jednocześnie), również w świecie (?!) - wymiarze (?!) - SFER, pozwalającej na rozwiązywanie wszelkich problemów nie do rozwiązania, czyli takich, których żaden człowiek nie może rozwiązać racjonal-

281 **Thomas Galem Heronymus**, genialny wynalazca amerykański, konstruktor pierwszego Black Boxa wykorzystującego w działaniu tzw. energię eloptyczną (nie elektromagnetyczną).

282 **Dawid Tansley**, angielski lekarz radionik, jeden z najznakomitszych radioników XX w..

283 Wsparte elektroniką działanie na płaszczyznach sfer, jak ja to określam, lub - holonomiczne przestrojenie, jak by określił to pewnie **Dawid Bohm**, od którego pochodzi Holonomia, wspaniała niekonwencjonalna nauka o budowie wszechświata.

nie, łącznie z leczeniem, gdzie rozwiązywanie ich wykorzystywałoby w najszerzej pojętym tego sensie, oraz opierałoby się, na prawie rezonansu, zakładając i przyjmując a priori, że wszystko i wszędzie jest jednym i tym samym, oraz, że nie trzeba niczego robić, aby tym jednym być. Niestety, nasza ortodoksyjna tendencja do lekceważenia i pomniejszania naturalnej wartości i jakości życia jako takiego[284], oraz nasze zafascynowanie sztucznymi rzeczywistościami technicznymi, już dawno stechnicyzowało nam nie tylko nasze rozumy, ale i serca, kładąc największy nacisk nie na prawdziwe, intuicyjne - sferyczne - możliwości każdego z nas, uwieńczone, u tych samych podstaw leżącą, możliwością naszego wglądu w istotę rzeczy bez konieczności jej racjonalnego poznawania i studiowania, lecz na nasze sztucznie przez ortodoksję wyolbrzymione ograniczenia, oraz wspomagającą je, elektronikę. Tak też i Radionika. Pomimo niewielu ograniczeń posiada jednak jedną, ale zasadniczą wadę: aby ją stosować człowiek musi wejść w posiadanie odpowiedniego elektronicznego instrumentu, lub urządzenia rezonansowego, bez którego, wydaje się, że nie mogłaby ona w ogóle zaistnieć oraz zafunkcjonować.

Określenie „Radionika" utworzono z połączenia dwóch słów: radiacji i elektroniki, co po polsku oznacza po prostu elektroniczne promieniowanie, które dość często jednak, i to nawet w tak dostojnych i ortodoksyjnych siedliskach nauki, jakim może być przykładowo Uniwersytet w Monachium, myli się z techniką radiową, z którą Radionika akurat wiele wspólnego nie ma, a jej twórcą, zagorzałym praktykiem i obrońcą był dr **Albert Abrams** (1863 - 1924). Aby zrozumieć Radionikę trzeba przyjąć a priori, że wszystko i wszędzie jest energią. A to oznacza, że my sami, nasze ciała, myśli i emocje, całe nasze życie, oraz wszystko to co nas otacza, musimy być nią również. Jeżeli przyjmiemy ten pogląd za prawdziwy, stanie się on dla nas wtenczas faktem bezsprzecznym, jednocześnie okaże się, że wszystko i wszędzie - cała materia wszelkiego rodzaju (planety, kamienie, bakterie, rośliny, zwierzaki, itp., itd..) - jest rodzajem szeroko pojętej Jedni**,** a my wszyscy, wręcz jednym i tym samym. I to wszędzie.

Wystarczy więc teraz, abyśmy zbudowali urządzenie, które umożliwiłoby nam czasowe łączenie dowolnych części naszej Jedni z innymi jej częściami, ale nie

284 Z niezależnych źródeł można się jednak dowiedzieć, że Radioniki i Holotropiki używa się współcześnie - np. w DON (Departamencie Obrony Narodowej USA) - do manipulowania rzeczywistościami ludzkimi, czyli do syntetycznego wpływania na naszą świadomość. Syntetyczny wojownik**. Uri Dowbenko**, Nexus Nr. 1\2 1998 i 5, 1999.

w sensie, i nie w wymiarze fizycznym, choć z pewnością i to byłoby możliwe, lecz jego bardziej finezyjnej formie, na płaszczyźnie subtelnej w wymiarze i sensie parapsychicznym, a do tego takie, które ponadto potrafiłoby przesyłać dowolne informacje od jednej jej części, do dowolnie innej. Okazuje się jednak, że takie urządzenie od dawna już istnieje, a pierwszym, który go wymyślił, skonstruował i użył, był **Thomas Galem Hieronymus**, z powodzeniem niszczący przy pomocy własnego Black Box'a plagę stonki w Ameryce. Obecnie jednym z największych współczesnych radionicznych praktyków i producentów, jest dr **Bruce Copen**[285], którego Uniwersytet i Laboratoria należą do przodujących w tej dziedzinie na całym świecie, dr **Willard Frank**[286] z jego SE-5 - komputerowym analizatorem wewnętrznych danych pola (Instrinsic Data Fidel Analyser) oraz **Masan Emoto**[287], którego doświadczenia z, i, na wodzie, oraz książka „The Masage from the Wather"[288] są niemałym wyzwaniem dla całej schorowanej niemocą i skostnieniem umysłu, światowej ortodoksji naukowej. A jak działa taka czarodziejska czarna skrzynka? Czarna skrzynka, która w połączeniu z naszym biologicznym generatorem stojącej fali Tesli, czyli mózgiem, łączy nas z dowolnym miejscem we wszechświecie, a na obecnym poziomie techniki, z jego dowolnym wymiarem, działając na wszystkich siedmiu podstawowych płaszczyznach: fizycznej, emocjonalnej, psychicznej, eterycznej, transpersonalnej, sublimalnej, i thenahejskiej oraz wielu NAD[289]. Jak z tego widać, Radionika potrafi czynić prawdziwe cuda, i tak dokładnie też działa. Wystarczy, że posiadając próbkę istoty, którą chcemy się zająć, np. zdjęcie, włos lub kroplę krwi naszego pacjenta w naszej magicznej pracowni (dla przykładu praktyce lekarskiej), poddamy ją działaniu odpowiedniej częstotliwości odpowiadającej odpowiedniemu medykamentowi oraz słabemu polu skalara. I to wszystko. (A może aż wszystko?). Nasz pacjent przebywający w tym samym czasie w Sydney na sympozjum naukowym, otrzyma zastrzyk nie wiedząc nawet o nim. Niezłe czary mary, co?! I gdyby nie te dziesiątki tysięcy wyleczonych tą metodą chorych ludzi, zwierząt i roślin, oraz moje własne doświadczenia z Radioniką, sam bym w to pewnie nie uwierzył! Znacznie trudniej jest jednak przy pomocy

285 **Bruce Copen**, angielski wynalazca, lekarz radionik, założyciel i kierownik jedynego radionicznego uniwersytetu na świecie - Radionic University na Hawajach, konstruktor najnowocześniejszego komputera radionicznego MARS III (Multiple Analitycal Radionic System).

286 **Willard Frank**, fizyk, konstruktor wynalazca jedynego rodzaju Black Boxa wspieranego programem komputerowym systemu Windows.

287 **Masan Emoto**, japoński wynalazca i konstruktor, fizyk zajmujący się jaźnią wody, któremu udało się udowodnić, że woda może magazynować nie tylko informacje, **lecz również myśli, uczucia i stany świadomości..**

288 Polski tytuł: Woda - obraz energii życia. Medium, Wwa 2004.

289 **NAD** - hipotetyczne płaszczyzny nieznane nikomu dokładnie - ani teoretycznie, ani praktycznie.

Radioniki diagnozować, bowiem tutaj musimy sami dostroić się intuicyjnie do odpowiedniej częstotliwości naszego pacjenta, oraz częstotliwości jego choroby. Bez tego wstępnego dostrojenia nie jest również możliwe późniejsze leczenie. I to właśnie w tym miejscu trzeba wykorzystać nasze wyższe zdolności psychiczne, bez nich bowiem intuicyjne (irracjonalne) dostrojenie do poszukiwanych częstotliwości nie jest możliwe. Każdy z nas jednak, i to nawet wtenczas, kiedy nie jest tego świadomy, posiada takie możliwości, które być może śpią sobie w jego wnętrzu słodko, i których, o ile przegapił odpowiedni moment w jego życiu, nigdy już nie uda mu się rozbudzić. Jak twierdził bowiem Jean Piaget, jeden z najgenialniejszych, lecz również przez współczesną ortodoksję lekceważonych, ignorowanych i zapomnianych pionierów nauki o rozwoju psychiczno-emocjonalnym naszych dzieci - czyli nas wszystkich - dziećmi byliśmy przecież wszyscy, zdolności nasze muszą być rozwijane w odpowiednim czasie - odpowiednim okresie naszego życia - po którym to, żadna już siła z nas ich nie wydobędzie, przepadły bowiem raz na zawsze. Starajmy się więc, jeżeli nie w nas samych, to, chociażby w naszych dzieciach rozwijać wszystkie ich talenty równomiernie, bowiem od naszej wyobraźni, ufności, wiary i wiedzy zależy nie tylko całe nasze, ale i ich życie - słowem, cała nasza ludzka teraźniejszość i cała nasza ludzka przyszłość!

Wszyscy zainteresowani zabezpieczaniem się przed jak największą ilością szkodliwego promieniowania, w Radionice znajdą cudownego wręcz sprzymierzeńca: wystarczy, aby włożyli do czarnej skrzynki swoją próbkę, nastawili odpowiednią częstotliwość zabezpieczającą, i włączyli urządzenie[290]. Ich ciało zostanie natychmiast zabezpieczone na dowolny okres, a najpóźniej do czasu, kiedy próbka nie zostanie usunięta z urządzenia zabezpieczającego (Black Boxa). W ten sam sposób można zabezpieczyć nie tylko swoje biopole, ale i każde inne: można więc zabezpieczyć pole każdej rośliny, lub wielu roślin naraz, każdego zwierzęcia, każdej istoty żywej, oraz tak zwaną materię nieożywioną: budowle, urządzenia, telefony, komputery itp., itd., itp.. Jednym z najprężniejszych instytutów Radioniki jest Deutsche Radionische Institut z siedzibą we Frankfurcie nad Menem, który zajmuje się głównie zabezpieczaniem terenów zielonych: pól uprawnych, lasów, parków, ogrodów itp., przed każdym szkodliwym promieniowaniem, w tym również przed wszelkimi szkodnikami, których życie, jak wszystko inne dokoła, można sprowadzić do odpowiedniej częstotliwości. Proszę wyobraźcie sobie 100.000 ha lasu zaatakowanego Brudnicą Mniszką, oraz konwencjonalne metody jej zwalczania: trzeba wysypać, wylać, lub spalić cały ten las, bo i tak nic mu już nie pomoże,

290 Działa również po wyłączeniu prądu.

a koszty takiego działania są horrendalne. A teraz wyobraźcie sobie, że bierzecie jednego osobnika z tych szkodników, do tego zdjęcie satelitarne zaatakowanego regionu, umieszczacie tę próbkę w waszej czarnej skrzynce, nastawiacie częstotliwość 181764357 (przykładowo) i włączacie urządzenie. I jak myślicie, co się stanie?!!! Spróbujcie, a zobaczycie sami!!! Dla tych jednak, którzy nie spróbują, i nie zobaczą sami na własne oczy wyników takiego eksperymentu, zacytuję samego Hieronymusa[291]: „...proszę wyobrazić sobie moje zdziwienie i zaskoczenie zarazem, kiedy spostrzegłem, nie zapomnij o tym, że dysponowałem wtenczas tylko schematem mojego urządzenia narysowanym na kartce papieru, że po jego włączeniu, stonka spadła na ziemię jak rażona piorunem... (....) Nasza radość była wielka, tym bardziej, kiedy zdobyliśmy ten kontrakt..."[292]. Najważniejszym jednak jest Instytut Radioniki w Londynie prowadzony przez światową czołówkę radioników - naukowych czarodziejów rezonansu. Poważną zaletą, jednocześnie jednak i ograniczeniem Radioniki jest jej wszechstronność - możemy bowiem działać na każde biopole każdą częstotliwością: i tą dobrą i tą złą, biopsychostymulując go, lub biopsychomanipulując nim. Możemy leczyć lub uzdrawiać, synchronizować i równoważyć, możemy jednak też niszczyć i zabijać. I nic, i nikt nie może nam w tym przeszkodzić, nawet strach wynikający ze świadomości Prawa Bumerangu, o ile je znamy, w myśl którego, każde nasze działanie powróci do nas w tej samej, niezmienionej formie. Więc jeżeli czynimy dobro, możemy spodziewać się dobra, jeżeli natomiast czynimy zło, zło nas na pewno nie minie.

I mogłoby się wydawać, że osiągnęliśmy już upragniony szczyt naszych możliwości, bowiem Radionika daje nam wprost nieograniczone możliwości. I to nie tylko w diagnozowaniu i leczeniu. Najpoważniejszym ograniczeniem Radioniki jest jednak wspomagająca ją elektronika, ponieważ bez wspomagającego nas urządzenia nie jesteśmy w stanie zrobić niczego. Tam więc gdzie Radionika z konieczności musi się skończyć, tam zaczyna się Holotropika[293] - uwolniona od obciążeń i zanieczyszczeń (elektromagnetycznych śmieci) nasza wspaniała wyobraźnia czystej świadomości.

291 Hieronymus w rozmowie z wydawcą Astounding Science Fact, Johnem Cambellem.

292 Patent US 2482773 z 1949 roku.

293 Podobne do radionicznego, lecz niewsparte żadnym wspomaganiem technicznym, holotropiczne działanie na sferach, jednak nie w sensie psychodelicznej psychoterapii **Grofa**, lecz raczej jako jej praktyczny wynik, stały i ciągły stan naszego oświeconego umysłu, pozwalający na… czynienie cudów.

Sfero igraszki - HoMagi[295],

czyli o tym, co mamy w nas magicznego

Homo Magikus: powstanie oraz działanie człowieka magicznego.
Mikro.

Magia[296] będąc najwyższą jakościowo możliwością wpływania świadomie na całokształt naszej rzeczywistości psychobiofizycznej, korzysta ze wszystkich możliwości globalnie. Będąc więc Nadmożliwością, jest jednocześnie najwyższą jakościowo wiedzą praktyczną jaką kiedykolwiek mógł posiąść człowiek tu na Ziemi. Będąc jednak jednocześnie dla większości, i jej racjonalnej *normalności,* sztuką *niemożliwą*[297]*,* była od zawsze, jest i raczej zawsze będzie wśród ludzi *oświeconych* tenże racjonalną ortodoksją, do których należysz przecież i Ty pewnie, wiedzą pogardzaną, wyszydzaną i poniżaną, a prawdziwi praktycy magiczni byli, są i będą zawsze przez *oświecony* parnas *nauki* oraz ogół nas wszystkich, zawsze porównywani do upośledzonego i kusego brata Boga - Diabła, a więc byli, są i będą z radością łamani kołami, gotowani w smole lub paleni żywcem na stosach, w najlepszym wypadku, gdy im się nie powiedzie, gdy się nie sprawdzą[298] jako nasi *cisi* doradcy lub *zaufani* lekarze i powiernicy, to się ich wyklnie, wykluczy, ześle na Sybir, lub po prostu się o nich zapomni.

295 **HoMag** - Homo Magikus, człowiek magiczny.
296 Błagam: Nie pomyl Magii z Iluzją! Dla przykładu tak, jak zrobił to Derren Brown. Podejrzewam bowiem, że nie wiesz jaka z tego może wyniknąć szkodliwie intelektualna paranoja!
297 **Zygmunt Kubasiak**.
298 **Crowley, Bardon**.

O Magii napisano w ostatnich setkach lat tony przerażających i negatywnych historii ukazujących prawdziwych magów jako istoty z poza światów, czarne, mroczne i krwi żądne, siejące wszędzie gdzie się pojawią zło i śmierć. Często twierdzi się, że są to istoty z innych światów, innych wymiarów, a jeżeli nawet ziemianie, to dotknięci jakąś nieuleczalną chorobą jaźni: jacyś chorzy śpiący profeci, jacyś łamiący metalowe łyżki kuglarze, jacyś iluzjoniści, wszelkiej maści cyrkowcy, a wszyscy oni razem, wielcy oszuści tego świata, sprytni i przebiegli kłamcy zabiegający tylko o względy i profity codzienności, nawet, jeżeli w ich przypadku niekonwencjonalnymi metodami, to jednak. Pomimo tego, iż ortodoksja już od dawna fascynuje się nimi, oraz wszelkimi dostępnymi jej drogami stara się odkryć w jaki właściwie sposób działają, do grona oszustów lub w najlepszym razie wykolejonych psycholi zalicza także wszystkich *genialnych idiotów*[299], ludzi o zdolnościach kamer cyfrowych, świadomie sprowadzających pioruny, liczących szybciej od komputerów, myślących lepiej od Einsteina, malujących lepiej od Picassa czy też grających dużo lepiej od Mozarta. Dlatego też podejrzewam, iż nakłonienie kogokolwiek ze *zdrowych* do zawrócenia z ich raz obranej, szacownej i *oświeconej* ortodoksyjnym racjonalizmem drogi, i zmiany ich poglądu o Magii, będzie raczej bezcelowe. Pomimo tego, lub\oraz\i wbrew temu, spróbuję jednak choć trochę natchnąć Cię teraz magicznym duchem, ponieważ bardzo zależy mi na naszym wspólnym szczęściu i naszym wspólnym dobrobycie, a w sytuacji, w której część z nas hołduje demokratycznemu i racjonalnemu dualizmowi, czyli wyzyskowi jednych przez drugich, niemożliwym staje się cokolwiek wspólnego - wszystko nas raczej dzieli.

Zacznę więc od rzeczy najważniejszej, od magicznego stwierdzenia, że wszyscy jesteśmy MAGADURAMI, na szczęście dla nas wszystkich jednak, nie wszyscy, jak próbują to nam wmówić specjalnie w tym celu wyedukowani specjaliści od magii - MISTRZAMI ZŁA!

Mała magia. (Holotropika.)[300] **„**Wszystko jest rezonansem" mógłbym powiedzieć. Holotropika jest więc podobnie do Holotroniki dziedziną wiedzy posługującą się świadomie wyższymi, duchowymi zdolnościami człowieka, lecz niepotrzebującą do ich wyrażania w tworzeniu czegokolwiek, żadnych urządzeń

299 Tulku indygo pewnie również.

300 Człowiek jako irracjonalne narzędzie do rozwiązywania wszelkich racjonalnych problemów nie do rozwiązania.

wspomagających, żadnej elektroniki! Holotropik[301] (amplifikator kognitywny) potrafiąc korzystać z wielopoziomowego myślenia synergicznego (w przeciwieństwie do wszystkich współczesnych i nawet bardzo dobrze wykształconych osób robiących użytek jedynie z niewielkiego procenta dostępnych im narzędzi myślenia biologicznego i konceptualnego - bo tylko około 5%) tworzy nieskończone liczby nowych schematów i paradygmatów rozumowania, może być w niej więc jedynym narzędziem i jedynym instrumentem aktu twórczego: może być i jest we własnym procesie kreacji nie tylko jedynym świadomym kreatorem, oraz jednocześnie swoją własną kreacją, ale i wykreowanym przez siebie produktem jednocześnie. I to na wszystkich poziomach, i we wszystkich światach jednocześnie: na płaszczyźnie fizycznej, eterycznej, emocjonalnej, czy też psychicznej. Na płaszczyźnie intuicyjnej, duchowej, spirytualnej, astralnej, subatomowej, sublimalnie erotycznej, monadycznej, thenahejskiej, i wielu, wielu innych, których do dzisiaj nikt z nas nie poznał, ponieważ nikt z nas, poza, może, i to raczej dopiero ostatnio, nagle zainteresowanymi jej możliwościami, międzynarodowymi służbami bezpieczeństwa, tym się nigdy nie zajmował oraz nadal, nie zajmuje... Aby uzmysłowić wam tego co już powiedziałem wszelako pojęte implikacje, oraz przybliżyć wam istotę Holotropiki, poproszę was teraz o skupioną uwagę, bowiem opowiem wam teraz o wyobraźni, i mam nadzieję, że będziecie mnie mogli zrozumieć. Uważam, że zrobienie (uczynienie) czegokolwiek jest absolutnie niemożliwe bez w y o b r a ź n i, ponieważ bez wyobraźni nie moglibyśmy żyć aktywnie w żadnej z naszych fizycznych teraźniejszości. **Wyobraźnia jest bowiem jednym z najważniejszych składników naszej istoty pozwalającym nam na to, abyśmy mogli zaistnieć nie tylko jako skutek czegoś, ale przede wszystkim, jako jego (tego czegoś) przyczyna.** A Holotropika wykorzystuje właśnie sprawczą przyczynę wszystkiego jako główną bazę i jako główny motor jej działania, uświadamiając nam jednocześnie, że to właśnie my, i to nie tylko, że możemy, ale, że konstruujemy już - tworzymy - wszystko: całe nasze życie i cały świat który nas otacza.. Holotropika przyjmuje, że wszyscy stanowimy JEDNIĘ[302], że wszystkiego jest dość, i że niczego nie musimy robić, aby być tym,

301 Aby zostać prawdziwym, zaangażowanym oraz czynnie żyjącym (działającym) Holotropikiem wystarczy bardzo, ale to **bardzo tego** chcieć!!!! Gdy jednak chcenia owego jest zbyt mało, najlepiej jest wtenczas poddać się Metodzie Grofa, lub jakiejś innej, lecz podobnie działającej metodzie psychoterapeutycznej, umożliwiającej odmianę przeciętnej świadomości: rebirthingowi, hipnozie doświadczalnej, otwarciu wrót Monroo'a, terapii pierwotnej, otwarciu świadomości Eschnera, pracy neorichiańskiej, psychoterapii wstrząsowej, eksperymentalnej dezintegracji transpersonalnej, praktyki Gestalt, nagiemu Maratonowi, wodnej energetyce, NLP, terapii ustawiania Berta Hellingera, czarom, transowym tańcom, śpiewom i modlitwom… lub temu wszystkiemu naraz!

302 Jesteśmy tą samą, tym samym, Jednym, TĄ i Tym, która, który jest.

kim właściwie przez cały czas byliśmy, jesteśmy, i będziemy: sferyczną Emanacją osobiście, i to we wszystkim i wszędzie[303].

Kiedy więc jesteśmy Szczęściem, robimy pewne rzeczy dlatego, bo jesteśmy szczęśliwi - inaczej niż w ramach obecnie obowiązującego paradygmatu, gdzie robimy pewne rzeczy tylko po to, ponieważ myślimy, i mamy też oczywiście nadzieję, że one uczynią nas szczęśliwymi. Kiedy więc jesteśmy Mądrością, robimy pewne rzeczy, ponieważ jesteśmy mądrzy, a nie tylko dlatego, że myślimy, że robiąc je zyskamy na mądrości. A kiedy jesteśmy Miłością, robimy pewne rzeczy, bo kochamy, a nie tylko dlatego, że pragniemy za wszelką cenę być kochanymi. Ortodoksyjnym, racjonalnym myśleniem, lub suchym, pozbawionym uczucia miłości robieniem czegokolwiek, nie dojdziemy donikąd poza dojściem do zaharowania się na śmieć, lub do wielkiego garba, który z pewnością nam wszystkim na naszych mózgach i plecach wyrośnie. **Thenahå mówi: aby gdzieś dojść trzeba tam już być**. To takie proste: nie musimy niczego robić, musimy tylko po prostu BYĆ! Chcecie być szczęśliwi?! Bądźcie szczęśliwi. Chcesz być szczęśliwy?! Bądź szczęśliwy. Chcesz być mądry?! Bądź mądry. Chcesz być Miłością i Dobrocią?! Bądź Miłością i Dobrocią.[304] Czy mnie rozumiesz?!

Holotropika zakłada, że istnieje pewien, idealny stan, obiektywny świat, świat różniący się zasadniczo od każdego, który znamy, będący jednocześnie jednak światem nam najbliższym, ponieważ to my, nie będąc nigdy niczym innym, nim właśnie jesteśmy! I to pomimo tego, że większości z nas nigdy nie udało się i być może nigdy się też nie uda, ani tego zrozumieć, ani tego pojąć, ani tego zrealizować praktycznie. Aby przełożyć to jednak jakoś na język, który będzie lepiej zrozumiały, powiem teraz rzecz z mojego punktu widzenia zasadniczą, lecz dla niektórych z was pewnie wprost rewolucyjną: wszechświat, w którym, i przez który żyjemy, nie jest jedynie „martwym" ciałem fizycznym, a przez to i my sami, wszyscy ludzie, i wszystko i wszędzie wokół nas, wszystkie zwierzęta, wszystkie rośliny i cała tak zwana materia nieożywiona, nie jesteśmy jedynie ciałami fizycznymi. Wszechświat, w którym, i przez który żyjemy jest w całości żywą istotą, a jego życie fizyczne, którym i nas obdarza, nie jest jego jedyną i to do tego

303 **Wolf, Toben** i **Everett**, oraz **Goldberg**.

304 Nie można być szczęśliwym nie będąc jednocześnie Szczęściem. Nie można także kochać, nie będąc jednocześnie miłością. Niczego nie da się zrobić **d o b r z e** bez jednoczesnego głębokiego zaangażowania uczuciowego oraz stania się właśnie tym czymś!

podstawową emanacją. Wszechświat jest przede wszystkim istotą duchową, wszystko więc co w nim zawarte, jest również duchowe - transcendentalne.

Dlatego też Holotropika nie korzysta w swoim działaniu z pomocy żadnych instrumentów elektronicznych, wykorzystuje natomiast nasze ludzkie, podstawowe (dla większości nad-naturalne jednak) możliwości duchowe. Wystarczy więc abyście uwierzyli w to, że w s z y s t k o jest możliwe, wyobrazili sobie to wszystko i tego jeszcze zapragnęli: jak konstruujecie, budujecie, naprawiacie, malujecie, lub piszecie, jak zdrowiejecie, jak leczycie, jak rzeźbicie, jak gracie, śpiewacie czy kochacie, a nic z tego, co sobie naprawdę wyobrazicie, w co naprawdę uwierzycie, na pewno nikogo z was nie minie! I każdy może to sprawdzić praktycznie! I każdy może tego doświadczyć!!! Wystarczy abyście świadomie skupili świadomość na czymkolwiek, a za niedługi okres czasu to właśnie **to coś** - cokolwiek - stanie się waszym codziennym życiem. Proste, prawda?!

A jednak dla większości z was nie do przyjęcia i nie do zaakceptowania, nie do pojęcia, nie do zrozumienia i nie do wykonania praktycznie. Nie macie pojęcia, jaka to szkoda!!!

Duża Magia. (Holonomika.)[305] „Wszystko **TO** jest magią" - tak też mógłbym i pewnie tak też właśnie właściwie powinienem powiedzieć. Mówię więc: WSZYSTKO **TO** JEST MAGIĄ. Magia będąc najwyższą jakościowo możliwością wpływania świadomie na całokształt naszej rzeczywistości psychobiofizycznej, korzysta ze wszystkich możliwości globalnie. **Duża Magia jednak, świadomie tylko z tych NAD**![306]

♦ Gość czternasty: Zygmunt Kubasiak. Ze wstępu do książki Charlesa Forta: Dzikie talenty, wydanej po polsku przez wydawnictwo Pandora Books w Łodzi w 1993r.

Pomiędzy ludźmi jest przestrzeń: powietrze, przedmioty, zwierzęta i kontynenty. Nawet najbardziej zwarci ze sobą kochankowie nie potrafią zgnieść przestrzeni. Z drugiej strony każdy żywy człowiek jest małym jądrem, z którego we wszystkich

305 Człowiek jako dyrygent stref.
306 DOBRYCH!

kierunkach strzelają tysiące rozgałęzionych cząstek, tysiące dendrytów łączących go z innymi żywymi, a także ze zjawiskami pośredniczącymi, czyli z książkami, gazetami, filmami i wszystkimi przedmiotami, które są wytwarzane, przetwarzane lub zagarnięte przez ludzi w obręb ich homosfery. Wydaje się jednak, że wystarczy przeciąć te wypustki człowiek zostaje sam, jak wolny atom w próżni. O ile istnieją atomy i próżnia. Wydaje się też, że mimo zakorzenienia we wspólnocie, każdy człowiek ma swoje wewnętrzne, prywatne podwórko, odgrodzony od świata ogródek, swoją zamkniętą w kielichu czasu jaźń, gdzie oddaje się własnym myślom; gdzie pielęgnuje swoje trujące roślinki i jadowite zwierzątka, złośliwe potworki i grube poczwary: pełny, wolny i bezpieczny. Nikt nie może tam wsadzić nosa, nikt nie może się włamać. O ile to cenne poczucie wewnętrznego bezpieczeństwa nie jest tylko złudzeniem. Istnieje bowiem telepatia. Dokładniej zaś: mówi się i pisze, że istnieje telepatia. Wysyłanie myśli, sugestii i uczuć. A więc nasze sekretne roślinki i zwierzątka nie siedzą w zamkniętym ogródku, lecz błą¬dzą gdzieś w międzyludzkiej przestrzeni i trafiają do innych ogródków. A w naszym, rzekomo prywatnym ogródku, czy to akurat nasze myśli się panoszą i czy wszystkie sny, które śnimy, są naszymi własnymi snami?

O ile telepatia nie jest mitem. Gdyż ciągle się gdzieś o niej wspomina, a mało kto jej doświadczył. Albo też doświadczamy jej wszyscy, codziennie i conocnie, pośród szumów, trzasków i własnych emisji. W gąszczu sygnałów, w ścierających się falach dostrzega się wyłącznie zjawiska bardzo silne. Ziemia trzęsie się nieustannie i wszędzie. Czasem, w środku nocnej ciszy, czuję drżenie ziemi, lekkie jak dreszcz przebiegający po końskim grzbiecie. Czuję i nie wiem, czy to jakiś odległy wybuch lub wielka ciężarówka, czy też dreszcz przebiegający po grzbiecie tej wielkiej, planetarnej istoty. W sferę informacji dostają się tylko silne trzęsienia, przy których walą się domy i giną ludzie. Podobnie bywa ze wszystkim. Czyli że jeśli istnieją jakieś wyraźne zjawiska o wielkim natężeniu, to są one tylko silniejszymi pulsacjami pewnego pola zjawisk. Istnienie pewnej liczby ludzi o wybitnej inteligencji sugeruje na przykład istnienie znacznie większej liczby ludzi o inteligencji przeciętnej. Potężne telepatyczne trzęsienie ziemi, czyli przypadek Dory Martin. Historia ta, przedstawiona przez Iana Stevensona („Pro-ceedings: American Socjety for Psychical Research", 29-1970), miała miejsce w latach sześćdziesiątych we Włoszech, gdzie Dora Martin, młoda Amerykanka, przebywała ze swoim mężem, doktorem medycyny. Otóż pewnej nocy pani Martin obudziła się z rozsadzającym płuca brakiem powietrza i dziwnym napadem płaczu. A chociaż z powodu zapadniętego płuca bóle w piersi nie były dla niej niczym nowym, tym

razem atak był jakiś inny, jak gdyby pochodzący z zewnątrz: „Czułam się tak, jakby ktoś wysysał mi z płuc powietrze". Dr Martin nie stwierdził jednak niczego groźnego i kilka godzin później jego żona czuła się już zupełnie dobrze. Parę dni po tej nocy państwo Martin dowiedzieli się, że bliźniacza siostra Dory, Martha, miała ciężki, przedwczesny poród, w czasie którego straciła na kilka godzin przytomność, zaś w wyniku silnego krwotoku skrzepy krwi zatkały jej płuca. Ustalono, że poród Marthy miał miejsce dokładnie w tym samym czasie, co atak Dory. Istnienie psychosomatycznych zależności wśród bliźniaków, a zwłaszcza bliźniaków jednojajowych, jest sprawą dość szeroko znaną. Wiosną 1962 roku w Broughton State Hospital znajdowały się dwie bliźniaczki, Bobbie i Betty, obie cierpiące na schizofrenię. Dokładniej zaś mówiąc, na schizofrenię cierpiała przede wszystkim Bobbie, zaś Betty, która naśladowała przez całe życie wszystkie odruchy, uczucia i choroby swej dominującej siostry, była schizofreniczką niejako wtórnie. I właśnie ze względu na to naśladownictwo obie siostry umieszczono w innych skrzydłach szpitala, izolując Betty od Bobbie w nadziei uzyskania w jej przypadku szybszych efektów terapii. Jednakże pewnej nocy dyżurna pielęgniarka odkryła, że Bobbie nieoczekiwanie zmarła, świadoma zaś specyficznego związku obydwu bliźniaczek zadzwoniła natychmiast na oddział Betty. Okazało się, że przeczucia jej nie myliły i że Betty również zmarła. Obie bliźniaczki leżały na prawym boku i obie w pozycji płodowej. Przyczyny ich zgonu bezskutecznie poszukiwał dr John Reece, prezes Towarzystwa Patologicznego Karoliny Północnej, a także przedstawiciele policji stanowej i FBI.

Przytoczone tu historie sugerują występowanie silnych telepatycznych impulsów, które potrafią wywołać u ich odbiorców nieświadomą fizjologiczną reakcję o gwałtownym, a nawet śmiertelnym charakterze. Nasuwa się tylko pytanie czy jest to łączność „przewodowa", polegająca na powstaniu pomiędzy dwoma osobami kanału przepływu energii, czy też bezprzewodowy kontakt, wynikający z posiadania przez nadawcę i odbiorcę wspólnej, biologicznie zastrzeżonej częstotliwości.

Berthold Schwarz, amerykański psychiatra, który zgromadził setki podobnych przypadków, opublikował w 1967 roku dwa artykuły o znamiennych tytułach: Possible Telesomatic Re-actions (Możliwe reakcje telesomatyczne) oraz Can Telepathy Cause Ilness? (Czy telepatia może spowodować chorobę?) - obydwa w „Journal of the Medical Society of New Jersey", 64.

Wraz z „możliwymi reakcjami telesomatycznymi" jesteśmy w samym środku dzikiej dżungli, czyli w sercu Dzikich talentów Charlesa Forta. Jest to książka, która mimo upływu sześciu dziesiątek lat od czasu jej napisania nie straciła niczego ze swej aktualności, a przeciwnie, nawet jakby zyskała, biorąc pod uwagę rosnące zainteresowanie istot ludzkich swoimi psychicznym możliwościami, przy jednoczesnym rozczarowaniu efektami cywilizacji opartej na pozytywistycznej filozofii. Rozczarowanie to nie jest oczywiście powszechne, niemniej znaczna ilość ludzi zwłaszcza pod wpływem przekarmienia szkolną tzw. wiedzą, czyli zwulgaryzowaną wersją naukowego opisu świata, czuje instynktowną potrzebę odnalezienia utraconego poczucia dziwności i niezwykłości bytu. Nie jest to żadna przemijająca moda a i przejaw niedouczenia i płytkości intelektualnej, lecz akt stałej, nieprzemijającej głupoty: nie chęci życia i takich jej elementów jak podniecenie, ciekawość, pasja, lecz mus tłumaczenia wszystkiego w terminach niezmiennych praw, statystyk i matematycznych równań. Zatem ci, którzy czują się źle w dzisiejszym, walcowanym przez masową edukację, masową kulturę i masową konsumpcję świecie, mogą odkryć w postaci Charlesa Forta swego proroka. Pisząc to mrugam jednym okiem, a jednocześnie jestem straszliwie poważny. Charles Fort jest bowiem bardzo przekonującym prorokiem, jako że nikt nie chciał go słuchać w jego własnym kraju. Nie wspominają go nawet ci, którzy odkrywają dziś idee wyrażone przez niego przeszło pół wieku temu. Głównym przesłaniem „Dzikich talentów" jest nadejście Epoki Magii, zaś najlepszą moim zdaniem stroną tej książki jest powiązanie w zharmonizowaną jedność tak różnych zjawisk, jak wybuchające bez uchwytnego powodu pożary, ciosy zadawane ludziom na ulicy przez niewidzialnych złoczyńców, przenikające przez ściany kule, spadające z sufitów kamienie, wędrujące meble, wizerunki na ziarnach gradu i na okiennych szybach, teleportacje, stygmaty, przypadki niedotykalności, transformacje ludzi w zwierzęta, wybuchający węgiel i działające bez paliwa silniki. Zakres zebranych w tym dziele przypadków jest zatem znacznie szerszy niż„reakcje telesomatyczne". I w tym właśnie uwidacznia się jego oryginalność: rozsypane i rozmaicie klasyfikowane fakty układają się we wspólne pole zjawisk, a z chaotycznego gąszczu notatek krystalizuje się prosta filozoficzna metoda ich interpretacji. Główny bowiem kłopot ze wszystkimi zjawiskami, które znalazły się w worku parapsychologii polega na nieistnieniu ogólnej teorii tłumaczącej, w jaki właściwie sposób umysł miałby oddziaływać na materię. W pewnym okresie dziejów filozoficznego myślenia w Europie było to jedno z ważniejszych zagadnień i można tu mimochodem wspomnieć, że Malebranche, siedemnastowieczny filozof francuski (zm. 1715), stworzył koncepcję nieustannej interwencji Najwyższego Umysłu w celu popychania

i utrzymywania w ruchu biernej, ślepej materii. W jaki wszelako sposób tak różne substancje miałyby ze sobą współpracować, nikt nie wiedział i nie wie. Dla umysłów o niefilozoficznym nastawieniu nie jest to właściwie żaden problem, jednakże dla kogoś, kto chciałby jednak coś zrozumieć z nagromadzonych w literaturze przedmiotu faktów, sprawa ta ma istotne znaczenie. Uniwersytecka psychologia zajęła się dość wcześnie hipnozą i sugestią, wszystkie natomiast poltergeisty, stygmaty, telepatie, jasnowidztwa, prekognicje i masowe halucynacje pozostawiono amatorom. Systematyczne badania telepatii, jasnowidztwa i prekognicji podjął dopiero w 1930 roku Joseph Banks Rhine, psycholog z Duke University w Durham (Północna Karolina), zaś rezultatem tych badań była wydana w 1934 roku książka Extra-Sensory Perception. Założenie dr. Rhine'a było dość skromne - udowodnić naukowo, czyli w warunkach ściśle kontrolowanych, z użyciem statystyki i rachunku prawdopodobieństwa, że pozazmysłowa percepcja w ogóle istnieje. Rezultat eksperymentów okazał się dość niejednoznaczny, ten pierwszy krok ośmielił jednak innych. Znacznie później powstała koncepcja siły psi - o ile jest to jakaś koncepcja - łącząca zjawiska pozazmysłowe z telekinezą i teleportacją. Można zaryzykować twierdzenie, że psi jest w parapsychologii podobnym wybiegiem jak grawitacja w fizyce, służąc w istocie tylko do oznaczenia tego, o czym nic nie wiemy. Fort natomiast przyjął, że nie ma żadnego oddziaływania umysłu na materię i żadnego problemu przepaści pomiędzy dwiema różnymi substancjami, lecz że istnieje jedność substancjalna wszystkich zjawisk, w których duchowość i materialność są tylko ich aspektami. Stosunek tych aspektów nie jest stały, a nasza myśl i wyobrażenia, które są zjawiskami umysłowo-materialnymi, mogą w pewnych warunkach zmieniać się w zjawiska materialno-umysłowe, powodując tak dziwne efekty, jak przesuwanie się ciężkich mebli, zapalenie się tapet na ścianach, wyłanianie się wizerunków na murach kościołów i ran na ludzkich ciałach. Nie chcę tu zresztą wcale zastępować Forta w wykładaniu jego filozoficznej interpretacji świata, pragnę tylko podkreślić, że bez tych teoretycznych rozważań i bez filozofii książka byłaby tylko zbiorem zastanawiających ciekawostek.

Przyjmując wieloaspektowość zjawisk, przy ich równoczesnej jedności w sensie substancjalnym, Fort wybił dziurę w filozoficznym murze, który dzielił świat na królestwo ducha i dziedzinę materii, otwierając rozległy widok na zupełnie zaskakujące pejzaże, czyli na przenikającą całą Naturę magię. Ze wszystkich stresów utraty dzieciństwa najboleśniej pamiętam rozczarowanie, że świat baśni, świat wróżek, czarowników i zaklęć, okazał się nierzeczywisty. Fort przynosi ożywiającą świadomość - świat baśni był i jest rzeczywisty. Magia przenika wszystko: rośliny

i zwierzęta, a może nawet minerały, najsilniej jednak manifestuje się w młodym i nieukształtowanym gatunku, który nieustannie poszukuje swej formy, czyli wśród ludzi.

Realność magii i procesy o czary, czyli konieczność reinterpretacji historii. Zajmowanie się czarną magią było karane śmiercią w Cesarstwie Rzymskim i surowo piętnowane przez wszystkie okresy istnienia Kościoła. We wczesnym średniowieczu i aż do XII wieku traktowano ją jednak tylko jako superstitio, stosując najwyżej ekskomunikę i anatemę. Przypisywany synodowi w Ancyrze dokument z około 900 roku nakazuje biskupom wypędzanie z gmin ludzi, którzy znani są z uprawiania czarów. Jest w nim też mowa o urojeniach niewiast, które - „omamione przez demony" - utrzymują, że nocami szybują w powietrzu, siedząc okrakiem na zwierzętach. W 1215 roku, za pontyfikatu Innocentego III, powołano do życia inkwizycję, zaś w 1275 roku zapłonął w Tuluzie jeden z pierwszych stosów. Od tej pory walka z czarami zaczęła nabierać rozmachu. W wydanej w 1484 roku bulli Summis desiderantes affectibus papież Innocenty VIII pisał o osobach, które za po¬mocą czarów, zaklęć i innych haniebnych wykroczeń sprowadzają zniszczenie i dokonują zbrodni, „skutkiem czego giną nienarodzone dzieci, płody zwierząt, plony pól, winnice i owoce w sadach; ponadto złe te istoty bólem i udręczeniem nawiedzają ludzi i zwierzęta, odbierają mężczyznom zdolność płodzenia, a kobietom poczęcia, przeszkadzając też mężom i żonom w wypełnianiu wzajemnych małżeńskich obowiązków". Dwa lata później (1486) dwaj dominikańscy inkwizytorzy, Henryk Institoris i Jakub Sprenger, wydali w Kolonii Malleuse-ficarum, czyli osławiony Młot na czarownice. W owych czasach w realność czarów nikt jednak nie wątpił. Słynny wśród humanistów opat Trithemius ze Sponheim napisał w 1508 roku, na zamówienie elektora brandenburskiego, Joachima Nestora, dzieło zatytułowane Antipalus maleficiorum (Warownia przeciw czarom), gdzie on, autorytet magii uczonej, pomawiany zresztą również o spółkę z Diabłem, wyraża się o swoich nieuczonych kolegach jak następuje: „Czarownicy to wstrętni ludzie, a zwłaszcza kobiety pośród nich; wyrządzają one rodzajowi ludzkiemu nieobliczalne szkody, uciekając się do pomocy złych duchów i czarodziejskich napojów. [...] Niestety liczba takich czarownic jest ogromna. W każdej połaci kraju i nawet w najmniejszej wiosce można znaleźć czarownicę. Przez złośliwość tych kobiet umierają ludzie i zdycha bydło, a nikt nie pomyśli o tym, że dzieje się to przez te wiedźmy" (K. Baschwitz, Czarownice. Dzieje procesów o czary. Warszawa 1963, s. 11). Cytowane fragmenty z bulli Innocentego VIII i z dzieła Trithemiusa wskazują na rozmiary zjawiska i niepokój najwyższych instytucji, które podjęły z nim walkę.

Prześladowania, które pochłonęły dziesiątki tysięcy ofiar, wygasły dopiero w XVIII wieku, zaś ich koniec należy wiązać z dwiema przyczynami. Po pierwsze nastąpiło tak wielkie wyniszczenie adeptów, czy raczej adeptek magii ludowej, że zaczęło wygasać jej przekazywanie z pokolenia na pokolenie, a ci, którzy przetrwali, nauczyli się dobrze ukrywać. Po drugie zaś, przeciwko prześladowaniom podniosła się opinia publiczna. Filozofowie, pisarze, dziennikarze, uczeni europejskiego oświecenia - racjonalni, liberalni, humanitarni - i oczarowana nimi wykształcona publiczność, czyli wszyscy wpływowi ludzie w Europie. Tortury i stosy budziły w nich wstręt. Praktyki te nie pasowały zupełnie do cywilizującego się świata. Poza tym jednak nie pasowało coś więcej - a mianowicie sama magia. W racjonalistycznej nauce oświecenia, pośród praw mechaniki, a także pośród tryumfów astronomii, fizyki i chemii, magia była dziwacznym średniowiecznym przesądem, z którego można się było naigrywać, ale za który nie wolno było karać śmiercią! Oświecenie przyniosło zatem koniec polowań na czarownice i wyszydzenie czarów. Wzgarda ta była tak zupełna, że jeszcze w obecnych czasach dla wielu wykształconych ludzi czary są zabawnym przesądem lub zjawiskiem wyłącznie kulturowym, bez żadnych realnych podstaw. Nic zatem dziwnego, że kiedy w 1890 roku wyszły dwa pierwsze tomy Złotej gałęzi, wielkiego dzieła sir Jamesa Frazera na temat pierwotnych rytuałów i wierzeń, w których magia odgrywała przecież decydującą rolę, uczony ten zajął stanowisko typowo racjonalistyczne i pozytywistyczne. Przede wszystkim zajął się najpierw zasadami magii, wyróżniając magię homeopatyczną, czyli imitacyjną i magię kontaktową, następnie zaś, w oparciu o własne rozumienie zasad magii, wydał głęboki osąd, który przeszedł do klasycznych aforyzmów antropologii, że magia jest czymś w rodzaju „fałszywej nauki i poronionej sztuki". Klasyfikacje i podziały Frazera mają być może pewną wartość, jednakże stronice poświęcone temu przedmiotowi, a zwłaszcza rozdziały III i IV Złotej gałęzi roją się od różnych oświeceniowych objawień. Czytamy więc na przykład, że „magia kontaktowa popełnia błąd zakładając, że rzeczy, które raz znalazły się ze sobą w kontakcie, pozostają ze sobą w kontakcie na zawsze". Albo też: „Powinniśmy zawsze pamiętać, że każde pojedyncze zapewnienie czarownika i każda jego pojedyncza pretensja do chwały są z gruntu fałszywe; żadnej z nich nie da się utrzymać bez oszukiwania". I wreszcie charakterystyczne dla pozytywistycznego kultu nauki wyznanie: „Truizmem jest twierdzenie, że magia jest fałszywa i bezpłodna; gdyby bowiem kiedykolwiek miała być prawdziwa i owocna, to nie byłaby dłużej magią, lecz nauką". Garść tych ma tu tylko znaczenie ilustracyjne, gdyż podobnymi mądrościami można by zapełnić wiele stron. Nic dziwnego, że zgromadzony przez Frazera materiał antropologiczny na temat magii jest

zupełnie martwy. Czytając podobne interpretacje tego zjawiska można się tylko zastanowić, jakim cudem bezpłodny „przesąd", trwający prawdopodobnie około 40 000 lat, czyli towarzyszący Homo sapiens niemalże od początku jego dziejów - o ile wcześniej jeszcze nie odkrył magii, co jest bardzo prawdopodobne, człowiek z Neandertalu - jakim cudem „przesąd" ten przetrwał do dzisiejszych czasów, zapewniając ludziom - mimo swej fałszywości - kontrolę nad pogodą i zasobami żywności - i jakim cudem jego negatywna, złośliwa forma wzbudziła taką histerię, że przez pięć wieków w Europie palono za jej uprawianie na stosie.

W rozdziale XXIII Dzikich talentów Fort opowiada fantastyczną historię o Indianach z kanadyjskiej prowincji Saskat-chewan, którzy wobec przedłużającej się suszy postanowili wbrew zakazowi władz - oczywiście nie własnych, lecz kolonialnych władz kanadyjskich - ożywić starą magię deszczu, odprawiając czterdziestoośmiogodzinne tańce i modły. Magia podziałała. Deszcz spadł, a nawet lunął obficie. Miało to miejsce w lipcu 1931 roku. Przypuszczam, że sir James Frazer, który zmarł w 1941 roku, nie zniżył się ze swego naukowego Olimpu do czytania Dzikich talentów, a w związku z tym nic nie zakłóciło mu klarownej pozytywistycznej wizji postępu od bezpłodnej i fałszywej nauki do nauki prawdziwej i płodnej.

Z opowiadań mojej matki pamiętam inny przypadek skuteczności magii, tym razem magii złośliwej. Jest to historia kobiety, która nie znosiła swojej synowej i pozbawiła ją przejściowo wzroku. Zdarzenie miało miejsce we wsi Chorzew, w latach dwudziestych naszego wieku. Ciekawa była technika owych czarów, która polegała na przeszyciu oczu ropuchy włosem z głowy ofiary magii. Ślepota młodszej kobiety trwała kilka dni, a skończyła się wraz z wyciągnięciem włosa z oczu płaza. Z punktu widzenia podziałów Frazera mamy tu przykład pomieszania magii kontaktowej (włos) z magią imitacyjną (przeszycie oczu). Kontynentem, gdzie praktykowanie magii jest jeszcze bardzo żywe i gdzie czarownicy są ciągle osobami o ogromnych wpływach, jest Afryka. Ciekawe świadectwo na ten temat przedstawia James H. Neal, szef służby śledczej w Ghanie, pracujący na tym stanowisku od 1952 do 1962 roku. Przedstawiona poniżej historia pochodzi z jego wspomnień „Ju-ju in My Life" (Dżu-dżu w moim życiu. Londyn 1966). Jako urzędnik zajmujący się ściganiem przypadków łamania prawa i działający na terenie całego kraju, Neal narobił sobie wielu wrogów, wśród których wcześniej czy później musiał się znaleźć jakiś czarownik. Antropolodzy utrzymywali niegdyś, że skuteczność czarów jest wynikiem sugestii, czyli że ich ofiara musi wierzyć w ich skuteczność - zabijają zatem właściwie nie czary, lecz autosugestia. Prawdopodobnie jednak

pogląd ten był tylko próbą racjonalizacji i „zrozumienia" zjawiska w pojęciach ówczesnej nauki. James Neal, jeśli mu wierzyć, był człowiekiem trzeźwym i nieprzesądnym, w związku z czym życzliwe ostrzeżenia przed czarami po prostu zlekceważył. Jednakże pewnej nocy obudził się nagle z wrażeniem, że w jego sypialni znajduje się jakieś zwierze. Leżąc nieruchomo i nasłuchując, Neal zastanawiał się niechętnie, czy nie wstać i nie zapalić światła, gdy nagle poczuł, że coś go skubie w kark. Było to bardzo nieprzyjemne uczucie, które wyrzuciło go z łóżka jak pocisk z katapulty. Kiedy jednak zapalił, światło, w pokoju niczego nie było. Ułożył się zatem znowu do snu, starając się zapomnieć o niemiłym zdarzeniu, gdy wszystko zaczęło się od nowa: uczucie, że coś jest w pokoju i skubanie w szyję, a następnie bolesne ssanie w okolicy splotu słonecznego. Wyczerpany i przestraszony zaczął podejrzewać, że stał się ofiarą czarów. O spaniu nie było oczywiście mowy. Następnej nocy ataki powtórzyły się z większą intensywnością i Neal zaczął widzieć swoich prześladowców. Były to jakieś stworzenia z sennych koszmarów, małe potworki z długimi ryjami, które uporczywie atakowały jego szyję i dolną część ciała. Trzeciej nocy było jeszcze gorzej, a potworki stały się już zupełnie wyraźne, niemalże materialne. Przerażony Neal zrozumiał, że ma przed sobą jeszcze najwyżej dwie noce życia. Na szczęście w Ghanie istnieje instytucja umożliwiająca bogatszym ludziom egzystencję wolną od lęku, a mianowicie specjalna kategoria czarowników, tytułowych dżu-dżu (ju-ju), którzy łagodzą i usuwają skutki złośliwych i niebezpiecznych czarów. W ostatniej więc, można powiedzieć, chwili Neal znalazł odpowiedniego dżu-dżu, który za 50 funtów (prawdopodobnie roczny dochód przeciętnego Ghanijczyka w owym czasie) zmierzył się z jego wrogiem i złamał klątwę. Neal wyzdrowiał natychmiast i odtąd miał już zawsze wynajętego czarownika, który zajmował się jego bezpieczeństwem.

Malam Alagri, dżu-dżu, który uratował mu życie, odmówił oczywiście ujawnienia tajemnic swojego zawodu, wyjaśniając że jest związany przysięgą, powiedział natomiast, że niektórzy czarownicy o wielkiej mocy i długiej praktyce potrafią wywołać odbicie swej ofiary w misce z wodą i zabić ją, dźgając nożem wywołany wizerunek, najsilniejsi zaś nie potrzebują ani miski z wodą, ani noża, przeprowadzając cały proces magii zabijania w umyśle. Historia Neala doskonale pasuje do nastroju Dzikich talentów i myślę, że w dzisiejszych czasach Fort miałby znacznie bogatsze materiały do rozważań, a także łatwiejsze życie. Wygląda bowiem na to, że przejściowe lekceważenie magii - w porównaniu z jej wiekiem śmiesznie krótkotrwałe - ma się ku końcowi. Dzieje się zaś tak dlatego, że nieustannie rośnie zainteresowanie ludzi tym, co siedzi w ich własnych głowach. Co do mnie, to

uważam, że mózg ludzki jest najciekawszą i najtrudniejszą do poznania planetą w Układzie Geocentrycznym, a także wrotami do innych światów i pamiątkowym pomnikiem po tych, którzy niegdyś odwiedzili Ziemię. Badania tajemnic funkcjonowania tego „organu" przyniosą kiedyś niewyobrażalne dziś efekty, główny jednak problem, przed jakim stają zajmujące się mózgiem gałęzie nauki, to wypracowanie nowego podejścia i nowej filozofii takich badań. Wymagać to chyba będzie rezygnacji z pewnych zasad i wymagań ścisłości, które powstały w odniesieniu do obiektów bardzo prostych i umownie martwych. Mózg natomiast jest obiektem dynamicznym, funkcjonującym w kontekście rzeczywistości i raczej absurdalnym w izolacji laboratoriów. Laboratoryjne badania mogą dać tylko to, co dają wstępne rozpoznanie geografii mózgu.

Przykładem wielkich wysiłków i miernych rezultatów są próby stworzenia na wzór tradycyjnych nauk ścisłej i wiarygodnej parapsychologii. Operowanie kartami Zenera i powtarzanie tysięcy prób odgadywania abstrakcyjnych wzorów (testy na istnienie ESP) przypomina tresowanie szczurów i badanie inteligencji szympansów. Mimo wysiłku nie jestem sobie w stanie wyobrazić, co można odkryć w ten sposób. Jaki czarownik lub czarownica zajmuje się w ogóle odgadywaniem abstrakcyjnych wzorów? W dziedzinie naturalnych zjawisk parapsychicznych występują silne motywacje, gwałtowne emocje, umiejętność wchodzenia w głęboki trans i rozwijające się od 40 000 lat techniki koncentracji i wizualizacji. Jeżeli więc Estabrooks, Rhine, Tyrrell i Soal coś tam w końcu udowodnili, to było to może ważne dla środowiska uniwersyteckich psychologów, natomiast zupełnie nieistotne dla wiedzy o samym przedmiocie.

Innym punktem, nad którym można by się zastanowić, jest osobowość uczestników różnych eksperymentów. Są to na ogół zwykli ludzie o przeciętnych „parametrach". Ludzie tacy stanowią w ogóle ulubiony materiał psychologii, socjologii i wszystkich innych nauk o człowieku, unikających jak ognia skrajności, ekscentryczności i dziwności - czyli tego, co ciekawe i istotne. Nastawienie to nie powinno nas jednak wcale zaskakiwać. Jeżeli bowiem chodzi o psychologię, to trudno w ogóle przypuszczać, że prawdziwy czarownik - człowiek, który potrafi czytać w ludzkich myślach, opuszczać zamknięte pomieszczenia, leczyć na odległość i zabijać za pomocą wyobraźni - zgłosi się do jakiegoś doktora czy profesora psychologii w celu poddania się badaniom, a zwłaszcza w celu fascynującego odgadywania, czy na jakiejś karcie jest kółko czy trójkąt. Scenka taka jest równie absurdalna, jak absurdalne byłoby zgłoszenie się owego uczonego na badania do

znanego z licznych anegdot Jasia. Po prostu w dziedzinie badań istnieje pewna logiczna hierarchia: istoty bardziej zaawansowane w jakiejś dziedzinie wiedzy nie mogą być badane przez istoty mniej zaawansowane. Bardzo pouczająca pod tym względem jest historia pewnego więźnia, opowiedziana przez dr. Donalda Wilsona, psychologa prowadzącego badania w więzieniu Fort Leavenworth (D. Wilson, My Six Convicts, Moich sześciu więźniów. New York 1951). Badania dr. Wilsona były finansowane przez Publiczną Służbę Zdrowia USA (U.S. Public Health Service), a dotyczyły współzależności pomiędzy używaniem narkotyków i popełnianiem przestępstw. Zupełnie przy okazji możemy zauważyć, że coraz więcej jest narkotyków na świecie, coraz więcej przestępstw i prawdopodobnie coraz więcej badań na temat współzależności narkotyków i przestępstw. Otóż w owej ponurej fortecy, jaką jest Fort Leavenworth, przebywał więzień, który występuje w książce dr. Wilsona pod pseudonimem Hadad. Był to postawny mężczyzna, w połowie Hindus, w połowie Senegalczyk, który twierdził, że kształcił się w Oxfordzie i istotnie posiadał pewne cechy oksfordzkiej elegancji, choć jego studiów nie potwierdzały żadne dokumenty. Wśród więziennych strażników Hadad miał zdecydowanie kiepską reputację, pozwalał sobie bowiem często wobec nich na takie kpiny i sztuczki, że zaczynali wątpić we własne zmysły. Wśród więźniów krążyły pogłoski wiążące jego osobę z voodoo, magią, hipnozą i nieprawdopodobnymi zdolnościami do wydostawania się z więzów i cel. Ku utrapieniu strażników Hadad wymykał się z kajdanek, kaftanów bezpieczeństwa i dobrze strzeżonych pomieszczeń, kiedy tylko miał na to ochotę. Życie więzienne musiało go jednak najwyraźniej bawić i pociągać, zawsze bowiem wracał. Znikając z celi czy też z zamkniętej więziennej karetki, pojawiał się później sam przed bramą, domagając się wpuszczenia i przepraszając, że się niechcący zgubił, lub że miał jakiś niecierpiący zwłoki interes do załatwienia. Po jednej z takich samowolnych wypraw poza mury fortecy - na koncert do leżącego niedaleko Kansas City - Hadad został ukarany piętnastoma dniami ścisłego aresztu. I z tej właśnie okazji dr Wilson zetknął się z owym dziwnym człowiekiem. Było to tydzień po powrocie Hadada z ucieczki, gdy administracja więzienna poprosiła Wilsona i lekarza ogólnego nazwiskiem Gordon o pomoc, ponieważ zamknięty w pojedynczej celi więzień nie używał od kilku dni swego sanitarnego urządzenia w postaci kubła. Po przybyciu na miejsce Wilson i Gordon stwierdzili, że w celi panuje martwa cisza. Na ich prośbę strażnik Thomson otworzył więc stalowe, ciężkie drzwi i oto ich oczom ukazało się wiszące na kratach ciało. Trzeba tu wspomnieć, że zamykani w pojedynkach więźniowie pozbawiani są pasów i sznurówek. Na czym więc dyndał Hadad? Na pasie strażnika. Gordon polecił zdjąć wisielca i Thomson przywołał do pomocy

swego kolegę nazwiskiem Red. Kiedy Red pojawił się w celi, Gordon zauważył, że strażnikowi brakuje pasa. Jednakże na pytanie, co podtrzymuje mu spodnie, Red przejechał dłońmi po biodrach i oświadczył z ulgą, że pas. Na czym więc wisi więzień? Na sznurze. Były to zatem dwie uzupełniające się halucynacje. Po pobieżnych oględzinach Hadada i stwierdzeniu zgonu, Gordon polecił Thomsonowi włożyć zwłoki do lodówki w kostnicy, gdzie miały czekać na sekcję. Trzy dni później, w niedzielę rano, wokół ciała Hadada w kostnicy spotkali się Gordon, Wilson, chirurg więzienny nazwiskiem Fellows i pewien neurolog. Fellows założył rękawice, wybrał odpowiedni nóż i właśnie miał wykonać pierwsze cięcie, gdy Hadad poruszył się, a potem wolno wzniósł górną połowę ciała do siedzącej pozycji, jak gdyby poruszał nim jakiś ukryty mechanizm. Fellows wypuścił nóż z ręki i przeżegnał się znakiem krzyża, zaś Hadad otworzył oczy i rzekł: „Panowie, jeżeli nie macie nic przeciwko temu, to wolałbym, żebyście tego nie robili". Czterej uczeni mężowie stali jak wryci, bowiem jeszcze przed chwilą człowiek ten był zimny i doskonale martwy. Według wszelkich prawideł lekarskiej sztuki był on zresztą martwy od dwóch dni. Tymczasem bezczelny Senegalczyk oświadczył bez cienia skromności w głosie, że oto zmartwychwstał trzeciego, symbolicznego dnia. Tajemnicą tej sztuki był trans. Nieco później Hadad zademonstrował Gordonowi i Wilsonowi, że potrafi wchodzić w trans, którego nie można odróżnić od śmierci. Gordon badał go przy tej okazji szczególnie dokładnie, stwierdzając zgon według wszystkich lekarskich standardów: braku oddechu, bicia serca i reakcji rogówki na światło. Był też dodatkowy szczegół, test, którego przy zwykłych zgonach lekarze na ogół nie stosują - głębokie nacięcia w kilku miejscach ciała. Jak przystało na zimne zwłoki, nie wypłynęła z nich nawet jedna kropla krwi. Nie był to więc zwykły trans i proste „zawieszenie czynności życiowych". Były to wszystkie objawy śmierci - z wyjątkiem rozkładu. Fakt, że człowiek ten potrafił zatrzymać wszystkie funkcje życiowe swego ciała, był sam w sobie nadzwyczajny, jednakże zjawisko takie bywa - choć bardzo rzadko - możliwe. Wszelako zatrzymanie takie powoduje w ciągu kilku minut prawdziwą śmierć, od której nie ma odwrotu. Osobliwość Hadada polegała więc nie tyle na jego transach, lecz na tym, że się z nich budził. Następnego ranka po niefortunnej sekcji zwłok Gordon i Wilson poprosili Hadada do swego gabinetu. Nie była to dla niego niespodzianka. Wszedł uśmiechnięty, rozluźniony i uprzedzając pytania rzekł: „Panowie są zainteresowani zjawiskami, które miały miejsce w ubiegłym tygodniu. Zapewniam, że nie było to nic niezwykłego. Zwykła próba przyciągnięcia panów uczonej uwagi". W czasie rozmowy, która nastąpiła po tym wyszukanym wstępie, Hadad zaproponował inny rodzaj demonstracji swych możliwości. Zauważył on najpierw, że na oddziale

psychopatycznym znajdowali się epileptycy, a wśród nich kilka beznadziejnych przypadków, którym nie pomagały żadne leki. Lekarze przyznali, że tak jest w istocie. Wówczas człowiek ten rzekł, że mógłby zaprezentować użycie telepatii w leczeniu na odległość, wstrzymując wszystkie epileptyczne ataki w więziennym szpitalu, włącznie z najgorszymi przypadkami, od chwili zakończenia tej rozmowy do odpowiedniej godziny trzy dni później. Ponieważ zwykł on czasem opuszczać swoją celę bez pozwolenia, Gordon zapytał go pół żartem pół serio, gdzie ma zamiar przebywać w czasie testu. Hadad uśmiechnął się i odparł: „Gdzie tylko pan sobie życzy. Może w mojej pojedynce?" Propozycję testu przyjęto i przez trzy następne dni Gordon, Wilson oraz personel więziennego szpitala pilnie obserwowali wszystkich epileptyków. Okazało się, że rzeczywiście do oznaczonej godziny nie zdarzył się ani jeden atak, potem zaś zaczęło się od razu kilka na raz. Obserwując taki cud, dokonywany przez wesołego Murzyna o oksfordzkim akcencie i kryminalnej przeszłości, Gordon i Wilson doszli do wniosku, że Hadad użył jakiejś formy hipnozy, którą nauka mogłaby chyba wyjaśnić, dziwiła ich natomiast skala tej operacji. Pytany przez nich, dlaczego nie opuści więzienia na zawsze, skoro może uciekać kiedy zechce, Hadad odparł, że wyznaczono mu „misję" i dodał, że wkrótce jednak będzie mógł opuścić „tę sferę". Zanim to uczyni, chciałby wszakże przekazać Gordonowi i Wilsonowi część swej leczniczej mocy, o ile zgodzą się poddać specjalnemu rytuałowi krwi. Propozycja ta rozbawiła obydwu lekarzy, zaczęli więc dopytywać się, czyja to krew zostanie przelana i w jakiej ilości. Niezrażony kpinami Hadad wyjaśnił dalej, że po inicjacji będą już innymi istotami, stworzeniami „bez wieku i czasu". Wilson pisze, że w pewnym momencie poczuł, iż zaczyna mu wierzyć, wszelako zląkł się, że za rytuałem może się kryć jakieś zaklęcie albo inny trick Hadada i że on, poważny psycholog, mógłby się stać pośmiewiskiem wszystkich swoich kolegów z branży. Z jednej strony trudno się temu dziwić, z drugiej zaś historia ta ilustruje, na jakie przeszkody może napotkać badanie naprawdę interesujących fenomenów „parapsychologicznych". Historia Hadada zajmuje w książce dr. Wilsona stosunkowo mało miejsca, gdyż jej głównym przedmiotem jest socjologia więziennego życia, narkotyki i zachowanie znacznie mniej ciekawych więźniów. Dziki talent, o ile Hadad był „zwykłym" dzikim talentem, nie nadaje się do żadnych naukowych badań ze względu na swoją wyższość nad każdym uczonym, który w swoim ogólnym profilu jest przeciętnym człowiekiem, reprezentując najwyżej ponadprzeciętne zdolności kojarzenia faktów lub też ponadprzeciętną pracowitość. Charles Fort przewiduje nadejście Wieku Magii i masowe używanie dzikich talentów do codziennych zadań. W tej wszakże sprawie byłbym

sceptykiem. Kto właściwie miałby badać dzikie talenty i kto miałby je szkolić? Osobiście wolę, żeby dzikie talenty pozostały dzikimi talentami. Z ostatniej książki tego niezwykłego myśliciela wyłania się natomiast pewne ważne i cenne przesłanie, że oto nie żyjemy w duchowej izolacji, otoczeni życzliwym powietrzem i oddzieleni od siebie bezpiecznie przestrzenią. Żyjemy wszyscy w gęstej psychosferze, w naszym wspólnym mentalnym sosie, a potencjał naszych wrogości i agresji gromadzi się wokół nas, tak jak w chmurach gromadzi się elektryczność. Wojny nie wybuchają dlatego, że jest coś do zdobycia, nacjonalizmy nie rodzą się z solidarności etnicznych wspólnot. Żyjemy w niewidzialnej, lecz gęstej psychosferze, której ogólny potencjał decyduje być może o naszym zdrowiu i życiu, wywołując czy też aktywizując groźne choroby, których przyczyn bezskutecznie szuka medycyna, a którym można przeciwdziałać tylko potencjałem przyjaźni i dobroci. Kto wie, czy w przyszłości nie będzie się walczyło z rakiem za pomocą Międzynarodowego Tygodnia Rzucania Się Sobie W Ramiona. Myślę, że czytelnicy Dzikich talentów dojdą również do wniosku, że także indywidualnie czas najwyższy nie mieć wrogów, nie wiadomo bowiem, jaki wpływ mogą mieć na nasz los czyjeś gwałtowne uczucia.

Dzikie talenty są ostatnią chronologicznie książką Forta. Jej autor zmarł kilka tygodni po napisaniu ostatnich stron, jednakże w jej wierszach trudno doszukać się śladu choroby, upadku zdrowia i typowego dla takich stanów pesymizmu. Przeciwnie, jest w niej jakaś chłopięca radość i optymizm, są nawet wzmianki o malowaniu w przyszłości obrazów. W tym kontekście śmierć Forta robi dziwne wrażenie. Umarł bez symptomów określonej choroby. Po prostu zgasł w wieku 58 lat. Jak gdyby ktoś pozwolił mu napisać tylko tyle, ile właśnie napisał - i wymazał go z egzystencji, by nie mógł odsłonić nic więcej.

Mam nadzieję kochaneczku, że pamiętasz już o tym doskonale, że Ty, że Ja, że My wszyscy jesteśmy MAGADURAMI, wszystkich nas bowiem bez wyjątku wypełnia, lub\oraz\i przepełnia Esencja, eliksir zwany przez niektórych Świadkiem, a przez innych Obserwatorem, lub po prostu Esencją, istota pojawiająca się w każdym z nas po uprzednim wyłączeniu mu jego świadomości lub\oraz\i usunięciu wszystkich osobowości.[307] W przeciwieństwie do Holotropika (Maga, ale tylko w stosunku do naszej codziennej przeciętnej szarości), gdzie jego świadome i celowe wysiłki oraz jego wyższe umiejętności duchowe uznaliśmy za najważniejsze,

307 Taki przypadek zdarza się podczas każdej hipnozy.

Świadek jest Prawdziwym Magiem[308], nie używa i nie porusza się bowiem w żadnej ze znanych nam czasoprzestrzeni, mając przez to całkowity i nieograniczony wpływ na wszystkie rzeczywistości psychofizyczne, trudno jest zatem mówić o jakichkolwiek świadomych i celowych wysiłkach, choć, jego działania są na pewno, - wynika to z licznych doświadczeń praktycznych[309] - zarówno świadome jak i celowe. Zły Jogin (źle wyszkolony) potrafi bez specjalnego wysiłku ze swej strony zasugerować nas do tego stopnia (być może zahipnotyzować?), że ujrzymy rzeczy nieistniejące. Dobrym przykładem potwierdzającym podobne umiejętności może być wspólne postrzeganie przez większą grupę ludzką jednocześnie nieistniejącego w rzeczywistości, rosnącego drzewa pomarańczy - stan dobrze znany i dobrze opisany w licznej ezoterycznej literaturze fachowej[310]. Dobrze wyszkolony Jogin, w przeciwieństwie do tego źle wyszkolonego, nie musi nikogo hipnotyzować! On, czy nam się to podoba, czy też nie, czy w to wierzymy, czy nie, po prostu tworzy rzeczywistości bajeczne i nakłada je na nasze!

♦ Gość piętnasty: Ian Willson. Zakończenie sprawozdania dotyczącego przypadku Cynthii i hrabiny Maud, opisanego w rozdziale VII, przez badacza Brytyjskiego Towarzystwa Badań Parapsychicznych, Lowes Dickinsona.

> Choć panna C. Cynthia zaczerpnęła fakty z powieści, uszeregowała je... zupełnie inaczej. Na swego rozmówcę w tym wyimaginowanym świecie wybrała postać drugorzędną, a nie bohaterkę książki (którą jest hrabina Maud). Podawała dane nie w tym porządku czy w takich skojarzeniach w jakich występują w książce, lecz bardzo zręcznie i naturalnie, jak mogłyby się wyłonić przypadkowo podczas rozmowy. Jej podświadoma jaźń wykazała w istocie niezwykłą pomysłowość i zmysł dramatyczny. Pisząc to w roku 1906, Lowes Dickinson użył terminu podświadoma", podczas gdy dziś zastąpilibyśmy go terminem „nieświadoma", lecz poza tym podobne uwagi można poczynić na temat jakiejkolwiek z najnowszych regresji w poprzednie wcielenia. Jeśli porzucimy myśl, że to naprawdę zmarli przemawiają

308 Mag to przeciwieństwo „magika" - kuglarza iluzjonisty, to człowiek wykształcony, mądry i świadomy, **odpowiedzialny**, wpływający więc świadomie i mądrze na każdą rzeczywistość psychobiofizyczną.

309 **Ian Willson**.

310 Choćby w „Leben und Lehren der Mister in Fernen Osten" **Bairda Spaldinga**, wydanej również w języku polskim przez wydawnictwo Dylis z Gdańska: „ Życie i nauka mistrzów dalekiego wschodu", Gdańsk, 2001.

w wypowiedziach z poprzednich wcieleń, zmuszeni jesteśmy przyjąć niemal równie zdumiewającą alternatywną hipotezę, że umysł posiada nie tylko niezwykłą pamięć i umiejętność gry, lecz również inwencję niezależną od jakiejkolwiek świadomej kontroli i pozostającą poza jej zasięgiem. Nasuwa się pytanie: co to jest i jak to należy rozumieć? Czy rzeczywiście jesteśmy dużo bardziej aktywni nieświadomie, niż to sobie przypisujemy? Czy podobnie jak nasi przodkowie, którzy niegdyś uważali ziemię za ośrodek wszechświata, nie mamy przesadnie wyolbrzymionego wyobrażenia o znaczeniu naszego świadomego „ja"?

Amerykański psycholog Julian Jaynes, wykładowca na uniwersytecie Princeton w stanie New Jersey, który ostatnio przedstawił to zagadnienie w nowym i oryginalnym świetle, oświadczył:

Świadomość stanowi znacznie mniejszą część naszego życia psychicznego, niż jesteśmy tego świadomi, nie możemy bowiem być świadomi tego, czego nie jesteśmy świadomi. Łatwo to powiedzieć, znacznie trudniej ocenić. To tak, jakby poprosić latarkę o poszukanie w ciemnym pokoju czegoś, na co nie pada światło. Ponieważ gdziekolwiek zwróci się latarka, znajdzie światło, dojdzie ona do wniosku, że wszędzie jest jasno. Tak samo wydaje się, że świadomość przenika całe nasze życie psychiczne, podczas gdy tak nie jest.

Jaynes podaje następnie liczne przykłady sytuacji, kiedy myślimy, że jesteśmy świadomi, w sensie zdawania sobie z czegoś sprawy, podczas gdy faktycznie jesteśmy nieświadomi i nie odciskamy naszego „ja" na naszych myślach i czynnościach. Gdyby pianista wykonujący szaleńczy zestaw arpeggiów stał się świadom siebie i swoich palców, z pewnością sfuszerowałby koncert. Gdyby kierowca w krytycznej sytuacji na drodze uświadomił sobie, co musi uczynić, żeby zatrzymać samochód, najprawdopodobniej zareagowałby zbyt późno, by uniknąć wypadku. Jeśli ty, czytelniku, uświadomisz sobie w środku tego zdania zasadę procesu czytania, wówczas złożenie liter w słowa, słów w zdania, a zdań w ciągi myślowe zakłóci twoje naturalne przyswajanie przedstawionych tu myśli. Jeśli zaczniemy myśleć w ten sposób, przestaniemy być w pełni przekonani o słuszności naszego założenia, że cały czas jesteśmy świadomi. Poczujemy się jeszcze mniej pewni, gdy zaczniemy się zastanawiać nad osobliwością owego „ja", które, jak sobie naiwnie wyobrażamy, mieści się w naszym mózgu, kontrolując każdą myśl i każdą czynność. Prowadzenie samochodu przez ruchliwe centrum miasta z gadatliwym pasażerem siedzącym obok może się nam wydać dość zwyczajne.

Zastanówmy się jednak nad zachodzącymi jednocześnie procesami świadomości - słuchanie tego, co ma do powiedzenia pasażer, planowanie odpowiedzi, myślenie o tym, jak nudne są uwagi pasażera, zauważenie, że pojazd przed nami zwalnia, oraz wykonanie odpowiedniego hamowania i zmiany biegu, nie mówiąc już o równoczes¬nym dostrzeżeniu zgrabnych nóg idącej chodnikiem dziewczyny. W którym z tych procesów wyraziło się nasze świadome „ja"? Zastanówmy się również, jak odmienne byłoby nasze postępowanie pod każdym niemal względem w zależności od tego, czy gadatliwy pasażer byłby naszą żoną, dyrektorem, pięcioletnią córeczką, teściową czy wylewnym kolegą z biura. Które było nasze świadome „ja" - to, które w obecności pięcioletniej córeczki właściwie nie zwróciło uwagi na zgrabne nogi i łagodnie zwolniło samochód? Czy to, które w obecności kolegi z biura głośno gwizdnęło i zahamowało gwałtownie? Nagle mogłoby się okazać, że doświadczenia osób takich, jak Chris Sizemore i Sybil, wcale nie są tak odległe od naszego codziennego życia, jakby się nam wydawało. Czy w każdym z nas nie tkwi cząstka wielorakiej osobowości?

Ponieważ jedną z najczęstszych cech regresji w poprzednie wcielenia jest brak rozpoznania przez podmioty tego, co wyszło od nich samych, wielu uczestników eksperymentów z regresją utwierdziło się w przekonaniu, że wszystko, co widzieli, musiało być prawdziwe. Dotyczy to nawet bardzo trzeźwych dziennikarzy, takich jak Brian Hitchen, zastępca redaktora naczelnego magazynu „Now!", który oświadczył po regresji przeprowadzonej przez Joe Keetona, gdy cofnął się w życie za panowania króla Jakuba II: Gdy przesłuchałem nagrania mojej regresji, okazało się, że słucham nieznanego człowieka. Głos był mój, lecz uczucia były mi obce. Odpowiedzi, jakich bym udzielił świadomie, gdybym chciał oszukiwać, nie pasowały. To tak, jakby jakaś inna część mnie samego przejęła całkowitą kontrolę. Ten czynnik jest tak istotny w naszej analizie, że musimy mu się wszechstronnie przyjrzeć.

W zimie 1976 r. w studio telewizyjnym BBC w Bristolu spróbowano eksperymentu, w którym chciano spowodować, by podmiot (ochotniczka) ujrzał ducha wytworzonego przez swą wyobraźnię. Hipnotyzerzy dobrze wiedzą, że zahipnotyzowanemu podmiotowi można przekazać tak zwaną sugestię posthipnotyczną, to znaczy sugestię, która zmusi podmiot do działania, zgodnie z podaną wcześniej wskazówką, w długi czas po wyprowadze-niu ze stanu hipnozy. Colin Wilson tak opisał ten eksperyment:

Ochotniczka - gospodyni domowa, o której wiedziano, że jest dobrym podmiotem hipnotycznym - została zahipnotyzowana przez lekarza. Powiedziano jej, że po obudzeniu się zostanie zabrana w inne miejsce, gdzie ja [Colin Wilson] zbliżę się do niej (a w ślad za mną kamera telewizyjna). Gdy się do niej odezwę, „ujrzy" ona stojącą obok ponurą postać duchownego z siedemnastego wieku; opisano jej szczegółowo wygląd tego mężczyzny. Po obudzeniu zabrano ją do portu w Bristolu, gdzie na nią czekałem. Gdy podszedłem do niej, uśmiechnęła się, po czym jej wzrok przesunął się za wodę na puste nadbrzeże. Przestała się uśmiechać i zapytała mnie ze zdziwieniem: Gdzie on poszedł? Kto? Tamten człowiek - wskazała na basen portowy i opisała nieprzyjemnego, chorowitego, ubranego w staromodny strój człowieka, który stał na nadbrzeżu, a potem zniknął. Nawet gdy hipnotyzer wyjaśnił jej, że zareagowała na sugestię podaną w hipnozie, najwyraźniej nie była całkiem przekonana. Kilkakrotnie tego popołudnia próbowała nas zmusić do przyznania się, że to żart i że naprawdę widziała mężczyznę. Powiedziała, że nie było w nim nic z „ducha"; wyglądał całkiem normalnie i trójwymiarowo..

Fascynujące w tym eksperymencie jest to, że choć będąca podmiotem kobieta otrzymała tylko informację słowną dotyczącą widoku, jaki ujrzy, nieświadomie stworzyła tak przekonujące wyobrażenie, iż jej świadomość nie tylko nie rozpoznała w nim jej własnego wytworu, lecz nawet po otrzymaniu logicznego wyjaśnienia trwała w przekonaniu, że duch był prawdziwy.

Istnieją liczne podobne przykłady. Joe Keeton opowiedział o swoim doświadczeniu sprzed lat, gdy dla zabawy na przyjęciu zasugerował zahipnotyzowanej dziewczynie, że chodzi po linie. Nie wiedział jednak, że dziewczyna cierpiała na zawroty głowy. Choć przepaść, którą widziała pod sobą, była tylko wytworem jej wyobraźni, tak się wydała przekonująca w ocenie obserwującej części jej umysłu, że wpadła w prawdziwą histerię, trudną do opanowania. Keeton nigdy nie zapomni tego zdarzenia, które skłoniło go do zaniechania hipnozy dla zabawy.

Podobnych sposobów używają hipnotyzerzy występujący na scenie, wywołując halucynacje, zwane przez psychologów pozytywnymi lub negatywnymi. Pozytywne halucynacje skłaniają zahipnotyzowane podmioty do widzenia ludzi lub przedmiotów nieznajdujących się tam naprawdę. Negatywne halucynacje sprawiają, że nie widzą oni ludzi lub przedmiotów naprawdę tam się znajdujących. Hipnotyzer Martin St. James stale prezentuje na scenie bardzo ciekawą

i pouczającą odmianę tych halucynacji. Podaje podmiotowi parę najzwyklejszych okularów, które, jak mówi, sprawią, że każdy, na kogo spojrzy, będzie całkowicie nagi. Ku powszechnemu rozbawieniu osoba, która otrzymała okulary, rozglądając się na przykład po dużej widowni w studio, rumieni się i chichocze coraz bardziej zażenowana. Należy podkreślić, że nie jest to tylko gra. Naprawdę widzi wszystkich bez ubrań, choć oczywiście nie ich własne prawdziwe ciała, a tylko wymyślone przez siebie - poniżej każdej prawdziwej twarzy znajduje się wytworzone przez umysł ze wszystkimi szczegółami, a jednak całkowicie iluzoryczne, nagie ciało, z naturalnie rozłożonymi refleksami światła i cienia.

Wiąże się to ściśle z regresją w poprzednie wcielenia, co najlepiej ilustruje przypadek opisany przez wybitnego amerykańskiego psychologa, profesora Ernesta Hilgarda z Uniwersytetu Stanforda, w książce Podzielona świadomość. Pewnego wieczoru na początku lat siedemdziesiątych jeden z najzdolniejszych studentów Hilgarda, Meksykanin z pochodzenia, wziął udział w przyjęciu w Kalifornii, na którym demonstrowano bardzo przekonujące regresje w poprzednie wcielenia, podobne do przeprowadzonych przez Joe Keetona. Student, zainteresowany profesjonalnie hipnozą, zgłosił się na ochotnika do regresji i okazał się doskonałym podmiotem - łatwo zapadającym w głęboki trans o charakterze biernego obserwatora. Ku swemu zdumieniu ujrzał się dosłownie w wiktoriańskiej Anglii w połowie dziewiętnastego wieku. Doznanie to było tak żywe, że zaczął mówić używając ówczesnych określeń o rodzinie Wiktorii i Alberta, wykazując znajomość imion książąt i księżniczek należących do dworu królewskiego. Następnego dnia w laboratorium Hilgarda student opowiedział profesorowi, co zaszło, wyrażając przekonanie, że doznanie to naprawdę wiązało się z reinkarnacją. Zgodził się współdziałać z Hilgardem w celu zbadania tego zjawiska. Hilgard dyplomatycznie nie drwił z niego, lecz dokładnie wypytał o zdarzenia, które mogły dostarczyć wspomnień, jakie student wywołał w hipnozie. Nie pomylił się, gdyż ustalił, że przed wieloma laty student badał wnikliwie fakty dotyczące brytyjskiej rodziny królewskiej, lecz potem, zmieniwszy zainteresowania z literackich na naukowe, naprawdę o tym zapomniał, aż dopiero zręczne pytania Hilgarda przypomniały mu o tym.

Podobnie jak podmiotom Martina St. Jamesa i Colina Wilsona, studentowi trudno było uwierzyć, że mógł iluzję widzieć w tak przekonujący sposób. Hilgard uznał, że ma on bardzo aktywną wyobraźnię wizualną (czynnik zawsze występujący w regresjach w poprzednie wcielenia i w przypadkach wielorakiej osobowości), i doszedł do wniosku, iż jedynym sposobem przekonania go, że to wszystko było

wytworem jego wyobraźni, będzie przeprowadzenie nieoficjalnego eksperymentu laboratoryjnego, zahipnotyzowanie go, wybranie jakiegoś fikcyjnego zdarzenia i skłonienie studenta do przeżycia go dokładnie w ten sam sposób co w regresji. Hilgard sam zahipnotyzował studenta, a gdy przekonał się, iż tamten wpadł w głęboki trans, podał następującą sugestię: Przenieś się na scenę, którą ci zaraz opiszę. Jest to miejsce, gdzie ty i twoi przyjaciele badacie nowo odkrytą jaskinię. Znaleźliście ją wcześniej, a teraz wróciliście z potrzebnym sprzętem i macie zamiar ją zbadać. Opisz nam, jak wygląda scena wokół ciebie... Ku zdziwieniu obserwatorów student rozpoczął siedemnastominutową nieprzerwaną i płynną opowieść. Cytuję poniższe wyjątki, by dać pojęcie o szczegółowości i bogactwie wyobraźni wizualnej: Na jaskinię, którą kilku moich przyjaciół i ja mamy zamiar zbadać, natknęliśmy się tydzień temu, gdy mieliśmy wolne i wybraliśmy się na piknik. Przyszliśmy po prostu w to miejsce, które było ulubionym miejscem jednego z moich przyjaciół, ujrzeliśmy tę ogromną skałę, tę olbrzymią skałę, a właściwie kilka, ustawionych jakby jedna na drugiej i pokrytych przeróżną roślinnością. Wspięliśmy się na nią i zjedliśmy posiłek. Schodząc w dół, zauważyliśmy coś w rodzaju niedużego tunelu utworzonego przez skały niezupełnie stykające się ze sobą. Zeszliśmy w dół około pięciu metrów, czyli dotąd, dokąd przenikało światło, ale baliśmy się iść dalej. Nie mieliśmy ze sobą żadnego światła, więc nic nie widzieliśmy. Krzyknąłem jednak w głąb pieczary, a echo mego głosu przekonało nas, że to dość duża pieczara. Tu student opowiedział bardzo szczegółowo, jak użyli lin do spuszczania się do pieczary i latarek do wynajdywania drogi, co widzieli, stalaktyty, stalagmity, zwierciadlane jezioro, wymyślne kształty i oszałamiające barwy. Jeden z przyjaciół znalazł inny otwór, a gdy przepełzli przezeń na czworakach, odkryli prawdziwy raj na ziemi. Ku naszemu zdumieniu znaleźliśmy się w pięknej dolince, której zbocza pokrywała winorośl, a wzgórza wznosiły się stromo w górę ze wszystkich stron; w głębi doliny spadał wodospad, uderzając kaskadą po skałach i tworząc rzeczkę, która płynęła dnem doliny, tworzyła jeziorko i toczyła się dalej pod skałami. Najrozmaitsze kwiaty rosły bujnie w dolinie, tak że widziało się tyle samo żółci, czerwieni, błękitu i wszystkich innych barw, co zieleni. Nie widać było żadnego śladu ludzkiego pobytu, choć byliśmy pewni, że nie mogliśmy być jedynymi ludźmi, którzy odkryli ten wspaniały widok. Niektóre kwiaty były ogromne i niepodobne do niczego, co widziałem przedtem. Pojedyncze kwiaty były wielkości piłki do koszykówki, ociężałe od pyłku, miały piękne żywe kolory.

Jak to później opisał ów student, czuł się w tym wszystkim widzem, gdyż scena rozwijała mu się przed oczyma jakby bez żadnego świadomego wysiłku z jego

strony - podobnie jak to było z Sue Atkins, gdy jako bierny obserwator patrzyła na czynności Charliego. Choć cała historia była fikcyjna, podkreślał z naciskiem, że naprawdę widział to wszystko. Hilgard poprosił później studenta, by dla porównania opowiedział tę historię bez hipnozy, a choć uczynił to nie mniej pomysłowo, była w tym zasadnicza różnica, z której on sam zdawał sobie sprawę:

W hipnozie, gdy już stworzę konstrukcję, nie muszę później przejawiać żadnej inicjatywy: opowieść po prostu sama się rozwija. Gdy zaczynam mówić, znam główne zarysy tego, co się dzieje. Na przykład wiedziałem z góry, że będzie następna komora za pieczarą, i wiedziałem, że wyjdę na zewnątrz, ale nie wiedziałem, jak to będzie wyglądać, dopóki tam nie wszedłem i nie zacząłem opisywać. Na jawie wydaje się to bardziej wymyślone. Rzeczy, które opisuję na jawie, nie widzę w ten sposób, jak je widzę w hipnozie. Naprawdę widziałem dzisiaj wszystko to, co opisałem.

Prawdziwa zagadka polega na tym, kim lub czym, jest ukryty planista, mechanizm, który zdaje się kierować wszystkim, zagłębiający się w nieświadome zakamarki pamięci po sceny wizualne i wymyślający nowe, gdy potrzeba, wybierający w regresjach i w przypadkach wielorakiej osobowości odpowiednie osobowości na aktorów. Właściwie badania Hilgarda rzuciły do tej pory najwięcej światła na tego, jak to określa, „ukrytego obserwatora", zwracając przezornie uwagę, że jest to mechanizm, a nie jakiś dokonujący cudów duch, który czai się w ukrytych zakamarkach umysłu.

Według Hilgarda doznania studenta są przykładem badanego przezeń od pewnego czasu zjawiska, które nazwał „podzieloną świadomością"; wieloraką osobowość uważa za jeden z jego objawów. Wykazał, że umysł studenta działał dosłownie podzielony na dwie części, przy czym jedna z nich, którą nazwał częścią ukrytą, planowała wszystko, podobnie jak reżyser określa ruchy dla aktora, a druga zarówno przyglądała się temu, co pierwsza zaplanowała, jak i działała, jak gdyby to wszystko było prawdziwe:

Ukryta część wiedziała na przykład, że pieczara będzie zawierać piękną komorę i że poza nią będzie się znajdować ogród. Część zahipnotyzowana nie znała ich cech charakterystycznych, póki ich nie zobaczyła... Obie części współpracowały ze sobą tworząc opowieść.

Proces ten jest niezwykły i nikt - a z pewnością nie profesor Hilgard - nie twierdzi, że rozumiemy go właściwie, lecz bezsprzecznie nie można tego traktować jak zwyczajną hipnotyczną sztuczkę, i nic ponadto. Jak już stwierdziliśmy, najzwyklejsze codzienne zajęcia wykonujemy z różnym stopniem nieświadomości, dlatego ten hipnotyczny typ wyobraźni może się okazać bliższy normalnemu życiu na jawie, niż to się nam wydaje. Na przykład liczni powieściopisarze zapytani, w jaki sposób tworzą swe opowieści, mówią o pewnym momencie, gdy po okresie długiego niekiedy i świadomego budowania postaci owe kreacje ożywają i nawiązują pomiędzy sobą zażyłe stosunki. Ten aspekt zafascynował nowozelandzkiego psychologa - profesora Petera McKellara z uniwersytetu w Otago - który w latach pięćdziesiątych nawiązał długą korespondencję na ten temat ze słynną pisarką dla dzieci, Enid Blyton. Powiedziała mu: „Zamykam na kilka minut oczy z przenośną maszyną do pisania na kolanach... Moje postaci stają przede mną w mojej wyobraźni tak, jakbym tam miała swój własny ekran kinowy".

Zupełnie tak samo jak zahipnotyzowany student Hilgarda, Enid Blyton opisała, jak staje się widzem swych książkowych historii, w miarę ich rozwijania się w jej umyśle, i jak w ten sposób może tworzyć sytuacje, które wielokrotnie zdawały się wykraczać poza to, co sama mogłaby świadomie wymyślić: napisanie jednej książki za drugą bez wiedzy o tym, o czym będzie ona mówić i co przedstawiać, to brzmi głupio, lecz tak się dzieje. Czasem któraś z postaci powie naprawdę zabawny żart, który mnie rozśmiesza, gdy go wystukuję na maszynie - i myślę: „No, ja nie wymyśliłabym tego i za sto lat!" A potem myślę: „No, a więc kto go wymyślił?"

Sytuacja ta nie występuje wyłącznie w świecie literackim. Choć naukowcy mogą się wydawać trzeźwo myślącymi ludźmi, większość ich odkryć narodziła się pojawiając się tajemniczo w świadomości w ten sam sposób co Noddy i wielkie Uszy Enid Blyton. Podobno wiele z najważniejszych idei Einsteina przyszło mu do głowy podczas porannego golenia, i to tak nagle, że musiał nauczyć się trzymać żyletkę ostrożnie, by się nie zaciąć ze zdziwienia.

Musimy zatem przyznać, że istnieje jakiś jeszcze przez nas niepojęty stan poza normalną świadomością, stan prawdopodobnie z nieograniczonymi pokładami pamięci, do których zdaje się mieć natychmiastowy dostęp; stan posiadający niezwykłe zdolności kreatywne, potrafiący konstruować niesłychanie oryginalne opowieści i obrazy wizualne (podmioty Martina St. Jamesa raczej nie mogły nigdy widzieć nagiej widowni w studio); stan posiadający fizyczne możliwości

(stąd rany wywołane przez odreagowanie itp.), a przede wszystkim stan tak niezależny od świadomości, że cokolwiek wprowadzi do świadomości, ta nie rozpozna w tym własnego wytworu. Należy podkreślić, że stan ten, choć tak tajemniczy, nie jest wymysłem bezpodstawnej teorii psychologicznej. Koła psychologiczne traktują to pojęcie coraz poważniej, a zwłaszcza profesor Hilgard i jego zespół w Stanford. Nadana przez Hilgarda nazwa ,,ukryty obserwator" jest przypuszczalnie nieadekwatna, lecz chciał on za wszelką cenę uniknąć zbyt dziwacznych lub zbyt daleko idących twierdzeń, które mogłyby wzbudzić zastrzeżenia w kołach naukowych.

Część umysłu będącą ukrytym obserwatorem można udowodnić naukowo, a to, co o niej dotychczas wiadomo, koryguje utrzymujące się od dawna pewne błędne pojęcia o hipnozie. Znaczny odłam psychologów utrzymuje na przykład, że hipnoza polega jedynie na udawaniu lub odgrywaniu ról - że zahipnotyzowany podmiot znajdujący się w stanie wyostrzonej podatności na sugestię zrobi wszystko, by przypodobać się hipnotyzerowi. Hilgard, który obserwował operacje chirurgiczne wykonywane pod hipnozą jako jedynym znieczuleniem, jest od wielu lat przekonany, że nie można tego w żadnej mierze wytłumaczyć chęcią przypodobania się hipnotyzerowi. Był całkowicie pewny, że w hipnozie świadomość została w jakiś sposób wyłączona lub rozkojarzona. Był wszakże pewny również, że podczas gdy świadome „ja" naprawdę nie odczuwało bólu, coś innego go odczuwało - przypuszczalnie ukryty obserwator, cokolwiek by to mogło oznaczać. Trudność w udowodnieniu tego polegała na wytworzeniu i utrzymaniu prawdziwego hipnotycznego znieczulenia w świadomym „ja" i jednoczesnym nawiązaniu jakiegoś kontaktu z tą częścią umysłu, która naprawdę odczuwałaby ból.

Przełomu dokonano w 1960 r., gdy E.A. Kaplan zahipnotyzował dwudziestoletniego studenta i zasugerował mu, że jego lewa dłoń jest nieczuła na ból. Nie było w tym nic nowego, lecz Kaplan powiedział również studentowi, że podczas gdy jego lewa dłoń pozostanie nieczuła, prawa będzie mogła pisać automatycznie bez uświadamiania sobie komunikowanej treści. Gdy student zapadł w głęboką hipnozę, Kaplan energicznie nakłuł mu trzykrotnie lewą dłoń używając do tego igły od strzykawki. Niewrażliwa lewa dłoń studenta nie zareagowała w najmniejszym stopniu. Jednakże sprowokowało to natychmiast prawą dłoń do energicznej działalności, gdyż zaczęła bazgrać gorączkowo: „Au, do licha, boli mnie!" Po chwili student zapytał niewinnie Kaplana, kiedy się eksperyment rozpocznie, najwyraźniej

nieświadom tego, co zaszło. Dokonano ważnego odkrycia - coś odczuło ból, coś na tyle silne, by wyrazić doznanie w piśmie.

Pracującego w Stanfordzie Hilgarda zafascynowały możliwości, jakie otworzył ten eksperyment, obmyślił więc dokładnie sposób posunięcia się o krok dalej. Ponieważ wiedział, iż jedną z najtrudniejszych do zniesienia form bólu jest zanurzenie ciała w lodowatej wodzie, opracował skalę wycechowaną od zera do dziesięciu dla mierzenia stopni bólu, po czym prosił podmioty znajdujące się w normalnym stanie świadomości na jawie, by zanurzały rękę w lodowatej wodzie, określając liczbą wzrastające natężenie bólu aż do chwili, gdy już nie były w stanie trzymać ręki w wodzie. Normalnie osiągały stopień nie do wytrzymania - dziesiąty - w niespełna minutę. Następnie Hilgard zahipnotyzował młodą kobietę, ochotniczkę, i zasugerował jej, podobnie jak w eksperymencie Kapłana, że podczas gdy nie będzie czuła bólu w ręce zanurzonej w wodzie, druga ręka będzie rejestrować, bez kontroli świadomości, doznawane przez nią dolegliwości, dokładnie według tej samej skali, co przyjęta w eksperymentach przeprowadzanych w stanie normalnej świadomości. Włożono jej dłoń do lodowatej wody, ona zaś słownie podawała stale zerowy stopień dolegliwości, choć pytano ją o to co pięć sekund. Gdy to mówiła, jej pisząca ręka energicznie rejestrowała wartości wzrastających stopni bólu doznawanego przez coś wewnątrz niej: 2, 5, 7, 8, 9 i dalej. Można określić tę kobietę jako osobę o rozdwojonym umyśle, którego jedna część zewnętrzna, zahipnotyzowana - niczego nie odczuwała, podczas gdy druga, ukryta, „widząca" część doznawała bólu. Osiągnięto łączność z ukrytym Obserwatorem.

W świetle obecnej wiedzy psychologicznej tyle mniej więcej rozumiemy z tego zjawiska, lecz mamy przynajmniej teoretyczną strukturę, aczkolwiek niedoskonałą, dla złożonych procesów powodujących ujawnianie się osobowości z poprzedniego wcielenia. Gdy podmiot jest zahipnotyzowany, wola hipnotyzera jest najważniejsza, toteż ukryty obserwator podmiotu, podobnie jak duch w opowieści o Aladynie, zależy w dużym stopniu - choć niecałkowicie - od poleceń i predyspozycji hipnotyzera. Jeśli podmiotowi poleci się przedstawić opowieść o poprzednim życiu i jeśli pozostaje to w zasięgu jego możliwości umysłowych, wówczas musi dostarczyć czegoś odpowiadającego, w jego rozumieniu, oczekiwaniom hipnotyzera - stąd też różnice w „prawidłowościach" reinkarnacji pomiędzy rozmaitymi hipnotyzerami. Hipnotyzowany przez Joe Keetona dr Tom Troscianko opisał silne poczucie przymusu stworzenia poprzedniego wcielenia, pomimo niechęci, z jaką świadomość jego biernego obserwatora odnosiła się

do tego pomysłu. Dokładnie podobne odczucia podczas regresji opisał dziennikarz z „Now!", Thomson Prentice, który zgłosił się na ochotnika. Doznawał uczucia niepokoju i zakłopotania słuchając nieubłaganych pytań Keetona; „Kim jesteś?", „Gdzie jesteś?", gdy mu powiedziano, że cofnął się w okres przed swym urodzeniem. Wydaje się, że stres stanowi ważny czynnik w uaktywnieniu ukrytego obserwatora, a rezultat staje się wiarygodny, mimo że można by się spodziewać czegoś przeciwnego.

Musimy jednak zdać sobie sprawę, że inne potężne siły emocjonalne poza hipnozą mogą również mieć podobne właściwości tworzenia iluzji, zwłaszcza w dzieciństwie i podeszłym wieku, gdy świadomość przypuszczalnie bywa słabsza. Silne nieświadome uczucie do pani Smith i panny Mills mogło się okazać bodźcem dla Arthura Guirdhama do stworzenia przez jego ukrytego obserwatora halucynacji na jawie przedstawiających osobowości i wspomnienia z poprzedniego wcielenia, które wydały mu się tak samo realne jak kobiecie, która pod wpływem hipnozy ujrzała widmo duchownego z siedemnastego wieku.

Trzeba tu podkreślić, że gdy próbowaliśmy udowadniać istnienie pewnych niezwykłych stanów psychicznych, przyjęliśmy jako fakt oczywisty, że materiał ujawniony w czasie regresji w poprzednie wcielenia pochodzi tylko z zasobów, które dana osoba przyswoiła sobie w swym życiu w najzupełniej normalny sposób. Gwoli sprawiedliwości musimy jednak przyznać, że ukryty obserwator objawia tak spektakularne właściwości - jak dotąd niezbyt przez nas rozumiane - iż nie można całkowicie wykluczyć jakiegoś czynnika z przeszłości, być może genetycznego.

Dobry Jogin (dobrze wyszkolony) to Prawdziwy Mag, potrafią więc obaj stworzyć naprawdę prawdziwe drzewo, które na naszych oczach wyrośnie z niczego, zaraz potem zakwitnie i wyda owoce, które będziemy mogli zjeść! A wszystko to nie będzie trwało więcej niż jedną, jedyną minutę. Jeżeli więc możliwe jest tak nieprawdopodobne wyszkolenie człowieka, w tak niepraktycznym kierunku, na co niestety nie mamy wpływu, to może można by ukierunkować tę MOC ku bardziej pożytecznym dziedzinom?! Chociażby ku temu, aby uczynić nas wszystkich tu na Ziemi dobrymi i kochanymi ludźmi?! Na pytanie, które samo się tutaj narzuca: Czy dobry Jogin był w doświadczeniu tym tylko zwykłym, lecz bardzo dobrze, wręcz znakomicie wyszkolonym Holotropikiem, czy raczej świadomie usunął swoją świadomość i osobowości w cień siebie samego i pozwolił przez to

swojemu Świadkowi, Obserwatorowi lub Esencji (?!)[311], na swobodne zaistnienie i działanie?! nie potrafię niestety zadawalająco odpowiedzieć. Na większość podobnych pytań, również. Wielu z nas opowie się pewnie po stronie racjonalnej naszego intelektu, odrzuci więc zarówno pierwszy jak i drugi człon pytania uznając je za głupie, nic nie warte, a może nawet i wręcz paranoiczne. A szkoda, ponieważ moim zdaniem byłoby cudownie, gdybyśmy choć przez chwilkę zastanowili się nad możliwością uzyskania dostępu do takich możliwości, które - co podkreślam - drzemią sobie słodko w każdym. W magicznej księdze Prawdziwej Magii, której tytułu oraz autora niestety nie pamiętam, a wierzcie mi, przeczytałam ją na pewno - może było to w Buch Abramelin[312] **Abrahama von Worms**, albo w Altra Hasis, albo może też zupełnie gdzieś indziej - autor opisuje taki oto przypadek: zimą 1237 roku jeden z arcybiskupów niemieckich zaprosił do swobodnie w tym celu wybranego, opuszczonego zamku, pewnego człowieka, nazwijmy go dla uproszczenia dobrym Jogiem, który miał go przekonać naocznie o możliwościach **prawdziwej** Magii, i otóż, wyobraźcie to sobie, Jogin ten stworzył w ruinach tegoż zamku bajeczny wiosenny ogród rajski z tysiąca i jednej nocy, tworząc wiosnę (w zimie!), wypełniając zamek ludźmi, muzyką, zabawą, radością i niezliczonymi potrawami, oraz przecudnymi, młodymi kobietami, z którymi arcybiskup mógł dowolnie baraszkować, folgując swobodnie swoim seksualnym marzeniom, o czym nie omieszkał później poinformować pisemnie samego papieża[313]. A wszystko to trwało siedem dni i siedem nocy. Siedem godzin, siedem minut i siedem sekund. No cóż, niektórzy powiedzą pewnie, że to bajka, bzdura, głupota albo normalne halucynacje, nie warte zaprzątania sobie nimi, ich „*oświeconych wspaniałą*" ortodoksją umysłów. Niech myślą sobie więc co chcą. Dla mnie jednak, pomimo tego, że strasznie żałuję, iż przy tak oszałamiających możliwościach Jogin ów zajmował się aż tak wielkimi bzdurami, rzeczywistość magiczna jest nie tylko najważniejszą rzeczywistością ludzką, ale koniecznością wręcz, bez której nie mogłoby być w ogóle życia. I nie ma nic ważniejszego ponad nią. **Ken Wilber**, twórca teorii filozofii wieczystej - geniusz - jak określają go współcześni, profesor uniwersytetu Harvarda, doktor nauk psychologicznych, filozoficznych i socjologicznych, najbardziej na świecie ceniony znawca filozofii wschodu i zachodu, znany w Polsce głównie z jego znakomitej książki Śmiertelni Nieśmiertelni[314],

311 **Skip Atwater**: Captain of My Ship, Master of My Soul. USA, 1999. http://satwater.www950megs.com/skipa-twater.htm

312 **Abraham von Worms**: Buch Abramelin, Peter Hammer, Köln, 1729.

313 Na szczęście biblioteka watykańska zawiera wiele niezniszczonych, dziwnych, aby nie rzec wręcz - magicznych - dokumentów z tamtych czasów, i tylko dlatego możemy dowiedzieć się o tym i dzisiaj.

314 **Hiperłącze faktograficzne**: „Śmiertelni nieśmiertelni".

w której opisuje dramatyczną, lecz niestety przegraną walkę z rakiem jego żony oraz innych wspaniałych dzieł, w Transformations of consciousnees napisał:… Magia[315], „mistycyzm czy ezoteryzm są w szerokim tego słowa znaczeniu czysto naukowe i tak samo jak nie ma chemii niemieckiej czy amerykańskiej, tak nie ma chrześcijańskiej, hinduskiej czy muzułmańskiej wiedzy mistycznej. Wszystkie one zgadzają się ze sobą na temat istoty duszy, natury Ducha i wyższej tożsamości (Świadka). Oczywiście, ich struktury powierzchniowe ogromnie się różnią między sobą, ale ich struktury głębokie są właściwie identyczne, odzwierciedlają bowiem jedność ludzkiego ducha i ujawniają prawa, które nim rządzą".[316] I dalej: „Świadek to przyczynowe, nieobjawione źródło wszystkich innych poziomów. Nie jest siedliskiem Boga osobowego, lecz miejscem pozbawionego kształtu Bóstwa albo Niezmierzonego. **Aurobindo** nazywa to „nadumysłem", wedanta - ananda--maya-kosha, błogie ciało. W końcu powierzchnia, na której rozrysowany jest cały ten diagram, reprezentuje ostateczną rzeczywistość albo absolutnego Ducha, który nie jest poziomem wśród innych poziomów, lecz Gruntem i Rzeczywistością wszystkich poziomów. Aurobindo nazywa ją „superumysłem", buddyzm - „czystym alaya", pedanta - „turiya"; oraz „Proces jest zakończony; dusza albo czysty Świadek rozpuszcza się w swoim Źródle, a związek z Bogiem ustępuje miejsca tożsamości z Bóstwem albo nieobjawioną Podstawą całego istnienia. To jest oczywiście to, co sufi nazywają Wyższą tożsamością. Uświadomiliście sobie swoją fundamentalną tożsamość z Warunkiem wszystkich Warunków, Naturą wszystkich Natur i Istnieniem wszystkich Istnień. Ponieważ Duch jest warunkiem wszystkich rzeczy, jest doskonale zgodny ze wszystkimi rzeczami. Nie ma w tym nic niezwykłego. To tak jak rąbanie drewna czy noszenie wody. Dlatego ludzie, którzy osiągnęli ten etap, często są przedstawiani jako bardzo zwyczajni. To droga mędrców, ludzi tak mądrych, że nawet tego nie widać. Zajmują się swoimi sprawami. W Ten Zen OxHerding Pictures, które przedstawiają etapy na drodze do oświecenia, ostatni rysunek ukazuje zwykłego człowieka, który idzie na targ. Podpis głosi: „Przychodzą na targowisko, by obdarzać". Tylko tyle". **Ian Willson**, dr nauk medycznych, wieloletni badacz zjawisk paranormalnych w ogólności, a szczególnie zjawisk reinkarnacyjnych, znany również w Polsce z jego licznych książek, tak oto pisze w Umyśle poza ciałem o Obserwatorze: „Musimy zatem przyznać, że istnieje jakiś jeszcze przez nas niepojęty stan poza normalną świadomością, stan prawdopodobnie z nieograniczonymi pokładami pamięci, do

315 Dopisek mój.

316 Mówiąc o Świadku próbuję słowami wyrazić to co Niewyrażalne i Niepojmowalne, nie wiem jednak czy Ken Wilber w swojej książce też mail ten zamiar i czy myślał o tym samym. Mam nadzieję, że tak!.

których Obserwator zdaje się mieć natychmiastowy dostęp, a przez to posiadając niezwykłe i wprost nieograniczone zdolności kreatywne, **wraz z możliwością wpływania na wszystkie rzeczywistości fizyczne**. Należy podkreślić, że stan ten, choć tak tajemniczy, nie jest wymysłem bezpodstawnej teorii psychologicznej. Koła psychologiczne traktują to pojęcie coraz poważniej, a zwłaszcza profesor **Hilgard** i jego zespół w Stanford. Nadana przez Hilgarda nazwa ,,ukryty obserwator" jest przypuszczalnie nieadekwatna, lecz chciał on za wszelką cenę uniknąć zbyt dziwacznych lub zbyt daleko idących twierdzeń, które mogłyby wzbudzić zastrzeżenia w kołach naukowych". I choć pojęcie „Esencji" nie jest najprawdopodobniej (?!) jednoznaczne z pojęciem „Świadka" czy też „Obserwatora", tak oto o Esencji napisał jeden z największych rosyjskich ezoteryków XX w. **Piotr Demianowicz Uspieński** w jego znakomitej książce Fragmenty nieznanego nauczania: „Z punktu widzenia zwykłej psychologii, trudno jest pojąć podział człowieka na osobowość i esencję. Dokładniej można powiedzieć, że w psychologii taki podział w ogóle nie istnieje. Małe dziecko nie ma jeszcze osobowości. Jest ono tym, czym naprawdę jest. Jest Esencją. Jego pragnienia, gusty, upodobania, uprzedzenia wyrażają jego bycie, takie, jakim ono jest. Ale gdy tylko rozpoczyna się tak zwana „edukacja", osobowość zaczyna się rozwijać. Osobowość częściowo jest stworzona przez zamierzone wpływy innych ludzi, to znaczy przez edukację, a częściowo przez mimowolne naśladowanie tych ludzi przez samo dziecko. W tworzeniu osobowości dziecka duża rolę odgrywa także „opór" wobec otaczających go ludzi i próby ukrycia przed nimi czegoś, co jest „jego własne", co jest „rzeczywiste". Esencja jest w człowieku prawdą; osobowość jest kłamstwem. Ale proporcjonalnie do wzrostu osobowości esencja przejawia się coraz rzadziej i coraz słabiej, i często się zdarza, że w bardzo młodym wieku esencja zatrzymuje się w rozwoju i dalej już się nie rozwija. Często się zdarza, że esencja dorosłego człowieka, nawet bardzo inteligentnego i - w przyjętym znaczeniu tego słowa - wysoce wykształconego, zatrzymuje się na poziomie pięcio- lub sześcioletniego dziecka. Oznacza to, że wszystko to, co w tym człowieku widzimy, jest w rzeczywistości nie jego własne. To, co w człowieku jest jego własne, czyli jego esencja, zazwyczaj przejawia się tylko w jego instynktach i w jego najprostszych emocjach".[317]

317 Choć pojęcie „Esencji" nie jest najprawdopodobniej tożsame z pojęciem „Obserwatora", czy też „Świadka", w książce „Fragmenty nieznanego nauczania" **P. D. Uspieńskiego**, wydanej w Polsce przez Pusty Obłok w Warszawie, znajduja się bardzo ciekawe przemyślenia na ten temat.

♦ Gość szesnasty: Piotr Demianowicz Uspieński, twórca 4-tej Drogi, filozof, ezoteryk, pisarz rosyjski, uczeń Gurdijefa, autor wielu publikacji, w tym „Fragmentów nieznanego nauczania" wydanych również w Polsce, przez wydawnictwo Pusty Obłok w 1991r.

Należy zrozumieć, że człowiek składa się z dwóch części: esencji i osobowości. Esencją w człowieku jest to, co jest jego własne. Osobowością w człowieku jest to, „co nie jest jego własne". „Nie jego własne" oznacza to, co przyszło z zewnątrz, czego się nauczył lub to, co sobą odzwierciedla; wszystkie zachowane w pamięci i w doznaniach ślady wewnętrznych wrażeń, wszystkie nauczone słowa i ruchy, wszystkie stworzone poprzez naśladowanie uczucia. Wszystko to jest „nie jego własne", wszystko to jest jego osobowością. Z punktu widzenia zwykłej psychologii, trudno jest pojąć podział człowieka na osobowość i esencję. Dokładniej można powiedzieć, że w psychologii taki podział w ogóle nie istnieje. Małe dziecko nie ma jeszcze osobowości. Jest ono tym, czym naprawdę jest. Jest esencją. Jego pragnienia, gusty, upodobania, uprzedzenia wyrażają jego bycie, takie, jakim ono jest. Ale gdy tylko rozpoczyna się tak zwana „edukacja", osobowość zaczyna się rozwijać. Osobowość częściowo jest stworzona przez zamierzone wpływy innych ludzi, to znaczy przez edukację, a częściowo przez mimowolne naśladowanie tych ludzi przez samo dziecko. W tworzeniu osobowości dziecka duża rolę odgrywa także „opór" wobec otaczających go ludzi i próby ukrycia przed nimi czegoś, co jest „jego własne", co jest „rzeczywiste". Esencja jest w człowieku prawdą; osobowość jest kłamstwem. Ale proporcjonalnie do wzrostu osobowości esencja przejawia się coraz rzadziej i coraz słabiej, i często się zdarza, że w bardzo młodym wieku esencja zatrzymuje się w rozwoju i dalej już się nie rozwija. Często się zdarza, że esencja dorosłego człowieka, nawet bardzo inteligentnego i - w przyjętym znaczeniu tego słowa - wysoce wykształconego, zatrzymuje się na poziomie pięcio- lub sześcioletniego dziecka. Oznacza to, że wszystko, co w tym człowieku widzimy, jest w rzeczywistości nie jego własne. To, co w człowieku jest jego własne, czyli jego esencja, zazwyczaj przejawia się tylko w jego instynktach i w jego najprostszych emocjach. Zdarzają się jednakże wypadki, kiedy to esencja człowieka rozwija się równolegle do jego osobowości. Takie wypadki stanowią bardzo rzadkie wyjątki, zwłaszcza w warunkach życia ludzi już „ukształtowanych". Esencja ma większą szansę rozwoju w ludziach żyjących bliżej natury, w ciężkich warunkach nieustannego zmagania się i stawiania czoła niebezpieczeństwom. Jednakże z reguły osobowość takich ludzi jest bardzo słabo rozwinięta. Mają oni

więcej tego, „co ich własne", ale bardzo niewiele tego, „co nie jest ich własne", to znaczy brakuje im wykształcenia czy wyszkolenia, brakuje im kultury. Kultura stwarza osobowość i jednocześnie sama jest produktem i rezultatem osobowości. Nie zdajemy sobie sprawy, że całe nasze życie, wszystko to, co nazywamy cywilizacją, co nazywamy nauką, filozofią, sztuką i polityką, jest stworzone przez osobowość luda, czyli przez to, co w nich „nie jest ich własne". Element, który „nie jest własny", różni się od tego, co w człowieku „jego własne" tym, że można go utracić, zmienić lub odebrać za pomocą sztucznych środków. Istnieje możliwość doświadczalnej weryfikacji stosunku osobowości do esencji. W szkołach Wschodu znane są sposoby i środki, za pomocą których można oddzielić osobowość człowieka od jego esencji. W tym celu stosuje się czasem hipnozę, czasami specjalnego rodzaju ćwiczenia, a czasami używa się specjalnych narkotyków. Jeśli za pomocą jednego z tych środków osobowość w człowieku zostanie na pewien czas oddzielona od jego esencji, to tworzą się w nim jakby dwa istnienia, które mówią różnymi głosami, mają całkiem odmienne gusty, cele i interesy, a jedno z tych dwóch istnień często okazuje się na poziomie małego dziecka. Kontynuując doświadczenie, można jedno z tych istnień uśpić; doświadczenie może też zacząć się od uśpienia osobowości lub esencji.

Niektóre narkotyki mają właściwość usypiania osobowości, bez wpływania na esencję. Po zażyciu takiego narkotyku na pewien czas osobowość człowieka jakby znika i pozostaje tylko jego esencja. I zdarza się, że człowiek pełen najróżniejszych wzniosłych idei, pełen sympatii i antypatii, miłości i nienawiści, przyzwyczajeń, patriotyzmu, nawyków, gustów, pragnień, przekonań, okazuje się nagle całkiem pusty, bez myśli, bez uczuć, bez przekonań, bez poglądów. Wszystko, co dotąd go podniecało, jest mu teraz całkowicie obojętne. Czasami widzi on sztuczność i urojony charakter swoich zwykłych nastrojów lub podniosłych, a czasami po prostu o nich zapomina, tak jakby nigdy nie istniały. Rzeczy, za które gotów był oddać swoje życie, wydają mu się teraz śmieszne, bez znaczenia i niewarte uwagi. Wszystko, co może w sobie znaleźć, to niewiele instynktownych skłonności i gustów. Lubi słodycze, ciepło, nie lubi zimna, nie lubi myśleć o pracy, albo przeciwnie, podoba mu się idea fizycznego ruchu. I to wszystko. Czasami, choć bardzo rzadko, i to wówczas, gdy najmniej się tego oczekuje, esencja w człowieku okazuje się w pełni dorosła i w pełni rozwinięta, nawet w wypadku nierozwiniętej osobowości. W takim wypadku esencja łączy wszystko to, co w człowieku jest poważne i prawdziwe. Ale to zdarza się bardzo rzadko. Z reguły esencja człowieka jest bardzo prymitywna, dzika i dziecinna, albo po prostu głupia. Rozwój jej uzależniony jest od pracy nad

sobą. Bardzo ważną chwilą w pracy nad sobą jest ta, gdy człowiek zaczyna odróżniać swoją osobowość od swojej esencji. Rzeczywiste „Ja" człowieka, jego indywidualność, może rozwijać się tylko z jego esencji. Można powiedzieć, że indywidualność człowieka jest jego dorosłą, dojrzałą esencją. Lecz po to, by umożliwić rozwój esencji, trzeba najpierw osłabić ciągły nacisk wywierany na nią przez osobowość, ponieważ przeszkody uniemożliwiające wzrost esencji znajdują się w osobowości. Jeśli zajmiemy się przeciętnym, wykształconym człowiekiem, to zobaczymy, że - jak to bywa w większości wypadków - jego osobowość jest w nim elementem czynnym, natomiast esencja biernym. Wewnętrzny rozwój człowieka nie może się rozpocząć, dopóki ów porządek rzeczy nie ulegnie zmianie. Osobowość musi stać się bierna, a esencja musi stać się czynna. To może zdarzyć się tylko wówczas, gdy usunie się albo osłabi „zderzaki", ponieważ „zderzaki" są główną bronią, za pomocą której osobowość ujarzmia esencję. Jak zostało to wcześniej powiedziane, u mniej wykształconych ludzi esencja często jest bardziej rozwinięta niż u człowieka wykształconego. Zdawałoby się zatem, że ci ludzie powinni znajdować się bliżej możliwości rozwoju, ale w rzeczywistości tak nie jest. Okazuje się, że ich osobowość jest niedostatecznie rozwinięta. Do wewnętrznego wzrostu, do pracy nad sobą, potrzeba zarówno pewnego rozwoju osobowości, jak i pewnej siły esencji. Osobowość składa się z „rolek" i ze „zderzaków" powstałych w wyniku określonej pracy centrów. Niewystarczająco rozwinięta osobowość oznacza brak rolek, a więc brak wiedzy, brak informacji, brak materiału, na którym musi się opierać praca nad sobą. Bez pewnego zasobu wiedzy, bez pewnej ilości materiału, który „nie jest własny", człowiek nie może rozpocząć pracy nad sobą, nie może zacząć poznawać siebie, nie może zacząć walczyć ze swoimi mechanicznymi nawykami, a to dlatego, że po prostu nie będzie miał powodu ani motywacji do podjęcia takiej pracy. Nie oznacza to, że wszystkie drogi są dla niego zamknięte. Droga fakira i droga mnicha, które nie wymagają żadnego rozwoju intelektualnego pozostają dla niego otwarte. Jednakże metody i środki, które są możliwe dla człowieka o rozwiniętym intelekcie, są dla niego niemożliwe. A zatem ewolucja jest równie trudna dla wykształconego, jak i dla niewykształconego człowieka. Człowiek wykształcony żyje z dala od natury, z dala od naturalnych warunków egzystencji, w sztucznych warunkach życia, rozwijając swoją osobowość kosztem esencji. Mniej wykształcony człowiek, żyjący w bardziej normalnych i naturalnych warunkach, rozwija swoją esencję kosztem swojej osobowości. Pomyślny początek pracy nad sobą wymaga szczęśliwego połączenia równomiernego rozwoju osobowości i esencji. Takie połączenie jest największą gwarancją sukcesu. Jeśli esencja jest bardzo słabo rozwinięta, to wymagany jest bardzo długi okres pracy przygotowawczej i praca ta będzie całkiem

bezowocna, jeśli esencja człowieka jest od wewnątrz przegniła lub też jeśli rozwinie ona w sobie jakieś niedające się naprawić wady. Warunki tego typu zdarzają się dość często. Anormalny rozwój osobowości bardzo często powstrzymuje rozwój esencji w tak wczesnym stadium, że esencja staje się małą zniekształconą rzeczą. Z tej zniekształconej rzeczy niczego nie da się uzyskać, i więcej, całkiem często zdarza się, że esencja zamiera w człowieku, podczas gdy jego osobowość i jego ciało nadal jeszcze żyją. Wielu ludzi, których spotykamy na ulicach dużych miast, to ludzie w środku puści, to znaczy w rzeczywistości już martwi. Szczęśliwie dla nas, nie widzimy tego i o tym nie wiemy. Gdybyśmy wiedzieli, ilu ludzi to w rzeczywistości ludzie martwi i jak wielu spośród nich rządzi naszym życiem, to zwariowalibyśmy ze zgrozy. I faktycznie, ludzie często wariują, ponieważ bez właściwego przygotowania odkrywają coś w tym rodzaju, coś, czego nie powinni zobaczyć. By móc to zobaczyć bez narażania się na niebezpieczeństwo, trzeba być na drodze. Jeśli człowiek, który nic nie może zrobić, zobaczy prawdę, to z pewnością zwariuje. Tylko że to zdarza się rzadko. Zazwyczaj wszystko jest tak ułożone, że człowiek niczego przedwcześnie nie może zobaczyć. Osobowość widzi tylko to, co chce zobaczyć i co nie koliduje z jej życiem. Ona nigdy nie widzi tego, co jej się nie podoba. To jest zarówno dobre, jak i złe. Dobre, jeśli człowiek chce spać, złe, jeśli chce się obudzić. Jeśli esencja podlega wpływowi przeznaczenia, czy oznacza to, że przeznaczenie, w porównaniu z przypadkiem, zawsze człowiekowi sprzyja? - zapytał ktoś z obecnych. - I czy przeznaczenie może przywieść człowieka do pracy? Nie, to wcale tego nie oznacza - odpowiedział G. - Przeznaczenie jest lepsze od przypadku tylko w tym sensie, że można je wziąć w rachubę, że można je z góry znać, że można przygotować się na to, co ma nadejść Co do przypadku, to niczego nie można przewidzieć. Ale przeznaczenie może być także nieprzyjemne lub trudne. W tym wypadku jednak istnieją środki na oddzielenie się od własnego przeznaczenia. Pierwszym krokiem ku temu jest wyrwanie się spod ogólnych praw. Tak jak istnieje poszczególny przypadek, tak samo istnieje przypadek ogólny lub zbiorowy. I w ten sam sposób, tak jak istnieje poszczególne przeznaczenie, tak samo istnieje ogólne lub zbiorowe przeznaczenie. Zbiorowym przypadkiem i zbiorowym przeznaczeniem rządzą ogólne prawa. Jeśli człowiek pragnie stworzyć swoją własną indywidualność, najpierw musi uwolnić się od ogólnych praw. Ogólne prawa w żaden sposób nie są dla człowieka obowiązkowe; od wielu z nich może się uwolnić pod warunkiem, że uwolni się od „zderzaków" i od wyobraźni. Wszystko to związane jest z uwolnieniem się od osobowości. Osobowość żywi się wyobraźnią i kłamstwem. Jeśli zakłamanie, w którym żyje człowiek, zmniejszy się i jeśli wyobraźnia też się zmniejszy, to osobowość bardzo szybko osłabnie i człowiek zacznie być kontrolowany przez

> przeznaczenie, albo przez linię pracy, która z kolei kontrolowana jest przez wolę innego człowieka; ta wola będzie nim kierowała do czasu, gdy uformuje się jego własna wola, zdolna w razie potrzeby do przeciwstawienia się zarówno przypadkowi, jak i - gdy okaże się to konieczne - przeznaczeniu. (...)

Mogło więc zdarzyć się i tak, że Świadek, Obserwator lub\oraz\i nasza Esencja, znane były nie tylko naszym *Bogom*, ale i nam samym, i że kiedyś, w zamierzchłych ziemskich czasach, posługiwaliśmy się nimi praktycznie, a do tego jeszcze, świadomie i celowo, znając ponadto bardzo dobrze ich prawa i ich wszystkie możliwości, o których dzisiaj niewiele wiemy, lub raczej i dokładniej - nie wiemy nic a nic. Mogło się jednak i tak zdarzyć, jak na to wskazują wielorakie dowody, domysły i poszlaki, że kontaktu z nimi zostaliśmy świadomie i celowo pozbawieni już przed naszym powstaniem, na poziomie Stref. Tym samym pozbawiono by nas naszej najważniejszej ludzkiej możliwości, czyli po prostu Nadmożliwości - umiejętności korzystania z pomocy wszystkich naszych wyższych tożsamości, chęcią naszego celowego i świadomego tu na Ziemi zniewolenia. Byłaby to tym samym największa manipulacyjna katastrofa, jaka mogła nas dotknąć i jaką mogę sobie w ogóle wyobrazić, największa ze wszystkich możliwych do pomyślenia, bo nagle okazałoby się, że nasza własna nienawiść, zawiść, czy głupota, jest w nas sztucznie zainfekowanym artefaktem uniemożliwiającym naszemu Świadkowi-Obserwatorowi lub\oraz naszej Esencji - temu komuś, kim naprawdę wszyscy wspólnie tu jesteśmy - swobodne tu istnienie i działanie. Lecz gdybyśmy tylko spróbowali usunąć jakoś z siebie tego artefakta, to…

Jednia Życia - czyli trochę inaczej na zakończenie.

Wszyscy stalibyśmy się TĄ, KTÓRA DAJE CUDA, nie musielibyśmy być już więc niczym, ani nikim innym. Ani nikim więcej! Była by to trzecia konsekwencja praktyczna - koniec wszelkiej zazdrości i zawiści, koniec konkurencji, wyzysku, niewolnictwa i każdej nierówności. Wszyscy bowiem bylibyśmy NIĄ, a ONA wszystkim. Jak już to bowiem wiecie, **Thenahå** jest w przeciwieństwie do ortodoksyjnie pojętego *Boga*, Bogiem rodzaju żeńskiego, a wiec Bogą. Matką. I to ona właśnie powołuje, opływa i kontroluje proces pospolicie zwany przez nas

procesem życia. We wszystkich jego wymiarach, we wszystkich jego światach, i na wszystkich jego płaszczyznach jednocześnie. I we wszystkim. Thenahå jest więc Dobrą Jednią Życia, w opozycji do tej **nie**-Dobrej. Jeżeli więc jesteśmy Zdrowiem - zachowujemy zdrowie, jeżeli jesteśmy Miłością - pozostajemy Miłością, jeżeli Dobrocią - to Dobrocią, lecz jeżeli wybraliśmy Nienawiść - będziemy nienawiścią, jeżeli Chciwość - będziemy chciwością, a jeżeli Przemoc, to przemoc z pewnością nas nie ominie. Wynika z tego dość jasno, że na planie podstawowym to tylko od nas samych zależy, czym jesteśmy i czym będziemy, a akceptując i zgadzając się na przyjmowanie codziennej porcji schorowanej wiedzy o nas samych, musimy być schorowani, a posiadając już uśpioną świadomość, musimy być też uśpieni, w wyniku czego nasz zabezpieczający nas, cudowny **Psychobioteslar,** którym sami dla siebie samych moglibyśmy być, jest tylko kiepskiej jakości generatorem Szumana, zagłuszającym swym własnym polem inne, podobne pola.

Z pewnością zechcecie zarzucić mi w tym miejscu głoszenie i propagowanie naiwnych utopijnych, nierealistycznych, nieracjonalnych, a może nawet śmiesznych i głupich idei. Może okrzykniecie mnie do tego kłamczuchem, głupkiem albo filozofem utopii. Może...?! Ponieważ jednak sam wiem z jaką trudnością przychodzi pozytywne myślenie, a pozytywne czynienie to już w ogóle, oraz jak trudno jest zrozumieć i zaakceptować to, co nie mieści się nam w naszych schorowanych - zanieczyszczonych zainfekowanym nam racjonalnym dualizmem i niewiarą - czaszkownicach, dlatego też wybaczam wam wszystkim wierząc, że, o ile tylko naprawdę zechcecie, to będziecie mogli zmienić wszystko.

Wierzę, oraz jestem o tym głęboko przekonany, że my ludzie nie tylko możemy, ale, że powinniśmy w końcu przeprogramować sobie naszą podświadomość, bowiem, albo będziemy nadal przyjmować bezwiednie jej ubezwłasnowalniające nas sugestie, albo to ona w końcu przyjmie nasze świadome[318] i dobre sugestie! Twierdzę, że w czynie tym leży nie tylko cała nasza teraźniejszość i przyszłość oraz teraźniejszość i przyszłość naszych dzieci, ale i dzieci tychże dzieci i ich dzieci... Inna - wspaniała i cudowna, lub taka sama - podobna do naszej, dość szara i nieciekawa rzeczywistość!

318 **Hiperłącze faktograficzne**: Richard Bandler.

Sfero igraszeńki - HoMile[319],

czyli o tym, co mamy w nas kochanego

Miłość Sfer - Homo Milegus: powstanie oraz działanie człowieka kochanego[320]**.** Mikro.

Nie wiadomo jak to się stało, że się stało, ale się stało: uleczenie Człowieka zniewolonego (Homo esklavagisa) z jego wielowiekowej choroby stało się możliwe. Spełniło się więc tym samym to, o czym marzyłem przez prawie całe moje życie, i o czym myślałem, że nie spełni się już nigdy: moja obsesja, konieczność i pragnienie, moja miłość i moje przekleństwo: **Psychodelica Tripsicuta**. Choroba powodująca stan, w którym pomimo tego, iż każdy z nas mógłby być CZŁOWIEKIEM KOCHANYM: mądrym, dobrym i słodkim, szanującym nie tylko swoje, ale i życie innych, dla którego odwaga, honor, mądrość, sprawiedliwość, uczciwość, szacunek, optymizm, piękno, radość czy współodpowiedzialność, mogłyby być rzeczywiście najważniejsze i najcenniejsze, nim nie jest, nikt bowiem praktycznie ani MĄDROŚCI, ani DOBRA, ani SZCZĘŚCIA tu wśród nas nie urzeczywistnia. Bo czyż urodziliśmy się i żyjemy w dobrym, przyjaznym i bezpiecznym świecie ludzkim, bez wyzysku, bez głodu i biedy, bez przemocy i chorej konkurencji, bez wojen i bomb atomowych? Aż tu nagle taka niespodzianka! Modelowanie generatywne! Cuda, które mogą dziać się codziennie. Wielokrotnie. **I to dla każdego!**

319 **HoMil** - człowiek kochany..
320 Człowiek jako dyrygent Sfer.

Magia Kolorowa. (Magea colorata.) Dzięki **Richardowi Bandlerowi**[321] i jego działaniom na polu przeprogramowywania świadomości, stało się możliwe to, co do tej pory było nie tylko niemożliwe, ale i niewyobrażalne - **trwałe, p o z y t y w n e wpływanie** na kondycję psychiki ludzkiej, a więc tzw. modelowanie obiektywne. Także i to, które nazwałem **Zarażaniem Miłością.**

Ponieważ moim najgłębszym pragnieniem oraz pasją życia było oraz jest nadal dobre, mądre, odważne, szczęśliwe i zasobne życie w dobrym, mądrym, odważnym, szczęśliwym i zasobnym społeczeństwie, chcę więc, abyś i TY został CZŁOWIEKIEM KOCHANYM: mądrym, dobrym i słodkim, szanującym nie tylko swoje, ale i życie innych, dla którego odwaga, honor, mądrość, sprawiedliwość, uczciwość, szacunek, optymizm, piękno, radość czy współodpowiedzialność, byłyby rzeczywiście najważniejsze i najcenniejsze, urzeczywistniającym praktycznie wszystkie najwyższe wartości duchowe. Powiesz utopia, mrzonki, bzdury, i być może będziesz miał rację, ale ponieważ jednak - jak przeczuwam - nie tylko moim, ale i Twoim najgłębszym pragnieniem, nawet jeżeli nie jesteś tego w tej chwili jeszcze świadomy, jest dobre, mądre, odważne, szczęśliwe i zasobne życie w dobrym, mądrym, odważnym, szczęśliwym i zasobnym społeczeństwie, dlatego pozwól, że zapoznam Cię teraz z możliwością transoleptyczno-magicznego tworzenia pozytywnego umożliwiającego wzbogacanie Twojego życia o TAKIE WARTOŚCI, których brakuje Ci być może do tego, abyś mógł stać się tym, którym zawsze pragnąłeś być!

Pomimo tego iż na pewno rośnie w Tobie teraz ogromna ciekawość, wspomnę jeszcze tylko bardzo króciutko o tym, co wydaje się takie oczywiste, a jednak tak niewielu z nas jest tego świadoma, że PERMANENTNY **brak ludzi kochanych w naszym społeczeństwie**, **powoduje permanentny niedobór miłości, dobroci i mądrości na wszystkich płaszczyznach życia - i w umysłach**, **i w sercach**, **i w brzuchach, i… w czynach** - uniemożliwiając Nam wszystkim tym samym osiągnięcie **sukcesu rzeczywistego**, czyli rzeczywistego spełnienia się w życiu. Dlatego też aż tak ważna dla Nas wszystkich globalnie jest możliwość wzbogacania życia o dobre WARTOŚCI oraz twórcze z niej korzystanie. **Thenahå**[322] oraz **5-ta Droga**

321 **Richard, Bandler**, matematyk i psycholog, geniusz współczesnej psychoterapii amerykańskiej, prekursor, autor, propagator i praktyk DHE i NHR. - Transoleptycznego Programowania. Zainteresowanych bliższym poznaniem *metod banderowskich* odsyłam do literatury fachowej. **Zajrzyj** koniecznie do bibliografii!

322 Thenahå to Cudara - ta, która daje cuda! A więc jest Oną nie tylko akadyjską Sferą, ale i sanskrycką Karuną, Tą słowem, która jako jedyna jedyna w tym wszechświecie może uczynić z Ciebie CZŁOWIEKA KOCHANEGO. Dlatego Thenahå to również Maitri, tantryczna Kundalinii, indyjska Mahadevi, azjatycka Kuan yin, starotestamentowa Szechina i Aszera, tybetańska Tara: Urzeczywistnienie sumeryjskiej Jedni

dają nam w tym względzie na szczęście prawie nieograniczone możliwości. Dlatego też, ponieważ każdy z nas w każdym momencie swojego życia może nauczyć się wszystkiego oraz dokonać w sobie wszelkich pożądanych zmian, może więc zmienić swoją szarą świadomość na świadomość kolorową: w każdym momencie swojego życia może zatem uczynić z siebie CZŁOWIEKA KOCHANEGO: Olbrzyma - Mocarza - Maga - Miłownika, tego, o którym marzył zawsze, wystarczy tylko, aby tego zapragnął! I to jeszcze uczynił!

Niestety ciągle dzieje się jednak jakoś tak, że najprawdopodobniej wcale nie będziesz chciał z tej możliwości ot tak po prostu i w ten oto właśnie prosty sposób skorzystać. Największym bowiem problemem z jakim się spotkałem, nie było wcale uzmysłowienie sobie tego dość trudnego problemu, czy też poszukiwanie szybkich i trwałych sposobów jego rozwiązania, **lecz ciągle, niezmiennie to**, że ludzie sami z siebie samych w większości, **nie są zainteresowani duchowym wzbogacaniem swojego życia** - **nie rozpoznają u siebie (nie uświadamiają sobie) tego typu potrzeb**: pomimo zżerającej ich doszczętnie choroby, twierdzą, że nie są chorzy, że nie mają żadnych problemów ze swoim człowieczeństwem! A jeżeli już, to, że to raczej jacyś Inni są, lub mogą być chorzy. Większość ludzi nie może, nie umie, nie chce, nie ma w związku z tym wcale zamiaru zrozumieć (uświadomić sobie), ani zaakceptować tego faktu, że tu na Ziemi nie ma żadnych Innych. Że Ty, że Ja, że my, że wy, że oni, że my wszyscy - ludzkie społeczeństwo jako takie - składa się z samych

w zjednoczeniu Matki, żony, córki i kochanki. Obecność czystego pierwiastka żeńskiego w fizycznej trójwymiarowości. Boga - przeciwieństwo oraz antidotum dla wszechwładnej, zagubionej w meandrach własnej, zimnej intelektualnej nieomylności, boskiej męskości. Thenahå to również Animae mundi. Sangréala. Lapsis exiliisi. Maria, żona Jezusa. Matka jego dzieci. Czysta intuicja i inspiracja, mądrość, dobroć i miłość stojąca za wszelką manifestacją. Bliskość i ciepło. Jedyna praprzyczyna i jedyny prapowód zarazem do zaistnienia intuicyjnej struktury wszechświata. Twórczyni, jej dzieło i jego kontestatorka w jednym. W przeciwieństwie jednak do męskiego, nienawistnego biblijnego Boga współczesności będąc sferycznym Bogiem rodzaju żeńskiego, a więc współodczuwaniem i współistnieniem, nie rości sobie prawa do wyłączności, bowiem tak jak istnieje ogień i woda, Matka i Ojciec, tak też istnieją różne, lecz równoważne aspekty boskości: i ONA, i ON, i ONO. Na każdej płaszczyźnie, w każdym wymiarze i na każdym jego poziomie. We wszystkim!

Na szczęście nie musisz Jej szukać gdzieś nie wiadomo gdzie, czyli nigdzie, mieszka bowiem w Twojej okolicy! A właściwie to tuż-tuż: nie obok, nie nad i nie pod, ale w Tobie. Wewnątrz. I gdyby nie to, że o tym zapomniałeś, wiedziałbyś o tym od zawsze! Lecz właśnie to, że o Niej nie pamiętasz, jest w tej chwili da Ciebie najważniejsze, bowiem bez Niej nie możesz właściwie zrobić niczego, a o odkryciu i urzeczywistnieniu najważniejszej rzeczy pod słońcem, czyli sensu swojego życia, musisz zapomnieć na zawsze! Wierz mi, tylko Ona może Ci pomóc, bowiem Tylko Ona mogą doprowadzić Twój wielowymiarowy organizmu, którym jesteś, do stanu, w którym umiałby, zechciałby i mógłby on swobodnie zarządzać wszystkimi swoimi polami energetycznymi bez ograniczeń. Bez Niej nie możesz wzmocnić, a tym bardziej skumulować w sobie energii życiowej, nie możesz jej także skierować ku istotnym, wyższym celom duchowym, które są dla Ciebie naprawdę ważne. Dlatego, to takie istotne!

JA! I że w związku z tym, jeżeli człowiek rozumny od wieków dopuszcza się tak strasznie okrutnych zbrodni na swoich współbraciach w rodzinie, w firmie, i na arenie ogólnospołecznej - o których przecież doskonale wiesz, i którym od lat biernie się przyglądasz nie robiąc nic a nic, aby im zapobiec, to…

Mam jednak nadzieję, że jesteś inny. Że jesteś Wyjątkowy. Że tak samo jak ja pragniesz, aby nasz świat był lepszy. I aby człowiek był lepszy. Posłuchaj więc: **5-ta Droga jest naprawdę drogą dla każdego**. **Dla każdego kto uwierzy, kto zechce, i kto spróbuje do tego jeszcze praktycznie! I to wbrew wszystkiemu temu co możesz sobie na ten temat wyobrazić, w co możesz uwierzyć, co możesz pomyśleć, co na ten temat już gdzieś na pewno coś czytałeś, wbrew wszelkim pozorom - bzdurnej, brukowej celowej dezinformacji, a także wszelkiej dezinformacji fachowej** (pozornie fachowe, pseudonaukowe, celowe wprowadzanie w błąd)**, oraz wielowiekowej, strasznie męczeńskiej tradycji** (mnisi, jogini, fakirzy, święci).

Jak pewnie to doskonale wiesz, idee dobrego, światłego, uwolnionego człowieka znane są ludzkości od praczasów: Budda, Tse, Jezus, Hypatia, Giordano Bruno… to tylko nieliczni nauczyciele je głoszący. Orr, Reich, Hellinger, Bandler, Grzesiak, Eichelberger, Buczny, Żądło natomiast, to ci nieliczni współcześni praktycy, którzy uwalniają świadomość od śmieci. W przeciwieństwie jednak do nich wszystkich, prawdziwi Magadurzy nie zajmują się śmieciami. Oni zarażają świadomość Miłością, a potem to ona już sama wie co, i jak, ma robić. Maria Szulc, dość znana polska pani profesor od psychostymulacji próbowała tak właśnie działać, niestety za bardzo skupiła się na leczeniu uzależnień. Magadurzy nie są na szczęście lekarzami. Nie są również terapeutami. Nie są hilerami, ani tak ostatnio modnymi - coachami - ponieważ nimi wszystkimi być nie chcą. Nie muszą więc zajmować się tym, czym zajmują się inni: leczeniem, terapią, czy naprawą. Będąc dobrymi czarodziejami lub wróżkami, mogą spokojnie zająć się tylko tym, czym chcą, i czym zajmować się lubią - **takim transo-leptyczno-magicznym tworzeniem pozytywnym, umożliwiającym im uczynienie z Ciebie CZŁOWIEKA KOCHANEGO, a więc takiego, jakim zawsze pragnąłeś być!** Wierz mi: trans i techniki programowania świadomości są bardzo mocarne[323] - mogą w człowieku zmienić prawie wszystko! Zarażanie Miłością, którym zajmują się nasi Czarodzieje, służy właśnie temu celowi: Miłość przywraca Twojej istocie nie tylko pamięć o tym kim naprawdę jest, ale od-

323 **Richard Bandler**: Czas na zmianę. Helion, Gliwice 2007. ISBN 978-83-246-0858-4.

blokowuj[324] też oraz uruchamia jej prawdziwe, cudowne możliwości! Wystarczy tylko tyle, abyś zrozumiał, zechciał i urzeczywistnił to jeszcze praktycznie. **Nie musisz do tego odwiedzać kogokolwiek osobiście. Wystarczy, że sam zostaniesz Czarodziejem, nauczysz wprowadzać się w trans i zaindukujesz sobie dobrą postsugestię[325]**. O ile jednak chciałbyś pogadać przedtem ze mną na ten

324 Chcę Cię jeszcze koniecznie przestrzec: pochopne, już nawet parogodzinne osobiste spotkanie z Czarodziejem może zarazić Cię nieuleczalnie nieodwracalną ochotą bardzo pozytywnego i bardzo gruntownego przemodelowania Twojego życia! Uważaj więc kochany koniecznie i nie podejmuj zbyt szybko decyzji. Nie wybaczyłbym sobie tego pewnie, gdybyś z mojego powodu zrobił coś ze swoim życiem nie tak!

325 Na przykład taką: Zamykam oczy i wchodzę w trans. Właściwie to wcale nie muszę zamykać oczu, aby wejść w ten trans, ale robię to tak, jak lubię to robić najbardziej, chcę bowiem, żeby było mi przyjemnie, a nawet od każdego przyjemniej, bardziej… Gdy policzę od 1-go do 10-ciu wejdę naprawdę głęboko. 1, 2… jeszcze głębiej, 3, 4, 5… i jeszcze głębiej w trans. 6, 7, 8… głębiej i głębiej, przyjemniej i jeszcze przyjemniej. 9, 10…. I gdy tak o tym myślę, i gdy widzę i słyszę te słowa, czuję, że wchodzę jeszcze głębiej, i jeszcze głębiej i jeszcze… Właśnie teraz. Tak. Do końca! I oto moim oczom ukazują się drzwi do innego wymiaru, takiego, w którym zwalnia czas, gdzie nie mają znaczenia pewne rzeczy, które w innym wymiarze mają być może jakieś znaczenie, a inne nabierają go dopiero teraz, bowiem od teraz będę je rozumiał doskonale, wprost, dosłownie, jak wystrzelone strzały, jasno i po prostu, bo tak właśnie mam i chcę je rozumieć. I to jest wspaniałe, bowiem sam wiem przecież najlepiej, że chcę coś zmienić w swoim życiu i że zajmie mi to dosłownie tylko chwilkę, dlatego też nie muszę, jeżeli nie chcę, zamykać oczu. Ale mogę. Właściwie, to one same już się dawno zamknęły… A skoro tak, to wiem to z całą stanowczością, że nie dotarłem jeszcze do końca, a właściwie to prawie jeszcze nie zacząłem, bo jest jeszcze cała masa przede mną. Zdradzę więc sobie pewien sekret: Czasem mówi się, że… podróż… no cóż… Jednak ja uważam zupełnie inaczej. Uważam bowiem, że moja podróż… ta najwspanialsza przygoda mojego życia, cudowność wręcz, to początek dopiero tego, co mnie tak naprawdę oczekuje, tego, co mi się już za chwilkę przytrafi... Przytrafia teraz... Właśnie tak. Czas więc, abym zaczął rozumieć to, że to, co chcę robić, to, co właściwie już robię, ma sens, że dobre słowa przemawiają do mnie bardziej niż inne, a mili kochani ludzie bardziej niż nie-mili i nie-kochani, bowiem w wieczności tylko jedna rzecz jest pewna: przeszłość skończyła się raz na zawsze i mam przed sobą już tylko teraz, teraz, w którym to ja decyduję jakie będzie moje jutro, tak, aby za jakiś czas od teraz zobaczyć całe swoje życie od początku właściwie do wtedy, żebym mógł powiedzieć, że jestem z siebie dumny! I to pomimo tego, że rozumiem, ze to, co zrobiłem do tej pory, to dopiero początek tego, co tak naprawdę zacznie się dla mnie dziać, bowiem od teraz dostanę tę moc, którą będę mógł wydobyć z siebie i się nią podzielić również z innymi. Od teraz bowiem Jak? I Co jeszcze? są dla mnie najważniejsze. Więc od tej pory, gdy wreszcie osiągnę wszystko to, czego pragnę, będę pamiętał, że to dopiero początek, tak samo jak kiedyś, gdy spojrzę na swoje życie z samego jego końca, to się uśmiechnę do siebie z zadowoleniem, bo będę wiedział, że to, co zrobiłem, że to, co robię, to jest doprawdy właśnie to! To coś! Coś fantastycznego i wspaniałego. Jednocześnie wiem, że mam tyle powodów, żeby się cieszyć, radować, czy czuć wspaniale, bo jest mi dane prawo, tak jak rzece, która wie dokąd i po co płynie, bycie wspaniałym człowiekiem: kochanym i dobrym, wyrozumiałym, mądrym, zdrowym i bogatym. Twardym jak trzeba i miękkim jak nie. Chcę więc teraz, aby moja podświadomość poczuła teraz ogromną falę Miłości. Tsunami. I aby taka rozkochana zrobiła dla mnie coś wyjątkowego: chcę aby wprowadziła potężne zmiany w moim życiu na lepsze, aby zmiany te i wszelkie inne potrzebne modyfikacje zaszły na poziomie nieświadomym tak, abym od natychmiast stał się właśnie takim człowiekiem, a nie żadnym innym. Wiem przecież, że Ona nie tylko chce dla mnie jak najlepiej, ale i może, więc chcę żeby to teraz dla mnie zrobiła. Niespiesznie, ale jednak. A może jak błyskawica. Bzzzz…. Teraz. Właśnie tak. Do końca! Niech zwolni świat. Wyostrzy kolory. Niech dźwięki staną się bogatsze, głębsze i głośniejsze, myśli jasne jak światło i proste jak wystrzelone strzały, a smaki… ach smaki! A ludzie, niech będą kochanymi. Wszyscy. W wysokości i szerokości. I na skos! Tak. Właśnie tak. Niech bez przerwy poszerza moją percepcję, moją wiedzę, niech zwiększa ilość wyborów w każdej sytuacji tworząc nowe lub wybierając te już jej znane, najlepsze i najlepiej pasujące do danej sytuacji, czyniąc mnie tym

temat osobiście, zapraszam Cię bardzo serdecznie do mnie, do nas, do mojej pracowni, w której udzielimy Ci wszelkiego wsparcia jakiego oczekujesz i jakiego będziesz potrzebował. Najszybciej skontaktujesz się ze mną pisząc do mnie @maila: **tomekwojtek@onet.pl** A na razie ślę Ci bardzo słodkie BD: uwagę, odwagę i miłość. Uważaj na siebie i trzymaj się cieplutko!

samym tym, jakim zawsze chciałem być: świadomym swojej wartości, wolnym od uprzedzeń, spokojnym, pewnym siebie i otwartym na każde otoczenie. Niech przywróci Miłości, Dobru i Bogactwu należne im w moim życiu miejsce, bo to zmieni wszystko: Nie tylko mnie we mnie, ale Ją w Niej. I Ciebie w Tobie. I Ich. I świat, który nas otacza. I wszechświat! I teraz, gdy Ona tego dokonuje, czuję miłość i wdzięczność wdzierające się do mojego umysłu, serca i brzucha, które, a wiem to z całą moją stanowczością, pozostaną w nich już na zawsze. I tak niech to trwa…

Hiperłącze faktograficzne[326]

♦ Gość siedemnasty: Steven Greer. [327]

Proszę wyobrazić sobie następującą sytuację: jest lato 2000 roku i ktoś przedstawia państwu scenariusz filmu lub książki, który opowiada o diabolicznym spisku terrorystów, którzy planują zniszczyć obie 110-cio piętrowe wieże WTC i część Pentagonu za pomocą samolotów pasażerskich, które zostają porwane i wbijają się w te budynki. Oczywiście każdy roześmiałby się i gdyby był magnatem filmowym lub wydawcą książek odrzuciłby to od ręki jako coś śmiesznego i nieprawdopodobnego, nawet gdyby była to historia z kategorii fikcji literackiej. W końcu, w jaki sposób cały czas śledzony przez radary samolot pasażerki - zwłaszcza, że już wcześniej w WTC uderzyły dwa odrzutowce - mógłby przedrzeć się przez obronę powietrzną Stanów Zjednoczonych w głąb najbardziej strzeżonej przestrzeni powietrznej na świecie i uderzyć w biały dzień przy idealnych warunkach pogodowych w Pentagon! I to w kraju, który dziennie wydaje na obronę ponad jeden miliard dolarów! Absurd, bzdura - nikt tego nie przełknie!

Niestety są wśród nas tacy, którzy widzieli te scenariusze, a także innych, znacznie potworniejszych wydarzeń, które mają jeszcze nadejść - i wcale nam w związku z tym nie do śmiechu. Jedną z niewielu zalet tych ostatnich tragedii jest być może

326 Cytaty w oryginałach. Zmiany zaznaczam przypisem dolnym.

327 Doktor medycyny Steven M. Greer jest jednym z czołowych badaczy zjawiska UFO i przewodniczącym organizacji The Disclosure Project, PO Box 2365, Charottesville, VA 22902, USA; strona internetowa: www.disclosureproject.org. Źródło: Nexus, Nr 26, 2002, str.54.

to, że ludzie potraktują poważnie ewentualność, na pierwszy rzut oka mogącą wydawać się zbyt daleko posuniętą, która mówi, że istnieje pozostająca w cieniu pararządowa i transnarodowa jednostka, która dba o trzymanie w tajemnicy spraw dotyczących UFO i planuje oszustwo i zbrodnię, przy której wydarzenia z 11 września 2001 roku to nic nieznaczący epizod. Z zeznań setek dobrze poinformowanych ludzi z kół rządowych, wojskowych i korporacyjnych wynika, że UFO to rzeczywiste pojazdy, że niektóre z nich są budowane w ramach tajnych, tak zwanych „czarnych" przedsięwzięć rządowych, zaś inne są własnością cywilizacji pozaziemskich, że pewna grupa trzyma to w sekrecie, aby utrzymać w tajemnicy do odpowiedniego momentu wykorzystywaną przez UFO technikę. Technika ta może zastąpić, i w końcu zastąpi, konieczność wydobywania ropy naftowej, gazu ziemnego, węgla oraz wykorzystywania jonizującej energii jądrowej i innych scentralizowanych i wysoce destrukcyjnych systemów energetycznych. Ten wart pięć bilionów (pięć tysięcy miliardów) dolarów przemysł - energia i transport - jest obecnie wysoko scentralizowany, określony i lukratywny. Jest tym, co napędza cały uprzemysłowiony świat. To matka wszystkich interesów. Nie chodzi tu o pieniądze, ale o geopolityczną potęgę - tę scentralizowaną siłę, na której opiera się obecny porządek świata. Świat utrzymywany jest w stanie ciągłych wojen i konfliktów, nieustannej nędzy większości mieszkańców Ziemi i globalnej ruiny środowiska - tylko po to, aby podtrzymywać ten fatalny porządek świata. Równolegle toczy się kolejna, jeszcze większa gra - kontrola poprzez strach. Dr Werner von Braun wyznał swojej rzeczniczce (w ostatnich czterech latach życia), dr Carol Rosin, że maniakalna machina, jaką jest kompleks wojskowo-przemysłowo-wywiadowczo-labotaryjny, przejdzie z etapu Zimnej Wojny do etapu Hultajskich Narodów, potem do Globalnego Terroryzmu (właśnie na tym etapie się znajdujemy), a na koniec do zmyślonego zagrożenia z kosmosu.

A wszystko po to, aby uzasadnić wydatki w postaci bilionów dolarów na bronie kosmiczne. I żeby ludzie nie mieli wątpliwości, światu zostanie wmówione zagrożenie z kosmosu, co z kolei umożliwi jego zjednoczenie w duchu militaryzmu i wojny. Znam ten scenariusz od roku 1992. Ujawniło mi go już kilkunastu dobrze poinformowanych ludzi. Z początku bawił mnie, ponieważ uważałem go za absurdalny, zbyt daleko idący i zbyt zuchwały. Dr Rosin opowiedziała o tym, co wie, grupie The Disclosure Project przed 11 września 2001 roku. Byli również tacy, którzy bez ogródek mówili mi, że to, co wyglądało jak UFO, zostało zbudowane w ramach ściśle tajnych „czarnych" projektów i jest wykorzystywane do pozorowania rzekomych spotkań z obcymi istotami, włącznie z wzięciami i okaleczaniem

bydła, których celem jest zasianie w ludziach strachu przed obcymi formami życia z kosmosu. Ludzie ci powiedzieli mi, że w pewnym momencie, już po etapie Globalnego Terroryzmu, coraz częściej zaczną ukazywać się „pojazdy będące reprodukcją statków obcych istot" (tego typu pojazdy omówiłem w swojej książce *Disclosure (Ujawnienie)),* aby upozorować atak na Ziemię. Podobnie jak w filmie *Independence Day (Dzień Niepodległości)* próba zjednoczenia świata na bazie militaryzmu zmusi do poświęcenia istot pozaziemskich w charakterze kozła ofiarnego (tak jak to było z Żydami w czasach Trzeciej Rzeszy). Żadna z tych rzeczy nie jest dla mnie ani dla dobrze poinformowanych osób nowością. Napisany w latach 60-tych ubiegłego wieku Raport from Iron Mountain (Raport z Żelaznej Góry) zalecał demonizowanie życia w kosmosie, w celu wykreowania nowego, potężnego wroga - wroga spoza planety, który pozwoliłby zjednoczyć ludzi (w strachu przed wojną) i uzasadnił istnienie pożerającego biliony dolarów kompleksu militarno-przemysłowego, przed którym ostrzegał nas w roku 1961 pięciogwiazdkowy generał i konserwatywny, republikański prezydent Eisenhower. Wtedy też nikt go nie słuchał.

Plan na okres po 11 września.

A oto scenariusz na okres po 11 września, który zostanie zrealizowany, jeśli w celu jego pokrzyżowania nie zostanie poinformowana dostateczna liczba obywateli i przywódców, na tyle duża, żeby próba ogłupienia społeczeństw okazała się nieskuteczna. Po okresie Terroryzmu, podczas którego ludzi będzie się straszyć wybuchami jądrowymi, i być może nawet je realizować, w celu uzasadnienia zbrojeń w przestrzeni kosmicznej, zostaną podjęte próby ukazania społeczeństwu zagrożenia płynącego z kosmosu. Nie będzie chodziło o asteroidę, która miałaby zderzyć się z Ziemią, ale o inne zagrożenie - zagrożenie ze strony istot pozaziemskich. W ciągu ostatnich 40 lat ufologia wspierana przez potężną machinę medialną coraz bardziej demonizuje istoty pozaziemskie poprzez przerażające filmy w rodzaju Dnia Niepodległości oraz pseudonaukowe doniesienia mówiące, że porwania ludzi i maltretowanie ich przez obce istoty jest rzeczywistością naszych czasów. Nie mam wątpliwości, że niektórzy ludzie są w kontakcie z istotami pozaziemskimi i że te rzeczywiste kontakty z istotami pozaziemskimi zostały włączone do oceanu zmyślonych opisów.

Chodzi mi o to, że rzeczywiste wydarzenia z udziałem istot pozaziemskich rzadko są podawane do wiadomości publicznej. Machina pilnuje, aby do społeczeństwa

docierały tylko zmyślone, budzące grozę i ksenofobiczne historie. To psychiczne uwarunkowanie na strach przed istotami pozaziemskimi było przez dziesiątki lat subtelnie nasilane jako przygotowanie gruntu pod przyszłe oszustwa, przy których wydarzenia z 11 września będą czymś błahym. Piszę to, ponieważ ostatnio miałem kontakty z wieloma wysoko postawionymi osobistościami z mediów i wywiadu, które nie czyniły tajemnicy z tego, że zmyślone wydarzenia i historie są nieuchronne i jeszcze bardziej wzmocnią strach przed UFO i istotami pozaziemskimi. Ostatecznie jeśli chce się mieć kogoś za wroga, należy zmusić ludzi, aby tego kogoś nienawidzili i bali się go. Tym kimś może być jakaś osoba, grupa lub w tym konkretnym przypadku cała kategoria istot. Żeby nie było niedomówień, maniakalne programy utrzymywania zjawiska UFO w tajemnicy, ARV-ów328 i pokrewnych technologii, włącznie z tymi, które pozwalają na symulowanie zdarzeń z udziałem istot pozaziemskich, wzięć itp., mają ostatecznie na celu wywołanie strachu i ukazanie istot pozaziemskich jako nowego, śmiertelnego wroga. Nie dajcie się ogłupić. Zadaniem tego całego szlamu w postaci niezliczonej liczby książek, nagrań wideo, filmów fabularnych, pseudo-dokumentalnych itp. będzie przejęcie kontroli nad faktami, dowodami i relacjami z pierwszej ręki podawanymi przez The Disclosure Project i przetworzenie ich przy pomocy licznych pomagierów w kosmiczne oszustwo, które kłamliwie przedstawi istoty pozaziemskie jako zagrożenie płynące z kosmosu. Nie dajcie się ogłupić. Istnieje plan wykreowania nowego, trwałego, pozaplanetarnego wroga poprzez przemieszanie faktów z fikcją oraz sfabrykowanie zdarzeń z udziałem UFO, które będą sprawiały wrażenie przerażających. A kto okaże się mądrzejszy? Wy, ponieważ wiecie, że to wynik sześćdziesięciu lat wydawania bilionów dolarów i wykorzystywania najlepszych umysłów świata nauki zmuszonych do działania na rzecz tajnej, kryjącej się w cieniu grupy - rządu w rządzie i zarazem poza rządem - której udało się opanować sztukę i technologię realizowania ataków na Ziemię, które będą wyglądały jak ataki istot pozaziemskich. W roku 1997 przywiozłem do Waszyngtonu człowieka, którego zadaniem było poinformowanie członków Kongresu oraz innych osób o tym planie. W spotkaniu z nim uczestniczył cały nasz zespół. Człowiek ten brał udział w planowaniu i dyskusjach toczonych w sprawie terminu użycia zbudowanych przez zakłady Lockheeda, Northrupa i inne ARV-ów, które zmagazynowano w wielu tajnych miejscach na świecie. Pojazdy te zostaną użyte do symulacji ataku na określone cele, aby przekonać obywateli różnych państw i ich przywódców, że mamy do czynienia z zagrożeniem z kosmosu. Zanim zdołał złożyć zeznanie w tej sprawie, jego mocodawcy przenieśli go w tajne miejsce w Wirginii aż do czasu

328 Skrót od Alin Reverse-enginered Vehicle – pojazd skopiowany z prawdziwego statku obcych istot.

zakończenia przesłuchań. Brzmi znajomo? Dr Wernher von Braun ostrzegał przed taką mistyfikacją jako doskonałym środkiem przeniesienia wojny w kosmos. Podobne ostrzeżenia głosiło wielu innych ludzi. Środki prowadzenia wojny w kosmosie są już na swoich miejscach stanowią część tajnego, równoległego programu kosmicznego, który jest realizowani od lat sześćdziesiątych. ARV-y są budowane i gotowe do działania, co opisałem w swojej książce Disdosure w rozdziale z zeznaniem Marka Mc Candlisha. Kosmiczne technologie holograficzne umożliwiające oszustwa są już na swoim miejscu, sprawdzone i gotowe do działania, zaś Wielkie Media są pionkiem gotowym do ruchu pod dyktando prawej ręki króla. Wiem, że to wszystko brzmi jak tandetna opowieść z gatunku fantastyki naukowej. Jak absurd, coś niemożliwego. Że brzmi równie nieprawdopodobnie, jak brzmiałaby opowieść o wydarzeniach z 11 września przed 11 września. Lecz to coś nie do pomyślenia miało rzeczywiście miejsce i może znowu się powtórzyć, o ile nie będziemy czujni. Połączmy to wszystko z obecną atmosferą strachu i manipulacji, a dojdziemy do wniosku, że nasz wspólny osąd może zostać utrudniony, zaś nasze konstytucyjne prawa zawieszone. I na koniec jeszcze jedno: jeśli jest zagrożenie z kosmosu, to wiedzielibyśmy o nim natychmiast po rozpoczęciu przez ludzkość badań nad bronią jądrową oraz eksploracji kosmosu statkami załogowymi. To, że wciąż oddychamy swobodnie na Ziemi - przy galaktycznej głupocie i lekkomyślności działań pozostającej poza kontrolą tajnej, nielegalnej grupy - stanowi pełny dowód pokojowych intencji gości z kosmosu. Zagrożenie jest wyłącznie pochodzenia ludzkiego. To my sami musimy ująć to w cugle i zmienić obecną sytuację pełną wojen, destrukcji i tajnych manipulacji w całkowitą jawność i erę trwałego pokoju. Wojna w kosmosie zamiast wojny na Ziemi nie jest przejawem ewolucji, lecz kosmicznego szaleństwa. Zjednoczony na bazie strachu świat jest gorszy od podzielonego na bazie ignorancji. Nadszedł czas wielkiego skoku w przyszłość - skoku, który przeniesie nas w świat bez strachu i ignorancji, w okres trwałego uniwersalnego pokoju. Wiedzcie, że takim jest nasze przeznaczenie i stanie się ono naszą rzeczywistością, jeśli zdecydujemy się wybrać je sami.

♦ Gość osiemnasty: Henry Dawid Thoreau.[329]

„Kiedyś, dawno temu - jak pisał w 1937 r. Sinclair Lewis - żył sobie w Ameryce pewien erudyta, który sam jeden przeprowadził rewolucję i ją wygrał. Zmarł wiele lat temu, ale my nie zdołaliśmy go jeszcze przez te 75 lat dogonić." Erudytą tym był transcedentalista Henry Thoreau, autor *Obywatelskiego nieposłuszeństwa.*

Transcendentalizm amerykański stanowił podręcznik etyki dla młodego pokolenia. Nie stracił nic ze swojej aktualności nawet przeszło wiek później, kiedy to w początkach lat 1960-tych sięgnęła po niego amerykańska młodzież. Rodził się wówczas ruch hippisowski, głoszący kult politycznego niezaangażowania i nowej, walczącej z mieszczaństwem obyczajowości. *Obywatelskie nieposłuszeństwo* stało się biblią tego ruchu. Wzywając bowiem do zerwania z konserwatyzmem i podkreślając znaczenie jednostki wskazuje drogę do demokracji i jednocześnie głosi potrzebę idealizmu w gwałtownie rozwijającym się państwie, którym zawładnęły korupcja i oportunizm.

Obywatelskie nieposłuszeństwo głosiło ponadto przewagę biernego oporu nad walką zbrojną. Najsławniejszym wyznawcą tej idei był Mahatma Gandhi, który zawsze nosił przy sobie egzemplarz eseju, niezależnie od tego, czy przebywał na wolności, czy w więzieniu. Oto, co mówi Gandhi o swoich związkach z pisarstwem Thoreau: „Po raz pierwszy zetknąłem się z twórczością Thoreau w 1907 r., albo trochę później, będąc akurat w największym wirze walki prowadzonej na zasadach biernego nieposłuszeństwa. Ktoś ze znajomych przysłał mi *Obywatelskie nieposłuszeństwo.* Zrobiło na mnie olbrzymie wrażenie. Przetłumaczyłem kilka fragmentów eseju dla czytelników I*ndian Opinion in South Ajrica,* którego redaktorem wówczas byłem. [...] Dzieło to wydało mi się tak przekonywające i realistyczne, że odczułem potrzebę poznania innych utworów Thoreau. Natrafiłem na *Waldena* i na krótkie eseje, a przeczytanie ich wszystkich dało mi wiele przyjemności i korzyści."

Obywatelskie nieposłuszeństwo ukazało się drukiem w 1849 r. Przedtem Thoreau wygłosił je w formie prelekcji. Natomiast wydarzenia, które były bezpośrednią inspiracją powstania utworu, nastąpiły w 1845 r. Wtedy to Thoreau popadł

329 Henry David Thoreau: Obywatelskie nieposłuszeństwo. Twórczość Nr 4, 1981, str.83, tłumaczenie i komentarz Halina Cieplińska.

w konflikt z państwem, ponieważ odmówił zapłacenia podatku. Chciał w ten sposób wyrazić protest przeciwko ówczesnej polityce rządu prowadzącego wojnę z Meksykiem i sankcjonującego niewolnictwo. Aresztowano go i zamknięto w miejscowym więzieniu. „Henry - miał zapytać go wtedy Emerson - dlaczego siedzisz tutaj?" A Thoreau podobno odpowiedział mu w charakterystyczny sposób: „Dlaczego ty tutaj nie siedzisz?". Incydent zakończył się banalnie, ponieważ ktoś z rodziny Thoreau zapłacił ów podatek i już następnego dnia Henry został wypuszczony na wolność. Esej napisany dwa lub trzy lata później jest przekonywającym przedstawieniem warunków, które, według autora, uzasadniają bierny opór obywatela. Głównym powodem, dla którego postanowił stawić rządowi bierny opór i pójść za to do więzienia, była zasada: jeśli człowiek zdaje sobie w głębi serca sprawę z tego, że jakaś społeczna instytucja postępuje niewłaściwie, musi z nią walczyć - nie przy pomocy „karabinu i noża", ale przy pomocy obywatelskiego nieposłuszeństwa. Tę samą zasadę stosował wiele lat później Gandhi.

Minął jednak rok czy dwa od opublikowania *Obywatelskiego nieposłuszeństwa,* kiedy Thoreau udowodnił, że zwalczać tyranię państwa potrafi nie tylko biernie, ale i czynnie. Włączył się w nurt walki przeciwko niewolnictwu Murzynów. Kiedyś twierdził, że należy przede wszystkim obalić inne, bardziej bezpośrednie formy niewolnictwa. Zdawał sobie sprawę, że ludzie w jego rodzinnym Concord i gdzie indziej są niewolnikami głodu majątków oraz narzuconych im przepisów i zasad. Początkowo więc napadał na abolicjonistów, twierdząc: „Wszyscy jesteście niewolnikami". Lecz kiedy stan, w którym mieszkał - Massachusetts - stosując się do ustawy o zbiegłych niewolnikach, zaczął odsyłać na Południe wszystkich czarnych uciekinierów znajdujących się w jego granicach, Thoreau przyłączył się do abolicjonistów dając im swoje pełne poparcie.

Thoreau stał się w dziewiętnastowiecznej Nowej Anglii najgorętszym rzecznikiem filozofii indywidualizmu, której ojcem był Rousseau. Surowo krytykował porządek społeczny i ekonomiczny, który nie dawał człowiekowi żadnej nadziei na wymarzoną wolność. Twierdził, że aby utrzymać się przy życiu, potrzebujemy raczej mniej niż więcej, że aby chronić życie, potrzebujemy odwagi i uczciwości. Prawo moralne - stosownie do tradycji purytańskiej - uważał za prawo podstawowe. Zgodnie z ideami transcendentalnego indywidualizmu, w państwie, narodzie czy społeczeństwie istnieją dla niego jedynie indywidualni ludzie żyjący w gromadzie tylko na zasadach umowy i mają prawo ją unieważnić, jeżeli uznają, że narzucona im droga kłóci się z wymogami prawa moralnego, którego obowiązani są bronić.

Ludziom jednak brakuje na ogół pewności siebie i niezależności, są chwiejni i lękliwi, dlatego też, twierdził, dla ich ochrony istnieje państwo.

Filozofia polityczna i społeczna Thoreau - jankeskiego romantyka - wyrosła bezpośrednio z osiemnastowiecznego liberalizmu na gruncie dziewiętnastowiecznej Ameryki. Wywarła ogromny wpływ na rozwój amerykańskiej mentalności, wciąż powraca w nurtach literatury tego narodu. Utwory Thoreau tłumaczone były na kilkanaście języków, miedzy innymi na rosyjski; w 1962 r. w Związku Radzieckim wydano koronne dzieło autora, *Walden*.

(Halina Cieplińska)

W pełni aprobuję zasadę: „Najlepszy rząd to taki, który najmniej rządzi", i chciałbym doczekać chwili, kiedy ową zasadę szybciej i bardziej systematycznie wprowadzi się w życie. Urzeczywistniona, sprowadza się w końcu do następnej zasady, którą także uważam za słuszną - „Najlepszy jest taki rząd, który w ogóle nie rządzi". I takiemu właśnie rządowi będzie podlegała ludzkość, kiedy do tego dojrzeje. Rząd to w najlepszym wypadku jedynie wygodny kompromis; zazwyczaj jednak większość rządów - a niekiedy wszystkie - wcale nie jest wygodna. Te same liczne i poważne zastrzeżenia, które wniesiono przeciwko stałej armii, można ostatecznie wnieść też przeciwko stałemu rządowi. I powinny one zatriumfować. Stała armia to jedynie broń stałego rządu. Rząd jest tylko organem wybranym przez naród, aby wypełniał jego wolę. Zanim jednak naród zdąży go w swych celach wykorzystać, organ ten dokonuje nadużyć i ulega deprawacji. Doskonale zjawisko owo ilustruje obecna wojna z Meksykiem - dzieło stosunkowo małej liczby ludzi, którzy posłużyli się stałym rządem jako narzędziem; albowiem naród nigdy nie przystałby na jej rozpętanie.

Czymże jest obecny rząd amerykański, jak nie tradycją tylko, i to całkiem niedawną? Usiłuje się przekazać potomności w stanie nienaruszonym, a tymczasem z każdą chwilą traci coś ze swojej integralności. Jego żywotność i siła nie dorównują żywotności i sile jednego człowieka, jeden bowiem człowiek jest w stanie nagiąć go do swojej woli. Dla samych zaś ludzi jest czymś w rodzaju drewnianej armaty. To jednak nie powód, aby stał się mniej im potrzebny, jako że ludzkość potrzebuje takiej czy innej skomplikowanej machiny, aby słuchając jej łoskotu zaspokoić swoje wyobrażenie rządu. Przeto wszelkie rządy mogą służyć za przykład, jak łatwo można ludzi naciągać, jak łatwo nawet ludzie sami siebie nabierają

mając na uwadze własne korzyści. Wszyscy musimy przyznać, że to niebywałe. Wszelako obecny rząd nigdy sam nie popierał żadnych przedsięwzięć inaczej, jak tylko przez ochocze usunięcie się im z drogi. Nie on zapewnia państwu wolność. Nie on kolonizuje Zachód. Nie on daje wykształcenie. Wszystko, czego dokonaliśmy, dokonaliśmy dzięki cechom charakteru właściwym Amerykanom. Osiągnęlibyśmy jeszcze trochę więcej, gdyby rząd nie wchodził nam czasami w drogę. Albowiem rząd jest kompromisem, dzięki któremu ludzie chętnie pozostawią siebie nawzajem w spokoju, i, jak już powiedziano, wtedy rząd jest najwygodniejszy, gdy jego obywatele korzystają z największej swobody. Gdyby handel nie był z indyjskiej gumy, nigdy nie zdołałby przeskoczyć przeszkód, które ustawodawcy ciągle rzucają mu pod nogi. A gdyby ktoś zechciał osądzać tych ludzi tylko na podstawie rezultatów ich poczynań, nie zważając na ich intencje, musiałby zaliczyć ich do tej samej kategorii, co owych złośliwych osobników, którzy tarasują zaporami tory kolejowe, i musiałby ich w ten sam sposób ukarać. Jednakże wypowiadając się z praktycznego i obywatelskiego punktu widzenia, a nie z pozycji tych, którzy nazywają siebie przeciwnikami rządu, nie proszę o to, aby natychmiast rząd zlikwidować, lecz o to, aby go natychmiast ulepszyć. Gdyby wszystkim ludziom postawiono pytanie, jaki rząd wzbudzałby ich szacunek, postąpiono by jeden krok naprzód w kierunku stworzenia takiego właśnie rządu.

Kiedy władza znajduje się w rękach narodu, wtedy tak zwana większość upoważniona jest do rządzenia i przez długi czas z tego upoważnienia korzysta, a dzieje się tak nie dlatego, że rację ma najprawdopodobniej większość, ani też dlatego, że taki układ wydaje się najbardziej sprawiedliwy w stosunku do mniejszości, lecz dlatego, że większość jest fizycznie najsilniejsza. Taki jednak rząd, w którym wszystkie decyzje zależą *od* większości, nie może się opierać na sprawiedliwości, nawet choćby tylko takiej, jak pojmuje ją człowiek. Czyż nie mógłby powstać taki rząd, w którym rzeczywista decyzja o tym, co dobre, a co złe nie będzie zależała od rządzącej większości, ale od sumienia? W którym większość decydowałaby tylko tam, gdzie można zastosować zasadę wygodnego kompromisu? Czy obywatel powinien - choćby tylko na chwilę, choćby w najmniejszym stopniu - zrzekać się swego sumienia na rzecz pracodawcy? Po co w takim razie każdy człowiek ma sumienie? Myślę, że przede wszystkim powinniśmy być ludźmi, dopiero potem zaś obywatelami. Należy kultywować szacunek dla sprawiedliwości, a nie dla prawa. Jedynym obowiązkiem, jaki mam prawo wziąć na siebie, jest takie .postępowanie, jakie w danej chwili uważam *za* stosowne. Wiele prawdy kryje się

w powiedzeniu, że korporacja nie ma sumienia; ale gdy korporacja jest związkiem ludzi prawych, wtedy sama też posiada sumienie.

Prawo nigdy w najmniejszym stopniu nie wpływało na to, że ludzie stawali się bardziej sprawiedliwi. Przeciwnie, szacunek, jakim ludzie darzą prawo, powoduje, że nawet ci sprawiedliwi stają się na co dzień niesprawiedliwi. Bezpośrednim i naturalnym rezultatem przesadnego szacunku dla prawa jest sytuacja żołnierzy, których szeregi - pułkownik, kapitan, kapral, szeregowcy, chłopcy donoszący ładunki i cała reszta - maszerują na wojnę przez wzgórza i doliny w godnym podziwu szyku, ale na przekór własnej woli, ba, na przekór własnemu zdrowemu rozsądkowi i sumieniu. Toteż maszerują naprawdę bardzo szybko, co z kolei powoduje palpitacje serca. Nie mają żadnych wątpliwości, że sprawa, w którą się zaangażowali, zasługuje na potępienie, wszyscy bowiem są z usposobienia pacyfistami. Co zatem sobą reprezentują? Czy są w ogóle ludźmi? Czy może małymi ruchomymi fortami i magazynami w służbie jakiegoś pozbawionego skrupułów człowieka u władzy? Pojedźmy obejrzeć doki naszej marynarki, a zobaczymy, jak wygląda żołnierz piechoty morskiej - takiego właśnie człowieka może ukształtować amerykański rząd, może go ukształtować przy pomocy swojej czarnej magii: to zaledwie cień przypominający stworzenie ludzkie, człowiek, którego już za życia, w pozycji stojącej ubrano do trumny i, można by rzec, pogrzebano *z* wojskowymi honorami oraz ze wszystkimi pogrzebowymi szykanami i akompaniamentami, choć może być i tak:

Ani werble, ani trąbki nie zagrały, Kiedy trupa do dołu rzucaliśmy, Żaden wojak nie oddał salwy, Kiedy bohatera grzebaliśmy.

Wielu zatem obywateli ofiarowując swoje ciało służy państwu przede wszystkim nie jako ludzie, ale jako maszyny. Mam na myśli stałą armię, milicję, strażników więziennych, posterunkowych, *posse comitatus* itd. W większości przypadków nie kierują się ani rozsądkiem, ani pobudkami moralnymi; sami siebie spychają na poziom równy drewnu, ziemi i kamieniom; a *przecież* ludzi drewnianych można by po prostu ciosać z pnia i też by się nadawali do tego samego celu. Wzbudzają oni nie większy szacunek niż kukły albo sterta śmieci. Przedstawiają sobą taką samą wartość, co konie lub psy. Jednakże nawet takich jak oni uważa się powszechnie za dobrych obywateli. Inni - to znaczy większość ustawodawców, polityków, prawników, ministrów i naczelników urzędów - służą państwu głównie swoimi głowami. A ponieważ rzadko kiedy kierują się pobudkami moralnymi, mogliby

równie dobrze służyć szatanowi nie mając tego zamiaru, jak i Bogu. Niewielu tylko - do nich zaliczam bohaterów, patriotów, męczenników, wielkich reformatorów i *ludzi* - służy państwu także swoimi sumieniami, a więc w większości przypadków z konieczności mu się przeciwstawia. I tych państwo powszechnie traktuje jako swoich wrogów. Mądry człowiek chce być pożyteczny tylko jako człowiek, więc nie zniża się do roli gliny, „którą przed wiatrem chłop zatkał szczelinę" 330; funkcję tę pozostawi swoim prochom: „Nadtom wysoko zrodzon, bym miał zostać cudzą własnością, podwładnym, w opiece lub posługaczem sprawnym i narzędziem jakiegokolwiek państwa w świecie całym".[331]

Człowiek, który bez reszty oddaje się swoim towarzyszom, uważany jest przez nich za nieużytka i samoluba. Ten jednak, kto poświęca się im tylko częściowo, ma opinię dobroczyńcy i filantropa. Jaką postawę powinien przyjąć więc człowiek wobec teraźniejszego rządu amerykańskiego? Moja odpowiedź brzmi: wszelkie powiązania z nim są hańbiące. Ani na chwilę nie jestem w stanie uznać za mój rząd tej organizacji politycznej, która jest jednocześnie rządem popierającym niewolnictwo (…).

♦ Gość dziewiętnasty: Esmeralda[332] Arana. [333]

Czy lądowanie na księżycu było mistyfikacją**?**

Chociaż Stanom Zjednoczonym, jak się wydaje, udało się wylądować na Księżycu, czy jednak udostępniono nam jako społeczeństwu rzeczywisty film z tego lądowania? Istnieje wiele dokumentów, które podkreślają dosyć dziwne cechy zdjęć filmowych przedstawiających właśnie to lądowanie Apollo 11 na Księżycu, budzą-

330 Szekspir *Hamlet,* przeł. J. Paszkowski

331 Szekspir, *Król Jan,* przekł. St. Koźmian.

332 Esmeralda Arana jest mistykiem, uczoną i autorką książki *The Path: A Practical Approach to Sorcery (Droga - praktyczne podejście do czarno-księstwa)* będącej przewodnikiem po osobistej transformacji ujawniającym prawdziwą naturę matrixu (matrycy) oraz wskazującym drogę do osiągnięcia wolności. Książkę tę można pobrać bezpłatnie ze strony internetowej www.theTRUEMIND.com lub zakupić w amazon.com. Z autorką można skontaktować się, pisząc na adres truemind@webreathe.com

333 Artykuł, z którego cytuję powyższy fragment pochodzi z 84 numeru australijskiego dwumiesięcznika New Dawn (maj - czerwiec 2004). **Arana Esmeralda: The Matrix and the Moon: Unexplained Mysteries of Our Largest Satellite - Part One.** New Dawn*:* New Dawn Magazine, CPO Box 3126FF, Melbourne, VIC 3001, Australia.. Strona internetowa: www.newdawnmagazine.com; Poczta elektroniczna: editor@newdawnmagazine.com; Nexus PL Nr 6(38) 2004.

ce podejrzenia, czy to, co na nich pokazano, było rzeczywiście filmowane na Księżycu. Najpoważniejszymi anomaliami najbardziej rzucającymi się w oczy, są:

1. Amerykańska flaga pokazana na filmie łopocze na wietrze, podczas gdy na Księżycu, gdzie nie ma atmosfery, nie powinno być wiatru.

2. Pod silnikami lądownika pył jest zupełnie nienaruszony a powinien tam znajdować się potężny krater powstały pod wpływem gazów odrzutowych silnika lądownika.

3. Cienie rzucane przez astronautów oraz inne obiekty księżycowe nie są do siebie równoległe, co oznacza, że w trakcie filmowania użyto więcej niż jednego źródła światła. Jeśli Słońce było jedynym źródłem światła, jak utrzymywano, wówczas wszystkie cienie powinny mieć ten sam kierunek. Fakt, że cienie układają się w różnych kierunkach sugeruje istnienie w czasie filmowania dodatkowego źródło światła oprócz Słońca, jak to widać na filmie.

4. Siatka nitek wstawiona do aparatu przeznaczonego do fotografowania Księżyca jest bardzo niewyraźna na wielu zdjęciach wykonanych przez misję Apollo. Jedyne wyjaśnienie tego faktu to spreparowanie zdjęć i umieszczenie na nich obiektów *post fatum*..

Podczas gdy niektóre z tych nieprawidłowości zostały wyjaśnione, to jednak nawet, jeśli tylko kilka z nich pozostaje niewytłumaczonych, istnieje ogromne prawdopodobieństwo, iż pewne sekwencje filmu z lądowania na Księżycu oraz pewne zdjęcia są oszustwem. Ci, którzy zauważyli te nieprawidłowości, utrzymują, że Stany Zjednoczone wcale nie wylądowały na Księżycu, i że tym samym, udało im się zaaranżować oszustwo wszechczasów. Jeśli w tamtych czasach byli jacyś naukowcy zdolni do odkrycia tego rodzaju oszustwa, to bez wątpienia byli to członkowie sowieckiego programu kosmicznego. Znając animozje jakie istniały wówczas między USA i Związkiem Radzieckim, jest wielce prawdopodobne, że byliby zachwyceni możliwością ujawnienia światu tej mistyfikacji. Z jakiegoś nieznanego nam powodu nie zrobili jednak tego. Jest jednak możliwe również inne wyjaśnienie. Amerykanie rzeczywiście lądowali na Księżycu, ale prawdziwy film przedstawiający to historyczne wydarzenie zawierał ujęcia, których nie można było pokazać społeczeństwu (?!) Być może amerykańscy astronauci natknęli się na powierzchni na jakieś nieprzewidziane niespodzianki i rząd musiał w pośpiechu

zaaranżować fałszywą wersję wydarzeń (?!) lądowania (?!). I być może pośpiech sprawił, że nie ustrzeżono się kilku błędów, które odkryli później co bardziej dociekliwi badacze. W każdym bądź razie brak protestów ze strony Sowietów dowodzi, że albo sądzili oni, iż film i zdjęcia są prawdziwe, albo siedzieli cicho i nie ujawniali oszustwa z sobie tylko znanych powodów. Tak się złożyło, że Związek Radziecki nigdy nie wysłał załogowej wyprawy na Księżyc, mimo iż był znacznie bardziej zaawansowany od USA w technologii kosmicznej. Natomiast Stany Zjednoczone zamiast zbudować na Księżycu bazę, jak planowano, połączyły swoje siły z Sowietami w bezprecedensowym pokazie jedności w postaci budowy stacji kosmicznej na ziemskiej orbicie i to mimo tego, jak podkreśla Ingo Swann, że już mieliśmy „coś orbitującego wokół Ziemi" (to znaczy Księżyc), co oznacza, że w rzeczywistości nie było potrzeby budowy kolejnego obiektu. Nie mówiąc już o kosztach i kłopotach związanych z budową stacji kosmicznej i umieszczeniem jej na orbicie. Przez trzydzieści lat niewiele się mówiło o Księżycu. Inne planety, na przykład Mars, okazały się dla NASA znacznie bardziej interesujące. Głównym kierunkiem parcia prezydenta Georga W. Busha w kategoriach inicjatyw kosmicznych było rozmieszczenie systemu NMD (National Missile Defense - Narodowa Obrona Antyrakietowa) w ramach planu o efekciarskiej nazwie „Gwiezdne Wojny". Wymagało to jednak wycofania się USA z układu ABM zawartego z byłym Związkiem Radzieckim.

Zainteresowanie Księżycem najwyraźniej powraca. W październiku 2003 roku Europejska Agencja Kosmiczna (ESA) wysłała swoją pierwszą misję na Księżyc. Jak utrzymują przedstawiciele ESA, jej celem jest uzyskanie odpowiedzi na pytania dotyczące formowania się Księżyca, jego składu mineralogicznego, istnienia wody i ewentualnego oszacowania jej ilości. Wciąż niezbadana zostaje druga strona Księżyca i jego regiony wokółbiegunowe. Obecność wody na Księżycu nigdy nie została potwierdzona mimo pośrednich wskazań amerykańskiej sondy *Lunar Observer z* lat dziewięćdziesiątych. Chiny również planują wysłanie w najbliższej przyszłości wyprawy na Księżyc. Wygląda na to, że kraje te, są co najmniej nieusatysfakcjonowane danymi zebranymi przez USA w odniesieniu do Księżyca, a przynajmniej tymi, którymi Stany Zjednoczone dzielą się z nimi. Bardzo dziwi brak wyjaśnienia podstawowych spraw, biorąc pod uwagę dotychczasowy zasięg eksploracji Księżyca. Do roku 1975 miało miejsce co najmniej 50 wypraw na Księżyc (niektórzy utrzymują, że łączna ilość misji bezzałogowych i załogowych wyraża się liczbą 450). W rezultacie sprowadzono na Ziemię 380 kilogramów księżycowych skał i gruntu, wykonano 30000 zdjęć, spędzono 634 godziny na orbicie

wokółksiężycowej i 300 godzin na powierzchni Księżyca, nie mówiąc już o pracy 800 geologów, chemików, astrofizyków i astronautów. W styczniu 2004 roku prezydent George W. Bush zapowiedział nową inicjatywę kosmiczną obejmującą wysłanie na Księżyc: w latach 2015-2020 misji załogowych oraz budowę bazy księżycowej, która ma posłużyć jako baza do wyprawy na Marsa. Inicjatywa ta przewiduje zakończenie budowy międzynarodowej stacji kosmicznej do roku 2010. Według jednych ta nowa inicjatywa jest przykrywką dla planu militaryzacji przestrzeni kosmicznej, a według innych jest to nic więcej jak propagandowy chwyt przedwyborczy Busha (…)

NIEZWYKŁE ZJAWISKA ZWIĄZANE Z KSIĘŻYCEM. Podobnie jak większość ludzi byłam wcześniej przekonana, że na Księżycu niewiele się dzieje i że jest to monotonne, skaliste, pełne pyłu miejsce. Jakże się myliłam. Raport Techniczny NASA R-277 stanowiący Bazę Danych Przelotnych Zjawisk Księżycowych zawiera 570 doniesień o niezwykłych światłach, które pojawiają się, a następnie znikają, oparach (czasami kolorowych) i innych zdumiewających fenomenach obserwowanych na Księżycu od roku 1540. Istnieje wiele przypuszczeń co do natury tych świateł i oparów i są one nadal przedmiotem ożywionej dyskusji. Wielu selenologów (astronomów specjalizujących się w badaniu Księżyca) donosi o zaobserwowaniu struktur, które nie wyglądają na naturalne, oraz konstrukcji przypominających kopuły, które pojawiają się od czasu do czasu, po czym znikają. Jedna z tych struktur, tak zwana Prosta Ściana *(Rupes Recta),* położona na księżycowym Morzu Chmur *(Marę Nubium)* jest liniową konstrukcją o długości 110 km i do tego stopnia przypomina sztuczny twór, że często nazywa się ją „Linią Kolejową". Mimo iż NASA wysłała satelity na orbitę wokółksiężycową, takie jak na przykład *Clementine,* które są zdolne do wykonywania zdjęć wysokiej rozdzielczości, żadnych zdjęć wysokiej rozdzielczości przedstawiających drugą stronę Księżyca jak dotąd nie udostępniono do publicznego wglądu. Mimo to dokonując odpowiednich powiększeń komputerowych, wielu entuzjastów badań Księżyca przejęło zdjęcia Księżyca wykonane przez NASA i ujawniło widoczne na nich szczegóły jego powierzchni, które przeczą wyjaśnieniom przedstawicieli władz i naukowców. Wiele z tych elementów przypomina sztuczne twory gigantycznych rozmiarów. W książce *The Mron and The Plnnets (Księżyc i planety}* William R. Corliss zgromadził szereg anomalii księżycowych, w tym obszary o wysokim poziomie radioaktywności, anomalie magnetyczne, anomalie orbitalne, dowody na istnienie wody, nieprzypadkowe rozmieszczenie kraterów oraz ogromne różnice cech geograficznych między

obiema stronami Księżyca (okazuje się, że odwrotna strona nie ma mórz - obszarów ukształtowanych przez wypływ lawy) W tej bazie danych znajdują się dowody na istnienie na Księżycu takich zjawisk świetlnych, jak błyskawice. Ponadto odkryto, że pod powierzchnią wszystkich księżycowych mórz istnieją obiekty o dużej gęstości, które nazwano „maskonami". Średnicę tych obiektów szacuje się na około 100 kilometrów i znajdują się one głównie w środku mórz. Brak jest satysfakcjonujących wyjaśnień w odniesieniu do większości anomalii występujących na księżycu.

ZDALNE POSTRZEGANIE INGO SWANNA. W roku 1975 z Ingo Swannem skontaktowali się funkcjonariusze amerykańskiego wywiadu z propozycją przeprowadzenia zdalnej obserwacji ciemnej strony Księżyca Oto odpowiedni fragment jego książki *Penetracja* opisujący niektóre rzeczy, które tam zaobserwował:

Swan: Widzę albo przynajmniej myślę, że widzę, hm.. światła. To zielone światła... Są dwa rzędy świateł... Tak, coś w rodzaju świateł na stadionach piłkarskich... Światła na wieżach...

Axelrod (agent rządowy): Jak wysokie są te wieże?

Swan: Cóż, są wysokie, powiedzmy, na ponad trzydzieści metrów. Wydawało mi się, że przez moment widziałem skraj krateru i bardzo dużą wieżę na nim... Cóż, jeśli porównać ją do czegoś w Nowym Jorku, to jest tak wysoka, jak budynek Sekretariatu Organizacji Narodów Zjednoczonych...

Axelrod: A więc widzisz, tak?

Swan: Ten sprzęt jest ogromny. Czy NASA albo Rosjanie mają możliwość dostarczenie takiej dużej ilości sprzętu na Księżyc? Myślałem, że problemy były już z przeniesieniem kilku facetów i psa na orbitę i że jedyną rzeczą, jaką mamy na Księżycu, to wciśnięta gdzieś w krater flaga... Myślisz, że to, co widzę, nie jest nasze! Nie zostało wyprodukowane na Ziemi?

Axelrod: Duża niespodzianka, prawda?... Wszyscy zostaliśmy zaskoczeni prawdę mówiąc, nikt nie wiedział, co robić, i popełniono wiele błędów... problem jest poważniejszy, niż można sobie wyobrazić.

Swann zauważył również maszyny, ślady przypominające te, jakie pozostawia traktor, pojazdy przypominające traktory wjeżdżające na wzgórza i zjeżdżające z nich, dziwne budynki, mosty, kopuły i obeliski. To, co zobaczył, wprawiło go w osłupienie i przerażenie. Kiedy zapytał Axelroda, dlaczego korzystają z usług specjalisty od zdalnego widzenia, zamiast wysłać na Księżyc misję załogową, która dowiedziałaby się tego, co ich interesuje, w odpowiedzi usłyszał, że poprzednie misje natknęły się na niespodziewane trudności uniemożliwiające ich kontynuowanie. Niedwuznacznie dał mu do zrozumienia, że na Księżycu odnotowano obecność nieprzyjazny sił i że tą informacją nie należy się z oczywistych względów z nikim dzielić. Swann oświadczył Axelrodowi, że chce więcej informacji, w następstwie czego wywiązała się następująca rozmowa:

Axelrod: Nie mogę udzielać ci żadnych wyjaśnień, ponieważ mogłoby to zagrozić naszej misji, a być może i tobie. Mogę cię jednak zapytać, co się twoim zdaniem dzieje?

Swan: Jedyne, co mogę powiedzieć, to to, że Ziemia znalazła się w oblężeniu... a wy jesteście do tego stopnia zdesperowani, że posuwacie się do zatrudniania w charakterze pomocników osób o zdolnościach paranormalnych.

Axelrod: No i widzisz, nic nie muszę ci już tłumaczyć.

Swann został poproszony o zachowanie w tajemnicy wszelkich informacji dotyczących tego zlecenia przez co najmniej 10 lat. Czekał dwadzieścia lat i okazało się, że żaden z wydawców, do których zwrócił się jego agent literacki, nie ważył się przyjąć rękopisu tej książki, mimo iż był on już znanym autorem, przynajmniej jeśli chodzi o ilość sprzedanych książek. Chociaż odrzucenie rękopisu daje się uzasadnić jego niesamowitą zawartością, to jednak należy podkreślić, że wydano już szereg innych książek o porównywalnej zawartości co *Penetracja*. Na podstawie moich własnych doświadczeń mogę ręczyć, że większość tych książek jest dużo niższych lotów niż to, co napisał Swann, zarówno pod względem stylu, jak i zawartości. Ostatecznie Swann wydał ją własnym sumptem w niewielkim nakładzie, robiąc po pewnym czasie dodruk. Jak dotąd nie wiadomo, czy ją jeszcze wznowi. Dr Courtney Brown, dyrektor Instytutu Farsight, który koncentruje swoje wysiłki na badaniu zdalnego widzenia, oznajmił, że wielu innych zdalnych obserwatorów potwierdziło niezależnie, posługując się własnymi metodami, spostrzeżenia Swanna dotyczące Księżyca.

STANY ZJEDNOCZONE WYGRYWAJĄ WYŚCIG W KOSMOS, A NASTĘPNIE REZYGNUJĄ ZE WSZYSTKIEGO?

Książkę Swanna łatwo odrzucić jako urojenie, zwłaszcza, że autor sam zaznacza, że nie ma żadnego dowodu potwierdzającego prawdziwość swojej relacji. Mimo to pozostają pewne dosyć dziwne okoliczności towarzyszące w ostatnich trzydziestu latach wysiłkom NASA w jej eksploracji Księżyca. Przed lądowaniem Apollo 11 w roku 1969 Stany Zjednoczone przegrywały z Sowietami wyścig w kosmos. Uważano, że ten kto pierwszy wyląduje na Księżycu, skolonizuje go i ustanowi tam swoją obecność wojskową, stanie się dominującą potęgą na Ziemi. Prezydent Stanów Zjednoczonych John F. Kennedy uczynił z wyścigu w kosmos narodowy priorytet. Po wylądowaniu na Srebrnym Globie Stany Zjednoczone tryumfowały, ale co było potem? Od roku 1972 nie było żadnych innych amerykańskich wypraw załogowych na Księżyc, mimo iż ogromnym nakładem kosztów zbudowano już Prom Kosmiczny przeznaczony do odbycia trzech załogowych lotów na Księżyc. Przez kolejne 23 lata nie było żadnych amerykańskich misji księżycowych. W roku 1995 wystrzelono na orbitę wokółksiężycową *Clementine,* ale nie była to wyprawa załogowa. Ostatnia sowiecka misja na Księżyc, również bezzałogowa, miała miejsce w roku 1976. Tak się złożyło, że misjom Apollo towarzyszyło wiele tragedii. W latach 1964-1967 w niezwykłych okolicznościach zginęło 15% korpusu astronautów NASA. Kapsuła Apollo 1 eksplodowała w czasie pełnoskalowej symulacji, grzebiąc w swoich szczątkach trzech astronautów. Przyczyna eksplozji nie została wyjaśniona. Misja Apollo 10 miała kłopoty z układem sterowania. Misja Apollo 12 została trafiona piorunem, który zaledwie kilka sekund po starcie sparaliżował wszystkie systemy (inne najbliższe błyskawice wystąpiły w odległości 50 kilometrów). Misja Apollo 13 została odwołana z powodu wybuchu zbiornika z tlenem. Najbardziej udane misje odnotowały wystąpienie niezwykłych zjawisk, takich jak niewytłumaczalne sygnały radiowe i obserwacje, których część przywodzi na myśl obserwacje NOLi (…).

Obecnie zmienię trochę kierunek moich rozważań i naświetlę to, co niektórzy z naszych współczesnych mistyków mówią o Księżycu. W swojej książce *Penetration* (Penetracja) Ingo Swann pisze, że rządowy agent, z którym miał kontakty, oświadczył mu, iż Księżyc jest w stanie wywierać wpływ na umysły Ziemian. Kiedy to czytałam, do głowy cisnęły mi się pewne fragmenty prac Gurdijeffa, wybitnego dwudziestowiecznego mistyka i myśliciela, twórcy *Czwartej drogi* będącej ezoteryczną ścieżką wiedzy. Oto, kilka jego wypowiedzi na temat Księżyca

zamieszczonych przez P.D. Ouspensky'ego w *In Search ofthe Miraculous (W poszukiwaniu cudowności):* Księżyc jest szefem... wszystkiego, co zachodzi w organicznym życiu tu na Ziemi. - Wszystkie ruchy, działania i ludzkie manifestacje... zależą od Księżyca i są przezeń kontrolowane. Człowiek... i w konsekwencji wszystkie jego działania są kontrolowane przez Księżyc. Jeśli człowiek zabija innego człowieka, to czyni to Księżyc, jeśli poświęca się dla innych, to również jest to dziełem Księżyca. Wszystkie czyny, wszystkie zbrodnie i działania polegające na poświęceniu się, wszystkie heroiczne czyny, jak również wszystkie zwykłe czynności dnia codziennego są kontrolowane przez Księżyc. Wyzwolenie, które pojawia się ze wzrostem sił umysłu i wszystkie zdolności są wyzwoleniem z władzy Księżyca... Jeśli będziemy rozwijali naszą świadomość... uwolnimy się z mocy Księżyca. Po pierwsze, musimy zdać sobie sprawę, że uśpienie, w którym znajduje się Człowiek, nie jest snem normalnym, ale hipnotycznym... Ktoś mógłby pomyśleć, że są siły, którym jest wygodne i korzystne utrzymywanie człowieka w stanie hipnozy i niepozwalanie mu, aby poznał prawdę i zdał sobie sprawę z swojej sytuacji… Człowiek posiada potencjał ewoluowania... Istnieją... szczególne siły... które są przeciwne ewoluowaniu dużych mas ludzkości... Na przykład ewolucja ludzkości powyżej pewnego poziomu byłaby fatalna dla Księżyca. Księżyc żywi się obecnie... ludzkością. Oznacza to, że ludzkość jest pokarmem Księżyca. Gdyby wszyscy ludzie stali się zbyt inteligentni, wówczas nie chcieliby być zjadani przez Księżyc. ...Siły, które przeciwstawiają się ewoluowaniu ludzkich mas, nie pozwalają również na rozwój indywidualnego człowieka. Człowiek musi je przechytrzyć. Jeśli ludzkość przestanie ewoluować, stanie się bezużyteczna z punktu widzenia celów, dla których została stworzona, i w konsekwencji może zostać zniszczona. Stąd powstrzymanie ewolucji może oznaczać zagładę ludzkości... Jednocześnie, kiedy badamy życie ludzkości w świetle historii, trudno oprzeć się wrażeniu, że ludzkość tkwi w błędnym kole... Mówiąc ogólnie, wygląda na to, że ludzkość znalazła się w zastoju prowadzącym ku upadkowi i degeneracji…

CARLOS CASTANEDA - TO JEST DRAPIEŻNY WSZECHŚWIAT. Carlos Castaneda, o którym mówi się, że był siłą napędową ruchu „New Age" w latach siedemdziesiątych, był również przekonany, że w ewolucję człowieka wtrąciły się siły kosmiczne. Castaneda pisze w zasadzie o drapieżnej sile, która żywi się negatywnymi energiami wyzwalanymi przez człowieka, kiedy znajduje się on w stanie konfliktu. W wybranych z *The Active Side of Infinity (Aktywna strona nieskończoności)* i *Magical Passes (Magiczne przejścia)* fragmentach czytamy, co następuje: **Świadomość jest jedyną drogą, jaką ludzkie istoty mogą podążać w procesie ewolucji**,

i czymś, co jest z nami luźno związane, czymś, co ma związek z drapieżną naturą wszechświata, która zakłóciła naszą możliwość ewoluowania poprzez przejęcie władzy nad naszą świadomością. Mamy drapieżcę, który przybył z głębin kosmosu i przejął władzę nad naszym życiem... ponieważ jesteśmy jego pożywieniem. Tak jak my hodujemy kurczaki w klatkach dla kurczaków, tak drapieżcy hodują nas w klatkach dla ludzi... to, z czym mamy do czynienia, to jest zwykły drapieżca. To coś bardzo przebiegłego i zorganizowanego. To ma charakter metodologicznego systemu czyniącego nas bezużytecznymi. Człowiek, z przeznaczenia magiczna istota, nie jest już taką. Jest tylko kawałkiem mięsa. Nie ma już dla niego marzeń, z wyjątkiem marzeń zwierzęcia, które jest hodowane, aby stać się kawałkiem mięsa... Proszę zastanowić się przez chwilę i powiedzieć mi, jak wyjaśnić sprzeczność między inteligencją człowieka jako inżyniera a jego głupim system wierzeń lub głupotą jego sprzecznych zachowań... to drapieżcy dali nam nasz system wierzeń, nasze pojęcia dobra i zła, nasze społeczne obyczaje. To oni są tymi, którzy zaszczepili nam nasze nadzieje i oczekiwania oraz marzenia o sukcesie lub upadku. To oni dali nam pożądliwość, chciwość i tchórzostwo. To właśnie drapieżcy są tymi, którzy wyposażyli nas w samozadowolenie, rutyniarstwo i egocentryzm... to oni przeprowadzili niewiarygodny z punktu widzenia walczącego stratega manewr... Dali nam swój rozum!... To poprzez ten rozum, który jest w *rzeczy* samej ich rozumem, drapieżcy wprowadzają do życia ludzkich istot wszystko to, co jest im wygodne.

Założyciel Instytutu Monroe'a, Robert Monroe, był adeptem i pionierem naukowych badań astralnej projekcji, która stanowi swego rodzaju formę zdalnego postrzegania. Instytut Monroe'a zajmuje się badaniem astralnej projekcji i jego urządzenia były wykorzystywane przez sektor wojskowy Stanów Zjednoczonych w ramach prób zdalnego postrzegania. W swojej książce *Far Journeys i Dalekie podróże)* Monroe stwierdza, że w odległej przeszłości Ziemia została najechana przez gatunek promujący konflikty na Ziemi, aby zwiększać ilość negatywnej energii wydzielanej przez ludzi, która służy mu do podtrzymania jego egzystencji. Narzędziami służącymi promowaniu konfliktu na Ziemi, jakie stosuje ten gatunek, są, między innymi, głód, zarazy i wojny. Twierdzi również, że ewolucja człowieka, znalazła się mimo naszych osiągnięć technicznych w stanie zastoju.

WPŁYW KSIĘŻYCA NA ZACHOWANIE i FIZJOLOGIĘ. Sceptykom łatwo jest zdyskredytować od ręki te prace jako niemające podstaw, w tym, co uznaje się powszechnie za rzeczywistość. Równie łatwo jest interpretować je jako swego rodzaju

metaforę, nie traktując ich dosłownie. Okazuje się jednak, że istnieje bardzo wiele obserwacji pochodzących od wiarygodnych zawodowców oraz naukowych danych, które dowodzą szkodliwego wpływy Księżyca na nasze nastroje, rachowanie oraz fizjologiczne procesy. Większość ludzi generalnie akceptuje to, że Księżyc ma niekorzystny wpływ na zachowanie i nastrój. To zagadnienie omówił w swojej książce *How the Moon Affects You (Jak Księżyc wpływa na ciebie)* psychiatra A.L. Lieber. Jego zainteresowanie zostało pobudzone ogromem wręcz anegdotycznych danych krążących w środowisku medycznym, które wskazują na ujemny wpływ Księżyca na ludzi. Chodzi tu o nagłe nieodpowiedzialne zachowanie pacjenta i wzrost tendencji do gburowatości w czasie pełni Księżyca. Zmiany w zachowaniu pacjentów w czasie pełni księżyca odnotował też personel medyczny pogotowia lekarskiego w izbach alkoholików i narkomanów oraz w szpitalach psychiatrycznych. Policjanci również mają swoje spostrzeżenia i uważają, że liczba przestępstw rośnie w okresie pełni Księżyca. Były szef inspektorów policji z San Francisco swego czasu powiedział: „Większość ludzi zatrudnionych w służbach publicznych, mających za sobą duże doświadczenie, posiada empiryczną wiedzę mówiącą, że istnieje zależność między fazami Księżyca i ludzkim zachowaniem". Kongresmani amerykańscy donoszą z kolei o nasilaniu się „zwariowanych" telefonów od wyborców w okresie pełni Księżyca. Kierowcy karetek pogotowia z Nowego Jorku utrzymują, że w nocy, w której jest pełnia Księżyca, panuje „wielki rozgardiasz pełen brutalnych przestępstw i wypadków". Ten rodzaj empirycznych obserwacji nie został zbadany metodami naukowymi ani też nie nadaje się do takich badań ze względu na dużą liczbę potencjalnie kłopotliwych czynników. Są jednak pewne naukowe badania, które dają wiarę anegdotom. Oto kilka przykładów tego, co stwierdzono w czasie pełni Księżyca: częstsze napaści słowne; wzrost liczby przestępstw; spadek liczby przyjęć do szpitali z powodu psychoz (ich wzrost występuje w czasie nowiu); wzrost liczby samobójstw poprzez otrucie oraz otruć przypadkowych; wzrost liczby przypadków pogryzień przez zwierzęta; pogorszenie w trzech obszarach psychopatologii i w jednym obszarze jakości życia wśród osób ze zdiagnozowaną schizofrenią. Jedno z najbardziej interesujących badań przeprowadził moim zdaniem dr Harry Rounds. Pokazuje ono, jak poziom stresu wpływa na podatność na szkodliwe wpływy Księżyca. Rounds pobrał próbki krwi płotek, myszy i ludzi i zmierzył poziomy czynników, o których wiadomo, że przyspieszają rytm bicia serca. Inaczej mówiąc, szukał biochemicznych dowodów stresu u testowanych osobników. Z pomocą tych danych udało mu się podzielić testowane osobniki na dwie grupy: „zestresowanych" i „niezestresowanych", z których pierwsza miała we krwi wysoki poziom czynników przyspieszających

bicie serca. Okazało się, że w przypadku wszystkich trzech gatunków wystąpiła księżycowa periodyczność poziomu czynników stresu we krwi. W grupie „niezestresowanych" poziom tych czynników za każdym razem spadał w czasie nowiu i pełni Księżyca. Dane sugerowały, że podatność na negatywne wpływy Księżyca jest bezpośrednio zależna do poziomu stresu na poziomie wyjściowym. Biorąc pod uwagę to naukowe odkrycie, warto zastanowić się na stwierdzeniem Gurdjieffa mówiącym, że powstrzymywanie się od negatywnych emocji pozwala na wyzwolenie się spod wpływu Księżyca. Negatywne emocje mają tendencję do podwyższania poziomu stresu. Naukowe badania wykazały również, że nadmierne krwawienie w czasie planowych operacji chirurgicznych częściej występuje w czasie nowiu i pełni. Podobnie jest z krwawiącymi wrzodami żołądka. Badania te są zgodne ze starożytnym przekazem o Księżycu zawartym w *Talmudzie,* który głosi, że medyczne puszczanie krwi jest niebezpieczne w okolicach nowiu i pełni. Dawni farmerzy uważali, że kastrowanie zwierząt w czasie pełni grozi nadmiernym wykrwawieniem. Najsilniejsze huragany nawiedzają Ziemię w czasie nowiu i pełni i osiągają szczytowy poziom w okresie nowiu.

ZIEMIA BEZ KSIĘŻYCA. Jeśli Księżyc jest sztucznym satelitą, to w starożytnych przekazach powinny być relacje mówiące o czasach, kiedy na niebie nie było go. Rysunki pozostawione przez ludzi jaskiniowych przedstawiają liczne szczegóły ich najbliższego otoczenia, lecz brak na nich wizerunków Księżyca. To oczywiście nie dowodzi, że w tamtych czasach nie było Księżyca, tym niemniej są relacje mówiące o starej cywilizacji, która nosi wywodzącą się z języka greckiego nazwę Proselenes (co znaczy „przed Księżycem"). O tej cywilizacji wspominają Arystoteles, Plutarch, Owidiusz, Apollonios Rodyjski i Censorinus. Żyjące na wyżynach Bogoty plemiona Mozeków zachowały w swoich ustnych podaniach historie mówiące o czasach, zanim nastał Księżyc.

TEMATYKA KSIĘŻYCOWA WE WSPÓŁCZESNEJ FANTASTYCE NAUKOWEJ. Nasi pisarze specjalizujący się w fantastyce naukowej należą do tych nielicznych, którzy puszczają wodze fantazji do tego stopnia, że pozwalają, aby przekazy z podświadomości, z której wyrasta intuicja, przenikały przez filtry i dochodziły do głosu. W rezultacie fantastyka naukowa ma większe możliwości docierania do prawdy, niż mogłoby się wydawać. Jednym z autorów pisujących tego typu literaturę, znanym z licznych zawartych w jego twórczości prognoz, jest Arthur C. Clarke. Przewidział wprowadzenie przekazu sygnałów radiowych i telewizyjnych za pośrednictwem geostacjonarnych satelitów dwadzieścia lat wcześniej, zanim ta

technologia ujrzała światło dzienne. Jego powieść *2001: A Space Odyssey (2001 - odyseja kosmiczna)* przedstawia przyszły świat z zaawansowanymi osiągnięciami technicznymi, takimi jak poczta elektroniczna, Internet, wideofony i komputery przenośne. W książce tej Księżyc jest opisany jako baza starożytnej i zaawansowanej cywilizacji, która wpłynęła na ewolucję rodzaju ludzkiego miliony lat temu. Po zakończeniu zadania pozostawiła po sobie sygnlizator w postaci monolitu, który miał zostać uaktywniony w momencie, w którym człowiek dojdzie do tego stopnia rozwoju, że będzie w stanie go odkryć. W książce jest mowa, że po przybyciu człowieka na Księżyc zostaje uruchomiony alarm, w następstwie którego dochodzi do upadku istniejącej cywilizacji z powodu rozbieżności między osiągnięciami technicznymi człowieka (takimi jak na przykład broń jądrowa) a jego zdolnością do zastosowania tych osiągnięć w rozsądny sposób. Jeden z wątków opowiadania Clarke'a *The Parasite (Pasożyt),* w którym rozum człowieka zostaje przejęty przez starożytną formę życia, jako żywo przypomina poglądy zawarte w pracach Gurdjieffa i Castanedy. Inny autor pisujący fantastykę naukową znany ze zdolności przewidywania, H.G. Wells, przewidział w jednej ze swoich książek wielką syberyjską eksplozję znaną obecnie pod nazwą Meteorytu Tunguskiego, stworzenie bomby atomowej, wojnę światową z udziałem Wielkiej Brytanii i Niemiec oraz wiele innych osiągnięć technicznych i tragedii, do których później doszło. W powieści *First Men in the Moon (Pierwszy człowiek na Księżycu)* opisuje Księżyc zasiedlony przez inteligentny gatunek gnieżdżący się w wydrążonych we wnętrzu Księżyca pieczarach. Książka kończy się wszczęciem przez te istoty wojny przeciwko mieszkańcom Ziemi. W napisanej na początku lat dwudziestych XX wieku przez Edgara Rice'a Burroughsa trylogii *Moon Men (Księżycowi ludzie)* Ziemia zostaje podbita przez obcą rasę, która od zamierzchłych czasów mieszkała nie odkryta w pustym wnętrzu Księżyca. W roku 1834 sławny astronom Johannes Kepler, autor praw opisujących ruch planet, napisał książkę *Somnium,* którą uważa się za pierwszą powieść z dziedziny fantastyki naukowej. Książka opisuje ludzi, którzy w snach podróżują na Księżyc i znajdują tam „duchowe" istoty, których armia wszczyna w czasie zaćmienia wojnę przeciwko ludziom. W książce Josepha Miliarda z roku 1941 *The Gods Hate Kansas (Bogowie nienawidzą Kansas)* gatunek niefizycznych obcych istot z Księżyca najeżdża Ziemię i przejmuje ludzkie umysły. W jego następnej, wydanej w roku 1962, książce *Stay off the Moon (Trzymajcie się z dala od Księżyca)* wysłana z Ziemi sonda odkrywa obce życie pod powierzchnią Księżyca, które stanowi zagrożenie dla ludzkości. W książce A.E. Van Vogta z roku 1952 zatytułowanej *Defence (Obrona)* lądowanie pierwszych ludzi na Księżycu uruchamia starożytny

automatyczny system obronny, który niszczy Ziemię. To tylko kilka przykładów z długiej listy powieści fantastyczno-naukowych zawierających złowieszcze opisy związane z Księżycem. Pierwszy film z serii *Gwiezdnych wojen* również zawiera wątek księżycowy. Chodzi w nim o siły zła budujące potworną broń o nazwie Gwiazda Śmierci, która była tak wielka, że bohaterowie filmu wzięli ją za Księżyc, kiedy zobaczyli ją po raz pierwszy. Gwiazda Śmierci przypomina wyglądem Księżyc, podczas gdy cel jej ataku, baza rebeliantów Yavin 4, wygląda prawie identycznie jak Ziemia widziana z kosmosu. Każdy, kto orientuje się w pracach Castanedy i Gurdjieffa, nie mógł nie zauważyć paraleli między ich opisem stanu ludzkości, a światem, jaki został ukazany w filmowej trylogii *The Matrix*. W filmach tych integralności i mocy matrixu (matrycy) przeciwstawia się coraz więcej ludzi, którzy opierają się jego wpływowi. W rezultacie zniszczenie rodzaju ludzkiego przez tych, którzy kontrolują matrixa, jest rychłe. Chociaż w tych filmach nie ma jawnych odniesień do Księżyca, daty premier dwóch z tych filmów w roku 2003 wypadły jeden i trzy dni przed zaćmieniami Księżyca. Ponieważ w roku 2003 były tylko dwa zaćmienia Księżyca, można by się zastanawiać, czy to przypadek, czy też filmowcy starali się zwrócić w ten sposób naszą uwagę w kierunku nieba, sugerując prawdziwy charakter matrixu.

PODSUMOWANIE. „To wstyd, że amerykańscy astronauci zmarnowali tyle czasu i pieniędzy na dotarcie do Księżyca tylko po to, aby zobaczyć tam skały, jakie można obejrzeć tu, na Ziemi. Z kolei nie udało się im zobaczyć tego, co tam rzeczywiście jest - istot księżycowych" Wypowiedź tybetańskiego lamy zacytowana w *Way to Shambhala (Droga do Szambali)* Edwina Bernbauma. W chwili obecnej nie posiadamy żadnych realnych, z naukowego punktu widzenia, teorii na temat pochodzenia Księżyca, zaś cechy jego orbity są zastanawiająco nienaturalne. Jedna z tych cech polega na tym, że Księżyc stale pobiera energię z Ziemi, co powoduje spowalnianie jej obrotu. Powierzchnia Księżyca jest niezwykle twarda, zaś pod nią znajduje się pustka, co jest strukturą nie do pomyślenia w naturalnych warunkach formowania. Swego czasu Stany Zjednoczone nosiły się z zamiarem zbombardowania ciemnej strony Księżyca. Wydaje się mało prawdopodobne, aby chciały to zrobić w celu zademonstrowania Związkowi Radzieckiemu swojej potęgi militarnej, jako że miał on również broń jądrową i możliwość zbombardowania Księżyca, gdyby tego chciał. Obawy przed ujrzeniem z Ziemi grzyba po wybuchu oznacza prawdopodobnie chęć utrzymania wybuchu w tajemnicy, aby uniknąć konieczności tłumaczenia się społeczeństwu z tej akcji. Po wygraniu wyścigu w kosmos Stany Zjednoczone wykazały

dziwny brak zainteresowania Księżycem, który trwa już ponad trzydzieści lat. Są dowody na to, że udostępnione społeczeństwu filmy i zdjęcia z Księżyca są sfałszowane. Choć ostatnie deklaracje wyglądają z pozoru na początek nowego wyścigu kosmicznego między USA i Chinami, głównym skutkiem obecnej inicjatywy kosmicznej Busha będzie zakończenie programu budowy stacji kosmicznej i rodzącego katastrofy programu promów kosmicznych, co definitywnie za kończ) eksploracje przestrzeni kosmicznej przez Stany Zjednoczone. Nasi obdarzeni intuicją mistycy zdają się podzielać pogląd mówiący, że zostaliśmy zdominowani przez jakąś znacznie bardziej rozwiniętą od nas rasę. Gurdjieff wskazuje na Księżyc jako źródło sił, które powstrzymują naszą ewolucję jako gatunku, również Castaneda i Monroe wskazują na kosmiczne pochodzenie tego gatunku. Księżyc, zarówno w sensie anegdotycznym, jak i naukowym, ma niekorzystny wpływ na nastrój, zachowanie i fizjologię. Dwa popularne terminy służące do określania obłędu mają związek z Księżycem. Wiele modeli związanych z pogodą również wykazuje periodyczność zgodną z fazami Księżyca. Do badań Księżyca odnosimy się ze sceptycyzmem i w rezultacie bardzo trudno jest uzyskać fundusze na badania, które mogłyby wyjaśnić, w jaki sposób wywiera on te wszystkie wpływy. W historii ludzkości istnieją szczątkowe dane mówiące o czasach, kiedy Księżyc nie był satelitą Ziemi. W literaturze fantastyczno-naukowej Księżyc często występuje jako coś, co zawiera w sobie zagrożenie dla ludzkości. Ten wątek zagrożenia ze strony Księżyca może być odbiciem wiedzy zamkniętej w podświadomości autora lub kolektywnej podświadomości całej ludzkości.

UWAGI KOŃCOWE. Wśród godnych zastanowienia pytań dotyczących Księżyca jest to, które dotyczy ewolucji. Isaac Asimov poświęcił dużo czasu na rozmyślania nad tym naszym dziwacznym satelitą. Oświadczył, że „tragedią Księżyca" było to, że stał się bezpośrednią przyczyną wytworzenia u człowieka geocentrycznego poglądu na wszechświat, w którym wszystko obracało się wokół Ziemi - taki był wcześniejszy (oczywiście błędny) model Układu Słonecznego. Ponieważ człowiek traktował Ziemię jako środek wszechświata i postrzegał siebie jako dominującą siłę na Ziemi, przeto traktował siebie jako coś najważniejszego we wszechświecie. Ten antropocentryzm promował z kolei egocentryzm i filozofię niepozwalającą człowiekowi na ujrzenie siebie jako części ogromnej całości. Ta egocentryczna filozofia nie pozwala nam żyć w harmonii ze światem i jego pozostałymi nie mniej ważnymi mieszkańcami, co prowadzi do tego, że niszczymy to, co podtrzymuje nasze istnienie. Asimov podkreśla również, że to

właśnie Księżyc spowodował zainteresowanie człowieka kosmosem. Jego nieustannie zmieniające się fazy doprowadziły nas do obliczenia orbit ciał niebieskich i podjęcia starań, aby któregoś dnia polecieć na nie. W tym sensie Księżyc był bodźcem naszej ewolucji jako gatunku i to stanowi *z* kolei „tryumf Księżyca". Zastanawiając się nad ewolucją nie można pominąć tych nacisków środowiska, które są najefektywniejsze w inicjowaniu ewolucji gatunków na Ziemi. Można powiedzieć, że to właśnie drapieżca zmusza gatunki służące jako jego zdobycz, aby zaadaptowały się lub zginęły. Istnieje niezliczona liczba przykładów gatunków adaptujących się na miliony sposobów w celu uniknięcia pożarcia przez drapieżcę, jednak większość żyjących na Ziemi gatunków ma swoich drapieżców. W naszym antropocentryzmie przeoczyliśmy możliwość, że my również możemy pełnić rolę zdobyczy, podobnie jak te gatunki, które stały się naszą zdobyczą. Uważam, że należy uznać, iż w naszym dynamicznym wszechświecie, ewolucja ma charakter ciągły i niezależny od naszej woli. Uważam też. że ewolucja człowieka ma na tym etapie naszej historii niewiele wspólnego z ewolucją fizyczną i dotyczy wyłącznie ewolucji świadomości. Uważam ponadto, że Przyroda stworzyłaby w swojej nieskończonej mądrości doskonałego drapieżcę, który posiadałby te cechy, których poszukujemy w naszym gatunku. Gdyby na przykład w następnym etapie naszej ewolucji rozwinęła się u nas intuicja lub zdolności parapsychiczne (co postulował Arthur C. Clarke w powieści *Childhood's End (Koniec dzieciństwa)),* wówczas doskonały drapieżca mógłby być tym, którego potrafiliby wykryć ci, u których rozwinęły się takie zdolności, co oznacza, że rozwinięcie intuicji byłoby konieczne do przetrwania gatunku jako całości. Przenosząc się w dziedzinę czystych spekulacji, sądzę, że rzeczywisty matrix jest holograficzną rzeczywistością pomyślaną jako coś, co napędza ewolucję gatunków żyjących na Ziemi przy zastosowaniu modelu drapieżcy. Niewykluczone że „sprzęt" służący do realizacji tego systemu jest umieszczony poza planetą, na przykład na Księżycu, który całą swoją energię zyskuje z kolei z życia organicznego. Rzeczywisty matrix byłby samopodtrzymującym się układem z pewną formą sztucznej inteligencji, która naucza poprzez bardzo skomplikowaną formę negatywnych i pozytywnych wzmocnień. Ludzie, którzy pławią się w negatywnych emocjach byliby na przykład „karani" poprzez otrzymywanie zwiększonej dawki tych fizjologicznych czynników, które zwiększają stres. Ujemna energia uwolniona jako bezpośredni skutek zachowań i nastrojów wymuszonych tym stresem byłaby używana do napędu systemu, zamiast być trwonioną „bezużytecznie". Ludzie, którzy nauczą się opierać pokusie pławienia się w negatywnych emocjach, będą „nagradzani" zmniejszeniem tych

fizjologicznych czynników, które powodują stres, i w ten sposób będzie im dane wytchnienie od rodzącej konflikty egzystencji, co oznacza szansę na eksplorację dróg wiodących do osobistego rozwoju i ewolucji. Z jakimkolwiek przypadkiem mamy do czynienia, jest oczywiste, że współcześni mistycy nie wierzą, że ewoluujemy, co w ostatecznym rozrachunku źle wróży ludzkości jako całości. Być może coś poszło nie tak. Być może ta sztuczna inteligencja, w której zawarty jest rzeczywisty matrix, również ewoluuje. Być może w wyniku serii obliczeń udało się jej zrozumieć, że ewolucja człowieka nie jest dla niej energetycznie korzystna i podjęła kroki zapewniające jej przetrwanie naszym kosztem. Możliwe że nasze przybycie na Księżyc zostało uznane za zagrożenie i włączyło jakiś rodzaj alarmu, do którego robią aluzje nasi twórcy literatury fantastyczno-naukowej. Wydaje się, że twórcy *Matrixu* również są zaniepokojeni ewolucją. Na ich stronie internetowej została umieszczona zagadka zaczynająca się tajemniczym zwrotem: „Wszystko ewoluuje. Być może dla tych, którzy to rozumieją, będzie to zrozumiałe", po czym następuje szyfr z ukrytym odniesieniem do Nabuchodonozora, biblijnego króla, który miał sen o zniszczeniu rodzaju ludzkiego przez pozaludzkie siły i odbudowie cywilizacji, również przez pozaludzkie siły. Po rozwiązaniu szyfru uzyskujemy dwie daty, jedną odnoszącą się do roku 2005 i drugą do roku 2024. Nie wdając się w szczegóły, należy stwierdzić, że obie te daty wypadają w okolicach zaćmień i są znaczące, zarówno w kategoriach kalendarza objawionego w formie Wielkiej Piramidy w Gizie, jak również w proroctwach dotyczących Szambali i Agharty. Czy rzeczywiście sądzę, że Księżyc jest zasiedlony przez starożytną zaawansowaną w rozwoju rasę, która stworzyła umieszczone na Księżycu urządzenie, które zamknęło nas w pułapce rzeczywistości skonstruowanej i napędzanej naszymi negatywnymi emocjami? Mój racjonalny umysł twierdzi, że nie. że to stek bzdur! Jednak ta część mojego umysłu, która byłaby zdolna do napisania tego artykułu, powiada: ...Czyż nie jest dziwne, że tylko dwie planety w naszym układzie słonecznym (Ziemia i Mars), które miały szansę życia organicznego, mają te dziwaczne puste wewnątrz satelity, które krążą wokół nich? Hm..."

Jaka jest moja rada? Kupić teleskop, przyjrzeć się dobrze Księżycowi i osobiście śledzić, co się tam dzieje. Postarać się o egzemplarz książki Ingo Swanna *Penetrańon (Penetracja*) nawet jeśli trzeba będzie za nią słono zapłacić. Jeśli jednak ktoś uważa, że Księżyc jest nawet w niewielkim stopniu dziwny, wówczas należy żywić tylko nadzieje, że jest również ktoś, kto wyciągnie do nas pomocną dłoń w razie potrzeby. Bez tego nasza przyszłość rysuje się czarno.

♦ Gość dwudziesty: Raport Fryburgski z 09.10.2002 roku.[334]

W trosce o zdrowie naszych bliźnich zwracamy się jako lekarki i lekarze różnych specjalizacji medycznych do zespołów medycznych i osób odpowiedzialnych w służbie zdrowia i polityce oraz do całej społeczności.

W ostatnich latach zauważyliśmy u naszych pacjentek i pacjentów dramatyczny wzrost ciężkich i przewlekłych chorób, a zwłaszcza: zaburzeń w nauce, zaburzeń koncentracji i zaburzeń w zachowaniu u dzieci (np. hiperaktywność); skoków ciśnienia krwi, które coraz trudniej opanować przy pomocy środków medycznych; zaburzeń rytmu serca; zawałów serca i udarów mózgu u coraz młodszych osób; chorób degeneracyjnych mózgu (np. choroba Alzheimera) i epilepsji; chorób nowotworowych, takich jak leukemia i guzy mózgu, poza tym obserwujemy u pacjentów coraz częstsze występowanie różnorodnych zaburzeń, w tym zaburzeń psychosomatycznych, takich jak: bóle głowy i migreny; chroniczne wyczerpanie; wewnętrzny niepokój; bezsenność oraz zmęczenie w ciągu dnia; szmery w uszach; podatność na infekcje; nerwobóle i bóle tkanki miękkiej, których nie można wytłumaczyć za pomocą zwykłych przyczyn.

Ponieważ warunki mieszkaniowe naszych pacjentów oraz ich otoczenie są nam znane, widzimy, zwłaszcza po zadaniu ukierunkowanych pytań, coraz większy i wyraźniejszy związek czasowy i przestrzenny między występowaniem tych schorzeń a początkiem obciążenia falami radiowymi, np. w formie: instalacji stacji nadawczych telefonii komórkowej; intensywnego używania telefonów komórkowych; zainstalowania telefonów bezprzewodowych w domu lub w sąsiedztwie;

Nie możemy już dłużej wierzyć w zwykły zbieg okoliczności, ponieważ: zbyt często zauważamy intensywniejsze występowanie określonych chorób w obszarach lub domach mieszkalnych, gdzie występuje duże natężenie fal radiowych; zbyt często stan chorego po wielu miesiącach lub lalach ciężkiego stanu szybko poprawia się po zredukowaniu lub wyeliminowaniu fal radiowych w jego otoczeniu; zbyt często przy pomiarach biologicznych potwierdzone zostaje duże natężenie fal elektromagnetycznych w miejscach naszych obserwacji.

334 Źródło: www.iddd.de/umtsno/plfreib.htm. Pod tym adresem można zobaczyć pełną listę lekarzy podpisanych pod tym raportem.

Na podstawie naszych codziennych doświadczeń uważamy, że wprowadzona w roku 1992 technologia telefonii komórkowej, która pokryła w międzyczasie cały obszar, a w roku 1995 wprowadziła do sprzedaży telefony bezprzewodowe, jest jednym z istotnych powodów tego fatalnego rozwoju! Nikt nie może się już całkowicie uwolnić od tych pulsujących mikrofal. Zwiększają one ryzyko już istniejących chemicznych i fizycznych oddziaływań środowiska, obciążając dodatkowo system immunologiczny i mogą zniszczyć jeszcze funkcjonujący mechanizm wyrównywania rozregulowań organizmu. Zagrożone są zwłaszcza kobiety ciężarne, dzieci, młodzież, ludzie starzy i chorzy. Nasze starania terapeutyczne w celu powrotu do zdrowia coraz częściej pozostają bez powodzenia. Przyczyną tego jest przenikanie promieniowania w miejscu zamieszkania i w pracy, zwłaszcza w pokojach dzieci i sypialniach, które uważamy za najważniejsze miejsca służące relaksacji, regeneracji i poprawie zdrowia, co prowadzi do nieustającego stresu i przeszkadza w podstawowym procesie leczenia chorych. Ze względu na ten niepokojący rozwój czujemy się zobowiązani opublikować nasze spostrzeżenia, zwłaszcza że słyszymy, iż sąd niemiecki potraktował zagrożenie ze strony nadajników telefonii komórkowej jako „czysto teoretyczne" (zob. orzeczenia Trybunału Konstytucyjnego w Karlsruhe i Sądu Administracyjnego w Mannheim z wiosny 2002 roku).

To, co przeżywamy na co dzień, nie jest czymś hipotetycznym! Uważamy, że wzrastająca liczba przewlekle chorych jest skutkiem nieodpowiedzialnej polityki, która, zamiast chronić ludność przed krótkotrwałym, a zwłaszcza długotrwałym, oddziaływaniem promieniowania telefonii komórkowej, podporządkowuje się dyktatowi najbardziej niebezpiecznej technologii. Jest to dla nas początek poważnego rozwoju, który zagraża zdrowiu wielu ludzi.

Nie możemy już dłużej pocieszać się myślą o dalszych, nierealnych wynikach badań, które często skażone są naciskiem przemysłu, podczas gdy ignorowane są badania będące jednoznacznymi dowodami. Uważamy, że konieczne jest natychmiastowe działanie! Jako lekarze jesteśmy przede wszystkim obrońcami naszych pacjentów. W interesie wszystkich dotkniętych, których podstawowe prawo do życia i nietykalności cielesnej stało się grą, apelujemy do ludzi odpowiedzialnych w polityce i służbie zdrowia. Wspomóżcie swoim wpływem nasze dążenia do: natychmiastowego wprowadzenia nowych wymogów, aby techniki komunikacji spełniały wymagania zdrowotne, z niezależnymi badaniami ryzyka; masowego zredukowania zasięgu i mocy nadawczych dla zmniejszenia wpływu

promieniowania radiowego w pomieszczeniach służących do snu i regeneracji; wstrzymania rozbudowy technologii telefonii komórkowej, aby nie wzrastało obciążenie falami radiowymi; przyznania prawa do współdecydowania ludności i gmin przy planowaniu lokalizacji anten, co w krajach demokracji powinno być czymś oczywistym; wyjaśnienia ludności, a zwłaszcza użytkownikom telefonów komórkowych, zagrożeń zdrowia w wyniku oddziaływania pola elektromagnetycznego, zaapelowania o bardziej świadome ich używanie, wprowadzenia zakazu używania telefonów komórkowych przez dzieci oraz ograniczenia ich używania przez młodzież; zakazu używania telefonów komórkowych w przedszkolach, szkołach, szpitalach, domach starców, kinach, teatrach, w miejscach użyteczności publicznej oraz w środkach komunikacji, podobnie jak ma to miejsce w przypadku zakazu palenia tytoniu; wprowadzenia stref wolnych od telefonów komórkowych analogicznie do stref, w których zakazany jest ruch samochodowy; zmiany standardów dla telefonów bezprzewodowych w celu zredukowania intensywności promieniowania, ograniczenia tego promieniowania do rzeczywistego czasu używania telefonu, a także wyeliminowania pulsowania krytycznego ze względów biologicznych; przeprowadzenia niezależnych od przemysłu badań uwzględniających liczne wyniki badań już przeprowadzonych oraz uwzględnienia naszych lekarskich obserwacji.

♦ Gość dwudziesty pierwszy: James Defable.[335]

Naciski. Nasz świat jest miejscem, w którym trudno się poruszać i mieć nadzieję, że w końcu znajdzie się bezpieczne i przyjazne miejsce. Ponieważ znam wielu, którzy zginęli w trakcie tych poszukiwań, nie mogę dłużej milczeć w tej sprawie. W pełni zdaję sobie sprawę, że ujawniając to, co za chwilę przedstawię, wystawiam swoje życie na śmiertelne niebezpieczeństwo. Mimo to odmawiam stanowczo pokornego odejścia w zapomnienie i oferuję niniejszą informację moim przyjaciołom, którzy wciąż aktywnie poszukują nowych rozwiązań dotyczących energii.

335 Niezależny pracownik naukowy Korporacji RAND z przydziałem w Departamencie Obrony USA.. Bibliografia: http://freeenergy.greaterthings.com/Directory/MagneticMotors/ Magnetic Motors (Silniki magnetyczne) (wykaz konstrukcji i postulatów).; http://freeenergy.greaterthings.com/ Free Energy Technologies Directory (Katalog technologii dotyczących wolnej energii),. Eugene Mallove Tribute Page (Strona poświęcona pamięci Eugene'a Mallove'a) http://www.pureenergysystemscom/obituaries/2004/ EugeneMallove/; Permag Central Corp., 1213 Estes Avenue, Ełk Grove Yillage, IŁ 60007, USA.Przedruk za nexusem Pl, Nr 2(40) marzec-kwiecień 2005. ISSN 1506-0284 Nr Indeksu: 346179, str. 33-35, tłumaczenieJerzy Florczykowski.

Uważam, że musimy przyjrzeć się tym, którzy uniemożliwiają prawdziwy postęp i mordują naszych przyjaciół i członków ich rodzin jako naszych rzekomych wrogów! Uważam również, że osiągnęliśmy etap, na którym najistotniejszą sprawą jest powstrzymanie tyranii, zanim uda się jej osiągnąć kolejny, jeszcze bardziej niebezpieczny poziom.

Od momentu ostatniego mordu jednego z naszych najbardziej lubianych i szanowanych przyjaciół, drą Eugene'a Mallove'a, w dniu 14 maja 2004 roku, jak również w związku z moją obecną sytuacją, uznałem, że nadszedł czas ujawnić informację, którą przez trzydzieści lat trzymałem w sekrecie, odkąd po raz pierwszy zagrożono bezpośrednio mi i moim bliskim utratą życia. Ponieważ kocham moje dzieci i potraktowałem te groźby bardzo poważnie, mam nadzieję, że moje zwlekanie z otwartym wystąpieniem w tej sprawie, spotka się ze zrozumieniem. Dla każdego, kto odrobił swoją pracę domową, powinno być oczywiste, że wciąż istnieją moce, które zostały ustanowione wyłącznie po to, aby przeszkadzać prawdziwej nauce i postępowi w dziedzinie technologii nowych energii - a wszystko to z powodu chciwości oraz żądzy władzy i kontroli przejawianej przez tych, którzy za tym stoją.

Nie chcę odbierać ludziom nadziei, niemniej jestem głęboko przekonany, że w tym nowym ruchu dotyczącym energii są też i tacy, którzy nie są tymi, za których się podają - znam dobre przykłady, które każą sądzić, że tak właśnie jest. Poznałem również szereg emerytowanych agentów CIA oraz takich, którzy odeszli z tej instytucji na własną prośbę, którzy zdawali sobie sprawę z mojej sytuacji i sympatyzowali ze mną i którym również grozili ich współpracownicy i inni kryjący się za tą ponurą zasłoną tajemnicy nadzorcy. Niektórzy z nich mówili mi, że stracili bliskich, którzy zostali zamordowani z powodu ich odmowy milczenia oraz przekonania, że technologie dotyczące darmowej energii muszą być ujawnione społeczeństwu i dopuszczone do powszechnego stosowania. Ludzie powinni wiedzieć, że kryjące się za rym zbiry są gotowe zabić każdego, kto aktywnie promuje nowe technologie dotyczące energii, aczkolwiek tak drastyczne posunięcia stosują przede wszystkim wobec tych, którzy posiadają oryginalne technologie mogące zagrozić strukturze ich władzy.

Chciałbym również jasno oświadczyć, że są dziesiątki ludzi, którzy przeszli przez to, co ja, i znają mnie od lat. Wielu z nich zaręczy za mój charakter, jak również za prawdziwość tego, co mówię. Niektórzy z nich sami doświadczyli podobnego jak

ja nękania przez rząd i sektor wojskowy Stanów Zjednoczonych. Chciałbym również dodać, że jestem gotów potwierdzić pod przysięgą przed kongresem to, co tu oświadczyłem, jednak tylko Bóg może zagwarantować, że będę mógł to zrobić, jeśli kiedykolwiek do tego dojdzie.

Wysokoenergetyczne materiały magnetycznych monopoli. Postanowiłem, po pierwsze, nie poddawać się dłużej zastraszaniu przez tych ludzi i w związku z tym informuję moich przyjaciół o istnieniu pewnych materiałów, których istnienie jest uważane za niemożliwe. To, o czym mówię, to wysokoenergetyczne materiały magnetycznych monopoli o sile oporu równej co najmniej 10-20 tonom na metr kwadratowy i 1/4 cala (6,35 mm) grubości. Proszę się dobrze zastanowić nad tym, co mam wam do powiedzenia. Widziałem dowody na poparcie tego. Nie ma mowy o pomyłce! Sam kilkakrotnie czytałem o tym, zanim w to uwierzyłem. Obecnie wiem bez cienia wątpliwości, że tak właśnie przedstawiają się fakty. Trzydzieści lat temu, późnym latem 1979 roku, osobiście przekazałem tę informację członkowi Komisji ds. Energii stanu Minnesota. Jej ówczesny komisarz dr fizyki, specjalista w zakresie energii jądrowej, był szefem Departamentu Energii stanu Minnesota co najmniej do połowy 1979 roku. On również nie mógł w to uwierzyć, przynajmniej początkowo, dopóki nie przedstawiłem mu dokumentacji oraz wzorów i obliczeń, które zostały opublikowane przez Polydorf. Także i on musiał kilka razy wszystko przeczytać, aby upewnić się, że nie ma w tym żadnego błędu. Okazało się, że nie było błędu. Nie było też żadnego świadka, który poświadczyłby prawdziwość tych wydarzeń. Razem z tą publikacją była podana nazwa i adres firmy, która wytwarzała wówczas te materiały.

Zastosowanie do uzyskania wysokiego momentu obrotowego. Wraz z informacją o tych materiałach przedstawiłem komisarzowi moje opracowanie nowego urządzenia o wymiarach mniej więcej puszki na olej, które dawałoby według naszych obliczeń moment obrotowy co najmniej od 2000 do 2700 niutonometrów. Komisarz zgodził się, że to wszystko jest realne i że, biorąc pod uwagę znane prawa fizyki, nie ma sposobu, aby to urządzenie nie działało.

Supertajne materiały. Po przedstawieniu komisarzowi dowodu, że takie materiały istnieją, chętnie zadzwonił do wytwarzającej je firmy, aby zamówić konieczne do zbudowania zaprojektowanego urządzenia materiały. Początkowo pracownik firmy zaprzeczył istnieniu takich materiałów - być może z wyjątkiem Księżyca lub Marsa, jak był łaskaw sobie zażartować. Kiedy komisarz wyjaśnił mu, z kim

rozmawia, i zagroził procesem sądowym jemu i jego firmie, który wytoczy im stan Minnesota, jego rozmówca natychmiast przeprosił i przyznał, że jego firma rzeczywiście produkuje takie materiały i zgodził się przyjąć zamówienie, chciał jednak dowiedzieć się, skąd komisarz uzyskał informacje na ten temat, ponieważ najwyraźniej były one zaklasyfikowane jako tajne. Komisarz podał mu wówczas moje nazwisko i miejsce mojej pracy. Pracowałem w tym czasie w Korporacji RAND z przydziałem w Departamencie Obrony USA.

Groźby pod moim adresem. W tym momencie zorientowałem się, że nieświadomie wkroczyłem na bardzo niebezpieczny obszar. Później dowiedziałem się, że przypadkiem wziąłem do ręki książkę, w której pracownik zastępujący bibliotekarza przez przypadek umieścił tę wysoce poufną informację, zamiast we właściwym dziale. Umieścił ją w nie kontrolowanym obszarze biblioteki firmy badawczej, gdzie przypadkowo na nią trafiłem szukając wysokoenergetycznych materiałów do mojego wynalazku. Nazajutrz rano po spotkaniu z komisarzem ds. energii odwiedziło mnie kilku uzbrojonych żandarmów, którzy czekali na mnie w pracy. W obecności mojego szefa, który stał za nimi, zostały wypowiedziane bezpośrednie groźby pod moim i moich bliskich adresem. Oświadczono mi, że jeśli kiedykolwiek wspomnę komukolwiek o tym, co się stało, zniknę na zawsze i na dodatek to samo może spotkać moich bliskich. Dokładnie tak to wyrażono. Od tej chwili uniemożliwiono mi kontakt z komisarzem i wygląda na to, że został zastąpiony przez swojego żeńskiego odpowiednika. Od tej chwili moje telefony oraz telefony mojej rodziny i przyjaciół były przez długi czas na podsłuchu. Od następnego dnia codziennie o godzinie dwunastej w południe nad mój dom nadlatywał i wisiał nad nim na wysokości 15-25 metrów bardzo duży, biały, wojskowy helikopter bez jakichkolwiek oznakowań. Otwierały się boczne drzwi i na zewnątrz wysuwały się różne IF-y (odbiorniki średniej częstotliwości) oraz kamery UV (ultrafioletowe), aby otwarcie robić zdjęcia - wszystko to miało na celu zastraszenie mnie, moich przyjaciół i sąsiadów. Trwało to przez kilka miesięcy. W rezultacie moi przyjaciele i sąsiedzi bali się kontaktować ze mną. Jeśli więc ktoś zastanawia się, czy są świadkowie tego wszystkiego, to mogę spokojnie odpowiedzieć - tak, są, i to wielu!

Często zdarzało się, że jacyś ludzie pojawiali się na mojej ulicy. Byli wyposażeni w aparaty z teleobiektywami, które kierowali na mój dom i członków mojej rodziny, kiedy wychodziliśmy i wchodziliśmy. Kilkakrotnie włamywano się do mojego domu i jedyne, co zginęło, to opisy moich wynalazków i związane

z nimi dokumenty. Od tego czasu obserwowałem, jak inni ludzie zgłaszali różne wynalazki, które miały rzekomo dostarczać wolnej, czystej energii, podczas gdy moje życie było systematycznie rujnowane. Kilka miesięcy po moim spotkaniu z komisarzem Komisji ds. Energii stanu Minnesota jeden z dobrych przyjaciół dał mi numer magazynu Science and Mechanics Illustrated z wiosny 1980 roku. Na okładce był pokazany silnik - generator - oparty na stałych magnesach konstrukcji Howarda Johnsona.4 Jego konstrukcja była prawie identyczna z moją. Przypadek? Bóg raczy wiedzieć.

Opracujmy tę technologię. Skracając moją historię, powiem tylko, że straciłem żonę i dom (właśnie spłaciłem zaciągnięty na niego dług hipoteczny) - dosłownie wszystko, co posiadałem, łącznie ze zdrowiem. Obecnie nie boję się już śmierci i mało mnie obchodzi, kto i czym zamierza mnie straszyć. Zdecydowałem się ujawnić tę informację, która może być moim zdaniem pomocna w opracowaniu silników-generatorów ze stałymi magnesami, a także być wykorzystana do innych zastosowań. Minęło już prawie trzydzieści lat od tamtego wydarzenia i jestem pewien, że w tym czasie ulepszono te ściśle tajne materiały, których istnienie starano się zachować w tajemnicy, nie licząc się z ludźmi. Starałem się znaleźć informacje dotyczące tych materiałów w Internecie, ale jak się należało spodziewać, te najbardziej je przypominające to coś, co nosi nazwę „wysokoenergetycznych monopoli Diraca". Twierdzenia, że trwają prace w tym zakresie, to zmyślenie mające na celu zniechęcenie dociekliwych. Wbrew temu, co się twierdzi, te materiały istnieją od co najmniej 30 lat, mimo zaprzeczeń biur patentowych i producentów. Firmą, która produkowała je w czasie, gdy spotkałem się z komisarzem ds. energii, jest Permag Central Corp. z siedzibą w Illinois. Być może słyszeliście o niej - to największy na świecie producent wysokoenergetycznych stałych magnesów. Pracownik nazywał się Jim Foy i odszedł z tej firmy dawno temu ze zrozumiałych dla mnie powodów. Firma Permag Central Corp. z całą pewnością zaprzeczy, że kiedykolwiek wytwarzała te materiały bądź słyszała o ich istnieniu. Prawdą jest jednak, że znają je i przynajmniej w roku 1979 produkowali je.

Uważam również, że mógłbym dojść do tego, jak wytwarzać takie materiały lub przynajmniej opracować proces ich wytwarzania. Nie jest moim zamiarem narażanie kogokolwiek na niebezpieczeństwo przez udostępnienie tej informacji i w normalnych warunkach nie podawałbym niczego o tak poufnym charakterze, ale uważam, że najwyższy czas, aby ktoś, kto jeszcze żyje, ujawnił tę informację z korzyścią dla innych. Te materiały są z pewnością stosowane do celów

wojskowych i rząd oraz jego wojskowe klony są gotowi zamordować każdego, jeśli będzie to konieczne do zachowania ich w tajemnicy. Gdyby jednak prywatnej grupie udało się „ponownie odkryć" proces wytwarzania takich materiałów, to ta informacja mogłaby stać się publiczną własnością i w ten sposób otworzyłyby się liczne możliwości z zakresu zastosowań naukowych i technicznych. Pragnąłbym również dodać, że widziałem dowody na to, że te wysokoenergetyczne materiały monopolowe mogą mieć własności powodujące ich niewidzialność. Rozumiem, jak to brzmi, ale proszę zajrzeć do „wysokoenergetycznych monopoli Diraca". Przeprowadziłem w Internecie poszukiwania i udał: mi się znaleźć trochę informacji o monopolach Diraca, które potwierdzają tę możliwość.

Jest ważne, aby inni również dowiedzieli się o istnieniu tych materiałów ze względu na liczne implikacje, w tym postęp w nowych technologiach dotyczących energii. Są również inne możliwości zastosowań tego typu materiałów, które byłyby bardzo korzystne dla ludzkości. Paradoksalne jest tu to, że biorąc pod uwagę wszystkie supertajne i jeszcze tajniejsze technologie, jakie widziałem, oraz przedsięwzięcia, w których brałem udział, to jest coś, co ich najbardziej niepokoi. Przypuszczam, że pieniądze znaczą dla nich znacznie więcej niż cokolwiek innego. Uważam, że ten nonsens zabrnął za daleko i że nadszedł czas, byśmy wszyscy zrobili szybko krok do przodu, zanim będzie za późno. Moim zamiarem było danie czegoś moim współbraciom i jednocześnie dołożenie się do wspólnego dzieła, któremu na imię „dobro człowieka". To wszystko wyjaśnia, dlaczego nie podawałem swojego nazwiska przez tak długi czas. Po prostu, doszedłem do wniosku, że jeśli poświęcenie reszty mojego życia jest konieczne dla polepszenia bytu ludzi, to ten cel jest warty ceny i, prawdę powiedziawszy, będzie w tej chwili nawet mile widziany. Przynajmniej odegram jakąś pozytywną rolę i jakaś część mojego życia może zostać ocalona, jeśli uda mi się komuś pomóc. Tak więc zachęcam wszystkich do podzielenia się tą informacją ze wszystkimi, którzy będą chcieli was wysłuchać.

Dr Eugene Mallove był jednym z najlepszych i najbystrzejszych w swojej dziedzinie i kochało go wiele osób. To jemu zawdzięczamy co najmniej kontynuację walki o pełne ujawnienie tych technologii - bardzo trudną, podobnie jak opracowanie jakichkolwiek alternatywnych technologii we współczesnym świecie. Byłoby również rozsądne pamiętanie o tym, że każdy, kto działa obecnie aktywnie na polu darmowej energii lub technologii uzyskiwania nowych energii i znalazł się na właściwej drodze, może znaleźć się w niebezpieczeństwie. Naszą najlepszą

bronią jest masowość i jest to coś, co przemawia na naszą korzyść. Jest nas obecnie zbyt wielu, aby kontrolerzy mogli wierzyć, że pozbędą się nas wszystkich. Będę pomagał innym, jak tylko potrafię, w ich dążeniach, i to tak długo, jak Jtogo będę mógł mówić lub pisać. Wiem, że jest tam was wielu, tych, którzy są na właściwej drodze, i moje modlitwy są z wami, bez względu na to, jak jesteście postrzegani przez innych działających w dziedzinie poszukiwań technologii umożliwiających korzystanie z darmowej energii. Wielu z was jest znacznie mądrzejszych w momencie rozpoczynania swoich poszukiwań, niż ja byłem, kiedy je zaczynałem, więc jestem pewien, że jeśli pozwoli na to czas, za kilka lat coś tego rodzaju trafi na rynek. Nie wiem, jaki - jeśli w ogóle jakiś - może być rezultat tego, że pozbyłem się tego brzemienia, ale uważam, że mu siałem to zrobić z wielu powodów - nie które z nich są oczywiste, a nad innymi nie chciałbym się tutaj rozwodzić.

♦ Gość dwudziesty drugi: Steven Rosen. Steven M. Rosen, prof. dr psychologii w Staten Islands Community College. Autor książki „Cosmic Existentialism". Cytowany artykuł pochodzi z LNŚ. Nr. 4/141 z 1983r. ŻEBY ZNALEŹĆ WYOBRAŻENIE RZECZY NIEWYOBRAŻALNYCH. Przełożyli: Tomasz Mazurkiewicz i Jerzy Prokopiuk.

Trwająca całe życie walka C.G. Junga o rozwiązanie problemu psi znalazła kulminację w jego monografii pt. Synchroniczność: zasada związków kauzalnych. W rozprawie tej doszedł on do wniosku, ze doświadczenia parapsychiczne są„niewyo¬brażalne" w kontekście tradycyjnej myśli zachodniej, ponieważ wprowadzają nas w sferę, w której, „przestrzeń nie jest już przestrzenią, a czas nie jest już czasem". Jednakże Jung dobrze wiedział, że doświadczenia takie nie są obce orientalnej wizji świata. Zobaczymy jeszcze, że idea synchroniczności, którą sam Jung rozumiał tylko połowicznie, była „przyprawą", jaką przywiózł ze sobą ze swych intuicyjnych wypraw na Wschód, poza dziedzinę zachodniej logiki. Sądzę, że gdybyśmy podjęli wyzwanie rzucone nam przez Junga, to stanęlibyśmy przed perspektywą dokonania daleko sięgającej syntezy tradycji wschodniej i zachodniej. Pilna potrzeba wyobrażenia rzeczy „niewyobrażalnych" znalazła ostatnio wyraz w rozprawach Chariego, Pratta i Whitemana. Wszyscy ci autorzy zgadzają się co do tego, że rozwiązania tego problemu należy szukać poza ortodoksyjną koncepcją przestrzeni i czasu (za ortodoksyjny uważa się tu zarówno pogląd na świat sformułowany przez Einsteina i Minkowskiego, jak i tradycyjny, Newtonowski).

Szczególnie odkrywczy jest tu pogląd Pratta. Dowodzi on, że wydarzeń parapsychicznych nie można pojąć w ramach żadnego systemu wyjaśnień starającego się określić lokalizację tych wydarzeń w czasoprzestrzeni. Dlatego trzeba się wyrzec fizykalistycznego podejścia czasoprzestrzennego. Jeśli jednak siłami psi można się zajmować jedynie poza światem fizycznym, to znaczy, że w ogóle nie można się nimi zajmować, ponieważ wtedy musielibyśmy ograniczyć się do absolutnego dualizmu, co w istocie oznaczałoby przyznanie, że nie jesteśmy w stanie wyjaśnić niczego.

Trudność, o jakiej mówi Pratt, była w zasadzie tą samą trudnością, z jaką zetknął się Jung. Obaj ci autorzy zdają się widzieć tylko taką alternatywę: jakieś wydarzenie można albo zlokalizować w konwencjonalnej czasoprzestrzeni, albo też musi ono zajść całkowicie poza nią. Z drugiej strony Whiteman zaproponował trzecią możliwość. Odrzucając twierdzenie, że istoty muszą być „lokalizowane" w czasoprzestrzeni, proponuje on, żeby tę klasyczną jednopoziomową koncepcję zastąpić analizą „hierarchiczną", wielopoziomową. Jednakże po omówieniu analogii między parapsychologią a nowoczesną fizyką (tj. teorią kwantów) i przedstawieniu zespołu aksjomatów, na których można by zbudować teorię hierarchiczną, Whiteman uderza w ton pesymistyczny. Dochodzi mianowicie do wniosku, że żadne rozszerzenie teorii matematyczno-fizycznej nie obejmie zjawisk psi, które słusznie uważa się za nie-fizyczne. A więc, czy ostatecznie, nie zaleca on nam absolutnego dualizmu? Czy musimy pogodzić się z niemożnością pogodzenia sfery psychicznej i sfery fizycznej? Przyjmijmy, że da się opisać jednolitą, lecz otwartą strukturę geometryczną, która generuje nieustannie wyższe klasy czasoprzestrzeni za pośrednictwem procesu samoewolucji. Czy nie mogłoby to dać nam wyobrażenia o „rzeczach niewyobrażalnych"? Chociaż pomnożylibyśmy poziomy rzeczywistości, to jednak nie byłyby one rozdzielone pustką, lecz wyrastałyby jeden z drugiego. Otóż chciałbym przedstawić taką geometrię, odnosząc ją w szczególności do zjawisk jasnowidzenia i prekognicji. Zarazem chciałbym podjąć próbę wykazania, że pozostaje ona w zasadniczej harmonii ze światopoglądem Wschodu, zawsze akceptowanym przez Junga, choć jedynie intuicyjnie.

TOŻSAMOŚĆ, PRZYCZYNOWOSC I SYNCHRONICZNOŚĆ. Prawo tożsamości jest być może najgłębszym założeniem, na którym opiera się klasyczny pogląd jednopoziomowy: A = A i A ≠ Ă. Idea, że ciała są po prostu zlokalizowane w czasie i przestrzeni, jest wariacją na temat tożsamości. Dane ciało nie może być jednocześnie w dwóch miejscach ani też różne momenty czasu nie mogą zachodzić na

siebie w tej samej przestrzeni. Zasada ta wyraża się w szczególnej teorii względności poprzez rozróżnienie między „przestrzennopodobnymi" i „czasopodobnymi" interwałami czasoprzestrzeni. Dwa wydarzenia zachodzące w czasoprzestrzeni Einsteina i Minkowskiego są oddzielone od siebie w sposób przestrzennopodobny, jeśli przestrzeń między nimi jest tak duża, a czas tak krótki, że obserwator mógłby być obecny przy obu wydarzeniach tylko wtedy, gdyby podróżował między nimi z szybkością światła lub większą. Teoria ta jednak zakłada, że żadne ciało nie może poruszać się z taką szybkością. Dwa wydarzenia są oddzielone od siebie interwałem czasopodobnym, jeśli czas upływający między nimi jest tak duży, a odległość przestrzenna między nimi tak mała, że obserwator może być obecny przy początku obu tych wydarzeń, ale nie postrzega ich jako zachodzących jednocześnie, o ile nie podróżuje między nimi z prędkością negatywną. Teoria ta jednak stwierdza, że żadne ciało nie może przebyć go tak „powoli". Gdyby można było pokonać przestrzennopodobną przerwę, to (przestrzenny aspekt zasady prostej lokalizacji zostałby pogwałcony przez to, że obserwator znajdowałby się jednocześnie w dwóch różnych miejscach. Gdyby zaś miało być przezwyciężone rozdzielenie czasopodobne, to pogwałceniu uległby temporalny aspekt zasady prostej lokalizacji, ponieważ obserwator znajdowałby się jak gdyby w tym samym miejscu w dwóch różnych czasach. Widząc, co wynika z pogwałcenia zasady klasycznej względności, potrafimy konkretniej sformułować nasze rozumienie jasnowidzenia i prekognicji. Jasnowidzenie jest doświadczeniem wydarzenia tak odległego w przestrzeni i tak prawie jednoczesnego, że pokonana zostaje relatywistyczna bariera interwału przestrzennopodobnego; w tym sensie klasyczna koncepcja przestrzeni oparta na idei prostej lokalizacji zostaje zniesiona. Prekognicja jest doświadczeniem wydarzenia tak odległego w czasie i niemal zbieżnego w przestrzeni, że przezwyciężone zostaje ograniczenie interwału czasopodobnego, a wraz z nim ortodoksyjne pojęcie prostej lokalizacji czasowej. W swej walce z „rzeczami niewyobrażalnymi" Jung ujmował swe rozważania raczej w duchu zasady przyczynowości niż zasady tożsamości. Jednakże można argumentować, że zastrzeżenie wobec pogwałcenia przyczynowości opiera się na zasadniczo równoważnych powodach. By to ocenić, musimy zrozumieć bliski związek między przyczynowością a porządkiem czasowym. Np. Russell8 powoływał się na Robba teorię czasu, zgodnie z którą, możemy powiedzieć, że wydarzenie A wyraźnie wyprzedza wydarzenie B tyko wtedy, jeśli można wykazać, że A wywiera pewien wpływ na B. Innymi słowy, jako kryterium czasowego uporządkowania wydarzenia A i B proponuje relację przyczynową między nimi: jeśli A jest przyczyną B, to A poprzedza B. Oczywiście, stwierdzenie „A jest przyczyną B i A

poprzedza B" nie jest sprzecznością. Ale, według Robba, również nie jest sprzecznością samo: „B poprzedza A", jeśli nie dodamy „A jest przyczyną B", co się równa powiedzeniu: „A poprzedza przyczynowości". Pogwałcenie przyczynowości sprowadza się więc do stwierdzenia „A poprzedza B i B poprzedza A". Jest to ta sama trudność, na którą wskazał Flew, kiedy odrzucił pojęcie drugiego wymiaru czasu (jako wyjaśnienia prekognicji), ponieważ prowadzi ono do „sprzeczności", kiedy twierdzi, że „to samo wydarzenie zaszło zarówno przed, jak i po innym wydarzeniu". Tu gwałcącą przyczynowość sekwencję BAB odrzuca się na tej podstawie, że łamie ona zasadę prostej lokalizacji, która stwierdza, że wydarzenia rozdzielone wydarzeniem zachodzącym między nimi muszą się różnić między sobą - nie mogą na siebie zachodzić. Milcząca akceptacja zasady przyczynowości - tożsamości, włączonej do klasycznej teorii względności, jakiej dokonał Jung, doprowadziła go do przekonania, że zjawiska takie, jak jasnowidzenie i prekognicja, są niewyobrażalne. I tak stwierdził on, że „byłoby absurdalne przypuścić, że jakaś sytuacja, która jeszcze nie zaistniała i zajdzie dopiero w przyszłości, mogłaby przemieścić się jako zjawisko energetyczne i zostać postrzeżona w teraźniejszości". Z drugiej strony Jung dobrze zdawał sobie sprawę z istnienia poważnej ilości doświadczalnych dowodów uzasadniających taką „absurdalność". Co więcej, Jung wiedział intuicyjnie o ich zasadności. Dlatego to uznał za stosowne wysunięcie zasady „synchroniczności", definiowanej jako sensowne współ-pojawianie się subiektywnych przeżyć i obiektyw-nych wydarzeń fizycznych w sposób przekraczający prawa przyczynowości i tożsamości, jak np. w prekognicji i jasnowidzeniu. I podczas gdy fizyczne przedstawienie synchroniczności wymykało mu się, znalazł wyraz dla swej zasady akauzalnej we wschodniej koncepcji tao. Mantyczna procedura sortowania łodyg krwawnika (lub, w naszych czasach, rzucania moneta¬mi, wróżeniu za pomocą chińskiej księgi I-Cing - przyp. tłum.) - jest zasadniczo uważana za środek generowania wydarzeń synchronicznych. Heksagram wynikający z „przypadkowych" rzutów monetami jest produktem obiektywnego fizycznego wydarzenia. Niemniej przyjmuje się, że pozostaje on w bliskim związku z subiektywnymi zjawiskami o głębokim znaczeniu (jeśli człowiek, o którego chodzi, przyjmuje wobec tej procedury stosowną postawę). Tak więc, w I-Cingu każdy z 64 możliwych heksagramów posiada rozbudowane i szczegółowe in¬terpretacje, dotyczące osobistego życia (proszącego o wróżbę), chociaż dla umysłu człowieka Zachodu rezultat (sześciu) rzutów monetami jest wydarzeniem czysto przypadkowym. Aby w pełni zrozumieć światopogląd taoistyczny, musimy odrzucić ideę, że obiektywne i subiektywne aspekty doświadczenia są zasadniczo odrębnymi kategoriami istnienia, które zostały ze sobą połączone. Z punktu wi-

dzenia wschodniego jest dokładnie odwrotnie: „Tao zrodziło jedno. Jedno zrodziło dwa. Dwa zrodziło trzy. A trzy zrodziło dziesięć tysięcy rzeczy". A Jung cytuje fragment z nauk Czuang-cy: „Dawni mędrcy, powiada Czung-cy, ...za punkt wyjścia brali stan, kiedy rzeczy jeszcze nie zaistniały... Następnie przyjmowali, że chociaż rzeczy już istniały, to jednak nie zaczęły się jeszcze rozdzielać. Z kolei zaś (sądzili), że chociaż rzeczy w pewnym sensie były już rozdzielone, to jednak nie było jeszcze twierdzenia i przeczenia. Kiedy pojawiło się twierdzenie i przeczenie, tao zanikło. Kiedy zaś zanikło tao, pojawiły się jednostronne przywiązania".

Taoiści, oczywiście, nie uważali „zanikania" tao za ontologiczne, lecz jedynie sądzili, że zanikło ono w indywidualnej świadomości. Dla taoisty jednostronne przywiązanie" jest więc zarówno iluzoryczne jak i niepożądane. Aby uzyskać spełnienie (pełnię) musimy powrócić do tao czy też raczej pozbyć się złudzeń, że sama jedność kosmiczna kiedykolwiek zniknęła czy też, że nigdy nie istniały. Tak więc myśliciel orientalny zaczyna od przyjęcia powszechnej jedności. W rezultacie bez trudu zaakceptuje ideę synchroniczności, chociaż koncepcja ta mogłaby wydać się całkowicie bezsensowna komuś, kto przyjmuje radykalny brak powiązań między rożnymi zjawiskami. Jednolity punkt widzenia świata nie jest charakterystyczny wyłącznie dla filozofii chińskiej lecz także jako dominujący w myśli indyjskiej. Np. w Rigwedzie wszelka substancja i życie wyłaniają się w procesie różnicowania z jednolitego pola czystej potencjalności (asat), które ma charakter pierwotny i niezróżnicowany (tym samym zaś „nie istnieje" w sensie: nie jest jeszcze zaktualizowane). Powinniśmy jednak pamiętać, że podczas gdy asat czy tao wyrażają pierwotną powszechność, to byty poszczególne, które wykrystalizowują się z bytu wiecznego w schemacie istnienia odgrywają równie istotną rolę. I tak Watts - w swym traktacie poświęconym metafizyce orientalnej - raz po raz podkreśla, iż w samej naturze bytu nieskończonego leży ciągłe wyrzekanie się siebie dla bytów skończonych. I zauważywszy wraz z Wattsem, że byt nieskończony faktycznie nie zanika, jeśli nawet wyrzeka się siebie, powracamy do wykładu Junga, W którym platońskie pojęcie, że „wszystko jest we wszystkim", ma zasadnicze znaczenie. Znaczy to, że kiedy nieskończona całość różnicuje się i dzieli na skończone części (jak to leży w jej istocie), to w rzeczywistości żadna z nich nigdy nie przestaje być częścią tej całości. Różnicowania się całości nie należy uważać za proces dzielenia jej na części i ich izolowania, lecz za sposób ukazywania różnych aspektów całości. Poszczególna część powstała dzięki temu różnicowaniu bynajmniej nie zostaje odcięta od nieskończonej całości, lecz w dalszym ciągu pozostaje z nią

w związku na wiele różnych sposobów. Ten temat wielorakich powiązań wyłania się także w obrębie innej tradycji antycznej wobec zachodniego establishmentu umysłowego. Dla egzystencjalisty (przynajmniej dla Heideggera): „Bycie w świecie... (łączy się) z o wiele bardziej bogatymi powiązaniami niż jedynie relacja przestrzenna ,,posiadania miejsca w świecie"... Ten rodzaj szerszego osobowego, czyli egzystencjalnego „uczestniczenia" zakłada całą relację „zamieszkiwania" w jakimś miejscu. W tym miejscu jesteśmy po prosta umiejscowieni, lecz związani z nim wszystkimi więzami pracy, zainteresowań, uczuć i tak dalej". W swej rozprawie o synchroniczności Jung rozważa najbardziej radykalną implikację wielorakich powiązań części z całością: tę, że to, co wydaje się najmniej ważne - okruszek chleba, pyłek - stanowi mimo wszystko mikrokosmos w mikrokosmosie. Podobnie też każdy indywidualny umysł, choć jest skończony, to jednak może objąć całość obiektywnej rzeczywistości i w ten sposób transcendować czas, przestrzeń i przyczynowość. Jung przytacza dodatkowy fragment z Czuang-cy, który wyraźnie wypowiada się w tej kwestii: „Zewnętrzny słuch nie powinien przenikać dalej niż ucho... w ten sposób dusza może stać się pusta i wchłonąć cały świat. Pustkę tę wypełnia tao... użyj swego wewnętrznego oka (i) wewnętrznego ucha, by przeniknąć istotę rzeczy..." „Jest to oczywista aluzja do absolutnej wiedzy nieświadomości (od której zależą zjawiska psychiczne) i do obecności wydarzeń makrokosmicznych w mikrokosmosie". W sumie więc wschodni system myśli zakłada istnienie rzeczywistości, w której „jedno" staje się „wieloma", a każde z „wielu" jest „jednym". Ta zasadnicza postawa znajduje odbicie w wewnętrznej dualności in i jang. Droga rzeczy skończonych jest drogą różnorodności, przeciwstawienia, jako nieuchronnej części życia. Taoistyczny symbol in, jang ma być reprezentacją wszystkich przeciwieństw (dobro i zło, mężczyzna i kobieta, światło i ciemność itp.). Ponieważ jednak każda poszczególna część obejmuje najwyższą całość, przeto skończone przeciwieństwa w sposób nie do rozwikłania są splecione ze sobą nawzajem oraz z nieskończoną całością. A oto prosta ilustracja tego pojęcia: Przyjrzyjmy się „sześcianowi Neckera", dobrze znanemu złudzeniu wzrokowemu.

SZEŚCIAN NECKERA. Sześcian jest dwuwymiarową projekcją w trzeci wymiar. Można ją rozpatrywać z jednej z dwóch perspektyw. Ponieważ jednak każda z tych perspektyw posługuje się całą kostką, przeto o żadnej nie należy sądzić, że zawiera się w kostce tak, jak kwadraty zawarte są w podzielonym prostokącie. Każda z perspektyw obejmuje całą kostkę, a więc, chociaż jest różna od drugiej, to jednak całkowicie pochłania swój odpowiednik. Z drugiej strony, dwie części podzielonego prostokąta są podporządkowane całości w prosty sposób

(żadna nie obejmuje całości) i są od siebie oddzielone poza tym, że mają jeden wspólny bok.

RODZĄCA SIĘ SYNTEZA „PSYCHE" I „PHYSIS". Zarówno z pierwotnego sformułowania koncepcji synchroniczności, jakie przedstawił sam Jung, jak i z inteligentnego komentarza na jej temat, pióra Progoffa, wynika jasno, że głównym celem Junga, kiedy zaproponował tę koncepcją, była unia „psyche" i „physis", czyli umysłu i ciała. Jest równie jasne, że próba ta nie całkiem mu się powiodła. Analogia ze znaną fizyce kwantowej dualnością fali i cząstki, na którą się powoływał, wiele wyjaśnials. Przyczynowość i synchroniczność uważa on za komplementarne względem siebie, tak samo jak komplementarne są falowa i korpuskularna interpretacje światła w dualizmie Bohra. Oczywiście, dla kogoś, kto chce połączyć przeciwieństwa, problem tkwi w samym istnieniu dualności. Albowiem nie wystarczy po prostu założyć istnienie dwóch paralelnych dziedzin: jednej, w której dominują ortodoksyjne prawa tożsamości i przyczynowości, i drugiej, w której Umysł Powszechny obejmuje klasyczną czasoprzestrzeń. Rozwiązanie problemu relacji między umysłem a ciałem wymaga, by konkretnie pokazać wzajemne przenikanie się tych dziedzin. Trzeba pokazać, że komplementarność jest czymś wewnętrznym - czasoprzestrzeń Einsteina-Minkowskiego trzeba włączyć we wzajemne oddziaływanie in i jang, w ten sposób pokazując aspekty fizyczny i psychiczny jako należące do jednej rzeczywistości. Jest to jedyny sposób, w jaki można rzeczy „niewyobrażalne" zmusić do poddania się. Prezentując „przypadek wizualizacji nieeuklidesowej" stwierdziłem, że ograniczenia klasycznej (szczególnej) teorii względności (a tym samym także ograniczenia Junga, ponieważ był on więźniem właśnie tego aspektu teorii względności mają przyczynę w tym, że przyjmuje ona geometrię euklidesową. Wskutek euklidesowego charakteru systemu Einsteina-Minkowskiego przyszłość absolutna rozciąga się w stożku świetlnym, który rozszerza się ku górze z punktu bezpośredniej teraźniejszości („teraz"), podczas gdy absolutna przeszłość rozciąga się poniżej teraźniejszości w równie sztywny sposób. Takie sformułowanie czyni zjawisko prekognicji niemożliwym, ponieważ - w jego ramach - nie można odwrócić czasowego porządku zjawisk wewnątrz obu stożków. Wszystkie wydarzenia dokonujące się w stożku absolutnej przyszłości następują zdecydowanie po „teraz", podczas gdy te, które dokonują się w stożku absolutnej przeszłości, zachodzą zdecydowanie i przed „teraz". Stąd też „teraz" nie można doświadczyć przyszłości. W terminach przestrzennych punkt wyznaczający wierzchołek obu stożków to bezpośrednie„tu". Przestrzenne uporządkowanie wydarzeń nie pozwala na koniunkcją „tu" z „gdzie indziej", tzn.

z obszarem na zewnątrz stożków. Toteż doświadczenie jasnowidcze jest wykluczone. Wydarzenia z poza stożków, przebiegając zdecydowanie gdzie indziej, nie mogą zachodzić tutaj. W sposób oczywisty rozciąganie czasoprzestrzeni na „Prokrustowym łożu" Euklidesa jest jedynie środkiem do podtrzymania praw tożsamości i przyczynowości ściśle związanych z jego geometrią. Relatywistyczne rozdzielenie stożków „przed" i „potem" można by anulować (nie zważając na przeciwne zdanie Chariego), gdybyśmy mogli nieco zakrzywić płaską przestrzeń Euklidesa. Bylibyśmy wtedy w stanie dowolny punkt z „absolutnej" przyszłości wprowadzić w styczność z „teraz", chociaż przeczyłoby to ortodoksyjnemu pojęciu prostej lokalizacji w czasie; podobnie też „tu" i „gdzie indziej" można by złączyć w przestrzeni. Komuś, kto by twierdził, że podróżowanie z negatywnymi szybkościami lub poruszanie się szybciej od światła jest fizycznie niemożliwe, odpowiemy, że te niemożliwości nie są same w sobie imperatywami ontologicznymi, lecz jedynie wynikają z od dawna pieszczonego Arystotelesowskiego pojęcia tożsamości-przyczynowości stanowiącego podstawę rzeczywistości Euklidesowej. Podczas gdy geometryczne właściwości stożków świetlnych Einsteina-Minkowskiego zgodne są z postulatami Euklidesa, to przy przejściu od szczególnej od ogólnej teorii względności wymóg tej zgodności zostaje złagodzony. Dopiero dziś zaczynamy doceniać konsekwencje, jakie ma to dla wyjścia poza zasadę tożsamości-przyczynowości. Mając do czynienia ze szczególnymi rozwiązaniami równań pola w OTW, fizycy teoretyczni zaczynają poważnie mówić o przyczynowo „złym" zachowaniu się pewnych systemów fizycznych, a nawet o możliwości podróży w czasie w rejonach czasoprzestrzeni zajmowanych przez te systemy. Opierają się oni bezpośrednio na oryginalnych rozwiązaniach równań Einsteina, jakie Schwarzschild przedstawił już w rok po ogłoszeniu ogólnej teorii względności (w 1916 r.). Długą, niemal pięćdziesięcioletnią przerwę (w refleksji nad tym problemem) Carter przypisuje temu, że „...wielu ludzi sądziło, iż rejon czasoprzestrzeni posiadający horyzont Schwarzschilda (próg, poza którym czas i przestrzeń zaczynają zachowywać się osobliwie) nie mógł mieć żadnego fizycznego sensu. Wskutek zainteresowania problemami grawitacyjnego kolapsu, dziś powszechnie zdajemy sobie sprawę z tego, że pogląd ten był błędny". Znajdujące się w stanie grawitacyjnego kolapsu ciało o dużej masie zwane jest popularnie „czarną dziurą". Implikacje fizyki czarnych dziur są, istotnie, zdumiewające, a wśród tych badaczy, którzy aktualnie starają się rzucić na nie nieco światła, Tobin, Sarfatti i Wolf należą do najbardziej nieustraszonych. Potoczne wyobrażenie czasoprzestrzeni jako euklidesowej, płaskiej i ciągłej powstało wskutek ograniczenia naszego widzenia do średniego zakresu skali wielkości. Wszakże na jej ekstremach linearność się

załamuje i czasoprzestrzeń zaczyna przejawiać istotne zakrzywienie prowadzące do uformowania czarnych dziur. Tak więc zakłócenie czasoprzestrzeni pojawia się nie tylko w związku z ciałami o rozmiarach kosmicznych (np. gwiazdami w stanie grawitacyjnego kolapsu), lecz także w związku z obiektami mikrokosmicznymi. Toteż Sarfatti może mówić zarówno o masywnych czarnych dziurach astrofizyki, jak i o „miniczarnych dziurach", które - by powiązać je z Wheelera koncepcją „ziarenek przestrzeni" - są otworami „dziur wydrążonych przez robaka". Co łączy kosmiczne czarne dziury z maleńkimi „dziurami wydrążonymi przez robaka" (czyli czarnymi dziurami?). Euklidesowa czasoprzestrzeń jest jednospójna. Jest to inny sposób wyrażenia tego, że utrzymana jest zasada prostej lokalizacji: różne punkty w czasoprzestrzeni nie mogą na siebie zachodzić. Ale kosmiczne lub mikrokosmiczne czarne dziury, zniekształcając przestrzeń, przekształcają continuum jednospójne w continuum wielospójne. Znaczy to, że niezależnie od stopnia oddzielenia punktów w konwencjonalnej czasoprzestrzeni można je geometrycznie utożsamić tak, że bycie w jednym z nich implikuje natychmiastową obecność w innym. Jest to tak, jakby powstał „skrót" (drogi) między odległymi rejonami rozmaitości, ale aby móc zeń skorzystać, trzeba opuścić świat Euklidesowy. Wheeler proponuje elementarną ilustrację tej możliwości. Zróbmy dwa otwory w kartce papieru - jeden w górnej, drugi zaś w dolnej jej części. Odległość między wyznaczanymi przez nie punktami reprezentuje ich oddzielenie w konwencjonalnej czasoprzestrzeni. Teraz zginamy kartkę tak, że otwory stykają się czy pokrywają ze sobą. Otwory te mają reprezentować otwory „dziur wydrążonych przez robaka", które łączą odległe rejony czasoprzestrzeni. Podczas gdy oddzielenie obu punktów pozostaje równie wielkie jak uprzednio, jeśli chcemy w tradycyjny sposób przedostać się z jednego do drugiego (wzdłuż powierzchni „kartki"), to cel ten możemy osiągnąć bezpośrednio i natychmiast udając się doń poprzez tę powierzchnię „dziurą wydrążoną przez robaka". W ten sposób, jeśli oddzielenie w konwencjonalnej czasoprzestrzeni jest przestrzennopodobne, to odległe punkty nakładają się na siebie. A jeśli oddzielnie euklidesowe jest czasopodobne, to punkty zdecydowanie następujące po sobie stają się jednoczesne. Tak przezwyciężone zostaje klasyczne prawo prostej lokalizacji. Gdyby geometria postrzegania zmysłowego stała się nieeuklidesowa i rozwinęła wielospójność, to łatwo byłoby pojąć możliwość jasnowidzenia i prekognicji. Jednakże wydarzenia przebiegające w submikrokosmicznym obszarze Wheelera czy w rejonach wszechświata, w których gwiazdy znajdują się w stanie grawitacyjnego kolapsu, wydają się być bardzo dalekie od bezpośrednich doświadczeń organizmów żyjących w środku skali natury. Ze swej strony Sarfatti proponuje całą hierarchią

czasoprzestrzennych continuów, czy pól grawitacyjnych, która przerzuca most nad przepaścią między odległymi skrajnościami. Tak też może on mówić o polu biograwitacyjnym będącym całkowicie w zasięgu ludzkiego doświadczenia: „W istocie może istnieć hierarchia grawitacyjnych pól o skończonym zasięgu... spośród których najbardziej bezpośrednio interesującym jest domniemane pole biograwitacyjne. Bąble (otwory „dziur wydrążonych przez robaka") w polu biograwitacyjnym są całkiem duże... a zatem mogą wpływać bezpośrednio na nasze postrzeganie zmysłowe. W istocie przypuszczam, że wiele zjawisk paranormalnych da się wytłumaczyć w terminach biograwitacyjnym są całkiem duże... a zatem mogą wpływać dostarczając bezpośrednich wielowymiarowych ogniw łączących żywe organizmy". I bardziej konkretnie: „...(organizm) znajdujący się w wyższym stanie świadomości może sztucznie tworzyć czarne dziury... w swym miejscowym polu biograwitacyjnym. Doprowadziłaby to do... bardzo dużych zakłóceń w jego lokalnym subiektywnym środowisku czasoprzestrzennym... (tak że) działając w obrębie swego lokalnego stożka świetlnego „widzi" on prawdopodobną przyszłość... Jest to możliwy biograwitacyjny mechanizm prekognicji... Można również wykorzystać... mody pola biograwitacyjnego, które działa poza stożkiem świetlnym. W ten sposób można... na odległość (stać się przedmiotem) działań tego rodzaju, o którym mówi się w relacjach dotyczących doświadczeń... jasnowidczych"

WSZYSTKO JEST ŚWIADOMOŚCIĄ. Głównym tematem wywodów Tobina, Sarfattiego i Wolfa jest twierdzenie, że „wszystko jest świadomością". Na każdym poziomie organizacji w hierarchii domem czasoprzestrzeni na jej skrajach rozwijają się osobliwe obiekty, czyli „dziury", niszczące ciągłość, która dominuje w rejonach środkowych. Świadomość to „ukryta zmienna", która kreuje te „dziury" a następnie wypełnia je przywracając ciągłość. W tym procesie wytworzony zostaje następny szczebel hierarchii. Tak więc tajemną nicią, która łączy mnogość rzeczywistości, jest świadomość. Istnieje „niejawny wszechświat", jak by powiedział Reiser, „pole kosmiczne", kierujące hierarchicznym rozwojem wszystkich podpól, jest ono czystą świadomością. Dlatego na samym wstępie Sarfatti formułuje „ideę, że u korzeni wszechświata materialnego znajduje się świadomość", potem zaś stwierdza, że jego wyjaśnienie zjawisk parapsychicznych wymaga przyjęcia „dodatkowego postulatu", a mianowicie, że świadomość jest tym czynnikiem, który doprowadza do zakłócenia biograwitacyjnego pola związanego z prekognicją i jasnowidzeniem. Przyjrzyjmy się bliżej relacji między „materialną" czasoprzestrzenią a polem kosmicznej świadomości, czyli „subeterem" (by raz jeszcze zacytować Reisera).

Wracając do przykładu Wheelera, wyobraźmy sobie, że czasoprzestrzeń jest pełna „dziur wydrążonych przez robaki", tak że każdy jej punkt jest bezpośrednio dostępny z każdego innego punktu. Jaka jest tu rola świadomości kosmicznej? W zasadzie łączenie odległych punktów powinniśmy uważać za ruch poprzez wyższy wymiar, prowadzący nas z jednej strony płaszczyzny euklidesowej na drugą. Zagięcie dwuwymiarowej przestrzeni poprzez trzeci wymiar było tym, co pozwoliło nam utożsamić „odległe" punkty, ustawić je do siebie „plecami" (tyłem). Tak więc mogę być w dwóch różnych miejscach: tu, lub w przyszłym teraz, przechodząc „na skróty" na drugą stronę przestrzeni dwuwymiarowej. Jednakże problem polega na tym, że moją podróż uniemożliwi fizycznie topologia dwustronnej rzeczywistości. Druga strona dwustronnego continuum okazuje się ostatecznie niedostępna dla podróżnika znajdującego się na jednej stronie, w tym sensie, że nie ma ciągłej drogi, która prowadziłaby z jednej strony na drugą. Z tego powodu trzeba wyobrazić sobie rozwarcie w continuum. pierwszym, niestety, ponieważ dziura przerwała ciągłość czasoprzestrzeni, przeto trzeba uznać, że znajduje się ona na zewnątrz świata materialnego, że jest jakby „nieskończenie odległa". Ale, jak się nam powiada, dziura ta jest wykreowana! Wchodząc w nią można mieć doświadczenia jasnowidcze i prekognicyjne, prowadzące do stworzenia wyższego poziomu organizacji czasoprzestrzeni. Trudność ta pojawia się, kiedy zakładamy, że dziury są dosłownie kreowane w fizycznym continuum. W konsekwencji powinny one być niefizyczne, prowadząc nas do postulatu eterycznego środowiska, niejawnego pola czystej świadomości stanowiącego dodatek do świata fizycznego i zapewniającego ukrytą ciągłość kwantowym przeskokom z jednego do drugiego punktu w czasoprzestrzeni. Czy mamy jakiś wybór? Idea wielospójności, choć usprawiedliwiona matematycznie, wydaje się sugerować fizyczną niemożliwość i tym samym stwarzać podstawę dla dualistycznej hipotezy niefizycznego continuum. Jednakże jakiś matematyk może upierać się przy tym, że pojęcie „dziur wydrążonych przez robaka", czyli czarnych dziur, w czasoprzestrzeni jest jedynie analogią, że matematyka wielospójności po prostu generuje efekty dziur i że w tkaninie rzeczywistości nie musi być żadnych faktycznych dziur. Jeśli matematyk ten ma słuszność, to staje przed nami zadanie pogodzenia matematycznego opisu świata z jego opisem fizycznym, pokazania, że wyższego rządu ciągłości matematycznej można dać konkretny, fizyczny wyraz. Osiągając ten cel, nie będziemy musieli proponować jakiegoś nie-fizycznego środowiska dla hierarchii fizycznych rzeczywistości. Środowisko czysto psychiczne zostałoby zjednoczone ze środowiskiem fizycznym. Taka synteza psyche i physis dałaby nam rzeczywiste prawo do twierdzenia, że „wszystko jest świado-

mością", lecz także do twierdzenia, że „wszystko jest materią", ponieważ fuzja umysłu i materii, o której marzył Jung, stałaby się rzeczywistością.

DZIURY BEZ DZIUR. Choć zdumiewające implikacje, jakie wynikają z ogólnej teorii względności, do niedawna pomijano milczeniem, to jednak dziś musimy przyznać, że przynajmniej jeden fizyk teoretyczny szybko potrafił je docenić. Jak zauważyłem gdzie indziej28, Hermann Weyl już w 1922 r. wskazał na potencjalne możliwości, jakie stwarza podejście nieeuklidesowe. Pisał on: „...w tym wypadku (tj. w przypadku topologii nieeuklidesowej, przeciwstawionej euklidesowej geometrii szczególnej teorii względności) stożek (świetlny) aktywnej przyszłości może częściowo pokryć się ze stożkiem biernej przeszłości, tak że w zasadzie doświadczanie teraz wydarzeń, które częściowo będą skutkiem moich przyszłych decyzji i działań, jest możliwe". Sarfatti również przytoczył to enigmatyczne oświadczenie Weyla. Nie wspomniał jednak o tym, że sugestię tę Weyl wysunął po rozważeniu topologii o zdumiewającej cesze „jednostronności". Wstęga Mobiusa jest jednym z najbardziej popularnych przykładów tego rodzaju struktury. Naukowo-filozoficzne znaczenie wstęgi Mobiusa omawiają trzy inne rozprawy. Tradycyjnie uważaną za matematyczne kuriozum wstęgę tę można z łatwością zrobić przekręcając jeden koniec paska papieru przed połączeniem go z drugim. Zasadniczym tematem mojego artykułu z 1973 r. było porównanie wstęgi Mobiusa ze zwykłym cylindrycznym pierścieniem zrobionym bez przekręcania. Pierścień taki topologicznie określa się jako dwustronny. Każdy punkt znajdujący się na jednej stronie pierścienia można utożsamić z odpowiadającym mu punktem na drugiej jego stronie. Ale to przyporządkowanie jest w matematycznym sensie powierzchowne. Sami musimy go dokonać, ponieważ zlanie się punktów położonych na przeciwnych stronach nie tkwi immanentnie w geometrii pierścienia. W rezultacie można je uważać za odizolowane nawzajem od siebie i zewnętrzne wobec siebie. Z drugiej strony, pary punktów na powierzchni Mobiusa są blisko ze sobą powiązane - można sądzić, że przechodzą w obiegu w siebie lub przenikają jedne w drugie za pośrednictwem wyższego wymiaru, że są wewnętrznie powiązane. Dlatego topolog definiuje takie pary punktów jako pojedyncze punkty, a obie strony wstęgi, które obejmują wszystkie pary punktów, jako jedną tylko stronę. Czy nie widzimy już, że wstęga Mobiusa jest geometryczną artykulacją relacji in-jaing, o której mówił Jung? Otóż oczywiste jest, że problem perforowanej czasoprzestrzeni wynika z założenia dwustronności. Rozdzielenia w ortodoksyjnej czasoprzestrzeni są przezwyciężane jasnowidczo lub prekognicyjnie przez łączenie jej punktów z punktami na drugiej stronie continuum. Widzieliśmy jednak, że jeśli

przyjmiemy, że continuum to jest po prostu dwustronne, to ruch w kierunku do góry (pionowym do konwencjonalnej czasoprzestrzeni) wyniósłby podróżnika poza kosmos materialny poprzez dziurę. Czemu jednak continuum czasoprzestrzennego nie uznać za topologicznie jednostronne, jak wstęga Mobiusa? Synchroniczne sprzężenia stałyby się dzięki temu całkowicie spójne z rzeczywistością fizyczną. To prawda, że lokalnie, na przekroju, wstęga Mobiusa jest nieodróżnialna od cylindrycznego pierścienia, którego obie strony są od siebie oddzielone. Dlatego ograniczonej świadomości wydaje się, że punkt tu-i-teraz jest absolutnie oddzielony od punktów odległych odeń czasowo i przestrzennie, tak jakby między nimi rozciągała się pustka. Jednakże możemy zapytać: czy to wrażenie odnoszące się do struktury rzeczywistości (które można przypisać tradycyjnej metafizyce zachodniej) nie jest rezultatem nieroztropnego uogólnienia, dokonanego z tego wąskiego, „przekrojowego" punktu widzenia? Kiedy tylko pole widzenia rozszerzone zostanie poza bezpośrednie otoczenie, zobaczymy, że jedna strona wstęgi Mobiusa zaczyna przekręcać się w hyperprzestrzeni wchłaniając drugą jej stronę (a w ten sposób całość). Przez przyjęcie istnienia drugiej strony konwencjonalnej czasoprzestrzeni powstaje efekt dziury; jednakże kiedy continuum uzna się za topologicznie jednostronne, ciągłość fizyczna zostaje odzyskana. W ten sposób, uznając, że „dziury wydrążone przez robaka", czyli czarne dziury, są faktycznie strukturami Mobiusa, osiągamy ostateczny ideał Wheelera: „dziury bez dziur"! Alternatywnie możemy też powiedzieć, że wstęga Mobiusa jest modelem wewnętrznego rejonu Wheelera „dziury wydrążonej przez robaka", albowiem w jego przykładzie widzimy, że podróżnik po prostu wchodzi do jednej takiej „dziury" i wychodzi inną. Jednakże przemieszczając się po wstędze Mobiusa jesteśmy świadkami natychmiastowego tworzenia się związku między punktami leżącymi do siebie „plecami". Aby uniknąć nieporozumienia, zatrzymam się tu, by podkreślić, że przywrócenie fizycznej ciągłości bynajmniej nie implikuje redukcji zjawisk para-psychicznych. Redukcjonista nie stara się wyjaśnić takich zjawisk, lecz tłumaczy je tak, by odmówić im realności, jak to Mundle zalecał w odniesieniu do prekognicji. Jednak, bynajmniej nie obniżając statusu sfery psychicznej, proponuję tu kompromisową ekspansję sfery fizycznej. Tak więc przywrócenia ciągłości fizycznej nie rozpatruję jako powrotu do ortodoksyjnego kontekstu czasoprzestrzennego, lecz jako ustanowienie wyższego porządku ciągłości. W gruncie rzeczy jeśli w ogóle można mówić o jakiejkolwiek „redukcji", to będzie to redukcja sfery fizycznej, przynajmniej w starym, mechanistycznym znaczeniu tego słowa. Fizyczna rzeczywistość ma tu przybrać zdecydowanie organiczny charakter. Rzeczywistość zwijająca się, rosnąca, zmieniająca się od wewnątrz, rzeczywistość

oświetlona wewnętrznym światłem żywej świadomości, tak właśnie nauczymy się ją widzieć. Zacznijmy od rekapitulacji idei, że wielospójność prowadzi nas bezpośrednio do pluralistycznej koncepcji rzeczywistości. Wielospójna topologia pobudza ekspansję punktu „tu-i-teraz" wprowadzając go w bezpośredni kontakt ze wszystkimi innymi punktami na danym poziomie czasoprzestrzeni, dając efekt wzmożonego poczucia „tu-i-teraz". Jeśli wyobrazimy sobie, że ta poszerzona świadomość jest osadzona w swej własnej, „wyższej domenie" wielospójnej czasoprzestrzeni, to nasuwa się nam myśl o istnieniu całej hierarchii takich „domen". I tak Sarfatti mówi o wstępującym porządku pól grawitacyjnych odpowiadających poszczególnym poziomom organizacji materii. Pogląd Whitemana, przytoczony na początku, pozostaje w zgodzie z tym poglądem; zjawiska psi możemy pojąć tylko wtedy, kiedy porzucimy pogląd przyjmujący istnienie tylko jednego poziomu rzeczywistości (gdzie prosta lokalizacja jest jedynym modem bycia) na rzecz paradygmatu świata hierarchicznego. Inni autorzy reprezentujący paranaukę dali wyraz podobnemu stanowisku. Jednakże wydaje mi się, że z tych punktów widzenia nie można jasno ocenić jedności będącej podstawą różnorodności dlatego, że nie uwzględniają one ograniczeń dwustronnej topologii. Jeśli jedność ma mieć charakter równie fundamentalny, jak wielość, to nie można tolerować próżni, która rozdzielałaby poszczególne warstwy rzeczywistości. Nawet wypełnienie jej pośredniczącą eteryczną substancją jest nieadekwatne, albowiem stwarza to wrażenie, że ewolucją fizyczną kieruje po prostu niefizyczny, a więc zewnętrzny czynnik zmiany. Tak więc pojęcie niematerialnej „kosmicznej akuszerki" zachowuje starą, mechanistyczną koncepcję materii. Natomiast tym, czego nam potrzeba, jest synteza sfery fizycznej i niefizycznej, w której rzeczywistość działając poprzez materię, nieustannie się przemienia, a przemieniając się przyjmuje właściwości organiczne albo „duchowe". Wtedy urzeczywistni się nadzieja Reisera na powstanie „spirytualistycznego materializmu". Do tego celu może nas doprowadzić właściwe uogólnienie wstęgi Mobiusa. Może ono pokazać, że sfery fizyczna i nie-fizyczna stanowią wzajemnie się przenikające i nierozerwalne aspekty tej samej rzeczywistości.

SYNSYMETRIA. Znaczenie modelu Mobiusa jest całkowicie zależne od kwestii symetrii. Ciało, czyli konfiguracja przestrzenna, spełnia ogólne kryterium symetrii, jeśli można je nałożyć na jego zwierciadlane odbicie. Symetrię figury precyzuje się bliżej w stosunku do układu odniesienia o określonym wymiarze. Schematyczny dwuwymiarowy rysunek twarzy ludzkiej oceniany jest jako symetryczny w odniesieniu do płaszczyzny papieru, ponieważ można go przenieść w jego

zwierciadlane odbicie bez usuwania z tej płaszczyzny. Z drugiej strony, dwuwymiarowego profilu nie można nałożyć na jego zwierciadlane odbicie, jeśli nie podniesie się go z płaszczyzny i odpowiednio nie obróci w wyższym (trzecim) wymiarze. Dlatego profil uważa się za asymetryczny w odniesieniu do płaszczyzny. Ostatecznie jednak możemy dokonać operacji koniecznej do nałożenia na siebie profilu zwróconego w prawo i profilu zwróconego w lewo; asymetria profilu jest więc całkowicie względna. Możemy powiedzieć, że hyperwymiarowy obrót profilu przez podniesienie go z płaszczyzny papieru, osiągając konieczne nałożenie go na jego zwierciadlane odbicie, przywraca symetrię. Dwuwymiarowe formy dostarczają ram alternatywnych modeli wewnętrznej struktury czasoprzestrzeni. Twarz widziana en face stanowi reprezentację punktu „tu-i-teraz" powiększonego tak, by mógł pokazać swój symetryczny charakter. Jeśli jednak sądzimy, że punktowa struktura czasoprzestrzeni jest asymetryczna, to reprezentuje ją twarz widziana z profilu. Stwierdziliśmy, że continuum Mobiusa matematycznie identyfikuje odległe punkty w czasoprzestrzeni. Teraz zobaczymy, że identyfikacja ta prowadzi do takiej transformacji czasoprzestrzeni, która przenosi dowolny punkt poprzez wyższy wymiar do jego zwierciadlanego odbicia; tzn. że osiąga on zwierciadlane odbicie przez ciągły obrót, ustanawiając wyższy rząd ciągłości. Jeśli przyjmiemy asymetryczny model punktu, to można będzie wykazać, że topologia Mobiusa prowadzi do przywrócenia symetrii nieosiągalnej przy pomocy topologii dwustronnego cylindra. Aby to pokazać, narysujemy zwrócony w prawo profil na małym kwadracie przezroczystego materiału i umieśćmy go w normalnej pozycji u podstawy cylindrycznego pierścienia.

Możemy w nieskończoność obracać profil wewnątrz powierzchni pierścienia, a mimo to nigdy nie opuści on swej dwuwymiarowej płaszczyzny obrotu. W rezultacie jego orientacja pozostanie niezmieniona, albowiem nie może on dokonać ruchu poprzez wyższy wymiar konieczny do przemiany strony prawej na lewą. Wprawdzie profil odwraca się do góry nogami w toku swego obrotu w cylindrze, jednakże w dalszym ciągu można go nałożyć na jego nieodwrócony odpowiednik po prostu przez przesunięcie go na dół strony i obrócenie. Ponieważ profil zwrócony w prawo został odwrócony, przeto pozornie wydaje się zwracać w lewo. Jednakże z punktu widzenia samego profilu nie doszło do żadnej zmiany w orientacji - w dalszym ciągu zwraca się on w prawo. Teraz przyjrzyjmy się ruchowi profilu startując z podstawy wstęgi Mobiusa. Przesuwając się przez skręconą część wstęgi, wychodzi on poza dwuwymiarową płaszczyznę obrotu i w ten sposób się odwraca. Skręt przez wyższy wymiar przemienia profil zwrócony w prawo w profil

zwrócony w lewo, a tym samym przenosi profil na drugą stronę powierzchni. Odsłania się tu zasadnicza własność wstęgi Mobiusa. W procesie przestrzennego lub czasowego łączenia odległych punktów (tj. punktów usytuowanych na przeciwnych stronach continuum czasoprzestrzennego) struktura Mobiusa przemienia je w taki sposób, że równowaga zostaje odzyskana na wyższym poziomie - zdefiniowane zostaje continuum wyższego rzędu, w którym strona prawa zostaje nałożona na lewą, a lewa na prawą) bez opuszczania powierzchni. Cóż się jednak stanie, jeśli przyjmiemy alternatywne założenie co do wewnętrznej struktury czasoprzestrzeni, a mianowicie, jeśli przyjmiemy, że punkty są symetryczne? Dla dwuwymiarowej zwróconej ku nam twarzą formy kwestia przywrócenia symetrii w ogóle nie powstaje. Nie potrzeba hiperwymiarowego obrotu, aby figurą taką nałożyć na jej zwierciadlane odbicie, albowiem, z definicji jej symetrii, nałożenie to jest osiągalne w tej samej płaszczyźnie. Ponieważ figura ta jest po prostu identyczna ze swym zwierciadlanym odbiciem, niezależnie od tego, czy obracamy ją w cylindrze czy we wstędze Mobiusa, przeto pozostaje niezmieniona. Topologiczna spójność powierzchni (czy to dwu- czy jednostronnej) byłaby więc zbędna, jeśli chodzi o status jej punktów. Na mocy konwencjonalnych standardów rozumie się, że punkty umieszczone na przeciwnych stronach powierzchni są czasowo lub przestrzennie odległe od siebie. Odkrywamy teraz, że ich rozdzielenie czasoprzestrzenne jest czysto arbitralne, jeśli przyjmiemy, że są one po prostu symetryczne dla samych siebie. Albowiem niezależnie od tego, czy zapełni się lukę, skutek jest ten sam: rezultat przeniesienia zwróconej do nas twarzą figury na drugą stronę powierzchni jest nie do odróżnienia od pozostawienia go na tej samej stronie. Być może wolno nam powiedzieć, że w tym symetrycznym scenariuszu brakuje jakiegoś czynnika „elektromagnetycznego". Odległe punkty w czasoprzestrzeni trzeba nasycić pewnego rodzaju „potencjałem różnicującym", ich rozdzielenie musi stanowić formę aktywnej opozycji. Innymi słowy, rozdzielenie punktów musi otrzymać siłę przez to, że uznamy je raczej za enantiomorficzne dopełnienia (ich wzajemne zwierciadlane odbicia, jak profile zwrócone w prawo i w lewo) niż za obiekty symetryczne do samych siebie; w przeciwnym razie mówienie o „rozdzieleniu" będzie pozbawione sensu. W każdym razie zobaczymy niebawem, że przyjmowanie asymetrii punktów czasoprzestrzennych nie jest naprawdę konieczne, ponieważ nasuwa się samo, kiedy tylko w pełni rozwiniemy naszą geometrię Przywrócenie symetrii osiągnięte dzięki obrotowi (na wstędze) Mobiusa nie jest ostatecznym „zamknięciem koła". Ustanowiona wyższa ciągłość nie jest ostatecznym continuum, w którym zniszczeniu ulega wszelka dualność. Przeciwnie, wzajemna gra in i jang trwa dalej, dialektyczne napięcie

przeciwieństw zostaje zachowane, ponieważ sama wstęga Mobiusa jest asymetryczna! (...)

Kolejną topologiczną strukturą wyższego rzędu jest tzw. butelka Kleina, która nazwę swą zawdzięcza niemieckiemu matematykowi Feliksowi Kleinowi. Butelka Kleina nakłada skręconą w prawo wstęgę Mobiusa na wstęgę skręconą w lewo, tak jak wstęga ta nakłada przeciwstawne profile. Jednakże podczas gdy wstęga ta wymaga trzech wymiarów, by spełnić swą funkcję, butelka Kleina potrzebuje czterech. Dlatego operację na butelce Kleina można pojąć jedynie dzięki wysiłkowi topologicznej wyobraźni; butelki Kleina nie można skonstruować w przestrzeni trójwymiarowej. Jeśli posłużymy się taką wyobraźnią, to zdamy sobie sprawę z tego, że butelka Kleina, podobnie jak wstęga Mobiusa, musi być asymetryczna. Jeśli istnieje prawoskrętna butelka Kleina, to musi być lekka butelka lewoskrętna, a istnienie tych przeciwieństw sugeruje istnienie jeszcze wyższych form geometrycznych, „kiper" butelki Kleina, która wymagałaby piątego wymiaru dla osiągnięcia zjednoczenia swych przeciwieństw. Jasne jest, że opisywany proces jest nieskończony. W ogólności możemy powiedzieć, że zakończenie hiperwymiarowego obrotu w wymiarze n (np. skonstruowanie wstęgi Mobiusa przez obrócenie dwuwymiarowej wstęgi przez trzeci wymiar) sygnalizuje początek obrócenia w wymiarze n+1 (skonstruowanie butelki Kleina przez obrócenie trójwymiarowej wstęgi Mobiusa przez czwarty wymiar). W ten sposób wyższe wymiary pojawiają się dzięki nieustannej dialektyce symetrii i asymetrii, nazwanej gdzie indziej „synsymetrią"3s. Oto jest hierarchiczna koncepcja rzeczywistości, o jakiej myśleli Tobin, Whiteman, Reiser i wielu innych. Jest to wizja istnienia, która transcenduje klasyczną sentencję o prostej lokalizacji, w ten sposób włączając zjawiska psi w zakres opisu naturalnego, czyniąc je wyobrażalnymi. Co więcej, w rzeczywistości synsymetrycznej nie można znaleźć żadnej dziury (chociaż możemy powiedzieć, że powstają efekty dziur, kiedy zostanie rozpoznana asymetria danej domeny czasoprzestrzennej). Nie musimy więc wyobrażać sobie rzeczy niewyobrażalnych - nie musimy sądzić, że przejście z jednego poziomu rzeczywistości do drugiego to skok poprzez próżnię, ani nawet postulować jakiegoś pola czystej świadomości jako ułatwiającego nam kosmiczne podróże między fizycznymi warstwami rzeczywistości. W geometrii Mobiusa-Kleina świadomość i substancja fizyczna stapiają się ze sobą. Świat fizyczny rozpatruje się tu jako żywy organizm obdarzony umysłem. Physis i psyche z ich dawnymi konotacjami nie przeżyją tej metamorfozy. Tak odkrywamy świat synchronistyczny, w którym physis i psyche łączą się w syntezie, świat, w którym jasnowidzenie i prekognicja pojmowane są

jako zjawiska naturalne w tym sensie, że Wyrażają rozwijający się proces autotransformacji, nieprzerwany wzrost wychodzący z „wewnątrz" wyższych rzędów przestrzeni i czasu. Wreszcie, otwierająca się hierarchia powstała z uogólnienia Mobiusa-Kleina sugeruje relację między punktową strukturą czasoprzestrzeni a jej globalną spójnością. Podczas gdy wstęga Mobiusa modelowała ogólne stosunki dwuwymiarowego świata, którego punktowe elementy (profile) uznawano za asymetryczne, to ekspansja tego świata wynikająca z przywrócenia symetrii niższego rzędu narzuca wstędze Mobiusa nową rolę: jest to punktowy element trójwymiarowego świata, którego spójność jest teraz modelowana przez butelkę Kleina - a element ten jest asymetryczny, tak właśnie, jak to wcześniej przyjęliśmy w odniesieniu do świata Mobiusa. Tak więc widzimy, że geometria Mobiusa-Kleina opisuje sposób, w jaki kosmiczny obrót na poziomie n staje się nieskończenie małym obrotem na poziomie n+1. Przypomina mi to przypuszczenie Reisera, że „atom jest galaktyką wywróconą na drugą stronę, obróconą poprzez wyższy wymiar". I jak dobrze harmonizuje to z synchronistyczną „współgrą" mikrokosmosu i makrokosmosu wyrażoną przez Sana w jego wstępie do I Cingu: „Istotą mistyki jest odczuć... że O = ∞ i ∞ = O" 35.

♦ Gość dwudziesty trzeci: Ken Wilber. Dalszy fragment z książki „Śmiertelni nieśmiertelni". Jacek Sanatorski, Warszawa 1995. ISBN 83-85386-66-1.

1. Podstawową ideą wywodzącą się z wieczystej filozofii jest, że ludzie trwają w Wielkim Łańcuchu Istnienia. To znaczy, że mamy w sobie materię, ciało, umysł, duszę i ducha.

2. W przypadku każdej choroby niezwykle ważne jest określenie, z którego poziomu (lub poziomów) pochodzi: fizycznego, emocjonalnego, umysłowego czy duchowego.

3. Najważniejsze, by w przebiegu leczenia użyć procedury „tego samego poziomu": stosować interwencję lekarską w przypadku chorób fizycznych, terapię emocjonalną w przypadku zaburzeń emocjonalnych, metody duchowe w przypadku kryzysów duchowych i tak dalej. Jeżeli istnieje mieszanina przyczyn choroby, należy używać terapii mieszanych, dostosowanych do poziomu.

4. Jest to szczególnie ważne, gdyż jeżeli źle rozpozna się chorobę, oceniając na przykład, że pochodzi z wyższego poziomu niż w rzeczywistości, wywołuje się poczucie winy, przypisując ją zaś jakiemuś poziomowi niższemu, można spowodować rozpacz. W obu wypadkach leczenie będzie zupełnie nieskuteczne; zła diagnoza dodatkowo obciąży pacjenta poczuciem winy lub rozpaczą.

Jeżeli na przykład zostaniesz potrącony przez samochód i złamiesz nogę, nie siadasz na krawężniku, by wizualizować prawidłowy stan, gdyż skutkiem wypadku jest choroba fizyczna, wymagająca fizycznej terapii: nastawienia kości i nałożenia gipsu. To interwencja „na tym samym poziomie". Technika poziomu umysłowego nie jest skuteczna na poziomie fizycznym. Może się zdarzyć, iż ludzie z twego otoczenia powiedzą, że to twoje myśli spowodowały wypadek, i dlatego powinieneś ich użyć, aby się wyleczyć. Jeśli uwierzysz, to zyskasz tylko poczucie winy i stracisz wiarę w siebie. Poziom choroby i poziom leczenia kompletnie się tu rozmijają. Jeżeli jednak cierpisz z powodu poczucia małej wartości, spowodowanego przez zinternalizowane przekonanie o własnym zepsuciu albo niekompetencji, to jest to problem na poziomie umysłowym, który dobrze reaguje na interwencje na poziomie umysłowym, a więc wizualizację i afirmację (tzw. przepisywanie scenariusza, czym zajmuje się terapia kognitywna). W tym przypadku terapie należące do poziomu fizycznego - witaminy albo zmiana diety - nie będą skutkowały (chyba że do twojego stanu przyczynia się właśnie brak witamin). Stosując je uparcie zbliżasz się ku ostatecznej rozpaczy, bowiem metody z niewłaściwego poziomu po prostu nie działają. W ogólnym podejściu do każdej choroby powinno się, moim zdaniem, posuwać od dołu ku górze. Najpierw należy przyjrzeć się przyczynom fizycznym, wykorzystać wszystkie dostępne metody, potem przejść do ewentualnych przyczyn emocjonalnych, następnie zaś zająć się umysłowymi, a później duchowymi. Jest to szczególnie ważne, gdyż jak obecnie wiadomo, wiele chorób, które kiedyś uważano za czysto duchowe lub psychologiczne, ma uwarunkowania fizyczne lub genetyczne. Kiedyś na przykład sądzono, że przyczyną astmy jest „dominująca matka". Teraz wiadomo, że choroba ta ma głównie przyczyny biofizyczne. Gruźlicę powodowała „konsumpcyjna osobowość", podagrę - „słabość moralna". Wierzono, że istnieje „osobowość podatna na artretyzm". Wszystko to po prostu nie zniosło próby czasu. Lekarstwa nie działały, bo pochodziły z niewłaściwego poziomu, pacjenci zaś cierpieli z powodu poczucia winy.

Nie twierdzę, że terapie z innych poziomów nie są ważne jako metody wspierające. Oczywiście są. W przypadku złamania nogi techniki relaksacyjne, wizualizacja,

afirmacja, medytacja, psychoterapia mogą pomóc w stworzeniu atmosfery sprzyjającej leczeniu fizycznemu, a być może nawet przyspieszą je. Nie jest dobrze, gdy z faktu, że aspekty psychiczne i duchowe mają duże znaczenie, wyciągamy wniosek, iż to im należy przypisać odpowiedzialność za złamanie nogi. Osoba, która musi stawić czoło poważnej chorobie, może dzięki temu dokonać w sobie doniosłych i pomyślnych zmian wewnętrznych. To tak jakby powiedzieć: kiedy masz gorączkę - bierzesz aspirynę, a więc przyczyną gorączki jest brak aspiryny. Większość chorób oczywiście nie wywodzi się tylko z jednego poziomu. To, co się dzieje na jednym poziomie albo w jednym wymiarze istnienia, w większym lub mniejszym stopniu wpływa na pozostałe poziomy. Konstytucja emocjonalna, umysłowa i duchowa wpływa oczywiście na zdrowie fizyczne i skutki leczenia fizycznego; podobnie choroba fizyczna może wywierać silny wpływ na wyższe poziomy. Gdy złamie się nogę, to prawdopodobnie będzie to miało również skutki emocjonalne i psychologiczne. W teorii systemowej nazywa się to „przyczynowością wznoszącą" - niższy poziom powoduje wydarzenia na poziomie wyższym. I odwrotnie - gdy wyższy poziom wpływa na niższy, mamy do czynienia z „przyczynowością zstępującą", schodzącą. Powstaje więc pytanie, w jak dużym zakresie „przyczynowość zstępująca" - umysł, myśli i emocje - może oddziaływać na nasze zdrowie fizyczne? Wydaje się, że zakres ten jest o wiele większy niż kiedyś uważano, a nie tak duży, jak to oceniają zwolennicy New Age. Nowa szkoła psychoneuroimmunologii (PNI) znalazła przekonywające dowody na to, że myśli i emocje wywierają bezpośredni wpływ na układ odpornościowy. Wpływ ten nie jest bardzo duży, ale wykrywalny. Tego oczywiście oczekujemy w myśl zasady, że wszystkie poziomy w pewnym niewielkim stopniu wzajemnie na siebie oddziałują. Ponieważ medycyna jako nauka zaczynała z czysto fizycznego poziomu i pomijała wpływ poziomów wyższych na choroby poziomu fizycznego („duch w maszynie"), wniosła niezbędną korektę, proponując bardziej zrównoważone podejście. Umysł wpływa na ciało w niewielkim, ale nie nieważnym stopniu. Udowodniono zwłaszcza, że wyobraźnia i wizualizacja są najważniejszymi składnikami tego „niewielkiego, ale nie nieważnego" wpływu umysłu na ciało i układ odpornościowy. Dlaczego właśnie uraz? Jeżeli przyjrzymy się rozszerzonej wersji Wielkiego Łańcucha - materia, odczucia, percepcja, impuls, obraz, symbol, pojęcie, i tak dalej - zauważymy, gdzie pojawia się obraz: jest najniższą i najbardziej prymitywną częścią umysłu, łączącą go bezpośrednio z najwyżej zorganizowaną częścią ciała. Innymi słowy, obraz jest bezpośrednim połączeniem umysłu z ciałem - jego nastrojami, i impulsami, bioenergią. Nasze wyższe myślenie i pojęcia mogą więc być tłumaczone na proste obrazy, a te najwyraźniej mają skromny, lecz bezpośredni wpływ na układy ciała (poprzez uczucie lub impuls, następny niższy wymiar). Biorąc to wszystko pod

uwagę można powiedzieć, że nastrój psychiczny odgrywa pewną rolę w każdej chorobie. I zgadzam się z tym, że składnik ten powinien być wykorzystany do maksimum. Może się zdarzyć, że to właśnie on przechyli szalę na stronę zdrowia lub choroby; sam jednak nie zadziała.

Każda więc choroba ma w sobie komponentę psychologiczną i każdy proces leczenia podlega wpływowi psychologii, jak to opisali Steven Locke i Douglas Colligan w *The Healer Inside*. Autorzy ci zwracają uwagę, że ludzie mylą terminy „psychosomatyczny i „psychogenny". „Psychosomatyczny" oznacza, że przebieg choroby fizycznej może ulegać wpływowi czynników psychologicznych, „psychogenny" zaś - że choroba została spowodowana tylko i wyłącznie przez czynniki psychologiczne. Locke i Colligan stwierdzają: „Zgodnie z właściwym znaczeniem tego słowa każda choroba może być uznana za psychosomatyczną, a więc, być może, nadszedł czas na zarzucenie tego terminu. Niektórzy lekarze (i nie tylko lekarze) używają wymiennie terminu - psychosomatyczny (co oznacza, że umysł może mieć wpływ na zdrowie ciała) i - psychogenny (co oznacza, że umysł może powodować choroby ciała). Nie pojmują istoty chorób psychosomatycznych. Jak twierdzi Robert Ader, nie mówimy o przyczynie choroby, lecz o interakcji pomiędzy wydarzeniami psychospołecznymi i biologicznymi. Ci sami autorzy wymieniają dziedziczność, tryb życia, narkotyk miejsce zamieszkania, zawód, wiek i osobowość, do czego ja dodałbym jeszcze czynniki egzystencjalne i duchowe; interakcja pomiędzy tymi czynnikami, pochodzącymi ze wszystkich poziomów, ma wpływ na przyczynę i przebieg choroby fizycznej. Wyróżnianie tylko jednego czynnika i ignorowanie pozostałych jest więc dużym uproszczeniem. Jakie są korzenie poglądu New Age, że sam umysł powoduje i leczy wszystkie fizyczne choroby? Jego zwolennicy widzą je w wielkich tradycjach mistycznych - duchowych i transcendentalnych. Jeanne Achterberg, autorka książki *Imagery in healing*, książki, którą gorąco polecam, wierzy, że idea ta sięga szkół Nowej Myśli albo myśli metafizycznej, opartych na błędnym odczytaniu transcendentalistów z Nowej Anglii, Emersona i Thoreau, którzy z kolei oparli swe prace na wschodnim mistycyzmie. Szkoły Nowej Myśli, z których najsłynniejsza jest Nauka Chrześcijańska, zamienili zdanie „Bóg jest Twórcą Wszystkiego", poprawnie wyrażające podejście tradycji mistycznych, w stwierdzenie, które je zniekształca: „Ponieważ jestem jednością z Bogiem, jestem twórcą wszystkiego". Takie ujęcie kryje w sobie dwa błędy, na które z pewnością nie zgodziliby się zarówno Emerson, jak i Thoreau. Pierwszy polega na tym, że Bóg jest interweniującym rodzicem wszechświata, a nie jego bezstronną Rzeczywistością, Tym, Który Jest Warunkiem. Drugi błąd niesie

w sobie sugestię, że ego jest jednością z tym rodzicielskim Bogiem i dlatego może interweniować i porządkować otaczający nas wszechświat. W tradycji mistycznej nie znalazłem niczego na poparcie takiego poglądu. Zwolennicy New Agę twierdzą, że opierają swoją ideę na zasadzie *karmy*, która głosi, że zdarzenia twojego obecnego życia są rezultatem myśli i uczynków z życia poprzedniego. Według hinduizmu i buddyzmu jest to częściowa prawda. Ale nawet gdyby to była prawda absolutna, a nią nie jest, zwolennicy New Age i tak przeoczyli jeden istotny fakt: zgodnie z tymi tradycjami nasza sytuacja jest rezultatem myśli i uczynków z poprzedniego życia, a teraźniejsze myśli i uczynki będą miały wpływ nie na obecne, lecz na następne życie, na kolejne wcielenie. Buddyści mówią, że teraz po prostu czytasz książkę, którą napisałeś w życiu poprzednim, a to, co robisz, zaowocuje dopiero w następnym życiu. W obu przypadkach twoje myśli nie stanowią o twojej teraźniejszej rzeczywistości. Osobiście nie wierzę w ten pogląd na *karmę*. Jest to dość prymitywne stwierdzenie, przeanalizowane i ostatecznie odrzucone przez bardziej zaawansowane szkoły buddyzmu, które uznały, że nie wszystko, co się przydarza, jest rezultatem przeszłych uczynków. Wyjaśnia to Namkhai Morbu, mistrz buddyzmu **dzogchen** (powszechnie uważanego za zwieńczenie nauki buddyjskiej): „Istnieją choroby spowodowane karmą albo poprzednimi uczynkami człowieka. Istnieją również choroby wyzwolone przez energie pochodzące od innych, z zewnątrz. Są też choroby spowodowane przyczynami związanymi z okolicznościami codziennego życia, jak na przykład jedzenie, choroby spowodowane przez wypadek, a także wiele rodzajów chorób związanych ze środowiskiem". Chciałbym podkreślić, że ani prymitywna wersja *karmy,* ani bardziej zaawansowane ujęcia nie są żadnym poparciem dla twierdzeń New Age. Skąd zatem wzięły się te twierdzenia? W tym punkcie zamierzam pójść inną drogą niż Treya i przedstawić własne teorie na temat ludzi, którzy wierzą w poglądy New Age związane z chorobą. Nie będę mówił o krzywdzie, którą wyrządzają one ludziom chorym, ani i cierpieniu i współczuciu. Chcę natomiast idee te uporządkować, a następnie przeanalizować. To mi pozwoli wykazać, iż są one niebezpieczne, a trzeba to zrobić choćby po to, by zapobiec dodatkowemu cierpieniu chorych. Mój komentarz nie jest zaadresowany do wielkiej liczby osób, które wierzą w te poglądy w sposób naiwny i niewinny. Przeznaczam je raczej dla przywódców ruchu, ludzi, którzy prowadzą seminaria i warsztaty na temat tworzenia własnej rzeczywistości, w czasie których uczą, że na przykład raka powoduje tylko i wyłącznie uraza; że swoją biedę powodujesz ty sam. Są to niewątpliwie ludzie pełni dobrych intencji, ale i niebezpieczni, gdyż odwracają uwagę od prawdziwych przyczyn - fizycznych, środowiskowych, prawnych, moralnych i społeczno-ekonomicznych.

Moim zdaniem, wiara w to, że człowiek tworzy własną rzeczywistość, i wiele innych poglądów New Age, pochodzi z poziomu drugiego. Nosi piętno niemowlęcego i magicznego widzenia świata osobowości o zaburzeniach narcystycznych. Twierdzenie, że myśl nie tylko wpływa na rzeczywistość, ale wręcz ją tworzy, jest bezpośrednim rezultatem zaburzenia w rozróżnianiu granic ego. Myśli i przedmioty nie są wyraźnie oddzielone i dlatego manipulowanie myślą oznacza wszechmocne i magiczne manipulowanie przedmiotem. Sądzę, że hiperindywidualistyczna kultura Ameryki, która sięgnęła zenitu w „dekadzie ja", przyspieszyła regres do poziomu magicznego i narcystycznego. Uważam (wraz z Robertem Bellahem i Dickiem Anthonym), iż załamanie się niektórych struktur społecznych zmusiło ludzi do sięgania do ich własnych zasobów i w ten sposób wzmogło tendencje narcystyczne. Uważam też, podobnie jak psychologowie kliniczni, tuż pod powierzchnią narcyzmu czai się gniew, który wyraża się zwłaszcza (choć nie tylko) w tym co pokazuje nam New Age: „Nie chcę cię zranić, kocham cię. Ale spróbuj nie zgodzić, a zapadniesz na chorobę, która cię zabije. Jeśli zaś zgodzisz się ze mną, że można tworzyć własną rzeczywistość, poczujesz się lepiej i będziesz żył". Przekaz ten nie ma żadnych podstaw w wielkich mistycznych tradycjach świata; bierze się z narcyzmu i mieści w obszarze *borderline*. W wielu listach przysłanych w odpowiedzi na artykuł w „New Age" czytelnicy podzielali moje oburzenie na to, że poglądy New Age w rezultacie krzywdzą ludzi chorych, lecz ortodoksyjni zwolennicy tego nurtu zareagowali gniewem, twierdząc na przykład, że skoro oboje z Treyą tak uważamy, to zasługuje ona na raka; sprowadziła go na siebie takimi myślami. Nie potępiam całego ruchu New Age. Istnieją w nim nurty - w końcu to ogromna i szalenie zróżnicowana bestia - które rzeczywiście dotykają pewnych prawdziwych, mistycznych i transpersonalnych zasad (podkreślając na przykład wagę intuicji i głosząc istnienie świadomości kosmicznej). Każdy prawdziwy ruch transpersonalny zawsze wchłania ogromną ilość elementów prepersonalnych - po prostu dlatego, że to, co transpersonalne, i to, co personalne, jest nonpersonalne. Mylenie przedrostków „pre" i „trans" jest jednym z głównych problemów ruchu New Age. Konkretny przykład oparty na badaniach empirycznych: w czasie zamieszek w Berkeley, podczas których protestowano przeciwko wojnie w Wietnamie, naukowcy przebadali reprezentatywną grupę studentów testem Kohlberga, dotyczącym rozwoju moralnego. Studenci twierdzili, że głównym powodem ich sprzeciwu wobec wojny jest to, iż jest ona niemoralna. Z jakiego więc etapu rozwoju moralnego wywodziły się racje studentów? Naukowcy odkryli, że około 20% badanych rzeczywiście „operowało" z etapów postkonwencjonalnych (lub transkonwencjonalych). To znaczy, że ich sprzeciw oparty był na uniwersalnych

zasadach dobra i zła, a nie standardach obowiązujących w społeczeństwie czy indywidualnych przekonaniach. Niezależnie od tego, czy ich poglądy dotyczące wojny były właściwe, czy nie, moralne rozumowanie wydawało się wysoko rozwinięte. Ogromna większość protestujących - ok. 80% - była jednak na etapie prekonwencjonalnym, co oznacza, że ich moralne rozumowanie opierało się na motywach osobistych i raczej egoistycznych. Odmawiali udziału w wojnie nie dlatego, że uważali ją za niemoralną czy że obchodził ich los Wietnamczyków; po prostu nie mieli ochoty nikogo słuchać, nie chcieli, by ktoś dyktował im, co mają robić. Ich motywy nie były uniwersalne ani nawet społeczne, lecz czysto egoistyczne. I wbrew oczekiwaniom, w grupie badanych studentów znaleziono bardzo niewiele osób na poziomie konwencjonalnym („dobry czy zły, ale to mój kraj"), ponieważ ci ludzie przede wszystkim w ogóle nie widzieliby powodów do protestu. Innymi słowy, mała liczba osób znajdujących się na post- albo transkonwencjonalnym etapie rozwoju przyciągnęła bardzo dużą liczbę typów prekonwencjonalnych, gdyż obie grupy łączyła niekonwencjonalność.

To samo można odnieść do ruchu New Age - niewielki procent elementów naprawdę mistycznych, transpersonalnych, transracjonalnych (poziom od siódmego do dziewiątego) przyciąga ogromną liczbę elementów prepersonalnych, magicznych i preracjonalnych (poziom od pierwszego do czwartego), po prostu dlatego, że obie te grupy są nieracjonalne, niekonwencjonalne, nieortodoksyjne (a więc nie z poziomu piątego i szóstego). Osoby działające na etapach prepersonalnych i preracjonalnych podobnie jak „prekonwencjonalni" studenci mają poczucie władzy i poparcia „wyższych" poziomów, podczas gdy tak naprawdę tylko racjonalizują własne problemy. Jak zauważył Jack Engler, przyciąga ich transpersonalny mistycyzm jako sposób na racjonalizowanie własnych skłonności prepersonalnych. To klasyczny błąd - mylenie „pre" z „trans". Powtórzyłbym również za Williamem Irvinem Thompsonem, że New Age jest ruchem transpersonalnym (transcendentalnym i prawdziwie mistycznym) w około 20%, w 80% - prepersonalnym (magicznym i narcystycznym). „Transpersonalne" zaś nie lubi być nazywane „New Age". Nie ma w nim niczego „nowego"; jest wieczyste. Na polu psychologii transpersonalnej wciąż musimy niezwykle delikatnie zajmować się elementami prepersonalnymi, gdyż zagrażają one całej tej dziedzinie swą „niepoważną" reputacją. Nie jesteśmy przeciwko wierze poziomu prepersonalnego; mamy tylko kłopot, gdy oczekuje się od nas, że związemy tę wiarę z poziomem transpersonalnym. Nasi „niepoważni" przyjaciele wściekają się na nas, gdyż uważają, że na całym świecie istnieją tylko dwa „obozy": racjonalny i nieracjonalny, a my

powinniśmy dołączyć do nich przeciwko obozowi racjonalnemu. Tak naprawdę istnieją trzy: preracjonalny, racjonalny i transracjonalny. Jesteśmy bliżej racjonalistów niż preracjonalistów. Poziomy wyższe przekraczają, ale i zawierają w sobie niższy. Duch jest translogiczny, a nie antylogiczny; zawiera w sobie logikę i wykracza poza nią, ale nie odrzuca logiki. Każdy dogmat transpersonalny musi przejść egzamin z logiki i dopiero wtedy wykracza poza nią. Buddyzm jest niezwykle racjonalnym systemem, który uzupełnia racjonalizm intuicyjną świadomością. Obawiam się, że niektóre z „niepoważnych" kierunków nie tylko nie wykraczają poza logikę, ale nawet jej nie dosięgają. Usiłujemy więc oddzielić prawdziwe, uniwersalne, „przetestowane w laboratorium" elementy rozwoju mistycznego od tendencji fizycznych, magicznych i narcystycznych. Jest to trudne i skomplikowane zadanie i nie zawsze nam się to udaje. Przywódcami na tym polu są Jack Engler, Daniel Brown, Roger Walsh, William Irwin Thompson i Jeremy Hayward. Dyskusję tę chciałbym zakończyć powtórzeniem mojego początkowego twierdzenia: lecząc chorobę należy uczynić wysiłek, aby określić, z jakich poziomów pochodzą różne jej składniki - i do nich dostosować metody leczenia. Jeżeli właściwie określi się poziom, wówczas działanie daje największe szanse na wyleczenie; jeżeli określi się go błędnie, skutkiem będzie jedynie poczucie winy lub rozpacz.

♦ Gość dwudziesty czwarty: Richard Bandler, fragment ze wstępu i epilogu z książki „Czas na zmianę". Helion, Gliwice 2007. ISBN 978-83-246-0858-4.

Możesz nie tylko tworzyć idee i budować z nich rzeczywistość, ale robić to ekonomicznie i metodycznie. To dotyczy każdej techniki, która wiąże się z ideami. Weźmy równanie matematyczne. Ludzie potrafią tworzyć równania, które nie mają żadnej wartości. Celem jest stworzenie równań, aby nie zawalił się most, zwłaszcza gdy przejeżdżają po nim samochody. Zbudowano wiele nieudanych mostów. Założenie, że „coś jest nie tak", nie sprawdza się nawet w medycynie. A lekarze wciąż próbują wychodzić od niego. To dotyczy praktycznie wszystkiego z tej dziedziny. W psychologii badacze wciąż starają się budować na modelu zwanym statystyką normatywną. To pozwala mówić, że „to czasami działa, a czasami nie". Nie pozwala natomiast określić, jak to działa lub na czym to działanie się opiera. Potrzebne są inne materiały, inne modele, nawet tylko po to, by zaprojektować technikę. Zaprojektuj nadzieję. To się opłaca. Ludzie tworzą idee, które ukształtują

rzeczywistość. Te pomysły mogą stać się rzeczywistością do współdzielenia. Może chcesz wierzyć, że jesteś jedyną kompetentną osobą. Wszyscy uważają, że nie jesteś. Możesz przekonać siebie samego. To spowoduje, że przekonasz resztę. Przy odrobinie szczęścia powstrzymają Cię przed ostateczną przygodą. Chcesz stać się kompetentny we wszystkim, co robisz. To nie oznacza, że masz przekonać ogarniętych fobią, trzęsących się ze strachu ludzi z rosnącym ciśnieniem, by uwierzyli: „To nie jest strach". Chodzi o to, by pozostali spokojni i czujni, aby stali po swojej stronie drogi i przejechali przez most, który pozostanie nietknięty. Zapytaj: „Czy możemy budować lepiej?". Aby tworzyć takie rzeczy, musimy umieć unieważnić nasz system wierzeń. Usunąć go z drogi. Odróżnij te wierzenia od na przykład przekonań religijnych. Nie mówimy tu o religii lub wierze w Boga. Te kwestie są sprawą niezwykle osobistą. Mówimy o podstawowych przekonaniach dotyczących ludzkich możliwości. Oto jedyna prawda. Nikt ich nie zna. Fascynuje mnie, że przecięty palec goi się. W jaki sposób? W dodatku wie, kiedy skończyć. Nie rośnie bliźniak syjamski. Coś musi zasygnalizować komórkom: „Stop". Do tego nie używa się wyższych funkcji mózgowych. Lekarze i biolodzy nie mają bladego pojęcia, jak zatrzymuje się gojenie. Nauka nie wyjaśnia wszystkiego. Ba, według mnie nauka nie potrafi wszystkiego przewidzieć. Naukowcy nie biorą pod uwagę akupunktury. Nie biorą pod uwagę tradycyjnej medycyny chińskiej, indyjskiej czy wywodzącej się z jakiegokolwiek innego miejsca. Jeśli czegoś nie widzą, o czymś nie wiedzą i nie potrafią tego wyjaśnić, mówią: „Kiedy pokażesz mi, jak to działa, to uwierzę". A jednak wierzą w najbardziej idiotyczne rzeczy, których nie mogą nawet nikomu pokazać. Nie wiemy, jak działa elektryczność. Nie wiemy, jak działają magnesy. Jedyna rzecz, którą mogę zagwarantować - psycholodzy nie wiedzą, jak działają ludzie.

Zastanówmy się nad kimś, kto jest schizofrenikiem lub najlepiej wyedukowanym i zachwalanym fizykiem na świecie, lub nad kimś, kto uważa, że jest najlepszym specjalistą od programowania neurolingwistycznego. To, czego nie potrafi zrobić, opiera się na tym, czego nie wie. Wciąż pojawiają się nowe rzeczy: lasery, światłowody i Bóg wie, co jeszcze. Teraz już wiedzą, że nie wiedzą. Wystarczająco dużo się zdarzyło. I wciąż się dzieje. Bądź pewny. Możesz być pewny, że nie wiemy. Nie możemy znać ostatecznej prawdy. Możemy tworzyć i przyjmować bardziej funkcjonalne przekonania. Możemy tworzyć przekonania zwłaszcza przy użyciu hipnozy. Wiele osób uważa, że nie potrafi wejść w trans. Jeszcze nawet nie wiedzą, co to jest; w rzeczywistości kierują się posthipnotyczną sugestią. Jakieś doświadczenie spowodowało, iż uwierzyli, że nie mogą. Żywimy przekonania, które

wszczepili w nas rodzice, przekazał nam terapeuta, dał nam defetysta lub które pojawiły się, gdy poślizgnęliśmy się na skórce od banana. Możemy wejść w trans i zbudować sugestię. Nie ma między nimi większej różnicy. Rozpocznij od świadomego wypowiedzenia słów: „Zrobisz to szybko i z łatwością". Niech każda komórka Twojego mózgu się z tym zgodzi. Musisz uwierzyć. W ten sposób dasz z siebie wszystko. Twórz doświadczenia, którymi warto się dzielić.

Jesteś już w transie. Być może jesteś w transie, do którego jesteś przyzwyczajony. Jeśli chcesz, możesz myśleć o wszystkich swoich przekonaniach jako o posthipnotycznej sugestii z własnym minitransem. Każdy trans możesz uznać za zestaw przekonań, które w tym czasie działają. Dowolny trans w niektórych sytuacjach zaoferuje wyniki, które będą się Ci podobać. Każde przekonanie w pewnych okolicznościach się opłaci. I niech tak będzie. W przeciwnym razie te przekonania mogą stanąć w sprzeczności ze sobą. Działanie w zgodzie z sugestiami i przekonaniami może, ale nie musi być użyteczne. To zależy. Działanie zgodnie ze sprzecznościami zazwyczaj powoduje zaburzenia zarówno w mózgu, jak i w życiu. Możesz zacząć niespójnie i szukać niespójności. Dąż do zgodności. Ludzie mają mieszane uczucia. Widzą niejasne obrazy. Ich dialog wewnętrzny jest niespójny. Ja, spójny, przemawiam do nich każdym włóknem mojej duszy: „Nie będzie tak, jak jest". Dostrój siebie, każdą swoją komórkę, aby przekaz był zgrany. Naucz się doprowadzać każdy dysonans do harmonii, naucz się nadawać mu melodię. Poczuj jazz. Pracuj z ludźmi. Zwłaszcza jeśli robisz coś, co może mieć walory edukacyjne, tak jak terapia lub sprzedaż. Wykorzystuj to, co mają. Ludzie od wielu lat mówią mi: „Najtrudniej pracuje się z nałogowcami". Bzdura. Ludzkiemu zachowaniu nie brak konsekwencji. Ludzkie zachowanie jest systematyczne. Musi takie być. Nie musi być wcale powtarzalne i destrukcyjne. Zdumiewa mnie fakt, że ludzie powtarzają coś, nawet gdy jest to nieprzyjemne. Ktoś, kto chce cieszyć się życiem, wychodzi z więzienia, po czym staje się seryjnym zabójcą, żyje w stałym ukryciu, planuje i knuje. Jeśli przeszło się przez to wszystko choć raz, powinno się znaleźć sobie jakieś produktywne i miłe zajęcie. To jednak pokazuje, o co spieramy się w tej kulturze, i jaki jest nasz system edukacji. Sprzeczamy się o to, czy powinniśmy mieć prawo do sterowania prawami innych ludzi. Uchwalamy prawa dotyczące tego, co można umieszczać na własnym ciele, co można z nim robić. Starzy, bogaci, biali mężczyźni decydują o tym, co młoda, biedna, czarnoskóra dziewczyna może robić z własnym ciałem. Po to wprowadziliśmy poprawkę do konstytucji, by religie nie miały wpływu na prawo, jednak wciąż się tam wślizgują. Ludzie wierzą w różne rzeczy. Nic, co idiosynkratyczne, nie powinno przekroczyć

granicy. Nie powinienem mieć możliwości wpływania na Twoje życie, Ty nie powinieneś mieć możliwości wpływu na moje, z wyjątkiem sytuacji, w której dzieje się to za obopólną zgodą lub przez dawanie dobrego przykładu. Kiedy istoty ludzkie zbierają się w grupę, oczekują, że otrzymają zasady regulujące, co i jak wolno robić ze sobą nawzajem. Reguły stają się prawami. Nastanie prawa powoduje pojawienie się prawników. Prawnicy stają się politykami. Na początku Konstytucja Stanów Zjednoczonych dawała wolne prawa wszystkim LUDZIOM. Nie kobietom, czarnoskórym, Chińczykom, ale Irlandczykom, cóż... tak. W jaki sposób to oddzielić? Nie wiem. Dla nich wtedy wszystko było jasne. Wraz z upływem czasu uda Ci się zrozumieć jedną rzecz, którą mieli, a dzięki której wszystko działało. Prywatne reguły grupy stoją w sprzeczności z zasadami innych grup. Reguły, które sprawdzają się wystarczająco dobrze, przekonują ludzi. Wpływają na ludzi i prowadzą ich. Wtedy nie trzeba niczego na nich wymuszać. Dlatego nie rób tego. Są tacy, którzy twierdzą: „Gdyby aborcja była legalna, wszyscy by się jej poddawali". Wprost przeciwnie. Kiedy tylko ludzie zaczynają coś robić, zaczyna im zależeć. Prawa przeciwko niemoralnemu czynowi prowadzą do praw przeciwko wiedzy lub rozpowszechnianiu o nim informacji. Dla porównania, jeśli ktoś obrabuje bank lub jedzie po złej stronie ulicy, prawo mówi, by powiadomić o tym wszystkich. Mamy prawa zabraniające kobietom zbierania informacji o tym, jak zrobić to, co chcą zrobić z własnymi ciałami. Kiedy prawa decydują o osobistej moralności, ludzie zaczynają działać po to, by wyrazić sprzeciw lub zgodę, a nie z powodu troski lub wiedzy. Każdy ma własny punkt widzenia. Wszyscy zauważamy tylko część rzeczy, a reszty nie widzimy. Niemożliwe jest, by ktokolwiek zawsze wszystko robił dobrze. Takie powinno być Twoje początkowe założenie. Naucz się wykorzystywać gniew. Poznaj wartość rzeczy. Wszystko sprowadza się do tego, że ludzie muszą nauczyć się podejmowania lepszych decyzji. Niech to stanie się sednem wszystkiego. Zmieniaj przekonania, by polepszać jakość decyzji. Spróbuj w swoim umyśle przejść przez zdarzenia z różną szybkością. Przyciśnij gaz do dechy. Naciśnij hamulec. To Twój mózg. Nie ma za Tobą nikogo i w nic nie możesz wjechać. Wrzuć wsteczny. Przemierz swój świat na wstecznym. Znajdź dobry kierunek. Bądź elastyczny. Na początku mówiłem o jeździe na wiązce światła. Przeżycia zależą od miejsca, z którego się na nie patrzy. Dodaj nie tylko wymiar związany z położeniem i szybkością w świecie zewnętrznym, ale również w świecie wewnętrznym. Jedź na tej wiązce światła. Jak szybko pędzi Twój umysł, gdy to robisz? Przyspiesz swój umysł do szybkości dwukrotnie większej niż prędkość światła. Poczujesz, jakbyś poruszał się powoli. Wie to każdy, kto jechał kiedyś autostradą w Los Angeles, po czym zjechał z niej z szybkością 60 km/h. Wie to każdy,

kto stał w kolejce do okienka banku. Kiedy tam stoisz, wydaje się, że osobie przy okienku obsłużenie klienta zajmuje godzinę. Patrzysz na zegarek, minęła tylko minuta. Wydaje się, jakby ulotniło się pół godziny. Musimy nauczyć się pozamieniać te rzeczy. Kiedy masz stać w kolejce do bankowego okienka, powinno to trwać okamgnienie. Kiedy zbliża się orgazm, powinien trwać pół godziny, i to nie dojście do niego, ale ulatnianie się tej chwili. Możemy odpowiednio poukładać nasze światy. Musimy się tylko tego nauczyć. Świat pokaże, że było warto. Musimy tylko nauczyć ludzi, jak dobrze się bawić i dokonać czegoś dobrego w świecie. Lepiej nauczmy się tego dobrze. Uczymy gówna. Mamy prawa, które mówią nam, jak się zachowywać, i szkoły, które mówią nam, w co wierzyć. To dwie katastrofy. Zapewnij wszystkim jak największą możliwą przestrzeń. Na początek przekaż im umiejętność uczenia się i daj im wiarę, jaką miał Einstein. Dzieci zaczynają z takimi przekonaniami, po czym wybijamy im je z głowy, ucząc głupich rzeczy, na przykład fonetycznego literowania słów. To nie wnosi niczego wartościowego na temat pisania i nie ma żadnego uzasadnienia. W szkole powiedziano moim dzieciom, że nie mogą używać kalkulatorów. Twierdzono, że przez to nie nauczą się, w jaki sposób naprawdę się uczyć. Odparowałem: „Brednie". Odpowiedzieli wtedy, że nie byłoby to sprawiedliwe wobec innych. Kupiłem więc każdemu dziecku kalkulator. Na koniec nauczyciel zapytał: „Mógłby mnie pan nauczyć, jak z niego korzystać?" Odpowiedzi znajdują się w książce nauczyciela. Jak długo odpowiedzi będą w książce nauczyciela, a nie ucznia, lepiej zajmijmy się uczeniem nauczycieli. Nasz system edukacyjny to katastrofa i nie naprawi go żadna suma pieniędzy, ponieważ nie chodzi tu o kwestie finansowe. Uczę setki ludzi i nie mam żadnych problemów. Miałem grupy liczące nawet sto dzieci i nigdy nie sprawiało mi to problemu. Ludzie pytają jednak: „Jak długo uda się panu to robić?". Robię to od dwudziestu lat - z dziećmi, dorosłymi i innymi. To nie jest kwestia liczby osób, tylko środowiska, jakie się dla nich stworzy. Środowisko powinno odpowiadać temu, co się dzieje. Absurdalny jest fakt, że w każdej klasie nie ma komputera. Nawet jeśli trzeba by poprosić rodziców o zakup. W końcu komputery nie są już takie drogie. Dobry Boże, ludzie je wyrzucają. Są teraz jak puszki. Istnieje mnóstwo możliwości, by stały się dostępne. Powinniśmy zacząć tworzyć bogate środowiska. Musimy zacząć od nauczycieli. Mamy ludzi, którzy uczą, i nie tylko nie wiedzą, ale nie podejrzewają nawet, że nie potrafią uczyć. Są oni tam ze złych powodów. Kilku dobrych nauczycieli, których można znaleźć w prawie każdej szkole, jest stale szykanowanych. Wszyscy wiedzą, że to prawda, ale nikt się tym nie zajmuje. To nie kwestia pieniędzy. Nie. Dzieci potrafią pisać własne książki i przynosić własne komputery. To nie kwestia pieniędzy, to nie kwestia budynku. To kwestia faktu, że

nie zatrudniamy wykwalifikowanych ludzi i nie wykonują oni swej pracy właściwie. Ważnym elementem ochrony nauczycieli był stały etat. Jednak zawiódł. Dobrzy nauczyciele nie otrzymują stałego etatu. Najczęściej przyznaje się go ludziom, którzy w rzeczywistości powinni pracować tam, gdzie nie ma kontaktu z drugim człowiekiem. Albo powinni zacząć lubić to, co robią. W ciągu wielu lat prowadzenia kursów i seminariów przed moimi oczami przewinęły się wszystkie zawody świata - nawet hydraulicy i elektrycy. Najmniej licznie reprezentowaną grupą zawodową byli nauczyciele. I to nie dlatego, że ich krytykuję. Psychologom naprawdę daję popalić. Jednak chcą się uczyć. Po prostu trafiali w takie miejsca, gdzie nikt ich nie uczył. Kształcono ich, że skrzyżowane nogi wskazują na zamknięcie się na nowe pomysły. To głupie. Nowe pomysły nie pojawiają się od tej strony. Choć wiele osób może sprawiać wrażenie, że w ich przypadku tak jest. Musisz umieć otworzyć drzwi. Jednym z najlepszych sposobów jest sprawienie, by ludzie przestali mówić i zaczęli słuchać. Temu właśnie służy hipnoza. Skoncentruj swoją uwagę, wejdź w inny stan, wypróbuj nowy sposób, wypróbuj to w inny nowy sposób. Zaczęliśmy się uczyć, czego możemy dokonać. Możemy uczyć nasze dzieci szybciej i lepiej niż kiedykolwiek wcześniej i spowodować, by sprawiało im to większą radość. Dowodzą tego badania. Oby następne pokolenie wydało najlepszych twórców i uczonych na Ziemi lub wpadniemy głęboko i nie mówię tu o hipnozie. Możesz odczuwać lęk. Ludzie często boją się stosować hipnozę, ponieważ oznacza ona utratę kontroli. Hipnoza może dać kontrolę. Różne stany transu mogą zapewnić Ci kontrolę nad rzeczami, o których nawet nie wiedziałeś, że istnieją. Może to cały czas był ten prawdziwy lęk. Jeśli nie, możesz zdecydować, by go dodać. Możesz kontrolować przepływ swojej krwi i własnego czasu. Dokonuj mądrych wyborów. Odkrywasz nowe światy. Dlaczego odkrył to wszystko muzyk rockowy i programista? Ja też nie byłem lepszy. Myślałem: „Samochód po naprawie powinien lepiej jeździć. Jeśli tak nie jest, trzeba zawieźć go z powrotem i przyłożyć komuś". Chciałem, by moje programy szkoleniowe były lepsze. Zadawałem pytania. Starałem się modelować doświadczenia różnych osób. Mieliśmy mnóstwo książek i obserwowaliśmy wielu ludzi. Nikt nie potrafił powiedzieć niczego, co pozwalałoby w sytuacji, gdy ktoś przyjdzie i stwierdzi: „Jestem przeklęty", powiedzieć „Tralala!", i uwolnić go od tego. Nawet jedna osoba. W tamtym czasie psychiatrzy stanowili grupę zawodową o najwyższym wskaźniku samobójstw. Nic dziwnego. Ich dziedzina była jałowa. Co więcej, pozwalali hipnotyzować się przez własnych klientów. W tej książce zawarte zostały szybkie techniki, które prowadzą do dobrych rezultatów. Nie wolno Ci z nich korzystać, jeśli brak Ci odpowiedniej tonalności, tempa i jeśli najpierw nie wypróbujesz ich na sobie. Pierwsza

zasada brzmi: „Bądź pierwszy". Jeśli nie jesteś szczęśliwy, rozchmurz się. Coś jest z Tobą nie tak, napraw się, zanim zajmiesz się kimkolwiek innym. Seksuolodzy przychodzą do mnie leczyć impotencję lub oziębłość. Po co prowadzą terapię seksualną? To nie ma sensu. Nauczyciele w większości nie są dobrymi uczniami. Powinni się nimi stać. Powinni znaleźć i stosować więcej sposobów uczenia niż tylko studiowanie podręcznika. Wiedza zawarta w tej książce ma jedynie służyć za przewodnik. Można stosować zawarte tu techniki. Należy pamiętać, że zawsze można skorzystać z nich lepiej. Zawsze można znaleźć szybszy, inteligentniejszy i delikatniejszy sposób. Ważne jest tylko Twoje stanowisko. W przyszłości książki noszące tytuły w stylu Inżynieria personalna wyjaśnią nie tylko, jakiej tonalności używać, ale gdzie stać i jak się poruszać. Już zaczynamy korzystać z tego rodzaju pomocy. Używamy mikrofonów holofonicznych i tworzymy dla ludzi takie środowiska, by wykształcili umiejętności. Wiemy, że im bardziej symulator odzwierciedla doświadczenie, tym ludzie uczą się więcej. To dotyczy także takich zadań, jak manewry na orbicie, chirurgiczna naprawa nerwów czy jazda samochodem. Nie zbudowaliśmy jeszcze symulatora dla tego, o co w tym wszystkim chodzi, różnorodności niezbadanych stanów świadomości dla każdej istoty ludzkiej. Stwórz więcej. Masz czas. Bandler z J. Danielsem

♦ Gość dwudziesty piąty: Steven Hassan. Jak uwolnić się od manipulacji. Ravi, Łódź 2001, ISBN 83-7229-020-2.

Gdy należałem do sekty Moona, rodzina i przyjaciele powtarzali mi w kółko, że zrobiono mi „pranie mózgu" albo, że poddano mnie kontroli świadomości. Byłem wówczas przekonany, że kontrola umysłu wiąże się z zakuciem w kajdany, torturami, przesłuchaniami w oślepiającym świetle lampy, a mnie przecież nic takiego nie spotkało. Toteż, kiedy ludzie nazywali mnie „odmóżdżonym robotem", sądziłem, że prześladują mnie w ten sposób z powodu moich przekonań. Takie obraźliwe komentarze odnosiły skutek przeciwny do zamierzonego, umacniając tylko moją wieź z grupą. Zanim zrozumiałem, że zostałem poddany kontroli świadomości, musiałem (…) jak każdy inny członek społeczności zrozumieć, na czym ona naprawdę polega i w jaki sposób można jej dokonać.

Podczas odprogramowania zapoznałem się z wydaną w 1961 r. książką Roberta Jaya Liftona Thought Reform and the Psychology of Totalism (Reedukacja

i psychologia totalitaryzmu), z której zaczerpnąłem informacje będącą punktem wyjścia do zrozumienia kontroli umysłu. Proces ten został tam zdefiniowany w sposób jasny i klarowny, toteż uświadomiwszy sobie, na czym polega, mogłem opuścić moonistów. W 22 rozdziale swej książki Lifton podaje kryteria umożliwiające rozpoznanie „reedukacji" bądź kontroli świadomości. Oto one: kontrola otoczenia, wywoływanie mistycznych przeżyć, wymóg czystości, kult spowiedzi, święta nauka, obciążanie języka; podporządkowanie jednostki doktrynie, rozporządzanie życiem innych. Lifton pisze, że o ile w pewnych społecznościach stosuje się niektóre z tych zasad, o tyle wszystkie te kryteria spełniają tylko te grupy, które stosują destrukcyjną kontrolę umysłu.

Osiem kryteriów Liftona.

1. Kontrola otoczenia. (Nadzór nad otoczeniem i sposobami porozumiewania się ludzi. Chodzi tu nie tylko o kontrolę nad tym, co przekazują sobie oni nawzajem, ale także o ingerencję grupy w wewnętrzny świat jednostki)..

2. Wywolywanie mistycznych przeżyć. (Celowe wywoływanie przeżyć na tyle intensywnych, by sprawiały wrażenie spontanicznych „nadprzyrodzonych" zdarzeń. Wszyscy nawzajem sobą manipulują, a szczytny cel uświęca środki)..

3. Wymóg czystości.(Ustalenie niemożliwych do przestrzegania norm postępowania, co służy wywołaniu poczucia winy i wstydu. Mimo najszczerszych chęci i usilnych starań człowiek nigdy nie stanie na wysokości zadania, co pogarsza jego samopoczucie skłania do zdwojenia wysiłków).

4. Kult spowiedzi.(Naruszenie granic osobistej wolności i odpowiedzialności jednostki, od której oczekuje się przyznania do każdego czynu, myśli i uczucia, pozostających w sprzeczności z obowiązującymi w grupie regułami. Nie ma znaczenia, kiedy miało miejsce przewinienie, trzeba się z niego wyspowiadać, przy czym nie zostanie ono wybaczone czy zapomniane, ale ułatwi sprawowanie kontroli nad jednostką)

5. Święta nauka. (Głębokie, niebudzące wątpliwości i bezsporne przekonanie, że doktryna grupy zgodna jest z naukowym światopoglądem i normami moralnymi).

6. Obciążanie języka (nadawanie słowom specyficznych znaczeń). (Używanie zrozumiałych tylko dla członków grupy zbitek pojęciowych, wywołujących „jednoznaczne skojarzenia", utrudniających samodzielne twórcze myślenie, skłaniających do postrzegania świata w kategoriach czarno-białych)..

7. Podporządkowanie jednostki doktrynie. (Przypisanie nadrzędnej roli doktrynie grupy, w konfrontacji z którą tracą znaczenie osobiste doświadczenia jednostki, głos sumienia i potrzeba pozostawania w zgodzie z samym sobą).

8. Rozporządzanie życiem innych. (Przekonanie, że prawo do życia mają członkowie grupy, odmawianie go tym, którzy ją opuścili, krytykują lub mają odmienne poglądy). Istota oddziaływań społecznych.

Po zakończeniu drugiej wojny światowej dużo ludzi zastanawiało się, jak to możliwe, że tak wielu obywateli niemieckich, którzy przed dojściem Hitlera do władzy prowadzili zupełnie normalne życie, okazało się zdolnych do uczestnictwa w aktach ludobójstwa. Psychologowie społeczni zaczęli szukać odpowiedzi na pytanie, w jaki sposób rzeczywista, wyobrażona bądź zasugerowana obecność innej osoby wpływa na myślenie, uczucia i zachowanie jednostki. Głównym obiektem zainteresowania psychologii społecznej jest jednostka będąca członkiem określonej grupy. Nauka ta próbuje odpowiedzieć na pytanie, w jaki sposób pewne procesy społeczne mogą oddziaływać na poszczególne elementy współtworzące naszą tożsamość. W ciągu ostatnich pięćdziesięciu lat przeprowadzono dosłownie tysiące doświadczeń, które znacznie wzbogaciły wiedzę o naszych zachowaniach, wierzeniach i motywacjach. Kiedy ponownie podjąłem naukę w college'u, dzięki zajęciom z psychologii społecznej, zrozumiałem wreszcie, w jaki sposób sekty wykorzystują różne formy oddziaływań społecznych, takich jak presja ze strony grupy czy posłuszeństwo wobec władzy, by kontrolować swoich członków. W latach 30-tych jeden z pierwszych psychologów społecznych przedstawił swą „teorię pola", zgodnie z którą zarówno cechy osobowości jednostki, jak i oddziaływanie środowiska, warunkują jej zachowania. Zgodnie z tym punktem widzenia, każda osoba działa w określonej „przestrzeni życiowej" lub polu sił, w którym jej potrzeby i cele oraz wpływ środowiska wzajemnie na siebie oddziaływają. Zachowanie społeczne można uznać za wypadkową interakcji tych sił i powstającego między nimi napięcia oraz naturalnej skłonności jednostki do utrzymania - bądź przywrócenia naruszonej - równowagi między nimi. Lewin, żydowski uchodźca, który szukał w USA

schronienia przed nazistowskim reżimem, był żarliwym zwolennikiem amerykańskiej demokracji. Przez całe życie prowadził badania nad istotą więzi grupowej, podejmowaniem decyzji w grupie, różnicami między demokratycznym i autorytarnym sposobem rządzenia, technikami rozwiązywania konfliktów i wpływania na zmianę postaw. Wszystkie te kwestie odgrywają obecnie kluczową rolę w każdej debacie nad kontrolą umysłu. Lewina interesowało także, w jakim stopniu przynależność do grupy, w której decyzje podejmuje się kolektywnie, wpływa na zmianę postaw jednostki, oraz na ile stanowczo dana osoba obstawać będzie przy takiej wspólnie podjętej decyzji, ignorując informacje podważające jej zasadność. Prawdopodobnie badania nad tymi problemami stały się dla ucznia Lewina, Leona Festingera, inspiracją do sformułowania teorii „dysonansu poznawczego", która co niebawem wykażę, wpłynęła na moją koncepcję stosowanej w sektach kontroli umysłu. Siła społecznego oddziaływania stała się tymczasem tematem tysięcy prac naukowych.

W 1971 r. dr Philip Zimbardo przeprowadził słynny obecnie eksperyment dotyczący mechanizmów zachowań grupowych w warunkach więziennych. Zimbardo i jego współpracownicy dołożyli wszelkich starań, by stworzyć atmosferę możliwie najbardziej zbliżoną do panującej w prawdziwym więzieniu. Spośród studentów, którzy chcieli wziąć udział w doświadczeniu wybrano 21 pełnoletnich przedstawicieli klasy średniej, zrównoważonych emocjonalnie, przestrzegających prawa, dzieląc ich na dwie grupy: strażników i więźniów. Eksperyment miał trwać dwa tygodnie, ale trzeba było go przerwać już po sześciu dniach. Oto relacja jednego ze strażników: Sam się sobie dziwiłem... Kazałem im wywoływać się nawzajem po nazwisku i czyścić toalety gołymi rękami. Praktycznie uważałem ich za bydło i nie mogłem uwolnić się od myślenia, że stale muszę mieć ich na oku, żeby nie próbowali jakichś sztuczek. Więźniowie zbuntowali się po kilku dniach. Zerwali swoje numery identyfikacyjne i zabarykadowali się w celach. Strażnicy użyli przeciwko nim gaśnic, wdarli się do cel, zdarli z nich ubrania, pozabierali łóżka i kompletnie sterroryzowali. Piątego dnia jeden ze strażników zanotował w swoim dzienniku: Wybrałem sobie jednego z nich [więźniów] i znęcałem się nad nim w sposób szczególny, zarówno dlatego, że sam się o to prosił, jak i dlatego, że po prostu go nie lubiłem... Nowy więzień odmówił zjedzenia swojej porcji kiełbasy. Postanowiłem nakarmić go siłą, ale nie chciał jeść. Patrzyłem, jak jedzenie spływa mu po twarzy, i nie mogłem uwierzyć, że robię coś takiego. Nienawidziłem siebie za to, że zmuszam go do jedzenia, ale jeszcze bardziej nienawidziłem jego za to, że nie je. Traktowani w ten sposób więźniowie

czuli się upokorzeni i prześladowani. Zimbardo i jego współpracownicy nie spodziewali się tak gwałtownej zmiany postaw: Najbardziej zadziwiającym wynikiem tego doświadczenia było to, że zupełnie normalni młodzi ludzie zaczęli tak szybko ujawniać skłonności do sadystycznych zachowań oraz że te emocjonalne zaburzenia zaczęły się szerzyć niczym zaraza wśród osób starannie dobranych z uwagi na ich zrównoważenie emocjonalne. To trwające niecały tydzień doświadczenie wykazało w przerażający sposób, jak wielki wpływ na tożsamość jednostki ma rola, którą przychodzi jej pełnić. Sposób, w jaki jest traktowana, strój czy mundur, który nosi, i tym podobne czynniki. Można sobie wyobrazić, do czego by doszło, gdyby przedłużono czas trwania eksperymentu i - tak jak w sekcie - zastosowano skuteczne techniki kontroli umysłu. Doświadczenie Zimbarda potwierdza zasadność pytań sformułowanych przez Vance'a Packarda w opublikowanej w 1975 r. książce pt. The Hidden Persuaders (Ukryci doradcy): „Czy jest jakaś granica, której nie przekraczasz manipulując ludźmi? Kto ma ustalić, w którym momencie próby manipulacji innymi nabierają charakteru działań społecznie niepożądanych?"

Zimbardo jest od tej pory uznawany za jednego z głównych specjalistów w dziedzinie badań nad kontrolą świadomości. Miałem przyjemność wygłosić jeden z wykładów w ramach prowadzonego przezeń na Uniwersytecie Stanforda kursu pt. Psychologia kontroli świadomości. Zajęcia te dostarczają rozległej wiedzy na temat szeroko pojętego zagadnienia oddziaływań społecznych, umożliwiając zarazem szczegółową analizę zasad, wzorców i teoretycznych podstaw kontroli świadomości, metod badawczych, doświadczeń i sposobów jej praktycznego zastosowania. Cel kursu - zbieżny z założeniami tego rozdziału mojej książki - przedstawia Zimbardo następująco: Będziemy starali się zrozumieć, w jaki sposób grupy rekrutują nowych członków, indoktrynują ich i zaczynają kształtować życie tych ludzi zgodnie z panującymi w nich wyobrażeniami o tym, co jest wzniosłe i szlachetne, a co przyziemne. Będziemy się też mogli zorientować, że nie są to działania na pokaz czy sztuczki, ale systematyczne zastosowanie wielu technik charakterystycznych dla znanych nam form oddziaływań społecznych, tyle że w znacznie większej skali i dłuższym czasie. Dzięki Zimbardowi poznałem najważniejszą i najbardziej uniwersalną zasadę psychologii społecznej: „podstawowy błąd atrybucji". Ludzie traktują zachowania innych jako konsekwencję ich własnych nastawień i skłonności, a nie wpływu wywieranego przez otoczenie. Jest to szczególnie widoczne w Stanach Zjednoczonych, gdzie indywidualność jest w cenie i ludzie skłonni są przypuszczać, że robią coś,

bo jest to „zgodne z ich przekonaniami", a nie dlatego, że ulegają presji. Psychologia społeczna wykazała, że otoczenie wywiera ogromny wpływ na każdego. Podejmowanie działań postrzeganych jako „zachowanie poprawne" leży w ludzkiej naturze. Czym jest kontrola umysłu? Wielu ludzi uważa kontrolę świadomości za proces tajemniczy, niemal mistyczny, niedający się opisać w konkretnych kategoriach. Tymczasem w praktyce odwołuje się ona do całego arsenału środków takich jak hipnoza czy zatrzymywanie myśli, za pomocą których można wpływać na czyjeś myśli, uczucia i zachowania. Umiejętność ta - podobnie jak wiele innych - nie jest sama w sobie ani zła, ani dobra. Jeśli posługując się technikami kontroli świadomości można pomóc jednostce w wykorzystaniu szans i możliwości życiowych i jeśli przy tym nie odbiera się jej prawa do samostanowienia, może się to okazać korzystne w skutkach. Przykładem pozytywnej kontroli umysłu może być pomoc w rzuceniu palenia, niewpływająca na zmianę innych zachowań. Metoda ta staje się destrukcyjna wtedy, gdy stosowana jest w celu ograniczenia czyjejś niezależności w myśleniu i działaniu. W destrukcyjnych grupach służy ona jedynie dezintegracji osobowości - zachowań, myśli i uczuć - i nadaniu nowej tożsamości, zgodnej z wyobrażeniami przywódcy. Cel ten osiąga się poddając ścisłej kontroli każdy aspekt życia członków sekty: psychiczny, intelektualny, emocjonalny i duchowy. Wyznawca przestaje być kimś jedynym i niepowtarzalnym, zdolnym w sposób twórczy wyrażać swoje myśli i uczucia. Kontrola umysłu stosowana w sektach jest procesem społecznym opartym na zasadach posłuszeństwa, zależności i przystosowania się. W nowym środowisku, do którego trafia zwerbowana osoba, nie ma miejsca na samodzielność i indywidualizm, a wszelkie próby dokonywania własnych wyborów są represjonowane. Jednostka zaczyna się troszczyć wyłącznie o to, by żyć w zgodzie z doktryną grupy. Nie ma tu bowiem miejsca dla ludzi i poglądów niemieszczących się w ramach tej wykreowanej rzeczywistości.

Kontrola umysłu czy pranie mózgu?

Często jako synonimu kontroli umysłu używa się terminu „pranie mózgu", stworzonego w 1951 r. przez dziennikarza Edwarda Huntera. Posłużył się on chińskim określeniem hsi nao, „prać mózg", by wyjaśnić, w jaki sposób skłaniano Amerykanów wziętych do niewoli podczas wojny w Korei do przejścia na stronę wroga i przyznania się do niepopełnionych zbrodni wojennych. Jak to możliwe, by po tygodniu spędzonym w niewoli ludzie, którzy odbyli szkolenie wojskowe, przypisywali sobie zbrodnie, których w rzeczywistości nigdy nie popełnili,

byli zadowoleni z tego, że siedzą w więzieniu, i kompletnie zmienili swe przekonania? W latach pięćdziesiątych grupie wojskowych psychologów i psychiatrów: Margaret Singer, Robertowi Liftonowi, Louisowi Westowi i Edgarowi Scheinowi, zlecono przeprowadzenie badań nad reedukacją i opracowanie metod zabezpieczenia w przyszłości żołnierzy przed tą formą oddziaływań. Edgar Schein, podobnie jak Lifton, prowadził badania nad technikami prania mózgu w Chinach. Książka Coercwe Persuasion, którą napisał na podstawie przeprowadzonych z byłymi amerykańskimi jeńcami wywiadów, odzwierciedla przekonania Liftona, że presja psychiczna odgrywa najprawdopodobniej bardzo istotną rolę w procesie „prania mózgu". Lifton zmodyfikował później poglądy stwierdzając, że reedukację można prowadzić, nie uciekając się do psychicznego przymusu czy przemocy. Margaret Singer, która w latach 50. pracowała jako psycholog w wojskowym szpitalu Waltera Reeda, prowadziła studia nad skutkami reedukacji, badając jeńców wziętych do niewoli podczas wojny w Korei. Singer zapoczątkowała pionierskie badania nad procesem reedukacji. Wyniki 50 lat swojej pracy na tym polu omówiła w książce Cults in Our Midst (Sekty wśród nas). Przedstawiła tam sześć zasad reedukacji:

Sześć zasad reedukacji według M. Singer.

1. Kontrola jednostki na każdym kroku i w każdej chwili, szczególnie wtedy gdy zostaje sama ze swymi myślami.

2. Wywoływanie u nowicjusza poczucia bezsilności, strachu i uzależnienia, z jednoczesnym wskazaniem metod zachowania zgodnego z intencjami przywódców.

3. Wymuszanie zmiany dotychczasowych postaw i wzorów zachowań społecznych przez umiejętne posługiwanie się systemem kar i nagród oraz manipulowanie przeżyciami, czemu służy wywoływanie odmiennych stanów świadomości.

4. Stosowanie określonego systemu kar i nagród oraz manipulowanie przeżyciami w celu wywołania zachowań i wykreowania postaw zgodnych z oczekiwaniami przywódców.

5. Stworzenie systemu ścisłej kontroli na tyle spójnego i logicznego, by każdy, kto ośmieli się cokolwiek zakwestionować, musiał dojść do wniosku, że to z nim jest coś nie tak, skoro ma wątpliwości.

6. Nie informowanie nowicjuszy, że poddaje się ich kontroli lub usiłuje zmieniać stosując specyficzne środki i nie uświadamianie im prawdziwych intencji przywódców. Ci ostatni nie zdołaliby bowiem poddać skutecznej reedukacji człowieka znającego ich metody i świadomego skutków.

W moim przekonaniu zasadnicze różnice między „praniem mózgu" a kontrolą umysłu czy reedukacją są następujące: określenie „pranie mózgu" kojarzy się ludziom często z jawną przemocą i przywodzi na myśl więźnia poniewieranego przez strażników. Osoba poddawana „praniu mózgu" początkowo odnosi się „wrogo" do swoich „wychowawców" i stosuje się do ich poleceń pod przymusem. Tam, gdzie mamy do czynienia z kontrolą umysłu, „wychowawcy" traktowani są jako przyjaciele lub mistrzowie, co osłabia mechanizmy obronne jednostki, czyniąc ją bardziej podatną na manipulację. Tajemnica sukcesów kontroli umysłu polega na subtelności metod, która sprawia, że „kontrola wydaje się być złudzeniem". Jednostka jest przekonana, że samodzielnie dokonuje wyboru, tymczasem pod wpływem otoczenia przestaje krytycznie myśleć i podejmować decyzje. Innymi słowy, jest przekonana, że z własnej i nieprzymuszonej woli postanowiła służyć Bogu, przywódcy lub ideologii. Ktoś, kto zdoła spojrzeć wstecz i obiektywnie ocenić wpływ, jaki na decyzję o „poddaniu" się miało celowe oddziaływanie otoczenia, zrozumie, w jakim stopniu został poddany manipulacji.

Teoria dysonansu poznawczego.

W 1950 r. psycholog Leon Festinger sformułował podstawową zasadę swojej teorii dysonansu poznawczego: „jeśli wpływasz na zmianę zachowań jednostki, zmieni ona sposób myślenia i odczuwania, tak by zmniejszyć rozdźwięk między nimi." Festinger przedstawia dysonans jako psychiczne napięcie pojawiające się wtedy, gdy zachowania jednostki przeczą jej przekonaniom. Ów stan napięcia jest równie dotkliwy jak uczucie głodu, toteż człowiek szuka sposobów, by je zredukować. Ludziom zależy na tym, by ich działania, myśli i emocje pozostawały w zgodzie ze sobą; skłonni są tolerować tylko niewielką rozbieżność między nimi. Badania psychologiczne wykazały, że jeśli jeden z tych elementów ulegnie modyfikacji,

pozostałe dwa dostosują się do zmian, by zmniejszyć dysonans poznawczy. Tendencja ta może przejawiać się w różny sposób, na przykład:

• Jeśli ludzie uważają swe zachowania za głupie i raczej niemoralne, zmieniają postawę na taką, która pozwoli im traktować te same działania jako rozsądne i etyczne.

• Ludzie, którzy w jakiejś sprawie zajmują odmienne stanowiska, skłonni są interpretować fakty i doniesienia dotyczące przedmiotu ich sporu w całkowicie różny sposób - każdy dostrzega i pamięta to, co świadczy o słuszności własnej tezy, przeinaczając i zapominając to, co ją podważa.

• Ci, którzy uważając się za uczciwych i rozsądnych, krzywdzą jednocześnie niewinnych ludzi, próbują radzić sobie z powstałym w ten sposób dysonansem, głosząc, że ich ofiary nie zasługują na to, by traktować je z szacunkiem.

• Ludzie często i chętnie uciekają się do racjonalizacji, by zmniejszyć dysonans poznawczy.

W 1956 r. Festinger napisał książkę pt. When Pwphecy Fails (Gdy proroctwa okazują się fałszywe) poświęconą czcicielom „latających spodków" z Wisconsin. Na czele sekty stała kobieta o nazwisku Keech, która twierdziła, że odbiera przekazy od „Opiekuna" - istoty wyższej, zamieszkującej na planecie „Clarion". Pani Keech podała do publicznej wiadomości za pośrednictwem prasy, że 21 grudnia Ziemię zaleją wody potopu, w których zginą wszyscy jej mieszkańcy z wyjątkiem garstki wybrańców. Wyznawcy posprzedawali swoje domy, rozdali pieniądze i czekali na statki kosmiczne. Wydawać by się mogło, że skoro ani powódź, ani spodki nie pojawiły się w wyznaczonym terminie, ludzie ci przejrzą na oczy. Tymczasem pani Keech obwieściła, że kosmici, widząc, z jaką wiarą czuwała całą noc, zdecydowali się oszczędzić Ziemię. Zwiększyło to tylko oddanie i zapał religijny jej wyznawców, którzy zdawali się zupełnie nie dbać o to, że ośmieszają się jeszcze bardziej. Zgodne z poglądami Festingera umocnienie więzi z grupą było wynikiem tego, że uczucia i myśli jej członków musiały ulec zmianie, by zredukować dysonans poznawczy spowodowany własnym zachowaniem. Teoria dysonansu poznawczego pozwala uporządkować moje spostrzeżenia dotyczące kontroli umysłu i stwarza teoretyczną podstawę moich badań. Faktem jest jednak, że przedstawia ona

w dużym uproszczeniu niezwykle złożone zjawisko. Jestem pewien, że w przyszłości pojawią się teorie naukowe pozwalające lepiej wyjaśnić jego istotę. (…)

Szczegółowe omówienie modelu Bite.

Teoria Festingera dotyczy trzech elementów - kontroli zachowań, kontroli myśli i kontroli uczuć. Wszystkie one mogą warunkować się wzajemnie. Właśnie umiejętna manipulacja tymi elementami umożliwia sektom zdominowanie jednostki, pozwalając dowolnie kształtować jej tożsamość. Opierając się na doświadczeniach zdobytych w pracy z byłymi członkami sekt wyodrębniłem jeszcze jeden - równie istotny - czynnik. Mianowicie kontrolę informacji. Ograniczając dostęp do informacji, które jednostka zdolna jest przyswoić, utrudniasz jej samodzielne myślenie. Te cztery czynniki, które łatwiej będzie zapamiętać jako BITE (Behaviour, Information, Thoughts, Emotions - zachowanie, informacja, myśli, uczucia), posłużą jako punkt wyjścia do zrozumienia istoty kontroli umysłu.

MODEL BITE

I. Kontrola zachowań.

1. Ustalenia dotyczące form codziennej aktywności jednostki, czyli tego:

a) Gdzie, jak i z kim jest związana
b) Jak się czesze, w co ubiera i jaki jest kolor stroju
c) Jak ma się odżywiać, jakie pokarmy są dozwolone, a jakie należy odrzucić
d) Ile czasu może przeznaczyć na sen
e) W jakim stopniu jest zależna finansowo
f) Jak dalece powinna ograniczyć czas przeznaczony na wypoczynek, rozrywkę i urlop

2. Wymóg przeznaczenia maksymalnej ilości czasu na zebrania, podczas których prowadzi się indoktrynację lub odprawia rytuały.

3. Konieczność uzgadniania ze zwierzchnikiem każdej ważniejszej decyzji.

4. Konieczność dzielenia się swymi przemyśleniami i odczuciami z osobami stojącymi wyżej w hierarchii i informowanie ich o wszystkich poczynaniach.

5. Stosowanie kar i nagród jako techniki modyfikacji pozytywnych i negatywnych zachowań.

6. Sztywne przepisy i reguły.

II. Kontrola informacji.

1. Oszustwa:

a) Celowe zatajanie informacji
b) Fałszowanie informacji, tak by były łatwiejsze do „zaakceptowania"
c)Jawne kłamstwa

2. Ograniczanie dostępu bądź zniechęcanie do korzystania z innych niż proponowane przez sektę źródeł informacji:

a) Książek, artykułów, gazet, czasopism, programów telewizyjnych i radiowych
b) Głosów krytyki
c) Byłych członków grupy
d) Przeciążanie nadmierną ilością obowiązków w takim stopniu, by nikt nie miał czasu na myślenie i poszukiwanie dodatkowych informacji

3. Ścisły podział informacji i przeciwstawianie tych, które pochodzą z zewnątrz, tym, które są elementem doktryny grupy:

a) Brak swobodnego dostępu do informacji
b) Zróżnicowanie stopnia korzystania z nich w zależności od pełnionej misji bądź stanowiska zajmowanego w hierarchii grupy

4. Zachęcanie do szpiegowania pozostałych członków grupy:

a) Łączenie w „braterskie" pary ułatwiające obserwację i nadzór
b) Informowanie przywódcy o wszystkich odstępstwach tak w sferze zachowań, jak myśli czy uczuć.
c) Grupa obserwuje wszystkie poczynania jednostki
d) O tym kto, co i kiedy „ma wiedzieć", decyduje zwierzchnictwo

5. Natrętna propaganda informacji służących doktrynie grupy i przez nią rozpowszechnianych:

a) Gazety, czasopisma, magazyny, kasety wideo i magnetofonowe, inne środki przekazu.
b) Modyfikacje treści cytatów pochodzących z innych źródeł bądź przytaczanie zdań wyrwanych z kontekstu

6. Nieetyczne wykorzystywanie spowiedzi:

a) Posługiwanie się informacją o „grzechach" w celu naruszenia granic tożsamości jednostki
b) Wykorzystywanie - jako narzędzia manipulacji i kontroli - informacji o grzechach, których nie wybacza się i nie puszcza w niepamięć

7. Wymóg posłuszeństwa i podporządkowania kontroli myśli

III. Kontrola myśli.

1. Potrzeba internalizacji doktryny grupy jako „Prawdy":

a) Uznanie tego, co zostało wykreowane przez grupę, za „rzeczywistość" (kreacja - rzeczywistość)
b) Myślenie w kategoriach czarne - białe
c) Ostry podział na dobro i zło
d)Kto nie jest z nami, jest przeciwko nam (grupa - kontra świat zewnętrzny)

2. Posługiwanie się specyficznym „uproszczonym językiem" (np. używa niewyświechtanych frazesów). Słowa są tworzywem naszych myśli. Te „specyficzne" słowa czy zwroty nie stanowią inspiracji do głębokich przemyśleń, przeciwnie, zniechęcają do nich i w rezultacie mogą nawet spowodować całkowitą blokadę myśli. Używa się ich po to, by zamknąć całe bogactwo i złożoność ludzkich przeżyć we frazesach i banałach „nowomowy".

3. Zachęcanie do takiego sposobu myślenia, w którym jest miejsce tylko dla myśli „dobrych" i „poprawnych".

4. Posługiwanie się hipnozą w celu wywołania odmiennych stanów świadomości.

5. Manipulacja wspomnieniami i wprowadzanie do pamięci zdarzeń, które w rzeczywistości nigdy nie miały miejsca.

6. Posługiwanie się technikami zatrzymywania myśli, umożliwiającymi „pozbywanie się" wątpliwości przez blokowanie „negatywnych" i dopuszczanie tylko „pozytywnych" myśli.

a) Wyparcie, racjonalizacja, usprawiedliwienie, myślenie życzeniowe
b) Śpiewy
c) Medytacje
d) Modlitwy
e) Mówienie „językami"
f) Powtarzanie mantr

7. Odrzucenie krytycznego myślenia, racjonalnej analizy i konstruktywnej krytyki. Eliminacja wątpliwości dotyczących przywódcy, doktryny oraz słuszności i legalności poczynań grupy.

8. Każdy inny system przekonań jest zły, zgubny i bezpodstawny.

IV. Kontrola uczuć.

1. Manipulacja uczuciami oraz ograniczanie ich skali i różnorodności.

2.Wywoływanie u każdego członka sekty uczucia, że wszystkie problemy są zawinione przez niego, a nie przez przywódcę czy grupę.

3. Nieustanne wywoływanie poczucia winy.

a) Przewinienia wpisane w tożsamość jednostki.

i) Popełniane przez nią samą (nie robi tego, na co ją stać).
ii) Popełniane przez rodzinę.
iii) Popełnione w przeszłości.

iv) Niewłaściwe związki.
v) Myśli, uczucia, działania.

b) Obciążenia społeczne.
c) Obciążenia historyczne.

4. Nieustanne wzbudzanie i manipulowanie uczuciem lęku:

a) Lęk przed samodzielnym myśleniem.
b) Lęk przed światem „zewnętrznym".
c) Lęk przed wrogami.
d) Lęk przed utratą szansy „zbawienia".
e) Lęk przed opuszczeniem grupy bądź wykluczeniem z niej.
f) Lęk przed brakiem akceptacji.

5. Huśtawka nastrojów.

6. Rytualne, często publiczne wyznawanie „grzechów".

7. Wywoływanie fobii: wpajanie irracjonalnego lęku przed opuszczeniem grupy czy choćby zakwestionowaniem autorytetu przywódcy. Osoba poddana kontroli umysłu nie potrafi wyobrazić sobie, że nie będąc członkiem grupy, może wykorzystać w pełni swe życiowe szansę i liczyć na szczęśliwą przyszłość:

a) Nie można być szczęśliwym i samorealizować się poza grupą
b) Odejście z grupy może wywołać straszliwe skutki: piekielne męki, opętanie przez demony, nieuleczalne choroby, wypadki, samobójstwo, obłęd, 10 tysięcy kolejnych wcieleń, itd.

a) Unikanie tych, którzy odeszli z sekty, strach przed odrzuceniem ze strony przyjaciół, rówieśników i rodziny
b) Brak uzasadnionych powodów do odejścia. Z punktu widzenia grupy ci, którzy ją opuszczają, są „słabi", „niezdyscyplinowani", „nieuduchowieni", „przywiązani do ziemskich wartości", „poddani praniu mózgu przez rodzinę bądź terapeutę", wreszcie „pozostający we władaniu pieniędzy, seksu czy rock and rola".

Trzeba koniecznie uświadomić sobie, że o kontroli umysłu możemy mówić wtedy, gdy efektem oddziaływania wszystkich omówionych czynników, będzie całkowite podporządkowanie się jednostki przywódcy lub oddanie jakiejś sprawie. Nie oznacza to jednak, że w procesie tym nie może zabraknąć żadnego z wymienionych punktów. Członkowie grupy poddani destrukcyjnej kontroli umysłu nie są zdolni do samodzielnego myślenia i działania nawet wtedy, gdy mieszkają w swoich własnych domach, mają własne rodziny (mężów, żony, dzieci) i pracują na pełnym etacie.

V. Kontrola zachowań.

Kontrola zachowań oznacza narzucenie jednostce reguł, których musi ona przestrzegać w codziennym życiu. Odnoszą się one zarówno do jej otoczenia (miejsca zamieszkania, związków z innymi, diety, snu), jak i podejmowanych przez nią działań (zadań, rytuałów i innych form aktywności). Kontrola zachowań może przejawiać się na wiele sposobów, m. in. zmianę pory lub ograniczenie ilości snu, odseparowanie od przyjaciół i innych nowicjuszy w grupie, przeprowadzanie indoktrynacji bądź warsztatów w warunkach izolacji. Sekty organizują swym członkom czas w taki sposób by móc łatwo kontrolować ich zachowanie. Najlepiej służy temu obciążanie ich do granic możliwości różnymi obowiązkami. Jeśli nie uczestniczą w obrzędach, nie indoktrynują innych bądź sami nie są indoktrynowani, powierza się im zazwyczaj jakieś specjalne zadania, ograniczając ich wolny czas i swobodę działania. Każde zajęcie jest dobre, jeśli tylko dostatecznie ich absorbuje. W destrukcyjnej sekcie zawsze jest coś do zrobienia. Niektóre radykalne grupy kontrolują zachowanie swoich członków, wymagając od nich, by niemal cały czas spędzali razem - jedząc, pracując, biorąc udział w zebraniach, śpiąc we wspólnych salach - słowem, 24 godziny na dobę bez chwili samotności. Jeden z byłych członków tej sekty mówił mi, że „Applewhite decydował o tym, jak mieszkaliśmy, w co się ubieraliśmy, w jaki sposób obcinaliśmy włosy, co jedliśmy i jak spaliśmy. Wszystkie pieniądze były własnością grupy, cały czas spędzaliśmy wspólnie." Opus Dei - grupa czerpiąca inspirację z Biblii - stosowała dokładnie tę samą taktykę, tyle, że w imię Boga. Członków niektórych grup odzwyczaja się od indywidualizmu, wyznaczając każdemu „brata" - równego rangą ucznia, lub kogoś, kto pełni w grupie jakąś ważną funkcję - obserwującego wszystkie jego poczynania. Wyrazem grupowej więzi są także rytuały, podczas których wszyscy uczestnicy mówią w specyficzny sposób, przyjmują określoną postawę bądź przybierają szczególny wyraz twarzy. W sekcie Moona, w której Koreańczycy

uchodzili za wyższą rasę, mieliśmy obowiązek doznawać szczególnych uczuć, gdy śpiewaliśmy ludowe koreańskie pieśni, jedliśmy kim chee (marynowaną kapustę koreańską), kłanialiśmy się czy zdejmowaliśmy buty przed wejściem do głównej siedziby sekty. Zhierarchizowana struktura grup (społeczeństw) umożliwia ich przywódcom wprowadzenie bezwzględnego systemu kar i nagród. Nagrodą za posłuszeństwo i dobre sprawowanie jest publiczna pochwała, upominek bądź awans; za nieposłuszeństwo i złe sprawowanie grozi nagana, degradacja bądź wykonywanie jakichś poniżających prac jak sprzątanie toalet. Wystarczy przyjrzeć się różnicom między oficjalnym Kościołem a sektą czerpiącą inspirację z Biblii, by bez trudu zrozumieć, na czym polega kontrola zachowań. Jeśli należysz do Kościoła lub oficjalnie uznawanej wspólnoty wyznaniowej, to gdy twoja matka zachoruje lub zostanie ranna w wypadku, możesz pójść do księdza lub pastora i powiedzieć: „Moja matka jest chora. Idę ją odwiedzić w szpitalu. Proszę, pomódl się za nią." Jeśli jednak należysz do sekty wyprowadzającej swe nauki z Biblii, oczekuje się od ciebie, że w takim wypadku pokornie zbliżysz się do przywódcy lub któregoś z jego bliskich współpracowników, pytając: „Czy mogę prosić o pozwolenie na to, by odwiedzić matkę?" W większości destrukcyjnych grup pytający nie uzyskuje zgody, albo dowiaduje się, że to, co ma do zrobienia na rzecz grupy, jest znacznie ważniejsze. W sekcie Moona, ilekroć przywódcy nie życzyli sobie naszej emocjonalnej więzi z rodzinami, mówili: „Pozwólcie umarłym grzebać umarłych". Naturalnie jako „duchowo martwych" traktowano wszystkich, którzy nie należeli do grupy. Są grupy, w których mówi się członkom: „Nie możesz wybrać sobie męża czy żony; to musi zostać zaplanowane" albo „Musisz uzyskać zgodę starszych". Jeśli się w kimś zakochasz, musi to być współwyznawca, jeśli ukochany czy ukochana nie należy do twojej grupy, zostaniesz wykluczony ze wspólnoty, ekskomunikowany albo wszyscy twoi towarzysze odwrócą się od ciebie. Członkowie sekt nierzadko muszą prosić o pozwolenie na podjęcie nauki w college'u bądź specjalistycznych studiów. Świadkowie Jehowy przestrzegają na przykład współwyznawców przed obchodzeniem urodzin czy takich świąt jak Wielkanoc lub Boże Narodzenie, jest to bowiem uważane za grzech. Znam kobietę, na którą świadkowie Jehowy nałożyli ekskomunikę za to tylko, że wysłała kartę z urodzinowymi życzeniami do kogoś nienależącego do wspólnoty. Członkom wielu grup nie wolno nawet przekroczyć progu kościoła, traktowane jest to bowiem jako zło i grzech. Zakaz utrzymywania kontaktów z odstępcami, nawet jeśli byli najlepszymi przyjaciółmi, i z najbliższą rodziną, obowiązujący w niektórych grupach, jest przejawem kontroli zachowań i informacji zarazem.

VI. Kontrola informacji.

Pozbawiony informacji ludzki mózg nie może prawidłowo funkcjonować. Kontrolując zarówno dostęp do informacji, jak i proces ich przyswajania, wiele państw uniemożliwia swym obywatelom trzeźwą ocenę własnego postępowania i działań społeczeństwa jako grupy. Kontrola informacji rozpoczyna się już w momencie rekrutacji, wtedy bowiem zataja się pewne fakty, byle tylko przyciągnąć nowych członków. (…) Ludzie wiążą się z jakąś grupą:

• Wprowadzeni przez przyjaciela bądź krewnego, który jest już jej członkiem.

• Wprowadzeni przez zachowującą się po przyjacielsku obcą osobę (zazwyczaj płci odmiennej).

• Przyjmując zaproszenie na organizowane przez sektę spotkanie, na przykład wykład, sympozjum czy projekcję filmu.

• Namówieni na zakup książki wydanej przez sektę i reklamowanej jako „bestseller".

• Zaproszeni na pozornie niewinną sesję poświęconą „studiowaniu Biblii".

• Zaciekawieni treścią wręczonej lub znalezionej w magazynie czy gazecie ulotki, reklamy albo plakatu.

• Zwerbowani w chwili podjęcia pracy w należącym do sekty przedsiębiorstwie.

Bardzo często ludzie nie zdają sobie sprawy z tego, że właśnie są rekrutowani. Może się zdarzyć, że przyjaciel albo ktoś z rodziny chce się podzielić swymi spostrzeżeniami, albo opowiedzieć o jakichś niezwykłych przeżyciach. Jeśli rekrutującym jest ktoś obcy, werbowana osoba jest najczęściej przekonana, że zawarła nową przyjaźń. Tymczasem nie można zaprzyjaźnić się z dnia na dzień; na to, by mówić sobie nawzajem coraz więcej, ufać sobie coraz bardziej, potrzeba czasu. Członkowie grup zajmujący się rekrutacją mają ogromną wprawę w wyciąganiu od ludzi informacji bez ujawniania tego, co dotyczy ich samych albo grupy. Nie mówią ludziom otwarcie, kim są, w co wierzą i czego od nich chcą. Staranny dobór przekazywanych informacji utrudnia członkom grupy całościowy ogląd

i uniemożliwia jasną ocenę sytuacji. Mówi im się tylko to, co - zdaniem zwierzchnictwa - „gotowi są przyjąć", albo tylko tyle, „ile powinni wiedzieć", by wykonywać swoją pracę. Ideologia grup uwzględnia wiele poziomów „prawdy" i dwa rodzaje doktryny: „dla swoich" i „dla obcych". Ludzie z zewnątrz i neofici poznają mniej radykalną wersję dla niewtajemniczonych, dającą mgliste pojęcie o wierzeniach grupy. Zbyt dociekliwi nowicjusze dowiadują się często, że nie dorośli jeszcze do tego, by poznać całą prawdę. Znajomość wewnętrznej doktryny zarezerwowana jest dla tych, którzy zostali już całkowicie zindoktrynowani. Tak więc członek grupy może poznać i ocenić doktrynę grupy dopiero wtedy, gdy nie potrafi już ocenić tego obiektywnie. Powszechną metodą kontroli informacji jest blokowanie dostępu do wszelkich krytycznych czy negatywnych ocen. Członkom niektórych grup po prostu zabrania się sięgania po jakiekolwiek materiały, które nie zostały opracowane przez grupę, a więc: gazety, magazyny, programy radiowe i telewizyjne, Internet - podczas gdy innych poddaje się bardziej subtelnym oddziaływaniom. Scjentolodzy na przykład, by utrudnić swym wyznawcom dostęp do Internetu, proponują im specjalne oprogramowanie, które automatycznie uniemożliwia dostęp do stron byłych członków i takich, na których można znaleźć uwagi o Kościele Scjentologicznym. Kontrola informacji często oznacza także nadzór nad relacjami członków grupy z innymi ludźmi. Oczekuje się od wyznawców, że będą szpiegować się nawzajem, donosząc o wszystkich niewłaściwych zachowaniach albo niepochlebnych uwagach na temat lidera, doktryny czy samej organizacji. Te informacje, podobnie jak wszystko, co członkowie sekty wyjawiają podczas spowiedzi, są wykorzystywane przeciwko nim, ułatwia to bowiem manipulację. W niektórych grupach podsłuchuje się rozmowy telefoniczne i otwiera korespondencję, by dowiedzieć się czegoś, co mogłoby posłużyć jako narzędzie kontroli nad byłymi i obecnymi członkami. Stosunek danej grupy do informacji najdobitniej wskazuje na to, czy stosuje ona destrukcyjną kontrolę umysłu. Organizacje działające legalnie nie zabraniają ludziom myśleć samodzielnie, czytać tego, na co mają ochotę, czy rozmawiać z innymi dlatego, żeby mieć wpływ na ich decyzje. Tymczasem destrukcyjne grupy chętnie wyręczają ludzi w myśleniu.

VII. Kontrola myśli.

W grupach stosujących kontrolę umysłu doktryna grupy traktowana jest jako absolutna „prawda" i odpowiedź na wszystkie ludzkie problemy. Ma ona wyrabiać określone nawyki myślowe: „My jesteśmy drogą! My jesteśmy prawdą! Wy, którzy

nie należycie do nas, jesteście zgubieni. My wiemy, wy jesteście pogrążeni w niewiedzy". Sprzyja to widzeniu wszystkiego w czarno-białych barwach, dokonywaniu uproszczonych podziałów na dobro i zło, na nas i na nich. Doktryna stanowi rzeczywistość sekty. Wyznawcy poświęcają mnóstwo czasu, by nauczyć się traktować doktrynę jak mapę lub zespół wskazań poddających się interpretacji w tym samym stopniu co alternatywy. Wiele grup posługuje się własnym „uproszczonym językiem" tajemniczymi symbolami i zbitkami dziwacznych słów, wyświechtanymi frazesami i komunałami, po to by zatrzymać proces myślenia. W sekcie Moona, kiedy coś nie układało się tak jak powinno, używano określenia „zadośćuczynienie", co oznaczało, że trzeba osiągnąć taki stan ducha, by naprawić błąd z przeszłości. Kiedy w czasie przemówienia Moona na Stadionie Jankesów (Yankee Stadium) padał deszcz, to także było „zadośćuczynienie", ponieważ Ameryka nie kochała mesjasza wystarczająco. Myślimy za pomocą słów. Jeśli udaje się kontrolować słowa, którymi ludzie się posługują, można kontrolować ich myśli. W większości destrukcyjnych grup proces opanowywania szerokiej gamy technik nie przebiega świadomie w drodze bezpośredniego przekazu, lecz polega na naśladowaniu zachowań. Nowicjusze uczą się ich obserwując starszych, słuchając lidera; dążą do tego, by zachowywać się tak jak oni. W końcu zupełnie tego nieświadomi, zaczynają mówić, poruszać się, gestykulować w taki sam sposób jak ich przywódca. Kiedy będąc członkiem sekty Moona, uczyłem się wygłaszać wykłady, niezliczoną ilość razy przysłuchiwałem się innym wykładowcom, bacznie ich obserwując i modląc się do Boga, by zesłał na mnie swego Ducha i bym dzięki temu mógł stać się podobny do starszych braci, którym dane było nauczać innych. W cztery lata po odejściu z sekty zacząłem pogłębiać swą wiedzę na temat hipnozy i zdałem sobie sprawę, że uczono mnie posługiwać się nią w praktyce, mimo że nie miałem pojęcia, na czym ten proces polega. Tłumaczono mi na przykład, że oczy są zwierciadłem duszy i dlatego mówiąc do kogoś należy wpatrywać się w punkt znajdujący się ok. 7 cm w głąb za oczami. Dowiedziałem się później, że jest to jedna z technik, przy pomocy których poddaje się ludzi hipnozie. To uporczywe wpatrywanie się stosowane jest w celu wprowadzania ludzi w trans lub wywoływania u nich odmiennych stanów świadomości. Takie nieetyczne posługiwanie się technikami hipnozy służyć ma temu, by zdezorientować ludzi i wprawić ich w zakłopotanie, a w konsekwencji uczynić z nich posłusznych niewolników. Zdaję sobie sprawę z tego, że niektórzy przywódcy grup wnikliwie studiują zasady programowania neurolingwistycznego (NLP), podejrzewam jednak, że większość wykorzystuje nieformalne techniki hipnozy w celu wywołania transu. Najczęściej stosowane są tzw. „naturalne" metody. Praktykowanie medytacji w celu

wyciszenia myśli, nucenie godzinami określonej mantry lub powtarzanie afirmacji - wszystko to może okazać się skuteczną pomocą w procesie duchowego rozwoju. Równie dobrze może jednak okazać się nieetyczną metodą indoktrynacji i kontroli umysłu. Osoba będąca w transie przestaje świadomie i analitycznie myśleć. Traci świadomość, ale wchodzi w kontakt z podświadomością. Trans to nie sen, lecz koncentracja uwagi. Jeśli potrafisz skoncentrować się na czymś, uda ci się zmiana stanu świadomości. To, że nie rozprasza cię hałas ani jakiekolwiek inne zakłócenia, może być wielkim darem, ale może również okazać się bardzo niebezpieczne, jeśli dostaniesz się pod wpływ kogoś rekrutującego do sekty. Będąc w transie jesteś szczególnie podatny na wszelkie przejawy indoktrynacji prowadzonej przez ludzi, których cele działania nie są jasne, a metody podstępne. Przekazy, które odbierasz znajdując się w tym szczególnym stanie odprężenia, mogą głęboko zapaść w twą podświadomość. Są grupy, w których manipuluje się za pomocą hipnozy wspomnieniami ludzi, a nawet każe się im pamiętać o czymś, co w rzeczywistości nigdy się nie zdarzyło. Członków przekonuje się, że liderzy zawsze postępują właściwie i nie może być co do tego żadnych wątpliwości. Jeśli wyznawca podąża myślami za przywódcą, znaczy to, że jego myśli są pozytywne. Wszelkich innych powinien się pozbyć nucąc mantry, modląc się czy „mówiąc językami". Jeśli komuś przychodzą do głowy negatywne myśli, jest to wyłącznie jego wina. Każdy przejaw przytomności umysłu oznacza, że członek grupy postępuje niewłaściwie. Może wtedy usłyszeć: „Nie poddałeś się w pełni Bogu" albo „medytujesz nieprawidłowo". Nie ma mowy, by odpowiedział: „Być może lider się myli" albo „może doktryna nie jest całkowicie zgodna z Biblią". W ten sposób ogranicza się jego zdolność dokonywania trzeźwych ocen. Jeśli tylko potrafisz myśleć pozytywnie, pozbywasz się złych myśli i uczuć. Można odciąć się od krytycznych myśli zaczynając odruchowo modlić się lub medytować. Te skądinąd użyteczne i przynoszące korzyści działania są tak zaprogramowane, że członek grupy podejmuje je automatycznie, gdy tylko pojawią się wątpliwości, niepokój lub niepewność. Zatrzymywanie myśli jako technika modyfikacji zachowań może mieć w pełni etyczny charakter. Jest też obecnie z powodzeniem wykorzystywana w specjalnych programach, których celem jest właśnie zmiana zachowań. Ludzie żyjący w nieustannej depresji prowadzą wewnętrzny dialog takiej mniej więcej treści: „Jestem głupi", „Nikt się o mnie nie troszczy", „Życie jest parszywe". Te ponure myśli, które kłębią się nieustannie w głowach, uniemożliwiają im wyjście z depresji. Zatrzymanie myśli jako etyczna, zastosowana podczas terapii technika, może pomóc zastąpić negatywne myśli pozytywnymi, np.: „Rozwijam się", „Wiedzie mi się coraz lepiej". Nie ma w tym wypadku mowy o żadnych podstępnych

działaniach. To pacjent, a nie terapeuta decyduje o zmianie zachowań. Mooniści przekonywali mnie, że zatrzymanie myśli ułatwi mi duchowy rozwój i sprawi, że Bóg będzie zawsze w centrum mojej uwagi. Nie wiedziałem, że to jedna z technik kontroli świadomości. Wpojono mi przekonanie, że myśląc negatywnie daję do siebie dostęp „złym duchom" gotowym mną zawładnąć. Gdyby ktoś zapytał mnie: Dlaczego Moon ma fabrykę karabinów M-16, natychmiast zacząłbym nucić w myślach: „Chwała na wysokości. Pokój na ziemi". W sektach czerpiących inspirację z Biblii często uważa się, że to „diabeł" czy „szatan" zasiał wątpliwości w umysłach wyznawców. Można próbować powstrzymać negatywne myśli recytując wersety Pisma, mówiąc językami czy nucąc psalmy. Z punktu widzenia sekt stosujących kontrolę umysłu, nie istnieją żadne uzasadnione powody, by je opuścić. Nieliczni, którzy odchodzą, są słabi, samotni, uzależnieni od seksu, narkotyków itp. W przekonaniu pozostałych członków nie są zdolni ani do ofiar, ani do tego, by osiągnąć wyższy poziom duchowego rozwoju.

VIII. Kontrola uczuć.

Nikomu, kto zamierza przyłączyć się do jakiejś grupy, nie chodzi o to, by być oszukiwanym lub poddanym manipulacji. Większość byłych członków mówi: „Podczas indoktrynacji jakiś wewnętrzny głos nakazywał mi: Bądź ostrożny! Zabieraj się stąd u licha!" Grupa stara się uciszyć ten głos, by skutecznie kontrolować emocje. Emocje podpowiadają nam to, o czym powinniśmy wiedzieć. Kontrola świadomości, ograniczając skalę ludzkich uczuć i zmniejszając ich znaczenie, zubaża naszą samoświadomość. Sekty sprawują kontrolę nad uczuciami, uniemożliwiając swoim członkom zachowanie emocjonalnej równowagi. Wiele z nich, z jednej strony, wprawia ich w doskonały nastrój obsypując deszczem nagród - praktyka ta nosi nazwę „bombardowanie miłością" - i skłaniając tym samym do lojalności i poświęceń, zarazem jednak przeznacza wiele czasu i energii, by odwołując się do strachu i poczucia winy, uzależnić ich od grupy. Gniew, tęsknota za domem i zazdrość traktowane są jako uczucia „egoistyczne". Wyznawcy powinni myśleć przede wszystkim o grupie, nie o sobie. Strach! Wszechobecny, wieczny strach! Biorąc za dobrą monetę wszystko, co do niego mówią, nowicjusz sądzi, że w świecie, w którym się znalazł, panują miłość i szczytne ideały, ale gdy tylko przejdzie stosowną indoktrynację i znajdzie się w wewnętrznym kręgu, przekona się, że jest tylko strach. Strach przed tym, że cała planeta wyleci w powietrze, przed atomową zagładą, przed tym, że zboczy ze swej duchowej ścieżki, że opęta go diabeł. Ludzie wpajają ludziom strach, by związać ich z grupą do tego stopnia,

że niektórzy z nich popadają w paranoję lub ulegają prześladującym ich fobiom. Fobia to irracjonalny lęk przed czymś lub przed kimś. Silne stany lękowe mogą wywoływać reakcje fizyczne, np. bicie serca, suchość w ustach, pocenie się lub napięcie mięśni. Teraz zasygnalizuję ten temat, natomiast w rozdziale 10 dokładnie opiszę, w jaki sposób grupy zaszczepiają trwałe fobie i jak można uwolnić się od lęku, który nie pozwala członkom uwierzyć, że poza grupą mogą odnosić sukcesy i znaleźć szczęście. Fobie często paraliżują ludzi, powstrzymując ich od robienia tego, na co naprawdę mają ochotę. Można śmiało powiedzieć, że pozbawiają ich możliwości wyboru, a w destrukcyjnych grupach fobie zaszczepia się systematycznie, by odebrać ludziom poczucie, że mogą opuścić sektę i żyć szczęśliwie. Mooniści na przykład mówili członkom, że są odpowiedzialni za zbawienie całych pokoleń swoich przodków, którzy przebywają w zaświatach. Jeśli nie będą wykonywać poleceń zwierzchników, wszyscy ich zmarli krewni, którzy nie dostali się jeszcze do nieba, będą oskarżać ich o brak wiary i zdradę Mesjasza. Świadek Jehowy z kolei może odczuwać silny lęk przed samym tylko wejściem do kościoła. Słyszałem kiedyś o chłopcu należącym do tej wspólnoty, który odmówił wejścia do kościoła, gdzie z uwagi na zagrożenie życia ewakuowano dzieci ze szkoły publicznej. 10-letnie dziecko myślało, że w świątyni roi się od „diabłów" i za żadne skarby nie chciało przekroczyć progu, płacząc i krzycząc, kiedy wnoszono je do środka. Miałem do czynienia z ludźmi, których zastraszono, wykorzystując do tego celu ich własne, istniejące już lęki. Jedna z kobiet została w dzieciństwie zamknięta w ubikacji, w której był szczur. W grupie, z którą się związała, powiedziano jej, że jeśli kiedykolwiek zdradzi lidera, zostanie uwięziona w pomieszczeniu wraz z 10 tys. szczurów i nie będzie się mogła stamtąd wydostać przez całą wieczność. Spotkałem kiedyś byłego członka ruchu Hare Kriszna, któremu wmówiono, że jeśli opuści grupę, czeka go 10 tys. kolejnych wcieleń, a w każdym z nich będzie karaluchem albo pchłą. Ponieważ wychowałem się w żydowskiej rodzinie, mooniści powiedzieli mi, że zagłada 6 milionów Żydów podczas drugiej wojny światowej była zadośćuczynieniem za „grzech", jaki popełnili, nie uznawszy Jezusa za swego zbawiciela. Dramatyczna śmierć milionów ludzi przygotowała jednak - jak mówili - grunt do kolejnego przyjścia mesjasza - tym razem w osobie Moona - ale jeśli ja nie pójdę za nim, wywołam gniew wszystkich ofiar Holocaustu, które będą mnie oskarżać po wsze czasy. Każda z form kontroli - zachowań, informacji, myśli czy uczuć, może w znacznym stopniu przyczynić się do zmiany tożsamości jednostki. Jeśli zastosuje się wszystkie razem, skutki będą bardziej widoczne. Dzięki modelowi BITE można rozpoznać i zrozumieć istotę poszczególnych aspektów kontroli umysłu. Większość destrukcyjnych sekt nie spełnia wszystkich podanych przeze

mnie kryteriów. Grupa, której członkowie muszą zmieniać imiona, nosić określony strój, tworzy zamkniętą społeczność pozbawioną kontaktów ze światem zewnętrznym, ma najprawdopodobniej bardziej destrukcyjny charakter od tej, która nie stawia podobnych wymagań. Ale decydujące znaczenie ma ogólny wpływ, jaki wywiera ona na jednostkę, jej wolną wolę i zdolność samodzielnego myślenia. Trzeba pamiętać, że model BITE to pewien schemat, który w praktyce może przybierać bardzo różne formy i, w zależności od grupy, pewne cechy będą wyraźnie zaznaczone bądź ledwo widoczne. Stopień kontroli umysłu także może być różny, nawet w obrębie jednej grupy. Człowiek zajmujący marginalne miejsce w jej strukturze, zwłaszcza luźno z grupą związany, nie będzie poddany tak intensywnej kontroli świadomości jak osoba pełniąca jakąś ważną funkcję. Moje zainteresowania koncentrują się właśnie na tych ostatnich i na podstawie ich doświadczeń oceniam stopień destrukcyjności grupy. Transcendentalna medytacja (TM) spełnia kryteria modelu BITE, jakkolwiek członkowie tego ruchu są ludźmi luźno powiązanymi z grupą. Płacą określone kwoty, przechodzą inicjację. Otrzymują własną „Mantrę", dwa razy dziennie przeznaczają 15 minut na transcendentalną medytację i to wszystko. Ci, którzy kończą zaawansowane kursy medytacji przeznaczając na nią cztery godziny dziennie, uczą się „lewitować", rozpoczynają naukę na Międzynarodowym Uniwersytecie Maharishi i uważają swego mistrza za jedyną oświeconą istotę na Ziemi, co pozwala uznać tę grupę za stosującą kontrolę umysłu. Każdy aspekt współczesnego życia podlega określonym wpływom, trzeba jednak zdecydowanie odróżnić oddziaływania konstruktywne od destruktywnych. W grupach, które wywierają korzystny wpływ na swoich członków, mamy do czynienia z oddziaływaniem pozytywnym, zgodnym z zasadami etyki. Jednostka poddaje się takim wpływom z własnej woli, stanowią bowiem zachętę do samodzielnego myślenia i podejmowania niezależnych decyzji, sprzyjają uzyskaniu większej samoświadomości i samokontroli. W takich grupach respektuje się i popiera indywidualizm, twórcze nastawienie i wolną wolę. Ludzie wiedzą, jakiego typu oddziaływaniom się poddają, i rozumieją ich istotę. Zachęca się ich do tego, by czerpali informacje z wielu różnych źródeł. W destrukcyjnych grupach o wszystkim decyduje grupa bądź jej przywódca. Nowicjusz wyrzeka się możliwości podejmowania decyzji. Powoli narzuca się mu nową pseudotożsamość, która zaczyna dominować nad prawdziwą, co ułatwia sprawowanie nad nim kontroli. Zmierza się do zatarcia indywidualnych różnic, a to, co nazywa się wolną wolą, jest jej dokładnym zaprzeczeniem . Utrzymuje się ludzi w niewiedzy, dążąc zarazem do tego, by oddziaływania, jakim są poddawani, traktowali jako mistyczne czy duchowe. Uniemożliwia im się

także dostęp do wszelkich informacji sprzecznych z tymi, których im dostarczono.

Kreowanie nowej tożsamości.

Grupy konsekwentnie manipulują tym wszystkim, co składa się na tożsamość jednostki, łącznie z jej systemem wartości i przekonań oraz związkami z innymi ludźmi. Stosując kontrolę świadomości, pozbawia się człowieka jego prawdziwej tożsamości i nadaje nową. W wyniku tej przemiany staje się on zależny od grupy. Z punktu widzenia zdrowia psychicznego kontrola umysłu prowadzi do dezintegracji osobowości, by zastąpić ją nową, zupełnie odmienną od prawdziwej. Zgodnie z definicją zamieszczoną w DSM-IY (wydanym w 1994 r. przez Amerykańskie Towarzystwo Psychiatryczne podręczniku diagnostyki i statystyki) występujące u członków różnych grup symptomy to prawdziwe „zaburzenia dysocjacyjne". Często zachowują się oni w sposób charakterystyczny dla osobowości zależnej. Radykalna przemiana osobowości członka grupy jest przedmiotem troski wszystkich przyjaciół i rodziny. Chcąc być gorliwym wyznawcą uczy się on bowiem pilnie, jak zmieniać własne ja i poddawać je ograniczeniom. Ta „przeróbka" oznacza często zmianę imienia, stroju, fryzury, sposobu mówienia, charakterystycznych zachowań, „rodziny", przyjaciół, myśli, uczuć i relacji z Bogiem. Można odnieść wrażenie, że rodzina, przyjaciele i inne bliskie osoby odwołując się do racjonalnych kategorii, tracą płaszczyznę porozumienia z kimś, kto wstąpił do jakiejś grupy stosującej kontrolę umysłu. Jego kryteria rozumowania zdecydowanie różnią się od stosowanych przez ciebie w ocenie rzeczywistości. Praktykowanie destrukcyjnych technik kontroli umysłu kwestionuje samą istotę wspólnego widzenia świata. Kiedy stałem się jednym z moonistów, moja rodzina i przyjaciele nie mogli zrozumieć, jak im się udało zdemontować czy „rozmrozić" moją osobowość. Było dla nich całkiem jasne, że pod wpływem jakichś czynników zmieniłem się nie do poznania. W czasie gdy moje ja „krzepło" ponownie, by przybrać na nowo ukształtowaną formę, moi najbliżsi nie mogli już porozumieć się ze mną tak jak wcześniej. Jedną z najczęściej stosowanych metod formowania tożsamości nowicjuszy jest łączenie ich w pary ze starszymi członkami. „ Duchowe dziecko" ma obowiązek naśladowania „duchowego rodzica" we wszystkim - powinno nawet imitować ton jego głosu. Zawsze wtedy gdy czuwałem, szczególnie podczas transu, pouczano mnie, że mam stać się „małym Sun Myung Moonem". Chciałem myśleć tak jak on, robić to, co on, mówić i poruszać się tak jak on. W Międzynarodowym Kościele Chrystusowym, którego doktryna czerpie inspirację z Biblii

i w którym każdy z członków podporządkowany jest starszemu od siebie, nakłania się do pełnego naśladownictwa bezpośredniego przełożonego. Ta technika kopiowania służy rozliczny celom. Dla „duchowego wychowawcy" stanowi motywację, by pokazać się z jak najlepszej strony. W nowicjuszu rozbudza pragnienie, by stać się wzorem do naśladowania dla młodszych od siebie. Opuściwszy sektę Moona, zapoznałem się z książką Edgara Scheina Coercwe Persuasion, która dostarcza niezwykle cennych wskazówek, pozwalających zrozumieć, w jaki sposób jedni ludzie narzucają innym ludziom nową tożsamość. Schein opisuje proces kontroli umysłu, posługując się stworzonym przez Kurta Lewina modelem reedukacji:

Rozmiękczanie: proces zmierzający do tego, by wywołać załamanie.
Wprowadzanie zmian: proces indoktrynacji.
Ponowne kształtowanie: proces umacniania nowej tożsamości.

Wykorzystałem i rozwinąłem zamieszczony w książce Coercive Persuasion model Kurta Lewina opisujący trzy stadia kontroli umysłu.

Trzy etapy poddawania jednostki kontroli psychicznej.

I. Rozmiękczanie.

a. Dezorientacja
b. Deprawacja sensoryczna i/lub przeciążenie zmysłów
c. Manipulacja psychiczna:

1. Pozbawianie dodatkowej ilości snu

2. Pozbawianie prawa do zachowania prywatności

3. Zmiana sposobu odżywiania

d. Hipnoza:

1. Regresja wiekowa

2. Wizualizacje

3. Wykorzystywanie przypowieści i metafor

4. Podwójne związanie językowe, sugestie

5.Medytacja, nucenie mantr, modlitwy, śpiewy

e. Doprowadzenie jednostki do stanu, w którym zaczyna kwestionować własną tożsamość
f. Zmiana stosunku jednostki do własnej przeszłości (pozbawianie pozytywnych wspomnień i zastępowanie ich fałszywymi).

II. Wprowadzanie zmian.

a. Kreowanie i stopniowe narzucanie nowej „tożsamości":

1. Formalnie przez indoktrynację

2. Nieformalnie przez lektury, nagrania, wpływ innych członków

b. Stosowanie technik modyfikacji zachowań:

1. System kar i nagród

2. Wykorzystywanie technik zatrzymywania myśli

3. Kontrolowanie otoczenia jednostki

c. Wywoływanie mistycznych przeżyć.
d. Stosowanie hipnozy i innych technik prowadzących do zmian w świadomości:

1. Jednostajne, rytmiczne recytacje i powtarzanie czynności

2. Długotrwałe i wyczerpujące nucenie mantr, modlitwy, wypowiadanie dekretów, wizualizacje.

e. Spowiedź, dawanie świadectwa, indywidualna nauka, zajęcia grupowe

III. Ponowne kształtowanie.

a. Wypieranie dotychczasowej tożsamości jest przez nową, nabierającą trwałych cech:

1. Odcinanie się od przeszłości, ograniczanie lub całkowite zerwanie kontaktów z rodziną i przyjaciółmi

2. Przekazywanie majętności lub znacznych sum pieniężnych.

3. Włączenie się w życie grupy: rekrutacja, zdobywanie funduszy, przeprowadzka do siedziby sekty:

b. Zmiana imienia, stroju, uczesania, sposobu wysławiania się, „rodziny"
c. Łączenie się w braterską parę z osobą stanowiącą wzór do naśladowania
d. Kontynuowanie indoktrynacji: warsztaty, wycofywanie się z normalnego życia, seminaria.

Kiedy cofam się myślą do czasów, gdy należałem do sekty Moona, każde z trzech wprowadzonych przez Lewina pojęć: rozmiękczanie, wprowadzanie zmian, nadawanie nowego kształtu, porusza we mnie jakąś strunę. W momencie rekrutacji rozpoczął się proces przetapiania mojej osobowości. Indoktrynacja doprowadziła do jej radykalnej przemiany. Proces kształtowania się nowej tożsamości przypominał klonowanie naszego lidera - Sun Myung Moona. Ten aspekt prowadzonej w grupach indoktrynacji został naukowo opracowany przez drą Flavila Yeakleya, cieszącego się uznaniem psychologa, zarazem członka Kościoła Chrystusowego. Posługując się Wskaźnikiem Typów Myersa - Briggs przeprowadził on test osobowości, poddając badaniu 800 członków bostońskiej grupy Kościoła Chrystusowego, której liderem jest Kip McKean. W tym czasie sekta próbowała rekrutować członków spośród wyznawców głównego nurtu tegoż Kościoła. Przypuszczam, że McKean zgodził się na udział swych wyznawców w badaniu, w nadziei, że dzięki temu zdobędzie zaufanie 2 mln wiernych należących do ortodoksyjnego Kościoła chrystusowego. Test osobowości znany jako Wskaźnik Typów Myersa - Briggs, uwzględnia 16 podstawowych typów osobowości. Nie ma znaczenia, jaki typ jednostka reprezentuje, powinien on pozostać taki sam przez całe jej życie. Główne kategorie wymienione w kwestionariuszu to: introwertyk - ekstrawertyk; ufający intuicji - ufający bezpośrednim wrażeniom; kierujący się rozsądkiem - kierujący

się uczuciami; oceniający - obserwujący. Wypełniające kwestionariusz osoby, biorące udział w doświadczeniu, dawały wyraz swoim upodobaniom i skłonnościom. Ekstrawertycy na przykład są otwarci i czują się dobrze w towarzystwie innych ludzi. Introwertycy wolą zająć się książką, komputerem lub sobą. Ludzie polegający na świadectwie zmysłów mają zmysł praktyczny (są realistami), podczas gdy osoby określane jako typy intuicyjne są bardziej nowatorskie (kierują się przeczuciami). Rozsądni (czy myślący) dokonują obiektywnych ocen. Wrażliwi (czy kierujący się uczuciami) podchodzą do wszystkiego emocjonalnie, uwzględniając własne sympatie i antypatie. Obserwatorzy unikają ostatecznych rozstrzygnięć i zwlekają z podjęciem decyzji do ostatniej chwili, oceniający natomiast starają się jak najszybciej dokonać wyboru i zamknąć sprawę. Yeakley zastosował twórcze rozwiązanie. Polecił wyznawcom McKeana wypełnić kwestionariusz trzykrotnie: 1. W taki sposób, jakby to zrobili, zanim związali się z grupą. 2. Jako aktualni jej członkowie. 3. W taki sposób, w jaki spodziewaliby się to zrobić po upływie pięciu lat. Porównując dane pierwszego testu, Yeakley ustalił, że przed przystąpieniem do sekty jej członkowie reprezentowali różne typy osobowości. Drugi test ujawnił powszechne dążenie do zmiany charakteru i psychicznego upodobnienia się do lidera. Trzeci wykazał, że niemal wszystkim udało się ten cel osiągnąć i zastąpić własną osobowość kopią osobowości przywódcy. Dla porównania Yeakley przeprowadził ten test z katolikami, baptystami, luteranami, metodystami, prezbiterianami i przedstawicielami głównego nurtu Kościoła Chrystusowego. Dane, które uzyskał, nie wskazywały na to, by akces do Kościoła czy długotrwała przynależność do niego wywołały jakieś zmiany osobowości. Wyniki swoich prac opublikował Yeakley w książce The Discipling Dilemna (Dylemat wyznawców), która dostępna jest także w Internecie. Każdy ma prawdziwe „ja" i jakkolwiek normalny człowiek rozwija się przez całe życie osiągając psychiczną dojrzałość, nie wiąże się to nigdy ze zmianą typu osobowości. Dochodzi do niej w wyniku nadmiernej presji społecznej, pod wpływem której jednostka zmuszona jest zachowywać się tak, jakby była kimś innym. Z badań przeprowadzonych przez Yeakleya wynika, że grupy wywierają właśnie ten rodzaj nacisku. Badania te potwierdzają także istnienie tożsamości kultowej, która obezwładnia i krępuje prawdziwe „ja" niczym kaftan bezpieczeństwa. Moim zdaniem Yeakley przedstawił skutki stosowania destrukcyjnych technik psychicznej kontroli w kategoriach statystycznych. Trzeba pamiętać, by w kontaktach z bliską osobą umieć odróżnić jej tożsamość z czasów, zanim wstąpiła do grupy, tożsamość kultową (z okresu przynależności do niej) i prawdziwe ja, którego nie można się pozbyć. Nawet ludzie urodzeni w grupach nie są

go pozbawieni, chociaż od chwili narodzin jest ono poddawane ograniczeniom. Właśnie dzięki jego niewiarygodnej sile można uwolnić ludzi, którzy spędzili tam całe lata, a nawet dziesiątki lat. Kiedy posiadający rzetelne informacje przyjaciele i rodzina zaczynają współpracować, uświadamiając członkowi grupy, czym jest kontrola świadomości, mury wzniesione przez kultową tożsamość zaczynają się kruszyć.

♦ Gość dwudziesty szósty: Bennet Petter, Barrie Stephan i Faye Sara. Dieta oczyszczająca. Wwa 2003, Świat Książki. ISBN 83-7311-578-1. Nr 3704.

Kiedy myślimy o zdrowiu organizmu, na ogół koncentrujemy się na organach zewnętrznych i wewnętrznych, a także na funkcjonowaniu układów. Niemniej podstawowy materiał, z jakiego zbudowane są części zewnętrzne, organy wewnętrzne i funkcjonujące w organizmie układy, tworzą komórki, otaczająca je przestrzeń oraz płynne środowisko, w którym się znajdują. Aby zrozumieć, jak funkcjonuje organizm, co jest powodem choroby, a co utrzymuje go w zdrowiu, trzeba poznać budowę komórek i ich działanie. Komórki są podstawową formą życia; krew dostarcza im pożywienie, limfa (chłonka) odprowadza zbędne produkty.

Komórka - podstawowa forma życia. Każda komórka składa się z jądra, mitochondriów i błony komórkowej. Te trzy ważne składniki tworzą podstawę metabolicznej aktywności, która utrzymuje nas przy życiu. W jądrze będącym centrum kontroli występuje DNA zawierające biochemiczną pamięć organizmu. Mitochondria wytwarzają specjalne związki dostarczające energii. Błony komórkowe są pośrednikiem w komunikowaniu się komórek pomiędzy sobą.

Jądro jest jedyną strukturą w komórce, która ma „pamięć" i używa „wiedzy" kodowanej chemicznie w DNA, do kierowania wszystkimi procesami zachodzącymi w komórce. DNA zawiera z kolei zbiór instrukcji, które zarządzają wszystkimi funkcjami organizmu. Jądro zna wiele biochemicznych języków i potrafi przekładać na język zrozumiały dla wszystkich części komórki i organizmu. Wysyła ono i otrzymuje komórkowe informacje, instrukcje i polecenia, które przekazywane są za pośrednictwem krwiobiegu. Instrukcje te nakazują komórkom produkowanie różnego rodzaju białek, które regulują nasze procesy życiowe.

Jak toksyny uszkadzają DNA. Działanie substancji toksycznych, zwłaszcza zaś przemysłowych chemikaliów będących czynnikami rakotwórczymi oraz elektrosmogu, zakłóca funkcjonowanie jąder komórkowych, uszkadzając DNA. Substancje toksyczne niszczą DNA na dwa sposoby. Po pierwsze, niektóre toksyny mają zdolność zmieniania i mieszania zapisu DNA, np. pestycydy mogą „naśladować" estrogen. Po drugie, podczas rozkładu pewnych toksyn powstają wolne rodniki, które wychwytują elektrony z DNA i w ten sposób zmieniają jego kod chemiczny. Substancje rakotwórcze, takie jak pochodzący z dymu papierosowego benzopiren, są źródłem niebezpiecznych wolnych rodników, które atakują wątrobę, tętnice i centralny układ nerwowy. Ponieważ zapis w DNA został zniszczony, żadne lekarstwa ani kuracje nie mogą go naprawić. Jakkolwiek terapia odtruwania nie usunie szkód w DNA wyrządzonych działaniem chemikaliów, promieniowania i innych czynników toksycznych, to jednak jest ona w stanie wzmocnić mechanizmy samonaprawy w organizmie i stworzyć ochronę przed ewentualnymi uszkodzeniami.

Mitochondria. Mitochondria pełnią w komórce funkcję fabryki wytwarzającej energię. Korzystają przy tym z tlenu i glukozy (cukru) oraz zasilają mięśnie i organy. Mitochondria pracują bez przerwy. Przy użyciu glukozy i tlenu wytwarzają ATP (lidenozynotrifosforan), substancję, która kieruje wszystkimi reakcjami chemicznymi wewnątrz komórki. Jeśli produkcja tego związku ustaje, wszystkie płynności komórki powoli zanikają. Zapotrzebowanie człowieka na tlen jest wyrazem nieustannego wymagania mitochondriów. Jeśli dostarczanie tlenu do nich zostaje przerwane, powoduje to zagrożenie dla życia. Neurony w mózgu, które są wyspecjalizowanymi komórkami wykazującymi duże zapotrzebowanie na energię, zaczynają obumierać, jeżeli przez 3 minuty nie otrzymują tlenu. Wkrótce po nich ten sam los spotyka inne ważne rodzaje komórek. Niemniej tlen może być również niebezpieczny. Bierze on udział w wytwarzaniu energii w mitochondriach i zarazem przyczynia się do powstawania wolnych rodników, które niszczą składniki komórki i zakłócają wytwarzanie tlenu. Toteż organizm wymaga stałego dopływu przeciwutleniaczy, aby chroniły komórki przed atakami wolnych rodników.

Jak toksyny uszkadzają mitochondria? Wolne rodniki są także produkowane wtedy, gdy toksyny wchodzą w kontakt z mitochondriami. Podobnie jak ma to miejsce w przypadku innych składników komórki, mitochondria nie mają enzymów, które mogłyby rozkładać toksyny i metale ciężkie. Odtruwanie zapobiega tworzeniu się niebezpiecznych wolnych rodników, wzmacniając roz-

kładanie toksyn w wątrobie, tak że są one usuwane, zanim jeszcze zdążą zaatakować mitochondria.

Mitochondria wytwarzają kwasy organiczne (produkty uboczne metabolizmu). Krew ma za zadanie usunąć te zbędne produkty, przenosząc je do wątroby lub nerek. Tam w końcu są one rozkładane i stamtąd są usuwane. Jeśli jednak z jakiś względów tak się nie stanie, kwasy te stają się niszczącymi toksynami. Brak możliwości oczyszczenia komórek z produktów zbędnych pochodzących z mitochondriów prowadzi do rozwoju wielu chorób. Badania prowadzone przez dr D. I. Arnolda na Uniwersytecie w Oxfordzie udowodniły, że komórki pacjenta chorego na zespół przewlekłego zmęczenia nie potrafiły poradzić sobie z kwasami, będącymi produktami odpadowymi, nawet po umiarkowanym wysiłku.

Błona komórkowa. Błona komórkowa otaczająca komórkę jest prawie tak samo ważna jak komórka. Służy ona jako rodzaj komunikacyjnego centrum, zawierającej miliony cienkich wypustek, receptorów i wejść, które kontrolują, co wchodzi do komórki i z niej wychodzi. Będąca rodzajem nasłuchującego i odbierającego sygnały urządzenia, błona komórkowa, zawiera także adresy kodów używanych przez układ odpornościowy. Kody te są chemicznymi znakami, które pomagają układowi odpornościowemu rozróżniać komórki pochodzące z własnego organizmu i komórki obce, będące napastnikami, takimi jak wirusy i bakterie. Neuroprzekaźniki, peptydy mózgowe, hormony i endorflny tworzą własne, jedyne w swoim rodzaju „wiadomości", które wiążą receptory błony komórkowej. Układ nerwowy, hormonalny i odpornościowy muszą stale porozumiewać się ze sobą. Kiedy błona komórkowa nie jest właściwie uformowana, przestaje funkcjonować łączność w sieci międzykomórkowej. Komórki nie mogą już kontaktować się ze sobą, nie potrafią wysyłać i odbierać wiadomości. Następuje ich; całkowite odcięcie od reszty organizmu. Rozpada się wspólny system wiedzy komórek, które jeszcze długo „nie rozumieją", jak można wspólnie dziaać z innymi komórkami.

Jak toksyny uszkadzają błonę komórkową? Gdy komórka utraci zdolność do samodzielnego odtruwania, trujące chemikalia wiążą receptory błony komórkowej, wytwarzając coś, co nazywamy „toksycznym szumem". Podobnie jak ma to miejsce z zakłóceniami w odbiorze fal radiowych, ten „szum utrudnia łączność pomiędzy komórkami, osłabiając zdolność mózgu do normalnego funkcjonowania i dezorganizując porozumiewanie się w ramach odpornościowego, nerwowego i hormonalnego układu. Wiele substancji toksycznych, zwłaszcza metale ciężkie

i rozpuszczalne w tłuszczach pestycydy wykazują podobieństwo do tłuszczów i struktur białkowych obecnych w błonie komórkowej. Metale ciężkie, takie jak rtęć, wiążą się z sulfhydrylowymi białkami osadzonymi w błonie komórkowej i zmieniają kod adresowy. Pewne białe krwinki zwane fagocytami, pełnią w układzie odpornościowym funkcję „służb specjalnych". Jeżeli błona komórkowa nie wyświetli właściwego kodu adresowego, fagocyty potraktują ją jako obcego najeźdźcę i ich obowiązkiem będzie jej zniszczenie. Choroby autoimmunologiczne, w których układ odpornościowy atakuje komórki własnego organizmu, są rezultatem opisanej wcześniej zmiany kodu wyświetlanego przez błonę komórkową. Toksyny, takie jak rtęć, z łatwością wywołują autoimmunologiczne schorzenia w nerkach u zwierząt. Jesteśmy przekonani, iż mogą one także być przyczyną autolmmunologicznych chorób u ludzi. Aby opisane wcześniej chemiczne znaczniki zamieściły właściwe kody adresowe, błona komórkowa musi być miękka. Im bardziej jest ona miękka, i tym będzie elastyczniejsza i zdolna do przystosowania się do komunikowania i transportu. Rodzaj tłuszczu użyty do budowy błony określa, w jakim stopniu może być ona giętka. Zły gatunek tłuszczu - na przykład pochodzący z mocno wysmażonych potraw, zjełczałe oleje i margaryna - czyni błonę suchą i słabą. Nienasycone kwasy tłuszczowe występujące w takich produktach jak ryby morskie, skorupiaki i mięczaki oraz w olejach z siemienia lnianego, ogórecznika, nasion słonecznika i sezamu, orzechów włoskich i, w preparatach z wiesiołka dwuletniego, są źródłem składników odżywczych potrzebnych do utrzymywania elastycznej i gładkiej błony komórkowej. Taka zdrowa błona komórkowa dostarcza lepszych i bardziej czytelnych konfiguracji kodów adresowych dla układu odpornościowego. Wielu lekarzy uprawiających medycynę detoksykacyjną kładzie nacisk na potrzebę podawania pacjentom narażonym na działanie substancji toksycznych oleju z lnu i z ogórecznika, zawierających nienasycone kwasy tłuszczowe, po to, aby naprawiać szkody powstałe w błonach komórkowych w ich organizmach. Nienasycone kwasy tłuszczowe utrzymują błony komórkowe w zdrowym stanie, co wspomaga ich immunologiczną i odtruwającą aktywność. Dwie łyżki stołowe oleju z nasion lnu dziennie są zalecaną dawką niezbędna dla zdrowia błon komórkowych i dla maksymalnej ochrony przeciwko toksynom.

Substancja międzykomórkowa. Niegdyś uważano ją wyłącznie za bierny biologiczny klej trzymający razem komórki, za materiał wypełniający przestrzeń międzykomórkową. Teraz substancja międzykomórkowa jest postrzegana jako czynnik wpływający na ruch, reprodukcję i kształt komórek, a także na wypełniane

przez nie biochemiczne funkcje. Doktor Alfred Pischinger, profesor histologii (dziedziny zajmującej się budową, rozwojem i czynnością tkanek) oraz embriologii Uniwersytetu Wiedeńskiego, przykładał wagę do substancji międzykomórkowych), W 1991 roku napisał, że jest ona czynnikiem wspomagającym komórkę i podstawową substancją, w której komórka ta jest osadzona. Substancja międzykomórkowa zbudowana Jest z kolagenów i polisacharydów, które tworzą proteoglikany. Te dwa typy cząsteczek tworzą wypełnioną wodą, żelopodobną substancję, w której osadzone są włókna tkanki łącznej, i stan, w jakim znajduje się przestrzeń międzykomórkowa (jej „frontowe podwórze"), i to, co się tam dzieje, jest dla zdrowia tak samo ważne, jak to, co zachodzi wewnątrz samej komórki i w błonie komórkowej, która ją ogranicza.

Jak toksyny uszkadzają substancję międzykomórkową? Substancję międzykomórkową mogą uszkadzać zarówno toksyny, jak i choroby. Jej żelowa struktura kontroluje przenikanie krwi do komórek. Jeżeli tkanka staje się chora, substancja międzykomórkowa gęstnieje i traci płynność, utrudniając przepływ składników odżywczych do komórek i usuwanie z nich produktów zbędnych. W efekcie słabej cyrkulacji toksyny akumulują się i zaczynają tworzyć osad w przestrzeni międzykomórkowej. Schorzenia, które zmieniają substancję żelową, zakłócają przepływ, umożliwiając rozwój bakterii i innych organizmów. Zazwyczaj choroby spowodowane przez toksyny występują raczej w przestrzeni międzykomórkowej aniżeli w nich samych. Jeśli więc warunki panujące na „frontowym podwórzu" stają się zbyt niepomyślne, znacznie utrudniające normalną wymianę tlenu i składników odżywczych oraz usuwanie produktów zbędnych, funkcjonowanie komórki załamuje się i w końcu komórka obumiera. Kiedy pojawia się choroba, ważne jest odwrócenie tendencji do gęstnienia i zcalania się substancji międzykomórkowej. Niestety, żaden sposób leczenia wywodzący się z medycyny konwencjonalnej ani lekarstwo nie przywróci zdrowia substancji międzykomórkowej. Jest ona jednak bardzo wrażliwa na rozmaite metody holistyczne, takie jak akupunktura i masaż, więc każdy rodzaj zmiany, nawet delikatne ukłucie igły, może dać znaczący efekt. Metody te mogą przywracać jej normalną, półpłynną postać, wzmagając zarazem przepływ płynów przez komórki, tak że toksyczny materiał zostaje przeniesiony do wątroby i nerek, rozłożony i wydalony. Wielu specjalistów medycyny alternatywnej zdaje sobie sprawę, że podstawowym ich działaniem powinno być tworzenie zdrowej substancji międzykomórkowej. Szczególnie ważną rolę w tworzeniu substancji międzykomórkowej odgrywa witamina C. Jej deficyt powoduje, że substancja międzykomórkowa staje.

Krew, czyli aąua vita. Krew łączy wszystkie organy. Składa się z wody, składników mineralnych, białek i wielkiej liczby czerwonych i białych krwinek. Z każdym uderzeniem serca ta woda życia przepływa przez wszystkie tkanki, dostarczając tlenu i podstawowych składników odżywczych do każdej komórki organizmu oraz usuwając produkty metabolizmu. Transportuje także komunikacyjne cząsteczki z jednej części ciała do drugiej, oczyszcza organy, np. wątrobę, oraz stanowi arterię ruchu dla specjalnych antytoksycznych komórek, takich jak te, które funkcjonują w układzie odpornościowym. Dobre zdrowie zależy od zdolności krwi do wykonywania tych podstawowych funkcji.

Krew jest bardzo wrażliwa na substancje trujące. To pierwszy podstawowy segment organizmu, który staje się ofiarą infekcji. Zatruta krew transportuje toksyny do komórek w organizmie. Przenosi zarówno materiały, które służą zdrowiu i leczeniu, jak i te, które doprowadzają do choroby i zniszczenia. Podstawowym celem odtruwania jest zatem oczyszczenie krwi. „Naszym głównym zadaniem jest praca nad stanem krwi. Dopóki to robimy, dopóty sprawiamy, że cały mechanizm działa". Uważamy, że jest to znakomita koncepcja, która nie jest powszechnie stosowana przez konwencjonalną medycynę, a która pewnego dnia będzie uznana za podstawę profilaktyki i leczenia przez specjalistów reprezentujących szeroki krąg dyscyplin.

Limfa - inny płyn życiowy. Po dostarczeniu komórce składników odżywczych l pobraniu z niej produktów zbędnych krew przemieszcza się dalej na dwa sposoby. Jednym z nich jest układ krążenia. Drugim jest podążanie cienkimi kanalikami będącymi częścią układu limfatycznego (chłonnego), sieci naczyń włosowatych, które są obecne w każdej tkance. Zanim krew dostanie się do tej sieci, zostawia czerwone krwinki i małe białka, formując się w przezroczysty płyn zwany chłonką (limfą). Drobne naczynia limfatyczne mieszczą około 15 litrów chłonki, to jest trzy razy więcej niż wynosi ilość krwi obecna w organizmie. Naczynia limfatyczne dochodzą do węzłów chłonnych, zwanych gruczołami limfatycznymi, umiejscowionych w pachwinach, dołach pachowych, na szyi, i w brzuchu w obrębie jelit. Węzły limfatyczne, których jest ponad 600, pełnią właśnie funkcję filtrów. W każdym z nich białe krwinki odgrywające rolę strażników sprawdzają, czy w limfie nie występują szkodliwe bakterie i wirusy, a czynią to z większą surowością i dokładnością, niż robią to aparaty rentgenowskie na lotniskach, prześwietlające bagaże podróżnych w poszukiwaniu broni. Kiedy tylko potencjalny „najeźdźca" zostanie namierzony, natychmiast zostaje bezwzględnie zlikwidowany. Limfa powraca do

układu krwionośnego w przewodzie piersiowym w obrębie klatki piersiowej. Chociaż krew zostaje przefiltrowana w wątrobie, węzły limfatyczne służą jako filtr wstępny, oddzielając bakterie, wirusy i odpady organiczne, aby zapobiec zatkaniu się i przeciążeniu wątroby. Duża część układu limfatycznego znajduje się w obrębie jelit, gdzie wiele małych węzłów (tzw. kępki Peyera) osadzonych jest w tkance ścianek jelita. Co najmniej 60% układu odpornościowego skrywa się w tych węzłach, które tworzą tkankę limfatyczną błony śluzowej jelita (GALT). Okazuje się, że największa część układu odpornościowego sortującego jest ulokowana tutaj, ułatwiając oddzielanie pokarmu od potencjalnie szkodliwych składników, które mogą towarzyszyć pożywieniu, zanim dostanie się ono do krwiobiegu. Codzienne funkcjonowanie układu odpornościowego opiera się głównie na kompleksowym współdziałaniu diety, bakterii jelitowych i GALT. Jeśli w jelicie dochodzi do stanu zapalnego, ma na to wpływ GALT.

GALT jest też częścią systemu komunikacyjnego, łączącego jelita z resztą ciała, zwłaszcza z mózgiem. Bardzo aktywne cząsteczki informacyjne wysyłają z GALT „raporty" o tym, co zjedliśmy i jak na to reagujemy. To połączenie pomiędzy jelitem i mózgiem dowodzi, jak ważna jest terapia odtruwania, jeśli chodzi o problemy dotyczące zdrowia nerwowego, psychicznego i emocjonalnego. Potwierdza to również obserwacje rodziców, że dzieci stają się grymaśne. Istnieje więc ścisły związek pomiędzy pożywieniem i nastrojem. W trakcie terapii odtruwania ważne jest zwiększenie intensywności przepływu chłonki przez węzły chłonne. Wszystkie zalecane ćwiczenia fizyczne mają na celu usprawnienie jej przepływu. Ponieważ chłonką podąża ku górze (wyjątkiem są tu płyny z głowy i szyi), jej ruch dokonuje się w wyniku lutowych skurczów mięśni, powstałych podczas pełnej witalności, aerobowej aktywności fizycznej, dzięki której płyn ten jest popychany wzdłuż naczyń limfatycznych. Skoki na minitrampolinie, od 5 do 10 minut dziennie, lub ćwiczenia ze skakanką są dobrym rodzajem aktywności, aby pobudzić cyrkulację chłonki. Masaż suchej skóry, prosta metoda, która pobudza przepływ chłonki oraz skręty ciała, które również sprzyjają temu procesowi. W celach terapeutycznych przyjmuje się pozycję leżącą lub przybiera taką jak w ćwiczeniach jogi. Siedzenie w taki sposób, że nogi są wyżej niż miednica, pobudza przepływ chłonki z nóg w stronę węzłów chłonnych znajdujących się w pachwinach. Znalezienie kilku minut dziennie na rozprostowanie rąk ponad głową pomaga przepływać chłonce przez węzły chłonne zlokalizowane w dołach pachowych. Hydroterapia i masaże mogą także pobudzać cyrkulację limfatyczną. Komórki, krew i chłonka są łącznie „podstawą" naszego wewnętrznego mikrośrodowiska.

Kondycja owej „podstawy" decyduje o stanie zdrowia. Gdy „podstawie" zapewni się składniki odżywcze i pozbawi składników toksycznych, organy mają się znakomicie i cały układ jest silny i zdrowy. Kiedy następuje zachwianie równowagi w strukturze komórkowej, pojawiają się schorzenia chroniczne. Przede wszystkim to toksyny odpowiadają za uszkodzenie struktury komórkowej oraz systematyczne podkopywanie równowagi ekologicznej w organizmie. Rozpowszechnienie substancji toksycznych w naszym codziennym życiu oznacza, że nikt nie uchroni się przed ich skutkami. Niemniej wiele „obrażeń", które powodują zespoły toksyczne, uszkadzające komórki, krew i chłonkę (oraz utrudniające ich funkcjonowanie), jest związanych z wybranym przez nas stylem życia i przyzwyczajeniami dietetycznymi; są to zatem czynniki, które możemy kontrolować. Teraz wiesz już więcej o tym, co niszczy organizm i możesz dokonać wyboru, który pomoże go ochraniać. Terapia odtruwania jest podstawową i najskuteczniejszą formą takiej ochrony. To sposób na odmładzanie komórek, który możesz wybrać dla siebie i swego organizmu.

♦ Gość dwudziesty siódmy: Alice Miller: ftagment z „Gdy runą mury milczenia", Roz. III, Walka z pamięcią w psychiatrii. Media Rodzina, 2006. ISBN 83-7278-142-5.

W Książce *Der gemiedene Schlüssel* (1988 a) zajęłam się szczegółowo tragicznym losem Friedricha Nietzschego i na tym przykładzie chciałabym pokazać, co jeszcze dzisiaj może przydarzyć się danej osobie, jeżeli jej cała, służąca obronie, intelektualna konstrukcja załamie się nagle, tak jak to się stało w przypadku Nietzschego. Zdarza się to nierzadko, bo przechowywanej w ciele i podświadomości wiedzy o doświadczonych w dzieciństwie urazach nie można dławić przez całe życie. Ponieważ liczni fachowcy i osoby przygotowane do profesjonalnej pomocy nauczyli się ignorować te fakty i prawdę o maltretowaniu dziecka (wtedy, gdy sami byli dziećmi, jak i w trakcie studiów), najwyraźniej nie zdają sobie sprawy, że w swojej pracy stykają się dzień w dzień ze skutkami traumatycznych doświadczeń dzieciństwa. Tragedia Nietzschego nie była z pewnością wyjątkiem - kogo nie spotkał podobny los? Los dręczonego dziecka, któremu nie wolno się bronić, któremu zabroniono płakać, krzyczeć, okazywać złość, po prostu żyć, a od którego oczekuje się jedynie posłuszeństwa i dobrego zachowania. Nie pozostaje mu nic innego, jeżeli ma talent, jak rozwinąć wspaniały intelekt. Życie mu ucieka, ale

umysł pozwala przeżyć. Ciało próbuje wyrazić przerażającą niedolę inaczej niż poprzez płacz i krzyk, stale prezentując nowe symptomy w nadziei, że w końcu ktoś je zauważy i zapyta: „Jaka jest przyczyna twojej rozpaczy?, Dlaczego byłeś sto dziesięć razy chory w ciągu roku szkolnego?" Ale nikt nie stawia takich pytań. Lekarze jak zwykle przepisują lekarstwa. Żaden z nich nie pomyślał, że chroniczna choroba gardła, na jaką cierpiał Friedrich, jest substytutem zabronionego krzyku, że ataki częstych bólów reumatycznych są następstwem niemożliwego do zniesienia napięcia mięśni. Jak jednak mogłoby dojść do odprężenia, skoro słabła nadzieja na wyrażenie nagromadzonej wściekłości i strachu? Nietzsche już jako dorosły mężczyzna nie mógł znaleźć partnerki. Nie potrafił zaufać żadnej kobiecie. Jest to zrozumiałe, biorąc pod uwagę jego dawne przerażające doświadczenia z kobietami. Chociaż wyparte, pozostały w jego ciele i duszy. Wprawdzie pisanie pomogło mu przetrwać, ale nie mogło zastąpić samego życia. Nie mogło także pomóc w odkryciu prawdy. Ponieważ silne uczucia są zablokowane od dzieciństwa w gardle, głowie i mięśniach, nie mógł ich odczuć, wyrazić i zrozumieć. Psychiczny i fizyczny ból maltretowanego w dzieciństwie Nietzschego wyraża się jedynie za pomocą zakodowanego języka w jego dziełach filozoficznych. Ale delikatny, cichy głos krzywdzonego dziecka ukryty jest w jego książkach za zaszyfrowanym językiem, zupełnie oddzielonym od wspaniałego intelektu. Nie słyszał go ani sam Nietzsche, ani żadna inna osoba. W końcu, kiedy miał czterdzieści pięć lat, dawny ból doszedł do głosu. Intelekt Nietzschego pogrążył się w tym bólu jak w wodzie, której nie powstrzymała tama. Pewnego styczniowego dnia 1889 roku na spokojnej ulicy Turynu Nietzsche zobaczył woźnicę brutalnie obchodzącego się z koniem. Rzucił się, by bronić konia, obejmował zwierzę i płakał gorzko, pełen dawnej wściekłości i smutku. Ale ten mężczyzna, który od dawna tłumił i wypierał uczucia bitego dziecka, nie potrafił poradzić sobie z nacierającymi nagle emocjami, które nie dawały się już wyprzeć. Potrzebna była mu pomoc. Jego intelekt został stłumiony, a nic nie pojawiło się zamiast niego. I nie było nikogo, kto mógłby pomóc Nietzschemu zrozumieć jego uczucia i żal, jaki odczuwał, myśląc o maltretowanym dziecku, którym kiedyś był, a które ucieleśnione w koniu chciał teraz ratować. Nie było żadnego mostu, na którym intelekt i uczucia mogłyby się spotkać. Z tej przyczyny Nietzsche postradał rozum i żył jeszcze jedenaście lat w zupełnej zależności najpierw od matki, a potem od siostry. Co stało się później? Nic. Co stałoby się, gdyby Nietzsche żył dzisiaj? Z pewnością również nic. Nie zastosowano by żadnych skutecznych, najnowszych terapii, aby mu pomóc. Psychiatrzy zapisaliby porcję najnowszych lekarstw, aby się upewnić, że pacjent „połknął" swój trwający czterdzieści pięć lat ból, manifestujący się poprzez chorobę. Tego

rodzaju lekarze eksperymentowali już z takimi geniuszami jak Hólderlin, Munch, van Gogh. W każdym z nich udało się zabić ból i prawdę. Jeżeli poprosi się terapeutów o leczenie, stara gra pustymi słowami zacznie się od początku. Zaprezentują oni cały wachlarz teorii, aby wyjaśnić przyczyny choroby: archetypy, kolektywna nieświadomość, mandala, okrutne niemowlę, kompleks Edypa, strach przed kastracją itd. Będą oczywiście absolutnie nieugięci, posługując się tymi wszystkimi teoriami, aby się upewnić, że uwięzione w pacjencie dziecko nie odważy się opowiedzieć swojej historii. Jeżeli pacjent zacznie krzyczeć z rozpaczy, protestując przeciw takiemu bezsensownemu traktowaniu, zostanie nazwany psychotykiem. Mówiąc inaczej, osobą niezdolną poddać się temu, co określają psychoterapią. W takim wypadku pod uwagę brane **s**ą już tylko środki farmakologiczne. Na tym polega powszechna obecnie praktyka, która jest przez psychiatrów uważana za postępową. „Dawniej - mówią - trzeba było umieszczać chorych psychicznie w kaftanach bezpieczeństwa, trzeba było ich bić, aby się uspokoili. Dzisiaj mamy spokój dzięki małym tabletkom i bez bicia. Czy to nie cudowne?" Lekarze **s**ą w stanie tak utrwalić dezorientację pacjentów za pomocą lekarstw i teorii, że ci już nie sprawiają im kłopotu. Mówią pacjentom, że krzyk im szkodzi, że potrzebny jest im spokój. Ale w rzeczywistości muszą wyeliminować krzyk, ponieważ przypominałby im o ich własnym bólu, przed którym dotychczas mogli się z powodzeniem bronić za pomocą teorii. Dlatego pojawiają się w białych kitlach, żeby zapanować nad wściekłością „bestii". Poniżają swoje ofiary i czynią je bezradnymi. I takimi ich pacjenci pozostaną aż do końca życia, ponieważ zostali obrabowani z własnych uczuć, a ich dążenie do prawdy zostało zablokowane na zawsze. Czy to możliwe, że Nietzsche, który w wieku dwudziestu pięciu lat był już profesorem filozofii i który tak radykalnie jak nikt dotąd odważył się zdemaskować zakłamanie naszej kultury, nie przejrzał gry o władzę „pomagających" mu ludzi? Jest to zupełnie możliwe. Gdyby żył dzisiaj, być może połykałby gorliwie swoje tabletki, pięknie dziękował i oczekiwał pomocy właśnie od tych osób, które nie tylko nie umożliwiłyby mu spotkania z własną prawdą, ale nawet byłyby osobiście zainteresowane niedopuszczeniem do takiej konfrontacji. Z tej też przyczyny zastosowałyby niebezpieczne środki farmakologiczne, żeby już na zawsze zniszczyć jego pamięć, która mogłaby mu pomóc w powrocie do zdrowia. Prawdopodobnie długo nie zauważałby, co się dzieje. Jak mogłoby być inaczej? Rozpaczliwie potrzebuje pomocy, a oni mówią, że mu pomogą. Myślałby: „Robią wrażenie, jak gdyby wiedzieli, co się ze mną dzieje, i chyba są lepiej zorientowani niż inni ludzie, skoro mają trzydzieści lat klinicznego doświadczenia. To chyba mój opór nie pozwala mi wyłowić realnego sensu w ich słowach. Muszę więc go stłumić, aby

mogli mi pomóc". Tak myśli dziś wielu pacjentów. Skąd mają wiedzieć, że trwająca trzydzieści, czterdzieści lat praca w klinice jest dla lekarzy i psychiatrów taką samą calkowitą ucieczką przed prawdą, jak uprawianie filozofii dla Nietzschego? Ci mężczyźni i kobiety walczyli codziennie z każdym odsłaniającym się fragmentem dzieciństwa. Ich walka nie była pozbawiona elementów przemocy. Nie wahali się stosować insuliny i elektrowstrząsów, rujnując przy tym organizm pacjentów, tylko po to, aby za wszelką cenę zniszczyć ślady przeszłości. Jak mogliby w tych warunkach poznać źródło ludzkiego nieszczęścia? Oczywiście, narzędzie poznania było do ich dyspozycji w klinikach, gdyby tylko mieli odwagę sięgnąć po nie. Ale obawiali się go bardziej niż diabła. Z diabłem można paktować. Z pewnością nie miałby nic przeciwko temu, żeby ich wesprzeć przy stosowaniu elektrowstrząsów, ale ze swoją prawdą jest się samemu; rzadko znajduje się wsparcie, gdy dąży się do konfrontacji z nią. Dlatego psychiatrzy przez trzydzieści, czterdzieści lat praktyki nie korzystają z klucza otwierającego drzwi do prawdy i postanawiają nie wiedzieć, jak powstają psychozy. Mimo to ci lekarze zachowują się tak, jak gdyby posiedli całą wiedzę, ponieważ znają się na „odpowiednim" dawkowaniu tabletek, które „muszą" przepisać. Takie zachowanie robi wrażenie. Prawdopodobnie robiłoby także na Nietzschem. Ich sposób mówienia wydawałby mu się bardzo znajomy: „Nie powinien pan się ciągle skarżyć, niech pan spróbuje zapomnieć. Nie powinien się pan denerwować i złościć. Złość jest niebezpieczna, powoduje bóle głowy, musi się i pan opanować i kontrolować. Zaakceptowanie niesprawiedliwości jest zwykłą sprawą. Każdy musi choć raz się z tym zetknąć. Pańscy rodzice chcieli jak najlepiej, to ludzkie, że zawiedli. Musi im pan wybaczyć, tylko wybaczając, może być pan zdrowy". Jak Nietzsche (czy ktokolwiek inny) mógł uznać, że takie poglądy, uważane na całym świecie za prawdziwe, nie tylko są fałszywe, ale nawet niebezpieczne? I że można to już udowodnić? Aby człowiek mógł to zauważyć, musiałby doświadczyć budzących się, wypartych w dzieciństwie uczuć. Dopiero one zapewniłyby dostęp do dzieciństwa - ze wszystkimi konsekwencjami: bólem, wglądem, uwolnieniem, świadomością i w końcu spokojem, który nastąpiłby w wyniku zaspokojenia potrzeb. Tego rodzaju doświadczenie skłoniłoby dzisiejszego Nietzschego do wyrzucenia przepisanych tabletek do kosza i stwierdzenia: „Dzisiaj wiem, że nie będziemy wolni, jeżeli zapomnimy o doświadczonym w dzieciństwie okrucieństwie i brutalności, zbagatelizujemy je i wybaczymy. Wręcz przeciwnie, wybaczanie było od czasu mojego dzieciństwa przeszkodą w odczuciu i dostrzeżeniu, co mi uczyniono. Chcę walczyć z zapomnieniem, z zabijaniem pamięci w naszych klinikach. Chcę uwolnić moje zablokowane wspomnienia. Czekają na mnie. Chcę przypomnieć sobie to, co wyparłem. Chcę

wiedzieć, dlaczego to zrobiłem, ponieważ chcę znać początek mojej hi-storii. Nikomu więcej już nie pozwolę odwieść się od tego, nie pozwolę na dezorientację i otępianie za pomocą lekarstw; na ogłupianie mnie za pomocą teorii. Moja choroba pomogła mi usłyszeć głos dziecka, które tak długo skazywałem na milczenie. Teraz chcę tylko podążać za tym głosem, ponieważ nauczył mnie więcej niż wszystkie książki, które kiedykolwiek przeczytałem. Chcę znaleźć moje życie, które kie-dyś zgubiłem. Znajdę je, kiedy dokładnie i szczegółowo będę mógł powiedzieć, co oni ze mną zrobili i j a k to zrobili. Chcę otworzyć drzwi do przeszłości, a nie trzymać je zamknięte, tak jak wy to robicie i jak tego wymagacie od swoich pacjentów. Wasi pacjenci sądzą, że to tylko brak czasu przeszkadza wam w wysłuchaniu ich. Tylko niektórzy zdają sobie z tego sprawę, że wy nie chcecie słuchać, że boicie się słuchać. To ten nieświadomy strach przed waszą głęboko wypartą przeszłością doprowadza was do szaleńczej decyzji, żeby stale zabijać pamięć waszych pacjentów za pomocą elektrowstrząsów, aby ukryte w pacjencie i w was dziecko nie odważyło się przemówić.Ale pacjenci mają prawo sami decydować, jak chcą odnosić się do swojej przeszłości. Nie możecie ich okradać z pamięci, bo to oznacza przemoc. Nie mogą być składani w ofierze, abyście wy mogli umacniać się w obronie przed prawdą. I nie uda wam się to, jeśli tylko będą gotowi przyjrzeć się dokładnie swoim „pomocnikom" i skonfrontować z rzeczywistością.Mówicie, że nigdy nie słyszeliście o tym na uniwersytetach? Niestety, nie słyszeliście. Dlatego nadszedł czas, żeby uczyć się gdzie indziej. Z historii waszego życia. Z prawdziwej historii". Dzisiejszy fikcyjny Nietzsche, również wybitnie zdolny, odnoszący sukcesy mężczyzna, który od dzieciństwa cierpi na depresję, może dodałby jeszcze: „W tamtym okresie jako dziecko nie miałem innej możliwości, jak pozwalać kobietom wygłaszać kazania pod moim adresem. Ale dzisiaj nie jestem już bezbronny. Moja usprawiedliwiona wściekłość wzmocniła mnie i sprawiła, że stałem się czujny. Teraz mogę przejrzeć kłamstwa, ponieważ przestałem przebaczać, modlić się, spekulować i czuć się winny tego, co uczynili ze mną moi prześladowcy. Zacząłem wyobrażać sobie konkretne sytuacje i stawiać związane z nimi pytania. W wyobraźni znalazłem się w mieszkaniu, w którym spędziłem dzieciństwo, i w mojej szkole. Zobaczyłem, że moja rodzina w rzeczywistości obchodziła się ze mną inaczej, niż to później przedstawiała. To okropne, ale taka była prawda. W szkole spotkałem nadętych nauczycieli ignorantów, którzy bili nas z przyjemnością, ale stale mówili o swoim obowiązku wychowywania złych dzieci. Teraz, gdy wiem, jacy byli ci ludzie, nie muszę już się oszukiwać. Jestem w trakcie żegnania się z moimi iluzjami. Krok po kroku. Mam odwagę spojrzeć moim lekarzom w oczy i przejrzeć ich postępowanie. To sprawia, że dostrzegam miłość i szczerość,

gdy je spotykam. Wcześniej nie byłem do tego zdolny. Dzisiaj nie myślę, że wszystkie kobiety to wiedźmy. Wiem, że moją osobistą tragedią było uzależnienie od kobiet, które dręczyły mnie, gdy byłem dzieckiem. Dopiero teraz, gdy mogę odczuć własne przerażenie, nie bagatelizując go, jak robiłem to dawniej, zrozumiałem, że nie cały świat jest taki, jaka była moja rodzina. Zobaczyłem, że - chociaż w mniejszości - są kochający rodzice i kochane dzieci. Dzięki temu mogę patrzeć z nadzieją w przyszłość ludzkości. Dzisiaj jestem przekonany, że to największe przestępstwo tak maltretować dziecko, jak to było moim udziałem; karać je, zabraniać mu płakać, mówić, bronić się, protestować przeciw okrucieństwu, a nawet w ogóle go nie zauważać. To przestępstwo tresować je tak długo, aż staje się ślepe, nieme i bez życia, a później zaprzeczać jeszcze wszystkiemu. Nic dziwnego, że takie dzieci już jako osoby dorosłe raczej potraktują innych wstrząsami elektrycznymi, niż zmierzą się ze swoim wypartym nieszczęściem. Maltretowanie dzieci jest występkiem ludzkości przeciw ludzkości, ponieważ wypacza charakter następnych generacji. Występkiem, który pozostaje ignorowany, zatajany i któremu się zaprzecza, jeśli tylko ktoś o tym zjawisku wspomni. „Pan chyba nie chce oskarżać rodziców?" - pada pytanie w tonie zawierającym groźbę. „Oczywiście, robię to, skoro dopuścili się przestępstwa" - brzmi moja odpowiedź. Dlaczego to rodzice mieliby cieszyć się największą wolnością, dopuszczając się zbrodni? Nikt im nie zabrania złościć się i przeżywać negatywnych uczuć, ale nie wolno odreagowywać ich na dzieciach. W przeciwieństwie do uczuć, niszczące działania muszą być zdecydowanie i powszechnie zabronione. Psycholodzy i psychiatrzy, gdybyście nie unikali konfrontacji z faktem maltretowania dziecka i jego skutkami objawiającymi się w chorobach psychicznych, gdybyście odważyli się sięgnąć po klucz, który w waszych klinikach codziennie pokazują pacjenci i otwarli wasze drzwi, obudzilibyście się do życia. Wtedy dopiero moglibyście pomóc innym powrócić do życia. Wasze teorie zaprzeczają rzeczywistości, którą odkryłem z pomocą moich uczuć. Ponieważ nauczyliście się nie odczuwać i nie chcecie tego zmienić, jesteście niezdolni do rozpoznania zawartych w nich sprzeczności. Ja nie kupię waszych teorii, nie jestem już dzieckiem, które z łatwością można traktować jak głupka. Potrafię intensywnie odczuwać jak dziecko i myśleć jak dorosły. Ta kombinacja odczuwania i rozumienia pozwala mi znieść moją prawdę, żyć, mówić, oburzać się i uniknąć losu ofiary destruktywnych (tak zwanych) ekspertów. Zamiast mnie pouczać, otwórzcie wasze drzwi. Wasz lęk nie jest żadnym usprawiedliwieniem dla waszej destrukcji i nie zwalnia was od odpowiedzialności, która obowiązuje w waszym zawodzie. Aby pozbyć się lęku, trzeba go odczuć i zrozumieć jego przyczyny. A wy chcecie się go pozbyć na koszt pacjentów, stosując szkodliwe

metody". Gdyby dzisiaj ktoś taki jak Nietzsche, i podobne mu ofiary, mógł tak czuć, myśleć i mówić, nie potrzebowałby żadnych lekarstw, nie popełniłby samobójstwa, nie byłby karany i nie byłyby mu potrzebne kuracje zwalczające nałóg. A to dlatego, że konfrontacja z prawdą dzieciństwa uwalnia nas od destruktywnych wzorów. Ale byśmy mogli znieść tę bolesną prawdę, potrzebujemy wsparcia ludzi, którzy wiedzą, że to, co wcześniej było uważane za grzech - krytyka rodziców - tak naprawdę jest jedyną szansą na wyzdrowienie. Nasze ciało nie daje się oszukać. Respektując jedynie prawdę naszych uczuć i myśli, tylko z nimi jest gotowe współdziałać na dłuższą metę. Niestety, młodym ludziom stale odbiera się odwagę bycia szczerymi i stawia im się zarzut, że są niemoralni. Początkowo z pomocą rodziny, potem religii, a w końcu z pomocą psychiatrii. Prawdziwy Nietzsche napisał: „Wszyscy boimy się prawdy". Napisał także: „Błąd nie jest ślepotą. Błąd jest tchórzostwem, każde osiągnięcie, każdy krok naprzód w poznaniu jest wynikiem odwagi". Sądzę, że ślepota jest następstwem lęku przed faktami, które mogą wywołać wściekłość; ale właśnie przeżycie i wyrażenie słusznej wściekłości czynią ludzi odważnymi. Na nieszczęście przez całe życie Nietzsche nie spotkał ani jednego człowieka, który dodałby mu odwagi, aby mógł „znieść prawdę", czego sobie najbardziej życzył. Ale lęk towarzyszący jego samotności stłumił to życzenie. Być może dzisiaj, sto lat później, znalazłby wiedzącego świadka, który pomógłby mu uczynić decydujący krok w stronę prawdy. A może nie. Być może Przyszli twórcy podobni Nietzschemu będą mogli to zrobić, ale także oni będą potrzebowali naszego wsparcia. Nie powinniśmy pozwolić im na trwającą lata, dziesiątki lat wegetację w samotności, rozpaczy i dezorientacji czy „duchowej nocy" tylko dlatego, że z powodu naszej ignorancji, naszego lęku i oporu nie chcieliśmy wyciągnąć wniosków z faktów. Po napisaniu tego rozdziału otrzymałam list od pewnej Amerykanki, która przysłała mi „alarmujący" artykuł z lokalnej gazety w Waszyngtonie z czerwca 1989 roku. Zacytuję niektóre jego fragmenty, ponieważ odzwierciedla on pewną tendencję, którą obserwuję teraz w wielu krajach. Ten tekst jest też doskonałym potwierdzeniem tego, co napisałam na poprzednich stronach.

Traumatyczne urazy powinny zostać zapomniane, a nie ciągle przeżywane na nowo. Do takiego wniosku prowadzi studium dotyczące osób, które przeżyły holocaust.

Żydzi, którzy przeżyli holocaust i doskonale dostosowali się do życia po wojnie, byli w stanie wyprzeć swoje urazy do podświadomości. Nawet dzisiaj potrafią odgrodzić się od powracających snów. Do takiego wniosku doszedł w swoich badaniach naukowiec z Izraela. Jego wyniki wskazują, że nowoczesne metody leczenia

posttrauma-tycznych syndromów stresu - na które cierpią też weterani wojny w Wietnamie - w gruncie rzeczy przyczyniają się do wzmocnienia zaburzeń, zamiast je leczyć. Tak uważa Peretz Lavie, profesor psychologii w Technion-Israel Institute of Technology in Haifa, gdzie zostały przeprowadzone badania. [...] Według Laviego, badania przeprowadzone na grupie uratowanych z holocaustu wykazały, że ci, którzy byli psychicznie najzdrowsi, nauczyli się tłumić prawie wszystkie sny. To jest - jak uważa naukowiec - mechanizm obronny chroniący przed strasznymi wspomnieniami z okresu, gdy Żydzi byli prześladowani przez nazistów w czasie drugiej wojny światowej. [...] „Nasze badania wykazały, że lepiej jest stłumić pewne traumatyczne przeżycia, zapomnieć o nich, niż być przez lata w trakcie terapii poddawanym konfrontacji z nimi". Lavie i Hanna Kaminer badali długo trwające traumatyczne przeżycia dwudziestu trzech osób, które przeżyły holocaust, rysując marzenia senne, które osoby poddane badaniom przypominały sobie po wybudzeniu ich z głębokiego snu. W grupie znajdowało się jedenaście osób, które - jak wykazał test - przystosowały się bardzo dobrze do życia po wojnie. U pozostałych dwunastu stwierdzono istnienie emocjonalnych i duchowych problemów, jak również ogólne niezadowolenie z życia. Każda z badanych osób spędziła cztery kolejne noce w laboratorium, podczas gdy funkcje ich organów - bicie serca, oddech i aktywność mózgu - były poddawane obserwacji. Gdy te osoby osiągnęły fazę REM (faza snu, w której szybkie ruchy źrenic wskazują na intensywne marzenia senne), były budzone i proszone o opisanie snów. Wcześniejsze badania wykazały, że większość ludzi obudzona w fazie REM w około osiemdziesięciu procentach przypomina sobie swoje sny. „Te osoby, które dobrze się przystosowały, są w stanie przypomnieć sobie swoje sny jedynie w trzydziestu procentach" - stwierdził Lavie. „Gdy ich budzimy, zaprzeczają, że śnili. Są rozczarowani, że nie mogą przypomnieć sobie żadnego snu, bo bardzo chcieli pomóc w naszych badaniach". Powiedział, że ta grupa „nie cierpiała na typowe zaburzenia snu, lecz zarówno przed obudzeniem, jak i po nim cieszyła się spokojnym snem". Natomiast źle przystosowana grupa mogła przypomnieć sobie w sześćdziesięciu procentach wypadków o swoich snach i wykazywała „wszystkie cechy zaburzeń wywołanych stresem spowodowanym traumą" - stwierdził Lavie. „Badani wielokrotnie się budzili, nie mogli zasnąć i wykonywali podczas snu niespokojne ruchy. Ale swoje sny pamiętali dwa razy częściej niż ci dobrze dopasowani. [...] Sny źle przystosowanych pełne były lęku i odznaczały się regresją - były skierowane do wewnątrz". Dalsze testy wykazały, według Laviego, że dobrze przystosowani dlatego uporali się ze swoimi doświadczeniami z okresu holocaustu, że unikali wspomnień o nich. „Zapieczętowali je, i to pomogło im żyć dalej. Ten mechanizm

sprawił, że mogli się dopasować i włączyć w nurt życia". Ten mechanizm obronny zawierał nawet proces, który w badaniu został określony jako „całościowe stłumienie traumy". To stłumienie chroniło ich przed powrotem przerażających wspomnień. Opierając się na rezultatach tych badań, należałoby weteranów wojny wietnamskiej i innych wojen, którzy cierpią z powodu psychicznych urazów, uczyć, jak je „zapieczętowywać". Skłanianie pacjenta do przypominania sobie doznanych urazów i ponownego przeżywania związanych z nimi emocji jest powszechną praktyką w leczeniu uwarunkowanych stresem zaburzeń. Ten zabieg przypomina otwarcie i osuszenie rany. Ale Lavie uważa, że być może lepiej jest opieczętować ranę psychicznymi bliznami i pomóc cierpiącej na syndrom pourazowego stresu osobie zapomnieć. „Sądzimy, że w niektórych wypadkach kluczem do leczenia jest wyparcie urazu" - stwierdził Lavie. „Nieustanna, powracająca do początku praca na traumą jest nonsensem, z którym trzeba skończyć. Pacjentów należy leczyć, uwzględniając ich sytuację tu i teraz, starając się odwrócić ich uwagę od minionych doświadczeń". Nie jest prawdą, że choroby powstałe w wyniku urazu mogą zostać wyleczone poprzez zapomnienie. Ale jest prawdą, że wielu ludzi próbuje się leczyć, zapominając. Robią to albo kosztem własnego ciała, albo kosztem innych osób - swoich dzieci, pacjentów, studentów, albo też żołnierzy, którzy w końcu muszą umierać, ponieważ ich dowódcy bronią się przed wspomnieniami. To destruktywne postępowanie utrzyma się dopóty, dopóki godzić się na nie będą wspomniane dzieci, pacjenci, studenci i żołnierze. To znaczy, aż do momentu, w którym odważą się przyjrzeć swoim ojcom i matkom i zakwestionować ich przekazywane z pokolenia na pokolenie niebezpieczne poglądy. Jest rzeczą znaną, że mężczyźni i kobiety, którzy pomogli Hitlerowi wymordować miliony ludzi, nie potrzebowali pomocy psychiatrycznej. Ci ludzie dopasowali się do panujących w państwie Hitlera stosunków i także później, w nowej sytuacji znaleźli miejsce dla siebie. Zarabiali pieniądze, zakładali rodziny, nierzadko maltretowali i swoje dzieci. Bez żadnego poczucia winy. Nie mieli snów i nigdy nie pojęli, że zrobili coś złego, wypełniając rozkazy. Hitler i jemu podobni byli dumni, że mogli zapomnieć o swoich traumatycznych doświadczeniach. Ale my nie chcemy płacić ceny za to zapominanie. Jest w tym coś szczególnie tragicznego, że ten destruktywny pomysł leczenia za pomocą zapominania polecany jest właśnie ofiarom holocaustu.

... I tak oto dotarłeś wreszcie do rzeczywistego końca mojej pracy oraz początku swojej własnej, nie leń się zatem, lecz bierz się zaraz do roboty, od Ciebie bowiem, zależy wszystko....

Bibliografia

Atwater, Skip: Captain of My Ship, Master of MY Soul, NY, 1999. Strona internetowa: http://satwater.www9.50megs.com/skipatwater.htm

Automata, Logistic, and Infinitive Games. Springer, Berlin, 2003. ISBN 3-540-00388-6.

Bach, Edward: Blumen die durch die Seele heilen. Hugendubel, München, 1990.

Beignet, Michael: Verschluss-Sache Jezus. Knaur, 1993, München, ISBN 3-426-77097-0, oraz Święty Gral i święta krew. Wwa KiW, 1994. ISBN 83-05-12565-3.

Bailey, Alice A.: Eine Abhandlung über die Sieben Strahlen, T. I i II. Lucis Press, Londyn, 1986 i 1973. Polecam poza tym wszystkie jej dzieła.

Bandler, Richard: Czas na zmianę. Helion, 2007. Gliwice. ISBN 978-83-246-0858-4, oraz Umysł i jak z niego korzystać. CKL, 2007. Żyrardów. ISBN 978-83-8094-15-6. Polecam również wszystkie pozostałe prace z zakresu Transformacji.

Barclay-Smith, Colin: The Many Trick. The Institut of Economic Democracy, Brisbane 2000, Queensland.

Bardon, Franz: Die Praxis der magischen Evokation. Bauer, 1995, ISBN 3-7626-408-0.

Bare, James E,: Tajemnica generatora RiPa. Nexus Nr. 6, 1999 i Nr l, 2000.

Bennet Petter, **Barrie** Stephan, **Faye** Sara: Dieta oczyszczająca. Wwa 2003, Świat Książki. ISBN 83-7311-578-1. Nr 3704.

Bortner, Mathis. Jak dobija się gospodarkę polską od roku 1989. Publication M. B. Nicea 1995. ISBN 83-904901-0-2.

Bramley, William: Bogowie edenu. Nolpress, Białystok, 1995. ISBN 83-8S212-06-X.

Brand, Steward: Długa Terażniejszość. CiS, Warszawa, 2000. ISBN 83-85458-35-2..

Buzan, T. B.: Mapy twoich myśli. Ravi, Łódź 1999. ISBN 83-7229-002-4.

Campbell, John. W. jr. Psionic Machine - Typ One, w Astounding Science Fiction. 01.06.1956, 97.

Carse, James P.: Finite and Infinite Games: A vison of Life as Play and Posobility. 1987. ISBN 0-345-341848.

Ciesielska, Anna: Filozofia zdrowia. WN, Pudliszki, 2000. ISBN 83-909614-0-7.

Covey, Stephen R.: 7 nawyków skutecznego działania. Medium, Warszawa 1998. ISBN 83-86755-07-5.

Custo, Hans: Die Toene der Kosmischen Oktave. Simon & Leutner. Amsterdam 1989. ISBN 3-922389-45-7.

Davidson, John: Pajęczyna Życia; oraz Sekrety Twórczej Próżni; niestety nie znam ani wydawcy, ani ISBNu.

Deschner, Karlheinz: Krzyż Pański z Kościołem. Uraeus, Gdynia, 1994. ISBN 83-85732-09-8; Kirche Das Un-Heil, 1974; Das manipulierte Glaube, 1971, oraz inne jego dzieła.

Dowbenko, Uri: Kontrola umysłów i nowy porządek świata. Nexus Nr. 5, 1999.

Echner, Michael. Handbuch der Bewusstseinsveränderung. Wydane w Niemczech. Nie znam jednak ani ISBNu ani wydawcy.

Eichelberger, Wojtek: Zdradzony przez ojca. Do, Warszawa, 1998. ISBN 83-85586-05-9; Być tutaj. Do, Warszawa, 1999. ISBN 83-85586-06-7.

Eisenman, Prof. Robert, Wiese Prof. Michael: Jezus und die Urchristen. Die Qumran-Rollen entschlüsselt. Goldman. München 1992. ISBN 3-442-12550-2.

Emoto, Masaru: Masage from the Wother. Hado 2001/2004, LHM G.R.I. Wydana również po polsku: Woda obraz energii życia. Medium, Wwa 2004.

Ester, Clarisa Pikola: Biegnąca z wilkami". Zysk&Co, Poznań 2001. ISBN 83-7150-20-5.

Ferzak, Franz: Nikola Tesla. Ewertverlag, Lathen 1998. ISBN 3-89478-4650-2; Wilhelm Reich. Ewertverlag, Lathen 1998. ISBN 3-89478-4653-7.

Fort, Charls: Dzikie talenty. Pandora Books. Łódź 1993.

Gardner, Laurence: Krew z krwi Jezusa.... DaCapo, Warszawa 1998. ISBN 83-7157-278-6. Potomkowie Dawida i Jezusa. Rodowód królów św. Grala. Amber 1998. Wawa. ISBN 83-7245-074-0.

Gessel, Silvio: Die natürliche Wirtschaftsordnung. Zitzmann Verlag Nürnberg, 1949/84.

Goldberg, Bruce: Soul Healing (Uzdrawianie duszy), St Paul Llewellyn Publications, 1996, Mn 55164, USA.

Hampden-Turner, Charles oraz **Trompenaars, Fons:** Mastering the Infinite Games. Wiley John & Son. 1977. ISBN 1-900961-08-3. **Automata**, Logistic, and Infinitive Games. Springer, Berlin, 2003. ISBN 3-540-00388-6.

Hartmann, Jane F.: Die Heilkraft der richtigen Schwingung. Hugendubel, München, 1991, ISBN 3-88034-484-1.

Heinzerling, Jürgen: Energie aus dem Nichts. Ewertverlag, Lathen 1998. ISBN 3-89478-8098-9.

Hieronymus, Thomas Galen: Detection of Emanations from Materiale and Measurement of the Volumes Thereof. US Patent Orfice, 27.09.1949, patent nr. 2482773, oraz po polsku: Literatura na świecie, 1983, Nr 4, Indeks: 36408, którą polecam szczególnie gorąco wszystkim interesującym się zagadnieniami Psychotroniki.

Hubard, Ron: Scientology: The Fundamentals of Thought. New Era Publications ApS, Kopenhagen 1956. ISBN 87-7336-190-9, oraz Dianetics, ApS, Kopenhagen, 1950; Dianetyka. Wydanie polskie: Panteon PPHiU SC, Wrocław 2006. ISBN 83-88925-17-2.

Ingram, D. Bruce: Etyka. Rebis, 2003. Poznań. ISBN 83-7301-400-4.

Kennedy, Margrit: Geld ohne Zinsen und Inflation. Goldman, München 1991. ISBN 3-442-12341-0.

Kin, L.: Gott & Co. Scienterra. Oldendorf 1994. ISBN 3-922367-23-2; Scientology, Scienterra, Wiesbaden 1992. ISBN 3-922367-22-4.

Kontrola umysłu**.** Praca zbiorowa. Neuron, Wrocław 2002. ISBN 83-85538-65-8.

Krippner, Stalnley. The Future Science. N.Y. 1977.

Krumpe, Walter R. G.: Am puls des Lebens. 2000 Juni/Juli 1993/4.

Ladorski, Henryk: W kręgu radiestezji. SRP, Poznań 1992.

Lakhovsky, Georges: Das Geheimnis des Lebens. VGM Verlag, Essen 1931. ISBN 3-88699-999-8.

Leary, Timothy: Polityka Ekstazy, EJB Kraków 1998. ISBN 83-906641-6-X + wszystkie pozostałe jego książki.

Literatura na świecie. Warszawa 1983, Nr. 4/141, Indeks: 36408. Cała; oraz Nr 12/197 z 1987r. Cała.

Łągiewka, Tomasz, Wojciech: Jaiwy. LFK, Kobylniki 2008. ISBN 84-915102-0-4.

Łysiak, Waldemar: Rzeczypospolita Kłamców. Salon. Nobilis, Warszawa 2004. ISBN 83-917612-5-8.

Martin, Frank De: Die Seele des Kosmos. Ewertverlag Lathen 1998. ISBN 3-89478-8001-0.

Mitnick, K i Simon, W.L: Sztuka podstępu. Willey Publisching, Inc. 2002.

Moray, T. Henry: The See of Energy. Salt Lake City, Utah, USA, 1930.

Barow, D. John: Pi razy drzwi. Prószyński i Sp., Warszawa 1996. ISBN 83-86868-26-1.

Nieper, Dr Hans. Deutsche Vereinigung für Schwerkraft-Feld-Energie e. V. Roczniki 1990-2001; Konversion von Schwerkraft-Feld-Energie. MIT Verlag, Oldenburg 1981. ISBN 3-925188-00-2.

Pirsieg, Robert M.: Zen i sztuka oporządzania motocykla. Rebis, Poznań, 1994. ISBN 83-85696-96-2.

Ranke-Heinemann, Uta: Nie i amen. Uraeus, Gdynia, 1996.

Reich, Wilchelm. Wszystko.

Satir, Wirginia: Rodzina - tu powstaje człowiek. GDW, Gdańsk 2000. ISBN 83-87957-13-5.

Schult, Artur: Dantes Divina Komedia als Zeugnis der Tempelritter Esoterik. Turm Verlag. Bietigheim. 1979. ISBN 3-7999-0184-1; Maria Sophia. Turm Verlag. Bietigheim. 1986. ISBN 3-7999-0122-1; Eros und Agape. Turm Verlag. Bietigheim. 1969.

Schwarz, Fritz: Das Experiment von Woergl. GVFS Bern 1951.

Sigma, Rho: Tesla˙s verschollene Erfindungen. Ewertverlag, Lathen 1998. ISBN 3-89478-6793-3.

Sitchin, Zecharia: Die zwölfte Planet. Knaur. Berlin 1976. ISBN 3-426-77159-4; Die Krieger der Menschen und Götter. Knaur, Berlin 1985. ISBN 3-426-04805-1. Obie książki wydano również po polsku: Zaginiona księga Enki. Wydawnictwo Prokop, Wwa 2004. ISBN 83-86096-68-3 i Dwunasta Planeta. Wydawnictwo Prokop, Wwa 1996. ISBN 83-86096-21-7.

Śliwerski, Bogusław: Jak zmienić szkołę. OF Impuls, Kraków. 1998. ISBN 83-869994-37-1.

Sloterdijk, Peter: Kritik der zynischen Vernunft. Shp, Frankfurt|Mn 1985. ISBN 3-516-11099-0.

Sui Choa kok: Stara sztuka uzdrawiania. PWN, Warszawa 1994. ISBN 83-01-10594-1.

Suzuki, Daisetz Taitaro: Der ostlische und westische Weg. Ullstein Materialien, Ulm 1986. ISBN 3-548-35059-3.

Tansley, David: Der feinschtoflische Mensch. Synthesis, Essen 1993. ISBN 3-922026-62-1. Aura - Chakren. Synthesis 1994. ISBN 3-922026-61-3. Die Aura des Menschen, Synthesis 1993. ISBN 3-922-026-60-1; Radionik. Synthesis 1989. ISBN 3-922-026-44-3.

Tart, Charles: Księgi rzeczy dziwnych.

Tesla, Nikola: Freie Energie statt Blut und Öl!!! VapVerlag, Oldendorf 1981. ISBN 3-922367-60-7.

Thomas, John jr: Antygrawitacja i generator efektu Searla. Nexus Nr. l, 2001.

Tompkins, Peter: Die geheimnise der guten Erde. Knaur, Muenchen 1991. ISBN 3-426-04274-6.

Thoreau, Henry David: Obywatelskie nieposłuszeństwo. Twórczość Nr 4, 1981, tłumaczenie Halina Cieplińska.

Uspieński, Piotr Demianowicz: Fragmenty nieznanego nauczania. Pusty Obłok 1991, Warszawa.

Wall, Judy: Bronie manipulujące ludzką świadomością. Nexus Nr. 3, 1999

Walsh, Nepale Donald: Wspólnota z Bogiem". Nimbus, Łódź 2001. ISDN 83-7191-097-5.

Wangehofer, Erwin i Max Adams: We feed the World. Orange Press 2006. Freiburg. ISBN 978-3-936086-26-3. It"s make the Mony. Orange Press 2009. Freiburg.

Wilber, Ken: Transformations of Consciousnees:. Sambala, Boston, 1986, oraz Śmiertelni, nieśmiertelni. Jacek Sanatorski, Warszawa 1995. ISBN 83-85386-66-1.

Yassllatos, Geny: Lost Science. Ca, USA, 1996. Fragmenty w Nexusie Nr 6, 2000

Oraz: Robert Dilts. Robert Ornstein, Klaus Grochowiak, Timothy Leary, David Yellop, Michael Beignet, Karlheim Eschner. R. Minhuri, Dion Fortune, Luts Berger, Maria Beyer, Daniel Aranz. Robert Dilts, Told Epstein, Daniel Goldman, Paul Likens, Charls Tart, Davis Gordon, Leslie Cameron. Aleksa Mohl, i inni, **plus bardzo dla mnie ważne i istotne** prywatne materiały **UNESCO** - Bruksela 1990 – 2000;. prywatne materiały **NSH** (Niezależnego Stowarzyszenia Historyków i Antropologów) - San Francisco 1992, oraz z innych niezależnych źródeł; prywatne materiały **NSL** (Niezależnego Stowarzyszenia Lekarzy i Naturopraktyków) - Berlin/Nürnberg 1998; prywatne materiały **UPUS** {Urzędu Patentowego US) - N. Y. 2000; prywatne materiały **SUS** (Senatu US) - Waschington D. C 1997, oraz z innych niezależnych źródeł; prywatne materiały **CRA** (Stowarzyszenia Historyków) - Londyn 1992, oraz z innych niezależnych źródeł; prywatne materiały **MSR** (Międzynarodowego Stowarzyszenia Radioników) - Dedington 1999; prywatne materiały **CENTOM** - Pentagon 1994, oraz z innych niezależnych źródeł; prywatne materiały **ESaT** - Londyn 1994; prywatne materiały **FSU** - Freisoziale Union Deutschland, Hamburg 1991; prywatne materiały SRP- Stowa-

rzyszenia Radiestetów Poznańskich 1999; **film dokumentalny** „Tresowani mordercy" autorstwa Stephana Albrechta i Jahanesa Scaefera, AS & ZDF 2002.

Zadziwiające filmy fabularne,

uzupełniające i wspierające w jakimś sensie tematykę pierwszej części tej książki, pokazujące bowiem po mistrzowsku naszą ludzką potrzebę brania miłości oraz nieumiejętność jej dawania - nasze **przeraźliwe** marzenia i iluzje o nas samych, oraz ich skutki.

1. Kasper Heuser. D, 1990. (Reż. Peter Seher).
2. Lot nad kukułczym gniazdem. USA, 1989.
3. Teoria spisku. USA, 1996.
4. Powder. USA, 1997.
5. Niebo w ogniu. USA, 1980.
6. Rambo 2. USA, 1986.
7. Plathon. USA, 1998. (Reż. Oliver Stone).
8. Matrix. USA, 2000. (Reż. Bracia Wachowscy).
9. Michael Colins. GB, 1999.
10. Breverhart. USA, 1998.
11. Syn Wilka. F, 1981.
12. Angel Hart. USA, 1987.
13. Więzienie. F, 1988.
14. Ksiądz. GB, 1995.
15. Łowcy Androidów. USA, 1990.
16. Noc Bartolomeusza. F, 1994.
17. Misja. USA, 1999.
18. Zmierzch bogów. I, 1969. (Reż. Luchino Visconti).
19. Między niebem a piekłem. USA, 1993. (Reż. Oliver Stone).
20. THX 1138. USA, 1982. Spielberg.
21. Midnight Express. USA, 1985.
22. Spaleni słońcem. ZSRR, 1995. (Reż. Nikita Konczłowski).
23. Blask. AU, 1999.
24. Zielona Mila. USA, 1999.
25. Eldorado. E, 1987. (Reż. Karlos Saura).
26. Okupacja w 26 obrazach. JU, 1978. (Reż. Lordan Zafranovic).

27. Joanna D'Arc. USA, 2000.
28. W imię ojca. GB, 1998.
29. Podziemny krąg. USA, 2000.
30. Bugsy. USA, 1998.
31. Kasyno. USA, 1998.
32. Urodzeni mordercy. USA, 1998.
33. Blok.pl. PL, 2000.
34. Wróg publiczny. USA, 1998.
35. Gra pozorów. WB. 1992 (Reż. Nell Jordan).
36. Niedaleko od okna. PL, 2000. (Reż. J.J. Kolski).
37. Drżące ciało. E, 1999. (Reż. P. Almovadar).
38. Przełamując fale. S\N, 1998.
39. Studnia. AU, 1998.
40. Fortepian. AU, 1995.
41. Lili Marlin. D, 1978. (Reż. W. Fasbinder).
42. Podróże Guliwera. GB, 1999.
43. Inferno. PL, 2000. (Reż. Maciej Pieprzyca).
44. Wybawca. USA 1995 (Prod. Oliver Stone).
46. Nocny portier. I, 1970. (reż. Monika Scotti).
47. Amen. D, 2002. (Reż. Costa-Gravas).
48. Requiem for a dream. USA, 2003. (Reż. Darren Aronofsky).
49. City of God. Brazylia 2003. (Reż. Fernando Meirelles).
50. Rykszarz. Honkong. 1995. (Reż. Tran Anh Hung).
51. Prestige. USA 2008.

Przerażające filmy dokumentalne

1. Sizofrenia. F\D\PL, 2001. (Real. Vita Zelakeviciute).
2. Lot na księżyc(?!) GB, 2001. BBC. Redakcja: B.W. Sibrel.
3. Wujaszek Sadam. Wielka Brytania, 1998. (Reż. Joel Soler).
4. Belgijskie archiwum X. Belgia 2002.
5. Egzekucje. GB 1989. Praca zbiorowa. EDV Vision Film Ltd.
6. Więzienny biznes. Australia, AFS, 2001.
7. Jeden dzień we wrześniu. GB 2002. (Reż. Kevin McDonald).

8. Zabawy z bronią. 2002, USA. (Reż. Michael Moore).
10. Zdarzyło się w Texasie. GB, 2003. BBC Production.
11. Scicko. USA 2007. (Reż. M. Moore)
12. Dzieci Hitlera. (?)
13. Hitlers Manager. (?)
14. Das Gericht des Boessen. D 2009. TE.

Spis treści

Aberagiba **5**
Z przedostatniej chwili **11**
Na tropie ludzkiej paranoi **17**
Boże igrachy - HoVagi **35**
Kłamstwa człowieka zniewolonego 80
Władza 82
Kasa 86
Praca 95
Polityka 108
Religia 114
Filozofia 118
Nauka 127
Edukacja 145
Wspólnota 148
Energia 154
Informacja 161
Ziemia 166
Pożywienie 168
Zdrowie 174
Dom 176
Sztuka 179
Sport 180
Na tropie ludzkiej wspaniałości **187**
Sfero igrachy - HoBusy **199**
Konsekwencje: 5-ta Droga 204
Sfero igraszki - HoMagi **247**
Sfero igraszeńki - HoMile **285**
Hiperłącze faktograficzne **291**
Bibliografia **401**
Zadziwiające filmy fabularne 408
Przerażające filmy dokumentalne 409
Spis treści **411**

Goście

Ken Wilber 19
Secharia Sitchin 46
Hans Hertel 62
Colin Barclay-Smith 88
Philip Zimbardo 97
Scherwin B. Nuland 108
R. Barni 121
Lloyd Pye 130
Jacek Kuroń 163
Anna Ciesielska 171
Steward Brand 193
Satir, Grinder, Bandler 218
Edward Russel 226
Zygmunt Kubasiak 251
Ian Willson 265
Piotr Demianowicz Uspieński 279
Steven Greer 291
Henry Dawid Thoreau 296
Esmeralda Arana 301
Raport Fryburgski 317
James Defable 319
Steven Rosen 325
Ken Wilber 342
Richard Bandler 349
Steven Hassan 355
Bennet Petter, Barrie Stephan i Faye Sara 383
Alice Miller 390

Eleme

2001-2012 Ko

Maquni